

Julia Lovell

W I E L K I

M U R C H I Ń S K I

CHINY KONTRA ŚWIAT
1000 p.n.e.-2000 n.e.

przełożył
Grzegorz Siwek



MUZA SA

**Tytuł oryginału:
The Great Wall
China Against The World
1000 BC-AD 2000**

**Projekt okładki i stron tytułowych: *Krzysztof Kaczmarek*
Zdjęcie na okładce: *BE&W, Warszawa***

**Redakcja: *Jacek Ring*
Redaktor prowadzący: *Sławomira Gibka*
Redakcja techniczna: *Krzysztof Kaczmarek*
Korekta: *zespół*
Konsultacja nazw chińskich: *Anna Pawlak*
Pisownia nazw chińskich zgodna z chińską
transkrypcją pinyin.**

**Julia Lovell 2006. All rights reserved
for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2007**

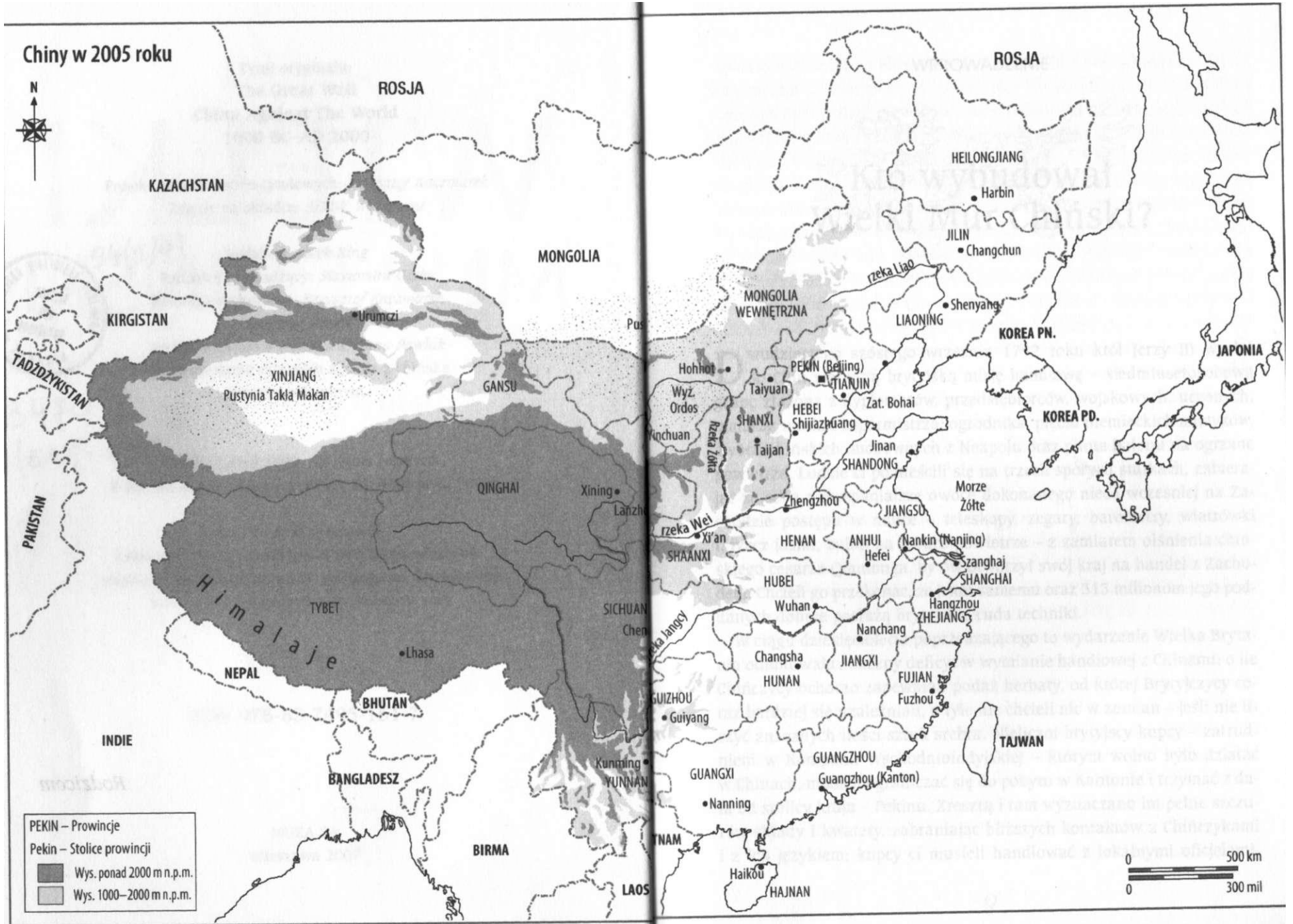
Wszelkie prawa zastrzeżone.

**Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana,
przechowywana jako źródło danych i przekazywana w jakiegokolwiek
formie zapisu bez pisemnej zgody posiadacza praw.**

ISBN 978-83-7495-151-7

**MUZA SA
Warszawa 2007**

Chiny w 2005 roku



PEKIN – Prowincje
Pekin – Stolice prowincji
■ Wys. ponad 2000 m n.p.m.
■ Wys. 1000–2000 m n.p.m.



Kto wybudował Wielki Mur Chiński?

Dwudziestego szóstego września 1792 roku król Jerzy III wystął do Chin pierwszą brytyjską misję handlową - siedmusetosobową grupę złożoną z dyplomatów, przedsiębiorców, wojskowych, uczonych, malarzy, a także zegarmistrza, ogrodnika, pięciu niemieckich muzyków, dwóch chińskich duchownych z Neapolu oraz pilota balonu na ogrzane powietrze. Ludzie ci pomieścili się na trzech sporych statkach, zabierając ze sobą najwspanialsze owoce dokonanego nieco wcześniej na Zachodzie postępu w nauce - teleskopy, zegary, barometry, wiatrówki i, rzecz jasna, balon na gorące powietrze - z zamiarem olśnienia chińskiego cesarza Qianlonga, by ów otworzył swój kraj na handel z Zachodem. Chcieli go przekonać, że jemu samemu oraz 313 milionom jego poddanych dobrze posłużą brytyjskie cuda techniki.

W ciągu dziesięciolecia poprzedzającego to wydarzenie Wielka Brytania odnotowała znaczny deficyt w wymianie handlowej z Chinami: o ile Chińczycy ochoczo zapewniali podaż herbaty, od której Brytyjczycy coraz bardziej się uzależniali, o tyle nie chcieli nic w zamian - jeśli nie liczyć znacznych ilości sztuk srebra. Nieliczni brytyjscy kupcy - zatrudnieni w Kompanii Wschodnioindyjskiej - którym wolno było działać w Chinach, musieli ograniczać się do pobytu w Kantonie i trzymać z dala od stolicy kraju - Pekinu. Zresztą i tam wyznaczano im pełne szczyrów składy i kwatery, zabraniając bliższych kontaktów z Chińczykami i z ich językiem; kupcy ci musieli handlować z lokalnymi oficjelami,

którzy z radością pobierali wysokie opłaty celne od swoich zagranicznych gości. Wydawało się, że cała struktura ekonomiczna nastawiona jest na zdzierstwo z przybyszów z Zachodu: od prowincjonalnego nadzorca morskiego urzędu celnego po miejscowych sklepikarzy, którzy podsuwali zagranicznym żeglarzom zabójczo mocne trunki, ażeby „ograbiać ich z tegoż grosza, jaki owi mieli przy sobie”.¹ Gdy dochody Kompanii Wschodnioindyjskiej czerpane z Chin przestały wystarczać na zarządzanie Indiami, a zdesperowani amatorzy herbaty gotowi byli wydawać coraz większe pieniądze na swój ulubiony napój, Azja rychło zaczęła się stawać dziurą bez dnia, pochłaniającą brytyjskie zasoby finansowe.

W takiej groźnej dla budżetu sytuacji Henry Dundas, sekretarz spraw wewnętrznych i były prezes Kompanii Wschodnioindyjskiej, skomunikował się z lordem Macartneyem, doświadczonym i przebiegłym politykiem, i poprosił go o objęcie placówki dyplomatycznej w Chinach. Macartney postawił swoje warunki: 15 tysięcy funtów za każdy rok pobytu z dala od ojczystego kraju i szlacheckich przywilejów. Dundas liczył jednak, że Macartney będzie zachwalał korzyści płynące z wolnego handlu, doprowadzając do otwarcia nowych portów i rynków zbytu dla Brytyjczyków w Chinach oraz uruchomienia stałej ambasady w Pekinie - bazy dla szpiegów gospodarczych i wojskowych. Umowa została zawarta.

W czerwcu 1793 roku, po dziewięciu miesiącach rejsu i postojach w Rio de Janeiro i na Maderze, gdzie uzupełniono zapasy wina na statkach, brytyjska misja dotarła do Makau, portugalskiej enklawy u południowego wybrzeża Chin, gdzie tropikalna wilgoć pokryła zielonkawym nalotem budynki. Przez cztery następne miesiące Brytyjczycy, wraz ze swoim wielkim ładunkiem, powoli zmierzali ku cesarskiej stolicy na północy kraju, Pekinowi. Przez cały czas pozostawali pod nadzorem cesarskich urzędników, którzy zwodzili brytyjskich przybyszów gościnną - pewnego dnia dostarczono Brytyjczykom aż dwieście sztuk drobiu - równocześnie uchylając się od jakiegokolwiek pomocy materialnej w kwestii zorganizowania stałego przedstawicielstwa brytyjskiego. Dotarłszy ostatecznie do Pekinu, Brytyjczycy dowiedzieli się, że cesarz przyjmie ich w miejscowości położonej jeszcze dalej na północy - w swojej letniej rezydencji w chłodnym górskim Jehol.

Kiedy Brytyjczycy - prawie rok po opuszczeniu Portsmouth - w towarzystwie muzyków w wymyślnych złoto-zielonych strojach, wypożyczonych z francuskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego, stanęli w końcu przed boskim obliczem cesarskiej mości z okazji jego urodzin i wręczyli mu list polecający od Jerzego III w wysadzonej klejnotami skrzyni, jubilat okazał im zaledwie powściągliwą serdeczność. Być może dlatego, że często czytywał w chińskiej prasie przesadne pogłoski o brytyjskich podarkach: o tym, że przybysze przywozili ćwierćmetrowych karłów i słonie o rozmiarach kota - na cesarzu widok teleskopów i innych aparatów do obserwacji nieba oraz powozów nie wywarł większego wrażenia. Prezenty zgromadzone przez Dinwiddiego, astronoma w składzie brytyjskiej misji, w letnim pałacu w Pekinie, były, jak zauważył Qianlong, zaledwie dziecinnymi zabawkami.² Soczewki Parkera wywołały tylko rozbawienie, gdy pewien psotny eunuch sparzył się, wsadzając pod nie palec. Powozy z zawieszeniem sprężynowym przywiezione przez Brytyjczyków z nadzieją na otwarcie eksportu, od razu zostały uznane za nieprzydatne dla cesarza, jako że Qianlong „nie zniósłby nikogo, kto siedziałby wyżej od niego i jest zwrócony doń plecami”.³

Qianlong udzielił oficjalnej odpowiedzi na brytyjskie prośby w specjalnym edykcie odczytanym Macartneyowi 3 października, ale w istocie ułożonym już 30 lipca, czyli ponad sześć tygodni przed tym, jak Brytyjczycy stanęli przed cesarzem i wręczyli mu podarunki. Mówiąc krótko - misja skazana była na fiasko, zanim jeszcze dotarła na miejsce. „Nigdy nie ceniliśmy zmyślnych przedmiotów - wyjawiał Qianlong - ani też nijak nie potrzebujemy rzeczy z waszego kraju”.⁴ I nie rzucał słów na wiatr: siedemdziesiąt lat później, kiedy żołnierze brytyjscy i francuscy zniszczyli cesarski Pałac Letni pod Pekinem, odkryli tam podarki Macartneya - nienaruszone, składowane w stajniach. Zdaje się, że to członkowie brytyjskiego przedstawicielstwa w największym stopniu zrobili użytek ze swoich cudów techniki przywiezionych do Chin: Macartney pojechał do Jehol w brytyjskiej karecie, a Dinwiddie sprawdzał zasięg i precyzję teleskopu, podpatrując łodzie ze skąpo odzianymi śpiewaczkami w Suzhou, poprzecinany kanałami mieście na wschodnim wybrzeżu Chin.

Mimo wszelkich niedogodności i wyrzeczeń znoszonych przez Brytyjczyków w Chinach - oglądania godzinami występów chińskich teatrów, narażania się na drwiny podczas publicznych ucheń z powodu niewprawności w posługiwaniu się pałeczkami - przedstawicielom misji nie udało się osiągnąć dosłownie niczego. Poważną barierę stanowił język. Po tym, jak Chińczycy z Neapolu, zabrani na tę wprawę jako tłumacze, opuścili statki w Makau, bojąc się kary cesarskiego dworu za opuszczenie Chin bez zezwolenia, jedynym członkiem grupy, który trochę mówił po chińsku, pozostał Thomas Staunton, dwudziestoletni syn zastępcy Macartneya, George'a Stauntona. W takiej sytuacji misja w znacznej mierze skazana była na translatorskie usługi przebywających na chińskim dworze portugalskich i francuskich misjonarzy - których Macartney uznał za „fałszywych i przebiegłych” oraz „rozgorączkowanych intrygantów”.⁵ Imponującą listę podarunków przedłożoną cesarzowi potraktowano po macoszemu: np. planetarium po prostu fonetycznie przetłumaczono, a następnie dworscy tłumacze opisali je cesarzowi w kwiecistej klasycznej chińszczyźnie jako „geograficzny i astronomiczny zegar muzyczny”.⁶

Największe nieporozumienia były wszak skutkiem etykiety dyplomatycznej. Chiny późniejszego okresu dynastii Qing (znanej także jako mandżurska dynastia Qing) tkwiły w okowach tradycyjnych wizji relacji międzynarodowych. Według nich wszyscy obcokrajowcy byli zacofanymi barbarzyńcami, którzy nie mieli zbyt wiele do zaoferowania chińskiej cywilizacji, jeśli nie liczyć prawa do składania hołdów dworowi cesarskiemu. Zgodnie z uznawanymi w Chinach od półtora tysiąclecia zwyczajami dyplomatycznymi obcokrajowcom wolno było (przynajmniej teoretycznie) odwiedzać Chiny jako wasalom, nie zaś jako osobom równym Chińczykom i już z pewnością nie w roli wysłanników „najpotężniejszego narodu na świecie” - za jakich Macartney i Brytyjczycy z zadowoleniem się uważali.⁷ W Chinach dynastii Qing zamiast Ministerstwa Spraw Zagranicznych istniał Departament Przyjmowania (hołdów wierzopoddańczych), kultuwjący skomplikowane przepisy, dotyczące częstotliwości, charakteru i liczby pokłonów, wymaganych od oddających cześć posłów. Chińczycy i Brytyjczycy nie mogli zatem porozumieć się w kwestiach handlowych, skoro nie potrafili zaakceptować warunków współ-

istnienia. Określenie owego chińsko-brytyjskiego spotkania z 1793 roku mianem starcia cywilizacji jest niedomówieniem - nie było wspólnej płaszczyzny dyplomatycznej, na której mogło dojść do konfrontacji.

Macartney, pragmatyczny negocjator, ale i dumny Brytyjczyk, strawił tygodnie na spory wokół protokołu dyplomatycznego. Kością niezgody była zwłaszcza odmowa **kowtow** - obowiązkowego czołobitnego gestu, będącego wyrazem szacunku dla cesarza: w istocie cykl trzech pełnych pokłonów, z dotknięciem głową posadzki. Macartney gotów był zdjąć z głowy kapelusz, przyklęknąć na jedno kolano, a nawet ucałować dłoń cesarza (ta trzecia propozycja przeraziła chińskich urzędników, którzy absolutnie ją wykluczili), nie chciał jednak oddać tradycyjnego chińskiego pokłonu, jeśli równy mu rangą chiński urzędnik nie uklęknie przed portretem Jerzego III. Ta sugestia wydała się jeszcze bardziej niestosowna od całowania ręki - Qianlong władał przecież „pod całym niebem” - jego poddani nie śmieli mu wspomnieć o istnieniu równego mu suwerena. Idea Chin jako centrum cywilizowanego świata, któremu podlegały wszystkie inne ludy, przeplata się stale przez chińskie dzieje. Jeszcze dzisiaj, 160 lat po wojnie opiumowej, która zmusiła chińskich rządców do zniesienia systemu poddańczego i nawiązania stosunków handlowych i dyplomatycznych, niektórzy chińscy historycy nadal nie mogą uwierzyć, że Macartney nie oddał cesarzowi czołobitnego hołdu.⁸

Chińskie naciski na Macartneya, by podporządkował się wymogowi **kowtow**, zaczęły się w sierpniu, już sześć tygodni przed udzieleniem przez Qianlonga audiencji Brytyjczykom, i stale się wzmacniały. Chińczycy uciekali się do rozmaitych metod perswazji - od zmyślnie zawołowanych po brutalnie bezpośrednie. W połowie sierpnia urzędnicy napomknęli ambasadorowi, że chińskie stroje są lepsze od zachodnich, „ponieważ nie krępują (...) przyklęknięcia i pokłonów. (...) A zatem [Chińczycy] rozumieją wielką niedogodność, jaką są dla nas nasze nagolenniki i podwiązki i podsunęli, abyśmy uwolnili się od nich, nim wyprawimy się na [cesarski] dwór”.⁹ Na początku września, wobec trwającego uporu Brytyjczyków, cesarz polecił ograniczyć racje żywności dla przybyszów, aby „skłonić” ich do podporządkowania się obowiązującemu rytuałowi.¹⁰ Kiedy Macartney i mandaryni nie sprzeczekali się o to, czy Brytyjczycy powinni upaść na twarz przed

cesarzem, wyklócali się, czy podarki Macartneya są „prezentami”, czy też „daninami”. Macartney stanowczo twierdził, że zamierza złożyć podarunki jako wysłannik kraju równego Chinom; Qianlong równie konsekwentnie utrzymywał, że Macartney to zaledwie „posłaniec składający daninę”.¹¹

Nawet jeśli by Brytyjczycy podporządkowali się chińskiemu protokołowi, to wcale nie jest pewne, czy uzyskaliby coś więcej od Qianlonga (oprócz kilku kawałków jadeitu o ciekawych kształtach, skrzyń z porcelaną i zwojów sukna; niektóre z tych rzeczy wyglądały na dary wiernopoddańcze od koreańskich, mużułmańskich i birmańskich wasali). Dwa lata później w Chinach zjawili się znacznie bardziej ulegli Holendrzy, a członkowie ich przedstawicielstwa równie ochoczo oddawali pokłony, jak i zdejmowali kapelusze - czy raczej peruki (holenderski poseł van Braam wywołał u Chińczyków wybuch śmiechu, kiedy spadła mu z głowy peruka, gdy upadał na twarz przed cesarzem na zamarzniętym poboczu drogi). Choć hardym Brytyjczykom przydzielono w Pekinie - zgodnie z relacją rewidenta misji, Johna Barrowa - kwatery „stosownie bardziej dla wieprzów niżli dla człowieczych istot”, to pokornych Holendrów potraktowano niewiele lepiej, gdyż spali oni w stajniach obok wozów.¹² To prawda, że Brytyjczykom ograniczono racje żywnościowe po kłótni wokół kwestii pokłonów, ale przynajmniej nie znieważono ich poczęstunkami z mięsem na kościach, które wyglądały już na objęzione - co właśnie przytrafiło się Holendrom, którzy zastanawiali się, czy to przypadkiem nie resztki z cesarskiego stołu. Holendrzy bili czołem o podłoże aż trzydzieści razy, nierzadko w bardzo osobliwych porach dnia., przy panującym mrozie, by, jak zauważył z zadowoleniem Barrow, „nie zyskać (...) niczego godnego uwagi”, jeśli nie liczyć „sakiewek, jedwabi zwiewnych i zgrzebnej tkaniny, podobnej nieco do żeglarskiego materiału flagowego”.¹³ Co gorsza, zblazowani chińscy urzędnicy cesarscy najwyraźniej cynicznie potraktowali holenderską gotowość do oddawania hołdów, zmuszając swoich gości do pokłonów w podzięce za trochę wypieków, garść rodzynek i ogryziony barani udziec, twierdząc, że są to podarunki przysłane przez samego władcę.

Po takim spektakularnym dyplomatycznym fiasku nie powinno dziwić, że we wspomnieniach z owej podróży spisanych przez członków wypra-

wy znalazły się niezbyt pochlebne uwagi na temat Chin. W *Travels in China* pióra Barrowa, późniejszego założyciela Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, pobrzmiwa zręczny ton, typowy dla niezadowolonego z zagranicy Brytyjczyka. Chińskie dramaty były „pompatyczne i wulgarne”, chińska muzyka to „zlepek ostrych dźwięków”, a chińscy akrobaci rozczarowywali. „Chłopię wspięło się na słup czy też bambus trzydziesto- lub czterdziestostopowy, fiknęło kilka koziołków i pokiwało się na szczycie w rozmaitych pozach”. A Macartney dodał: „Jakże daleki był to popis od podobnych, które nierzadko widywałem w Indiach”.¹⁴ Co zaś się tyczyło urządzeń sanitarnych, to „nie masz klozetu ani też przyzwoitego miejsca ustronnego w całych Chinach”.¹⁵ Tylko jedna rzecz wzbudziła wśród Brytyjczyków niekłamany podziw - Wielki Mur.

Macartney i jego towarzysze wykorzystali długie oczekiwanie w Chinach na wycieczki krajoznawcze. Jadąc w swojej pięknej angielskiej karrecie na spotkanie z cesarzem w Jeholu, Macartney przystanął w Gubeikou na północny wschód od Pekinu, by przypatrzeć się z bliska murowi. Był to niejako pokazowy fragment Wielkiego Muru, z widokami, które nawet wyniosłych Brytyjczyków skłoniły do zapisywania pochwał w dziennikach: mury i wieże wiły się pośród szczytów spowitych w chmurach gór, obrośnięte zielonym listowiem w lecie (gdy znalazł się tam Macartney), zimą zasypane śniegiem. Dotarwszy do wyłomu w murze, Macartney zaobserwował, że składał się on z „bloków sinawej barwy” wysokości około ośmiu metrów, mniej więcej półtorametrowej grubości, z basztami co 50 do 70 metrów. W sumie zapisał całe dwie strony swojego diariusza (wydanego później w uwspółcześnionej wersji), starannie odnotowując głębokość fundamentów, liczbę rzędów bloków budulca, grubość zaprawy murarskiej itd. „Przebiega niczym wąż często-kroć ponad najbardziej stromymi i skalistymi szczytami, jak zauważyłem w miejscach kilku, a jego długość dochodzi do tysiąca i pięciuset mil”. Poruszony tym widokiem, Macartney uznał tę budowlę za „najbardziej zdumiewające dzieło rąk ludzkich”.¹⁶ Inny z podróżników, Barrow, który najwyraźniej nie był zbyt zajęty szacowaniem i segregowaniem otrzymanych podarunków, trudził się snuciem fantastycznych porównań, chcąc w ten sposób oddać wspaniałość budowli. Oceniał mianowicie, że

liczba kamiennych bloków w murze odpowiadała liczbie „domostw w całej Anglii, jako i Szkocji”:

Aliści wystające mocarne wieżycy z kamienia i cegły nie są wliczone w tenże rachunek. Owe same, jeśli i dalej stoją w odległości strzału z łuku, powstały, jak wyliczyłem, z takiej ilości zaprawy murarskiej i cegieł, jakie znajdziemy w całym Londynie. Ażeby inaczej jeszcze przedstawić ogrom tej niesamowitej budowli, rzec by można, że jej budulec wystarczyłby na ponad dwukrotne opasanie kuli ziemskiej dwoma wielkimi kręgami, z podwójnym murem, a każdy na sześć stóp wysokości i dwie stopy grubości!¹

Inny członek wyprawy, porucznik Henry William Parish, zajmował się malowaniem równie fantazyjnych i romantycznych wizerunków muru, jak okiem sięgnąć ozdobionego girlandami i poprzetykanego „artystycznie” zrujnowanymi wieżami, wokół których niszczały kamienne bloki.¹⁸ Wszyscy wspomniani Brytyjczycy bez wahania i zgodnie ocenili wiek ujrzanego muru na dwa tysiące lat. Widząc niewielkie otwory, będące najwyraźniej strzelnicami dla broni palnej, dziwili się, że dawni Chińczycy znali już proch, „jako że wszelkie ich pisma zaświadczają, iż mur ów powstał ponad dwie setki lat przed erą chrześcijańską”.¹⁹ Macartney oświadcza na koniec wylewnie: „W odległym okresie jego budowy Chin musiały być nie tylko bardzo potężnym krajem, ale i wielce mądrym i mężnym narodem albo przynajmniej tak przewidującym i tak zacnym dla potomności, aby wzniesić zrazu to, co, jak wtenczas mniemano, na zawsze ustrzegło przed przyszłymi najazdami...”.²⁰

Wizyta Macartneya stanowi przełomowy epizod we współczesnych dziejach Chin i Muru Chińskiego, a przeżycia i odczucia przyczyniły się do wypracowania nieco błędnego wizerunku tej budowli, która nadal przenika do powszechnej świadomości. Macartney napotkał bowiem i zidentyfikował Wielki Mur dwojakiego rodzaju: ten fizycznie namacalny, z kamiennych bloków i zaprawy murarskiej, dziś dobrze znany milionom pełnych podziwu turystów, wzniesiony w XVI i XVII wieku - i ów mentalny mur, jakim otoczyło się chińskie państwo z obawy przed obcymi wpływami i dla

obwarowania i poddania ściślejszej kontroli samych Chińczyków. Podziw Macartneya dla budowli w połączeniu z frustracją wobec napotkanej bariery mentalnej stały się typowe dla XIX-wiecznych polityków, kupców i awanturników z Zachodu, pragnących handlować z Chinami. W pewnym sensie Macartney i jego towarzysze podróży przyczynili się do wzniesienia znanego nam obecnie Wielkiego Muru Chińskiego.

Jeśli niechęć chińskiego cesarza do handlu z Zachodem nie uległa większym zmianom w półwieczu po wizycie Macartneya, to resentment, jakim Zachód darzył ów niewidzialny mur, przybrał formę „diplomacji kanonierek” - wojen opiumowych z lat 1840-1842. Około 1800 roku Brytyjczycy uznali, że znaleźli idealne rozwiązanie problemu swojego deficytu w handlu herbata; idealny produkt, by Chińczycy mieli co kupować za dostawane od Brytyjczyków srebro - indyjskie opium. Chińskie władze były innego zdania, w 1829 roku zakazując używania opium, a kiedy rozkwitł przemysł tego środka odurzającego, wysłały do Kantonu swojego komisarza, Lina Zexu, by ukrócił nielegalny handel. Po tym, jak chińscy i brytyjscy kupcy zignorowali polecenie zniszczenia składów opium, komisarz sam przystąpił do dzieła i nakazał zatopienie w morzu rocznego zapasu opium. W odwecie Brytyjczycy ostrzelali Kanton; wypowiedziano wojnę. Czterdzieści siedem lat po nieudanej misji Macartneya syn jego zastępcy, sir Thomas Staunton - w 1793 roku ów dwudziestolatek, którego płynna znajomość chińszczyzny na tyle ujęła cesarza, że podarował mu żółtą jedwabną sakiewkę, odwiązaną od własnego pasa; a w 1840 roku parlamentarzysta z Portsmouth - wystąpił w Parlamencie, przekonując do narzucenia siłą Chinom wymiany handlowej. Wojna opiumowa, przekonywał, „jest całkowicie słuszna i konieczna w obecnych warunkach”.²¹

Chiński cesarz był zupełnie nieprzygotowany do tego konfliktu i przeświadczony, że jeśli ludzie Zachodu zostaną „na kilka dni pozbawieni chińskiej herbaty i rabarbaru, to zaczną cierpieć na zatwardzenie i utratę wzroku, co zagrozi ich życiu”.²² Ostatecznie, mimo że wojna zakłóciła na trzy lata import herbaty, to Brytyjczycy jednak zachowali zdrowie na tyle, że podporządkowali sobie południowe obszary Chin, wymuszając na Chińczykach kontrybucję w wysokości 27 milionów dolarów w srebrze i oddanie Hongkongu. Wojna opiumowa była wstępem do dalszych XIX-wiecznych

aktów agresji przeciwko Chinom w imię wolnego handlu i otwartości: złupienia Pekinu przez wojska francuskie i angielskie, aneksji północnych Chin przez Rosjan, przyłączenia tzw. Nowych Terytoriów do Hongkongu.

Brytyjska „diplomacja kanonierek” siłą dokonała wyłomu w owym niewidzialnym murze, przez który do Chin zaczęli napływać nieprzerwanym strumieniem nieproszeni goście; ci z kolei pozostawili po sobie mnóstwo dzienników podróży, pełnych zachwyty nad prawdziwym kamiennym murem. Od przełomu stuleci zachodni obserwatorzy przypisali temu murowi określenie „Wielki”, opisując go jako „najwspanialszy z cudów świata”, wzniesiony (tu nawiązywano mgliście do chińskiej historii II wieku p.n.e.) około 210 r. p.n.e. przez pierwszego cesarza Chin dla obrony kraju przed Hunami, którzy z kolei mieli się zwrócić ku antycznej Europie i złupić Rzym.²³ Entuzjaści z Zachodu usunęli w cień fakty historyczne dotyczące muru: zadowolono się założeniem, przyjętym przez Macartneya i jego towarzyszy, że budowla ta ma tysiące lat, stanowiąc symbol chińskiej cywilizacji, potęgi i niezwykłych osiągnięć technicznych, skutecznie odstraszać obcych intruzów, rozciągając się wzdłuż tysięcy kilometrów ustalonej północnej granicy kraju - i tak dalej. Równocześnie opasujący Chiny „niewidzialny wielki mur”, który wykluczał przyjęcie Macartneya razem z jego nowinkami technicznymi, zdefiniowano jako przyczynę izolacjonistycznego zastoju chińskiego imperium, ucieleśnienie braku zainteresowania autokratycznych, śródlądowych Chin zamorskim handlem i podbojami oraz ich zacofania względem postępu dziejowego, wytyczanego przez europejskie mocarstwa kolonialne. W wiekach XVIII i XIX fizyczny ogrom muru i jego przytłaczająca symbolika zlały się w wizję Wielkiego Muru - uproszczonego emblematu Chin w wyobrażeniach ludzi z Zachodu.

Mitologia Wielkiego Muru rozrosła się jeszcze bardziej w XX wieku. W 1932 roku, a więc na dziesięciolecie przed erą rakiet, milioner-karykaturzysta, pisarz i wielbiciel Chin Robert Ripley spopularyzował twierdzenie - po raz pierwszy rzucone w 1893 roku - że ten mur to jedyna budowla widoczna z powierzchni księżyca.²⁴ Choć potwierdził to astronauta Neil Armstrong, to, jak wykazano potem w „Geographical Magazine”, w istocie dostrzegł on z kosmosu specyficzną formację chmur.²⁵ Mimo to mit ten przetrwał do XXI wieku, bez końca powtarzany przez

samych Chińczyków, żądnych sensacji dziennikarzy, autorów przewodników turystycznych i szkolnych podręczników. Joseph Needham w monumentalnej rozprawie, poświęconej chińskiej nauce i osiągnięciom inżynieryjnym *Science and Civilisation in China* (pisanej od lat 50. XX w.), rozdmuchał zacytowane stwierdzenie do bajkowych rozmiarów, zauważając, że mur „uważany jest za jedyne dzieło ludzkich rąk dostrzegalne dla marsjańskich astronomów” - kimkolwiek mieliby się okazać.²⁶

Propaganda odnosząca się do Wielkiego Muru otrzymała nowy impuls w 1935 roku, gdy Mao Zedong obwieścił na zgromadzeniu chińskich rewolucjonistów (w owym czasie zepchniętych w odcięty od świata skraj północnych Chin przez prawicowy Kuomintang): „Nie jest prawdziwym człowiekiem ten, kto nie dotknął Wielkiego Muru” - hasło obecnie nadrukowywane na podkoszulkach, słonecznych kapeluszach i innych pamiątkach, sprzedawanych turystom w pobliżu punktów widokowych na murze. Oszałamiające i często trudne do zweryfikowania dane statystyczne zdumiewają dzisiejszych wycieczkowiczów: mur ma długość ponad 6 tysięcy kilometrów, zachowane do obecnych czasów fragmenty mogłyby połączyć Nowy Jork z Los Angeles, blokami, użytymi do jego budowy można by opasać kulę ziemską, jeśliby utworzyć z nich mur wysokości pięciu metrów i grubości jednego, itd. W 1972 roku, w trakcie zwiedzania muru podczas swojej przełomowej wizyty dyplomatycznej w Chińskiej Republice Ludowej, Richard Nixon powiedział na użytek zachodniej opinii publicznej, zafascynowanej spektaklem, w którym amerykański prezydent antykomunista bratał się z maoistami za „bambusową kurtyną”: „To wielki mur i musiał zostać wzniesiony przez wielki naród”.²⁷ (Komunistycznym dziennikarzom było mało i później z własnej inicjatywy tchnęli jeszcze więcej entuzjazmu w słowa Nixona: „To Wielki Mur i tylko wielki naród ze świetną przeszłością mógł wznieść tak wspaniałą budowlę, a przed tak wielkim narodem budowniczych z pewnością stoi wspaniała przyszłość”).²⁸ Już w czasach postmaoistowskich, gdy mur stał się wielką atrakcją turystyczną, miliony ludzi poszły śladami Nixona, jednogłośnie wyrażając zachwyt nad tym niezwykłym zabytkiem chińskiej architektury. (W istocie jedynymi obcokrajowcami w najnowszej historii, którzy odnieśli się chłodno do uroku muru, okazali się piłkarze drużyny West

Bromwich Albion, którzy w 1978 roku, będąc pierwszym zawodowym angielskim zespołem, który odwiedził Chiny po ich otwarciu się na Zachód, zrezygnowali z krajoznawczej wycieczki na północ. „Kiedy zobaczyło się już jakiś mur - wyjaśnili - to tak jakby widziało się już wszystko.”²⁹

Przez wieki żądni wrażeń przybysze z Zachodu wstępowali na mur, z zapartym tchem obliczając, jak wiele ich stolic można by wznieść z jego budulca, lub zastanawiając się nad jego widokiem z kosmosu, i nie zwracali uwagi na pewien niezwykły fakt: aż do ostatnich dziesięcioleci samych Chińczyków w znacznym stopniu nie interesował ten wspaniały zabytek. Macartney zauważył mimochodem, że podczas gdy on sam i jego towarzysze pilnie liczyli cegły w murze, mandaryni będący ich przewodnikami „wydali się cokolwiek zaniepokojeni i zniecierpliwieni długim czasem naszego postoju w jego pobliżu. Zdumiała ich nasza ciekawość (...) Wang i Zhou, choć przejeżdżali obok razy dwadzieścia, oglądali go zaledwie raz, a kilku z innych obecnych mandarynów nie zwiedzało go wcale”.³⁰

Ta chińska obojętność zaczęła się przeradzać w coraz większy entuzjazm około siedemdziesięciu lat temu i to pod wpływem zaspokojenia czysto instrumentalnej potrzeby wizerunku nowoczesnych Chin: symbol wspaniałej dziejowej wielkości Chin okazał się bardzo użyteczny dla podbudowy narodowego poczucia wartości w chudych latach XX wieku, w okresie nieudanych rewolucji, wojen domowych, obcych najazdów, głodu i powszechnej nędzy. Podchwytując zachodni podziw dla muru, współczesni Chińczycy przyjęli podobne, radośnie beztróskie nastawienie do historycznych faktów. Mieszkańcy dzisiejszych Chin, po kilkusetletnim zagrożeniu zamętem politycznym i obcą agresją, bezmyślnie zaakceptowali ten potężny wizualny symbol na północy kraju, dostrzegając w tej przytłaczającej budowlu w pobliżu dawnej granicy chińskiej ucieleśnienie dawnej samoświadomości Chin jako rozwiniętej cywilizacji oraz nieposkromionej, trwałej w tym narodzie woli określania i chronienia w nieprzekraczalnych granicach własnej kultury przed obcymi wpływami. „Wielki Mur” - czytamy w krótkim anglojęzycznym wstępie do chińskiej encyklopedii z 1994 roku - wspaniała i jednolita jak ciało i dusza, symbolizuje wielką siłę chińskiego narodu. Najeźdźcy zewnątrz poniosą całkowitą klęskę w zderzeniu z tą potężną masą [sic]”.³¹

Dla większości Chińczyków starożytność muru i jego skuteczność to nie historyczne hipotezy poddawane naukowemu badaniu, ale raczej uznana i poważna prawda. Zwiedzanie fragmentów Wielkiego Muru, dostępnych dla turystów na północ i północny wschód od Pekinu, bywa osobliwie ahistorycznym doświadczeniem. Na pytania, kiedy i jak właściwie powstawały owe odcinki znakomicie utrzymanego ceglano-betonowego wału, tu i ówdzie wzmocnionego komunistycznym betonem, przeciętny przewodnik reaguje, mierząc dociekliwą osobę wzrokiem, w którym kryje się mieszanina politowania i nieufności - zapewne traktując takie pytania jako rodzaj żartu - a potem bez emocji recytuje znaną, prądkową opowieść o pierwszym cesarzu. Do czasu pierwszej wyprawy Chińczyka w kosmos w 2003 roku chińskie podręczniki szkolne cytowały beztrząsco mit o tym, że mur stanowi jedną ze wzniesionych rękami ludzi budowli - oprócz holenderskich wałów przeciwpowodziowych - widoczną z Księżyca. Dopiero gdy Yang Liwei, członek wyprawy kosmicznej z 2003 roku, powrócił na Ziemię i wywołał pewne zamieszanie oświadczeniem, że nie mógł dostrzec ani jednego odcinka owej konstrukcji, chińskie Ministerstwo Edukacji nieśmiało przyznało się do pewnej „nieścisłości wiedzy, przekazywanej uczniom naszych szkół podstawowych”.³²

Mimo tego małego ustępstwa na rzecz uznania sprawdzalnych faktów sam mur - w roli narodowego symbolu - został na tyle oderwany od twardej historycznej rzeczywistości, iż obecnie stanowi autonomiczne ucieleśnienie wybranych cech chińskiego narodu bądź nawet ludzkości jako takiej. „Wielki Mur charakteryzuje chińską nację - wysnuł hipotezę pewien naukowiec. - Odzwierciedla też ogólną naturę całego człowieczeństwa”. A oto słowa innego teoretyka: „Wielki Mur należy postrzegać nie tylko jako barierę, lecz również jako rzekę, jednoczącą ludzi różnego pochodzenia etnicznego i zapewniającą im wspólną przystań i miejsce kontaktów”. Luo Zhewen, wiceprzewodniczący Chińskiego Towarzystwa Wielkiego Muru, przekształcił mur w uniwersalny historyczny gadżet, oznajmiając, iż jest to zarówno produkt społeczności feudalnej, jak i natchnienie dla „Chińczyków, by wstąpili na drogę do budowy socjalizmu w chińskim wydaniu”; że mur przyczynił się do zjednoczenia i scentralizowania chińskiego narodu *oraz* dopomógł w utworzeniu wielonarodowych Chin. Dla współczesnych

„elastycznych” chińskich myślicieli ów mur jawi się jako coś specyficznie narodowego, jak i coś zgoła globalnego, promującego samowystarczalność i internacjonalizm, spajającego wpływy feudalne, a dziś wspierającego system antyfeudalny, czyli socjalizm. Odstrasza najeźdźców i zarazem zacieśnia więzy przyjaźni wśród stepów; określa niepodzielne, monolityczne Chiny, lecz także czyni je wielokulturowymi. Już nie „Wielki”, narzuca się określenie „Supermur”. Wielki Mur Chiński, jak oświadczył komentator - odrzucając całkowicie meandry nauki historycznej - „to światowy cud. Nie wprawia mnie w dumę tylko dlatego, że jestem Chińczykiem. Rozum i zdrowy rozsądek podpowiedzą wszystkim w każdym kraju, iż mamy do czynienia z niewątpliwym faktem”.³³

Te beztrudnie można do pewnego stopnia zrozumieć: nie ulega wątpliwości, że mur jawi się jako imponujące osiągnięcie, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że jego budowniczowie nie dysponowali nowoczesnymi technologiami. Rozciąga się na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów ze wschodu na zachód, przebiegając przez trudno dostępne, miejscami zupełnie jałowe obszary: pomiędzy zarośniętymi karłowatymi krzewami górami, surowymi brunatnymi równinami, miążskimi żółtawymi pagórkami, piaszczystymi wydmami, w znanej ze skrajnych warunków klimatycznych strefach północnych Chin i Mongolii Wewnętrznej. Historyczna sława agresorów, których miał powstrzymać - w szczególności mongolskich hord Czyngis-chana - dodatkowo podkreśliła przemawiającą do wyobraźni dramaturgię scenerii Wielkiego Muru. A jednak „gorączka”, jaka pojawiła się w związku z tą budowlą w trakcie ostatniego stulecia czy też dwóch, wchłonęła za dużo legend i propagandy, przyćmiewając długie, mniej chwalebne fragmenty jego dziejów. Entuzjastyczne zainteresowanie, okazywane murowi przez turystów, polityków, chińskich patriotów i pseudoastronomów, zajmujących się domniemanymi Marsjanami, to zaledwie niedawny, niereprezentatywny, zmitologizowany błysk w tysiącletnich chińskiej historii. Przez większość dwóch tysięcy lat, odkąd mur stoi na północy Chin, bywał on na przemian zapomniany, lekceważony, krytykowany, pogardzany i porzucany - zarówno w sensie fizycznym, jako budowla obronna, jak i przenośnym, jako zamysł.

Pierwszy wielki mit dotyczący Wielkiego Muru to jego jednorodność, termin ten bowiem świadomie odniesiono do rzekomo spójnej pradawnej budowli o dobrze opisanych dziejach. Wbrew powszechnym wyobrażeniom i stawie, jaką niedawno zyskał ów mur, wzmianki zawierające chińskie określenie **Changcheng**, tłumaczone zwyczajowo jako „Wielki Mur”, są w dawniejszych źródłach dość znikome i niejasne. Po raz pierwszy użyte w I wieku p.n.e., miało związek z fortyfikacjami, wzniesionymi w okresie dwustu lat przed tym okresem, i rzadko pojawia się w dokumentach od schyłku dynastii Han (206 p.n.e.-220 n.e.) do początków dynastii Ming (1368-1644). Pograniczne umocnienia określano wtedy bardzo różnorodnie: **jako yuan** (wał obronny), **sai** (granica), **zhang** (bariera) **bian zhen** albo **bian qiang** (garnizon graniczny lub mur na granicy). Wspaniały kamienny Wielki Mur na północ od Pekinu, obecnie zwiedzany co roku przez miliony turystów, liczy mniej niż tysiąc lat; powstał około 500 lat temu, w okresie dynastii Ming. Poza tym znaczna część tego względnie młodego muru obronnego legła w gruzach i nie zrobiłaby wrażenia na większości przyjezdnych. Kilku odrestaurowanym, wystawionym na pokaz fragmentom - jak ten w Badaling, oddalony od stolicy o dwie godziny jazdy autokarem - przywrócono świetność dopiero w drugiej połowie XX wieku, już w czasach komunistycznych. Choć w pierwszym tysiącleciu p.n.e. wiele królestw i dynastii wznosiło mury w różnych częściach północnych Chin i Mongolii, obecnie niewiele po nich pozostało - najczęściej tylko piaszczyste kopce na lessach północno-zachodnich Chin lub porośnięte mchem, wydłużone hałdy, wystające z podłoża niczym włochate blizny. Tu i ówdzie, na północnych pustkowiach kraju, gdzie kamienista pustynia z nielicznymi kępami traw zamarza zimą, resztki murów są tak miżerne, że trudno by je było dostrzec, gdyby nie zasy pyłotnego śniegu, nawiane po jednej z jego stron. Przez tysiąclecia udokumentowanej chińskiej historii zapory te rzadko opisywano jako **Changcheng**. Tak więc nie ma jednego Wielkiego Muru, tylko wiele pomniejszych murów.

Druga współczesna błędna koncepcja, odnosząca się zarówno do chińskiego muru, jak i do murów obronnych w ogóle, polega na uznaniu, że oznaczają solidne i sztywne granice, oddzielające narody i kultury - niezrządkiem cywilizację od barbarzyństwa. Skłonność Rzymian i dawnych

Chińczyków do wznoszenia stałych umocnień przygranicznych wydaje się umacniać przekonanie, iż w przeszłości istniało wiele krajów, a wszystkie one miały ściśle wytyczone granice. Jednakże dzieje budowy chińskiego muru nie dają poczucia, iż za pomocą wzniesienia kamiennego wału chodziło głównie o zatrzymanie Chińczyków w kraju i powstrzymanie dzikusów z północy. Na północ od linii Wielkiego Muru współegzystowały na przykład bardzo odmienne kultury Chińczyków i koczowniczych szczepów mongolskich i trudno pokusić się o twierdzenie, że graniczne mury wyraźnie odseparowywały kulturę ryżu, jedwabiu i poezji od kultury kumysu, baranich skór i bratnich wojen. Cesarstwo chińskie często bywa postrzegane jako kraj arogancko wyniosły, funkcjonujący w silnym poczuciu własnej wyższości, niechętny otwieraniu się i zewnętrznym wpływom. Taki pogląd wiąże się z całkowitym pominięciem znaczenia żywiołu obcego w chińskiej historii: w przeszłości przez bardzo długie okresy Chiny rządzone były przez cesarzy i wodzów rozkochanych w kulturze północnych stepów - jeździe konnej, jurtach, kusych kubrakach, sportach jeździeckich - albo wręcz przez ludzi z północnych plemion i ich następców. Przebieg granicy i linia, wzdłuż której budowano mur, ulegały pewnym zmianom za czasów kolejnych dynastii: liczni z niechińskich władców Chin po opanowaniu tego kraju i przesiąknięciu chińską kulturą sami wznosili fortyfikacje dla ochrony przed swoimi pobratymcami z północy.

Kolejnym nieporozumieniem jest pogląd, zgodnie z którym Wielki Mur od zawsze był „wielki”. Wynikło ono przede wszystkim z nieściśłości językowej. Chińskie umocnienia przygraniczne niewątpliwie „rozrosły się” w przekładzie: **Changcheng**, chiński termin (tylko sporadycznie stosowany przed XX wiekiem) przetłumaczony na angielski jako „wielki mur”, oznacza dosłownie „długi mur” - co nie brzmi tak bombastycznie jak „wielki”. Pociągnęło to za sobą zupełnie nieuzasadnione, „Nixonowskie” domysły, że Wielki Mur musiał mieć Wielką Przeszość, ochraniał Wielki Naród, z jego Wielką Przyszłością itd. W istocie było zupełnie inaczej: w trakcie minionych dwóch tysięcy lat wznoszenie murów przez Chińczyków nie zawsze stanowiło odzwierciedlenie siły i prestiżu tego narodu. Często było elementem strategii defensywnej, kiedy inne sposoby poskramiania barbarzyńców - dyplomacja, handel, odwetowe wyprawy

wojskowe - zawodziły bądź nie wchodziły w rachubę. Nierzadko było oznaką słabości militarnej, fiaska w rokowaniach czy paraliżu politycznego - bankructwa politycznego, które doprowadziło do upadku kilku kwitnących wcześniej dynastii. („Jazda po murze” to chiński zwrot idiomatyczny, oznaczający mniej więcej tyle, co „znalezienie się w trudnej sytuacji”.) Budowa muru była zasadniczo wyborem mniejszego zła, ponieważ kojarzyła się z klęską i upadkiem w krótkich okresach panowania takich rodów cesarskich, jak okrutna dynastia Qin (221 p.n.e.-206 p.n.e.) - za której czasów wzniesiono pierwszą ciągłą stałą zaporę obronną na północy Chin - czy też dynastia Sui (581-618). Ponadto Wielki Mur bynajmniej nie okazał się skuteczną barierą chroniącą Chiny przed wędrownymi dzikusami. Odkąd powstały pierwsze umocnienia wzdłuż chińskich granic, zapewniały one zaledwie chwilową przewagę nad agresywnymi najeźdźcami i grabieżcami.

Kiedy Czyngis-chan na czele mongolskich hord podbijał Chiny w XIII wieku, mury na granicy nie stanowiły dla niego poważniejszej przeszkody. Wielki Mur nie ochronił też wcale najgorliwszych z jego budowniczych, czyli władców z dynastii Ming, którzy ulegli swoim najgroźniejszym wrogom, Mandżurom z północnego wschodu, rządzącym Chinami jako dynastia Qing od 1644 roku. Agresorzy mogli omijać potężne fortyfikacje, szukając w nich luk czy wyłomów, albo też zwyczajnie przekupić chińskich urzędników, by otwarli wrota fortów w Wielkim Murze. Kiedy Mandżurowie postanowili wyruszyć na Pekin w 1644 roku, ich wojska zostały przeprowadzone przez mur przez pewnego rozczarowanego swoimi zwierzchnikami chińskiego dowódcę. Czyngis-chan ujął rzecz zwięźle: „Siła murów zależy od odwagi tych, którzy ich strzegą”.

Aby przedrzeć się przez dzisiejsze mity o Wielkim Murze i odkryć coś zbliżonego do historycznej prawdy i po to, by unikać anachronistycznych nieścisłości, zaniechamy posługiwania się mogącym wzbudzać dreszcz grozy określeniem „Wielki Mur”, beztrąsko przypisywanym chińskim umocnieniom przygranicznym przez obserwatorów z Zachodu od XVII wieku - aż do momentu, gdy nadejdzie czas na cytowanie współczesnych turystów w jednym z późniejszych rozdziałów. W tekście odnoszącym się do wcześniejszych epok, w opisie rozbudowy granicznych

fortyfikacji przez kolejne dynastie, starałam się stosować nazwy zaczerpnięte z ówczesnych lub prawie ówczesnych chińskich źródeł. Tam gdzie termin *Changcheng*, czyli współczesny chiński odpowiednik „Wielkiego Muru”, pojawiał się w dawniejszym kontekście, bez nuty późniejszego podziwu przybyszów z Zachodu dla tej budowli, posłużyłam się dosłownym, konkretnym jego tłumaczeniem - „Długi Mur”.

Nie powinno zbytnio dziwić to, że niezbyt chlubne dzieje tego chińskiego muru zostały przyćmione przez romantyczne legendy. Zapewne dlatego, iż budowa granicznych fortyfikacji pochłaniała tyle środków i czasu, że ludziom odpowiedzialnym potem za ich utrzymanie często nie przechodzi przez gardło określanie ich jako bezużytecznych w sensie strategicznym konstrukcji (pod warunkiem, rzecz jasna, że nie ma ona związku z powszechnie znienawidzoną ideologią lub reżimem, jak w przypadku Muru Berlińskiego). Apologeci Linii Maginota - rozbudowanego systemu fortyfikacji, podziemnych bunkrów i tuneli, który przebiegał wzdłuż granicy francusko-niemieckiej i nie uratował Francji od klęski w roku 1940 roku - z dumą podkreślają, że choć zbytnie zaufanie do siły tego pasa umocnień wystawiło Francję na ciosy na innych odcinkach frontu, mimo że Niemcy z łatwością obeszlą tę linię, wkraczając do Francji przez Holandię, Belgię i masyw Ardenów, i chociaż Francja przegrała kampanię i musiała znieść okupację, to same fortyfikacje nie zostały zdobyte, a broniący ich żołnierze poddali się sami (otoczeni przez Niemców). Nawet jeśli Linia Maginota nie ustrzegła Francji, a po to przecież została wybudowana, to, jak twierdzą ci, którzy uzasadniają sens jej istnienia, znakomicie obroniła się *sama*. Podobnie wspomnienia dziejowych niepowodzeń Wielkiego Muru - jego przekupnych strażników, luk, przez które napływali do Chin koczownicy, tego, że jego fragmenty nadal znajdowały się w budowie nawet w czasie, gdy Mandżurowie zdobywali Pekin w 1644 roku - zostały przytłoczone przez dzisiejsze panegiryki, sławiące jego długość, szerokość i „wielkość”. Można odnieść wrażenie, że wygład liczy się bardziej od skuteczności.

Gotowość ulegania propagandowym zabiegom dotyczącym Wielkiego Muru wynika też z naszego kontekstu historycznego. Obecnie na Zachodzie, gdzie takie słowa jak „okupacja” czy też „inwazja” odnoszą się,

na szczęście, do minionych tysiącleci, wznoszenie murów wydaje się osobliwie staroświeckim zamysłem, przydatnym co najwyżej w życiu prywatnym - i w niektórych grach planszowych. Lubimy myśleć o naszej epoce jako o erze globalizacji, definiowanej nie przez przeszkody i bariery, tylko przez swobodny przepływ - transportu, towarów, pieniędzy i informacji - przez sito granic państwowych. Toczymy dziś batalie nie o coś tak archaicznego jak terytoria czy twierdze. Obecne rządy zdają się uważać, że wojny najlepiej prowadzić z powietrza albo z daleka: do najskuteczniejszych rodzajów broni należą sterowane laserowo bomby i pociski bezzałogowe. Jeśli nie liczyć niedawnej inwazji na Irak, to dla mocarstw zachodnich posyłanie wojsk lądowych do stref konfliktów zbrojnych jest ostatecznym i niepopularnym rozwiązaniem. Mury i zapory są reliktem świata sprzed 1989 roku, gdy życie toczyło się wolniej, a trwałe bariery spełniały swoje funkcje; kiedy żywe były jeszcze zinstytucjonalizowane superideologie (kapitalizm, komunizm, niemiecki ekspansjonizm), wymagające wytyczenia jasno określonych granic. Tak czy inaczej, bieg historii wydrwił rządy lub władców naiwnych na tyle, by wznosić mury obronne w XX wieku: pomyślmy tylko o błyskawicznym wyjściu Niemców na tyły Linii Maginota w 1940 roku albo o zburzeniu Muru Berlińskiego, czemu towarzyszyła atmosfera świętowania pół wieku później.

Obecnie granice krajów - jeżeli pominiemy takie anomalie jak Korea Północna - nie hamują rozprzestrzeniania się kultury globalnej, wyrobów koncernów takich jak Coca-Cola czy Nike (albo, jak wymawiają tę ostatnią nazwę Chińczycy, *Nike*), a wyraźny podział na barbarzyństwo i cywilizację wydaje się już zacierać, a zatem nie ma powodu oddzielać murami tych, którzy potrafią się zachować, od tych, co tego nie potrafią. Fascynacja chińskim Wielkim Murem i gotowość przymykania oczu na jego poważne ułomności bierze się, przynajmniej częściowo, z poczucia, że mury obronne pozostały zaledwie zabytkami, atrakcjami turystycznymi i pamiątkarskimi, oderwanymi od dzisiejszej rzeczywistości politycznej. Mury przywodzą na myśl dawno miniony świat, z jego zamkami, fosami, wrotami, zwodzonymi mostami; nikt, jak się powszechnie sądzi, nie byłby już tak naiwny, by trwonić pieniądze na coś tak anachronicznego jak przygraniczne fortyfikacje.

Wciąż jednak trwają walki o ziemię, a tam gdzie wynikają spory terytorialne, często wznoszone są sztuczne bariery. Zapewne Chińczycy byli bardziej niż inne narody skłonni do odgradzania się, lecz impuls ten miał powszechny charakter i znany był wszystkim starożytnym cywilizacjom - rzymskiej, egipskiej czy asyryjskiej. Skłonność owa w istocie przetrwała także XX wiek, zakończenie zimnej wojny i rzekomego końca tradycyjnie pojmowanej historii. Oto w 1980 roku Maroko rozpoczęło budowę i utrzymywanie ponad 2000-kilometrowego piaszczystego wału, przebiegającego przez sam środek Sahary Zachodniej, zamierzając w ten sposób strzec niegdysiejszych hiszpańskich terytoriów, zajętych i okupowanych przez Marokańczyków w czasie procesów dekolonizacyjnych po śmierci Franco w 1975 roku. Od roku 2002 Izrael wznosi pomiędzy Terytoriami Okupowanymi a swoimi ziemiami „defensywną” zapórę „w celu utrudnienia przetrwania terrorystów, broni i materiałów wybuchowych na obszar państwa izraelskiego”. Określenie jej mianem muru brzmi nazbyt łagodnie. To bowiem bynajmniej nie mur z polnych kamieni czy cegieł, lecz bariera rozciągająca się na przestrzeni kilkuset kilometrów, szeroka na blisko 70 metrów, wzniesiona głównie z betonu, z drutem kolczastym, ogrodzeniami pod napięciem elektrycznym, rowami, ścieżkami dla patroli i pojazdów, zasiekami oraz ziemią niczyją po obu jej stronach.

Poza przypomnieniem, że mury obronne to wciąż ulubiona metoda stosowana przez zaborcze państwa, te dwie współczesne budowle ukazują często pomijany cel takich zabiegów: utrzymanie zdobyczy, czemu bliżej do agresji niż obrony. Mury są na ogół postrzegane jako konstrukcje obronne czy też ochronne, w przeciwieństwie do skierowanych na zewnątrz działań ofensywnych i najazdów. W znacznym stopniu chińska duma z Wielkiego Muru wyrosła z założenia, że jako element strategii militarnej budowla ta jest „chwalebna moralnie”, chroniąc raczej, niż zagrażając; odzwierciedlać ma chińskie umiłowanie pokoju, niechęć do konfrontacji, nieimperialistyczną i niezaborczą naturę tego narodu. (Do dziś Chińczycy przeważnie uważają, iż polityka zagraniczna ich kraju była i jest wyłącznie defensywna, nastawiona na ochronę przed obcą inwazją, ustrzeżenie się przed nią; przymykają przy tym oko choćby na zajęcie niepodległego Tybetu w 1950 roku.) „Właśnie dlatego, że Chiń-

czycy są pokojowi z usposobienia - stwierdził pewien chiński uczoney - przez tysiące lat kolejne dynastie dały światu cud Wielkiego Muru".³⁴

Cel muru zależy wszak całkowicie od miejsca, w którym powstał. Ogradzanie stałych siedzib ludzkich, takich jak miasta czy osady rolnicze, przed, dajmy na to, dawnymi plemionami nomadów, to bez wątpienia zabieg defensywny. Jednakże ani Maroko, ani też Izrael nie wzniosły swoich murów na tyle blisko rodzimych terytoriów, by można je uznać za obronne: ten marokański przebiega przez piaski Sahary, a 90 procent muru izraelskiego wykracza poza tzw. Zieloną Linie pomiędzy Izraelem a Terytoriami Okupowanymi i znajduje się na ziemiach palestyńskich. Ukończona budowla ma odciąć około 15 procent ziem na Zachodnim Brzegu Jordanu wraz z 200 tysiącami Palestyńczyków od większości tamtejszych palestyńskich osiedli. Nic zatem dziwnego, że oba te mury zostały określone przez mieszkańców obszarów, na których się rozciągają - oraz przez międzynarodowe organizacje obrony praw człowieka - jako element „okupacji” oraz „hańbę i udrękę”. Sens powstania dawnych chińskich murów można postrzegać w takim świetle, choć współcześnie tłumaczy się to tym, że miały one ochraniać miłujących pokój chińskich chłopów oraz ich piękne osiedla przed okrutnymi, wędrownymi barbarzyńcami. Faktycznie jednak mury te, budowane już od pierwszego tysiąclecia p.n.e., wybiegały daleko w mongolskie stepy i słone pustynie północno-zachodnich Chin, leżące setki kilometrów od ziem uprawnych. Wydaje się, że miały one nie tyle chronić, ile utrzymywać zdobycz i ułatwiać Chińczykom nadzór nad ludami, wiodącymi jakże odmienne życie, a także kontrolowanie dochodowych szlaków handlowych.

Strefa przygraniczna między północnymi Chinami a obszarami leżącymi nieco dalej - Mandzurią, Mongolią, pustynią Gobi - często bywała sceną zaborczego chińskiego imperializmu, a już choćby pobieżne spojrzenie na tysiąclecia chińskich poczynań na pograniczach stanowczo obala piękną teorię, iż Wielki Mur to pomnik pokojowego, nieszkodliwego ducha Chińczyków. W czasach większości dynastii oraz w przeważających okresach chińskich dziejów politykę tego kraju w tych regionach wytyczała agresywna ksenofobia i poczucie własnej wyższości: dowódcy garnizonów przygranicznych otrzymywali takie tytuły jak „wódz, który

bije łotrów", a ich twierdze znane były jako „Wieża dla uciskania [ludów z] północny" albo „Fort ucisku granicznego". Pierwotna nazwa jednego z bastionów na północnym wschodzie - „Fortu, gdzie giną barbarzyńcy" (*Shahubao*) - została ostatecznie uznana za „niepoprawną politycznie", nawet jak na standardy obowiązujące w cesarskich Chinach, a ideogram oznaczający barbarzyńcę, *hu*, zastąpiono podobnie brzmiącym w chińszczyźnie „tygrysem".³⁵ Nawet dachówki, odnalezione w miejscach w pobliżu chińskiej granicy północnej, noszą napisy wojowniczo informujące o „Podboju wszystkich obcych".³⁶

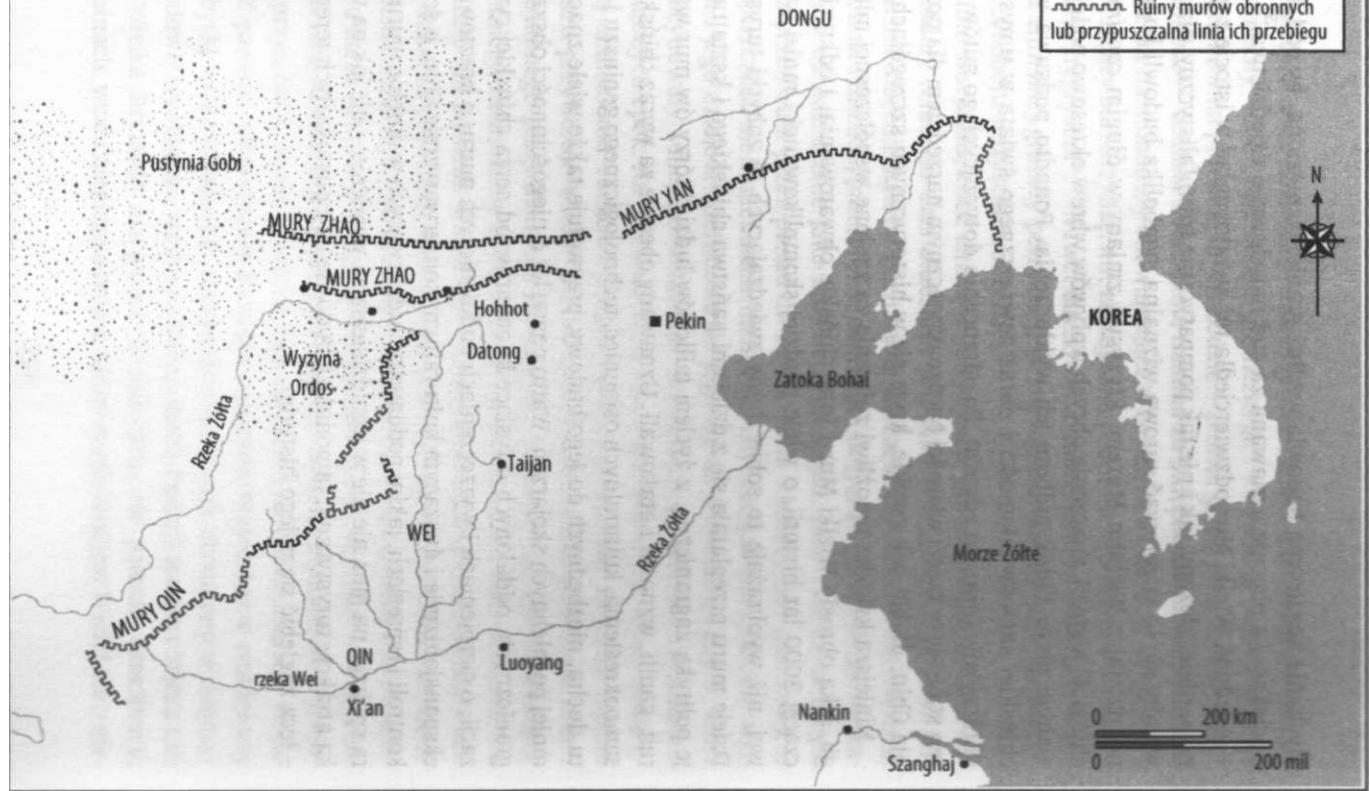
Mimo wszystko, choć chińskie fortyfikacje graniczne nie zawsze opowiadały temu, co dziś określane jest jako Wielki Mur, i chociaż powszechne obecnie hymny pochwalne na cześć tej budowli zaciemniają złożoność chińskiej przeszłości, sam mur i dotyczące go myślenie nie zasługują na odrzucenie jako ahistoryczna bujda. Jako symbol strategii, która przetrwała przez ponad dwa tysiąclecia, chiński mur graniczny to bezsprzecznie monumentalna metafora, ułatwiająca zrozumienie tego kraju i jego dziejów, zdefiniowanie jego kultury i światopoglądu, które zafascynowały i niejako wchłonęły wszystkich sąsiadów i najeźdźców z minionych epok. Na pierwszych stronach *Bad Elements*, relacji poświęconej chińskiemu ruchowi prodemokratycznemu, Ian Buruma niemal od razu przywołuje Wielki Mur w celu zilustrowania „problemu Chin": nieustannego pragnienia ich władców, by kontrolować ten „zamknięty, tajemniczy, autarkiczny twór, obwarowane murami królestwo w centrum świata". Dla Burumy Wielki Mur, równoczesne narzędzie ochrony i ucisku, oznacza polityczną kulturę skrytości i dumnego kulturowego izolacjonizmu, na których przez tysiąclecia wspierało się chińskie samowładztwo, a które nadal wspomagają obecny komunistyczny rząd, broniący się przed ideą demokracji za pomocą tezy, że otwarty, demokratyczny system przyniósłby chaos i rozbitcie zakorzenionej chińskiej tradycji. Większość państw, jak wskazuje Buruma, ma swoje współczesne emblematy - zabytki architektoniczne, stanowiące wizerunek utrwalony w międzynarodowej wyobraźni: modernistyczną ikonę Francji stanowi Wieża Eiffla; Wielka Brytania ma gmach Parlamentu, ów pomnik demokracji. W Chinach, wcale nieprzypadkowo, takim symbolem jest Wielki Mur, nie-

słychanie kosztowna budowla wzdłuż granic, wzniesiona, by oddzielać i uciskać - a obecnie uznawana za cud narodowego dziedzictwa.³⁷

A jednak Wielki Mur odzwierciedla też światopogląd w istocie zarówno bardziej złożony, jak i nie tak pompacyjnie triumfalistyczny, niż здаwałaby się to sugerować surowa wizualna symbolika budowli kojarzonej dzisiaj z Wielkim Murem: kryzysy i zmiany w długim *continuum* chińskiej historii, znaczenie obcych wpływów wbrew okresowo podejmowanym przez Chiny próbom ich wykluczenia. Ponadto podsuwa wizję chińskiej samoświadomości i obraz zewnętrznego świata w umysłach Chińczyków (oraz na odwrót). Po odrzuceniu dotyczących go mitów mur ten staje się w rzeczywistości bardzo użytecznym narzędziem dla poznania Chin; diabeł, jak zwykle, kryje się w historycznych szczegółach.

Niniejsza książka umożliwi zjrzenie za zasłonę współczesnej mitologii, jaką obrosły Wielki Mur i inne chińskie obwarowania, i odkrycie liczącej 3000 lat historii, o wiele bardziej skomplikowanej i mniej bajkowej, niż wyobrażają to sobie tłumy zwiedzających te zabytki turystów. Dzieje muru przeplatają się z dziejami państwa chińskiego i kształtującą je polityką zagraniczną, z życiem milionów ludzi, którzy ów mur wspierali, ganili, wznosili i atakowali. Uznawany obecnie za wyraz chińskiego samookreślenia, kulturalnych osiągnięć, technologicznego geniuszu i hartu ducha, niezbędnych do jego budowy, przywołuje także wiele znacznie mniej pochlebnych skojarzeń. Warto pomyśleć o niegościnnosci obszarów granicznych, oddalonych o tysiące kilometrów od serca chińskiej cywilizacji; o cierpieniach i wyrzeczeniach budowniczych muru; o kosztownym ekspansjonizmie i duszącym kulturalnym konserwatyzmie Chin; o ścisłej kontroli i represjach, jakim poddawano ludzi żyjących w obrębie muru. Porą spojrzeć na mur, ale nie w jego dzisiejszym wcieleniu - nie jak na wielką atrakcję turystyczną, imponującą budowlę na opustoszałych terenach - lecz zagłębić się w jego historię.

BUDOWA MURÓW: OKRES WALCZĄCYCH KRÓLESTW (ok. 481 p.n.e.–221 p.n.e.)



Dlaczego mury?

Mury, mury i jeszcze raz mury tworzą zręby każdego chińskiego miasta", napisał w latach 30. XX wieku szwedzki historyk sztuki Oswald Sirén.

Otoczają je, dzielą na parcele i osiedla, charakteryzują bardziej niż inne budowle zasadnicze cechy chińskich społeczności (...) Nie ma czegoś takiego jak [chińskie] miasto bez murów. To coś tak niewyobrażalnego jak dom bez dachu (...) Trudno o wieś na północy Chin, bez względu na jej wiek czy obszar, w której nie byłoby choćby glinianego muru lub jego pozostałości.

Chińskie uwielbienie do otaczających murów jest głęboko zakorzenione w samej chińszczyźnie. Najwcześniejsze wersje (z ok. 1200 r. p.n.e.) ideogramów na oznaczenie „osady” i „obrony” przypominają obwarowane obozowiska; trudno sobie wyobrazić chińskie warownie i osiedla bez ogrodzeń z czterech stron. W późniejszym klasycznym języku chińskim to samo słowo *cheng* oznaczało „miasto” i „mury miejskie”. Znak odpowiadający „stolicy” (*jing*) był niegdyś piktogramem przedstawiającym strażnicę ponad miejskimi wrotami.²

Murowanie i język pisany przeplatają się wzajemnie, określając chińską cywilizację fizycznie i symbolicznie od początków jej istnienia, oddzielając i odróżniając Chińczyków i ich osiedla od mniej osiadłych i mniej piśmiennych sąsiadów z północy. Aby zrozumieć odwieczną

chińską skłonność do wznoszenia murów, by pojąć konflikt, który przyczynił się do powstania obwarowań przygranicznych, należy prześledzić źródła dwóch zasadniczo różnych, ale w sensie geograficznym bliższych sobie kultur: chińskiej - rolniczej, wykształconej, murowanej - oraz tej wypracowanej przez pasterskie plemiona koczownicze z mongolskich stepów.

Mniej więcej piętnaście lat temu, kiedy tylko chińska partia komunistyczna uporała się z najpilniejszymi zadaniami po zduszeniu prodemokratycznych protestów na placu Tiananmen - to jest z uprzątnięciem zwłok cywilów z ulic, sporządzeniem list poszukiwanych i łapankami na tych działaczy, którym nie udało się uciec z kraju - zwróciła uwagę na problem reedukacji politycznej. Skoro, jak słusznie zauważyli partyjni przywódcy, Armia Ludowo-Wyzwoleńcza skierowała broń przeciwko samemu ludowi, to wpajane zasady komunizmu najwyraźniej nie wystarczały do przekonania Chińczyków o słuszności i prawowitości autokratycznych rządów lewicowców. W poszukiwaniu nowej, państwowej religii, wokół której można było zjednoczyć kraj, partia wpadła na pomysł odświeżenia starej idei: nacjonalizmu, podgrzewanego przez silną podejrzliwość wobec Zachodu, który, jak stale zapewniano chińskie masy, dąży do zahamowania rozwoju Chin.

W celu przekonania chińskich obywateli - którzy w latach 1989-1991 byli świadkami upadku komunizmu w Europie - że otwarta, zachodnia demokracja zasadniczo nie może się przyjąć w monopartyjnych socjalistycznych Chinach, komuniści zaczęli dowodzić, w ramach energicznej, prowadzonej w całym kraju kampanii wychowania patriotycznego, iż w Chinach występują szczególne „uwarunkowania narodowe” (*qiuqing*), uniemożliwiające na razie wprowadzenie demokracji. Chińska historia, czy raczej osobliwe ujęcie tejże historii, rychło stało się jednym z głównych oręży w partyjnym arsenale patriotycznej propagandy: głoszono tezę, że komuniści po prostu są kontynuatorami wypróbowanego i sprawdzonego systemu jednolitych, autorytarnych rządów, rzeko-

mo zaprowadzonych już pięć tysięcy lat temu - czyli mniej więcej w czasach Żółtego Cesarza, mitycznego założyciela Chin, który miał włądać na początku trzeciego tysiąclecia p.n.e. (W 1994 roku pewien członek biura politycznego zademonstrował swój szacunek dla legendarnego prekursora, składając kwiaty i zasadzając drzewko podczas uroczystości na cześć tego cesarza.) Zbijając kapitał na dawnej, choć dość mglistej dumie chińskiego społeczeństwa z powodu starożytności ich państwa, komuniści, podczas wspomnianej kampanii wychowawczej, wysunęli uproszczoną ideę, że naród chiński zaistniał nagle, w pełni uformowany, tysiące lat temu, a banał ten zaczęli niestrudzenie powtarzać wysłannicy biura politycznego, liczni oportunistycznie nastawieni naukowcy oraz leniwi przewodnicy wycieczek, zmuszając słuchaczy - chińskich bądź zagranicznych - do uwierzenia, że Chiny niezmiennie były i będą (dopóki komuniści nie zmienią zdania).³

A jednak, jak w przypadku wszelkiej propagandy, nie jest to prawda - i to nie tylko dlatego, że Żółty Cesarz to prawdopodobnie wymysł grupy żadnych władzy możliwych z 450 r. p.n.e. W istocie nie brakuje solidnych przesłanek, by twierdzić, iż chiński naród uformował się dopiero sto lat temu, gdy po gwałtownym zderzeniu ze współczesnym systemem relacji międzynarodowych, ukształtowanym przez Zachód wedle własnego uznania, widząc najazdy różnych mocarstw na swój kraj, rozdarty zresztą przez wewnętrzne bunty, doprowadzony na skraj upadku przez reakcyjną, dekadencją dynastię, wreszcie zacołany z powodu liczącego sobie dwa tysiąclecia systemu wychowawczo-etycznego i niechcący mieć zbyt wiele wspólnego z zachodnią nauką i nowoczesnością, chińscy myśliciele i politycy podchwycili ideę odrodzenia narodowego, ażeby uratować ojczyznę przed groźbą rychłego upadku. Wcześniej Chińczycy nie mieli nawet wspólnego, stosowanego powszechnie słowa na określenie swojej ojczyzny - w kolejnych okresach kraj na ogół nazywano na cześć dynastii znajdującej się u władzy.⁴ Choć niewątpliwie silna i trwała poprzez tysiąclecia, to idea chińskiego imperium była luźna i niejasna i nie spełniała surowych wymogów nowożytnego nacjonalizmu - z jego podręcznikami, muzeami i portretami przodków - niemniej proces społecznej, ekonomicznej, politycznej i kulturalnej ewolucji

ludów na obszarach obecnych Chin rozpoczął się około 10 tysięcy lat temu. Trwałość niepodzielnych, zjednoczonych, liczących 5 tysięcy lat Chin to dwudziestowieczny wymysł.

Jednakże dzięki odkryciom archeologicznym dokonany w minionym stuleciu można przynajmniej określić w przybliżeniu okresy prądziejowego rozwoju kulturowego oraz wynalazków, które ostatecznie doprowadziły do ukształtowania rozpoznawalnego państwa chińskiego. Uprawa roli - podstawowe zajęcie Chińczyków - znana jest w północnych prowincjach kraju mniej więcej od 8000 r. p.n.e. Dzisiejszym turystom trudno może wyobrazić sobie spękane, żółtawe równiny Shanxi i Shaanxi jako szczególnie gościnne miejsce dla pierwszych rolników, niemniej rzadko zalesione i łatwe do uprawy lessy północnych Chin, nawadniane przez wody dolnego biegu Rzeki Żółtej (Huanghe), skusiły ludzi do podjęcia prymitywnego rolnictwa już 10 tysięcy lat temu - w czasach, kiedy południe Chin porastała jeszcze niedostępna dżungla.

Ten zwrot w stronę rolnictwa wprowadził chińską społeczność na bardziej stabilną ewolucyjnie drogę. Bezpieczna egzystencja na roli uzależniona była od regulacji zasobów wodnych, a to z kolei wymagało rozwiniętych form organizacji społecznej i politycznej. Nic więc dziwnego, że jednym z ulubionych starożytnych legendarnych bohaterów Chin - a wszyscy czczeni są za wzbogacenie prądziejowych Chin w ważne wynalazki techniczne, bądź też za polityczne czy kulturalne innowacje (takie jak ogień, pismo, leki itd.) - jest Yu, samouk w dziedzinie prymitywnej inżynierii wodnej oraz budowniczy kanałów, które, wedle podań, zaczęły powstawać od początku drugiego tysiąclecia p.n.e. Mniej więcej od 2000 r. p.n.e. po rolnikach z północnych Chin pozostawały relikty coraz bardziej rozwiniętej cywilizacji: wytworne i ekstrawaganckie naczynia z brązu, dzwony i broń, kości służące do wróżenia, ślady okazałych budowli i cmentarzysk. Już wtedy zaznaczył się w społeczności wyraźny podział zadań i powinności, dzięki czemu nie brakło siły roboczej do publicznych prac budowlanych i kopalnianych.

Pierwsze zabytki piśmiennicze chińskiej cywilizacji pochodzą z XIII wieku p.n.e., a zawdzięczamy je Wangowi Yirongowi, dziewiętnastowiecznemu epigrafikowi i urzędnikowi państwowemu, którego bystre

oko doprowadziło do jednego z najbardziej sensacyjnych odkryć współczesnej chińskiej archeologii. W 1899 roku w Pekinie szalała epidemia malarii, a przejęci strachem i chorujący mieszkańcy tego miasta powszechnie uważali, że jednym z najskuteczniejszych leków przeciw niej jest zupa ugotowana na wykopanych z ziemi kościach smoków. Wobec zrozumiętego braku głównego składnika takiej polewki w Pekinie końca XIX wieku, miejscowi aptekarze, aby sprostać zapotrzebowaniu, często oferowali nabywcom bydłęce łopatki i żółwie skorupy jako resztki smoczyczych szkieletów nadające się do sproszkowania. Kiedy jeden z krewnych Wanga Yironga przyniósł do domu takie kości, ów dostrzegł na ich powierzchni tajemnicze rysy i, przypatrując się im bliżej, zidentyfikował je jako starożytne chińskie litery. Niezwłocznie wykupił u aptekarza cały zapas, tym samym ratując przed zniszczeniem najstarszy ze znanych chińskich zabytków piśmienniczych. Następnie ustalono, że kości z inskrypcjami pochodzą z Anyang, miejscowości w środkowych Chinach, gdzie rezolutni chłopcy wykopali je z ziemi i sprzedali miejskim aptekarzom. Chłopcy ci także zauważyli dziwne rysy na powierzchni kości, ale, bojąc się, że obniżą one wartość tego towaru jako leku, starli wiele z nich; te, na które natknął się Wang, szczęśliwie należały do wyjątków.

Owe łopatki i skorupy z Anyang - najstarsze pochodzą mniej więcej z 1200 r. p.n.e. - stały się znane jako „kości wróżebne”, stosowane do wróżenia w czasach Shang, pierwszej pewnej historycznie dynastii władającej częścią Chin (od ok. 1700 p.n.e. do 1025 p.n.e.). Królowie Shang formułowali zdania, które wymagały potwierdzenia lub zaprzeczenia (np. „Dziś nie będzie padało”); następnie kości wrzucano do ognia, a trzaski powodowane przez żar były analizowane i objaśniane przez szamanów. Te zdania, a czasem także prognozy i odpowiedzi, zapisywano na kościach.⁵ Wraz z innymi znaleziskami z Anyang - ozdobami z brązu, urnami pochówkowymi, wyrobami z jadeitu - wróżebne kości dają pewne wyobrażenie o społeczności sprzed trzech i pół tysiąca lat, której główne troski i wierzenia ukształtowały późniejszych Chińczyków.

Chociaż królestwo Shang nie przypominało w sensie geograficznym dzisiejszych Chin (główne ośrodki polityczne państwa Shang znajdowały

się w krainach Henan i Shandong - w środkowych i północno-wschodnich Chinach), to podobieństwa kulturowe, polityczne i społeczne są uderzające. Ludność kraju Shang była scentralizowana, rozwarstwiona i rolnicza, a rządził nią król, który za pośrednictwem swoich urzędników odbierał chłopom nadwyżki plonów, zapędzając też poddanych do wielkich robót publicznych, takich jak wznoszenie monarszych grobowców - i do udziału w zbrojnych kampaniach. Była to silnie zrytualizowana kultura, która nieustannie szukała aprobaty zmarłych przodków oraz bóstw, składając ofiary i słuchając wyroczni. Z zapisu na jednej z wróżebnych kości, będącego pytaniem o owoc ciąży małżonki, wynika, że władcy Shang, podobnie jak dzisiejsi Chińczycy, woleli potomstwo męskie od żeńskiego: „Urodziła dziecko. Nie wyszło za dobrze. To dziewczynka”.⁶ Shang nawet jadali tak jak współcześni Chińczycy, nie mieszając ryżu z mięsem i jarzynami.⁷

Najważniejsze wszak jest to, że posługiwali się tym samym pismem co późniejsi Chińczycy. Trudność rycia ideogramów na kościach powodowała metaforyczną zwięzłość wyrażen, cechującą chińską literaturę do 1921 roku, kiedy to potoczne słownictwo zastąpiło niedookreśloną klasyczną chińszczyznę w roli oficjalnego języka. Trudno przecenić znaczenie wspólnego systemu piśmienniczego w kształtowaniu chińskiej tożsamości poprzez tysiąclecia: choć w samych Chinach i w chińskiej diasporze na całym świecie mówi się setkami bardzo odmiennych dialektów, to wszyscy Chińczycy posługują się tym samym pismem. Piśmienni Chińczycy z różnych zakątków globu mogą się porozumieć za pomocą pióra lub pędzelka. Do dziś Chińczycy z różnych warstw społecznych - uczeni, barmani, dozorczy czy taksówkarze - dumni ze swojej liczącej trzy tysiące lat tradycji piśmienniczej, nie mającej analogii w większości krajów zachodnich, krytykują „proste, płytkie języki Zachodu” z niewyczerpanymi subtelnościami i złożonością pisanej chińszczyzny.

Rzecz jasna, wiele miało się zmienić w Chinach przez trzy tysiąclecia - nie tylko dynastie i granice. W 1025 r. p.n.e., zaledwie dwa wieki od czasów powstania najdawniejszej zachowanej inskrypcji na kości wróżebnej, Shang zostali pokonani przez dynastię Zhou, ród monarszy, który sprawował władzę do 256 r. p.n.e., wywodzący się z kil-

ku krajów na północ od rzeki Jangcy, których kulturę można określić mianem chińskiej. Jednak wcześniej ukształtowały się już zręby chińskiej cywilizacji - z których Konfucjusz (Kong Fuzi), najwybitniejszy chiński filozof, miał ponad 500 lat później wypracować własny system poglądów politycznych i społecznych: zbiór patriarchalnych obyczajów i specyficzną organizację polityczną, spajane rytualną mocą pisanego języka chińskiego.

A kiedy tylko uformowały się spójna chińska kultura i chińskie społeczeństwo, zaczęło się wznoszenie murów: we wsiach i poza nimi, w osiedlach i miastach. Dziś chińskie uwielbienie dla murów już tak nie rzuca się w oczy przygodnemu obserwatorowi jak niegdyś. Dwudziestowieczne rewolucje, wojny oraz komunizm obróciły setki kilometrów chińskich murów w gruzy, a jednym z najpotworniejszych przejawów niszcycielstwa było zarządzane przez Mao Zedonga w latach 50. XX wieku zastąpienie staromiejskich murów w Pekinie obwodnicą. Wcześniej jednak chińskie osady były mozaiką murów, a najstarsze odkryto podczas wykopalisk w Shandongu w okręgu Longshan w północno-wschodnich Chinach, datując je na trzecie tysiąclecie p.n.e. Najbardziej imponujące ocalałe mury z drugiego tysiąclecia p.n.e. (ok. 1500 r. p.n.e.) otaczają miasto Ao z czasów dynastii Shang, ciągnąc się przez blisko siedem kilometrów na północ od dzisiejszego Zhengzhou w prowincji Henan, a na pewnych odcinkach ich wysokość nadal przekracza dziewięć metrów. W trakcie tych dwóch tysiącleci opanowano podstawową technikę budowy chińskich murów, stosowaną nadal w najlepszym dla murów okresie dynastii Ming - ubijanie. Drewniane deski lub rzędy cegieł tworzyły zewnętrzną osłonę, a pomiędzy nimi ubijano ziemię, tworząc jego rdzeń. Ze względu na to, że posługiwano się na ogół budulcem, który był pod ręką, takie ubijane mury powstawały szybko i były tanie - co miało kluczowe znaczenie dla chińskiej cywilizacji, która miała pozostawić po sobie tyle murów.⁸

Ludność północnych Chin stopniowo stawała się Chińczykami, ze swoim charakterystycznym pismem, kultem przodków i murami, lecz na północ

od ich kraju znajdowały się ziemie - dzisiejszej Azji Środkowej, Mongolii i północnej Mandżurii - których ekologia nie sprzyjała intensywniej uprawie czy też ukształtowaniu się ścisłych struktur społecznych. Właśnie na tych obszarach pojawiły się plemiona koczownicze - określane rozmaicie w Chinach i na Zachodzie, jako Rong, Di, Xiongnu, Mongołowie, Mandżurowie i Hunowie - które miały niepokoić chińskie tereny przygraniczne i pobudzać do wznoszenia murów przez następne dwa i pół tysiąca lat.

Jednakże z końcem drugiego tysiąclecia p.n.e. kontrast pomiędzy życiem w północnych Chinach a tym na terytoriach położonych dalej na północy zapewne nie był jeszcze tak wyraźny, gdyż ziemie na znacznych obszarach przechodziły stopniowo z żyznych lessowych równin w stepy i pustynie. Do tego czasu chińskie tereny przygraniczne zamieszkiwały nie dzięki hordy wojowniczych nomadów, ale pokojowo usposobione, na ogół osiadłe plemiona, zajmujące się zbieractwem, prymitywną uprawą roli i hodowlą zwierzyny domowej. Dalej na północny zachód, na tu i ówdzie żyznych ziemiach Turkiestanu (obecnie prowincje Gansu i Xinjiang), w wysokich, pokrytych grubymi lodowcami górami Tien-shan, Chiny przechodziły w pustynie i stepy, wokół których istniały oazy prymitywnych, lecz osiadłych pasterzy, hodujących udomowione zwierzęta. Na północnym wschodzie rzeki nizinnej Mandżurii sprzyjały rolnictwu w stylu chińskim, lecz dalej na północ grunty orne zamieniały się w stepy, bardziej nadające się do myślistwa i łowiectwa. Dokładnie na północ od dzisiejszego Pekinu pasmo lesistych gór oddzielało właściwe Chiny od pustyni Gobi i Mongolii, gdzie warunki ekologiczne były znacznie mniej korzystne do zakładania stałych osiedli niż w strefach granicznych, leżących bardziej na zachód i wschód od tych obszarów. W zachodniej części środkowopółnocnych Chin krajobraz nabierał stepowego charakteru na wyżynie Ordos, regionie wytyczanym i nawadnianym przez północne zakole Rzeki Żółtej, gdzie możliwa była zarówno uprawa roli, jak i koczownicze życie pasterskie.

Około 1500 r. p.n.e. zmiany klimatyczne spowodowały wysychanie rozległych terenów Płaskowyżu Mongolskiego (2,7 miliona kilometrów kwadratowych) i powiększanie się trawiastych stepów pustyni Gobi.

Fakt ten, wraz z ogólną tendencją do specjalizacji w zdobywaniu środków do życia, zdecydowanie wpłynął w tamtym rejonie na zaniechanie rolniczego i osiadłego trybu bytowania na rzecz koczowniczego pasterstwa - na odwrót niż w coraz ściślej zarządzanych, gęsto zaludnionych i rolniczych północnych Chinach. Nie mogąc wyżywić się z upraw na słabo nawodnionych stepach, Mongołowie skupili się na wypasie wędrownych stad (zwłaszcza koni i owiec) oraz na łowiectwie. Wymagało to częstej zmiany miejsca pobytu wskutek okresowego wyczerpywania się zapasów roślinności, a także świetnych umiejętności jeździeckich, by pilnować stad żerujących swobodnie na stepie. Koczownicza ludność stepowa dosiadała krępych i wytrzymałych koników Przewalskiego, uzbrojona była w małe, poręczne łuki i żywiła się głównie hodowaną przez siebie zwierzyną. Zwierzęta dostarczały im mięsa, odzieży i innych produktów, niezbędnych w codziennym życiu, niemniej pewne rzeczy - zwłaszcza zboże, metale i pożądane luksusy w rodzaju jedwabiu - można było dostać tylko od chińskich sąsiadów z południa albo poprzez wzajemne układy (handel), albo też siłą (najeżdżając i grabiąc).

Na początku pierwszego tysiąclecia p.n.e. pokojowe współistnienie tych dwóch modeli życia - preferowanych przez osiadłych rolników i wędrownych pasterzy - zaczęło się stawać coraz trudniejsze. Główną areną konfliktu (a - w późniejszych wiekach - wznoszenia murów) pomiędzy ludami osiadłymi i koczownikami była wyżyna Ordos, leżąca pomiędzy właściwym stepem a równinami Chin. W latach 20. XX wieku, czyli podczas dekady, kiedy Chinami wstrząsały gwałtowne walki wewnętrzne, badaniem tego regionu zajął się amerykański geograf George B. Cressey. Jego pobyt zbiegł się w czasie ze szczytem potęgi miejscowego watażki, a był to okres, w którym lokalna władza przechodziła z rąk do rąk wyjątkowo często i łatwo. Niejednokrotnie Cressey ścierał się z oddziałami żołnierzy-maruderów, a pewnego razu musiał uciekać przed dwuosobową bandą (mimo że towarzyszyło mu 36 kawalerzystów). Na szczęście w spokojniejszych dniach miał on czas na prowadzenie swoich badań i ustalił, że znaczna część tego obszaru to „jałowa, opustoszała równina, (...) niegościnna pustynia”, cechująca się skrajnymi

warunkami klimatycznymi (temperatura dochodzi tam do 38 stopni Celsjusza w lecie, a zimą spada do minus 40), pokryta „lotnymi piaskami, zatrzymywanymi tu i ówdzie przez niskie zarośla i suche trawy (...) gdzie natura oferuje człowiekowi mało i czyni to niechętnie”.⁹ Cressey stwierdził, że prawie wszędzie „podłoże [wyżyny] Ordos (...) składa się z lotnych piasków (...) o barwie brunatnej ochry. (...) Przesypując się ponad wydmami, drobiny piasku wznoszą się w powietrze”, tworząc nad ziemią charakterystyczną „żółtą mgiełkę”, wędrującą przez wyżynę i osiadającą na przyległych obszarach „jak gdyby rozsypana z gigantycznego przesiewacza do maki”.¹⁰ Na pięćdziesiąt osiem letnich dni spędzonych na Ordos przez Cresseya tylko pięć było deszczowych. Zanotował, że i tak „powietrze bywa tak nagrzane, iż deszcz wyparowuje, nim spadnie na ziemię”.¹¹ jednak gdzieś tam, zwłaszcza w kotlinach i zagłębieniach terenu, w których wody gruntowe znajdują się tuż pod powierzchnią, „naturalna roślinność (...) niemal ścięła się po podłożu. Niskie trawy są karmą dla zwierząt, czyniąc takie okolice korzystniejszymi dla koczowników i rolników”.¹² Wyżyna Ordos miała wielkie znaczenie strategiczne właśnie ze względu na graniczne położenie między odmiennymi kulturami i ponieważ składają się na nią zarówno grunty rolne, jak i pastwiska; dzięki temu stanowiła bazę ekonomiczną, umożliwiającą zapanowanie na stepach - nomadom albo Chińczykom.

Pierwsze poważniejsze starcia, odnotowane w chińskich źródłach, miały miejsce w IX wieku p.n.e.; w poematach zachował się opis tego, że plemię z północy, Xianyun, uderzyło w samo serce włości dynastii Zhou, stolicę w północno-wschodnich Chinach (leżącą nieco na wschód od dzisiejszego Xi'an):

W szóstym miesiącu zapanowało wielkie poruszenie i podniecenie.

Naszykowano wojenne rydwany...

Xianyun nadeszli wielką siłą,

Nie było czasu do stracenia.

Król ogłosił wyprawę

Na ratunek monarszym włościom.¹³

Podczas jednej z kampanii wojska Zhou „rozgromiły Xianyun/I osiągnęły wielką chwałę/ (...) Przepędziliśmy Xianyun/ Aż po Wielką Równinę”.¹⁴ Nie oznaczało to wszak zapewnienia sobie spokoju: „Nie będzie czasu na wytchnienie/ Z powodu Xianyun (...) O tak, musimy zawsze mieć się na baczności - ostrzegał autor poematu - Xianyun są zawzięci w ataku”.¹⁵ Nagłość nieprzyjacielskiego najazdu zdaje się sugerować, że możemy mieć do czynienia z pierwszym w spisanych dziejach pojawieniem się ordy zbrojnych koczowników na koniach, które w następnych tysiącletniach miały napadać na chińskie granice. Cóż jednak tak niespodziewanie zakłóciło wzajemne stosunki, które przynajmniej teoretycznie można było pokojowo uregulować przez kolejne trzy tysiące lat za pomocą handlu i dyplomacji, zamiast pogrążyć się w wyniszczających wojnach i wznosić kosztowne mury?

Z uwagi na fakt, że Chińczycy od zawsze przewyższali koczowników pod względem kultury piśmienniczej, to właśnie ich wersja przebiegu wydarzeń zdominowała utrwalone dzieje konfliktu między ludami osiadłymi a wędrownymi. W chińskich źródłach nomadzi sportretowani są jako chciwe, agresywne hordy, które spadają na miłujących pokój Chińczyków podczas budzących grozę najazdów. Źródła te roją się od nacechowanych ujemnie określeń, odnoszących się do łupieżczych, barbarzyńskich koczowników z północy - „ptaki i bestie”, „wilki, którym nie należy pobłażać” itd.¹⁶ Owe nieludzkie istoty były „żądne łupów, o twarzach człowieczych, lecz sercach zwierząt”, zamieszkując na „bagnach i solnych hałdach, nie nadających się na osiedla”.¹⁷ Przekonanie Chińczyków, że ich niechińscy sąsiedzi nie są lepsi od zwierząt, przeniknęło głęboko do języka pisanego: znaki odpowiadające szczepom z północy (Di) i południa (Man) śródładowej lessowej równiny zawierają rdzeń, oznaczający odpowiednio psy i robaki. Północne plemiona, zżymał się pewien chiński kronikarz z VII wieku p.n.e., są głuche na muzykę, ślepe na kolory, przewrotne i zdradzieckie - innymi słowy, całkowicie barbarzyńskie.¹⁸

Jednak nie tylko Chińczyków przerażało zagrożenie ze strony nomadów. Od czasów Scytów, dosiadających koni niszczycieli państwa asyryjskiego, którzy zachwiali podstawami antycznego świata na początku

pierwszego tysiąclecia p.n.e., Europejczycy równie gorliwie jak Chińczycy starali się demonizować „barbarzyńców” koczujących u granic kontynentu: Hunów („nazwać ich można najstraszliwszymi spośród wojowników” - Ammianus Marcellinus, ok. 390 r. n.e.), Awarów (ich „życie to wojaczka” - Theodorus Synkellus, ok. 626 r.) czy madziarskich Tatałów („co żyją niczym dzikie bestie, nie zaś jak ludzkie istoty” - opat Regino, ok. 889 r.).¹⁹ To prawda, pożary i grabieże, jakie spadły na trzynastowieczną Azję i Europę za sprawą Czyngis-chana, najsławniejszego koczownika w historii, raczej nie świadczyły o pokojowych zamiarach mongolskich mieszkańców stepów. W istocie pewna agresywność wiąże się z koczowniczym trybem życia, brakiem stabilizacji, ciągłymi wędrówkami. Przez stulecia wojowanie i dyscyplina wojskowa do tego stopnia stały się nieodłącznym elementem bytu koczowniczych plemion stepowej Azji, że w językach tureckim i mongolskim nie ma odrębnych, niezapożyczonych słów na żołnierza, wojnę czy pokój.²⁰ (Dla odmiany, w dawnych chińskich zapiskach pojawia się aż siedem różnych określeń na pograniczne najazdy.)²¹

Mimo to nie należy akceptować bez zastrzeżeń chińskich opisów ich północnych sąsiadów jako gwałtownych, barbarzyńskich agresorów. Chińskie uprzedzenia wobec ludów z północy wzięły się bezpośrednio ze ściśle sinocentrycznego światopoglądu, który, podobnie jak idea samych Chin, ukształtował się w trakcie drugiego i pierwszego tysiąclecia p.n.e. Zgodnie z tradycyjną chińską geografją, Chiny - czyli świat znany jego ówczesnym mieszkańcom - dzielił się na koncentryczne sfery: wewnętrznymi rządził chiński król, zewnętrzne okupowane były przez barbarzyńskich wasali. Jakkolwiek przekonanie, że Chiny to środek cywilizowanego świata, wykrystalizowało się i stało obowiązującym hasłem dopiero w czasach dynastii Han (206 p.n.e.-220 n.e.), to już za dynastii Shang dwór chiński zaczął rozwijać protokół dyplomatyczny, który odciskał piętno na chińskich stosunkach z zagranicą aż do XIX wieku: stanowił on odzwierciedlenie systemu poddańczego, wymagającego od wasali z zewnętrznych krain składania hołdu chińskiemu władcy. Idea, że świat obraca się wokół Chin, tkwi do dziś w chińskim języku, w którym słowo Chiny, *Zhongguo*, oznacza dosłownie „państwo środka”.

Chińskie uznanie dla własnej kultury pociągnęło za sobą niebezpieczną skłonność do postrzegania niechińskich szczepów z północy jako ludów gorszych pod względem polityczno-społecznym, ledwie ucywilizowanych i z pewnością nieodpowiednich na partnerów handlowych czy dyplomatycznych. A skoro chińscy władcy odnosili się zbyt pogardliwie do nomadów, by myśleć o zawieraniu z nimi układów czy prowadzeniu wymiany handlowej, to koczownicy, nie mając wyjścia, zabierali im pożądaną dobrą grabieżą.

Nie brak też dowodów wskazujących, że do pierwszego tysiąclecia p.n.e. państwa chińskie nie tylko odpierały swoich północnych sąsiadów; że mieszkańcy obszarów nadgranicznych częściej padali ofiarą chińskiej agresji, niż napadali sami. Archeologiczne szczątki ludzi z okresu do około 1000 r. p.n.e. zamieszkujących okolice Wielkiego Muru nie świadczą o ich szczególnej wojowniczości. Archeolodzy odkryli tam ślady wiejskiej kultury pasterskiej, na tyle rozwiniętej, by pozostawić po sobie malowidła na ceramice, rytualne naczynia i wyroby z jadeitu. W grobowcach odkopanych w Azji Środkowej nie było broni - najwyraźniej ówczesne życie nie było na tyle burzliwe, aby uważano za konieczne danie nieboszczykom broni, by radzili sobie w zaświatach.²² W czasach dynastii Shang północni barbarzyńcy prawdopodobnie ucierpieli z rąk Chińczyków dużo bardziej niż na odwrót. Władcy Shang nieustannie toczyli wojny z nadgranicznym, niechińskim ludem, zwanym przez nich Qiang, porywając jego członków, by złożyć z nich krwawe ofiary (w trakcie których zabijano do 500 osób naraz) lub uczynić z nich niewolników.²³

W rzeczy samej Chiny dokonały znacznie więcej podbojów i najazdów niż ich koczowniczy sąsiedzi. Chińczycy ze swojej pierwotnej ojczyzny w północnej części dzisiejszych Chin rozprzestrzeniali się, kolonizując porośniętą dżunglą południe. Dzieje większości obszarów na południe od rzeki Jangcy w okresie od 1000 r. p.n.e do 1000 r. n.e. to w istocie kolonizacja ziem tubylców, przeprowadzana przez Chińczyków Han z północnych prowincji. Dla odmiany plemiona koczownicze rzadziej prowadziły podboje; nomadyczni wojownicy, którzy zapanowali nad znaczącymi terytoriami Chin, stanowili raczej wyjątek niż regułę. Aneksja Chin przez Mongołów Czyngis-chana i jego następców była bardziej

skutkiem niszczycielskich wypraw prowadzonych na wielką skalę niż świadomych planów imperialistycznych.

Bez względu na to, która ze stron zasługiwała na miano głównego agresora - plemiona północne, żadne chińskich dóbr, czy też Chińczycy, żadni nowych poddanych - to jasne, że chińscy władcy i ich wojska nie mogli zadać decydującej klęski militarnej północnym sąsiadom ani też zdobyć się na kompromisy i układy. Tak więc, w IX wieku p.n.e., jeśli wierzyć tekstowi poematu ułożonego dwa stulecia później, Chińczycy po raz pierwszy zwrócili się ku polityce, która miała zapewniać im złudne poczucie spokoju i dawać nadzieję przez następne dwa tysiące lat - budowie murów.

Król rozkazał [wodzowi] Nan Zhongowi
Wyruszyć i wznieść mur na tych ziemiach.
Jakże liczne były jego rydwany!
Jak wspaniałe jego sztandary ze smokiem, żółwem i wężem!
Syn Nieba nakazał nam
Wybudować mur w północnej prowincji,
Lęk budził Nan Zhong;
Xianyunowie pewni byli swej klęski!²⁴

Wojownicze słowa, ale i wymowne: chociaż państwo Zhou formalnie przetrwało do 256 r. p.n.e., to nieustanne najazdy z północy (przeprowadzane przez plemiona Xianyun, Rong i Di) wyparły w 771 r. p.n.e. Zhou z ich stolicy w północno-zachodniej części kraju i mniej więcej w tym samym czasie doprowadziły do upadku tego rodu władców. Najezdźcom sprzyjała beztroska głupota króla Zhou, który czasem zabawiał się wraz ze swoją ulubioną królową, podpalając stołeczną wieżę latarnianą - wzniesioną, by wzywać do stolicy okolicznych baronów na wypadek ataku barbarzyńców - i napawał się widokiem ich zdjętych strachem twarzy, gdy przybywali do pałacu po takim fałszywym alarmie. Kiedy barbarzyńcy ostatecznie nadeszli, oczywiście żaden z możliwych nie potraktował poważnie sygnałów, sądząc, że to kolejny dowcip i pozostając w domach, niewątpliwie wyrzekając na osobliwe poczucie humoru

władcy - gdy tymczasem najeźdźcy złupili stolicę. Z lekcji tej, świadczącej o zawodności fortyfikacji, Chińczycy nie wyciągnęli wszak nauki i wznosili coraz potężniejsze, bardziej kosztowne, lecz w ostatecznym rachunku niepotrzebne mury przez kolejne dwa tysiące lat.

Po upadku rodu Zhou chińskie imperium rozpadło się na wiele mniejszych państw, z których największe - Qin na zachodzie, Wei, Zhao i Yan na północy i północnym wschodzie oraz Chu na południu - ścierały się ze sobą o dominację przez cały okres Walczących Królestw (ok. 481 p.n.e.-221 p.n.e.), nazwany tak ze względu na stan niemal ciągłej wojny pomiędzy chińskimi państewkami. Kiedy te walczyły ze sobą, jednocześnie odpierały coraz silniejsze napady swoich północnych sąsiadów. Najpoważniejszy z tych najazdów prawie doprowadził do zniszczenia Wei przez plemię Di w 660 r. p.n.e., kiedy to armia Wei została całkowicie rozbita, a stolica - w której przeżyło zaledwie 730 osób - doszczętnie splądrowana. Chińczycy reagowali energicznie i brutalnie - pewnego razu grupę nie-Chińczyków z północy zmasakrowano miedzianymi czerpakami - osłabiając Di i Rong wszelkimi metodami: za pomocą zwodniczych kapitulacji, siania intryg wśród niechińskich posłów i rządców, wreszcie cynicznym łamaniem zawartych traktatów.²⁵

Jednak Chińczycy padli ofiarą własnych sukcesów. Chociaż Di i Rong - ludy uważane obecnie najczęściej za plemiona pasterzy albo górali - dawali się im we znaki, to ich ziemie stanowiły użyteczny bufor (w obecnych prowincjach Shanxi, Shaanxi i Hebei) pomiędzy północnymi Chinami a Mongolią, oddzielając Chiny od w pełni koczowniczych szczepów z dalszej północy. Zniszczenie Di i Rong przez Chińczyków mniej więcej w połowie tysiąclecia oznaczało likwidację tej strefy buforowej i doprowadziło do bezpośredniego starcia z konnymi wojownikami z mongolskich stepów - w dodatku w czasie, gdy życie na stepie nabrało coraz bardziej koczowniczego i grabieżczego charakteru. W VII wieku p.n.e. ludność Azji Środkowej zaczęła grzebać wraz ze zmarłymi ich konie i broń; w jednym z grobów archeolodzy odnaleźli brązowy grot strzały, nadal tkwiący w kolanie szkieletu.²⁶

Przesłanki strategiczne, jakie wyłoniły się wraz z nowym zagrożeniem ze strony nomadów - na których w chińskich źródłach pojawiło się

od 457 r. p.n.e. nowe określenie, **Hu** - wywarty dwojaki i znaczny wpływ na chiński tryb życia: wprowadzono podpatrzone u nieprzyjaciół techniki walki (oraz oddziałów złożonych z koczowników) oraz zbudowano największe mury, jakie w Chinach do tego czasu widziano.

W 307 r. p.n.e. - czyli w połowie okresu Walczących Królestw - król Wuling z północnego państwa Zhao wszczął na swoim dworze debatę na temat mody: czy wierzchnie szaty winny mieć zapięcie z lewej strony, czy też przebiegać przez środek? Za tym z pozoru banalnym i niewinnym pytaniem kryła się kwestia strategiczna o wielkim znaczeniu politycznym i kulturalnym. Oto bowiem król Wuling zaplanował wymianę tradycyjnego chińskiego długiego stroju na krótkie, zapinane z boku stroje nomadów, a rydwanów bojowych chińskich arystokratów na konnych łuczników. Ta zmiana odzienia stanowiła światopoglądowy przełom - uznano militarną wyższość koczowników oraz potrzebę walczenia z nimi na ich warunkach. „Proponuję - obwieścił król Wuling - przyjąć jeździeckie stroje koczowników Hu i nauczyć mój lud strzelania z łuków na koniach - świat oniemieje!”.

Zachowawczo usposobieni doradcy króla gwałtownie opierali się temu zejściu z wyżyn chińskiej kultury: „Znam Środkowe Królestwa jako dom mądrości i wiedzy - powiadał wuj króla - miejsce, gdzie znajduje się wszystko potrzebne do życia, gdzie nauczają święci i mędrcy, gdzie panuje człowieczeństwo i prawość (...) Teraz wszak król odrzuci to wszystko i przyjmie obyczaje obcych ziem. Niechaj namyśli się dobrze, jakoż i zmienia nauki przodków naszych, odwracając się od przeszłości, wbrew pragnieniom swojego ludu, znieważając uczonych i występując z grona Środkowych Królestw”. Mimo wszystko gorę wzięły pragmatyzm i polityczno-militarna konieczność - jak zauważył przebiegły doradca króla, Fei Yi, „ten, kto ma wiele skrupułów, osiąga mało”. Zhao otaczali groźni wrogowie: kraj Yan i barbarzyńcy Hu na północy, Qin na zachodzie. Konni łucznicy niezbędni byli do odparcia inwazji i zapobieżenia klęsce, a Wuling zbeształ swojego krewniaka: „Wuja mego tak dręczy komar odejścia od obyczajów w odzieniu, a jednak przeżyła on słońca hańby upadku swego kraju”. A zatem, po uciszeniu niezadowolonych, król „w barbarzyńskim stroju, powiedział

swych jeźdźców przeciwko Hu (...) wtargnął w głąb Hu i zawładnął tysiącami *li* ich ziem".²⁷

Chociaż reformy mogły wzbudzać niesmak i upokorzenie, to uznanie i przyjęcie kulturowych i militarnych realiów północnych obszarów granicznych okazały się kluczem do przetrwania chińskich państw. Mimo oporu ze strony tradycjonalistów, szybcy konni łucznicy rychło zepchnęli w przeszłość staromodne wojowanie na rydwanach, uprawiane przez dawną arystokrację Zhou. I właśnie państwa, które najprędzej zaakceptowały nowe metody, wyszły zwycięsko z wewnętrznych wojen, toczone w drugiej połowie milenium. Nowinki z Zhao zostały z takim skutkiem podchwyczone przez północno-zachodnie państwo Qin, że zdołało ono rozbić Zhao około 260 r. p.n.e. Po usunięciu Zhao, swojego najgroźniejszego rywala, państwo Qin mogło dokonać podboju reszty Chin w 221 r. p.n.e., a ów proces narzucił model chińskiej jedności politycznej, który przetrwał do dziś.

Kulturowy pragmatyzm króla Wulinga nie powstrzymał poszczególnych państw od kontynuacji bardziej tradycyjnego chińskiego sposobu osłony granic - budowy murów. Od połowy VII wieku p.n.e. państwa Qin, Wei, Zhao, Yan, Chu i Qi zaczęły wznosić kratownicę murów w całych Chinach - niektóre w głębi kraju, inne na jego obrzeżach - odgradzając się od pobratymców i od stepu. Mury stały się tak powszechne, że nawet nie-Chińczycy z północy przejęli tę osobliwą chińską modę: po 453 r. p.n.e. barbarzyńcy Yiju na wyżynie Ordos wznosili podwójne mury, broniąc się przeciw wysuniętymi najdalej na północ państwom chińskim, w szczególności przed Qin.²⁸

Nas jednak najbardziej zajmują te mury, które miały bronić północnej granicy Chin: mury Qin, Zhao i Yan, których budowa rozpoczęła się w tym samym mniej więcej momencie dziejowym - u schyłku czwartego stulecia p.n.e. Mur Qin powstawał na północnym zachodzie pośród alkwianej dyplomacji i zakulisowych intryg. W czasach panowania króla Zhaoxianga (306 p.n.e.-251 p.n.e.), królowa-wdowa Xuan została uwiedziona przez władcę barbarzyńców Yiju i urodziła mu dwóch synów. Nie czując sentymentów, później „zwiodła go i zamordowała w Pałacu Słodkiej Wiosny, by w końcu powołać armię i wysłać ją do ataku i złupienia ziem

Yiju". Nowe zdobycze państwa Qin rozciągały się od obszarów Gansu na odległym północnym zachodzie po wyżynę Ordos w zakolu Rzeki Żółtej na wschodzie; by strzec tych nabytków, Qin „wznosiło długie mury dla obrony przed barbarzyńcami”.

W latach rządów króla Zhao (311 p.n.e.-279 p.n.e.) państwo Yan rozrosło się na północny wschód, ku obszarom znanym z czasem jako Mandżuria, odrzucając wschodnich Hu o „tysiące li” i „budując długi mur (...) ażeby odpierać koczowników”.³¹ Królestwo Zhao, pod przywództwem wspomnianego już miłośnika zbrojnej jazdy króla Wulinga (325 p.n.e.-299 p.n.e.), także wzniosło dwa mniej więcej równoległe pasy umocnień: krótszy wał obronny na północny zachód od Pekinu, a potem nieco dłuższy mur, biegnący dalej na północ ku Mongolii.

Technika budowy tych dawnych murów nie zmieniła się wiele od czasu, gdy w II-III tysiącleciu p.n.e. rozwinięto metodę ubijania ziemi. Choć mury te nie były tak solidne jak ceglane, to fragmenty niektórych z nich przetrwały do dzisiaj: w Henan niski wał obronny ze ściśle ubitej ziemi z kamieniami wyznacza linię graniczną, oddzielającą niegdyś wielkie południowe państwo Chu od jego północnych sąsiadów; w Shandongu mizerne resztki rumowisk muru wiją się przez ścierniste wzgórza; w Shaanxi tylko porośnięte przez karłowate drzewka i trawy kopce, mające miejscami do sześciu metrów wysokości i do ośmiu szerokości, pozostały z muru, wzniesionego na próżno przez Wei dla obrony przed agresywnym państwem Qin. Ruiny muru Zhao, przebiegające wzdłuż jednej z dróg w Mongolii Wewnętrznej, na pierwszy rzut oka ledwie odróżniają się od otoczenia i dopiero przypatrując się z bliska, ujrzymy ubite warstwy sztucznego wału. Równie trudne okazuje się dostrzeżenie resztek muru Yan w dzisiejszej prowincji Hebei, pośród łąk po obu jego stronach, pomiędzy wyrastającymi ponad nie trawami.

Mury te wznoszono w miarę możliwości z lokalnego budulca, wytyczając je zgodnie z naturalnym, sprzyjającym obronie ukształtowaniem terenu - nad rozpadlinami, jarami i wąwozami. Jedną z możliwych przyczyn tego, że np. mur Qin, wijący się na długości 1755 kilometrów przez północno-zachodnie Chiny ku Mongolii Wewnętrznej, zachował się w tak fragmentarycznej postaci, jest to, iż nigdy nie tworzył linii ciągłej: wśród

wzniesień, gdzie względnie łatwo było się bronić, wystarczyło zbudować umocnione posterunki dla straży lub też krótkie odcinki muru w miejscach spodziewanego przemarszu obcych wojsk. Linia muru Qin odpowiada rzeźbie terenu, a jej zakola wynikały z potrzeby utrzymania łatwiejszych do obrony wzniesień. Tam gdzie podłoże było stosunkowo płaskie, pozbawione przeszkód terenowych, a natura nie sprzyjała odpięciu najeźdźców, wały obronne z ubitej ziemi z kamieniami starano się stawiać na pochyłym gruncie, by ich strona wewnętrzna znajdowała się nieco wyżej od zewnętrznej. Na pozostałościach wałów obronnych odkryto rozmieszczone w regularnych i nieregularnych odstępach - co trzy do czterech kilometrów - kopce ziemne: zapewne resztki platform, wieżyczek i punktów obserwacyjnych. Po wewnętrznej stronie murów archeolodzy odnaleźli kamienne kręgi, których powierzchnia dochodzi czasem do 10 tysięcy metrów kwadratowych, prawdopodobnie cytadele i forty, a także ślady dawnych dróg, wskazujące na niegdyśjszy wysiłek wojskowy i logistyczny, by obsadzić załogami, wymagającymi stałego zaopatrzenia, tysiące kilometrów murów obronnych w okresie Walczących Królestw.³²

Jeśli wziąć pod uwagę, że według źródła głównym motywem stawiania murów było „odpiękanie barbarzyńców” czy też „strzeżenie” się przed nimi, osobliwe wydaje się to, jak bardzo są one oddalone od terenów rolniczych i jak bliskie właściwym stepom - miejscami wnika- jąc głęboko w terytorium dzisiejszej Mongolii. (Na południe od grani- cy wytyczanej przez mury Yan archeolodzy natknęli się na z pewnością niechińskie ozdobne przedmioty - elementy końskiej uprzęży, zdobio- ne płytki z wizerunkami zwierząt - pozostawione przez najdawniej- szą koczowniczą kulturę pasterską z obszarów północnych Chin i Mon- golii.) W istocie położenie tych murów daje poczucie, że nie miały one chronić Chin, lecz pomagać w okupacji obcych ziem, wypieraniu no- madów z ich terenów oraz zakładaniu wojskowych garnizonów, nad- zorujących wędrówki ludności owych obszarów.³³ Zwrot króla Wulin- ga w stronę zbrojnej jazdy sprawił, że Chińczycy stanęli przed perspektywą konieczności nabywania koni od koczowników. Jedynym sposobem na uniknięcie tego upokarzającego uzależnienia od handlu

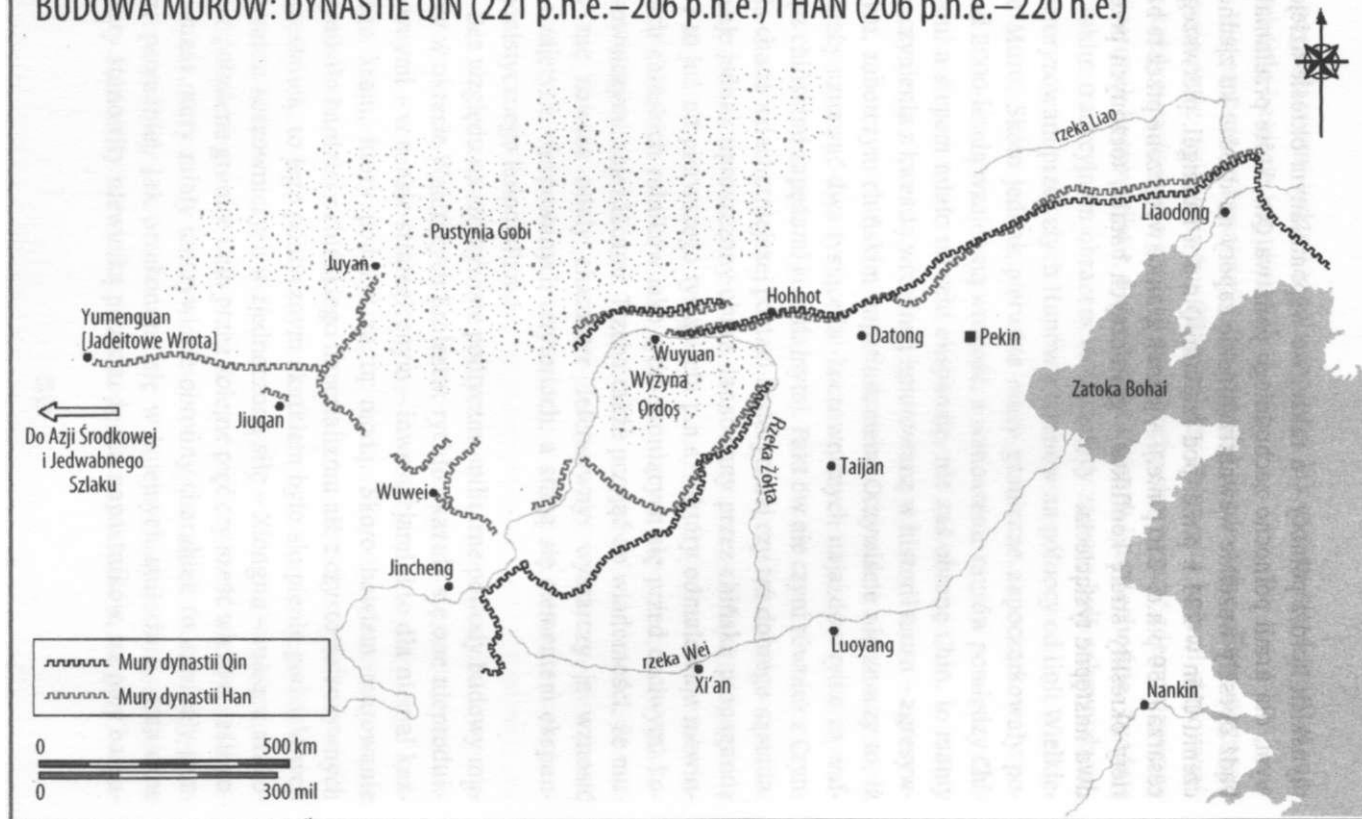
z pogardzanymi ludźmi z północy było, jak można się domyślać, najeżdżanie i zajęcie ich pastwisk.

Nie oznacza to bynajmniej, że nomadzi to niewinne ofiary ciągnącego się przez tysiąclecia konfliktu między Chinami a ludami stepowymi, w każdym razie warto przynajmniej trochę skorygować zdemonizowany wizerunek koczowników, utrwalony w Chinach i na Zachodzie. Zgodnie z takim tradycyjnym obrazem to Chińczycy zawsze byli pokrzywdzeni, terroryzowani przez złych Hunów z terenów na północy od linii Wielkiego Muru. Skoro jednak pierwsze mury graniczne zapoczątkowały ponad 2000-letnią wzajemną wrogość, a wznoszenie murów pomiędzy Chinami a stepem miało na celu ekspansję, nie zaś obronę Chin, to mamy do czynienia z kwestią wcześniej ignorowaną w historii muru - agresywnym, zaborczym chińskim imperializmem. Oczywiście nie znaczy to, iż należy uznawać dwa tysiące lat koczowniczych najazdów tylko za walkę z chińskimi zapędami kolonialnymi. Fakt ów nie czyni również z Czyn-
gis-chana szlachetniejszej postaci historycznej czy też dobrego sąsiada. Psuje jednak uproszczony obraz, lansowany przez chińską propagandę - i to już od pierwszego tysiąclecia p.n.e. - który odmalowuje niewinnych chińskich rolników jako tylko broniących się przed chciwymi koczowniczymi najeźdźcami. Trzeba także przyjąć do wiadomości, że mury nie zawsze miały charakter defensywny: wystarczy je wznosić na zajętych, okupowanych terytoriach, a staną się elementem ekspansjonistycznego kolonializmu.

Bez względu na rzeczywiste polityczno-militarne powody budowy murów w okresie Walczących Królestw, rychło okazały się one nieproduktywnymi - w sensie strategicznym - inwestycjami, i to dla niemal każdego kraju, który podążył za tą modą. Skoro bowiem murowanie wynikało bardziej z chińskiego imperializmu niż z czysto defensywnych przesłanek, to jego politycznym skutkiem było skupienie podzielonych plemion koczowniczych w zjednoczoną siłę - Xiongnu - mającą atakować północne granice Chin przez kolejne pięć czy sześć wieków. Jeśli natomiast mury miały rzeczywiście obronny charakter, to zawiodły jeszcze poważniej. Jak przekonano się w kolejnych stuleciach, graniczne mury stanowiły niewielką przeszkodę dla napastników, na poły barba-

rzyńskich hord z północy - a także, we wspomnianym okresie dziejowym, dla armii północno-zachodniego państwa Qin, które przełamały bądź obeszły wszelkie wewnętrzchińskie zapory na drodze ku zjednoczeniu Chin w 221 r. p.n.e. pod rządami Qin Shi Huangdi, pierwszego cesarza (259 p.n.e.-210 p.n.e.). A jednak granice wytyczone przez te bariery określiły strefę konfliktu - granicznych batalii, toczonych przez dwa następne tysiąclecia.

BUDOWA MURÓW: DYNASTIE QIN (221 p.n.e.–206 p.n.e.) I HAN (206 p.n.e.–220 n.e.)



ROZDZIAŁ 2



Wkanonicznej historii Chin, *Zapiskach historyka (Shiji)*, Sima Qian (ok. 145 p.n.e.-86 p.n.e.) pozostawił potomności opis Pierwszego Cesarza jako dzikiego mieszańca: „Człowiek z wydatnym nosem, wielkimi oczami, piersią jak u łownego ptaka i głosem szakala; człowiek pozbawiony dobroci, o sercu tygrysa i wilka”.¹ Niewątpliwie Sima Qian, dziejopisarz żyjący w czasach dynastii Han, kierował się uprzedzeniami. Han, jako następcy dynastii Qin, byli poważnie zainteresowani oczerzaniem swojego poprzednika, pierwszego cesarza z dynastii Qin. A Sima Qianowi - narażonemu na szykany dworskiemu urzędnikowi, już wcześniej wykastrowanemu za narażenie się swojemu panu - również bardzo zależało na wypełnieniu takiego życzenia.

Mimo takich umotywowanych historycznie uprzedzeń Pierwszy Cesarz - były król Qin oraz architekt systemu politycznego, który miał posłużyć za wzór dla dwudziestowiecznych Chin - na pewno zasłużył na počasne miejsce w spisie największych chińskich despotów. Od chwili upadku jego dynastii w 206 r. p.n.e., zaledwie cztery lata po jego śmierci i piętnaście od czasu zjednoczenia Chin, Chińczycy zaczęli się doń odnosić niczym do srogiego rodzica, dziedzicząc po nim główne cechy w wymiarze politycznym i kulturowym - w tym i pierwszy Wielki (Długi) Mur - równocześnie odsądzając od czci jego tyranię.

Chociaż idea Chin jako kulturowej jedności o wspólnych obyczajach i rytuałach zaczęła nabierać kształtów około 1000 r. p.n.e., za sprawą dążeń

państwa Zhou do podporządkowania królestw na obszarach dzisiejszych środkowych Chin, to przez następne osiemset lat funkcjonowała ona raczej w teorii, niż stanowiąc geograficzno-polityczny fakt. Nawet przed utratą swoich wpływów w 771 r. p.n.e. kraj Zhou zajmował tylko północną część obecnych chińskich terytoriów, na południu sięgając zaledwie rzeki Jangcy. Ponadto ten dość ograniczony obszar nie był wcale jednolity pod względem kulturowym. Fantastyczna sztuka i literatura leżącego najdalej na południu chińskiego państewka Chu - z zachwycającym panteonem bóstw i dziwnymi mitycznymi stworami - stanowiła odbicie cywilizacji znacznie bardziej egzotycznej i szamańskiej od względnie przyziemnej kultury rodzimych ziem Zhou na północy. Obszary położone poza Chu - współczesne Yunnan, Guizhou i inne południowe prowincje kontynentalnych Chin - były zamieszkałe przez miejscowe plemiona, egzystujące poza kulturowymi wpływami dosyć rozmytych granic chińskiego państwa. Po zmierzchu potęgi Zhou koncepcja jedności stała się jeszcze mniej jasna, gdy kraj pogrążył się w gwałtownych konfliktach wewnętrznych w okresie Walczących Królestw: poszczególne państewka siały intrygi i dążyły do supremacji, a doradcy i wodzowie porzucali rodzime tereny w poszukiwaniu możnych, obcych patronów, podgrzewając wzajemną nienawiść skłóconych władców i mając na względzie wyłącznie osobiste kariery.

Konfucjusz (551 p.n.e.-479 p.n.e.) - później, za panowania dynastii Han, wyniesiony na ołtarze jako czołowy filozof cesarskich Chin - w istocie w ogromnym stopniu był dzieckiem swojej epoki (początkowego okresu Walczących Królestw). Choć opowiadał się za politycznym zjednoczeniem, to jego kariera życiowa - cykl wędrówek z państwa do państwa w dążeniu do stanowiska politycznego, na jakie, we własnym mniemaniu, zasługiwał - wiernie odzwierciedla podziały typowe dla tamtych czasów. Tęskniąc za utraconym mitycznym ideałem chińskiej jedności i cnotą męstwa, tak cenioną przez dynastię Zhou, Konfucjusz liczył, że uda się doprowadzić do położenia kresu konfliktom i rozdrobnieniu poprzez moralne odrodzenie. Uważał, iż jeśli by wszyscy (konfucjanizm ledwie uznaje kobiety za pełnowartościowy element społeczności) okazywali ludzką łaskawość, to kraj mógł się pokojowo pojednać. Zbiór zachowań społecznych, uznanych przez Konfucjusza za pożądane, luźno odnosił się

do wszelkich form życia publicznego i prywatnego: zawierania znajomości, żałoby po rodzicach, noszenia odpowiedniej barwy wyłogów na szatach, grania właściwego rodzaju muzyki, oddawania czci właściwym górcom, zatrudniania tancerek stosownego rodzaju itd. Najcenniejszą innowacją Konfucjusza było sprowadzenie zasad filozofii politycznej do zestawu prostych analogii z codziennym życiem rodzinnym. Konfucjusz przyrównał więź między ojcem a synem do tej łączącej władcę z jego poddanym. Dobrzy ojcowie i synowie, powiadał, wyrastają na dobrych rządzących i poddanych, a ci ostatni mogą z powrotem wprowadzić Chiny na właściwą drogę pokojowej, dostatniej jedności. Uprawiajcie swoje domowe ogródki, zalecał, a kraj się wzbogaci; odgrywajcie właściwie przypisane wam role społeczne, a wszystko się dobrze ułoży.

Za życia Konfucjusza idea zjednoczenia chińskich Walczących Królestw - świata oportunistycznych władców, ambitnych nuworyszy, okrutnych wodzów i intrygujących ministrów - poprzez uczenie synów posłuszeństwa, noszenie odpowiednich strojów i umiarkowane napawanie się wdziękami tancerek przyniosła fiasko. Nie zdoławszy przez całe życie nakłonić któregoś z królów do wyznaczenia go na ważne stanowisko ministerialne, które dawałoby szansę wprowadzenia tych zasad w życie, Konfucjusz zmarł w nędzy, pozbawiony zarobków i lekceważony przez wszystkich z wyjątkiem kręgu jego uczniów. Nie on, lecz energiczny „dzi-ki” monarcha z „barbarzyńskich” terenów opodal północno-zachodniej granicy - pierwszy cesarz Qin - spoił rozdrobnione Chiny w polityczną jedność: nie wzdragając się przed poświęceniem tysięcy ludzkich żywotów na swojej drodze do cesarskiego tronu. Po osiągnięciu tego celu Chiny w znacznej mierze się uformowały zarówno jeśli chodzi o granice, jak i kulturę. Cesarz Qin ujednolicił instytucje polityczne Chin, oplótł cały kraj siecią dróg, ustalił etymologiczny rdzeń, od którego później wzięła się zachodnia nazwa jego państwa, a także wzniósł pierwszy Długi Mur.

Przed podbojem Chin państwo Qin zajmowało mniej więcej terytorium dzisiejszej północno-zachodniej prowincji Shaanxi. Granicząc z plemionami

Rong i Di od zachodu i północy, przejęło wiele zwyczajów od swoich niechińskich sąsiadów. Późniejsi władcy Qin starali się zapewnić następców o własnej niewątpliwej „chińskości”, utrzymując, że twórca państwa był synem wnuczki dalekiego potomka Żółtego Cesarza, przychodząc na świat po przełknięciu przez nią jajka czarnego ptaka. Według mniej romantycznej, za to bardziej prawdopodobnej wersji wczesnych dziejów rodu Qin, założyciel tej dynastii był mistrzem w barbarzyńskiej sztuce hodowli koni, któremu w 897 r. p.n.e. król Zhou przyznał niewielki nadział w zamian za hodowanie rumaków. Dla Zhou okazało się to dziejowym błędem; do 256 r. p.n.e. ten mały obszar rozrósł się do ogromnych rozmiarów, po pokonaniu i podporządkowaniu przez Qin podupadającego rodu Zhou.

W okresie przed zjednoczeniem państwo Qin hartowało swoją machinę wojskowo-polityczną za sprawą wojen i sporów ze szczepami Rong i Di, a w rezultacie zaczęło być postrzegane przez inne zaawansowane kraje z okresu Walczących Królestw jako zdecydowanie barbarzyńskie i „niechińskie”. „Qin mają jednakie obyczaje z Rong i Di - obwieścił możny z Wei swojemu królowi w 266 r. p.n.e. - Nie znają wcale tradycyjnych manier, poprawnych stosunków i szlacheckiego postępowania”. Co gorsza, ludność Qin nie znała nawet cywilizowanej muzyki - będącej według Konfucjusza głównym wyznacznikiem moralnej przyzwoitości. „Biją w gliniane dzbany, stukają w naczynia (...) i klepią się po udach, śpiewając i wyjąc «Uuu! Uuu!» - utyskiwał Li Si, przyszły kanclerz cesarstwa - taka w rzeczy samej była muzyka Qin”.² Zamiast poznawać wyrafinowaną sztukę Chińczyków, Qin woleli niebezpieczne sporty militarne. Król Wu, który rządził kilka pokoleń przed Pierwszym Cesarzem, umarł w 307 r. p.n.e. wskutek obrażeń doznanych podczas zawodów w dźwiganiu brązowych naczyń na trójnogach. Sima Qian lakonicznie zrelacjonował, że w ciągu 25 lat poprzedzających wstąpienie Pierwszego Cesarza na tron Qin w 247 r. p.n.e. wojska Qin spowodowały śmierć do 756 tysięcy obcych żołnierzy i cywilów podczas działań zbrojnych. Podana przezeń liczba ofiar walk z lat 364 p.n.e.-234 p.n.e. - obecnie podważana przez historyków - to przerażające 1,5 miliona.

Przez całe swoje życie Pierwszy Cesarz zdradzał skłonności do barbarzyństwa, co najmniej dorównującego wyczynom jego dzikich przodków. Poza ludobójstwem, będącym skutkiem jego przedzjednoczeniowych kampanii militarnych, zapędzał setki tysięcy Chińczyków do wielkich robót publicznych: budowy dróg, kanałów, kompleksów pałacowych, murów. Około 700 tysięcy skazańców skierowano do pracy nad wznoszeniem mauzoleum i jego grobowca (które rozpoczęło się, gdy jako trzynastolatek został królem Qin i potrwało prawie 40 lat). Wielu tych nieszczęśników zabito zaraz po wybudowaniu grobowca, aby zachować w tajemnicy jego lokalizację i ukryte wewnątrz skarby. W istocie likwidację budowniczych przeprowadzono tak skrupulatnie, że wzmianki o istnieniu tego mauzoleum zniknęły z zapisków historycznych - póki w 1974 roku grupa chińskich chłopów, kopiących studnię w odległości 30 kilometrów na wschód od dzisiejszego Xi'an, nie wydobyła na powierzchnię kilku fragmentów terakotowych rąk i nóg. W wyniku podjętych badań archeologicznych odkryto trzy wielkie komory, z których najokazalsza miała ponad tysiąc metrów kwadratowych, a w każdej z nich tysiące popękanych figur żołnierzy, koni i rydwanów - słynnej dzisiaj terakotowej armii.

Od najdawniejszych czasów Chińczycy wyobrażali sobie, że życie pogrobowe przypomina zasadniczo życie ziemskie i dlatego zawsze chcieli być chowani z przedmiotami (oryginalnymi bądź ich formami symbolicznymi), które były przydatne za życia i które, jak sądzili, przydadzą się też w zaświatach. Sama liczba żołnierzy (około 8 tysięcy; do dziś nie złożono jeszcze wszystkich fragmentów figur), których Pierwszy Cesarz zapragnął zabrać ze sobą w pozaziemską wędrówkę, wymownie świadczy o tym, jak liczna straż otaczała go za życia oraz o rozmachu jego budowlanych projektów. Przy tym komory z terakotowymi żołnierzami to tylko zewnętrzne, niejako przedśionkowe komnaty mauzoleum; właściwy grobowiec - zapewne zawierający bajeczne skarby - nie został jeszcze otwarty. (Archeolodzy czekają na moment, w którym będą pewni, że technologia umożliwi im odpowiednie zakonserwowanie tego, co znajduje się wewnątrz; po wydobyciu na powierzchnię i zetknięciu z powietrzem oryginalne kolory pokrytych różnorodnymi farbami figur wojowników z terakoty wyblakły w ciągu kilku minut.) Musimy się na razie

zadowolić opisem pozostawionym przez Sima Qiana, który przedstawił ten grobowiec jako najeżoną pułapkami jaskinię Aladyna, ze ścianami z brązu, pełną rzadkich i egzotycznych precjozów. „Z rtęci rozmaite drogi wodne, rzeki Jangcy i Żółta, a nawet sam wielki ocean odtworzono i taką mechanikę uczyniono, by płynęły (...) Lampy wypełniono wielorybim tłuszczem, ażeby mogły płonąć wiecznie i nie wygasnąć”. Wreszcie, dla bezpieczeństwa, rzemieślnikom „nakazano zawiesić mechanicznie wprawiane w ruch kusze, by zastrzeliły wszelkich intruzów”.³

Kiedy Pierwszy Cesarz nie budował, wtedy niszczył - i to z równie wielkim rozmachem. Po podboju rozbijał zdobyty kraj, przetapiając skonfiskowaną broń na brązowe dzwony i statuy. Jednakże tym, co okryło go prawdziwą niesławą, było palenie książek i zabijanie uczonych. W wybuchu wściekłości pod wpływem sugestii jednego z konfucjańskich mędrców, który pragnął, aby cesarz odtworzył królestwa i lenna, tym samym rozczłonkując ledwo zjednoczone, scentralizowane państwo Qin, władca nakazał spalić wszystkie egzemplarze dzieł konfucjanizmu (poświęconych historii, poezji, filozofii) oraz „stracić na rynku” każdego, kto dyskutował nad ich treścią. Jedynymi księgami, które przetrwały tę „intelektualną czystkę”, były użyteczne podręczniki z zakresu „medycyny, wróżenia i ogrodnictwa”.⁴

Narzędziem politycznym umożliwiającym Pierwszemu Cesarzowi realizację ambitnych zamierzeń był legalizm - racjonalistyczna szkoła filozoficzna, która wprowadziła główne elementy późniejszej chińskiej państwowości: scentralizowaną biurokrację oraz jednolity system prawny. W odróżnieniu od Konfucjusza, uważającego, że ludzie są z natury dobry i po prostu powinni dać owej dobroci upust, legaliści utrzymywali, iż człowiek jest z gruntu zły i należy trzymać go w ryzach za pomocą praw. Głównym legalistą był Qin z IV wieku p.n.e., Shang Yang, który doprowadził do rejestracji wszystkich domostw w kraju - dzięki czemu łatwiej było ściągać daniny, powoływać poddanych pod broń i zapędzać ich do robót publicznych - i powierzył nadzór nad tym spisem odgórnie wyznaczanemu magistratowi. Całą populację podzielono na dziesięcio- i pięcioosobowe komórki, przy czym każdy z członków takich minigrup miał obowiązek donoszenia o wykroczeniach pozostałych. Przepiękstwa

karano surowo, a kary „wymierzano także wielkim i bogatym”.⁵ Kto nie doniósł o przestępstwie innego członka swojej grupy, „był przecinany na dwoje w pasie”.⁶ Sam Shang Yang skończył źle, zapłaciwszy za swoje sukcesy: konsekwentnie ukarał następcę tronu, a ów, po dojściu do władzy, mściwie skazał nadgorliwego Shanga Yanga na najokrutniejszą z kar: rozerwanie przez rydwany.⁷ Jednakże korzyści z reform Shang Yanga - wpływy z podatków i darmowa siła robocza - wzmocniły armię, która umożliwiła Qin pobicie innych Walczących Królestw.

Po zjednoczeniu chińskiego świata pierwszy cesarz dynastii Qin rozciągnął biurokratyczne zasady Shang Yanga na całe państwo. Mimo krytyki tego władcy przez późniejszych historyków (jego wizerunkowi nie przysłużyli się też nieliczni sławni wielbiciel, w tym Mao Zedong, zapewne najbardziej krwawy dyktator w dziejach Chin), w istocie stworzył on podstawy współczesnego, zjednoczonego i zbiurokratyzowanego państwa chińskiego: ujednoczając walutę, system miar i wag, prawo i pismo, wreszcie poprzez wprowadzenie bezwzględnej kontroli policyjnej i poddanie chłopstwa władzy zwierzchniej. Gdyby dzisiejsi chińscy politycy porównali ustrój Qin z obecnym, to pewnie łatwiej by im było dostrzec podobieństwa niż różnice. I, rzecz jasna, współczesnych Chińczyków napawa dumą i radością jeszcze jedna spuścizna po dynastii Qin: **changcheng**, długi mur graniczny, którego wznoszenie nadzorował wybitny dowódca wojskowy, Meng Tian.

Meng Tian i jego krewni płci męskiej to typowi ludzie sukcesu z owych czasów. Dziadek Meng Tiana był jednym z wielu zdolnych żołnierzy i doradców, którzy, tak jak Konfucjusz, opuścili rodzinny kraj, by poszukać szczęścia, służąc innymi (on sam porzucił Qi na rzecz Qin). Klan Meng, złożony z bardzo kompetentnych i bezwzględnych wojowników, odgrywał rolę „psów obronnych” państwa Qin, kasając na lewo i prawo po spuszczeniu ze smyczy - atakując kraje Zhao, Han, Wei i Chu. W końcu, w 221 r. p.n.e., w roku ostatecznego zjednoczenia Chin w rękach Qin, Meng Tian bez skrupułów podbił krainę swoich przodków, Qi. Skoro Meng Tian dowiódł tym samym swojej pełnej lojalności, cesarz Qin powierzył mu najtrudniejsze zadanie - budowę muru granicznego.

Nim jednak Pierwszy Cesarz dał upust swojej pasji - zaganiania chińskich mas na wielkie budowle cesarstwa - poświęcił się drugiej

z ulubionych rozrywek - niszczeniu. Zgodnie z inskrypcją z 215 roku p.n.e., zaczął on wyburzania dawnych murów w podbitych krajach:

Zburzył wewnętrzne i zewnętrzne mury miast.

Porzbił nadrzeczne wały.

Zrównał z ziemią bastiony na górskich przełęczach.⁸

Po dokonaniu tego cesarz Qin przystąpił do organizowania budowy własnego muru. We fragmencie poświęconym 214 r. p.n.e. Sima Qian zapisał:

Po tym, jak Qin zjednoczył świat, powstał Meng Tiana, by ten objął komendę nad trzystoma tysiącami i wyparł na północy Rong i Di. Ów odebrał im ziemie na południe od rzeki [Żółtej] i wznosił Długi Mur, z bastionami i przejściami w zgodzie z ukształtowaniem podłoża. Zaczynał się on w Lintao i rozciągał do Liaodong, na obszarze ponad dziesięciu tysięcy li.⁹

Było to z pewnością bardzo ambitne przedsięwzięcie: wielka ekspedycja wojskowa w połączeniu z budową ponad 4000-kilometrowego muru w surowych warunkach klimatycznych i nierzadko w trudnym terenie - od piaszczystych wydm na dalekim północnym zachodzie Chin w Lin-tao (dzisiejsza prowincja Ordos, następnie przecinając suche, zimne, jałowe stepy Mongolii Wewnętrznej i dochodząc do północno-wschodniego regionu Liaodong blisko Mandżurii, gdzie panują długie, ostre zimy, podobnie jak na mongolskim stepie, z którym ziemie te graniczą od wschodu. Proces budowy utrudniało jeszcze i to, że Mongolia Wewnętrzna i najdalej wysunięte na północ chińskie prowincje Shanxi i Shaanxi, leżące w wielkim zakolu Rzeki Żółtej, to wyżynno-górskie obszary, wznoszące się o 2000 do 3000 metrów ponad poziomem morza. Tę potężną budowlę połączył z cesarskim ośrodkiem władzy leżącym dalej na południu „Prosty Szlak”, przebiegający na długości około 800 kilometrów z Mongolii Wewnętrznej, ponad Rzeką Żółtą i prawie dochodzący do stolicy Qin w Xianyang, w pobliżu dzisiejszego Xi'an. Była to najbardziej imponująca odnoga gęstej sieci dróg, wybudowanej dla cesarza Qin rękami przymusowych ro-

botników, która w sumie miała długość około 6800 kilometrów - a zatem więcej niż 6 tysięcy kilometrów bitych traktów, wybudowanych, wedle szacunków Gibbona, przez Rzymian.¹⁰

Jak się wszak ma to zdumiewające osiągnięcie inżynieryjne do struktury, znanej dziś jako Wielki Mur? Kiedy Macartney i członkowie jego misji przybyli pod mur (z czasów dynastii Ming) pod koniec XVIII wieku, automatycznie przyjęli założenie, że mur, który stał przed ich oczami, to legendarne, liczące dwa tysiące lat dzieło cesarza Qin. W okresie sławy muru, jaką zdobył w XIX i XX wieku, Chińczycy i ludzie z Zachodu, poważni oraz domorośli historycy przyjęli na wiarę tę historyjkę. „Ten mur jest wytworem Chin *[sic]*”, oznajmił William Geil, autor opublikowanej w 1909 roku ekscentrycznej relacji o swojej podróży wzdłuż Wielkiego Muru.¹¹ W 1932 roku rysownik Robert Ripley - ilustrator i dziennikarz, ten sam, który oznajmił światu, że Wielki Mur widać z Księżycy - bez troski rzucił podobne hasło: „Jedyny i niepowtarzalny! Pierwszy cesarz Chin - budowniczy Wielkiego Muru!”.¹² Współcześni Chińczycy, którzy w warunkach ubóstwa materialnego szukają pociechy w duchowym bogactwie długiej historii swojego kraju, z radością podchwycili myśl, że ich przodkowie wzniesli najdłuższy, najstarszy i najwspanialszy mur w historii. W 1986 roku gazeta „China Daily” - anglojęzyczny organ prasowy partii komunistycznej - obwieściła, że „ten 6000-kilometrowy mur powstał ponad 2500 lat temu, biegnąc od nadmorskiego miasta Shan-haiguan przez północno-wschodnie Chiny do Jiayuguan w północno-zachodnich Chinach”.¹³ Wiadomo, że kamiennie-ceglana konstrukcja, zwana obecnie Wielkim Murem, została wzniesiona w czasach dynastii Ming; czy jej władcy mogli po prostu zrekonstruować budowlę, która istniała już od prawie dwóch tysięcy lat?

Pewne fragmenty relacji Sima Qiana o dokonaniach cesarza Qin niezupełnie pokrywają się z tą gładką wizją dziejowej ciągłości. Najwięcej wątpliwości nasuwają kwestie natury geograficznej. Według Sima Qiana łuk w linii muru przebiegał znacznie dalej na północ od tego w obecnie istniejącym Wielkim Murze, który obiega pętlę Rzeki Żółtej od południa, a nie od północy. Jiayuguan (Przełęcz Miłej Doliny), zachodni fragment muru wspomniany w „China Daily”, to bez wątpienia budowla

z czasów dynastii Ming, rozpoczęta w 1372 roku na skraju chińskiego Turkiestanu, pośród drobnego żółtawego piasku w pobliżu zachodniej granicy pomiędzy prowincją Gansu a Xinjiang. Jednakże według Sima Qiana na zachodzie mur Qin miał dochodzić do Lintao, opodal obecnego Lanzhou - na wschodnich obszarach Kansu. Chińscy budowniczowie nie dotarli do Jiayuguan, położonego dalej na zachód, co najmniej przez następne stulecie.

Drugi problem, wynikający z lektury relacji Sima Qiana, tkwi w tym, że według jego opisu całej budowy Długiego Muru Qin przebiegała ona łatwo i bez przeszkód. Zwiedzanie Wielkiego Muru i choćby pobieżny rzut oka na kamiennie-ceglane korytarze, biegnące wśród wysokich, stromych wzgórz, od razu nasuwa kilka zasadniczych pytań: Skąd wzięto cały budulec - piasek, kamień, cegły - i jak go przetransportowano? Gdzie robotnicy znajdowali schronienie, skoro tamtejsze górskie stoki porastają tylko karłowate zarośla? Na temat tych fundamentalnych kwestii Sima Qian milczy.

Te wątpliwości nasuwają dwa wnioski. Po pierwsze, jeśli wziąć pod uwagę rozbieżność geograficzną pomiędzy murami Qin a Ming oraz braki opisu ociosywania kamiennych bloków, to można przypuszczać, że mur Qin niewiele przypominał dzisiejszą budowlę z cegły i kamienia, znajdującą się na północ od Pekinu. Znacznie bardziej prawdopodobne, że wznoszono go z ubitej ziemi, tak jak te oddzielające Walczące Królestwa - i niewymagające dowozu materiałów. Chińska ludowa nazwa starożytnych północnych murów - „ziemny smok” - sugeruje, jakiego budulca użyto do ich konstrukcji.¹⁴ Kilkaset kilometrów resztek muru w Mongolii Wewnętrznej - miejscami wystających o trzy metry nad podłoże, rzadko dochodząc do 3,5 metra - który archeolodzy z przekonaniem datują na czasy dynastii Qin, to praktyczne połączenie ubitej ziemi i kamieni, a zatem zapewne tego, co było pod ręką dwa tysiące lat temu.¹⁵ Fragment zachowany nieco dalej na południu, w Ningxia, wygląda dziś cokolwiek osobliwie: to obrosnięty mchem pagórek, lekko górujący nad otoczeniem niczym nabrzmiała żyła.¹⁶

Po drugie, pomimo zapału cesarza Qin do niszczenia tego, co stare, i wznoszenia nowego, mur wzdłuż północnej granicy był najprawdopo-

dobniej nie tylko jego dziełem. Możliwe, że tu i ówdzie wykorzystano jednak fragmenty starszych fortyfikacji: część muru Yan, rozciągającego się na północnym wschodzie od Mongolii do Mandżurii oraz, być może, mur Qin na zachodzie, oraz na południe od Rzeki Żółtej. Najnowsze odkrycia archeologiczne każą przypuszczać, że choć mur Meng Tiana wybiegał poza stare fortyfikacje Zhao, powstając dalej na północy, ponad zakolem Rzeki Żółtej, to linia cesarskich murów Qin pokrywa się ze starszym wałem obronnym Qin w Gansu, a na pewnym jej odcinku we wschodniej Mongolii i północno-wschodnich Chinach natrafiono na archeologiczne relikty z czasów Yan.¹⁷ Te defensywne bariery są tylko gdzieś tam dziełem człowieka, jako że starano się maksymalnie wykorzystać naturalne przeszkody terenu. Wznoszenie muru bardziej polegało na budowie umocnionych odcinków i fortec między rozpadlinami, niż na tworzeniu całkowicie nowej, ciągłej linii obrony. Świadczy o tym kolejny fragment u Sima Qiana:

[Meng Tian] opanował wszystkie ziemie na południe od Rzeki Żółtej i wybudował wzdłuż niej graniczne umocnienia, wznosząc czterdzieści cztery otoczone murami miasta nad tą rzeką i obsadzając je robotnikami skazańcami, zapędzonymi ku granicy do służby w garnizonach (...) Także wykorzystał naturalne zapory w górach do stworzenia granicznych umocnień ponad kotlinami i wznosząc ziemne wały i fortyfikacje gdzie indziej - tam gdzie były potrzebne.¹⁸

Jeżeli te wyjaśnienia tempa i łatwości, z jaką wzniesiono mur, nie zadowalają, to musimy zdać się na fantastyczne legendy, które od tysiącleci otaczają budowę muru Qin: o tym, że cesarz miał magiczny bicz, także łopatę lub też konia, dzięki którym Długi Mur po prostu wyrósł w ciągu jednej doby. Wszelkie dziwne zakręty w linii muru tłumaczone są domysłem, że w trakcie burzy piaskowej władca dokonał na swoim rumaku niespodziewanego zwrotu. A oto inne sugestywne, często przytaczane wyjaśnienie tego, jak cesarzowi udało się ominąć wszelkie problemy inżynieryjne związane z budową muru: nad tą częścią Chin przelatował akurat gigantyczny smok, zmęczył się, opadł na ziemię i zamienił w Długi Mur.¹⁹

Skoro jednak nie przyjmujemy mitycznych przypuszczeń, dotyczących położenia tego muru, to warto się zastanowić, dlaczego Pierwszy Cesarz wybrał te, a nie inne obszary do obwarowania. Północne tereny wyżyny Ordos są przecież bardzo oddalone od ziem uprawnych właściwych Chin. Późniejsza wersja Wielkiego Muru, ta z czasów dynastii Ming, ma znacznie bardziej oczywiste znaczenie strategiczne, odgradzając rolnicze obszary pętli Rzeki Żółtej i zakręcając na północy od stolicy - Pekinu. Z kolei mur Qin w wielu miejscach wydaje się zbyt odległy od ziem uprawnych i większych miast, ażeby mieć poważniejsze znaczenie obronne dla chińskich chłopów.

Jednym z argumentów może być przesadność cesarza. Mimo wszystkich legalistycznych reform, wprowadzonych za jego czasów, Pierwszy Cesarz zasługiwał w zasadzie na miano okultysty. Obsesyjnie rozmyślając o śmierci, wydawał wielkie kwoty na alchemików, którzy poszukiwali eliksiru życia i magicznych grzybów - i, naturalnie, kazał ich zabijać, gdy ci nie znajdowali oczekiwanych źródeł długowieczności. Pilnie wsłuchiwał się również w proroctwa, a w 215 r. p.n.e. przeraziła go inskrypcja w wyroczni: „Hu jest tym, kto zniszczy Qin”.²⁰ Wziąwszy „Hu” za barbarzyńskich koczowników, cesarz niezwłocznie wysłał swojego generała na czele wojska ku północy, by ów wyparł północne plemiona z wyżyny Ordos i wznosił tam mury obronne.

Inne możliwe wyjaśnienie polega na tym, że mur Qin spełniał tę samą funkcję strategiczną co fortyfikacje Walczących Królestw, wybudowane w tymże regionie: zamiast chronić Chińczyków przed najazdami nomadów, państwo Qin chciało zachować inicjatywę w zmaganiach z niechińskimi ludami z północy, utrzymując wysunięte umocnienia, mogące stanowić bazę dla dalszych zaborczych kampanii. Pomiedzy IV a III wiekiem p.n.e. północne plemiona ponosiły klęski w regionach przygranicznych, wyparte z Ordos i odrzucone do Mongolii i Mandżurii przez armie chińskich państw. Wydaje się mało prawdopodobne, że po kolejnych militarnych niepowodzeniach barbarzyńcy Hu mogli na tyle szybko odzyskać siły, by realnie zagrozić nowemu imperium Qin.

Jeszcze jedną możliwą przyczyną oddalenia muru Qin od większych skupisk ludności - i to przyczyną wiarygodną w zestawieniu z tym, co wiado-

mo na temat Pierwszego Cesarza - był czysty totalitaryzm: mur stanowił ogrodzenie „gułagu Qin”, wielkiego, narzuconego przez władcę projektu budowlanego, do którego realizacji zapędzono żołnierzy, zdemobilizowanych po ich wielkich wysiłkach na rzecz zjednoczenia Chin, a także tysiące skazanców, którzy narazili się czymś władzom Qin. Na przykład w 213 r. p.n.e. cesarz przegnał „tych wojskowych sędziów, którzy przewodniczyli trybunałom, ale nie wyrokowali sprawiedliwie - i nakazał im budować Wielki Mur”.²¹ Rok później jego najstarszy syn, Fusu, sam został zesłany nad północną granicę, wypomniawszy ojcu surowość jego rządów.

Choć mur Qin miał, w sensie fizycznym, niewiele wspólnego ze współczesnym Wielkim Murem, to pozostały po nim najdawniejsze opisy cierpień i poświęceń, związanych z jego wznoszeniem. Aż do czasu, gdy dwudziestowieczni chińscy „hurra-patrioci” uznali Wielki Mur za narodowy symbol, wspomniane przekazy kształtowały powszechne nastawienie do tej budowli, podgrzewając tradycję demonizowania muru, funkcjonującego w masowej wyobraźni jako narzędzie tyranii, które przeobraziło północną granicę w opustoszałe, bezludne cmentarzysko zwyczajnych Chińczyków. Nawet jeśli szybkie tempo prac nad wznoszeniem muru Qin każe się domyślać, że nie była to tak wielka i wyrafinowana budowla, jak kamienny mur, zwiedzany obecnie przez turystów na północ od Pekinu, to pieśni i mity, takie jak poniższa oda z czasów dynastii Qin, mówią o wysokiej śmiertelności wśród robotników przymusowych, upamiętniając tych, którzy stracili życie w trakcie wznoszenia muru:

Jeśli masz syna, nie wychowuj go.

Jeśli masz córkę, wykarm ją suszonym mięsem.

Czyż nie pojmujesz, że Długi Mur

Wspiera się na szkieletach?²²

W kulturze tak dumnej z potomków płci męskiej, jak chińska, te cztery krótkie wersy bardzo wymownie świadczą o poczuciu rozpaczliwej beznadziei, wzbudzonym przez pokolenia zdziesiątkowane przy budowie muru: po co dokarmiać syna, skoro i tak zginie, wznosząc mur? Inne, dotyczące budowania muru podanie głosi, że cesarz stworzył dziewięć

słońc, bez końca wydłużając dzień roboczy swoich ludzi, aby przyspieszyć tempo prac. (Na szczęście dla robotników pospieszył im na ratunek przyjazny duch, zaćmiewając osiem z tych słońc tą samą liczbą czarodziejskich fontann, które, po połączeniu, utworzyły Długi Mur.)

Zapewne najlepiej znana legenda muru opowiada o Mengijang, oddanej żonie, która udała się na końcowy, północno-wschodni odcinek budowy, do Shanhaiguan, gdzie skierowano do robót przymusowych jej męża; chciała mu dostarczyć ciepłe zimowe odzienie. (Według jednej z wersji tej historii małżonka Mengijang zabrano w noc poślubną.) Kiedy jednak przybyła na miejsce, przekonała się, że zmarł już z chłodu i wyczerpania. Jej łzy sprawiły, iż mur się rozwarł i ukazały się kości zmarłego, wraz ze szczątkami tysięcy innych robotników, które należycie pogrzebała, nim rzuciła się - jak przystało na cnotliwą i dzielną chińską wdowę - do morza. Zgodnie z pewną wersją tej opowieści, lubieżnemu cesarzowi Qin, który akurat dokonywał inspekcji na budowie, Mengijang tak bardzo się spodobała, że chciał z niej uczynić swoją konkubinę - czego uniknęła, popełniając samobójstwo. Cztery skały, które wystają z morza opodal Shanhaiguan, przy wschodnim skraju dzisiejszego Wielkiego Muru, to, zgodnie z legendami, jej grobowiec.

Jeden z pierwszych turystów na murze, Sima Qian, pisał wprost o wyrzeczeniach i ofiarach, do jakich Meng Tian zmuszał swoich budowniczych:

Udałem się nad północną granicę i powróciłem Prostym Szlakiem. W trakcie mej wyprawy widziałem Długi Mur i fortyfikacje, które Meng Tian wybudował dla Qin, przecinając góry i zasypując kotliny, by otworzyć Prosty Szlak. Zaiste nie liczył się on z pracą ludzi. Gdy kraj Qin pokonał panów feudalnych, serca i umysły świata jeszcze się nie uspokoiły, a rany jeszcze nie zagoiły, jednak Meng Tian, jako sławny dowódca, nie pocieszał, nie ulżył nędzy ludu, nie dożywał starców, nie litował się nad sierotami i nie pracował dla odbudowy harmonii wśród szarych ludzi, lecz zamiast tego uległ kaprysom Cesarza i przystąpił do budowy.²³

Powszechna niechęć wobec bezwzględnej mobilizacji przymusowej siły roboczej - czego odbiciem była przez tysiąclecia legenda Mengijang - koniecznej do urzeczywistnienia tak wielkiego zamysłu, jak budowa

Długiego Muru, przyczyniła się ostatecznie do upadku Qin, czemu sprzyjały jeszcze trzy inne, typowe dla schyłku chińskiej dynastii czynniki: nieudolność uzurpatorów, spiski eunuchów oraz brak zdolnych i lojalnych dowódców do obrony północnych granic.

W 210 r. p.n.e. Pierwszy Cesarz wyprawił się na ostatni, jak się miało okazać, ze swoich licznych objazdów po kraju. W związku z kłopotami zdrowotnymi jego obsesja na punkcie poszukiwań eliksiru życia jeszcze się wzmogła. W 219 r. p.n.e. polecił mędrcom Xu Fu udać się nad morze z kilkoma tysiącami młodych chłopców i dziewcząt i odszukać baśniową wyspę nieśmiertelnych. Kiedy cesarz w końcu dotarł do Xu Fu na wschodnim wybrzeżu Chin w 210 r. p.n.e., sprytny alchemik zdołał jakoś przekonać władcę, iż jego grupa bez trudu sprowadziłaby już z tej wyspy eliksir, tyle że udaremniają jej to wielkie rekiny. Zwiedziony tymi słowami cesarz sam pełnił wartę na brzegu morza, strzelając do rekinów z kuszy. Wkrótce potem zmarł, nie powróciwszy z podróży.

Owym Hu, który doprowadził do upadku Qin, nie okazał się barbarzyński lud z północy, tylko ktoś znacznie bliższy: słaby i psychicznie niezrównoważony drugi z synów cesarza, Huhai; tenże, pech chciał, towarzyszył ojcu w ostatnim objeździe razem ze swoim nauczycielem, ambitnym i podstępym eunuchem Zhao Gao. Fusu, prawowity następca tronu i byłby ulubieniec cesarza, nadal strzegł północnej granicy z pomocą Menga Tiana. Korzystając z tych okoliczności, Zhao Gao i Huhai przez pewien czas utrzymywali w tajemnicy wieść o śmierci władcy, tymczasem usuwając po kolei swoich rywali politycznych. Najpierw zniszczyli wezwanie zmarłego cesarza, by Fusu powrócił i zastąpił go, i wysłali zamiast tego podrobiony rozkaz, według którego Fusu i Meng Tian mieli odebrać sobie życie za karę za rzucanie oszczerstw i zniesławień. Fusu od razu usłuchał; Meng Tian, nie mogąc uwierzyć, że pan, któremu służył tak lojalnie, żąda jego śmierci, popadł w melancholię, lecz w końcu dość niezwykły niepokój o nieodpowiednie *feng shui* Długiego Muru popchnął go do samobójstwa. „Moje niedopatrzenie istotnie zasługuje na śmierć - spisał swoje przemyślenia. - Poczynając od Lintao, a kończąc w Liaodong, budowałem mury i kopałem fosy przez ponad dziesięć tysięcy li; czyliż nie było nieuniknione, że naruszyłem po drodze ziemskie żyły? W tym

i moje przewinienie". Ostatnia i zapewne najbardziej zasługująca na potępienie ofiara muru Qin połknęła następnie truciznę.

Zdobywszy władzę, Zhao Gao i Huhai gorliwie kontynuowali surową politykę Pierwszego Cesarza, nakładając daniny i zapędzając ludność do przymusowej pracy przy wielkim pałacu królewskim w Xianyang i rozbudowie sieci dróg. W efekcie podszeptów Zhao Gao, po ochoczym wymordowaniu członków szlachty, Huhai zamknął się w wewnętrznym pałacu, gdzie oddawał się uctowaniu, igraszkom z konkubinami i oglądaniu występów, pozostawiając rządzenie (albo też, ściślej mówiąc, rozprawę z przeciwnikami) swojemu nauczycielowi eunuchowi. Po pełnym odizolowaniu Drugiego Cesarza Zhao Gao doprowadził swojego byłego pupila do obłędu i samobójstwa, lecz sam wkrótce został zaszytyetowany przez Ziyinga, najstarszego syna Huhai.

Jednakże stanowczy Ziying rządził zaledwie 64 dni. Kiedy przywództwo Qin się rozpadło, ucisk związany z przymusowym werbunkiem, podatkami i okrutnymi karami - co stanowiło podstawy legalistycznego państwa Qin - obrócił się w bandytyzm. Kilkaset lat później pewien urzędnik dynastii Han, wyznaczony do ochrony regionów przygranicznych, gdzie dochodziło do buntów, opisał cierpienia - nie tylko żołnierzy przygranicznych garnizonów, ale i tamtejszej ludności cywilnej, ledwie mogącej zaspokoić nienasycone apetyty skorumpowanej władzy:

Żołnierze pozostawali na pustkowiach, bez schronienia, przez z górą dziesięć lat i niezliczeni z nich pomarli (...) Poczynając od wybrzeża, racje żywności zmniejszono ze 192 tysięcy pęków [**0,1** litra] do **10** w trakcie ich marszu nad Rzekę Żółtą. Ludzie spieszyli się z zasiewami, ale nie mogli sprostać zapotrzebowaniu wojska na wikt; kobiety tkwały, ale nie wystarczało materii na namioty. Lud był umęczony i ubogi i nie mógł wyżywić (...) słabych, których zwłoki zalegały przy drogach. Z tejże przyczyny państwo pod Niebem zaczęło się buntować.²⁵

Rok po zgonie pierwszego cesarza Qin Chenowi She, byłemu robotnikowi najemnemu, ulewne deszcze uniemożliwiły doprowadzenie na czas 900 skazańców na miejsce przymusowego osiedlenia, za co le-

galiści surowo karali śmiercią. Rozmyślał: „Teraz ucieczka oznacza śmierć, a spiskowanie także równa się śmierci. Z dwojga złego lepiej już zginąć dla kraju”.²⁶ W tej sytuacji wszczął bunt, poparty przez Lin Banga, późniejszego założyciela dynastii Han, i pokonał Qin.

Jedna z legend o tej rewolcie, która doprowadziła do upadku dynastii, opowiada o tym, jak to buntownicy uzbroili się, włamując do mauzoleum pierwszego cesarza Qin i porywając broń z rąk terakotowych żołnierzy, a potem zniszczyli ten grobowiec. Historia ta nosi cechy prawdopodobieństwa: kiedy w latach 70. XX wieku odkryto te figury z terakoty, wyglądały, jakby porozbijali je rabusie. Jeśli tak rzeczywiście było, to na wielką dziejową ironię zakrawa fakt, że owa „armia”, wystawiona przez Pierwszego Cesarza - kosztem tylu istnień ludzkich - by chronić go w niepewnej wędrówce w zaświaty, posłużyła do uzbrojenia rebeliantów, którzy obalili jego dynastię.

Tak więc upadło państwo Qin, a wraz z nim chińskie panowanie na obszarach na północ od Rzeki Żółtej. W chaosie, jaki towarzyszył upadkowi Qin, chińscy skazańcy porzucali tereny przygraniczne, a barbarzyńcy z północy odzyskali utracone ziemie, czyniąc z muru Qin zbyteczną zaporę. Jak opisuje Sima Qian:

Po śmierci Meng Tiana i buncie panów feudalnych przeciwko Qin, co pogrzyżyło Chiny w okresie zmagania i zamętu, skazańcy, których zesłano nad północne granice do obrony tych obszarów, powrócili do domów. Gdy jednak ucisk zelżał, Xiongnu na nowo zaczęli przenikać na południe od zakola Rzeki Żółtej i w końcu usadowili się wzdłuż starej granicy Chin.²⁷

W tym punkcie historii chińskich murów granicznych pojawia się nowa potęga na wyżynie Ordos i w Mongolii Wewnętrznej: Xiongnu, zjednoczeni politycznie i skutecznie dowodzeni nomadzi-wojownicy, którzy potrafili terroryzować Chiny bardziej niż podzielone stepowe plemiona z północy w poprzednim tysiącleciu.

Niemal od razu po upadku Qin, gdy moralistyczny konfucjanizm zastąpił utylitarny legalizm jako chińska państwowa filozofia polityczna, wspomniana dynastia stała się synonimem tyranii, a jej dzieje - oraz

historia wzniesionego przez nią muru - pogładową lekcją, jak nie rządzić Chinami. W zjadliwym traktacie zatytułowanym *Błędy Qin* uczony z okresu dynastii Han, Jia Yi (200 p.n.e.-168 p.n.e.), głosił, że Qin upadli, ponieważ „nie okazywali człowieczeństwa i umiłowania prawa ani też nie pojmowali różnicy pomiędzy mocą ataku a mocą zjednoczenia”.²⁸ Cesarz Qin „w głębi serca wierzył, iż dzięki potędze swej stolicy pośród przełęczy i fortyfikacjom z metalu, rozciągającym się tysiące mil, ustanowił rządy, które będą sprawowane przez jego potomków przez dziesięć tysięcy pokoleń”.²⁹ Dla późniejszych chińskich filozofów i historyków upadek Qin idealnie ilustrował zasadniczy błąd władców absolutnych: że można stworzyć wielkie państwo, opierając się na sile - wielkie armie, bardzo surowe prawa i długie mury - bez innych cnót.

A jednak nie powstrzymało to świętoszkowatych przedstawicieli dynastii Han oraz właściwie wszystkich kolejnych rodów panujących, od kontynuowania, w miarę możliwości - a czasem nawet wbrew realnym możliwościom - tej samej polityki w odniesieniu do kwestii granic: budowania długich, kosztownych i, w ostatecznym rozrachunku, zawodnych murów.



Mury Han: im bardziej się zmieniało

Około 209 r. p.n.e. Touman - *Shanyu*, czyli ponadplemienny wódz mongolskich Xiongnu - stanął przed dylematem dotyczącym sukcesji po nim. Wolał, aby jego następcą został młodszy syn i musiał pozbyć się starszego, Maoduna, by uczynić dziedzicem swojego ulubieńca. Najwyraźniej nie chcąc uciekać się do wyjścia tak skrajnego jak dzieciobójstwo, postanowił wysłać Maoduna do sąsiedniego plemienia, Yuezhi, jako zakładnika, po czym napaść na sąsiadów w nadziei, że ci z zemsty zabiją Maoduna. Na nieszczęście dla Toumana, Maodun skradł Yuezhi najbardziej ręczego konia i zdołał uciec, ostatecznie docierając do własnego kraju. Urzeczony jego brawurą i odwagą, ojciec powierzył mu dowodzenie dziesięcioletnim hufcem jazdy.¹

Kiedy tylko Maodun znalazł się z powrotem wśród Xiongnu, Touman zorientował się, że bardzo nieroztropnie uczynił sobie z syna wroga. Nie chcąc dopuścić do powtórki niedawnych wypadków, Maodun niezwłocznie przystąpił do budowy własnej „bazy politycznej”, przeobrażając oddany mu zastęp wojska w wierną gwardię osobistą. Częścią programu militarnej dyscypliny było szkolenie jeźdźców w strzelaniu do wszystkiego, do czego tylko mierzył Maodun: „Strzelajcie, kiedy tylko ujrzycie moją szybującą strzałę - rozkazał - a każdy, kto nie strzeli, zostanie ścięty!”. Maodun zastrzelił z łuku kolejno swojego najlepszego konia, ulubioną z żon i najlepszego rumaka ojca, zabijając wszystkich, którzy nie poszli za jego przykładem. Wreszcie „wystrzelił świszczącą strzałę ku ojcu

swemu; każdy z jego stronników skierował strzały w tym samym kierunku i tak zgładzili *shanyu*".²

Wcześniej, nim Maodun stanął na czele plemienia, Xiongnu borykali się z problemami. Na południu Chińczycy wyparli ich z ziem ich przodków na wyżynie Ordos, na zachodzie Yuezhi, w dzisiejszej prowincji Gansu, brali zakładników, na wschodzie zaś Donghu (dosłownie „wschodni barbarzyńcy”) traktowali ich z widoczną pogardą, żądając od Xiongnu danin w postaci najlepszych koni i najurodziwszych kobiet. Jednakże w latach, jakie nastąpiły po przejściu władzy przez Maoduna w 209 r. p.n.e., odzyskał on obszary utracone na rzecz wodza Meng Tiana, czyniąc bezużytecznym długi mur Qin w roli granicznej fortyfikacji. Pokonał również Donghu i Yuezhi, dzięki połączeniu strategicznego sprytu z okrucieństwem. Po zwycięstwie nad pierwszym z tych szczepów Maodun uczynił wymowny gest dyplomatyczny, wykorzystując czerep czaszki zabitego wodza Donghu - który usiłował podbić część ziem Xiongnu - jako czarę, z której pił. Po klęsce zadanej im przez Maoduna Yuezhi wycofali się z Gansu w północno-zachodnich Chinach znacznie dalej na zachód, do dzisiejszego Kirgistanu i Tadżykistanu - a migracja ta miała poważny wpływ na budowę murów w czasach Han.

Do upadku dynastii Qin Chińczycy dominowali na północnych rubieżach, zwłaszcza po wybiciu z rąk koczowników ich atutu, co sprowadzało się do zorganizowania samemu oddziałów lekkiej jazdy. W trakcie działań zaczepnych w rejonach przygranicznych Chińczykom zapewniała przewagę ich jedność: umiejętność skutecznego i organizowania, i wykorzystywania ludności do celów politycznych i militarnych. Dla odmiany stepowe plemiona były zbyt podzielone, aby poważniej zaszkodzić Chińczykom i nazbyt dezorganizowane politycznie, ażeby podbijać i okupować nowe terytoria. Zjednoczeni Chińczycy panowali na wyżynie Ordos; skłóceni Xiongnu zostali odrzuceni do północnej Mongolii. Wszystko to uległo zmianie, gdy Maodun narzucił rozdrobnionym koczowniczym plemionom bezprecedensową spójność. Utworzywszy trójstopniową hierarchię władzy w swoich dominiach - na czele stał *Shanyu*, mając do pomocy zarządców, którzy z kolei kierowali przywódcami lokalnych szczepów

- Maodun zdołał podbić i zorganizować stepowe imperium. Przy okazji uczynił z Xiongnu jednych z najgroźniejszych najeźdźców całej historii chińskich obszarów przygranicznych. „Po ataku” pisał Sima Qian:

ten, kto zabił najdzielniejszego spośród wrogów, nagradzany jest czarą wina. Łupy wojenne rozdzielane są pomiędzy wojowników; z pojmanych czynią niewolników. A zatem podczas wojny każdy dąży do osobistego zysku. Zmyślnie prowokują przeciwnika, by potem zaatakować. Widząc wroga, rzucają się niczym ptaki na zdobycz. Po klęsce rozpraszają się niczym chmury.³

W Chinach, jeszcze przez stulecia po upadku potęgi ludu Xiongnu, słowo Xiongnu oznaczało przerażających barbarzyńców z północy. Ich sława dotarła nawet na Zachód, gdzie niektórzy łatwowierni historycy - poczynając od osiemnastowiecznego uczonego Josepha DeGuignesa - identyfikowali ich z Hunami, którzy ruszyli na Rzym w obliczu przeskody, jaką był dla nich rzekomo Wielki Mur.

Pomimo że Chińczyków naturalnie nie radował fakt zjednoczenia Xiongnu, to nie mogli oni uczynić zbyt wiele w związku z sytuacją na stepie wobec toczonych przez lokalnych przywódców walk o wypełnienie próżni powstałej w wyniku upadku dynastii Qin. A jednak nie przeszkodziło to Lin Bangowi (zm. w 195 r. p.n.e.), przyszłemu założycielowi dynastii Han, w podejmowaniu prób naprawy i obsadzenia załogą starego muru Qin na północ od Rzeki Żółtej jeszcze w trakcie wojny domowej.⁴ Do 202 r. p.n.e. Lin wyciągnął Chiny z zamętu wewnętrznych zmagania i jako Gaozu został pierwszym cesarzem dynastii Han. Po pacyfikacji i ponownym zjednoczeniu Chin natychmiast starał się odzyskać inicjatywę militarną na stepie.

Pod koniec wojny domowej, aby pokonać rywali, Gaozu zmuszony był wynagradzać swoich sprzymierzeńców autonomią dla ich królestw, rezygnując z absolutyzmu faworyzowanego przez dynastię Qin. W 201 r. p.n.e., po ataku Xiongnu na północne przygraniczne miasto Mayi (w pobliżu Taijanu, obecnej stolicy prowincji Shanxi), jeden z owych sojuszników, Han Xin, przeszedł na stronę Maoduna. Ponieważ taki akt nielojalności stanowił niebezpieczny precedens, cesarz zebrał armię Han i powiodł ją dalej

na północ, ku Pingcheng. Tam, pośród mroźnych, surowych, jałowych pustkowi na północnym skraju Shanxi kampania zakończyła się katastrofą: po tym, jak 30 procent chińskich żołnierzy straciło palce wskutek odmrożeń, Maodun sprowokował ich do ataku, udając niezdecydowanego i zorganizował zasadzkę. Wojska cesarza zostały okrążone przez blisko 400 tysięcy jeźdźców Xiongnu i musiał on podjąć rokowania, by wydostać się z pułapki; ponoć wymagało to wiele perswazji skierowanej do całego rodu Maoduna. Według jednej z opowieści Gaozu zagroził żonie *shanyu*, że przyśle Maodunowi mnóstwo chińskich piękności, jeśli ta nie wstawi się u niego na rzecz otoczonych.⁵

Dyplomatycznym rezultatem tej srogiej klęski była polityka „pokoju i przyjaźni” (*heqin*). Chińczycy zaoferowali, w geście przyjaźni, kobiety i dary - księżniczki, jedwabie i zboże; z kolei Xiongnu pokój - wtedy, kiedy im ten stan odpowiadał. Taka ugoda na nierównych prawach nie była zbytnim sukcesem z perspektywy Chińczyków: najazdy Xiongnu nadal trwały, a żądania Maoduna stawały się coraz bardziej oburzające. W 192 r. p.n.e. domagał się on nawet ręki cesarzowej L, wdowy po Gaozu i rzeczywiście władca - napisał w liście z propozycją małżeństwa. - Wasza wysokość także jako wdowa żyje w samotności. Obojgu nam braknie przyjemności i nie wiadomo, jak się nam bawić. Liczę, iż możemy wymienić to, co mamy, na to, czego nam zbywa”.⁶ Doprowadzona do wściekłości cesarzowa w pierwszym odruchu chciała zbrojnie uderzyć na włości bezczelnego barbarzyńcy, ale jej generałowie uprzejmie przypomnieli, że „nawet cesarz Gaozu, z całą swą mądrością i odwagą, natrafił na wielkie trudności w Pingcheng”.⁷ Przemysławszy sprawę, wdowa odpowiedziała grzeczną odmową: „Jestem już szacownego wieku, a moje siły żywotne osłabły. Wypadają mi włosy i zęby i nie mogę nawet pewnie stąpać (...) Nie jestem warta, by [Maodun] tak się poświęcał. Jednakowoż kraj mój nie uczynił niczego złego i żywię nadzieję, iż [Maodun] go oszczędzi”. (W przesłaniu cesarzowej wyraźnie pobrzmiewa błagalna nuta, by Maodun nie najeżdżał Chin w odwecie za odmowę.)⁸

Mimo upokarzających warunków „pokoju i przyjaźni” trwający przez kilkadziesiąt lat okres handlu i danin załagodził stosunki między Chiń-

czykami a Xiongnu znacznie skuteczniej, niż kiedykolwiek się to powiodło za sprawą murów. W połowie II wieku p.n.e. na północnej granicy panował względny spokój, a tamtejsze społeczności przeżywały tylko pomniejszych najazdy. Stare mury graniczne wydały się utracić znaczenie militarne, gdyż, jak zanotował Sima Qian, „od *Shanyu* poczynając, Xiongnu nabrali przyjaznego usposobienia do Han, przechodząc tam i z powrotem przez Długi Mur”.

„Pokój i przyjaźń” uderzyła wszak boleśnie w sinocentryczne poczucie własnej wyższości. Chińska ugoda z Xiongnu, napisał z oburzeniem konfucjański urzędnik Jia Yi, była równie chwiejna, „jak osobnik powieszony głową w dół”.

Syn Niebios [cesarz] stoi na czele państwa. Dlaczego? Ponieważ powinien zajmować szczyt. Barbarzyńcy znajdują się u stóp imperium. Dlaczego? Ponieważ tam ich miejsce. Przecież Xiongnu są butni i zuchwali, a ponadto najeżdżają nas i tupią (...) A jednak co roku Han dostarcza im pieniędzy, jedwabnej przędzy i tkanin. Władac barbarzyńcami jest przypisane cesarzowi na szczycie, a oddawanie czci Synowi Niebios to powinność wasali u jego stóp. Nie wiem jak pojąć to, że wszystko jest na opak.¹⁰

A jednak Chińczycy mieli świadomość, że jeśli nie chcieli powtórzenia klęski z 200 r. p.n.e., niewiele mogli począć aż do czasu otrząśnięcia się ze skutków - gospodarczych i strukturalnych - wojny domowej. Do 141 r. p.n.e., kiedy zaczęły się rządy cesarza Wu, oszczędnościowa polityka pierwszych sześciu władców dynastii Han postawiła ich państwo z powrotem na nogi. Cesarski skarbiec tak długo zapełniano pieniędzmi, że „rozpadły się sznurki, którymi powiązano monety”; nadmiar ziarna, wysypujący się ze spichlerzy,gnił i się rozkładał.¹¹ Cesarz Wu („wojowniczy cesarz”) przeznaczył fundusze na rozbudowę armii, która przeżyła okres spektakularnego odrodzenia w czasie jego pięćdziesięcioczworoletniego panowania. Jedną z przyczyn żalosnej klęski Gaozu pod Pingchengiem była

jego nieznajomość prowadzenia walki w stepie, nieumiejętność zmagania się z Xiongnu na ich warunkach. Do czasów Wu jednak nauczono się tego i Chińczycy, dowodzeni przez wybitnych generałów - Wei Qinga, „Wodzina powozów i jazdy”, Huo Qubinga, „Bystrego dowódcę jazdy”, Zhao Ponu, „Marszałka atakującego niczym jastrzęb”, oraz Zhang Qiana, „Markiza o dalekim wzroku” - rozpoczęli cykl ofensywnych działań przeciwko barbarzyńcom.¹² Najbardziej trwałym efektem tych kampanii, poza zużyciem zasobów z cesarskiego skarbcza, były mury.

Pierwszym celem cesarza Wu była odwieczna kość niezgody między Chinami a ludami stepowymi - wyżyna Ordos. Po kilku latach potyczek, które nie dały przewagi żadnej ze stron, w 127 r. p.n.e. Wei Qing wyruszył na północ i odzyskał dawne ziemie Qin na południe od Rzeki Żółtej, przy okazji zdobywając też ponad milion sztuk bydła i owiec. Mimo tego sukcesu państwa Han Xiongnu kontynuowali swoje najazdy, za każdym razem prowokując Chińczyków do coraz dalszego zapuszczania się w stepy - jeden z zastępów dotarł aż prawie 440 kilometrów na północ od Pekinu. Do chińskich triumfów należy zaliczyć wydarzenia z 124 r. p.n.e., gdy nazbyt pewny siebie król Xiongnu spił się do nieprzytomności i niemalże wpadł w zasadzkę zorganizowaną przez wojska Han pod dowództwem Wei Qinga.

Władcy Han, nie tracąc czasu, odbudowywali mury, „naprawiając stary system umocnień, wzniesiony przez Meng Tiana w okresie dynastii Qin i wzmacniając granicę wzdłuż Rzeki Żółtej”.¹³ Archeolodzy obecnie sądzą, że państwo Han nie ograniczało się bynajmniej do naprawy starych murów; że w tym okresie powstały nowe zapory na odcinkach wzdłuż północnej granicy, liczących tysiące kilometrów. Piętnastokilometrowy fragment muru, z pewnością z czasów Han, odkopano w Hebei w północno-wschodnich Chinach; u podstawy ma on nadal szerokość 8 metrów, choć dochodzi zaledwie do 1,5 metra wysokości.¹⁴ Ruiny murów, odkryte w Mongolii Wewnętrznej i datowane na czasy rządów cesarza Wu, obejmują bastiony, składy i forty, a zbudowano je z ubitej ziemi obłożonej od zewnątrz kamieniami zbieranymi w okolicy. Kilka kilometrów poza granicami Han, w Wuyuan, mieście w Mongolii Wewnętrznej, odkryto zajmujący powierzchnię około 125 metrów kwadra-

towych teren - którego niegdysiejsze mury przypominają dziś wydłużone usypiska kamieni, dochodzące tu i ówdzie do 2,8 metrów wysokości - a na nim pozostałości kamiennych budynków i rozrzucone pamiątki po dawnych mieszkańcach tej osady: płytki i inne wyroby ceramiczne, narzędzia rolnicze i grotty strzał.¹⁵

Drugie ramię ofensywy cesarza Wu przeciwko Xiongnu wybiegało daleko na zachód, nieco na wschód od pustyni Takla Makan (w Kotlinie Kaszgarskiej) w dzisiejszej prowincji Xinjiang. Jeśli starożytni Chińczycy patrzyli na północne obszary stepowe („bagna i hałdy solne, nienadające się na osiedla”) z mieszaniną strachu i pogardy, to tajemnicze odległe terytoria zachodnie wzbudzały w nich jeszcze większy lęk. Dawne cesarskie Chiny może i były ekspansjonistyczne, ale i wtedy uważano, że nie ma jak u siebie w domu - cywilizacja kończyła się jakieś 200 kilometrów od stolicy. Chiny dynastii Han czerpały pewną „wiedzę” o zachodnich ziemiach z powstałego w trzecim stuleciu p.n.e. fantazyjno-geograficznego dzieła, *Klasycznej rozprawy o górach i morzach*, która informowała załęcznionego czytelnika, że daleko na zachodzie, w krainie Spalonej Góry i Gorąco-Zimnej Rzeki, gady przypominają zające, ramiona wyrastają ludziom z tułowia w poprzek, a latające stwory, znane jako Szalone Ptaki, latają w czapkach urzędników państwowych.¹⁶ Nieco bardziej stonowane chińskie źródło - oficjalna *Historia Han* - ostrzega ewentualnych podróżników przed zagrożeniami związanymi z wyprawą na zachód: ryzykiem głodu i napadów, oszałamiającą wysokością gór „przyprawiających o większy bądź mniejszy ból głowy”, zboczach „cielesnej gorączki”, które „powodują dreszcze; człowiek blednie, boli go głowa i wymiotuje”.¹⁷

Jednakże w Chinach okresu Han wymogi polityczne przeważały nad strachem przed zawrotami głowy na znacznych wysokościach. Po 209 r. p.n.e. Xiongnu podbili plemiona graniczące z zachodnimi Chinami. To nie tylko doprowadziło do powstania silnej koalicji nad zachodnią granicą; pojawiła się także bardzo realna groźba niebezpiecznego przymierza Xiongnu z ludem Qiang, zamieszkującym obecny Tybet. Strategiczna koncepcja cesarza Wu polegała na odcięciu prawej flanki Xiongnu poprzez kolonizację korytarza prowincji Gansu - odcinka nadających się do uprawy i żyznych ziem pomiędzy górami, stepami i pustyniami na północy

i południu - ufortyfikowaniu go murami wobec perspektywy dalszych ataków Xiongnu, wreszcie zawiązaniu sojuszy wymierzonych przeciw Xiongnu z ludami zachodnimi: mozaiką plemion, państwerek i otoczonych murami miast, z których najmniejsze liczyło tysiąc mieszkańców, największe zaś ponad 600 tysięcy.

W 139 r. p.n.e. cesarz Wu i dowódca jego armii, Zhang Qian, wyprawili się na zachód z misją dyplomatyczną. Celem Zhanga miało być nowe miejsce postojów plemienia Yuezhi - wówczas przemieszczającemu się ku Baktrii w dzisiejszym północnym Afganistanie, leżącym około 6,5 tysiąca kilometrów na zachód od stolicy Han w Chang'an (obecny Xi'an) - a jego zadanie sprowadzało się do skłonięcia Yuezhi do oddania Chińczykom przysługi - powrotu na ziemię, gdzie ponieśli niesławą i krwawą klęskę z rąk Xiongnu, do Gansu, i wyparcia najeźdźców. Nieroztropnie chcąc skrócić sobie drogę przemarszem przez terytorium Xiongnu, Zhang został schwytany i spędził w niewoli ponad dziesięć lat. W tym czasie ożenił się z kobietą Xiongnu i miał z nią dzieci. Wreszcie zdołał uciec; pomny obowiązku wobec cesarstwa, podjął wyprawę na zachód i przez Pamir dotarł do Baktrii. W końcu odnalazł Yuezhi, lecz tym nie przypadł do gustu pomysł konfrontacji z Xiongnu po stronie Chińczyków. Gospodarze oświadczyli uprzejmie, lecz stanowczo, że dobrze im na nowych ziemiach. Zhang Qian wyruszył wtedy w mozolną podróż powrotną do ojczystego kraju. Ponownie pojmany przez Xiongnu, zbiegł do Chang'an po kolejnym roku uwięzienia.

Bagatelizując oczywiście niepowodzenie misji Zhang Qiana, Wu był urzeczony opowieściami swojego wysłannika o zachodnich państewkach w oazach, których mieszkańcy zajmowali się rolnictwem i żyli w otoczonych murami miastach (i jedno, i drugie było dla Chińczyków bardzo swojskie) - i o ich licznych „niezwykłych rzeczach: jadeicie, winie, perłach, małpach, pawiach, koralach, bursztynie, lwach, nosorożcach, jaskach wielkich niczym dzbany na wodę.¹⁸ Największe zaciekawienie wzbudziły historie Zhang Qiana o wyjątkowo wytrzymałych, „niebiańskich”, zlanych krwawym potem koniach z Fergany, na wschód od Baktrii, jakich Wu zapragnął dla swoich oddziałów jazdy. Zhang Qian podsunął pomysł, jak je zdobyć. Życie w owych krainach, donosił, było „podobne

do tego w Chinach (...) Ich wojska były słabe i obdarowali Han bogactwami i dobrami (...) Gdyby udało się przeciągnąć ich na swoją stronę i uczynić z nich poddanych, wywierając presję moralną, to możliwe byłoby rozciągnięcie terytorium [Han] o tysiące li",¹⁹ Raport Zhang Qiana odkrywa jeszcze jeden wyraźny powód - ekonomiczny - chińskiej ekspansji i wznoszenia murów na zachodzie oraz przetarcia jednego z najważniejszych traktów handlowych na świecie - Jedwabnego Szlaku. Powstał zamysł ustanowienia szlaku, strzeżonego przed mongolskimi i tybetańskimi rabusiami, na którym zapewniono by ochronę (pobierając od nich cło) kupcom i innym cennym karawanom na drodze do Azji Środkowej i północnych Indii - i z powrotem.

Pomiędzy rokiem 120 a 110 p.n.e. stało się jasne, że „presja moralna” - zabiegi dyplomatyczne, w tym małżeństwo bardzo niechętnym takim zaślubinom księżniczki Han z królem plemienia osiadłego nad rzeką Ili w dzisiejszym Kirgistanie - nie przekona krajów zachodnich i Chińczycy uciekli się do siły. Około 120 r. p.n.e., wkrótce po przepędzeniu Xiongnu daleko do północnej Mongolii, generałowie cesarza Wu - na czele setek tysięcy zbrojnych jeźdźców i piechurów - rozbili na zachodzie blisko czterdziestotysięczną armię Xiongnu. Jakies dwa lata później sam *Shanyu* został przegnany jeszcze dalej na północ.²⁰ Po upływie kolejnych kilku lat, po tym jak król zachodniego państwa graniczącego z Chinami - i stronnik Xiongnu - został pojmany przez Zhao Ponu, owego „Marszałka atakującego niczym jastrzęb”, i jego 700 jeźdźców, w kraju Han uznano, że północny zachód został na tyle oczyszczony z uciążliwych barbarzyńców, by można było tam wznieść forty, obsadzić je garnizonami i wybudować mury ciągnące się od korytarza Gansu po Yumenguan, przełęcz „Jadeitowych Wrót”, znajdująca się mniej więcej o 75 kilometrów na północny zachód od Donhuang i leżąca na skraju słonych mokradeł wokół jeziora Lop Nor.

Strategiczne przesłanki wyboru Donhuang i Yumenguan na punkty graniczne chińskiej cywilizacji na północnym zachodzie są oczywiste po zapoznaniu się z topografią tych obszarów. Oba znajdują się na skraju korytarza Gansu, najdalszego siedliska nadającego się dla Chińczyków; dalej położone ziemie nie sprzyjały chińskiemu modelowi życia

i organizacji społecznej: to pustynie, góry lub też połączenie jednego z drugim. Dla tych, którzy wkraczali na Jedwabny Szlak od wschodu, Donhuang stanowił ostatnie miejsce, gdzie można było kupić zapasy przed wyjściem na pustynię. Hodowane w oazach brzoskwinie i gruszki trafiały na lokalny rynek i szybko znajdowały nabywców w osobach podróżników stale przejeżdżających przez miasto. Za Yumenguan tereny stawały się dużo mniej przyjazne. Słone, podmokłe rzeczne doliny utrudniały przemieszczanie się na zachód, a od północy i południa piętrzyły się niedostępne góry. W razie utrzymania Donhuang i Yumenguan udałoby się zapobiec wypadom Xiongnu albo ich sprzymierzeńców na wschód przez korytarz w prowincji Gansu ku środkowym Chinom i wspaniałej stolicy Wu, Chang'an - miastu szkarłatnych i białych pałaców, ogrodów i jezior, gdzie cesarz zażywał wypoczynku, świątyń i pawilonów, rojnych bazarów i domostw skupionych „tak ciasno jak zęby w grzebieniu”²¹ - a zarazem zapewniać bezpieczny przejazd kupieckim karawanom na tej trasie. Setki lat po okresie panowania dynastii Han Donhuang pozostawał głównym punktem kontaktów Chin z Zachodem. Kiedy buddyzm przeniknął do Chin za sprawą hinduskich mnichów, Donhuang - jako miejsce styczności przybyszów z Zachodu oraz Chińczyków - stał się ośrodkiem religijnym, skarbcem buddyjskiej sztuki i nauki, a tamtejsze skaliste wzniesienia zaczęły przypominać wielki plaster miodu: wyryto w nich pieczary na sanktuaria, ozdobione darami od zamożnych, religijnych wędrowców, wraz z ofiarami składających prośby albo wyrazy wdzięczności za przebycie niebezpiecznej pustyni.

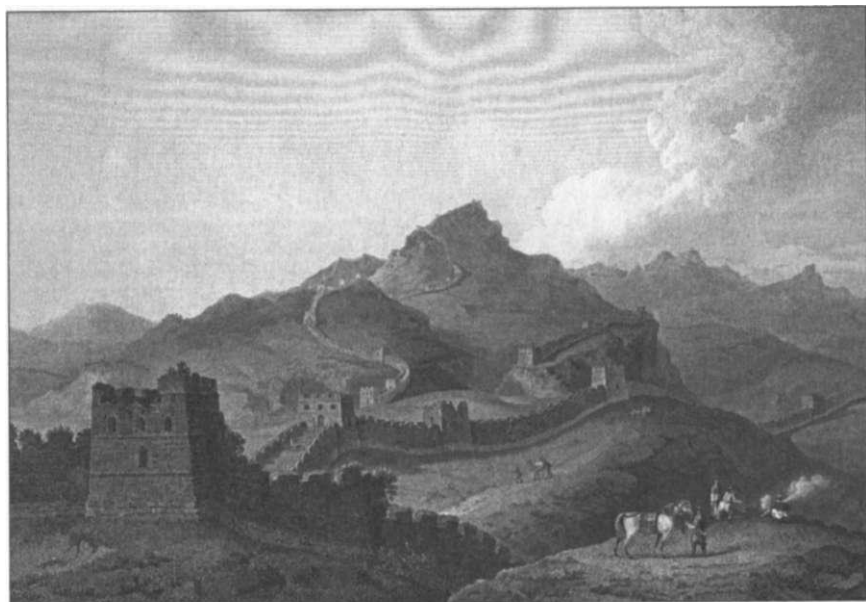
Mniej więcej dwa tysiące lat później, w drugim tygodniu marca 1907 roku, wieki po tym, jak stare trakty handlowe Jedwabnego Szlaku zanikły na pustkowiach Azji Środkowej, karawana brodaczy - poszukiwaczy skarbów - na smaganych przez wiatr wielbłądach i osłach zbliżała się do Donhuang od zachodu. Prawie rok wcześniej przywódca tej grupy, angielsko-węgierski archeolog Aurel Stein wyruszył z Indii ku zachodnim granicom Chin, przemierzając pokryte lodem, niszczone przez lawiny

przełęczce, brnąc przez śnieżne zasy, by następnie dotrzeć na upalną, wysuszoną, piaszczystą pustynię Takla Makan. W grudniu 1906 roku gładkie, spalone przez słońce przestrzenie Takla Makanu - gdzie z nieba nadspodziewanie często zrywały się nagłe *karaburan*, czyli „czarne huragany”, na długie godziny omiatając pustynię i pechowców, którzy się na niej znaleźli, wirującymi kłębamii pyłu i drobnych kamieni - ustąpiły miejsca skutemu lodem gliniastemu podłożu, wichrom pustyni Gobi i burzom piaskowym pustyni Lop Nor w zimie. W chińskich przewodnikach tradycyjnie określano jałowe, księżycowe okolice wokół słonego jeziora Lop Nor mianem widmowego pustkowiecia, gdzie pielgrzymów, podróżników i kupców zwodziły widma i duchy, przynosząc im zgubę. Jedynymi punktami orientacyjnymi w tym nieprzyjaznym krajobrazie, zauważonymi przez chińskiego pielgrzyma-buddystę Faxiana pod koniec IV wieku n.e., były „wyschnięte kości zmarłych, leżące na piasku”.²² Przemierzając te same obszary blisko tysiąc lat później, Marco Polo opisał je jako niemal całkowite pustkowiecie, gdzie tylko upiorne odgłosy wodziły samotnych nocnych podróżnych „na zejście z drogi (...) przez co wielu wędrowców zagubiło się i zginęło”.²³ Zimą 1906 roku pustynia zagroziła nawet wielbłądom ekspedycji: Stein zapadł nocą w sen przy akompaniamencie ich pojękiwania, podczas gdy przewodnik grupy zajął się szyciem osłon z wołowej skóry na spękane pod wpływem wszechobecnej słonej gliny kopyta, by je nieco wzmocnić.²⁴

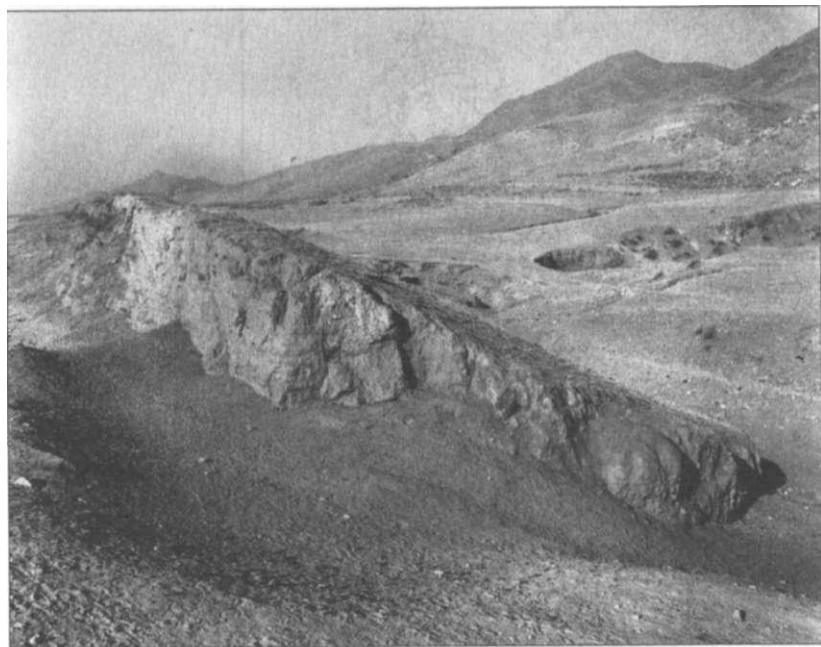
Do podjęcia tej niewyobrażalnie trudnej wyprawy skłoniła Steina perspektywa zdobycia archeologicznych skarbów, na których ślady można było się natknąć w pozostałościach po niegdyś kwitnących oazach, wzbogaconych za sprawą Jedwabnego Szlaku, lecz porzuconych już przed wiekami, po tym, jak dynastia Ming zamknęła karawanom wrota między Chinami a dalekim Zachodem - i z czasem pochłoniętych przez piaski Takla Makan (co po turecku dosłownie znaczy „wejdz, a nie wyjdiesz”).²⁵ Tym osadom, jakie przetrwały, Jedwabny Szlak w swoim najlepszym okresie zapewniał zyski z intensywnej wymiany handlowej pomiędzy Chinami a Indiami (i, później, Europą): złoto, kość słoniową, jadeit, korale, szkło, cynamon, rabarbar i, rzecz jasna, jedwab. Jednakże Jedwabnym Szlakiem sprowadzano nie tylko luksusowe dobra dla nabywców spragnionych

egzotycznych wyrobów; była to też droga, którą z Indii do Chin przeszedł buddyzm. Mnisi wyprawiali się na chińskie obszary Azji Środkowej po tych samych traktach co obładowane towarami karawany, a klasztory, grotty, pagody i stupy - pełne dzieł sztuki religijnej - pojawiały się wraz z nimi tam, gdzie duchowni zatrzymywali się na odpoczynek.

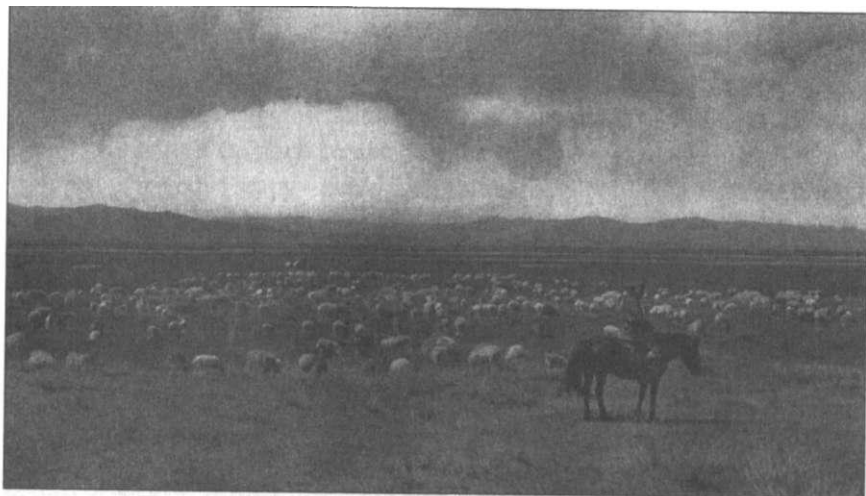
Stein dowiedział się o istnieniu tych wczesnych buddyjskich oaz z niezbyt uduchowionego źródła: od szpiegów i agentów uczestniczących w wielkiej grze - dziewiętnastowiecznej imperialnej angielsko-rosyjskiej rywalizacji o sprzymierzeńców, wpływy i informacje wywiadowcze na dyplomatycznej ziemi niczyjej w Azji Środkowej. W latach 60. XIX wieku, w ramach prowadzonych przez Brytyjczyków z Indii kampanii na rzecz zdobywania sekretnych informacji geograficzno-politycznych na temat Kraju Środka, pewien hinduski urzędnik został wysłany na niepoznaną wtedy jeszcze pustynię Takla Makan z zadaniem naniesienia na mapy i odnotowania wszystkiego, co ujrzał. Pośród rozwlekłych opisów topografii tych obszarów oraz poczynąń Rosjan przelazła dość niejasne napomknienia o dawnych ludzkich siedzibach i przedmiotach wydobytych na pustyni. W następnych 40 latach doniesienia te pobudziły aż siedem krajów do skierowania swoich wysłanników na tę pustynię, gdzie poszukiwali pozostałości serindiańskiej („serindian" to wymyślona przez Steina nazwa na hybrydę sztuki hindusko-chińskiej, która rozwinęła się wzdłuż Jedwabnego Szlaku) cywilizacji buddyjskiej, z nadzieją odkrycia tysięcy manuskryptów, rzeźb i malowideł ściennych. Gdy pogłoski zataczały coraz szersze kręgi, a zagraniczni podróżnicy zaczęli informować o starych rzeczach sprzedawanych na pustynnych bazarach - czarnych, nadpleśniałych zapasach herbacianego suszu, ciężkich złotych monetach, buddyjskich figurkach - dawny Jedwabny Szlak przyciągnął najwybitniejszych europejskich badaczy-archeologów tamtej epoki: Szweda Svena Hedina, pierwszego Europejczyka, który zapuścił się w głąb Takla Makan i odnalazł miejsca, z których pochodziły te znaleziska; Francuza Paula Pelliot, nadzwyczaj błyskotliwego sinologa, posługującego się płynnie trzynastoma językami; wreszcie Aurela Steina, później uhoonorowanego tytułem szlacheckim przez angielskiego króla za wzbogacenie zbiorów archeologicznych Muzeum Brytyjskiego, w Chinach jednak potępianego jako rabusia skarbów z jaskiń z czasów cesarstwa.²⁶



Jeden z romantycznych wizerunków murów granicznych Ming na obrazach porucznika Henry'ego Williama Parisha, uczestnika misji Macartneya w 1789 roku.



Mury obronne królestwa Zhou w Mongolii Wewnętrznej, ok. 300 r. p.n.e.



Pasterz i jego stado na mongolskim stepie. Zdjęcie z początków XX wieku.



Wizerunek barbarzyńców Xiongnu z epoki Ming.



Qin Shi Huangdi, pierwszy cesarz
i budowniczy Długiego Muru
w północnych Chinach.



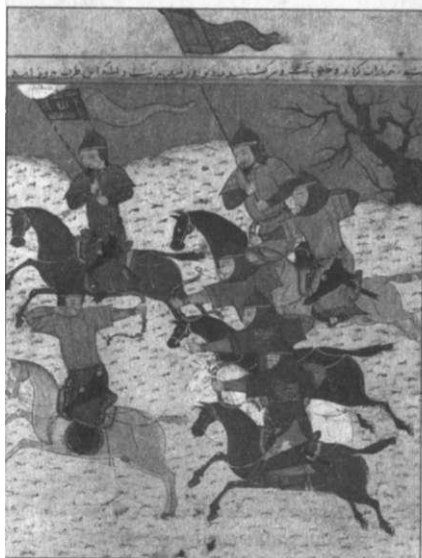
Rycina przedstawia ubijanie ziemi przy
budowie chińskich murów.



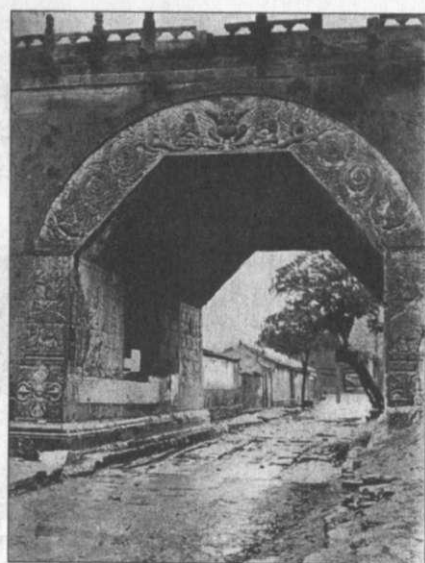
Robotnicy Aurela Steina podczas przerwy przy odkopywaniu z piasków pustyni
fragmentu murów Han. Zwraca uwagę warstwowość muru, zbudowanego z kolejnych
pokładów gałązek i sitowia.



Ledwie widoczne mury Jin w Mongolii, których zarys uwypukla nawiany śnieg.



Perska rycina, przedstawiająca ćwiczenia mongolskiej jazdy.



Pokryty kunsztownymi ornamentami „Chmurny Taras” (Yundi) – łuk architektoniczny wzniesiony przez Mongołów na północ od Pekinu.

Zimą 1900/1901 roku Stein podjął swoją pierwszą wyprawę na Takla Makan, wędrując tygodniami, by dotrzeć do Khotanu, dziś podupadłej stolicy prowincji; często budził się i zauważał, że jego wypielęgnowane wąsy przymarzły mu do górnej wargi. Grzejąc się przy ogniskach rozpalonym z drewna narąbanych w dawnych sadach, które niegdyś kwitły wokół oaz, Stein i jego ludzie wykopywali z ziemi buddyjskie freski, sztukaterię, fragmenty rękopisów w języku hinduskim i chińskim oraz piękne rzeźby z pierwszego tysiąclecia p.n.e. Zaostrzywszy w ten sposób apetyt, Stein przed drugą swoją wyprawą żywił jeszcze bardziej ambitne zamiary: zweryfikowania, ubiegając przy tym badaczy z Niemiec i Francji, którzy deptali mu po piętach, doniesień o „jaskiniach tysiąca Buddów” - setkach buddyjskich grot z malowidłami ściennymi, wydrążonych 25 kilometrów od Donhuang w skałach ponad zieleniejącą doliną na skraju korytarza Gansu, ostatniego pasa żyznych, nawadnianych gruntów przed piaszczystymi wydmi pustyni Lop Nor.

Docierając ponownie od zachodu w latach 1906-1907, Stein poświęcił miesiące na ostatni etap wyprawy, spędzony pośród jamistych, słonych glinianek wokół Lop Nor, kilkakrotnie zatrzymując się w częściowo skrytych w ziemi ruinach, gdzie odnalazł kolejne rękopisy z Jedwabnego Szlaku i barwne buddyjskie freski, a także mnóstwo odpadków, pozostawionych przez dawnych Chińczyków. W końcu, zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od Donhuangu, natknął się na przeszkodę w pracach wykopaliskowych w postaci „niewątpliwej i stosunkowo dobrze zachowanej strażnicy”, o powierzchni około 4,5 metra kwadratowego i wysokości 7 metrów.²⁷ Pośród zwirowych równin, pasm piaszczystych wydmi i „labiryntu osobliwych, spiętrzonych glinianych tarasów” na „beznadziejnej pustyni, gdzie tygodniami można na próżno szukać choćby słonego źródła”, jego oczom ukazały się nieregularne zarysy granicznych fortyfikacji:

... pozostałości dawnych chińskich rogatek i (...) linia starożytnego „chińskiego muru”, ciągnąca się na pustyni na wielkiej długości (...) W wielu miejscach został niemal całkowicie zasypany przez lotne piaski; niemniej warstwy tamaryszku,

użyte do wzmocnienia konstrukcji, wypiętrzały się tak wyraźnie, że ich prostoliniżny zarys przykuwał wzrok na przestrzeni mil wśród jałowego piasku.²⁸

Wraz z nadejściem zmroku „doznałem głębokiego poruszenia i smutku, jakie wzbudził ów pierwszy ślad ludzkiej działalności na tej pustyni”.²⁹

Podążając na wschód wzdłuż linii muru mniej więcej przez pięć kilometrów, Stein znajdował liczące tysiąc lat pozostałości: włókna jedwabiu i konopi oraz drewniany klin z napisem: „torba na odzienie Lu Dingshiego”. Za murem, miejscami dochodzącym do 2,5 metra szerokości i prawie 2 metrów wysokości, choć jego rzeczywiste rozmiary przesłaniały „lotne piaski”, głębokie na kilka metrów, „nawiewane przez wiatry”, co kilka kilometrów stały wieże strażnicze, o powierzchni do 11 metrów kwadratowych i prawie 7-metrowej wysokości. Gdy nadeszła noc, Stein, po przebyciu około 16 kilometrów wzdłuż linii muru, natrafił tego dnia na ostatnią ruinę - dużą wieżę z ubitej ziemi, nieco zniszczoną w górnych warstwach, wobec czego „tworzyła małą piramidę o ściętym wierzchołku. Silne zasolenie sprawiało, iż budowla połyskiwała w ciemnościach”. Stein odkrył tym samym zachodni skraj murów chińskiej dynastii Han: liczącą dwa tysiące lat barierę - wzniesioną w ciągu dwóch dziesięcioleci około 100 r. p.n.e. - strzegącą przełęczy Jadeitowych Wrót, której warstwy ubitej ziemi i gałęzi czasami osiągały wysokość kilku metrów, by gdzie indziej tworzyć ledwie „lekkie wybrzuszenie na żwirowym podłożu (...) a na poły skamieniałe trzciny wystawały z jego boku i szczytu”.³⁰

Stein zatrzymał się przy murze tylko na dzień lub dwa, spiesząc do Donhuang. Tamże posłyszał pogłoskę równie zdumiewającą, jak opowieść o samych jaskiniach: oto duchowny taoista, który czuwał nad tymi pieczarami, kilka lat wcześniej przypadkiem natknął się w jednej ze skalnych świątyń na wielką kryjówkę pełną starożytnych manuskryptów. Stein niezwłocznie wyruszył ku jaskiniom i ku swemu rozgoryczeniu dowiedział się, że mnich udał się kwestować w mieście Donhuang, zapewne w celu zebrania pieniędzy na podjęte już, prymitywne prace renowacyjne. Wobec tego, że nisza z rękopisami była zaryglowana, a właściciel klucza nieobecny, Stein nie miał wyboru i postanowił zjawić się ponow-

nie w bardziej odpowiedniej chwili. Zdecydował się zatem pokopać przez miesiąc czy dwa wokół starego muru Han i powrócić na miejsce pod koniec maja, by nakłonić kapłana do rozstania się z tysiącami ksiąg, manuskryptów i malowideł na jedwabiu z pierwszego tysiąclecia p.n.e. - w zamian za równowartość 130 funtów.

Wietrzne, piaszczyste pustynne obszary dalekich północno-zachodnich Chin są pod wieloma względami zmorą dla archeologów i konserwatorów zabytków. Wiatry usypują z piasku wzgórki, w których kryją się dawne mury i fosy, lub bezlitośnie smagają te wydobyte na światło dzienne: do czasów Steina ocalałe fragmenty fortyfikacji Han wokół Donhuang zwietrzały na tyle, że przypominały podziurawione kopce termitów. A jednak burze piaskowe przyczyniają się też tu i ówdzie do ocalenia dzieła ludzkich rąk: zwały piasku i susze uchroniły wiele odkrytych przez Steina zabytków. Z pomocą grupy apatycznych, uzależnionych od opium miejscowych robotników - „najbardziej zwariowanego zespołu, z którym kiedykolwiek prowadziłem wykopaliska” i którego członkowie w regularnych odstępach czasu musieli się odurzać - Stein nie tylko odnalazł dochodzące do ośmiu kilometrów długości ciągłe odcinki muru dwumetrowej wysokości, najeżonego ruinami baszt, fortów i składów, ale także relikty i wyroby rękodzielnicze, które umożliwiły mu określenie czasów, z jakich pochodziły te znaleziska, oraz poziomowi życia cywilizacji, która je pozostawiła.³¹ Myszkując w dawnych chińskich składowiskach opodal wież strażniczych, znajdował czary, czerpaki, pałeczki służące do jedzenia, grzebień, kości do gry, ozdoby, broń i, jak przystało na wojskowe posterunki wzdłuż Jedwabnego Szlaku, kawałki jedwabiu z prowincji Shandongu.³² W sensie historycznym najbardziej niezwykle było odkrycie w ziemi licznych bambusowych listewek, na których wyryto lub wypisano opatrzone datami szczegóły zarządzania władz państwa Han tymi odległymi od stolicy terytoriami: dostarczania zbóż i zwojów tkanin, funkcjonowania systemu pocztowego (obsługiwanego przez przymuszanych do pracy gońców), ochrony granic, ściągania danin, kierowania posłów do krajów Azji Środkowej oraz zakładania wojskowych kolonii rolniczych w celu częściowego rozwiązania problemów aprowizacyjnych. „Są tu meldunki o ruchach

wojsk, raptownych zmianach w dowództwie - i przynaglające wzmianki o głodujących oddziałach", pisał Stein do przyjaciela.

Mam czasem poczucie, kiedy przejeżdżam wzdłuż tego muru, by obejrzeć nowe wieże, jak gdybym dokonywał inspekcji posterunków obsadzonych przez żywych [ludzi] (...) Dwa tysiące lat wydają się tak krótkim okresem, jeśli ozdoby żołnierskich czapek wciąż leżą dosłownie przed wejściem albo (...) widać ścieżkę, wydeptaną przez patrole przez tyle lat (...) oraz słabe punkty na skraju bagien, gdzie grasujący Hunowie mogli czaić się w sitowiu.³³

Najstarsze z tych deszczułek pochodzą z początków I wieku p.n.e., co pozwala powiązać relacje o garnizonach z okresu Han z budowaniem muru za czasów cesarza Wu. Późniejsze inskrypcje na tabliczkach, listy i jedwabie z hinduskim i aramejskim pismem wskazują na kosmopolityczny charakter ruchu kupieckiego, jaki odbywał się w tej najodleglejszej chińskiej placówce. Łącznie Stein prześledził szczątki muru na odcinku 96 kilometrów, aż do jego zachodniego skraju, gdzie przezornie kończył się tuż „nad olbrzymim zagłębieniem (...) z niedostępnym w większości miejsc bagnem”, które „z mieniącym się krystalicznym nalotem wyglądało czasami na jedno wielkie jezioro”. Dalej na południe rozciągał się łańcuch nadzwyczaj wysokich wydm; za nim ośnieżone szczyty oznaczały skraj płaskowyżu tybetańskiego.³⁴

Rozmiary tych zachodnich umocnień wskazują, że ich załogę musiało stanowić co najmniej kilka tysięcy żołnierzy - użytkowników przedmiotów odnalezionych przez Steina. Ruiny jednej ze strażnic - wykorzystywanej, jak obliczył Stein, do 57 r. p.n.e. - świadczą o wymuszonej prostocie i surowości bytowania na granicy; jej wnętrze składało się z trzech nieumeblowanych komnat, z hakami na ścianach do zawieszania broni, ogrzewanych przez palenisko w kącie. Podłoga zarzucona była prymitywnymi łapciami i chodnikami ze zużytego, wielokrotnie cerowanego jedwabiu. Poza eksponatami, które mówią nam o obowiązkach i zajęciach żołnierzy załóg - gromadzeniu drewna na ogniska, których ogień ostrzegał o nadciągającym ataku - oraz sposobach zaspokajania podstawowych potrzeb przy użyciu narzędzi rolniczych, nieliczne płytki i deseczki z inskryp-

cjami pozwalają się domyślać, jak przebiegało ich życie towarzyskie i zawodowe. Urlopy i przepustki najwyraźniej były krótkie - pewien żołnierz, nazywany Wangiem, pełnił służbę i pracował przez 355 dni w roku. jednak Stein odnalazł też świadectwa utrzymywanych kontaktów towarzyskich: zapis pozostawiony na kawałku drewna przez trzech przyjaciół z garnizonu po odwiedzinach u swojego komendanta lub tabliczka informująca o zbliżaniu się daty święta rodzinnego.³⁵ Rozrywki były rozmaite: od ćwiczenia się w kaligrafii po hazardowe gry w kości. Fragmenty tekstów literackich - księgi o wróżeniu i astrologii czy też traktat moralny *Biografie wybitnych kobiet* - dowodzą, iż gusta czytelników (preferujących poradniki i popularne powiastki) nie zmieniły się zbyt wiele przez stulecia. Bywało jednak i tak, że żołnierze wysłani na zachodni skraj chińskiej ziemi nie potrafili uciszyć swojego niezadowolenia, narzekając w prywatnych listach na ostatnie pięć lat spędzone w tej „nieszczęsną krainie”, na to, że cesarz ignorował ich prośby o przeniesienie gdzieś z dala od pustyni i na okropną pogodę na wiosnę.³⁶

Tak jak resztki muru Qin, żadna z tych rozbudowanych i wyrafinowanych konstrukcji z czasów Han nie przypomina zbyt wiele ani też nie ma historycznego powiązania z kamiennymi fortyfikacjami, odrestaurowanymi w czasach nowożytnych w pobliżu Pekinu. Źródła pisemne rzadko określają zachodnią odnogę murów Han jako ciągły i pojedynczy „Długi Mur”, za to wspominają tu i ówdzie o *ting* (posterunkach wojskowych), *zhang* (zaporach obronnych) lub też o *sai* (granicach, tj. umocnieniach granicznych). Sam Stein, bardziej rygorystyczny pod względem ścisłości historycznej kronikarz chińskich murów od większości współczesnych sobie badaczy fortyfikacji w zachodnich Chinach, sporadycznie tylko odnosi własne odkrycia do „Wielkiego Muru”, woląc zwrot „chińskie *limes*”, a zatem stosując łacińskie słowo na starożytne systemy obronne. To prawda, przebieg linii defensywnej wytyczonej w czasach Han w zarysach pokrywa się z linią strategiczną, na której wznoszono rubieże obronne do XVI-XVII wieku. Jednak umocnienia z okresu Han sięgały nawet dalej od tych z czasów Ming, dynastii najbardziej wytrwałej w budowaniu murów, które dochodziły tylko do Jiayuguan, około 220 kilometrów na wschód od Donhuang. Zasada, zgodnie z którą wznoszono te fortyfikacje, nie odbiegała od owej,

której trzymali się jeszcze dawniejsi chińscy konstruktorzy murów: posługiwano się względnie tanią i prostą techniką ubijania, upychając kolejne warstwy okolicznej ziemi czy też podłoża - w danym wypadku gliny lub żwiru - między faszyną lub czymkolwiek innym, co znajdowało się pod ręką (na ogół gałęziami tamaryszku lub trzcina, sporadycznie także suszonymi w słońcu cegłami). Tam, gdzie użyto włóknistych, układanych warstwowo gałęzi, końcowy efekt przypominał, o czym świadczą zachowane do dziś fragmenty takich konstrukcji, potężne, piaskowe ciasta przekładańce, wystawione na żółtoszarym pustynnym piargu. Wznoszone szybko, w ciągu kilku miesięcy, mury te stale niszczały. Choć niektóre z nich miały tyle szczęścia, aby znaleźć schronienie pod wydmami lotnych piasków, to fortyfikacje wystawione były na podmuchy stepowych wichrów i działanie drobin piasku. Poruszony „mistrzostwem, z jakim dawni chińscy budowniczy budowali te wały obronne”, wykorzystując materiały „szczególnie dostosowane do lokalnych warunków”, Stein oceniał, że „istotnie wytrzymałyby natarcie (...) wszelkich wojsk, z wyjątkiem powolnej, ale niemal nieustannej erozji pod wpływem wiatru”.³

Tam, gdzie było to możliwe, władcy Han starali wznieść się w wymiarze moralnym ponad dynastię Qin, prezentując bardziej ludzkie, cnotliwe i mężne, przyjazne oblicze chińskiego imperium. Nie uciekali się do tyrańskich ekscesów Qin - ściągania zdzierczych danin, przymusowego wcielania do armii czy zapędzania do gigantycznych robót publicznych. Jednakże pod względem budowy murów Han zdecydowanie prześcignęli swoich niesławnych poprzedników. Archeolodzy szacują, że dynastia Han odrestaurowała lub wybudowała ponad 10 tysięcy kilometrów umocnień, Qin - 5 tysięcy kilometrów, a jej mury zrodziły równie liczne ponure legendy o cierpieniach ich budowniczych jak te z czasów Qin. Oficjalne zapiski - tak jak poniżej przedstawiono propagandowa oda z okresu panowania cesarza Wu - oczywiście wysławiają efekt tego znoju na granicy cesarstwa:

**Gdy cesarz podejmuje objazd swoich włości, nastaje wielka jasność.
Z nadejściem lata wyrusza on na północ, do Pałacu Słodkiej Wiosny.
Kiedy zima i lato są łagodne, przybywa do Pałacu Kamiennej Przetęczy
i przyjmuje [posłańców] z krain północno-zachodnich.
Yuezhi są pokorni, Xiongnu chylą głowy.
... bezgraniczna radość zapanowała na dziesięć tysięcy lat.³⁹**

Historia społeczna głosi jednak coś innego. Władze Han miały nieustanne kłopoty z przekonaniem ludności do zasiedlania jałowej strefy przygranicznej, a odnalezione w pobliżu Donhuang bambusowe listewki i kliny, które służyły jako paszporty, wskazują, że mury na granicy miały w równym stopniu trzymać w ryzach niefortunnych Chińczyków na ich ziemiach, jak i odstraszać niesfornych barbarzyńców. Ważną częścią służby garnizonowej - szczególnie na północnym zachodzie - było kontrolowanie ruchu granicznego, udaremnianie chińskiej ludności ucieczek do Xiongnu oraz egzekwowanie podatków i powinności pańszczyźnianych. Władcy Han także borykali się z problemem namawiania rolników do osiedlania się na niegościnniej dalekiej północy. Na przykład między rokiem 2 a 140 n.e. liczba ludności w prowincjach północnych skurczyła się z 3 milionów do 500 tysięcy.⁴⁰ Aurel Stein wywnioskował, że odkryty przezeń pomocniczy wał obronny, prostopadły w stosunku do głównego, północno-zachodniego fragmentu muru, mógł powstać z myślą o utrudnieniu chińskim zbiegom ucieczek na słone płaskie obszary za przetęczą Jadeitowych Wrót.⁴¹ Jeśli wziąć pod uwagę udręki, będące udziałem ludzi i wielbłądów z grupy Steina podczas wyprawy z zachodu, to życie jeszcze dalej na wschód musiało być zupełnie nieznośne, skoro przyciągała śmiałków surowa pustynia Takla Makan. Wyszuta przez Steina hipoteza z pewnością podważa utarty pogląd, zgodnie z którym mur stanowił kordon ochronny, broniący rajskich Chin przed żądnymi łupów barbarzyńskimi sąsiadami. Przygnębiające życie w przygranicznych garnizonach, setki kilometrów od uroków i bezpieczeństwa cywilizacji, znalazło odbicie w pełnych żałości utworach poetyckich:

Walczyliśmy na południe od muru, giniliśmy na północ od muru,
Jeśli zginiemy, nie pogrzebani, na pustkowiach, naszymi zwłokami po-
żywią się wrony (...)
Wody są głębokie i spienione, trzciny wyrastają wysoko i mrocznie;
Jeźdźcy walczą na śmierć, ich wyczerpane rumaki stąpają, rżąc.
Koło mostu stał niegdyś dom, na północ lub na południe od niego, nikt
już nie wie.
Skoro ryż nie zebrany, co będziemy jeść?
Choć pragniemy wiernie służyć, jak możemy tak żyć?
Pamięć po was przetrwa, dzielni, uczciwi żołnierze.
Wyruszamy o świcie, ale nie wracamy o zmierzchu.⁴²

Inny poeta opłakiwał przymusową rozłąkę podczas służby na po-
graniczu:

Zielono wzrastają trawy na nadbrzeżu;
Myślę bez końca, jak daleko zawiódły cię drogi,
Tak niewyobrażalnie daleko.
Śniłem, że widzę cię ponownie,
Że jesteś u mego boku,
Ale po przebudzeniu wspomniałem, że w obcej krainie;
Obce lądy i różne krainy,
Zawsze w drodze, z dala od ciebie.
Uschnięte drzewa morwowe znają srogość wiatru,
Oceany znają szczypiący mróz.
Lecz ci, co powracają, myślą tylko o sobie,
Nikt nie opowie mi, co u ciebie.
Oto przybysz z odległych ziem
Przynosi mi kopertę.
Wołam syna, by ją otworzył
Jest w niej list na białej tkaninie.
Upadam na kolana, by go przeczytać,
Jakaż jego treść?

**Najpierw piszesz, by jeść więcej,
Kończysz słowami, jak bardzo za mną tęsknisz.**⁴³

Dla oficerów i dowódców garnizonów życie na granicy także było surowe. Biorąc pod uwagę wyrzeczenia związane z tą służbą, generałowie Wu okazywali cesarzowi zaskakującą lojalność. Oczywiście kusiła ich perspektywa kariery: dla świetnego jeźdźca i łuczника, takiego jak choćby Huo Qubing, walki na stepie wiązały się z atrakcjami wojaczki - szybkimi przemarszami, ryzykiem i różnymi okazjami. Specjalnością Huo było odrywanie się z grupą kilkuset najlepszych jeźdźców od głównej armii i przeprowadzenie głębokich zagonów na terytorium wroga - wzorem strategii samych nomadów.

Mimo wszystko walki z hordami Xiongnu bez wątpienia stanowiły najtrudniejsze, najbardziej ryzykowne i wyczerpujące zadanie militarne cesarstwa. Dowódcy w rodzaju Huo Qubinga i Zhang Qiana mieli przeciwko sobie najgroźniejszych wojowników spośród wszystkich ludów wędrownych Azji Środkowej: klęska w bitwie najpewniej oznaczała śmierć, a, co gorsza, *Shanyu* mógł uczynić z czerepu zabitego chińskiego wodza czarę do picia. Warunki terenowe i klimatyczne były skrajnie trudne, górsko-pustynne, od mroźnych zim po upalne lata. Podczas jednej z potyczek z Xiongnu zerwała się tak gwałtowna burza piaskowa, że przesłoniła obie armie. Wobec ograniczonej łączności na rozległych, surowych obszarach (bitwy ciągnęły się czasem po sześć dni), cena błędów, takich jak zwłoka z podciągnięciem odwodów, była wysoka. Ponadto zmagania wydawały się nie mieć końca: pewnego roku Huo Qubing mógł pokonać sto tysięcy Xiongnu i odzyskać ziemie na południe od Rzeki Żółtej; w roku następnym Xiongnu napadali ponownie.

Huo Qubing odnosił sukcesy wojenne, ale okupione wielkimi stratami w ludziach. Ten niestrudzony dowódca potrafił być bezlitośnie obojętny dla swoich żołnierzy, którzy potrzebowali żywności i odpoczynku. Sima Qian sportretował go jako tyrana i hedonistę, zmuszającego żołnierzy do kopania sportowych placów dla jego własnej rozrywki, gdy byli tak głodni, że ledwie trzymali się na nogach. Generałom i prostym

zotnierzom nie skąpiono zaszczytów za odniesione zwycięstwa: tytułów i ziem przyznawanych dowódcom, bogactw rozdawanych jeźdźcom i piechurcom. Jednakże kary za klęski także były srogie - z wyjątkiem najwyraźniej niezawodnego Huo Qubinga prawie każdy z pozostałych generałów cesarza Wu popadał w niełaskę za błędy popełniane na polach bitewnych. Sprawienie zawodu podczas kampanii - spóźnione przybycie na plac boju czy też utrata powierzonych oddziałów - karane było głową. Czasami pozwalano dowódcom wykupić się od śmierci wysokimi grzywnami - które były użytecznym uzupełnieniem cesarskiego skarbu. Urzędnicy cywilni poważnie ryzykowali, protestując przeciwko takim surowym karom: Sima Qian, wielki historyk cesarza Wu, musiał wybierać między śmiercią a kastracją za wystąpienie w obronie Li Linga, generała, który poniósł fiasko. (Sima Qian wybrał tę drugą możliwość i dzięki temu znamy tę historię.) Jedną z najbardziej wymownych opowieści o postępowaniu Wu w stosunku do swoich generałów dotyczy Li Guanga, uznanego stratega. Odniósł on ciężką ranę i dostał się w ręce Xiongnu. Udawał zmarłego, aż w końcu spostrzegł rączego konia, na którego wskoczył i pognął galopem około 15 kilometrów, by dołączyć do swoich ludzi i poprowadzić ich z powrotem na chińskie terytorium - w trakcie ucieczki zabijając kilku Xiongnu, którzy ruszyli w pogoń z łukami i strzałami. Po jego powrocie do stolicy cesarscy prawnicy wydali nań wyrok śmierci za to, że dał się wziąć do niewoli; Li Guang ocalił głowę tylko dzięki okupowi. Nic zatem dziwnego, iż nawet najbardziej lojalni dowódcy, którzy mieli wymuszać posłuszeństwo u swoich podwładnych, zaczęli ostatecznie uznawać przydział na północy za coś, czego należy uniknąć za wszelką cenę: pewien oficer urodzony w Donhuang zaklinał, by go tam ponownie nie kierowano, porównując swój los z upadkiem i zagładą.⁴⁴ Około dwóch tysięcy lat później, gdy Stein przysiadł w jednej ze strażnic, a jego „oczy błąkały się po tych rozległych przestrzeniach, wśród ponurych mokradeł i zwirowisk (...) wydało się łatwe przywołanie straszego życia, które niegdyś się tu toczyło (...) wszystko tu nosiło piętno śmiertelnego odrętwienia”.⁴⁵

Skutek tych kampanii i wznoszenia murów był nieuchronny: wyczerpanie kraju i jego zasobów pieniężnych. Setki tysięcy żołnierzy - w samej tylko paradzie zwycięstwa, poprowadzonej przez cesarza Wu w 111 r. p.n.e. wzięło udział 180 tysięcy jeźdźców - należało nakarmić, odziać, uzbroić i, w stosownych okolicznościach, wynagrodzić. Kampania w latach 125 p.n.e.-124 p.n.e. przyniosła Chińczykom 19 tysięcy jeńców spośród Xiongnu oraz milion owiec, ale sukces ów został okupiony 200 tysiącami złotych *jin* na nagrody oraz stratą stu tysięcy koni.⁴⁶ A koczowników na stepach nie było łatwo zmusić do uległości: pewnego razu Chińczycy skłonili jednego z królów Xiongnu do uznania władzy zwierzchniej cesarza dopiero po wydaniu dziesięciu miliardów sztuk złota - równowartości rocznych dochodów państwa chińskiego - na podarki dla tego władcy i jego ludu. Jeżeli zwycięstwa drenowały fundusze chińskich władz, to klęski wiązały się z katastrofalnymi stratami: Chińczycy stracili 80 procent żołnierzy podczas jednego ataku w 104 r. p.n.e.⁴⁷ W dodatku wszystkie te wysiłki nie przyniosły długotrwałej, wyraźnej dominacji nad Xiongnu. Chińczycy nie potrafili zdecydowanie pokonać Xiongnu za pomocą prowadzonych kampanii i wznoszenia fortyfikacji. Ponieważ Xiongnu nie zajmowali, w odróżnieniu od Chińczyków, określonego terytorium, trwała kolonizacja nie wchodziła w rachubę. Xiongnu albo wycofywali się na północny skraj mongolskiego stepu, prowokując Chińczyków do podjęcia uciążliwego i bezowocnego pościgu, albo też wyczekiwali, aby uderzyć w najsłabszy punkt granicznych umocnień. Władcom Han zawsze lepiej powodziło się w zmaganiach z bardziej uformowanymi krajami Azji Środkowej i ostatecznie zdołali oni podbić Dayuan.(Ferganę, wspomnianą krainę „niebiańskich, złanych krwawym potem koni”) w latach 102 p.n.e.-101 p.n.e.

Wszystkie te wyprawy wymagały nakładów finansowych, a oczywistym wyjściem było opodatkowanie ludności i przymusowy pobór do wojska. Jednakże oba te rozwiązania nasuwały złe skojarzenia; zaczęto przyrównywać cesarza Wu do pewnego wcześniejszego, bardzo niepopularnego

władcy Chin, także znanego z budowania murów i gigantycznego zapotrzebowania na niewolniczą siłę roboczą. „Brzemie służby wojskowej rychno może prowadzić do niezadowolenia - ostrzegął jeden z ministrów dworu, „jakoż lud wzdłuż granic znosi wielki ucisk i niedolę, myśląc tylko o ucieczce, a generałowie i oficerowie stają się podejrzliwi wobec siebie nawzajem i poczynają układać się z wrogiem”.⁴⁸

Olbrzymie nakłady pieniężne, będące skutkiem agresywnych poczynań cesarza Wu, wymusiły odejście od kosztownych działań zaczepnych oraz zaniechanie budowania murów przez 80 lat po jego rządach, a także ponowne podjęcie polityki „pokoju i przyjaźni”. Chiński dwór uchronił się przed utratą twarzy, nadając takiej polityce nową, lepiej brzmiącą nazwę - systemu hołdowniczego. Składanie hołdów w czasach dynastii Han powiązane było z takim samym przekupstwem nie-Chińczyków (za pomocą pieniędzy, towarów i rąk księżniczek), jak to z okresu pokoju i przyjaźni; jedyna jakościowa różnica sprowadzała się do tego, że Xiongnu akceptowali nominalny status państwa wasalnego, wysyłając do Chin wysoko urodzonego zakładnika, oddając cześć cesarzowi i przekazując mu „daninę” (z niezbyt cennych lub przydatnych Chińczykom przedmiotów). Kiedy Chińczycy po raz pierwszy próbowali zinstytucjonalizować takie stosunki dyplomatyczne, *shanyu* wpadł w bardzo posepny nastrój. „Nie tak rzeczy się miały w dawnym przymierzu - zaprotestował z rozdrażnieniem. - Dawniej Han zawsze przysyłali nam cesarską księżniczkę, także i wybór jedwabi, żywności i innych dóbr (...) Teraz pragniecie złamać tradycję i skłonić mnie, bym oddał syna na zakładnika”.⁴⁹

Jednak Xiongnu wkrótce zrozumieli, jak formalne i powierzchowne było to podporządkowanie się Chińczykom. W 53 r. p.n.e., kiedy w Xiongnu nastąpił rozłam, a dwaj skłóceni bracia władcy rozpoczęli ze sobą wojnę, słabszy z nich, Huhanye, który uciekł na południe, ku granicom państwa Han, wysłał do Chin zakładnika i oficjalnie zapanował nad ludem Xiongnu, przeciągając poddanych na swoją stronę za pomocą darów; wyciągnął zatem korzyści ze złożenia hołdu chińskiemu cesarzowi. I choć Chińczycy musieli przełknąć gorzką pigułkę, decydując się na subwencjonowanie barbarzyńcy, to i tak pokój zapewniany przez hołdy i daniny był mniej kosztowny od murów i wojowania.

W 33 r. p.n.e. Chińczycy posiali księżniczkę protegowanemu władcy Xiongnu. Zgodnie z chińską legendą piękna mieszkanka pałacu, Wang Zhaojun, nie chciała dać łapówki nadwornemu malarzowi Mao Yenshou, gdy ten pracował nad jej portretem do cesarskiego zbioru wizerunków konkubin. Z zemsty Mao domalował na obrazie pod jej prawym okiem nieprawdziwą i bardzo szpecącą brodawkę. Kiedy cesarz Yuandi zastanawiał się, którą z konkubin oddać przywódcy Xiongnu, owa wada urody uczyniła z Wang Zhaojun - której Yuandi nie widział na oczy - oczywistą kandydatkę do wyjazdu. Gdy cesarz ujrzał Wang Zhaojun, podczas prezentowania jej wysłannikowi Xiongnu, zdał sobie sprawę, że wywieziono go w pole. Jednakże złamanie porozumienia pociągnęłoby za sobą wielkie ryzyko ponownej wojny z Xiongnu i Wang Zhaojun podążyła za mur, by zostać królową Xiongnu i odgrywać ważną rolę w rządzeniu na stepach. Cesarz wyładował złość na Mao, którego kazał natychmiast poćwiartować. W późniejszych stuleciach historia Wang stała się ulubionym tematem melancholijnych chińskich poetów, którzy bez końca przywoływali jej legendę, czasem każąc księżniczce utonąć w granicznej rzece, innym razem zaś opowiadając o jej powolnej śmierci z żalu, po latach spędzonych na dworze Xiongnu: „Zmuszona krążyć po zewnętrznych korytarzach i przypatrywać się śpiewom i tańcom/ Czekając ze sługami na *shanyu*, aż ów powróci z nocnych łowów”.⁵⁰

Do nastania nowej ery zagraniczna polityka dynastii Han zatoczyła pełne koło - od upadku nadgranicznych umocnień, poprzez chaos wojny domowej, gospodarczą i wojskową konsolidację, okres militarnej ekspansji i wznoszenia murów, po odwrót w ślad za nadmiernym rozciągnięciem granic. Gdy po czternastu latach uzurpatorskich rządów byłego regenta jednego z władców Han, w 23 r. n.e. Chiny pogrążyły się na dwa lata w regionalnych walkach wewnętrznych, cykl ten zdawał się zaczynać powtórnie. Podstawy wcześniejszych relacji z sąsiadującymi ludami uległy całkowitemu załamaniu, zastąpione przez najazdy, sojusze, szantaże i kompromisy. W takiej sytuacji politycznej graniczne

umocnienia stanowiły formalną linię, oddzielającą Chińczyków od nie-Chińczyków, ale bynajmniej nie stale obsadzoną załogami, strzeżoną i niezmienną. Przetrwały pewne formy dyplomatycznego przekupstwa, zbliżone do tych z czasów „polityki i przyjaźni” - jedyne efektywne sposoby na zapobieżenie wojnom przez dłuższy czas - a wtedy obmurowane granice służyły jako wzajemnie uznawane, a zatem zbyteczne i pozbawione straży zapory. Gdy jednak Chińczycy nieroztropnie podejmowali ofensywę, burząc kruchą równowagę w stosunkach sąsiedzkich, co zdarzało się często, zapanowywała niszczycielska przemoc, przed którą graniczne mury raczej nie chroniły.

Po restauracji dynastii Han w 25 r. n.e. miała ona rządzić przez następne dwieście lat, jednak nie wprowadziła w tym czasie szczególnych zmian do wcześniejszej koncepcji stawiania murów. Pewna innowacja, jaka miała miejsce w drugim okresie panowania władców Han, ujrzała światło dzienne za czasów cesarza Guangwu (25-57), który próbował rozwiązać problem statyczności związanej z obroną murów - czyli faktu, że najeźdźcy na koniach po prostu je objeżdżali - poprzez budowę ruchomych wież na ciągnionych przez woły wozach. Chińscy historycy zachowują wstydlive milczenie na temat efektywności tego przedsięwzięcia; był to eksperyment, którego późniejsi władcy woleli nie powtarzać.⁵¹

Pod koniec II wieku n.e. Han zaczęli zdradzać niewątpliwe oznaki dynastycznego upadku: były to czasy gnuśnych cesarzy, władczych eunuchów, nadmiernie wysokich danin nakładanych na ludność oraz korupcji wśród urzędników państwowych. Już w 132 roku, w reakcji na słabość cesarzy Han, lokalne grupy buntowników (zwanych „czarownikami-rebeliantami”) zaczęły głośić - interpretując zjawiska, cuda i prorocтва bądź głośząc mętne metafizyczne wizje - że kosmologiczna energia Han uległa wyczerpaniu, a władzę powinna przejąć dynastia, której gwiazda dopiero wschodzi. Niezdolność cesarzy Han do uśmierzenia tych niepokojów zmusiła ich do powierzenia znacznych uprawnień regionalnym dowódcom, którzy, rzecz jasna, w stosownych dla siebie okolicznościach sami starali się stanąć na czele imperium. Największy sukces odniósł Cao Cao, były generał władców Han, który w roku 196 pojmał w trakcie ucieczki ostatniego cesarza tej dynastii,

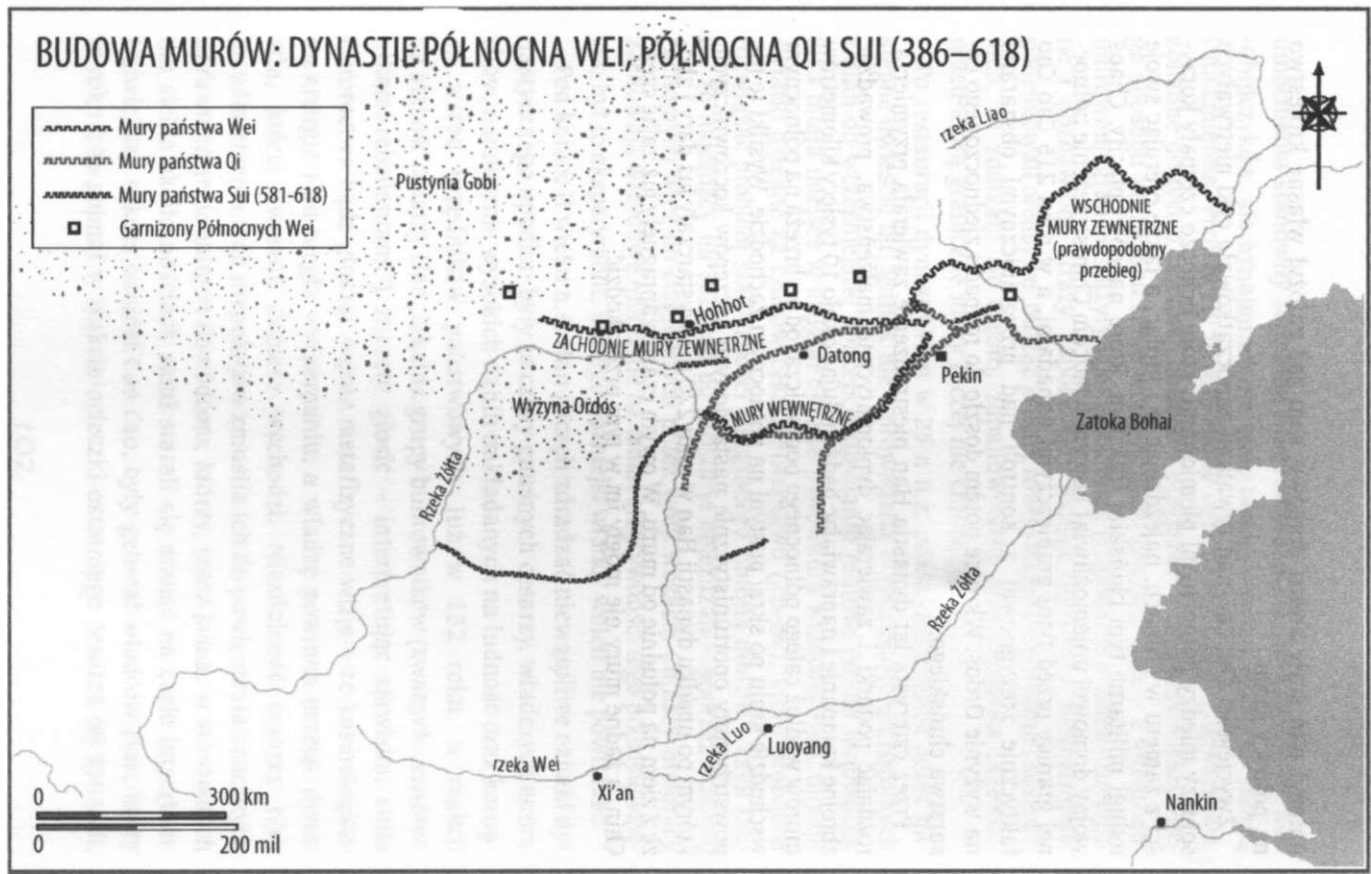
nałożył nań stały areszt domowy, sam zaś założył własne królestwo na północy kraju.

Zwycięstwo Cao Cao nad rywalami zapoczątkowało cykl nietrwałych sojuszy między północnymi plemionami, które ochoczo czerpały korzyści z zamętu w Chinach, najeżdżając je i łupiąc, a także oferując swoje usługi militarne tym chińskim frakcjom, które najlepiej płaciły. Chaos wojny domowej uniemożliwił nowym władcom Chin strzeżenie północnej granicy przed tymi grabieżczymi napadami, a w roku 215 Cao Cao faktycznie zrezygnował z kontroli nad przygranicznymi obszarami na wyżynie Ordos. Wkrótce potem doszło do rozpadu zjednoczonego cesarstwa chińskiego.

Przez czterysta lat dynastia Han nieustrudzenie zawierała przymierza, rozdając podarki i zawierając dyplomatyczne małżeństwa, prowadząc zbrojne kampanie i naprawiając bądź budując około 10 tysięcy kilometrów murów wzdłuż całego północnego pogranicza, od wybrzeża na północnym wschodzie kraju po skraj pustyni na północnym zachodzie. Wysiłki te nie powstrzymały oportunistycznie nastawionych szczepów koczowniczych, którym po upadku dynastii Han w roku 220 nie wystarczały już dary i zboże z ziem na południe od muru. W owym czasie zapragnęły już zająć część Chin, a żadne mury nie mogły im w tym przeszkodzić.

BUDOWA MURÓW: DYNASTIE PÓLNOĆNA WEI, PÓLNOĆNA QI I SUI (386–618)

- Mury państwa Wei
- Mury państwa Qi
- Mury państwa Sui (581-618)
- Garnizony Północnych Wei



Niestabilne granice i proces „chińszczenia” barbarzyńców

W 547 roku pewien chiński sługa odwiedził Luoyang dawną stolicę chińskich dynastii - zarówno tych legendarnych, jak i rządzących naprawdę od trzeciego tysiąclecia p.n.e. Miasto leżało w północnej części kraju, pośród rzek, które ukształtowały pobliską równinę, oraz w otoczeniu gór; sprzyjało to prowadzeniu obrony, niemniej stolica nie była nie do zdobycia. Przybysz miał przed oczami już nie barwny konglomerat świątyń i pagód, wielki ośrodek, który niegdyś pragnął dorównać wspaniałością parkom i pałacom dawniejszych dynastii lub nawet ją przewyższyć, tylko zgliszcza. Człowiek ów, Yang Xuanzhi, przed laty był niskim rangą dworzaniem w tym mieście, byłej stolicy nieco wcześniej upadłej północnej dynastii Wei; jego oczom nie ukazały się tłumy zaafetowanych urzędników, ekstrawaganckie świąty arystokratów, buddyjskie procesje czy posłowie dalekich krajów lub też energiczni kupcy od razu przystępujący do targów. Ujrzał obraz niemal całkowitego zniszczenia, zupełną ruinę. Mimo że krew prawie trzech tysięcy dworzan, zamordowanych około dwudziestu lat wcześniej, została do tego czasu zmyta przez wody spływające z pobliskiego wzgórza, to w pobliżu nadal stały wypalone kikuty pałaców i domostw, stercząc pośród gruzów murów miejskich, które niegdyś miały ponad dwanaście kilometrów długości.

Zaledwie dwa dziesięciolecia wcześniej Luoyang wyglądało zupełnie inaczej. Poruszony tęsknotą za zburzoną stolicą, w której dawniej pracował, Yang Xuanzhi zaczął pieczołowicie odtwarzać minioną świetność

miasta w melancholijnych odach, do których napisania natchnęła go owa podróż. W *Kronice klasztorów Luoyangu* Yang wspominał ten olśniewający ośrodek buddyjskiej pobożności, klasztory, otoczone storczykami, irysami, sosnami i bambusami szmaragdowej barwy, ze złoczymi posagami kilkumetrowej wysokości, sady pełne czerwonych brzoskwiń, wielkich gruszek i owoców głożyny, parki i stawy wypełnione egzotycznymi stworzeniami wodnymi; miasto, gdzie kupcy byli bogaci niczym książęta, a ci wydawali krocie na wystawne posiłki, które spożywali o różnych porach dnia i nocy przy akompaniamencie fletów, gongów, trąbek i lutni, a konie, w złotej uprzęży, poili ze srebrnych koryt; stolicę, która przyciągała niczym magnes składających hołdy barbarzyńców z setki różnych krain. Jednakże w 528 roku jedno z tych pozornie podporządkowanych barbarzyńskich plemion wkroczyło do Luoyangu, topiąc cesarzową-wdowę i jej dziecko, masakrując urzędników dworskich i przypieczętowując zagładę stolicy i rządzącej w niej dynastii.¹

Nieco ponad pół wieku przed nostalgiczną wyprawą Yang Xuanzhiego sytuacja dynastii Wei i jej stolicy przedstawiała się inaczej. Luoyang był zaledwie skupiskiem siedzib wokoło fortecy, otoczonej gruzowiskiem byłych miejskich murów, porastanym miejscami przez roślinność - smutną pamiątką najazdu barbarzyńców z 311 roku. Pod koniec IV wieku dynastia przeniosła swój główny ośrodek znacznie dalej na północ, na skraj prowincji Shanxi, zachowując w znacznym stopniu potęgę polityczną i militarną, zdobyte sto lat wcześniej - wyszła bowiem zwycięsko z konfrontacji surowych, wojowniczych plemion, które zawładnęły częścią Chin po upadku dynastii Han około 220 roku i triumfalnie objęła rządy nad na połę koczowniczymi, na połę zaś chińskimi państewkami na północnych obszarach kraju.

Cóż zatem w ciągu pięćdziesięciu lat przed pełnym żalu powrotem Yanga w spopielenie ruiny tej byłej stolicy sprowadziło kataklizm na władców Luoyangu? Co sprowadziło energicznych niegdyś władców Wei do roli bezradnych zakładników koczowniczych szczepów, nad którymi niegdyś panowali? Krótka i prosta odpowiedź brzmi - Chiny. Zdobywszy władzę, wywodzący się z nomadów cesarze z IV-VI wieku - a przede wszystkim ci z północnej dynastii Wei - pierwsi stanęli przed zasadni-

czym dylematem, związanego z podbojem części Chin przez stepowych barbarzyńców: czy pozostać twardymi, wojowniczymi koczownikami, czy też ulec cywilizacyjnym luksusom osiadłej kultury chińskiej, którą pokonali zbrojnie - i ryzykować wyrzeczenie się surowych tradycji ze stepu, które przecież umożliwiły im podbój Chin.

Dla nowych niechińskich dynastii uleganie cesarzowi Chin wynikało częściowo z konieczności, a częściowo z wymogów praktyczno-propagandowych. Główna przyczyna schińszczenia miała charakter pragmatyczny: osiadłymi chińskimi chłopami nie można było rządzić w taki sposób jak stepowymi koczownikami. Chiński styl zarządzania - koncentrujący się na kwestii efektywnego ściągania podatków i masowej mobilizacji siły roboczej do prac publicznych - nie ukształtował się przypadkowo, tylko odpowiadał wymogom gęsto zaludnionych obszarów intensywnej gospodarki rolnej. Jednocześnie kultura Chin miała, co naturalne, zwolenników i naśladowców, jako cywilizacja bardzo rozwinięta w porównaniu z większością jej współczesnych. (Trwało to aż do końca XVIII wieku. Wbrew rozpowszechnionej opinii, że Chiny przewodziły w tej mierze mniej więcej do 1500 roku, kiedy to ich izolacja i zacofanie doprowadziły do wyprzedzenia ich przez Zachód, pozostały one światowym supermocarstwem prawie do 1800 roku, gdy rewolucja przemysłowa ostatecznie zadecydowała o szybkim postępie cywilizacyjnym na Zachodzie.) Na początku I milenium n.e. Chiny wyprzedzały Europę pod względem pewnych odkryć technologicznych, jak produkcja papieru czy też wynalazek taczki, o dobre tysiąc lat, a dzięki trwałemu przywiązaniu do ceremonii i rytuałów ich społeczność była przynajmniej zewnętrznie bardziej uładowana od ludności sąsiednich krajów. Dla wielu Azjatów Chiny z ich uczoną, ceremonialną cywilizacją stanowiły imponujący wzór do naśladowania i zapożyczania. Wreszcie aura wyższości Chin była efektem działalności jej skutecznej i wyrafinowanej maszyny propagandowej, a dumą z osiągnięć kulturalnych - i rzeczywistych dokonań - rodziła przekonanie, że Chiny to rzeczywiście centrum cywilizowanego świata.

A jednak kiedy tylko hordy zdobywców zaczęły porzucać swoje stepowe dziedzictwo - niepiśmienne, wędrowne życie, zwierzęce skóry, sfermentowane kobyłe mleko, jurty - na rzecz uprawy roli, poezji, jedwabii,

wina i podkutych koni, same zaczynały stanowić statyczny cel ataków innych plemion ze stepów. Wkrótce owi schińszczeni nomadzi zaczęli niespokojnie spoglądać ku zachodowi i północy, myśląc o obronie przed najazdami mniej ucywilizowanych, nadal prawdziwie koczowniczych sił. Gdy były ludy stepowe odrzucały silnie wojowniczą kulturę, która pierwotnie umożliwiła im pokonanie Chińczyków, w ciągu kilkudziesięciu lat nie mogły już przeprowadzać skutecznych militarnych ekspedycji karnych przeciwko najeźdźcom.

To właśnie doprowadziło Wei, jedno z najsilniejszych i najdłużej istniejących państw barbarzyńskich, władających północnymi Chinami pomiędzy III a VI wiekiem, do podjęcia typowo chińskiego środka zaradczego przeciw najazdom ze stepu - wznoszenia murów obronnych. W tym czasie wydawało się to znakomitym pomysłem: cóż w namacalnym sensie mogło bardziej świadczyć o rozzewie między nowo ucywilizowanymi, konfucjańskimi władcami Chin a wciąż nieoświeconymi, niepiśmiennymi plemionami, pozostawionymi na stepach? Jednak dla Wei ich mury okazały się raczej symbolem niż skuteczną zaporą defensywną.

Następcy Wei, Xianbi, wcześniej nie zawsze skłaniali się ku chińskiej kulturze. W okresie swojego rozkwitu, czyli w ciągu II wieku, zamieszkali wokół gór Xingan - długiego i wąskiego pasma gładkich, zwietrzałych wzniesień i zalesionych granitowych szczytów na granicy pomiędzy dzisiejszą Mongolią a Mandżurią - dokąd na początku III wieku p.n.e. zbiegli przed hordami Xiongnu pod wodzą Maoduna. Jednakże trzy i pół wieku po czasach Maoduna Xiongnu stanowili już zaledwie cień dawnej potęgi. Około roku 50 wobec połączonego ataku sąsiadujących plemion nowy wódz Xiongnu był zmuszony do oddania wiernopoddańczych pokłonów Chińczykom i usłuchania rozkazu cesarza dynastii Han, by przeniósł swoją stolicę do Meiji na północno-wschodnim skraju zakola Rzeki Żółtej. W roku 89 chińskie wojska przekroczyły strzeżoną przez mury granicę pod Shuofang w północno-zachodnim skraju tegoż zakola i w efekcie unicestwiły resztki północnej potęgi Xiongnu.

Gwiazda Xianbi weszła jako bezpośredni skutek schyłku Xiongnu. „Za panowania cesarzy Minga i Zhanga (58-88 r.) Xianbi nie wykraczały poza mur i nie sprawiali kłopotu - zanotowano w kronice z późniejszego okresu dynastii Han - „W czasach cesarza He (89-105) (...) wyparto Xiongnu. *Shanyu* z północy uciekł, a Xianbi wkroczyli i zajęli jego ziemie. Reszta Xiongnu, ci, co nie poszli za swoim wodzem, nadal liczyła ponad sto tysięcy namiotów; ci upodobnili się do Xianbi. Od tamtego czasu Xianbi stopniowo wzrastali w siłę”.²

Do czwartej dekady II wieku Xianbi opanowali Mongolię i zajęli wyżynę Ordos, czyli obszary otoczone przez północne kolano Rzeki Żółtej. Chińczycy zlekceważyli ten fakt pojawienia się nowej potęgi na stepie. Przywiązani do tradycyjnej chińskiej strategii granicznej, nakazującej „wykorzystywanie barbarzyńców do powściągnięcia [innych] barbarzyńców”,³ uparcie próbując przeciwnie Xianbi na swoją stronę i napuścić na Xiongnu za pomocą pieniędzy i handlu - za składany przez Xianbi „trybut” w postaci sobolowych skór oraz koni Chińczycy odwdzięczali się darami dwakroć cenniejszymi - nie dostrzegali, że zagrożenie, jakie stanowili Xiongnu, jest nikłe w porównaniu z tym, które stwarzali Xianbi, pracowicie zajmując byłe terytoria Xiongnu. Chińczycy okazali się na tyle szczodrzy, czy może raczej beztroscy, że uzbroili Xianbi, gdy sami nie mogli skutecznie obsadzić granicy i przeciwdziałać potajemnemu wywozowi chińskiego żelaza. Ówczesny cesarz z dynastii Han, Ling, wyraźnie lekceważył nową groźbę, upowszechniając wśród chińskich wielmożów modę na barbarzyńskie namioty, które zresztą rozstawiał w swoim pałacu. Xianbi, którym bynajmniej nie schlebiało takie imitowanie ich obyczajów na chińskim dworze, zaczęły poważnie zagrażać cesarskim granicom, wyraźnie mając za nic prestiż chińskiej cywilizacji.

W oczach Chińczyków dzięki prawa i zwyczajom Xianbi czyniły z Xiongnu niemal cywilizowane plemię. Choć Xiongnu byli, w przekonaniu Chińczyków, niewątpliwymi barbarzyńcami, to ich organizacja i administracja w pewnym stopniu odzwierciedlały uporządkowane, zbiurokratyzowane chińskie myślenie: istniała wśród Xiongnu hierarchia i prawo dziedziczenia - potomkowie Maoduna faktycznie przewodzili temu ludowi przez pięćset lat, a zatem utrzymując się u władzy o wiek dłużej

od najbardziej długowiecznej spośród chińskich dynastii, Han. Dla odmiany u Xianbi panowały pod tym względem bardziej anarchistyczne porządki, a o prawie do rządzenia innymi przesądzały wcześniejsze zasługi. Zamiast świadczących o przynależności rodowej przydomków „posługiwali się tylko imionami ich najbardziej walecznych wodzów”. Słabi bądź usposobieni pokojowo popadali w zapomnienie, a wojowniczych upamiętniano. W efekcie ukształtowała się plemienna społeczność jeszcze bardziej gwałtowna niż Xiongnu. Ci ostatni przynajmniej akceptowali możliwość pokoju zamiast wojny: każdy Xiongnu, który dobywał miecza w czasie pokoju, karany był śmiercią. Jednakże wśród Xianbi, „jeśli byli zabójcy, współplemieńcy sami mścili się na nich”; dopiero „gdy zemsta trwała w nieskończoność”, zwracano się do wodza, „aby uładził sprawę”.⁴ Przymierze z Chińczykami i honorowanie granicy wyznaczonej przez mury nie leżało w interesie potężnych kacyków Xianbi. Skoro wyróżnili się jako dowódcy, to ich osobisty prestiż i zakres władzy umacniał się w czasie wojennym. Nic więc dziwnego, że bardziej im zależało na zabijaniu niż na rokowaniach.

Mimo że przedwczesna śmierć pierwszego wielkiego przywódcy Xianbi, Tanshihuaia, w 180 roku przyniosła przejściowy spokój na północnej granicy Państwa Środka, to w owym czasie Chiny okresu dynastii Han popadły w zamęt za sprawą chińskich dygnitarzy nawet bardziej agresywnych, oportunistycznych i skłonnych do ryzyka niż nomadzi. Gdy byłe kulturowe i militarne rozgraniczenie między Chińczykami a barbarzyńcami uległo zatarciu, taki sam los spotkał starą granicę, określaną przez mury. Przez trzy i pół wieku, od upadku dynastii Han w 220 roku do czasu ponownego zjednoczenia Chin przez dynastię Sui w 581 roku, rządzący i granice zmieniały się nieustannie, a widmo anarchii i wojny domowej stale wisiało nad krajem. Po „Epoce Trzech Królestw” - Wei na północy, Shu na zachodzie oraz Wu na południu i południowym wschodzie - zapanowała zachodnia dynastia Jin, która na krótko zjednoczyła Chiny w latach 280-316, obalona następnie przez

wschodnią dynastią Jin, po której rządziły kolejno rody Song, Qi, Liang i Chen, tracąc tron wskutek serii rebelii, wzniecanych przez arystokratów, wojskowych i czarowników.⁵

Plemiona z północy chętnie oferowały Chińczykom usługi militarne do 304 roku, kiedy to, zmęczone ciągłymi przymierzami z wojującymi dygnitarzami, postanowiły założyć własne państwa w północnych Chinach. Na postanowienie to wpłynęły częściowo względy natury finansowej: w czasach wojen domowych w Chinach korzyści z formalnych sojuszy były bardzo niezadowalające; w istocie po upadku dynastii Han północne Chiny, nie mogąc zaspokoić koczowników darami w postaci herbaty i jedwabiu, popadły w takie ubóstwo, że Xiongnu wręcz zasilali pieniędzmi tereny po drugiej stronie granicy. Na nowy bieg wydarzeń miało też wpływ skuteczne oddziaływanie chińskich procesów cywilizacyjnych na Xiongnu. Odkąd w roku 50 pewne szczepy Xiongnu osiedliły się ponownie w zakolu Rzeki Żółtej, coraz bardziej przyjmowały chiński styl życia i strukturę rządów. Ponadto, starając się utrzymać panowanie na obszarach nadgranicznych, wojujący chińscy możnowładcy po upadku dynastii Han trzymali na swoich dworach *Shanyu* jako załładnika. Niezamierzonym rezultatem takiej polityki było pełne „schińszczenie” przywódców Xiongnu: pierwszy cesarz Xiongnu, Liu Yuan, potomek Maoduna, odebrał klasyczne chińskie wykształcenie i - co ważniejsze w sensie praktycznym - dowodził 50-tysięczną armią Xiongnu. Po założeniu państwa w 304 roku Xiongnu zaczęli odbierać Chińczykom kontrolę nad północą kraju, zdobywając oba miasta stołeczne - Luoyang w 311 roku i Chang'an w 316 roku - i zabijając cesarzy, w czym zupełnie nie przeszkodziły im nowe chińskie mury graniczne.

Rok po formalnym zjednoczeniu Chin w 280 roku chińska dynastia Jin zaczęła wznosić mury przeciwko najeźdźcom z północy na północno-wschodnich obszarach, w dzisiejszych prowincjach Hebei i Liaoning, w pobliżu wybrzeży nad zatoką Bohai. W 281 roku historia tej dynastii donosi o „ponownym otwarciu starej granicy i zajęciu tysiąca *li* terytorium” przez jednego z dowódców. „Dawny mur Qin odbudowano, rozciągając go na przestrzeni 3000 *li* pośród gór i rozpadlin (...) [Dowódca] podzielił swą armię na garnizony obronne, wznosząc baszty, z których

obserwowano okolice. Potem pokój nastał na granicach kraju i nawet pies nie zaszczekał na trwożę”⁶ Obecnie prawie nic nie pozostało z tego dość ogólnikowo opisanego muru, który, mimo że uspił czujność strażniczych psów, nie ochronił państwa Jin ani przed agresorami zewnętrznymi, ani przed wewnętrznymi. Po tym, jak Jin próbowali rozpuścić do domów wojsko po zjednoczeniu kraju, zdemobilizowani żołnierze zaczęli sprzedawać broń nabywcom zza północnej granicy, a sama dynastia legła pod ciosami barbarzyńców Xiongnu, których takim kosztem starano się utrzymać w ryzach. Po agresji Xiongnu Chiny podzieliły się na barbarzyńskie państewka na północy od Jangcy i kraj chińskiej wschodniej dynastii Jin na południu od tej rzeki. Około 70 procent chińskich możnych zbiegło na południe, do południowej stolicy w Nankinie, a ów exodus wywołał głęboki kryzys duchowy, co z kolei przywiodło wielu do szukania pociechy w nowej, obcej religii - buddyzmie.

A jednak władanie Chinami wymagało czegoś ponad odebranie konfucjańskiego wykształcenia i posiadanie wielkiej armii, o czym rychło przekonali się Xiongnu oraz piętnaście innych barbarzyńskich plemion, które założyły państwa w północnych Chinach w okresie od 304 do 439 roku. Niektóre z nich przetrwały zaledwie dziesięć lat, inne ponad 62, a wszystkie doświadczyły problemów związanych z różnicami w rządzeniu na stepach i terenach rolniczych; kłopoty nastęrczało pogodzenie tradycyjnego chińskiego rolnictwa i modelu zarządzania z pasterskim, koczowniczym życiem, idealnym przy prowadzeniu wojen, mniej jednak korzystnym do administrowania podbitymi ziemiami. Chińskie zasady rządzenia skupiały się na długoterminowym rozwoju rolnictwa i ściąganiu z chłopów coraz większych danin, a uzyskane fundusze przeznaczano na zakładanie coraz większych, ludniejszych, nowocześniejszych osad. Plemiona koczownicze - w tym także schińszczeni Xiongnu - były o wiele bardziej zainteresowane krótkoterminową eksploatacją ziem (z myślą o hodowli stad lub też o plądrowaniu zdobytych obszarów) i przenosinami na inne tereny co kilka miesięcy. Inną trudność stanowiła zadawniona wrogość pomiędzy nomadami a Chińczykami: Chińczycy postrzegali plemiona z północy jako gromady najeźdźców i dzikusów, podczas gdy dla koczowników Chińczycy byli celem napadów. Co więcej,

obie te społeczności wyznawały odmienne idee przywództwa. Chińska tradycja polityczna powierzała cesarzom władzę i troskę o „wszystko pod niebem”, tymczasem interesy polityczne przywódców plemiennych były znacznie węższe i ograniczały się do zaspokajania potrzeb i ambicji własnego ludu. *Shanyu*, którzy pretendowali do podjęcia bardziej uniwersalnego przesłania chińskich cesarzy, narażali się na niezadowolenie swoich pobratymców.

W państwach w całym pasie północnych chińskich obszarów śródłądowych - od płaskowyżu i dolin Tybetu na zachodzie po stepy i lasy Mandżurii na północnym wschodzie - co rusz wynikały podobne konflikty. Tam, gdzie zapanował plemienny model życia, Chińczycy czuli się eksploatowani i terroryzowani; z kolei tam, gdzie wziętą górę wzorzec chiński, urzędnicy zdominowali żołnierzy, a plemienne armie, na których wspierała się siła militarna nowych państweczek, spychane na boczny tor buntowały się przeciwko cesarskiemu dworowi. Fan Shi, uznany wojownik jednego z północno-zachodnich królestw, tak uskarżał się elokwentnemu chińskiemu ministrowi, zatrudnionemu przez władzę: „W minionych czasach pośród takich jak ja byli dawni wodzowie, którzy zdobywali te ziemie; teraz jednak nie mamy władzy. Skoro nigdy nie pognałeś konia do galopu, jak śmiesz rządzić? To tak, jakbyśmy orali i siali, a tyś zjadał urodzaj!”. „W takim razie - odparł drwiąco niewzruszony minister - powinniśmy postawić cię na czele. Dlaczego miałbyś tylko orać i siać?”. „To ostatnia rzecz, jaką uczynię - rzekł rozeźlony koczownik - zatknę twoją głowę nad wrotami do miasta Chang'an!”.⁷ (Czasy nie okazały się jednak łaskawe dla rozczarowanego Fana, straconego wkrótce potem przez swojego króla.)

Plemiona z jednego tylko regionu - ludy Xianbi z Mandżurii - zupełnie nieźle radziły sobie zarówno w Chinach, jak i na stepie, głównie dlatego, że pod względem geograficznym i gospodarczym obszar ten sprzyjał w równej mierze hodowli zwierząt, jak i uprawie roli. W nizinnej części Mandżurii na równinach nad rzeką Liao rozwijało się rolnictwo w stylu chińskim; dalej na północ znajdują się stepy i lasy, nadające się na pasterstwo i hodowlę stad. Region ten jest również korzystnie położony w sensie strategicznym, odcięty od równin północnych Chin przez góry

i wąski pas wybrzeża, który w czasach dynastii Ming stał się ważnym nadgranicznym obszarem fortecznym, stanowiącym niejako klucz do Chin. W razie odwrotu można tam było bronić dostępu do Mandżurii; w działaniach ofensywnych teren ów ułatwiał atak na resztę Chin. Względne odizolowanie od Chin i panujący w nich chaos polityczny umożliwiły Mandżurii rozwinięcie własnej formy podwójnych rządów - administrowania w biurokratycznym stylu chińskim na ziemiach rolniczych i plemiennego przywództwa nad wojskiem.

Już w 294 roku plemię Xianbi z powodzeniem wprowadziło chińskie formy organizacji na swoje mandżurskie terytoria: wznosząc opasaną murami stolicę, rozwijając uprawę gruntów, produkcję jedwabiu, zatrudniając chińskich biurokratów i nadając państwu nazwę Yan - od nazwy jednego z dawnych Walczących Królestw na północnym wschodzie Chin. Jednakże dopiero w 352 roku przywódca Xianbi, Murong Jun, kiedy urzędnicy zwrócili się z życzeniem, by został cesarzem, zademonstrował głębokie przyswojenie chińskich obyczajów. Odpowiedział bowiem z wielką elokwencją obłudnie pokornym językiem konfucjańskich władców: „Nasz dom znajdował się pierwaj na pustyni i stepie i byliśmy barbarzyńcami. Wobec tak skromnego pochodzenia jakież ośmieliłbym się dołączyć do wspaniałej linii chińskich cesarzy?”.⁸

Na początku następnego roku Murong Jun jednak ogłosił się cesarzem.

Dynastia Yan - która upadła zaledwie osiemnaście lat od chwili założenia - rządziła równie krótko jak większość innych, rywalizujących z nią rodów, niemniej dowiodła innym nadgranicznym plemionom, że w zasadzie tak się da zorganizować rządy, by panować i nad koczownikami, i nad Chińczykami. Kiedy tybetański szczep, który wcześniej zniszczył Yan, sam uwikłał się w walki wewnętrzne o sukcesję, na miejscu pojawiło się kolejne plemię wywodzące się z Xianbi, Tuoba, które założyło państwo - Północne Wei - większe, bardziej trwałe i, w ostatecznym rozrachunku, bardziej chińskie od tych zakładanych przez ich barbarzyńskich poprzedników.

Zmuszony do odwrotu po poparciu niewłaściwej (tj. chińskiej) strony w walkach o Luoyang w 311 roku, lud Tuoba - zajmujący się łowiectwem i hodowlą, mieszkający w jurtach - pod przewodnictwem swojego wodza Tuoba Gui rozprzestrzenił się ze swoich otoczonych prowizorycznymi palisadami siedzib w zachodniej Mandżurii na terytoria obejmujące niemal całą północ Chin. Od 396 roku, kiedy Tuoba Gui ogłosił się cesarzem północnego państwa Wei, po 410 roku, Tuoba opanowali północno-wschodnią część Chin. Do 439 roku zawładnęli też północnym zachodem.

Im większe obszary Tuoba podbijali, tym bardziej musieli przyjmować osiadły, zbiurokratyzowany chiński model życia, by kontrolować swoje nowe nabytki. Bajecznie bogaty dzięki wojennym łupom (przynajmniej jeśli chodziło o bydło - tylko kampania w roku 396 wzbogaciła go o ponad 4 miliony sztuk bydła, owiec i kóz), Tuoba Gui zaczął się w coraz większym stopniu zachowywać niczym szacowny chiński władca: nakazał spisywać prawa, delegalizując koczownictwo, osadzając swoich współplemieńców w stałych garnizonach i przydzielając im ziemie. Jednakże najbardziej wymownym ukłonem Tuoba w stronę chińskiej kultury z jej umiłowaniem trwałości było budowanie: najpierw zbudowali miasta - z pałacami, ulicami i świątyniami - a potem mury graniczne, które miały chronić nowe dominia przed chciwymi nomadami z dalszej północy.

Przez pierwsze jedenaście lat prowadzonych podbojów Tuoba Gui zakładał jeszcze stolice typowe dla siedzib koczowników. Mówiąc inaczej, były to tylko tymczasowe miasta, a wódz plemienia przenościł się z dworem tam, gdzie wymagały tego działania wojenne - bazując głównie w regionie Yinshan w środkowych terytoriach Mongolii Wewnętrznej. A jednak zdobycie w 389 roku jednej z nieprzyjacielskich stolic rozbudziło w Gui pragnienie posiadania własnego miasta i na własną siedzibę wybrał Pingcheng na północy prowincji Shanxi - w pobliżu przypuszczalnych granic państw dynastii Qin i Han. Pingcheng, historyczny rejon wielu starć granicznych, najazdów i walk obronnych (tam właśnie Gaozu poniósł upokarzającą klęskę z rąk Maoduna w 200 r. p.n.e.), ze strategicznego punktu widzenia stanowił trafny wybór stolicy państwa, które obejmowało zarówno stepy, jak i tereny rolnicze; od północy strzegły jej

góry Yinshan, gdzie wcześniej bytowali Tuoba, od zachodu - wyżyna Ordos, a na południe od niej znajdowały się prowincje Shanxi i Hebei. Surowy klimat (zimą temperatura spada poniżej - 15 stopni) i niegościnne ukształtowanie powierzchni (prowincja Shanxi leży na wysokości ok. 1000 metrów) sprawiają, że obszary te do dziś nie utraciły charakteru jałowego pustkowia. Dalej na południu pracowite nawadnianie przeobraziło miękkie, żółtawe lessy Shanxi w żyzne grunty, nadające się do uprawy pszenicy i prosa. W chłodniejszej i bardziej suchej północnej części tej prowincji ziemia staje się popękana i jałowa, a tu i ówdzie stoją otoczone brunatnymi glinianymi murami wioski, w których gdzieś gdzieś przetrwały jeszcze dawne wieże z latarniami. Pingcheng istniało już dużo wcześniej jako osada, ale Tuoba wybudowali tam zupełnie nowe miasto. Kapitał Guia stanowili ludzie: ponad 360 tysięcy urzędników, społeczeństwa, członków okolicznych plemion i innych „rozmaitych barbarzyńców” ściągnięto na północ po kampanii w Hebei. Obszar tysiąca kilometrów kwadratowych na północy Szansi przemieniono w monarsze włości, na których Gui osadził owych przymusowych imigrantów, by uprawiali rolę i zaopatrywali w żywność nowe miasto.

Jak na standardy koczowników Pingcheng Guia było wspaniałe, z przedmieściami, kanałami, kilkoma pałacami oraz wielkim parkiem łownym, zbudowanym rękami jeńców wojennych. Na Chińczykach jednak miasto nie robiło wrażenia; pogardliwie przyrównywali je nie do prawdziwej stolicy, tylko do koczowniczego obozowiska, które „przemieszczano w poszukiwaniu wody i pastwisk i nie miało ono miejskich murów”.¹⁰ Pewne problemy nastroczała również lokalizacja Pingchengu; leżąc tak daleko na północy, narażone było na kłęski głodu, wywołane przez mrozy i susze. Jednakże gdyby stolica powstała nieco dalej na południe, oznaczałoby to niebezpieczne wystawienie północnych stepów na ataki koczowniczych plemion, mniej „zmiękczonej” przez chińskie luksusy. Co gorsza, jak ostrzegł pewien chiński urzędnik, zbytńia zażyłość mogła zrodzić wzgardę. Jeśliby Tuoba przemieścili się na południe, aby żyć pośród Chińczyków, utraciliby swoją groźną sławę, użyteczną dla skłaniania do posłuszeństwa nowych poddanych.¹¹ Przez kilka dziesięcioleci kwestia ta pozostawała w zawieszaniu.

Kiedy Tuoba osiedlili się na północy, na stepie pojawiła się luka zapełniona przez nowych grabieżców, Ruoran, plemię czasami obraźliwie określane w chińskim jako *Ruru* (dosłownie „wijące się robaki”).¹² Jeżeli Ruoran wyobrażali sobie, że Tuoba szybko ulegli zdegenerowaniu, to bardzo się mylili. Przez większość V wieku armia Tuoba przyswoiła sobie najlepsze chińskie i koczownicze tradycje, budując mury wzdłuż całej północnej granicy, skąd przeciwko Ruoran wyruszały ekspedycje karne. W 423 roku, niepokojony przez pograniczne najazdy na ważne kolonie rolnicze, założone na północ od Pingchengu, książę Tuoba „wzniósł długi mur (...) Biorąc początek w Chicheng i dochodząc daleko na zachód aż do Wuyuan, rozciągał się na ponad dwóch tysiącach *li*, z załogami obronnymi stacjonującymi wzdłuż całej jego długości”. Chicheng leży w obecnej prowincji Hopej, nieco ponad sto kilometrów na północ od Pekinu, natomiast Wuyuan było przygranicznym miastem fortecznym, założonym niegdyś przez generała z czasów dynastii Han, Huo Qubinga mniej więcej na wysokości połowy północnego zakola Rzeki Żółtej. Nowe mury przebiegały przez niegdysiejsze obszary Tuoba Wei, zajmowane przez to plemię, nim ruszyło ono na południe ku Pingcheng, w przybliżeniu pokrywając się z linią umocnień przebiegającą przez pustynne obszary Mongolii Wewnętrznej - czyli stary mur Zhao z okresu Walczących Królestw.¹³

Rok później, w 424, około 60 tysięcy Ruoran przerwało tę linię i uderzyło na Shengle, była stolicą Tuoba na północnym wschodzie wschodniego skraju zakola Rzeki Żółtej, leżącą około 40 kilometrów na południe od Hohhot w Mongolii Wewnętrznej. Przez dwa następne lata państwo Wei prowadziło kampanie zbrojne, w wyniku których odrzucono Ruoran daleko na pustynię. W 429 roku armie Wei ponownie wyruszyły na północ, pokonując Ruoran i zmuszając ich do osiedlenia się na trawiastych równinach na południe od mongolskiej pustyni, lecz na północ od muru. W tym samym czasie cesarze Wei zaczęli zakładać w najważniejszych punktach stałe garnizony, by te trzymały w szachu nomadów na stepach - na obszarach od zakola Rzeki Żółtej na zachód od Chichengu, czyli wschodniego skraju muru Wei. Ten wczesny Długi Mur Północnego Wei miał bardziej ofensywny niż obronny charakter i najwyraźniej spełnił swoje zadanie, strzegąc i umacniając północne kresy państwa.¹⁴ W 429 roku, uniesiony

radością z sukcesów Shizu, cesarz Wei podjął ostateczną kampanię z zamiarem zajęcia dorzecza Rzeki Żółtej, uważając, że wrogowie z północy i południa nie mogli mu poważnie zagrozić:

Chińczycy to piechurzy, my zaś jesteśmy jeźdźcami. Cóż może uczynić stado żrebiąt i jałówek tygrysom i stadom wilków? Co się zaś tyczy Ruoran, to ci latem wypasają swoje stada na północy, a w zimie ruszają na południe i najeżdżają nasze granice. Wystarczy ich zaatakować w lecie na ich pastwiskach. W tej porze nie mają ze swych koni pożytku: ogiery pilnują stad, a kłaczki uczą biegać swoje żrebięta. Jeśli przez kilka dni nie znajdą łąk albo wodopoju, poniosą klęskę.¹⁵

W przeciwieństwie do chińskich dynastii, z których wiele uległo obsesji retorycznego dowodzenia swojej kulturalnej wyższości nad koczownikami „o ludzkich twarzach, lecz sercach zwierząt”, niechińscy Północni Wei pragmatycznie skupiali się na analizie i wykorzystywaniu zalet i słabości przeciwników ze stepów.

Przez większość swojego panowaniu Shizu opierał się pomysłowi zamieszkania w bardziej luksusowej, acz mniej funkcjonalnej siedzibie. Zezwalał na wznoszenie murów, jeśli miały na celu zapewnienie dalszych zdobyczy wojowniczego państwa. Z kolei opasując miasta i pałace, stawały się symbolem próżnej dekadencji i beztroskiego powielania dziejowych niepowodzeń (Shizu przede wszystkim miał na względzie upadek w 431 roku północnego kraju Xia, pokonanego przez Wei zaledwie czternaście lat po wybudowaniu przez Xia wspaniałej, otoczonej potrójnymi murami stolicy). Ostatecznie jednak, po 450 roku, Shizu - podczas dwóch końcowych lat swoich rządów - oraz jego następcy ulegli pokusie luksusu i zajęli się upiększaniem Pingchengu. Stolica Wei niebawem przemieniła się w wielki, strzeżony przez wojsko kompleks pałacowy, złożony z licznych cesarskich budowli - z trzech z nich korzystał sam władca, z jednego następcy tronu, a oddzielne siedziby zajmowały cesarskie kobiety - oraz koszar garnizonu. W rezultacie miasto stało się osobliwym konglomeratem kultury militarnej, dzięki której Tuoba podbili Chiny, oraz osiadłego, ceremonialnego chińskiego stylu życia, jakiego Wei zaczęli

pragnąć. Chociaż Pingcheng zapewne wydawał się przedstawicielom plemienia Tuoba z kraju Wei miejscem bardzo cywilizowanym, to chińscy obserwatorzy nie podzielali tego podziwu, ze szczególną wzdargą odnosząc się do faktu przetrwania tam religijnych kultów Xianbi: „Co roku, czwartego dnia czwartego miesiąca składają w ofierze wołu i konie, a śpiewacy wierzchem galopują wokoło ołtarzy”.¹⁶

Pingcheng może nie imponował chińskim przybyszom, ale sami Północni Wei uważali, że ich stolica warta jest osłonięcia przez nowe mury. W 446 roku Shizu przystąpił do budowy „wału obronnego wokół stolicy (...) kierując [do prac] sto tysięcy ludzi z prowincji Si, You, Ding i Dai [dzisiejszych prowincji Shanxi i Hebei oraz okolic Pekinu] (...) Zaczynał się w Shanggu i rozciągał na zachód przez tysiące li, dochodząc do Rzeki Żółtej (...) Prace budowlane dobiegły końca w drugim miesiącu [448 roku]”.¹⁷ Efektowny łuk, stanowiący pozostałość tego muru, odkryto w zalesionych górach koło Shanggu - obecnego Yangingu, na północny zachód od Pekinu; biegł on na południowy zachód ku brunatnym terenom Shanxi, prawdopodobnie dochodząc do punktu oddalonego aż o 125 kilometrów na południe od Pingchengu i urywając się opodal żółtawych lessowych wzgórz koło Pianguan na zachodnim brzegu Rzeki Żółtej. Wraz z zewnętrznymi murami zbudowanymi w Mongolii Wewnętrznej w latach 20. V wieku mur Wei wokół Pingchengu był, w sensie strategicznym, pierwowzorem podwójnego Długiego Muru obronnego dynastii Ming, osłaniającego Pekin, przy czym mur wewnętrzny miał strzec stolicy w razie przełamania przez nieprzyjaciela zewnętrznego muru.

Krucha równowaga pomiędzy wpływami plemiennymi i chińskimi w Północnym Wei została naruszona po dojściu do władzy cesarzowej Feng po śmierci jej męża w 465 roku. Feng, wywodząca się z chińskiej arystokracji - była bowiem córką gubernatora jednej z prowincji - trafiła do cesarskiego haremu Xianbi po egzekucji jej ojca. Od tego czasu znienawidziła obyczaje Xianbi i rozpętała wojnę, gdy tylko jej mąż - zmarł, a władza trafiła w jej ręce - syn Feng nie osiągnął bowiem

jeszcze wieku pełnoletniego. Pozbywszy się w 446 roku głównego ministra ze szczepu Xianbi i zastąpiwszy go na wysokim urzędzie Chińczykiem Han, zaczęła wydawać dekryty, mające na celu wymazanie wszelkich śladów tradycji plemiennej: zabroniono szamanom i czarownikom wstępu do konfucjańskich świątyń, zakazano działalności pośrednikom ze światem duchów, wróżbitom, kładąc też kres krwawym zemstom rodowym. Nowa władczyni popierała natomiast rozwój rolnictwa i zastąpiła barbarzyńskie ofiary składane niebiosom kultem starożytnych chińskich cesarzy. Chłopów, którzy znaleźli się pod rządami Wei, organizowano na modłę chińską, legalistyczno-konfucjańską, dzieląc ich na grupy według miejsca zamieszkania, a ich przewodnicy odpowiadali za składanie danin i podatków. Feng nakazała też, by wolny czas w miesiącach zimowych poświęcano na kształceniu się w zakresie konfucjańskiej moralności.

Poświęcanie przez tę dynastię wielkiej uwagi temu, by zachowywać się i wyglądać jak Chińczycy, wynikało z niepokoju dotyczącego kulturowej i politycznej zasadności jej niegdyś barbarzyńskich rządów w północnych Chinach, wzmocnionego przez niechętnie spojrzenia rzucane ku nim przez chińskie kraje na południe od Jangcy. Przed upadkiem dynastii Han północ kraju stanowiła niewątpliwie centrum chińskiej ortodoksji kulturalnej, której sercem były dawne stolice - Chang'an i Luoyang. Jednakże po zdobyciu tych dwóch miast przez wojska Xiongnu w 311 i 316 roku wielu przedstawicieli chińskiej arystokracji z północy zbiegło z tradycyjnej ojczyzny chińskiej cywilizacji - Hebei, Henanu, Shanxi i Shaanxi, obszarów wokół Chang'an i Luoyangu - na południe, wcześniej uważane przez Chińczyków z północy za wilgotną, malaryczną, nieprzyjazną dżunglę. Uciekinierzy ci usychali z tęsknoty za rodzinnymi stronami. Na południu wszystko wyglądało inaczej: soczyście zielone lasy i pola ryżowe silnie kontrastowały z żółtawymi lessowymi równinami z północy, gdzie rosły proso, pszenica i rośliny strączkowe. Na południu zamieszkiwali też nie-Chińczycy, południowi *man* - „barbarzyńcy”; jeszcze dzisiaj Chińczycy czasami posługują się pogardliwym określeniem *man*, oznaczającym dosłownie „dzikusa”, mając na myśli południowców.

We wczesnych latach pobytu na wygnaniu uciekinierzy uparcie trzymali się północnych obyczajów jako kulturalnie „nieskazitelnych”: nie odpowiadała im ryżowa dieta z południa, narzekali, że brak im ulubionych pszennych klusek i placków. W nowej stolicy w Jiankang (obecnym Nankinie) zachowywali dawne dworskie rytuały i dialekt z Luoyang, nawet kiedy występujące z brzegów wody Jangcy moczyły im skraj długich strojów. Jednakże do piątego stulecia rodziny z północy przystosowały się do nowych warunków i jadły już ryż, posługiwały się miejscowym dialektem i wysyłały grupy robocze do karczowania nieużytków. Niebawem południe przeżyło rozkwit dzięki wilgotnym, żyznym glebom oraz szlakom wodnym ułatwiającym podróże i handel. A wraz z tymi sukcesami zrodziło się nowe poczucie zadufania, wynikające z lekceważenia okazywanego ludziom z północy: drwiono z tego, jak splatali włosy, z ich wiejskiego nieokrzesańca. Chińczycy z południa zżymali się, że północna literatura jest „jak ryk osłów i warczenie psów”.¹⁸ W ich mniemaniu obyczaje kobiet z północy były skandalicznie swobodne: komentowali z rozbawieniem, jak to niewiasty z obszarów na północ od Jangcy kierowały rodzinnymi interesami i uczestniczyły w sporach prawnych. Miały nawet czelność domagać się od małżonków wierności - w odróżnieniu od zwyczajów, panujących na południu, gdzie mężczyźni bez oporów brali sobie konkubiny.¹⁹

Elity rządzące z północnych Chin - których przedstawiciele, po migracji chińskich arystokratów na południe, wywodzili się z Xianbi albo byli mieszanego barbarzyńsko-chińskiego pochodzenia - reagowały na wspomniane afronty z przewrażliwieniem, zdradzającym wyraźnie brak pewności odnoszący się do własnych zapewnień o chronieniu prawdziwej chińskiej cywilizacji. Przeżykając mleczne produkty, ci z północy wyśmiewali przywiązanie południowców do herbaty: „Herbata - oznajmił pewien urzędnik z Wei - jakże jest nikczemna wobec jogurtu!”.²⁰ Wieczorne przyjęcia, w których uczestniczyli moiżni zarówno z północy, jak i z południa, szybko przeobrażały się w pijackie zawody w przechwałkach, która część Chin jest bardziej cywilizowana. Przy jednej z takich okazji, o szczególnym przebiegu, napomknienie pewnego południowca o dynastii Wei jako „barbarzyńskiej” wywołało potok obelg

z ust mieszkańców północy. „Macie czelność, wy, krewniacy ryb i żółwi (...) Wasz kraj jest podmokły; trapiiony przez malarię i pełzające robactwo. Żaby i ropuchy żyją w jednych norach, ludzie i ptaki mieszkają ze sobą”. Ludzie z południa, kontynuował rozwścieczony człowiek z północy, są „słabowici i cali w tatuażach”, a ich władcy „surowi i porywczy”, skłonni do mordów i kazirodztwa, „nie lepsi od ptaków albo bestii (...) Nosicie za małe kapelusze, a wasze stroje są zbyt kuse (...) zajadacie zupę z żab i wywar z ostryg niczym wielkie przysmaki (...) Precz stąd, i to zaraz!”. Mimo że (pochodzący z północy) kronikarz tej wymiany opinii odnotował, iż owa „potoczysta i gładka przemowa” wstrząsnęła południowcem, który doznał chorobliwej boleści w sercu, to długość i gwałtowność tyrady człowieka z północy wskazuje, że ów półbarbarzyńca posunął się w swoich protestach za daleko.²¹

Wkrótce potem poczucie kulturowej niepewności władców Wei przełożyło się, z fatalnym skutkiem, na politykę dotyczącą granic. W 484 roku Gao, jeden z Chińczyków, który awansował na wysokie stanowisko natychmiast po nakazanej przez Feng egzekucji głównego ministra z plemienia Xianbi, wygłosił przemówienie, które skłoniło dwór i armię Wei do całkowitego zarzucenia stepowego stylu wojowania, choć przyczynił się on do podbicia północy Chin, i przyjęcia bardzo chińskiej defensywnej strategii. „Barbarzyńcy z północy”, zaczął,

są rozgorączkowani i głupi, niczym dzikie ptaki i zwierzęta. Ich siłą jest walka w otwartym polu; ich słabość to atak na mury. Jeśli wykorzystamy tę słabość północnych barbarzyńców, a tym samym poskromimy ich moc, nawet gdy będą znacznie liczniejsi, nie ściągną katastrofy na nasz dom, a jeżeli już podejda, to nie rozpanoszą się na naszych ziemiach (...) Wedle moich rachub, z budowy długich murów płynie pięciokrotna korzyść: rozwiążą one kwestię ruchomej obrony; koczownicy będą mogli wypasać stada na północy, dzięki czemu nie będą musieli napadać; można wypatrywać wrogów ze szczytu muru i nie czekać już na ich atak; znika niepokój o obronę granic i konieczność utrzymywania przy nich wojska bez potrzeby; łatwiejszy jest dowóz zaopatrzenia i tym samym zapobieżenie brakom.

Mury, wskazywał Gao, wypowiadając to, co chciała usłyszeć jego cesarzowa, mają długi chiński rodowód: „W minionych czasach Zhou rozkazali Nan Zhongowi wybudować mur w północnym regionie; Zhao Ling i pierwszy cesarz Qin wznosili długie mury, a cesarz Wu z rodu Han poszedł za tym przykładem”. Następnie Gao zagłębił się jeszcze bardziej w chińskie dzieje, cytując frazę z kanonicznego podręcznika wróżb dynastii Zhou z IX wieku p.n.e. *Klasyka zmian*, w którym mowa o „władcy utrzymującym punkty umocnione dla obrony swego królestwa (...) Czyż oznaczać to mogło budowanie długich murów?”.

W chwili obecnej nasz najlepszy plan polega na naśladowaniu starożytnych we wznoszeniu długich murów na północ od [przygranicznych] garnizonów, by strzegły nas przed barbarzyńcami z północy. Chociaż oznacza to przejściowy wydatek siły roboczej, przyniesie długotrwałe korzyści. Wybudowany mur przyda się setce pokoleń (...) Kiedy barbarzyńcy nadejdą, natkną się na fortyfikacje i żołnierzy zdolnych do obrony tych umocnień. Jako że [napastnicy] nie zdobędą fortyfikacji, najazd niczego im nie przyniesie. Po wypasie odejdą, a problem zniknie.

Plan Gao miał charakter dwuetapowy.- „w pierwszych siedmiu miesiącach trzeba skierować sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy w sześciu dywizjach (...) do garnizonów na północy”.

W ósmym miesiącu (...) pokazać naszą potęgę na północ od pustyni. Skoro barbarzyńcy nadejdą, winniśmy wciągnąć ich w walną bitwę, jeśli zaś nie, niechże wtedy armia się rozproszy po okolicy i przystąpi do budowania długich murów. Rachuję, że obszar, osłaniany przez te sześć garnizonów, nie przekroczy tysiąca *li*, a jeżeli jeden żołnierz zdoła zbudować trzy kroki muru w ciągu miesiąca, to trzystu wybuduje trzy *li*, 30 tysięcy może wznieść trzydzieści *li*, a 300 tysięcy - 300 *li*, zatem na tysiąc *li* potrzeba sto tysięcy żołnierza przez miesiąc. Dostawa ziarna przez miesiąc nie powinna być szczególnie uciążliwa.

„A skoro - dodał z nadzieją - ludzie pojmą trwałe korzyści płynące z muru, będą pracowali bez utyskiwań”.²²

Źródła nie wyjaśniają, czy plan Gao L w ogóle wszedł w życie. Istnieje możliwość, że miał on na myśli naprawę bądź wzmocnienie linii obronnej, budowanej już w latach 20. V wieku. Według innej hipotezy dobudowano fragment murów na wschód od istniejącego pasa, biegnący łukiem od górzystych, pofałdowanych terenów wokół Chicheng w północnej części Hebei, czyli wschodniego skraju wcześniejszego muru, przecinający na krótkim odcinku Mongolię Wewnętrzną, i kończący się wśród skalistych, lesistych wzniesień prowincji Liaoning. Dalej ów defensywny wał mógł albo biec wzdłuż rzeki Liao, albo też ta rzeka stanowiła naturalną barierę aż do wybrzeża opodal Liaodang. Świadczy o tym najlepiej treść traktatu z VI wieku o rzekach Chin, opisująca położenie granicznego muru na północnym wschodzie w odniesieniu do tamtejszych szlaków wodnych. Archeolodzy odkryli w latach 60. i 70. XX wieku ruiny fragmentów muru - albo o kamiennym froncie z wypełnieniem ze żwiru lub miału, albo też z ubitej ziemi, postawionego z wykorzystaniem naturalnych przeszkód (gór i rzek); czas jego powstania można zapewne datować na V lub VI wiek.²³ Wyrażone przez Gao opinie dowodzą wszak przede wszystkim radykalnej przemiany światopoglądu ludu Tuoba - od ekspansjonistycznego nomadyzmu do ograniczonego, chińskiego poczucia wyższości. Zarówno pod względem formy, jak i treści jego mowa ma w pełni chiński charakter, począwszy od obsesji dotyczącej wznoszenia barier, oddzielających Północne Wei od barbarzyńców, ograniczania tych ostatnich na ich ziemiach, po wielce pogardliwe określanie koczowników mianem „dzikich ptaków i zwierząt” i pragnienie pa-trzenia na nich z góry z wysokości murów. To, że Gao, rodowity Chińczyk, głosił takie poglądy, może nie tak bardzo dziwi; godne odnotowania jest raczej to, iż przedstawia je zwierzchnikom o niechińskim, koczowniczym rodowodzie, zapewne oczekując, że zostaną dobrze przyjęte. Po upływie dwudziestu lat duch bojowy w państwie Wei ulotnił się na tyle, że nawet dowódcy weterani mówili podobne rzeczy chętnie nadstawiającym ucha władcom:

„[Mury] obronne są najlepsze, by oddzielić tych, którzy spożywają zboże, zamieszkują w miastach i w domostwach, noszą jedwabie i kroczą jak uczeni,

od tych o dzikim wyglądzie, co to odziewają się w wełniane stroje i piją krew, żyjąc pośród ptactwa i bestii (...) Powinniśmy połączyć stare forty od wschodu po zachód, stawiać mury i umocnienia, obsadzać je wojskiem, aby uśmierzało niepokoje (...) Dzięki temu nasza potęga wzrośnie, a armia rozkwitnie (...) bandy najeźdźców nie ośmielią się atakować murów albo fortów ani nie poważą się na pustoszenie ziem na południe od muru, tak więc na północy zapanuje spokój". Cesarz usłuchał rady [swojego generała].²⁴

Sprawy w państwie Wei potoczyły się tak, że niebawem po tym, jak Gao L przedstawił swoje sugestie, obszary nadgraniczne zostały ogłoszone przez władców, którym jeszcze bardziej zależało na potwierdzeniu swojej chińskości. W 493 roku cesarz Xiaowen wyruszył z Pingchengu na czele milionowej armii przeciwko południowym Chinom. Xiaowenowi stanęła na przeszkodzie wyjątkowo zła pogoda: deszcz lał nieprzerwanie przez dwa miesiące, a wysocy urzędnicy cesarscy padali na twarz przed władcą na koniu i zaklinali go, aby pozwolił im powrócić do domów. Cesarz, skarżąc się ze złością, iż jego doradcy chcą zapobiec zjednoczeniu przezeń Chin, postawił ich przed takim wyborem: albo kampania zostanie podjęta na nowo, albo też on sam będzie mógł stworzyć sobie własny zakątek w Chinach - prawdziwą chińską stolicę tam, dokąd doszli, czyli w Luoyang, wówczas nadal leżącą w gruzach stolicę późnych władców dynastii Han, zniszczoną w 311 roku przez Xiongnu. Gotowi przystać na wszystko z wyjątkiem deszczu, doradcy zaakceptowali cesarski warunek.

Xiaowen, przybrany wnuk cesarzowej Feng, nigdy nie czuł się dobrze w Pingchengu. Wcześniej w tym roku zwierzył się następcy tronu, ujawniając mu zamiar przeniesienia stolicy: „To miejsce, z którego można prowadzić wojnę, nie zaś sprawować cywilizowane rządy". Służalcy książę ochoczo poparł ten pomysł, odpowiadając, że krok taki z pewnością zdobędzie uznanie mas, gdyż „region centralny (...) to podstawa świata i właściwe miejsce, z którego można władać Chinami i zaprowadzić pokój w państwie". Cesarz był jednak realistą i dostrzegał powiązane ze

sprawą problemy - „Lud z północy szczyci się swoimi korzeniami, a gdy posłyszycy nieoczekiwaną nowinę o przenosinach, skłonny popaść w niepokój i zdenerwowanie” - niemniej nie odwiódło go to od podjętego planu.²⁵ Dla Xiaowena Luoyang miał ten rodzaj chińskiego rodowodu, jakiego cesarz pragnął dla swoich rządów: to miejsce, w którego okolicach odnaleziono najstarsze relikty wyraźnie chińskiej kultury, było od najdawniejszych czasów kolebką chińskiej cywilizacji, rozwiniętej w dolinie Rzeki Żółtej. Odkąd mityczna dynastia Xia założyła tam swoją siedzibę, co według legend nastąpiło w trzecim tysiącleciu p.n.e., Luoyang był stolicą kolejnych rodów cesarskich.

Nazwa Luoyang nie zawsze przywoływała wyłącznie dobre skojarzenia, gdyż miasto kilka razy było napadane i obracane w gruzy przez możnych i barbarzyńców. Była stolica, którą ujrzał Xiaowen, wciąż była rumowiskiem i zgliszczami po złupieniu jej przez Xiongnu w 311 roku - przesłonięte „chwastami i cierniami, rosnącymi gęsto niczym las”, jak zanotował pewien rozgoryczony świadek wkrótce po upadku miasta; wystawały ponad zarośla zrujnowane świątynie i szczątki starej uczelni cesarskiej.²⁶ Xiaowen, niewzruszony tym dziejowym precedensem, nakazał swoim architektom i robotnikom odbudowę Luoyangu oraz nadanie miastu ściśle chińskiego charakteru: zabronił noszenia strojów Xianbi i używania ich języka, sam zaś zarzucił barbarzyński przydomek Tuoba na rzecz lepiej brzmiącego, chińskiego nazwiska - Yuan. W 494 roku istne mrowie ludzkie podjęło z Pingchengu długą i mozolną wyprawę na południe, najpewniej początkowo zamieszkując w prowizorycznych namiotach nad wodami Luoyangu i czekając, aż powstanie wokół nowa stolica. Przez dziewięć lat robotnicy przymusowi codziennie dźwigali dziesiątki tysięcy drewnianych kłód, budując z nich cesarskie pałace; w ciągu kolejnych dwóch dziesięcioleci wzniesiono cynobrowe bramy i żółte pawilony niezliczonych rezydencji możnych, eunuchów i kupców.

Dwór dynastii Północnej Wei w Luoyang przeżywał okres rozkwitu przez blisko dwadzieścia lat, bogacąc się dzięki ziarnu ściaganemu z terenów wiejskich. Zamożność jednego z książąt „sięgała gór i mórz”; gdziekolwiek się udawał, towarzyszyła mu świta złożona z muzyków grających na gongach, trąbkach i fletach, którym płacił, by umilali mu

życie dzień i noc. Inny książę - posiadacz przystrojonych złotem perskich koni oraz precjozów ze srebra, kryształu, agatu i jadeitu z dalekiego zachodu - pragnął dorównać ekstrawagancjom pewnego chińskiego arystokraty z południa, który stroił się w ubiory z „futra na lisich łapach”.²⁸ Kolejny przechadzał się po pałacu „z cykadą ze złota, lśniąca na jego głowie, i jadeitowym dzwonkiem u pasa”, układając improwizowane wiersze przy śniadaniu i wieczery.²⁹ Nie szczędzono ani pieniędzy, ani czasu na budowle sakralne: jeśli wierzyć jednemu z ówczesnych źródeł, najwyższa pagoda w mieście miała wysokość 296 metrów (zaledwie cztery metry mniej od wieży Eiffla). Klasztory i świątynie stały pośród sadów, gdzie rosły wielkie, soczyste owoce granatu i winnej lato-rośli, opodal przejrzystych stawów, porośniętych kotewką, orzechem wodnym i lotosami, wokół których rozbrzmiewały trele rzadkich ptaków i cykad. W pierwszych dwudziestu latach VI wieku ponad 802 tysiące roboczych dniówek przeznaczono na prace wykończeniowe w monumentalnych świątynnych jaskiniach - w których wnętrzach zamieszkały posagi Buddy o złotych obliczach i rubinowych ustach, na tle pastelowych wizerunków aniołów, muzyków i tancerek - wydrążonych w klifach z piaskowca na chwałę cesarskiej rodziny.³⁰

Podczas gdy w Luoyangu pławiono się w ceremonialnym chińskim zbytku, wydarzenia na obwarowanych murami północnych granicach miały doprowadzić do upadku dynastii i jej południowej stolicy. Od czasu przenosin do Luoyangu władcy Wei otaczali się dworzanami nastawionymi antypatycznie wobec interesów północnej części kraju - jeszcze w 494 roku Xiaowen odprawił wszystkich urzędników, którzy sprzeciwiali się migracji na południe. W roku 519 dwór w Luoyangu usiłował nawet zabronić zajmowania wojskowym wysokich stanowisk państwowych, na co cesarska gwardia - jedna z ostatnich pozostałości plemiennej potęgi militarnej - odpowiedziała natychmiastowym buntem. Nic dziwnego, że stara kasta wojowników Xianbi - od której zależało bezpieczeństwo dworu na wypadek, gdyby na granicy kraju wybuchły walki - czuła się coraz

bardziej spychana na boczny tor. Obszary przygraniczne dawniej były dla niej ojczyzną, gdzie w zmaganiach wojennych zdobywało się prestiż i sławę, a przeobraziły się w miejsce zesłania dla ludzi niepożądanych - skażących i skorumpowanych urzędników. Bojowe wyprawy na stepy skończyły się wraz ze śmiercią cesarza Xiaowena w 499 roku, a zastąpiły je mury i przepłacanie posłów „zhołdowanych” Ruoran w Luoyangu. A jednak utrzymanie stałych umocnień obronnych i ich załóg było kosztowe, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę znaczne oddalenie od nowego ośrodka politycznego w Luoyangu, a w ostatecznym rozrachunku mury mogły raczej spowolnić, niż powstrzymać czy też doprowadzić do klęski zdeterminowanych najeźdźców, jeśli garnizony Wei nie były gotowe do działań ofensywnych na stepie.

Do 523 roku te oddziały przygraniczne nie były już skłonne choćby do kiwnięcia palcem na rzecz lubującego się w zbytku dworu dynastii Północnej Wei, a tym bardziej do narażania się na zagrożenia związane z wymarszem na pustkowiec pustyni Gobi. W owym roku, pomimo murów i podarków, wojska Ruoran przełamały linie obronne, biorąc dwa tysiące jeńców i setki tysięcy zwierząt, a potem wycofały się, niemal bez strat, na pustynię. Garnizony graniczne, źle traktowane i głodujące - skorumpowani oficerowie od dawna przywłaszczali sobie racje żywności przeznaczone dla wojska - wszczęły bunt, który szybko objął obszary na zachód i południe od państwa Wei. W osobie Erzhu Ronga, wodza plemienia Erzhu ze środkowych i południowych ziem Shanxi, a także byłego głównego hodowcy koni w armii Wei, wyłonił się koczowniczy przywódca zbuntowanych sił.

Erzhu Rong w początkowym okresie rebelii na granicy pozostawał lojalny wobec swoich cesarskich zwierzchników, biorąc udział w tłumieniu buntów - dzięki rozruchom jego jeźdźcy mieli okazję do przeciwzięcia się w wojowaniu. Jednakże w 528 roku, gdy nagle zmarł młodociany cesarz, na tron wstąpiło dziecko, a rządy objęła spragniona władzy cesarzowa-wdowa, Erzhu Rong powiódł swoją konnicę do stolicy pod pretekstem zbadania podejrzanych okoliczności śmierci swojego mocodawcy. Kiedy jego pięciotysięczny hufiec jazdy - z rozwiniętymi sztandarami, wystrojony na biało, czyli w tradycyjny chiński kolor żałobny - zbliżył

się do murów Luoyangu, cesarski dwór zareagował z typową dla konfucjańskich Chin wyniosłością. „Erzhu Rong - obwieścił jeden z doradców cesarzowej - to nikczemny dzikus (...) człowiek miernych zdolności, który obrócił broń przeciwko pałacowi, przeceniając swe męstwo i nie licząc się z siłami. Jest podobny do modliszki, która usiłuje zatrzymać wóz na skraju ścieżki”.³¹ Wkrótce potem ów „nikczemny dzikus” przekroczył Rzekę Żółtą, zajął wzgórze niedaleko Luoyangu i zaproponował stołecznej arystokracji spotkanie w swoim obozowisku. Tam bezlitośnie wymordował wszystkich przybyłych - być może aż trzy tysiące - utopił cesarową-wdowę i jej dziecko, czyli nieletniego cesarza, w Rzece Żółtej, by następnie wkroczyć do Luoyangu, gdzie zakosztował dworskiego życia, póki nie został zasztyletowany przez nowego cesarza, którego sam wprowadził na tron. Po zażartych, acz skazanych na fiasko walkach w obronie miasta nowy cesarz został uduszony przez sukcesorów zamordowanego Erzhu Ronga, zdążywszy jeszcze pomodlić się do Buddy o to, by nie odrodził się jako król.

W 538 roku, zaledwie piętnaście wypełnionych wojnami lat po kolejnym fiasku, jakie przyniosła idea zbudowania granicznego muru, z rozkazu jednego z północnych możnowładców miasto Luoyang w państwie Wei zostało zburzone, a jego dwumilionowa ludność zmuszona do ucieczki; był to kres dynastii Wei.³² Spustoszone kresy kraju - zagrożone przez koczowniczych wojowników z zewnątrz i zbuntowane garnizony, które tam stacjonowały - stanowiły tragiczne potwierdzenie wyrażanego przez barbarzyńskie ludy przekonania, że otoczona murami stolica to przejaw szaleństwa. A jednak po upływie kolejnych niespełna pięćdziesięciu lat sukcesorzy dynastii Wei mieli odebrać tę samą nauczkę.

Ponowne zjednoczenie Chin

W Chinach pisanie o historii zawsze miało wymiar polityczny. Przez większość chińskich dziejów historycy byli urzędnikami państwowymi, wyznaczanymi i kontrolowanymi przez władze: odkad pierwsi skrybowie zostali zatrudnieni przez państwo w 753 roku „dla zanotowania wypadków”, nadzór nad zadaniem spisywania historii pozostawał w gestii głównego ośrodka politycznego, który dbał o należyte uzasadnienie poczynań władców. Oczywiście istniała historia ludowa, ale zawsze miała ona podrzędne znaczenie wobec oficjalnych zapisków dworskich. Dzieje dynastii były znane jako *zhenshi*, „właściwa, oficjalna historia”; z kolei wszelkie zapiski ludu bywały określane pogardliwym mianem *yeshi* - „dzikiej historii” i nierzadko traktowane na równi z fikcją. Dla przeciętnego Chińczyka jedyna droga do dynastycznych kronik i użycia rozgłosu historycznego prowadziła przez zakłócenie porządku politycznego - na przykład wzniesienie buntu chłopskiego, który spowodował interwencję władz.

Jeszcze przed upadkiem dynastii Han w 220 roku chińscy myśliciele wypracowali nowe ważne narzędzie teoretyczne, które pomagało im jeszcze silniej sprzęgać historię z polityką: ideę, że historia społeczna (i polityczna) kształtuje się pod wpływem powtarzalnych cykli, a wydarzenia się przeplatają - po dobrych cesarzach nastają źli, po okresie ładu przychodzi czas zamętu, jedność ustępuje miejsca rozbiću: „świat musi się zjednoczyć, gdy od dawna jest podzielony, i musi się podzielić, jeśli zbyt dłu-

go panuje jedność".¹ Cykle te wyznacza siła kosmiczna, zwana „niebiańskim mandatem”: władcy mogą sprawować rządy, dopiero przekonawszy Niebiosą o swoich cnotach. Jeśli moralność którejś z dynastii gwałtownie chyliła się ku upadkowi, Niebiosą cofały swój „mandat” - a wyrazem tej decyzji były narodowe kataklizmy, takie jak rebelie, wojny domowe oraz komety - i przekazywały go komuś innemu. Zgodnie z tą logiką rody panujące zawsze upadały za sprawą egoistycznych, nieudolnych cesarzy, a fakt ten każda kolejna nowa dynastia starała się podkreślić, kompilując „oficjalną historię” swoich poprzedników w ciągu niewielu lat od chwili objęcia tronu. Do czasu schyłku państwa Han chińscy dziejopisarze dysponowali bogatym zestawem stereotypowych cech, prezentowanych przez złych, sprzeniewierzających się Niebiosom cesarzy - ekstrawagancje, pożądlivość, brak zdrowego, godnego potomstwa itd. - który w końcu trafił do „oficjalnej historii”, wyjaśniając upadek dynastii. Klasyczne przykłady z tego grona to dwaj zniechęceni władcy krótkotrwałego rodu Qin - znany z tyranii Pierwszy Cesarz i jego marnotrawny syn Huhai.

Atrakcyjność tej makroteorii dla mieszkańców Chin oraz tych, którzy zajmowali się przedstawianiem dziejów tego kraju, jest zrozumiała. Dla zapracowanych historyków tysiąclecia spisanych dziejów dało się uporządkować w czytelny cykl wzlotów i upadków. Tymczasem dla władców i podległych im urzędników historia - odpowiednio przykrojona - oferowała mnóstwo użytecznych argumentów. Skoro dzieje to nieskończony, powtarzający się cykl sukcesów i klęsk, nakręcany przez osobiste niedostatki poprzednich cesarzy, zmianę u władzy zawsze dało się uzasadnić, demonizując poprzedników. Tak więc, kiedy dynastia Sui, która doprowadziła do zjednoczenia Chin w 581 roku, rządziła zaledwie przez 37 lat, cesarze z następnego rodu panującego, Tang, natychmiast uczynili z tego faktu propagandowy użytek. Sui - zjednoczywszy kraj po stuleciach rozdrobnienia, ze swoim pierwszym władcym cesarzem i rozpustnym, rozrzutnym drugim, utrzymując się na tronie tak krótko, podejmując wielkie budowy i ekspansjonistyczną politykę zagraniczną, upadając wskutek ludowego powstania, wreszcie, co najważniejsze, okazując wielki zapał do budowy murów granicznych - musieli przywołać na pamięć zniechęconych władców Qin. Zamęt wewnętrzny, który nastąpił

po upadku dynastii, w umysłach Chińczyków musiał nasuwać skojarzenia między długimi murami obronnymi a tyranią, uciskiem i ogólnokrajową katastrofą.

Bezpośrednio po rozpadzie Północnego Wei żadne ze stepowych plemion nie uzyskało wyraźnej przewagi nad pozostałymi. Ruoran - szczep z północnego wschodu pokonany w czasach świetności Tuoba Wei - wykorzystał chaos wywołany przez bunt garnizonów Wei, by wdrzeć się do Mandżurii i Mongolii. Jednakże panowanie tego ludu na stepach nigdy nie było przekonujące: Ruoran, zbyt podzieleni, żeby utworzyć zjednoczone dowództwo, porównywalne z jednością Xiongnu za panowania Maoduna, musieli w 546 roku zwrócić się o pomoc do innego plemienia, Tujue, w celu rozbicia Gaoche (dosłownie „wysokie rydwany”) - szczep z zachodniej Mongolii.

Po zadaniu sobie trudu i zdobyciu 50 tysięcy nieprzyjacielskich namiotów w walkach po stronie Ruoran przywódca (czyli *khaghan*) Tujue, Tumen, zażądał małego wynagrodzenia - ślubu z księżniczką Rouran. Ci jednak nie byli skłonni do okazywania takiej wdzięczności sojusznikowi i odpowiedzieli za pośrednictwem posłańców, że Tujue to zuchwali niewolnicy. Na to Tumen zabił posłów i wzenił się w ród rządzący w północno-zachodnich Chinach, aby następnie zwrócić się przeciwko dawnym panom. Do roku 552 pokonał Ruoran, zmuszając ich wodza do samobójstwa i zapewniając własnemu plemieniu dominację na stepie.²

Niektórzy historycy twierdzą, że nazwa „Tujue” - chińska transliteracja tureckiego słowa - wywodzi się z *Trkt*, liczby mnogiej od *Trk*, oznaczającego dosłownie „silnego”. Jeśli to prawda, to Tujue zasłużyli na swój przydomek: choć Tumen zmarł w 552 roku, jego synowie ostatecznie pognębili Ruoran, podbijając sąsiednie ludy i tworząc państwo, które rozciągało się od Mandżurii po Morze Kaspijskie.³ W Anglii Tujue zwani są także Turkami, tak jak lud, który w następnym tysiącleciu zapanował w Azji Środkowej i części Europy, a którego dalecy potomkowie tworzą naród zamieszkujący dzisiejszą Turcję.

Po zdobyciu orężem panowania na stepach Turcy skierowali uwagę ku południu, z zamiarem podporządkowania swoim interesom dwóch niechińskich dynastii, które zagarnęły stare północne państwo Wei: Zhou na zachodzie i Qi na wschodzie. Turcy brutalnie ich zniewolili, co wymownie ilustruje mający budzić grozę cykl legend zanotowany przez oficjalnych kronikarzy dynastii Zhou, którzy spisali wczesną historię tego ludu. „Turcy wywodzili się z Xiongnu - czytamy w dziejach rodu Zhou - którzy wyodrębnili się jako horda, by zostać potem zgniecionymi przez sąsiednie kraje, które unicestwiły ów klan”.

Było pośród nich chłopię, lat może dziesięciu, którego żołnierze, ze względu na jego mizerność, nie mieli serca zabić, więc odcięli mu tylko stopy i pozostawili na zarośniętym grzędzawisku, gdzie wykarmiła go wilczyca: a gdy dorósł, połączył się z nią cielesnie, ta zaś stała się brzemienna. Król tamtych ziem, usłyszawszy, że chłopiec wciąż żyw, wielokrotnie rozkazywał pozbawić go życia. Posłaniec, widząc wilczycę u jego boku, chciał też zabić zwierzę, lecz wilczyca umknęła w północne góry (...) Tam się skryła (...) i powiła dziesięciu synów (...) Ich potomstwo było coraz liczniejsze, aż w końcu stanowiło kilkaset rodzin.

Inna, nieco tylko mniej baśniowa opowieść głosi, że Turcy byli potomkami Nishitu, także dziecka wilczycy, który pojął dwie żony - córkę Ducha Lata oraz córkę Ducha Zimy. Gdy jedna z nich przeobraziła się w białego łabędzia, druga zaszła w ciążę i urodziła czterech synów, ci zaś założyli plemię Turków. Chociaż, jak trzeźwo zauważa cytowany chiński kronikarz, „relacje różnią się” co do szczegółów dotyczących rodowodu Turków, to „wszystkie są zgodne, iż mają oni wilków za przodków”.⁴

Zastraszeni takimi opowieściami i skrajnie zaniepokojeni perspektywą przymierza Turków z rywalami, rody Qi i Zhou starały się rozwiązać problem północnego zagrożenia. Jednym ze sposobów było wznoszenie murów obronnych. W latach 552-564 Qi wybudowali odcinki fortyfikacji w prowincjach Shanxi, Hebei i Henan, liczące łącznie około 3300 kilometrów, które na zachodzie dochodziły do Rzeki Żółtej, a na wschodzie - do wybrzeży nad zatoką Bohai. Tylko w 555 roku cesarz Qi skierował olbrzymią rzeszę 1,8 miliona ludzi do budowy ponad 450-kilometrowego odcinka

mur, rozciągającego się od przełęczy Juyong w górach na północ od Pekinu, przez względnie płaskie obszary wokół Tatungu (Datongu), po wschodnie brzegi Rzeki Żółtej. Mury te najwyraźniej powstały szybko, podczas jednego sezonu roboczego: albo budulec stanowiły ziemia i górskie głazy, albo też pas umocnień był nieciągłą linią obronną złożoną z fortów, wież obserwacyjnych i naturalnych zapór. Z murów Qi zachowały się dwa ziemno-kamienne fragmenty w obecnej prowincji Shanxi, mające u podstawy 3,3 metra szerokości i, średnio, 3,5 metra wysokości.⁵ Tradycyjna nazwa na jeden z wałów obronnych dynastii Zhou w Hebei to „czerwony mur”, ze względu na czerwonawe zabarwienie lokalnej gleby, najwyraźniej użytej jako budulec.⁶

Jednakże wydaje się, że mury nie dorównywały skutecznością łupówkom i darom. Qi oraz Zhou uczynili tureckiego *khaghana* tak bajecznie bogatym, opłacając mu się ze strachu - w latach 553-752 jeden z następców Tumena otrzymywał sto tysięcy zwojów jedwabiu od samych Zhou - że ten mógł sobie pozwolić na udawaną obojętność dla chińskiej hojności: „Dzieci moje (...) są rodzinne i posłuszne - wdychał błogo - czemuż zatem miałbym się lękać ubóstwa?”.⁷ Nawet jednak sowite dary nie zapewniały spokoju, gdyż trwały łupieżcze najazdy na dużą skalę. W 563 roku na przykład Turcy zapuścili się w głąb Hebei, ponad 350 kilometrów na południe od Pekinu, „nie oszczędzając choćby jednego człeka albo zwierzęcia”.⁸

■■■

Taka przynosząca pewne efekty polityka ugodowa zaczęła się zmieniać, kiedy północ Chin uległa zjednoczeniu pod skrzydłami jednej dynastii: najpierw, na krótko, dokonali tego Zhou w 578 roku, na następnie, w 581 roku, Sui. Wkrótce po pokonaniu Qi w 577 roku - co najprawdopodobniej było związane z przełamaniem fortyfikacji wzniesionych wcześniej przez Qi w 564 roku z zamiarem odgrożenia się od włości Zhou - cesarz Zhou niespodziewanie zmarł w wieku 36 lat. Jego miejsce zajął bezwzględny autokrata, planujący zamordowanie własnej żony i poślubienie wdowy po pewnym księciu, którego ów władca doprowadził wcześniej

do śmierci. Zapewne nowy cesarz postawiłby na swoim, gdyby jego małżonka nie była córką Yang Jiana, arystokraty z Zhou, skłonnego do brutalności i przemocy. Dzięki namiętnym błaganiom córka Yanga ocalała życie, cesarz rozchorował się i zmarł, a sam Yang postanowił sięgnąć po władzę jako regent kolejnego sześcioletniego cesarza, zmusił kobiety z cesarskiego rodu do zostania buddyjskimi mniszkami i stracił ponad sześćdziesięciu książąt Zhou. W 581 roku, w ciągu około dwóch miesięcy, Yang Jian ogłosił się pierwszym księciem, a następnie cesarzem Wen z dynastii Sui. Osiemnaście lat później, gdy Wen zlikwidował pozostałych członków południowej dynastii Chen, mających swoją stolicę w dzisiejszym Nankinie blisko południowo-wschodniego wybrzeża, Chin po raz pierwszy od prawie czterech stuleci doczekały się zjednoczenia.

Podobieństwo Wena do niegdysiejszego Pierwszego Cesarza z dynastii Qin jest, pod pewnymi względami, zaiste uderzające. Tak jak pierwszy władca Qin, Wen stał się panem Chin, pozostając, pod względem osobowości i uprawianej polityki, człowiekiem z północy - wytworem na poły barbarzyńskiej północno-zachodniej arystokracji (której członkowie mówili zarówno po turecku, jak i po chińsku). Jego ród - wywodzący się z okolic leżących między starymi chińskimi stolicami w Chang'an i Luoyang - wcześniej służył niechińskim familiom rządzącym północą i wzenił się w nie. Wena wyuczono jazdy konnej i wojaczki i poślubił on kobietę z potężnego klanu Xiongnu, która odważnie, w charakterystycznym dla północnej mentalności stylu, w wieku 13 lat skłoniła swojego męża do złożenia przysięgi dochowania jej wierności. W przeciwieństwie do apatycznych arystokratek z chińskiego południa, żona Wena czynnie uczestniczyła w kierowaniu cesarską polityką. To ona właśnie przynaglała męża do tego, by ogłosił się cesarzem po przejęciu regencji, cytując stare przysłowie: „Kiedy dosiądzie się tygrysa, trudno już zeń zejść” (innymi słowy - gdy ktoś zabrnął za daleko, nie ma już drogi powrotnej). Kiedy Wen został cesarzem, oboje wkroczyli razem do cesarskiej sali audiencyjnej. Jego żona przesiadywała za parawanem i przysłuchiwała się obradom, wysyłając eunuchów, którzy strofowali władcę, gdy ten podejmował niewłaściwe decyzje.

Jednakże, znów tak jak Qin, Wen okazał się surowym monarchą: ulegając gwałtownym wybuchom wściekłości (pewnego razu pejcem skatował

na śmierć jakiegoś nieszczęśnika) i sprawując pilną kontrolę nad otoczeniem - racjonował nawet kosmetyki mieszkankom pałacu - był również przesądny i religijny oraz bardzo konsekwentny w egzekwowaniu praw i wymierzaniu kar. Nie wyżył się też typowej dla szkoły konfucjańskiej podejrzliwości. Kiedy pewien uczony dworzanin miał śmiałość zaprotestować przeciwko aktowi politycznej przemocy, namawiając cesarza, aby ten oszczędził książęta rodu Zhou, Wen odrzekł mu: „Nie mieszaj się w nie swoje sprawy, gryzipiórku!”.⁹ Na dworze Wena filozofia Konfucjusza obowiązywała tylko wtedy, gdy zalęknieni doradcy przytakiwali władcy. Przy pewnej okazji, gdy bił kogoś w sali tronowej, Wen uznał za słuszną uwagę, że to „nieprzystojne” zachowanie dla Syna Niebios i zezwolił w zamian na obłożenie poddawanego karze cielesnej człowiekowi konfiskatą mienia. Niebawem jednak ponownie dał upust wrodzonym instynktom i dokonał zabójstwa w swoim pałacu. Pewien wysoki rangą oficer wyraził oburzenie z tego powodu; wówczas porwoczy Wen zabił go także. Dopiero potem, targany wyrzutami sumienia, posłał wyrazy współczucia rodzinie ofiary i zbeształ swoich doradców, że w stosownym czasie nie interweniowali.¹⁰

W 581 roku, czyli dokładnie wtedy, gdy Wen ogłosił się cesarzem oraz na osiem lat przed zjednoczeniem kraju, zwrócił się ku typowej dla dynastii Qin polityce, chcąc utrzymać w szachu barbarzyńców z północy - wznoszeniu murów granicznych. Przede wszystkim położył kres subsydiom, dzięki którym Turcy tak się wzbogacili. Ci ostatni, rzecz jasna, przyjęli tę zmianę bez entuzjazmu. Tak jak większość stepowych przywódców, turecki władca - *khaghan* - inwestował dochody uzyskiwane z dyplomatycznego szantażu oraz grabieży w zapewnianie sobie poparcia poddanych i tym samym wzmocnienie wysoce niestabilnego systemu swoich rządów. Teoretycznie turecka hierarchia stanowiła, jak niegdyś u Xiongnu, trójstopniową drabinę, kontrolowaną przez głównego *khaghana*. Faktycznie jednak pomniejsi wodzowie, wyznaczani przez władcę, nierzadko uzyskiwali znaczną swobodę na swoich ziemiach, oficjalnie znajdujących się pod tureckim panowaniem. Po śmierci Tumena w 552 roku kwestię sukcesji po nim skomplikowało dodatkowo zarządzenie zmarłego władcy, by zarzucono zasadę starszeństwa i podzielo-

no państwo pomiędzy jego synów (którzy rządili na wschodzie) oraz jego brata, Istmięgo (rządzącego na zachodzie). Istmi przeżył swoich bratanków, a wschodnia część tureckiego państwa pogrążyła się w zamęcie walk wewnętrznych. Brat Tumena skorzystał wtedy z okazji i wywalczył dla swoich obszarów autonomię. Mimo że w 581 roku Shetu, wnuk Tumena, wyszedł zwycięsko ze zmagania na wschodzie, potrzebował dużo pieniędzy dla utrzymania poparcia swoich niepewnych poddanych. Decyzja władców Sui o przerwaniu płatności zapadła zatem w najgorszym dla Turków momencie.

„Cesarz Wen - uważał Shetu - zachował się bardzo nikkzemnie”.¹¹ W przewidywaniu kłopotów cesarz zajął się sprawą zabezpieczenia północnej granicy, dokąd zapędził miejscowych „dzikusów” do budowania murów przez 24 dni w północno-zachodniej części Shanxi. Z końcem tego roku Shetu przekroczył granicę i zdobył miasto Linyu na wybrzeżu prowincji Hebei, w pobliżu wschodniego skraju granicy. Jak zanotował jeden z kronikarzy: „Zaniepokojony tym władca Sui przystąpił do naprawy umocnień, wznosząc długie mury na pograniczu (...) i śląc tam kilka dziesiątek tysięcy wojska”.¹²

Wszelkie te starania wypukliły jednak tylko niemożliwe do przezwyciężenia niedostatki murów obronnych: wróg omijał forty i wyszukiwał słabe punkty w obronie. Skoro środkowego i wschodniego odcinka granicy - w prowincjach Shanxi i Hebei - broniły nowo naprawione mury, Turcy skierowali się nieco dalej na zachód. Ponaglany przez dotkliwy brak pieniędzy oraz przez własną żonę, czyli księżniczkę z rodu Zhou, która poprzysięgła zemstę na Sui za obalenie i wymordowanie tyłu jej krewnych, w 582 roku Shetu na czele 400 tysięcy łuczników dokonał wielkiego najazdu na północno-zachodnie Chiny - prowincje Gansu i Shaanxi - po napadzie tym „nie pozostało tam choćby jedno domowe zwierzę”.¹³ Cesarz zareagował na te wieści bardzo typowym dla chińskiej kultury przywołaniem przeszłości:

W minionych dniach upadku Wei nie brakło nieszczęść i katastrof. Zhou i Qi walczyli ze sobą i podzielili chińską ziemię. Tureccy barbarzyńcy prowadzili handel z ich krajami. Zhou spoglądali z obawą ku wschodowi, lękając się, iż Qi ułożą się lepiej z Turkami, podczas gdy Qi zerkali trwoźnie na zachód, zdjęci strachem,

że to Zhou zawrą z nimi korzystniejsze układy. Innymi słowy: pokój w Chinach zależał od kaprysu barbarzyńców.¹⁴

Następnie potępił praktykowane przez władców Zhou i Qi przepłacaanie Turków, „opróżnianie zasobów ich [tj. chińskich] skarbców i wyrzucanie ich na pustynię, ku niedoli Chin”. Sui, dla odmiany,

odebrawszy jasne polecenia Niebios, by czuwać po ojcowsku nad wszystkimi ziemiami, chcąc ulżyć brzemieniu dźwiganemu przez naszych poddanych, zerwaliśmy z minionymi nadużyciami: zatrzymaliśmy dobra, które niegdyś szły do nieprzyjaciół, jako dodatkowe nagrody dla naszych oficerów i żołnierzy. Damy wytchnienie ludziom na drogach, którzy teraz poświęcić się mogą uprawie roli i tkactwu.

Jednakże cesarski plan pokrzyżowania szyków koczownikom poprzez odcięcie im dopływu pieniędzy i budowę murów nie przyniósł pokoju północnym obszarom; wprost przeciwnie - prowokując najazdy, sprowadził na naród nieszczęścia. „Dzikiem monstra, pogrążone w ciemnocie - pieklił się cesarz - nie pojęły głębi zamysłu będącego odbiciem Naszej [cesarskiej] Woli (...) zuchwali jak niegdyś. Całkiem niedawno wyłonili się tłumnie ze swoich leży, by uderzyć na nasze północne granice”. Przygnębiony tym niepowodzeniem, cesarz rozpaczliwie szukał ratunku w interwencji sił nadprzyrodzonych. Na ziemiach Turków, powiadał Wen z nadzieją, „widać nadciągające, złowieszcze znaki. Przez ostatnie dziesięć lat słyszano, jak zwierzęta mówią, a ludzie czynią niezziemskie sprawy, zatem na [ich] kraj musi spaść zagłada”. Choć cesarz musiał przyznać, że „póki co, nic się nie spełniło” z tych groźnych zapowiedzi, zachował przeświadczenie, iż „nadchodzi czas, by zapanowały światłość i mrok”.¹⁵

W pewnym sensie nagła, bierna wiara cesarza w siły nadnaturalne popłacała. O ile mozolna budowa murów okazała się jedynie marnowaniem sił i środków, o tyle wyczekiwanie, aż Turcy sami się poróżnią, przyniosło dużo lepszy efekt. W ciągu dwóch czy trzech lat po wielkim najeździe wojsk Shetu Turków znacznie osłabiły tarcia wewnętrzne: She-tu zaatakował swojego kuzyna; ów zbiegł na zachód, do *khaghana* za-

chodnich ludów tureckich, który skorzystał z okazji do uniezależnienia się od zwierzchnictwa Shetu na wschodzie. Już wkrótce, naciskany przez hordy zbuntowanych współplemieńców, Shetu nie miał wyboru i zwrócił się do Chińczyków o pomoc. Mściwa wcześniej księżna Zhou napisała do cesarza Wena, błagając go, by usynowił jej małżonka - co cesarz chętnie uczynił, jako że spełnienie tej prośby oznaczało feudalny patronat nad Shetu, i zezwolił mu na osiedlenie się na południe od pustyni, w pobliżu chińskiej granicy. Drugi z rodowitych synów cesarza, książę Guang, czyli późniejszy cesarz Yang, opłacił *khaghana* żołnierzy, stroje, żywność, wozy i - mniej chyba z myślą o wojaczce - instrumenty muzyczne, a wszystko to, jeżeli wierzyć źródłom, umożliwiło mu pokonanie kuzyna z zachodu. Chińskie źródła, opisujące oficjalne nastawienie Shetu do chińskiego cesarza, ociekają wprost pochlebstwami, z właściwą sobie wylewnością oddając pokorę barbarzyńcy w zetknięciu z chińskim wyrafinowaniem: „Teraz pogoda sprzyja, a żywioły są pomyślne, pewnie dlatego, że w Chinach pojawił się wielki mędrzec (...) Odczuwamy skutek waszego [cesarskiego] oczyszczającego wpływu (...) O poranku i wieczorami z szacunkiem gotów jestem świadczyć wam usługi”. Rzeczywiste motywy tego pojednania Shetu z Chinami były dużo bardziej oportunistyczne, a jego postępowanie - wykrętne i nie tak szlachetne. Oto bowiem, kiedy cesarz zażądał od *khaghana* jawnej demonstracji poddańczej wierności, wysyłając doń oficera, przed którym *khaghan* miał złożyć niski pokłon, Shetu usiłował wymigać się od tego zobowiązania, udając, że jest zbyt chory, by spotkać się z posłańcem.¹⁶

Prawdziwą miarą tego, w jakim stopniu Wen ufał Shetu, jest fakt, że Wen nie zaniechał wznoszenia murów obronnych: trzykrotnie kierował swoich oficerów i robotników z powrotem na wyżynę Ordos - do obecnych prowincji Ningxia, Shaanxi i do Mongolii Wewnętrznej. W 585 roku wysłano tam około 30 tysięcy ludzi, żeby wybudowali ponad 700 *li* murów „dla zapobieżenia barbarzyńskim najazdom” pomiędzy Lingwu, na zachód od zakola Rzeki Żółtej, a Suide, w pobliżu miejsca, w którym rzeka ta płynie na południe - niedaleko od pofałdowanej linii późniejszego muru Ming, przecinającego piaszczyste, porośnięte karłowatą roślinnością, jasnobrunatne tereny wyżyny Ordos. Rok później 150 tysięcy ludzi miało zbudować

kilkanaście strażnic dla wojska na trawiastych, kamienistych pustkowiach Mongolii Wewnętrznej, nieco na północ od granicy dzisiejszej prowincji Shaanxi. W 587 roku ponad sto tysięcy ludzi zostało wysłanych do „naprawy muru” w nieznanej okolicy - prawdopodobnie do pracy na odcinkach, gdzie budowa zaczęła się wcześniej - na dwadzieścia dni.¹⁷

W ostatniej dekadzie VI wieku nad dworem Sui zaczęły się gromadzić ciemne chmury, co odводziło cesarza od zajmowania się problemami granicznymi. Przede wszystkim zapanowała na nim mordercza zazdrość. Kiedy w 593 roku małżonek cesarzowej złamał ślubowanie monogamicznej wierności, żona władcy natychmiast zaczęła działać, zabijając nieszczęsną nową wybrankę cesarza, gdy ów zajęty był audiencją. Następnie doszło do konfliktu - przypuszczalnie połączonego z dzieciobójstwem - pomiędzy cesarską parą a ich potomstwem. Surowość cesarzowej w połączeniu z chorobliwą podejrzliwością cesarza - podobnie jak plemienni wodzowie ze stepów, Wen widział w swoich synach nie sprzymierzeńców, tylko potencjalnych rywali - doprowadziły do usunięcia bądź wygnania z dworu czterech z pięciorga ich dzieci płci męskiej jeszcze przed śmiercią Wena. Najpierw musiał odejść trzeci syn, Jun: w 597 roku pozbawiono go wszelkich zaszczytów ze względu na jego rzekome ekstrawagancje, a w 600 roku uległ tajemniczemu zatruciu w tydzień po 60. urodzinach cesarza. Drugą ofiarą cesarskiego nieprzejednania był następca tronu, Yong, który wypadł z łask już w 591 roku, kiedy matka zaczęła mu zarzucać otrucie żony z zamiarem zastąpienia jej ulubioną konkubiną. Wkrótce potem cesarzowa - która sama nigdy nie nosiła barwionych oraz wyszywanych strojów, twierdząc rezolutnie, iż trudno je wyprać - zaczęła krytykować uwielbienie następcy tronu do pięknych szat i ozdób. „Od pradawnych czasów - ostrzegała - królowie i cesarze pławiący się w zbytku nie żyli długo”.¹⁸

Ktoś jednak skorzystał na cesarskiej podejrzliwości: był to drugi syn władcy, Guang, który pracowicie starał się zaprezentować rodzicom jako uosobienie skromności i oszczędności. Kiedy para cesarska składała mu wizytę, Guang zabiegał o to, by jego słudzy wydawali się starzy i odrażający,

kazał zawieszać proste kotary; przedmioty w jego domostwie pokrywała warstwa kurzu i rwały się sznury, co przekonywało władcę, że jego syn nie przejawia umiłowania do luksusów.¹⁹ Pod koniec 600 roku, ujęty takimi pokazami skromności, cesarz uczynił go swoim następcą i dziedzicem. Guang uniemożliwił starszemu bratu złożenie cesarzowi listu protestacyjnego w związku z tą sprawą, więc Yong wdrapał się na drzewo i krzycząc, zaczął się użalać, z nadzieją, że dosłysz go ojciec w pobliskim pałacu. To wystąpienie wykorzystał Guang, który przekonał cesarza, iż najstarszy z jego synów jest umyślowo niezrównoważony. Cesarz nigdy więcej nie chciał już widzieć się z Yongiem. W 602 roku Guang uwieńczył dzieło dyskredytowania swoich braci, przekonując ojca, że jego czwarty syn, Xiu, chciał zaszkodzić za pomocą czarnej magii jeszcze innemu z cesarskich potomków, Liangowi. A knucie podobnych spisków świadczyło przy okazji o znaczeniu i potędze Lianga, tak więc i on, zgodnie z cesarską logiką, stanowił zagrożenie. I Xiu, i Liang zostali zatem usunięci z życia publicznego.

Od tego momentu chińskie kroniki - spisane w czasach następców Sui, czyli dynastii Tang - są jeszcze bardziej nieprzychylnie Guangowi, zarzucając mu wszelkiego rodzaju hipokryzje i niegodziwości. W 604 roku, gdy cesarz Wen spoczywał już na łożu śmierci - osłabiony, według jednego ze źródeł, nadmiarem cielesnych kontaktów z konkubinami po zgonie swojej żony i przerwaniu wymuszonej wierności w 602 roku - księżę Guang miał się oświadczyć faworycie ojca, Xuanhua, która niezwłocznie zadenuncjowała Guanga jego niedomagającemu ojcu. Kiedy Wen polecił odszukać swego pierworodnego syna, zamierzając na powrót uczynić zeń dziedzica, rozkaz ten został przechwycony przez Guanga i jego zauszników, a jeden z tych ostatnich wszedł do komnaty Wena i wypędził stamtąd wszystkich pozostałych. Niebawem obwieszczono, że cesarz zmarł, a co do podejrzanych okoliczności jego śmierci „krążyły rozmaite opinie”, jak lakonicznie podano w oficjalnej historii dynastii Sui.²⁰ Tej nocy, gdy zwłoki starego cesarza były jeszcze ciepłe, jego syn i następca - już jako nowy cesarz Yang - nawiązał lubieżny, kazirodczy związek ze swoją macochą, Xuanhua.

Ten edypowy wstęp pokazał, że purytyzm nowego władcy Yanga był tylko udawany. Niepomny niefortunnym analogii z katastrofalnym

końcem północnej dynastii Wei, Yang zapędził gromady robotników przymusowych do pospiesznej budowy nowej stolicy w Luoyangu; jego niecierpliwość przyczyniła się do tego, że prace w nowym mieście posuwały się w tak szaleńczym tempie, iż pochłonać miały podobno życie aż połowy z dwóch milionów robotników. Yang nakazał przekopanie Wielkiego Kanału, sztucznej drogi wodnej, która połączyła Luoyang w północnych Chinach z południowo-wschodnią stolicą Yanga, położoną na wybrzeżu, w pobliżu dzisiejszego Yangzhen. Choć oficjalnie kanał ten miał ułatwić transport żywności z jednej części kraju do drugiej, to jednak równie często jak barki z tanim ryżem z południa pływała po nim zbytkowna flotylla Yanga: łodzie w kształcie smoków i ptaków, czerwone wojenne okręty, wielopokładowe statki towarowe - ciągnięte na południe za pomocą „lin z zielonego jedwabiu”.²¹

Jednakże Yang, tak jak jego ojciec, rychło zajął się kwestią granic. Turcy toczyli walki wewnętrzne przez cały okres przejmowania władzy w Chinach przez syna Wena. I, podobnie jak wcześniej, słabsza frakcja - na czele której stał wnuk Tumena, Ran'gan - starała się o uzyskanie chińskiej pomocy i ochrony przed współplemieńcami. W piątym miesiącu 607 roku Ran'gan wysłał krewnych do cesarza - który obozował pomiędzy swoimi dwiema stolicami, Chang'anem i Luoyangiem - z żądaniem zezwolenia na przekroczenie granicy i złożenie wizyty na cesarskim dworze. Cesarz nie wyraził zgody, ale w następnym miesiącu podczas wyprawy łowieckiej Yang zapuścił się na obszary na północ od Shaanxi, w głąb Mongolii Wewnętrznej, na północno-wschodni skraj zakola Rzeki Żółtej, i znalazł się poza chińskimi granicami na ziemiach kontrolowanych przez Turków.

Yang wolał nie ryzykować w kontaktach z wiarołomnymi barbarzyńcami i posuwał się na północ wraz z dworskimi urzędnikami pod osłoną formacji wojskowej. Sądząc jednak z pochlebczej mowy, wygłoszonej przez *khaghana* po jego przybyciu, takie środki ostrożności były niepotrzebne. Przyrównując samego siebie do skromnego „ziarenka zboża”, *khaghan* podziękował władcom dynastii Sui za hojność w udzielaniu pomocy politycznej i gospodarczej podczas toczonych przezeń walk z innymi plemionami: „Zmarły cesarz (...) szczerze ulitował się nad wielką bezradnością waszego sługi, utrzymując go przy życiu (...) i umożliwiając słudze waszemu za-

siadanie jako Wielki Khaghan". Dostrzegając widoczną niepewność nowego cesarza, o czym świadczyły podjęte przez niego przezorne kroki, **khaghan** pospieszył z zapewnieniem: „Wasz pokorny sługa nie jest już nadgranicznym **khaghanem** z minionych dni, wasz pokorny sługa jest wasalem Waszej Miłości”. **Khaghan** dopraszał się nawet, aby zezwolono mu na porzucenie tureckich obyczajów na rzecz chińskich: „Skoro Wasza Miłość ulituje się nad waszym sługą, to błagam, ażeby traktował go, w kwestii strojów i ozdób podług praw i zwyczajów lepszego, to jest chińskiego kraju”. Wobec postępującego łagodnienia lokalnych obyczajów albo też kierując się bardziej praktycznymi względami natury gospodarczej (czyli mając na uwadze wcale niemały ewentualny koszt wystrojenia hord **khaghana** w chińskie szaty i ozdoby), cesarz odrzucił tę prośbę i zadowolił się hołdem: „Gdy na ziemiach na północ od pustyni nie zapanował pokój, a wojna nadal musi trwać, wystarczy, aby [**khaghan**] pozostał lojalny i sumienny - po cóż wam zmieniać odzienie?”.²³ Mimo wszystko **khaghan** otrzymał rydwany, konie, bębny i sztandary; wydano też ucztę dla trzech i pół tysiąca jego ludzi. Kilka miesięcy później cesarz po raz pierwszy zawitał do stepowej rezydencji **khaghana**, Yunzhong - „pośród chmur” - na mongolskich łąkach, nieco na wschód od północnego skraju zakola Rzeki Żółtej, odbywając tę podróż w wielkim pałacu na kołach (strzeżonym przez ruchome mury), który, według chińskich kronikarzy, zgodnie z zamierzeniem Chińczyków wzbudził zachwyty miejscowych: „Barbarzyńcy myśleli, że to zjawa: kto tylko ujrzał cesarski obóz z odległości dziesięciu li, padał na kolana i bił pokłony”. Po tym, jak sam **khaghan** ukląkł i zaproponował toast, cesarz, namiętny wierszokleta, zachwycony zgotowanym mu przyjęciem, ułożył odę na cześć egzotycznej północy:

**W wołokowym namiocie, patrzę, jak wzmaga się wiatr,
Góry Qionglu otwierają się ku słońcu...
Ludzie z warkoczykami niosą dla mnie smakowitego barana,
Dłonie w skórzanych rękawicach sokolników podają mi czarę z winem,
I coś sądzicie o chińskim Synu Niebios
Przybyłym bez broni na step *shanyu*?²⁴**

Z tą triumfalną beztroską Yanga kontrastuje jednak fakt, że obydwie wspomniane ekspedycje zbiegły się w czasie z budową murów obronnych. W 607 roku „z górą milion ludzi wysłano do wznoszenia długich murów, od Yulin na zachodzie do Rzeki Purpurowej na wschodzie”. Rok później, w 608, kolejne 200 tysięcy budowniczych znalazło się w tymże regionie.²⁵ Ów fragment muru, przebiegający mniej więcej wzdłuż obecnej granicy pomiędzy Shanxi a Mongolią Wewnętrzną, miał chronić tereny na północ od nowej stolicy w Luoyang, położonej dalej na południe. Na wschód i południe od wschodniego skraju murów znajdowała się naturalna zapora w postaci gór, lecz na zachód i północ tereny były dosyć płaskie. Linia, wzdłuż której cesarz Yang polecił wzniesć mury, stanowiła naturalną północną granicę równiny, będącej dla koczowników z północy odskocznią do najazdów na południe, czyli na ziemie prowincji Shanxi; teoretycznie więc fortyfikacje zamknęły ów szlak. Część murów Sui zachowała się w obecnej Mongolii Wewnętrznej; są to masywne, ziemne wały, wysokie na blisko 2,5 metra, które rozciągają się pomiędzy solidnymi, pięciometrowymi wieżycami, górującymi ponad typowym krajobrazem pustyni Gobi: „To nie pustynia taka jak Sahara, zasypana lotnymi piaskami, tylko podłoże z utwardzonego piasku i żwiru, wymieszane z gliną, wszędzie porośnięte marną trawą, a często kępkami czegoś, będącego skrzyżowaniem trawy z krzewami,” opisał tę okolicę pewien Amerykanin w 1923 roku.²⁶ Półtora tysiąca lat odcisnęło piętno na tej budowli, wykruszając znaczne fragmenty ziemnego wału. Dziś, wznosząc się między ubogą, suchą roślinnością na skraju wyżyny Ordos, przypominają one raczej termiery niż wybudowane przez ludzi fortyfikacje. Ich zbrylona, zwietrzała warstwa zewnętrzna z pewnością nie przywodzi skojarzeń z gładkimi kamiennymi blokami w późniejszych murach dynastii Ming koło Pekinu, chociaż zachowuje pewne podobieństwo do często atakowanych w przeszłości wałów granicznych, budowanych na północnym zachodzie Chin przez kolejne państwa i dynastie od pierwszego tysiąclecia p.n.e.

Cesarz Yang entuzjastycznie upamiętnił swój mur w poemacie:

**Zrywa się żałosny jesienny wiatr,
Podróż daleka, na dziesięć tysięcy li.**

Wyprawiając się w taką dal, dokąd podążamy?
Aby przekroczyć rzekę i wznieść Długi Mur.
Czyliż wielki cesarz czerpie jedynie z własnej mądrości w tej budowie?
Nie idzie śladami swego świętego przodka.
Wznoszenie muru to zamysł, który przyniesie korzyść miriadom
pokoleń,
Przynosząc pokój setce milionów ludzi.
Któż ośmieli się dręczyć niespokojnymi myślami?
Będziemy mogli wkrótce spocząć w stolicy.
Rozmieścimy nasze pułki nad Rzeką Żółtą,
Wzdłuż tysiąca li barbarzyńcy zwijają swoje sztandary.
Góry i rzeki widnieją i znikają na horyzoncie,
Równiny ciągną się ku nieskończonej dali.
Nasze pułki stają na dźwięk gongów,
Nasi żołnierze zrywają się ponownie, gdy zagrzmią bębny.
Wyruszają dziesiątki tysięcy jeźdźców,
Pojąc swe konie pod Długim Murem.
Jesienią o zmierzchu chmury kłębią się za murem,
Mgła i ciemność owijają górski księżyc.
Podążamy wzdłuż turni na koniach,
Latarnie świecą co rusz.
Pytamy oficera na Długim Murze
Czy shany przybył na posłuchanie we dworze.
Chmury spowijają niebiańskie góry,
Światło o brzasku zalewa północną przełęcz.
(...)
Po powrocie wypijemy ku radości serc naszych,
I opowiemy o naszych triumfach w świątyni naszych przodków.²⁷

Ten radosny pean Yanga kłóci się z tradycyjnie żałobnymi opowieściami o budowie murów obronnych. Choć droga długa, głosi cesarz, przedsięwzięcie to ma błogosławieństwo Niebios i w nadchodzących latach ocali życie dziesiątkom tysięcy. W zacytowanym wierszu wieże latarnia – ne – zazwyczaj sygnalizujące nadciągający atak, siejące panikę i grozę

- wydają się po prostu obwieszczać, że barbarzyński wódz przybywa z przyjacielską wizytą. Umocnienia graniczne często przywodzą na myśl chaotyczne wydarzenia - bitewny zamęt, szarżujące konie i gorączkowy szczęk oręża. Z kolei na murze Yanga panuje taki niezmacony spokój, że powietrze nawet nie drgnie, a chińscy żołnierze mogą planować uroczystą ucztę w świątyni przodków. Gloryfikując mury, Yang składa nawet dość niezwykły hołd „naszemu świętemu przodkowi” - znienawidzonemu założycielowi dynastii Qin. Użycie przez źródła z czasów dynastii Sui starożytnego zwrotu z okresu Qin - „Długi Mur” - na pewno dodatkowo przywodzi na myśl wspomnienie o niesławnym cesarzu.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że zgodnie z oficjalnymi dziejami dynastii Sui około pół miliona robotników straciło życie, budując mur Yanga na granicy kraju, to wyrażany przez cesarza wylewny zachwyt nad tym osiągnięciem wydaje się cokolwiek niestosowny.²⁸ Treść innych, mniej wyważonych politycznie wierszy z czasów panowania dynastii Sui wskazuje, że nienawiść do murów obronnych zapadła głęboko w pamięć ludu: żołnierze pełniący służbę na murach są określane mianem „bezpiecznych dusz”, wygnanych z ojczystych stron i cywilizacji, nie znających wytchnienia podczas zimowych opadów deszczu ze śniegiem i jesiennych chłódów. Mroźne zimno, panujące na terenach przygranicznych, „dręczyło nawet miejscowe gęsi” i „raniło kości koni”; graniczne latarnie „wzbudzały chaotyczny lęk”, woda zaś była tak zimna, że „ścinała wewnętrznosci”.²⁹

Obok imperialnych sukcesów Yanga - budowy Długiego Muru i Wielkiego Kanału, podporządkowania północnych plemion - pojawiały się oznaki przyszłych problemów granicznych, które, bez względu na mury obronne, miały doprowadzić do upadku dynastii Sui. W 607 roku, a więc mniej więcej w tym samym czasie, gdy cesarz Yang przyjmował hołd tureckiego *khaghana*, tego ostatniego lekko zbiło z tropu przybycie innego gościa: tajnego wysłannika z kraju Koguryś, zajmującego obszary na wschód od rzeki Liao, w Mandżurii i na północy dzisiejszej Korei. Cho-

ciaż wschodni władca usiłował gładko wybrnąć z kłopotliwej sytuacji, przedstawiając koreańskiego posła w trakcie audiencji, to zachowały się świadectwa, iż potajemne kontakty wschodnich Turków z Koreańczykami zaniepokoiły wszystkich zainteresowanych: Chińczycy obawiali się poważnie wrogiego przymierza na północnym wschodzie, natomiast wschodni Turcy nie chcieli obrócić przeciwko sobie swoich chińskich patronów. Chińczycy podjęli próbę wybrnięcia z tej niezręcznej sytuacji, okazując swoją wyższość - poinformowali koreańskiego wysłannika, że jego król „winien niezwłocznie przybyć i złożyć hołd” na chińskim dworze.³⁰ Jeśliby tego nie uczynił, Chińczycy wyruszą zbrojnie na jego kraj. Koreański władca zignorował to wezwanie i cesarz Yang zdecydował się na interwencję militarną. Decyzja ta okazała się zgubna, gdyż wojna koreańska - obok podjętego przez cesarza Yanga niezwykle kosztownego programu robót publicznych - doprowadziła ostatecznie do klęski pozornie silnego reżimu Sui. Już przygotowania do kampanii przebiegały pod nienajlepszą gwiazdą, ponieważ wystąpienie z brzegów wód Rzeki Żółtej skłoniło do dezercji wielu powołanych pod broń. Gdy w 612 roku cesarz w końcu wyruszył, oczekiwał szybkiego zajęcia stolicy Koguryś; w istocie jednak otoczone murami obronnymi miasta nad rzeką Liao wytrzymały chiński atak aż do czasu, gdy letnie deszcze zmusiły Yanga do powrotu do Luoyangu. W następnym roku cesarz ponownie przeprawił się z wojskiem przez rzekę Liao, ale jego uwagę odwróciły bunty we własnym kraju - głównie na obszarach dotkniętych wcześniejszą powodzią. Lekceważąc groźbę rozruchów wewnętrznych, Yang dość niespodziewanie postanowił ponownie uderzyć na Koreę w 614 roku, lecz po tej kampanii koreański król nadal odmawiał złożenia wiernopoddańczego hołdu, natomiast wszędzie w Chinach wybuchały powstania.

Bynajmniej nieonieśmielone przez nowe cesarskie mury graniczne, plemiona zza północnej granicy wykorzystały okazję do ponownego sprzeniewierzenia się Chińczykom. Otwarcie prochiński wschodni *khaghan* Ran'ganu zmarł już w 609 roku, a sukcesję po nim objął jego syn Duoji, znacznie mniej skłonny do składania hołdów Państwu Środka. Po tym jak Duoji zawiesił wizyty składane na chińskim dworze, Yang rzucił pomysł następnej kampanii wojennej, w celu przywrócenia wymuszonej

przyjaźni. W odpowiedzi Duoji przeprowadził najazd na północne Chiny. Podczas walk zginął dowódca wojsk dynastii Sui, wysłany do walki z Turkami. W 615 roku, kiedy cesarz Yang spędzał wakacje w pałacu Fenyang na północy krainy Shanxi, niemal został pojmany przez dziesięciotysięczne siły wroga, rzucone tam przez nowego *khaghana* i musiał szukać schronienia w warownym mieście Yanmen, leżącym około 150 kilometrów na południe od muru przebiegającego wzdłuż północnego skraju Shanxi - i jednym z zaledwie dwóch fortów utrzymanych przez Chińczyków w owym okręgu. Na cesarskim dworze wybuchła panika: przerażony władca „uczeplił się syna, z oczami wybałuszonymi ze strachu”, podczas gdy jego urzędnicy proponowali rozmaite plany ucieczki, najczęściej nierealne, jak ten, który przewidywał, że sam cesarz przełamie tureckie umocnienia na czele kilkutysięcznego elitarnego oddziału jazdy. Po trwającym 36 dni oblężeniu - miejscowy garnizon miał zapasy żywności na zaledwie dwadzieścia dni i nie liczył się z perspektywą przybycia cesarskich gości - wojska *khaghana* ostatecznie odstały, odwiezione wieściami o kłopotach na innych granicach.³¹

Wstrząśnięty na dobre przeżyciami w Yanmen, cesarz coraz bardziej pograżał się w przygnębieniu i odcinał od rzeczywistości: gdy dręczeni głodem wieśniacy żywili się korą, liśćmi drzew i ziemią, posuwając się w końcu do kanibalizmu, Yang skupiał uwagę na osobistych rozrywkach, takich jak łapanie świetlików, umilających nocne wycieczki. Przekonany, że w Luoyangu przebywał zbyt blisko ogniska rebelii, podjął ostatnią złą decyzję - zbiegł ze stolicy północnej do południowej. Cała cesarska flotylla spłonęła podczas wojny domowej, która zakłóciła przebieg drugiej kampanii koreańskiej, jednak mimo rozpaczliwej nędzy, w której bytował lud, zwodowano nową flotę łodzi w kształcie smoków i pływających pałaców. W siódmym miesiącu 616 roku Yang wyruszył na południe, skazując na śmierć wszystkich urzędników, którzy ośmielili się przeciwstawić planom ucieczki. Dwa lata później Yang został zamordowany w swojej łaźni przez Yuwena Huai, syna jednego z najbardziej zaufanych generałów cesarza i jednego z przywódców buntowników. Niewiele wcześniej był jeszcze świadkiem zabójstwa swojego ukochanego syna, Wanga Zhaogao.³²

W ciągu dwudziestu lat od chwili gwałtownej śmierci Yanga nowy ród władców Chin, Tang, w swojej (oficjalnej) *Historii Sui* ochoczo snuł nie-pochlebne porównania, które precyzyjnie wpasowały poprzednią dynastię w moralistyczny chiński cykl dynastycznych wzlotów i upadków:

Osiągnięcia i niedostatki dynastii Sui, to, co po nich przetrwało i to, co zniszczyli, pokrywają się z tymi z czasów Qin. Pierwszy Cesarz zjednoczył kraj; to samo uczynił cesarz Wen. Drugi cesarz Qin był tyranem i uciekał się do przemocy i srogich kar. Również cesarz Yang był złośliwym okrutnikiem. Upadek ich obu rozpoczął się od powstania zbuntowanych i obaj stracili życie z rąk ludzi pospolicitych. Od początku do końca pasowali do siebie niczym dwie połówki karbu.³³

Gorliwie uzasadniając własną uzurpację tronu, władcy Tang nie szczędzili grosza na oczernianie Yanga, w końcu czyniąc zeń jednego ze „złych” cesarzy w dziejach Chin, na równi z Huhaiem z dynastii Qin. Kolejne strony pełne obelg stanowiły katalog jego niecznych czynów: ojco-bójstwo i bratobójstwo; danina krwi, złożona przez ludność w trakcie realizacji jego projektów budowlanych, w tym 50 tysięcy pogrzebanych żywcem w płycznach Wielkiego Kanału; ekscesy seksualne cesarza - skłonność do rozprawiania dziewic i zmuszania pięknych kobiet do ciągnięcia jego barek po kanale; wreszcie inne jego ekstrawagancje (Yang rozkazał ponoć tkać zasłony na łodziach cesarskiej flotylli z rzęs rzadkich gatunków zwierząt).³⁴ Jeśli nawet Tang - jak niemal wszystkie dynastie wcześniej i później - naciągały fakty historyczne, by służyły ich własnym celom politycznym, to pewna zasadnicza analogia jest całkowicie uzasadniona. Otóż dynastii Sui, tak jak i Qin, mury obronne nie zapewniły przetrwania.

Bez murów: rozciągnięcie chińskich granic

Tak jak pierwszy cesarz Qin, cesarz Yang z dynastii Sui gorliwie słucha! przepowiedni. Po tym jak pierwszy cesarz Qin usłyszał ostrzeżenie, że „Hu” doprowadzi do upadku rodu Qin, natychmiast wysłał najlepszego ze swoich generałów, Meng Tiana, przeciwko Hu, czyli barbarzyńcom z północy, a 300 tysiącom żołnierzy nakazał budowę Długiego Muru, by chronił jego państwo. Podobnie gdy wróżbita przepowiedział w 615 roku, iż człowiek o przydomku Li obejmie rządy po dynastii Sui, Yang gorliwie polecił stracić wszystkich o takim przezwisku bądź nazwisku (które wśród Chińczyków jest bardzo popularne), w tym także jednego z najstarszych rangą dowódców oraz 32 członków własnej rodziny.

Profilaktyczne uderzenie pierwszego cesarza Qin trafiło, rzecz jasna, w próżnię, gdyż niebezpieczny dla władcy Hu znajdował się znacznie bliżej, okazując się niezrównoważonym synem Qin Shi Huangdi, Huhaiem. Wysiłki Yanga również nie zdały się na nic: mimo swojej zbrodniczej zapobiegliwości nie zdołał wyeliminować Li Yuana - księcia Tang i pierwszego cesarza, Gaozu, dynastii Tang - nim ten doprowadził do upadku rodu Sui. Po detronizacji ostatniego cesarza dziecka z tej dynastii - bardziej marionetki niż rzeczywistego władcy - w 618 roku, Li zapoczątkował nową dynastię, która u szczytu swojej potęgi rozciągnęła chińskie panowanie na obszary od doliny Oxus na skraju Persji po granice współczesnej Korei na północnym wschodzie. Za czasów żadnej innej rdzennie chińskiej rodziny panującej Chiny nie były tak rozległe; większe

osiągnięcia zanotowała w tym względzie jedynie mandzurska dynastia Qing, która zresztą wywodziła się ze stepów, a pierwszym etapem jej zdobyczy terytorialnych było przyłączenie jej ojczystych, północnych ziem do Chin właściwych. Dzieje cesarstwa w okresie sprawowania rządów przez klan Li stanowić mogły pożyteczną lekcję polityki zagranicznej, którą późniejsze dynastie, wysławiając polityczną i kulturalną złotą epokę dynastii Tang, nieustannie pomijały: Chiny okresu Tang dokonały podbojów, wzbogaciły się i rozkwitły bez rozbudowanych murów obronnych.

Mimo że współcześni Chińczycy szcycą się chwałą Chin z okresu dynastii Tang, to u źródła większości ówczesnych sukcesów leżały, jak na ironię, kontakty tego rodzaju z obcą, stepową kulturą. Po objęciu władzy przez dynastię Tang dziejopisarze opłacani z cesarskiej kiesy stworzyli nieskazitelnie chiński rodowód Tang, wywodząc go od Li Guanga, jednego z najdzielniejszych dowódców wojskowych cesarza Wu z dynastii Han, znanego z walk z Xiongnu. W rzeczywistości jednak był to ród kosmopolityczny, ze znaczną domieszką barbarzyńskiej krwi. Tak jak wielu weteranów w świecie chińskiej polityki, Tang mieli wśród przodków Chińczyków oraz wielmożów z północy: ojciec Li Yuan wzenił się w ten sam ród Xiongnu, co pierwszy cesarz dynastii Sui. Pod koniec panowania tego rodu wspomniany klan zamieszkiwał głównie w Wuchan - forcie w murach granicznych w pobliżu Datong, w północnej części krainy Shanxi.

Li Yuan - wysoki rangą urzędnik państwowy w czasach Sui, wybitny dowódca oraz faworyt cesarza Wena i jego małżonki - pozostawał lojalny wobec Sui w początkowej fazie rebelii, która wybuchła w trakcie wyprawy cesarza Yanga do Korei, broniąc stolicy i granic przed rabusiami i Turkami. Gdy jednak wypadki zwiastowały upadek Sui, Li Yuan skorzystał z okazji, pobudzony do działania słowami ballady, będącej ludową wersją prorocтва o świetnej przyszłości człowieka o przydomku Li. „Winienem powstać i pomaszzerować tysiące **li**, by wypełnić przepowiednię!” - miał rzec Li Yuan w 617 roku, nim zebrał 10 tysięcy żołnierzy w pobliżu swojej twierdzy w Shanxi.¹

Po ośmiu latach rządów Li Yuana jako cesarza Gaozu, w 626 roku dało o sobie znać plemienne dziedzictwo rodu Tang, kiedy to w trakcie rywalizacji o sukcesję połała się krew. Już przez kilka wcześniejszych lat synowie Gaozu traktowali się nawzajem z coraz większą podejrzliwością: drugi syn cesarza, Li Shimin, okazał się dużo bardziej utalentowanym dowódcą od prawowitego następcy tronu, odnosząc serię ważnych zwycięstw po 618 roku. Wietrząc groźbę, pierwszy książę - sprzymierzywszy się ze swoim najmłodszym bratem - próbował nastawić dwór przeciwko Shiminowi. W końcu, poruszony pogłoskami, że bracia zaplanowali jego zgładzenie, Shimin oskarżył ich o romanowanie z konkubinami ojca.

Zawezwani przed oblicze cesarza, bracia dotarli do bram pałacu, gdzie Shimin wraz z dwunastoma poplecznikami zorganizował zasadzkę. Sam Shimin zabił starszego brata; jeden z jego oficerów zgładził młodszego. Potem Shimin wysłał do pałacu jednego ze swoich dowódców, aby ten powiadomił cesarza, że kwestia sukcesji uległa niejako uproszczeniu. Dwa miesiące później Gaozu został „nakłoniony” do ustąpienia tronu jednemu ocalałemu synowi, który ogłosił się cesarzem i przybrał imię Taizonga.

Krwawe rozwiązanie problemu sukcesji przez Taizonga wyraźnie świadczy o niechińskich wpływach, jakie zachowały się w jego klanie. Jego gotowość do postrzegania członków rodziny jako rywali i śmiertelnych wrogów odbijała typowe dla plemiennych władców niepokoje, natomiast zabójstwo braci i detronizacja ojca stały w sprzeczności z fundamentalną zasadą chińskiego kodeksu moralnego - konfucjańskiego przykazania o synowskim posłuszeństwie.

Taizong, mistrz stepowego, gwałtownego, bezceremonialnie brutalnego stylu uprawiania polityki, miał w pogardzie mury graniczne, za sprawą zdecydowanych poczynań militarnych, zmieniając odziedziczoną po ojcu sytuację na obszarach przygranicznych. Od 618 roku, gdy Chiny wychodziły na prostą po latach walk wewnętrznych, Turcy, kiedy tylko na-

chodziła ich ochota, napadali na nową dynastię bądź szantażowali ją, jednego roku otrzymując w darze 30 tysięcy „przedmiotów” od władcy Tang, następnego zaś porwijąc wszystkie urodziwsze kobiety z osad przygranicznych. W roku 625, po intensywnych najazdach na okolice Chang'anu - w których wzięło udział do stu tysięcy jeźdźców na czele z samym *khaghanem*, Xieli - zatrwożony chiński dwór rozważał nawet ucieczkę z zagrożonego Chang'anu w górskie obszary Shaanxi

W 627 roku, zanim Turcy podjęli kolejny atak na chińską stolicę, wysłali do Chang'anu szpiega, który rychło dowiódł swej nieudolności, przechwalając się, że armia *khaghana* liczy milion żołnierzy i szybko zbliża się do miasta. Taizong zareagował zdecydowanie; uwięził posłańca i wydał nań wyrok śmierci, po czym opuścił pałac na czele wojska, wyruszając naprzeciw Xieliemu, który wołał wierzyć, iż chińska armia jest słaba wskutek wewnętrznych tarć. Wyważona demonstracja siły przez Taizonga - bez dobywania mieczy - wywołała zamierzony efekt i dała Chińczykom kluczową przewagę psychologiczną. „Turcy - rozumował cesarz - sądzą, że ponieważ trapiły nas ostatnio niepokoje wewnętrzne, nie możemy zmobilizować wojsk. Gdybym stanął w pobliżu miasta, złupiliby do szczętu nasze ziemie. Tak więc wyszedłem w pole samotnie, dowiódłszy, że nie żywię strachu i prezentując siłę, by zrozumieli, iż będę walczył”. Turcy wycofali się, złożyli propozycje pokojowe i otrzymali od Chińczyków bogate dary, za których sprawą Taizong planował uspić ich czujność i rozleniwic, ażeby następnie pobić ich w bitwie, w czasie przez siebie wybranym. „Wszystko to - wyznał jeden z czołowych ministrów Taizonga, najwyraźniej pod wrażeniem stepowej dyplomacji i strategii zaprezentowanej przez jego władcę - przekracza moje bardzo ograniczone pojęcie”.³

Rok później wyczekiwana przez Taizonga chwila nadeszła, kiedy zhołdowane plemiona zbuntowały się przeciwko Xieliemu, a na stepie zaplanowała nadzwyczaj surowa zima, podczas której „wiele owiec i koni padło z wygłodzenia, a lud odczuwał niedostatek”.⁴ W kolejnym roku kłopoty Turków jeszcze się wzmożyły, gdy doszło do otwartego konfliktu między Xielim a jego bezpośrednim podwładnym, Tulim. Jeden z doradców Taizonga, zauważając, że Xieli przemieścił swoje oddziały nad granicę - zapewne z zamiarem przeprowadzenia najazdu rabunkowego, by

ulżyć niedoli swojej ludności - zaproponował odbudowę i obsadzenie załogą murów obronnych. Cesarz nie przychylił się do tej sugestii:

Turcy cierpieli okrutne mrozy w środku lata; pięć słońc weszło naraz; przez trzy miesiące z rzędu panowała spiekota, a upiorny blask spłynął na ich stopy (...) Wędrują bez celu, większość ich stad padła, wobec czego nie mają pożytku ze swoich ziem (...) Xieli nie jest w przyjaznych stosunkach z Tulim i obaj skoczyli sobie do gardeł (...) zagraża im zguba i do was, panowie, należy ich pojmanie. Mniemam, że nic nam po wznoszeniu fortyfikacji.⁵

Zgodnie z przewidywaniami Taizonga, w 629 roku turecka machina wojskowa uległa zniszczeniu na skutek wewnętrznych tarć. Taizong wyprowadził w pole sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy, a ci zdobyli dziesiątki tysięcy jeńców i sztuk bydła. Przed wojskiem tym skapitulowali prawie wszyscy tureccy dowódcy - z wyjątkiem Xieli, który rzucił się do ucieczki na rączym koniu, lecz został schwytany i sprowadzony do Chang'anu przez chińskiego oficera. Cesarz przyjął Xieli w stolicy i bez ogródek, publicznie zbeształ go za popełnione zbrodnie, ostatecznie jednak nie skazał go na śmierć, tylko „zakwaterował” (dyplomatyczne słowo na „uwięzienie”) w stołecznym mieście. Xieli spędził pozostałe lata życia w stanie przygnębienia, wałęsając się w okolicach Chang'anu; wzgardził przydzielonym mu domem i zamieszkał w namiocie rozbitym na podwórzu. „Przez czas długi był apatyczny i obojętny - zapisano w *Historii Tang* - śpiewał rzewne pieśni wraz z domownikami i szlochał razem z nimi”. Kiedy cesarz próbował go rozweselić, przyznając mu teren łowiecki, Xieli grubiańsko odtrącił ten dar. Gdy zmarł w 634 roku, obdarzono go pośmiertnie przydomkiem „niepoprawnego”.⁶

W tym samym roku, kiedy skapitulowali Xieli, czyli w 630, pozostali pokonani tureccy wodzowie przybyli na chiński dwór z prośbą, żeby cesarz przyjął tytuł „Niebiańskiego *khaghana*”. Była to rzecz bez precedensu: Chiny i szczepy ze stepów toczyły ze sobą zmagania niemal nieprzerwanie od ponad tysiąca lat, a choć plemiona z północy opanowywały znaczne chińskie obszary, to Chińczycy do czasów Taizonga nie potrafili wyzbyć się chwiejnego poczucia kulturowej wyższości i towarzyszące-

go temu zamiłowania do odgradzania się murami, by wreszcie zrozumieć koczowników i zwyciężyć ich własną bronią. Taizong był wprost stworzony do tej nowej roli, uważając siebie za orędownika tolerancyjnej wielokulturowości. „Od starożytnych czasów - wyznał Taizong - wszyscy szanowali Chińczyków i pogardzali barbarzyńcami; dopiero ja pokochałem oba te narody, dzięki czemu wszystkie plemiona wędrowne przyłgnęły do mnie jak do ojca i matki”.⁷ Turecka inskrypcja z VIII wieku odmiennie opowiada o tureckich powiązaniach z chińskim „rodzicem”: „Synowie tureckich możnych zostali niewolnikami Chińczyków, a ich niewinne córki czekało poddaństwo”.⁸

W każdym razie Taizong nie tracił zbyt dużo czasu na retoryczne uzasadnianie swoich poczynań, zamiast tego skupiając się na prowokowaniu krwawych walk wewnętrznych wśród zachodnich plemion tureckich. Do roku 630 *khaghan* zachodnich Turków rządził państwem rozciągającym się od Jadeitowej Przełęczycy na zachodnim skraju Chin po Persję Sasanidów nad Morzem Kaspijskim i chełpił się sojuszami z Bizancjum. Rok czy dwa lata przed tym, jak to imperium zaczęło się rozpadać, chiński mnich buddyjski Xuanzang wędrował przez ziemie *khaghana* podczas pielgrzymki do Indii i pozostawił szczegółowy opis świetności dworu w mieście Ak-Beshim - obecnie są to spalone przez słońce ruiny w zachodnim Kirgistanie, jednakże w VII wieku był to tętniący życiem punkt na Jedwabnym Szlaku. Miasto to miało obwód 3,5 kilometra i pełne było bazarów i przejeżdżających karawan. Xuanzang opisał władcę, odzianego w strój z zielonej satyny, z włosami przepasanymi wstęgami jedwabiu, otoczonego przez setki oficerów w brokatach i takie mnóstwo konnych żołnierzy,

że oko nie widziało ich kresu (...) Khaghan mieszka w wielkim namiocie, zdobionym przez złote kwiecie, którego blask oślepia (...) Jakkolwiek był to barbarzyński władca w namiocie z materii, nie sposób było nie patrzeć nań z podziwem (...) Tymczasem rozbrzmiewały hałaśliwe dźwięki muzyki wschodnich i zachodnich barbarzyńców. Choć to na poły dzikie melodie, miłe były uszom i radowały serce. Niebawem wniesiono świeże potrawy, ćwierci gotowanej baraniny i cielęciny, którymi uraczono do syta biesiadników.⁹

Na szczęście dla cesarza dynastii Tang to kwitnące państwo miało upaść wskutek jednego z nagłych zwrotów, tak typowych dla wydarzeń politycznych na stepach. Po zabójstwie *khaghana* w 630 roku przez członków rywalizującego z nim szczepu Taizong zasiał trwałą niezgodę, popierając to jednych, to znów innych przywódców, podjudzając tych ostatnich do mordowania wodzów faworyzowanych wcześniej przez niego samego. Po latach tej nieformalnej wojny domowej jeden z pretendentów do zachodniotureckiego *khaghanatu* - nadal nie rozumiejąc osłabiającego go wpływu chińskich knozań - domagał się sojuszu popartego małżeństwem z księżniczką Tang. Taizong chytrze zażądał w zamian, jako skromnego daru zaręczynowego, pięciu oaz w dolinie rzeki Tarym na południe od gór Tian shan. Zabiegi dyplomatyczne Taizonga w połączeniu z polityką zbrojnych interwencji - w 638 roku król jednej z oaz ponoć zmarł z przerażenia na wieść o zbliżaniu się chińskiej armii do jego włości - umożliwiły Chińczykom zhołdowanie oaz-państwerek w Azji Środkowej, poprzez które przebiegał Jedwabny Szlak, wiodący do Persji i Cesarstwa Wschodniorzymskiego. W latach 640-648 Taizong opanował całe dorzecze Tarym, ustanawiając w 649 roku protektorat w Kucha, na samym środku pustyni Takla Makan, któremu nadał chełpliwą nazwę Anxi (dosłownie „pacyfikacja zachodu”). Na tych dalekich kresach państwa chińskiego założono garnizony, ale Taizong nadal gardził murami, uroczyście oświadczając jednemu ze swoich generałów, że „miast kierować ludzi do strzeżenia granic, cesarz Yang wyczerpał kraj, budując długie mury dla zapobieżenia atakowi. Teraz wy chronicie północ, a Turcy nie ośmielą się ruszyć na południe - jesteście dużo lepsi od długiego muru!”.¹⁰

* * *

W pierwszej połowie VIII wieku Chiny dynastii Tang czerpały coraz większe korzyści materialne z prowadzonej przez władców polityki zagranicznej. Pod rządami cesarza Xuanzonga (712-756) egzotyczne towary luksusowe napływały zewsząd do Chin; perskie, indyjskie i tureckie ozdoby trafiały pod wiele dachów. Chińczycy z północy tak bardzo przywykli do przywozu niezwyklej gatunków zwierzyny z południa, że kiedy stru-

mień ten się urwał po buncie eunuchów w Kantonie w 763 roku, poeta Du Fu z żalem zauważył, iż „od niedawna rzadkie są dostawy żywych nosorożców, a nawet pierza zimorodków”.¹¹ Do większych miast przybywali rozmaici obcokrajowcy: Arabowie, Cejlończycy, a przede wszystkim kupcy z Sogdiany (dzisiejszego Uzbekistanu) - ich obecność upamiętniły charakterystyczne dla stylu z czasów dynastii Tang nieco karykaturalne figurki z dużymi nosami i ciemną skórą. W stolicy, Chang'anie, zamieszkiwało szacunkowo około 25 tysięcy przedstawicieli obcych nacji, a w Kantonie przypuszczalnie aż do 120 tysięcy - i niektórzy z nich piastowali wysokie urzędy. Wśród arystokracji zapanowała moda na grę w polo, a cesarz sprowadzał z Taszkientu dziewczęta, które zostawały jego konkubinami. Zielonookie, jasnowłose tancerki z Zachodu podawały wino w bursztynowych czarach stołecznym próżniakom z nadmiarem pieniędzy:

Barbarzyńska hurysa o kwiecistym licu

Stoi z dżbanem wina i śmieje się z wiosennym tchnieniem.

Śmieje się z tchnieniem wiosny i tańczy w muślinowej szacie.¹²

Mężczyźni nosili kapelusze z lamparciej skóry; kobiety osłaniały twarze tureckimi czapkami i pokazywały się publicznie w męskich strojach do konnej jazdy. (Prawdopodobnie chińskie kobiety cieszyły się większą swobodą w czasach Tang niż w okresach panowania innych etnicznie chińskich dynastii; okrutna praktyka obwiązywania stóp upowszechniła się dopiero za dynastii Song, dwieście lat później.)

Mało kto był bardziej przywiązany do zagranicznej, zwłaszcza tureckiej mody od najstarszego syna Taizonga, Li Chengqiana, który miał w swoim orszaku wyłącznie Turków lub osoby mówiące po turecku, ubierał się jak *khaghan* i rozstawił na pałacowym dziedzińcu jurte ozdobioną proporcami z wizerunkami wilczych łbów, w której przesiadywał, a mieczem siekał baranie mięso. Miasta i miasteczka zachodnich obrzeży Chin miały, co zrozumiałe, najbardziej kosmopolityczny charakter, goszcząc perskich połykaczy ognia, kupców, muzyków, akrobatów, kuglarzy, cyrkowców, popisujących się niezwykłą giętkością,

wreszcie tancerki z Sogdiany - ulubienice cesarza Xuanzonga - które skakały i wirowały na piłkach obracających się na scenie.¹³

Przez pierwsze 150 lat państwo Tang często musiało przypominać odległą bajeczną krainę, w której wszelkie tradycyjne konwencje i wartości uznawane w cesarskich Chinach uległy znacznemu rozluźnieniu - i to ze znakomitym skutkiem. Wznoszenie murów, stanowiących ziemno-kamienne symbol odrębności oraz z pozoru tak atrakcyjne z uwagi na trwały chiński kompleks kulturowej wyższości, zarzucono na rzecz energicznych działań - kampanii zbrojnych i podstępnej dyplomacji - zaczerpniętych wprost z tradycji stepowej. Choć concept Państwa Środka - wierzenie, iż Chiny to pępek cywilizowanego świata - do końca nie zanikł, to z pewnością znaczną konkurencję zrobił mu kult zagranicznej egzotyki, a władcy Tang otworzyli nawet drzwi, chociaż tylko tymczasowo, do swoistej rewolucji seksualnej w polityce. Właśnie w początkowym okresie panowania tej dynastii Chinami rządziła pierwsza i ostatnia cesarzowa, Wu Zetian, która objęła władzę po śmierci swojego męża w 690 roku, przełamując patriarchalne zasady konfucjanizmu na własny, profeministyczny użytek: unicestwiła większość męskich potomków rodu Tang, by zapoczątkować własną, kobiecą linię dynastyczną; brała sobie konkubentów; wydawała państwowe fundusze na afrodyzjaki - tak mocne, że, jak sama twierdziła, wyrosły jej nowe zęby i brwi w wieku 70 lat - aby czerpać maksimum przyjemności z kontaktów z nową parą kochanków. Zapewne najbardziej rozwścieczyła współczesnych jej mężczyzn arystokratów decyzja wysłania młodocianego prabratanka jako zakładnika i narzeczonego dla córki wschodnioturckiego *khaghana*, zamiast młodej księżniczki dla potomka przywódcy któregoś z sąsiednich państw, tak to czyniono od czasów dynastii Han. Męscy dworzanie Wu, bardzo wojowniczy - aż do momentu, kiedy wymusiła ich uległość z pomocą tajnej policji - najwyraźniej załamali się pod wpływem wspomnianego, najbardziej oburzającego aktu odwrócenia tradycyjnie przypisanych płciom ról. „Nigdy, od najdawniejszych czasów nie zdarzyło się, aby cesarski książę poślubił barbarzynek!” - zaprotestował najbardziej szczerzy i odważny spośród nich i natychmiast został skierowany do służby wojskowej na granicach kraju.¹⁴



A jednak mimo sukcesów i bogacenia się krajów za panowania Tang, ko- to chińskiej historii granicznej - napędzane przez utrwalone uprzedze- nia wobec praktyk barbarzyńców z północy - miało wkrótce obrócić się znowu. W VIII wieku główny ośrodek władzy Tang przemieszczał się stopniowo i konsekwentnie na południe, z dala od północnej ojczyzny tego rodu. Odchodzono też od zwyczajów, które dopomogły dynastii za- panować nad plemionami stepowymi. Zaczęła się masowa migracja do środkowych i południowych Chin, a styl życia możnych z południa wziął górę nad tym, jakiemu hołdowała stara, na połę turecka elita wo- jowników z północy, co zaowocowało zaniedbaniem północnych obsza- rów nadgranicznych i porzucaniem ich na korzyść łagodniejszego klima- tu i rozrywek południa.

W początkowym okresie panowania tej dynastii obronę granicy spra- wowały terytorialne zbrojne grupy, które na zmianę stacjonowały przez miesiąc w stolicy i przez trzy lata na pograniczu. Służba w ta- kich oddziałach była raczej zaszczytem niż przymusem, a składały się one w znacznej mierze z przedstawicieli wyższych klas społecznych. W efekcie chińska potęga militarna skupiona była wokół stolicy, a od- ległe prowincjonalne bazy wojskowe nie stanowiły ewentualnego ośrodka zbrojnej rebelii; ponadto kariera w armii była prestiżową ży- ciową drogą do zostania członkiem klas uprzywilejowanych. Później, gdy arystokracja przeniosła się na południe, nadgraniczne posterun- ki coraz częściej obsadzano elitarnymi, zawodowymi formacjami, wca- le nierzadko złożonymi z - i dowodzonymi przez - twardych wojow- ników z Azji Środkowej, nie zawsze i nie do końca lojalnych wobec chińskich władz.

Należy tu wspomnieć o uzbeckim dowódcy, An Lushanie. Urodzony około 703 roku, początkowo trudnił się kradzieżą owiec; potem wstą- pił do armii chińskiej, w której szybko awansował, aż stał się fawory- tem wszechwładnego głównego ministra Li Linfu. Minister powierzył mu zwierzchnictwo nad bardzo silnym kontyngentem wojskowym w Ying- zhou, na północno-wschodnim skraju granicy - czyli południowych

obszarach Mandżurii. Był to kluczowy pod względem znaczenia strategicznego region, z którego w przeszłości często dokonywano najazdów na północne Chiny. Podczas gdy cesarz Xuanzong coraz bardziej tracił głowę dla swojej ulubionej konkubiny, znanej z urody Yang Guifei, An Lushan konsekwentnie pisał się w górę po szczeblach politycznej i wojskowej hierarchii, choć na cesarskim dworze uważano go za tłustego, niepiśmiennego i zupełnie niegroźnego, w sensie politycznym, bufona. (Yang Guifei wyraźnie naigrywała się z dowódcy chińskich wojsk, publicznie strojąc rośłego Ana w dziecięce ubranka z okazji jego urodzin w 751 roku, podczas uroczystości, w trakcie której żartobliwie zaadoptowała go jako syna.)

A jednak ambitnemu Ānowi nie wystarczały dziecięce stroje otrzymane z rąk cesarskiej faworyty. Uświadomiwszy sobie słabość armii cesarza w odniesieniu do siły wojsk przygranicznych, podporządkowanych jemu samemu, w 755 roku wyruszył na czele 20 tysięcy żołnierzy i 300 koni na chińskie stolice, Chang'an i Luoyang. Obydwa miasta skapitulowały bez walki. Cesarz zbiegł na zachód, nim został zmuszony przez swoje buntujące się oddziały do wydania na straconie Yang Guifei, której żołnierze zarzucali odciąganie Xuanzonga od jego politycznych powinności. Choć rebelia została ostatecznie stłumiona w 763 roku, z pomocą zaciężnych oddziałów z Uighur, Chiny z okresu dynastii Tang nie odzyskały już minionej potęgi, stopniowo rozpadając się na rodzaj konfederacji prowincjonalnych protektoratów wojskowych. Obrona granic cesarstwa legła w gruzach: Ugurowie zajęli Gansu, Tybetańczycy wkroczyli do środkowoazjatyckich oaz, a w 763 roku wdarli się do Chin, docierając aż do Chang'anu. Po 790 roku Chiny utraciły wszystkie terytoria na zachód od Jadeitowej Przełęcz. W tym samym czasie dynastia zaczęła odrzucać kosmopolityzm, który w poważnej mierze decydował o jej niegdysiejszej potędze, stopniowo zwracając się ku ksenofobicznej wizji, według której czysta i prosta chińska kultura została zatruta i osłabiona przez buddyzm. W 836 roku Chińczykom zabroniono konszachtów z „ludami kolorowymi” - Uzbekami, Persami, Arabami i Indusami.¹⁵ Dziewięć lat później rozpoczęły się w całym cesarstwie prześladowania buddystów; doszło do przymuso-

wego zeświecczenia 260 tysięcy mnichów i mniszek, konfiskaty ich mienia, przekształcenia klasztorów na budowle publiczne oraz przetopienia dzwonów i posągów na monety, którymi wierni nie chcieli płacić z obawy przed świętokradztwem. Mimo to wysiłki mające na celu wzmocnienie chińskiego żywiołu poprzez walkę z obcymi wpływami nie zahamowały procesu rozkładu imperium. Na przełomie IX i X wieku cesarze potężnego niegdyś rodu Tang znaleźli się na łasce obcych wojowników, turkieskich i mongolskich najeźdźców, band rabusiów oraz hord zbuntowanych eunuchów, aż wreszcie w 907 roku oficjalne panowanie dynastii dobiegło kresu.¹⁶

O dziwo, chociaż władcy Tang nie budowali murów obronnych, idea Długiego Muru nie poszła w zapomnienie w okresie tej dynastii. Wprost przeciwnie, granice i strzegące ich mury zagościły w zbiorowej świadomości, pośrednio za sprawą reformy biurokratycznej z VII wieku - ponownego wprowadzenia państwowych egzaminów dla kandydatów na urzędy publiczne.

Z powodu zadawnionych przesądów, pod których wpływem traktowano z góry zajmowanie się handlem, przez większość okresu cesarskich Chin służba państwowa pozostawała zapewne najbardziej atrakcyjną karierą dla wykształconych Chińczyków. Świętość władzy cesarskiej - sprawowanej, jak uważano, z boskiego nadania - sprawiała, że praca na rzecz państwa była uważana za zaszczytną i prawą i to niemal bez wyjątków (takich jak uruchomienie przez Niebiosą procesu „przekazywania swojego mandatu” nowemu, bardziej godnemu władcy). Poza ustalonym z góry wynagrodzeniem posada państwowa dawała pomysłowemu urzędnikowi nieskończone możliwości wzbogacenia się dzięki łapówkom.

Chińscy cesarze organizowali dosyć wybiórcze egzaminy podczas selekcji swoich urzędników już od II wieku p.n.e., sprawdzając szczegółową wiedzę kandydatów w zakresie kanonicznych dzieł, stanowiących źródło chińskiej kultury politycznej: znajomość tekstów z czasów

dynastii Zhou, wystawianych przez Konfucjusza, a także zbioru aforizmów tego filozofa i jego uczniów. Egzaminy na urzędy państwowe, wprowadzone ponownie za czasów dynastii Sui i Tang po kilkusetletniej przerwie w czasach dynastii Han, powoli siaty się gównym sposobem angażu na cenione posady w chińskiej machinie biurokratycznej. Pod koniec epoki cesarskiej ów system egzaminacyjny przeobraził się w wyrafinowany i bardzo skomplikowany system edukacyjno-represyjny, za pomocą którego egzaminatorzy sprawdzali erudycję kandydatów w zakresie konfucjanizmu w szczegółach doprowadzonych do absurdalnej skrajności - pytając na przykład, w jakim miejscu w *Pięcioksięgu (Wujing)* Konfucjusz użył takiego czy innego słowa. Za czasów dynastii Ming i Qing (1368-1911) egzaminy do służby państwowej były rodzajem intelektualnej tyranii, absorbującej umysłową energię dorosłych mężczyzn z całego imperium, uczących się na pamięć starodawnych mądrości. Mażeńskie poradniki zalecały kobietom w ciąży zachowywanie postawy wspomagającej optymalny rozwój płodu - przyszłego kandydata na państwowy urząd; pomimo oficjalnego ograniczenia naboru kandydatów do tych poniżej 50. roku życia, siedemdziesięcioletni lub jeszcze bardziej sędziwi osobnicy co rusz próbowali szczęścia na egzaminach, przebierając się za młodszych mężczyzn i to czasem tak skutecznie, że nie poznawały ich własne żony.¹⁷ W XIX wieku minimalny odsetek tych, którzy zdawali, w połączeniu z brakiem alternatywnej możliwości prestiżowej kariery zawodowej dla gruntownie wykształconych mężczyzn sprawiał, że wśród męskiej chińskiej populacji wytworzył się stan grożącej wybuchem frustracji. Na czele najbardziej niszczycielskiej insurekcji z XIX wieku, czyli powstania Taipingów, stanął pewien prowincjonalny nauczyciel, który ogarnięty rozpaczą po dwukrotnym oblaniu egzaminu na służbę państwową, przeszedł załamaniem nerwowe, uroiwszy sobie, iż Bóg objawił mu, że jest on (ów nauczyciel) młodszym bratem Jezusa Chrystusa. Do czasu, gdy po czternastu latach władzom chińskim udało się ostatecznie w 1864 roku zdławić rebelię tego „chińskiego mesjasza”, poległo milion ludzi, a powstanie niemal rzuciło na kolana panującą dynastię. (Chociaż egzaminy w końcu zarzucono w Chinach w 1905 roku,

zastępując je testami dotyczącymi wiedzy o współczesnej nauce i technice, to w pewnym sensie system ten przetrwał w Wielkiej Brytanii, gdzie nabór do służby państwowej nadal wzorowany jest na dawnych chińskich wzorcach z czasów cesarskich.)

Wcześniej, w VII wieku, egzaminy na urzędy publiczne były jeszcze nie tak rygorystyczne. Najważniejszą zmianą, wprowadzoną przez władców Tang w 681 roku, był program, który sprawdzał nie tyle szczegółową znajomość klasyki, ile umiejętność pisania i czytania oraz, w szczególności, talent poetycki. Zgodnie z oficjalnym rytuałem, obowiązującym co najmniej od okresu dynastii Zhou, kiedy uroczystościom dworskim towarzyszyło śpiewanie od, poezja stawała się kluczem do formalnego awansu po szczeblach drabiny politycznej. W 722 roku cesarz Xuanzong zabronił książętom utrzymywania licznych świt złożonych z poetów, uważając takie grupy za bezpośrednie zagrożenie dla własnego prestiżu politycznego. Poezja wpisała się w chińską politykę na następne półtora tysiąca lat: Mao Zedong sam był zapalonym wierszokletą, choć, podobnie jak Platon, dążył do usunięcia innych poetów ze swojego państwa.

Za sprawą powszechnego pędu do robienia karier urzędniczych w cesarskiej biurokracji i ponieważ talent poetycki stanowił podstawę zawodowego awansu, pisanie wierszy rozkwitło za czasów Tang: większość poetów, w tym i najwybitniejsi - którzy z czasem rozświetlili Chiny dynastii Tang - albo pozostawała na służbie państwowej, albo też usiłowała znaleźć w niej posadę i często słynęła bardziej z umiejętności układania kupletów niż z talentów czysto administracyjnych. Nawet ci najbardziej szaleni pozowali raczej na opłacanych z kasy państwowej ekscentryków niż na przedstawicieli niezależnej cyganerii. Li Bo - zapewne najśłynniejszy z poetów okresu Tang: zapijaczony, skory do pojedynków, romantyczny wędrowiec, który podobno w stanie upojenia alkoholowego utonął w rzece, próbując schwytać odbłask księżyca - wybrał karierę urzędniczą, równocześnie tworząc własny kult egzotycznego geniusza, żeniąc się z krewną lokalnego ministra wysokiej rangi i uzyskując rządową posadę poety w akademii cesarskiej.¹⁸

Na nieszczęście dla mas niedoszłych poetów-biurokratów liczba luokratywnych funkcji w miastach powiązanych z ośrodkami władzy była bardzo ograniczona. W konsekwencji w społeczności, która uznawała choćby kilkusetkilometrowe oddalenie od stolicy za rodzaj wygnania, wielu urzędników musiało zadowolić się niepożądanymi stanowiskami na odległych ziemiach opodal północnej chińskiej granicy, żywiąc nadzieje na przeniesienie z czasem na lepsze posady bliżej stolicy Tang w Chang'anie. Tak więc obszary nadgraniczne roiły się od zmożonych tęsknotą za rodzinnymi stronami poetów, rzuconych na surowe i niemiłe ich sercom tereny - a tęsknota ta znalazła odbicie w prawdziwym strumieniu utworów poetyckich. Najbardziej znani spośród chińskich poetów na pustkowiach pisywali głównie o grozie i poczuciu osamotnienia na widok północnych pustyń i gór - wyrzekając niczym niezadowoleni podróżnicy na niemożliwy do wytrzymania chłód tamtejszych zim, nieznośną spiekotę letnich miesięcy, krwawe starcia zbrojne na pograniczach i na bezużyteczność murów obronnych - i ochoczo wyznawali, że woleliby raczej domowe pielesza w chińskim interiorze. Wiersze o północnych rubieżach cesarstwa oraz o znajdujących się tam murach pojawiały się już od czasów dynastii Zhou, ale dopiero w czasach Tang zinstytucjonalizowany „boom” poetycki wykształcił z nich odrębny gatunek literacki - *sai shi* (poezję nadgraniczną).

Cen Shen (715-770), który w połowie VIII wieku spędził dziewięć lat jako pomniejszy urzędnik na pograniczu, to typowy przedstawiciel tego grona sfrustrowanych poetów-oficjeli. W wieku 29 lat, rozpaczliwie oczekując awansu po dekadzie bezowocnych starań o wspięcie się choćby o szczebel wyżej w oficjalnej hierarchii, podjął ryzykowną decyzję i przeniósł się do Anxi w chińskim Turkiestanie, gdzie przesłużył w sztabach dwóch dowódców pogranicznych oddziałów jedenaście lat. Nieszczęśliwie nigdy nie dochrapał się wysokiej funkcji urzędniczej, na którą tak liczył. W 756 roku nadal tkwił w pustynnej oazie, a perspektywy zawodowego awansu zniweczyła rebelia An Lushana i zamęt, jaki po niej nastąpił. Na cesarskim dworze zapanowały nieporządki i po roku 757 Cen Shen obejmował kilka niezbyt ważnych funkcji w pobliżu stolicy, nim otrzymał zarząd nad trapiącą częstymi buntami prowincją Syczuan

w środkowozachodnich Chinach. W końcu w 768 roku odwołano go do Chang'anu, ale w jego powrocie przeszkodziło kolejne powstanie. Zmarł dwa lata później, wciąż przebywając w Syczuanie.¹⁹ Trwoniąc czas, w latach 40. i 50. VIII wieku, w Donhuang, na piaszczystych północno-zachodnich kresach, Cen wymownie oddał uczucia, targające nim i jemu podobnymi:

**Patrzę, jak słońce wschodzi nad pustynią
Spoglądam, jak nad pustynią zachodzi.
Jakże żałuję, iż tutaj przybyłem - przemierzając dziesięć tysięcy li!
Sława, zaszczyty - czymże jest to, co nas tu przywiodło?²⁰**

Jego napisane na ziemiach pogranicza utwory to poezja pełna żalności, przenikniona ponurymi melodiami, wygrywanymi na fletach barbarzyńców:

**Czyliż nie wiecie, że dźwięki barbarzyńskich piszczałek są
najsmutniejsze,
Grane przez dzikusów o rudych bokobrodach i zielonych oczach?
Ich nieskończona pieśń
Powala swoją żalnością naszych młodzieńców, walczących
na północnym zachodzie.
W czasie mroźnych jesieni, w ósmym miesiącu, hen tam na zachodzie,
Dmie północny wiatr i chłószcze trawy gór Tian shanu.
Ponad Himalajami księżyc zawisł z ukosa,
Gdy barbarzyńcy wznoszą ku niemu swoje piszczałki.
(...)
W miastach opodal granicy co noc będą nachodzić was smutne sny,
Któż chciałby słuchać dzikich melodii, granych do księżyca?²¹**

Cen nieustannie powtarza, że pragnąłby tylko znaleźć się znowu pośród miłych przyjaciół w centrum cywilizowanego świata, czyli w stolicy państwa Tang, w Chang'anie. Jego krótki wiersz *Spotykając*

posłańca, powracającego do stolicy przesycony jest łzawą tęsknotą za domem:

**Zerkam ku wschodowi, ku swej ojczyźnie, na bezkresną drogę,
Moje rękawy wilgotne są od łez, które nigdy nie osychają.
Spotykam cię tu na koniu i nie mam papieru ani pędzelka;
Ufam, przekażesz ode mnie słowo, iż mówię ci dobrze.²²**

Tęsknota poetów pogranicza za chińską ojczyzną sprawiała, że nostalgia nierzadko dosłownie przyćmiewała ich liryczne wizje. Mimo oczywistych różnic między pejzażem właściwych Chin a ich kresami wiele obrazów uwiecznionych w pisanych u granic kraju wierszach - opis miejscowej flory i fauny oraz pogody - czerpano z typowej symboliki chińskiej liryki, której temat to krajobrazy: klucze gęsi na niebie oznaczają samotność, a poruszana wiatrem brunatna, sucha roślinność personifikuje poetę rzuconego daleko od rodzinnych stron. Nawet kiedy poeta czuje się zmuszony do przywołania obcej sobie rzeczywistości kresów, podkreśla moc własnej tęsknoty za domem, wyszukując w otoczeniu tego, czego brak w typowym krajobrazie, kojarzonym z poetyckimi opisami chińskiej przyrody. „W górach nie ma zieleni, wody nie są przejrzyste - zauważał tęsknie jeden z poetów. - Tchnienie wiosny nie przekracza Jadeitowych Wrót”. Inny wzdychał: „Nie masz kwiatów - tylko chłód/ Ani śladu wiosennych barw”.²³

Jednakże Cen Shen bardziej niż inni poeci pogranicza starał się własnymi słowami oddać wizerunek granic i toczonych na nich wojen, odkrywając, że względnie stonowane obrazy inspirowane krajobrazem Chin właściwych niezbyt się nadają do odwzorowywania surowego klimatu pustyni Gobi i Takla Makanu:

**... Piaszczyste łąchy są rozległe i jałowe, ich brunatność zlewa się
z niebem,
W dziewiątym miesiącu wiatry wyją po nocach
(...)
Trawy Xiongnu się żółcą, a ich konie są tłuste.**

**Na zachód od gór wznoszą się kłęby dymu i pyłu.
Chiński Wielki Wódz wiezie swe wojska ku zachodowi,
Nawet nocami, odziany w złocistą zbroję
A jego żołnierze maszerują, podzwaniając włóczyniami.
Wiatr smaga nasze oblicza niczym nóż.
Konie ośnieżone, ich oddech i pot paruje,
Ich opończe skute lodem.
W namiocie [wódz] snuje wojenne plany, lecz woda w kałamarnicy
zamarzła na kamień.
Na wieść o tym barbarzyńców zdejmuje lęk, tracą odwagę.
Ich krótkie miecze, jak mniemam, nie dorównają naszym w starciu.
Oczekujemy wieści o zwycięstwie.²⁴**

Kiedy Cen odchodzi myślami od zimna - śnieżnych jesieni, rozległych zasp na Gobi, przenikliwych wiatrów i zamieci, przed którymi nie chro-
nią lisie futra, przymarzania łuków i zbroi - opisuje drugą skrajność, czy-
li paraliżujące upały na ziemiach obecnej prowincji Xinjiang i państw Azji
Środkowej:

**Doszły mnie słuchy, jakoby barbarzyńcy pod górą Yin powiadają
Iż na zachodnim brzegu Gorącego Jeziora woda zdaje się wrzeć.
Stada ptactwa nie wąż się wzlatywać,
Pod jego taflą karpie rosą długie i tłuste.
Opodal brzegu zielona trawa nigdy nie usycha,
Na niebie białe chmury się rozplývają.
Znad gorejących piasków i topniejących skał unoszą się obce opary,
Płonące przybrzeżne fale gasną, sycząc w blasku chińskiego księżyca.
Niewidzialne ognie żaru Nieba i Ziemi -
Czemż muszą one obracać w popiół ów zakątek zachodu?**

(•••)²⁵

Oczywiście czasami poeci obszarów nadgranicznych - ostatecznie
chińscy urzędnicy państwowi, acz niewysokiego szczebla - musieli tłu-
mić uczucie melancholii i wyalienowania na rzecz propagandowego

entuzjazmu, gloryfikującego chiński imperializm i sławiącego dzielność dowódców i żołnierzy. Wojskowa pieśń Wanga Changlinga przedstawia oficjalną wykładnię kresowej polityki:

**Wielki wódz wyrusza ze swą armią na wyprawę,
Zmierzch zapada ponad przełęczą Elm.
Zewsząd połyskują złociste zbroje,
Shanyu podaje tyły, utracił odwagę.²⁶**

W wierszu *Pod murem* ten sam poeta dał jednak upust bardziej osobistym odczuciom:

**Cykady trzeszczą w uschniętej morwie,
W ósmym miesiącu przełęcz zamienia się w pustkowie
Tu i tam ponad granicą.
Wszędzie tylko pożółkłe sitowie
(...)
Mój koń przeprowia się przez rzekę jesienią,
Zimny wiatr ponad wodą smaga niczym nóż.
Pośród równin na pustyni dzień jeszcze nie dobiegł kresu,
Mglistość mogę wspomnieć Lintao.
Niegdyś bitwy pod Długim Murem
Opiewano w chwale i podziwie.
Lecz dziś minione to ledwie żółty pył
Kości bielą się pośród traw.²⁷**

W poezji ziem pogranicznych z okresu Tang mury obronne przywoływano aluzyjnie, z zamiarem oddania poczucia całkowitego osamotnienia w tamtych okolicach, nieludzkiego wysiłku, związanego ze wzniesieniem owych fortyfikacji oraz próżności ekspansywnych poczynań, którym mury miały służyć.

**Na zachód od chińskich baszt, gdzie skapitulował turecki obóz,
Długi Mur sterczy wśród żółtych piasków i zbielejących kości.**

Zapisałiśmy nasze czyny w górach Mongolii,
Lecz ziemia leży odłogiem, a księżyc nie ma dla kogo świecić.²⁸

A jednak bywało, że za sprawą sztuki lirycznego najwybitniejszych poetów z okresu dynastii Tang utarte zwroty przeobrażały się w wymowne pacyfistyczne hasła, tak jak w dwóch pieśniach Li Bo, opatrzonych wspólnym tytułem *Wojna na południe od muru-*.

W zeszłym roku wojowaliśmy u źródeł rzeki Sanggan
W tym roku walczyliśmy na drogach nad rzeką Cong.
Obmyliśmy nasz oręż w morzach dalekiego zachodu
Wypasiliśmy konie na przemarzniętych łąkach Niebiańskich Gór.
Wojny z przemarszami po dziesięć tysięcy mil,
Trzy armie postarzały się, wyczerpane.
Xiongnu żyją nie z orki, lecz z zabijania,
I tak już jest od pradawnych czasów, pozostają tylko pola wyblakłych
kości i żółtego piasku.
Cesarz Qin wznosił ten mur, by powstrzymać barbarzyńców,
Za [czasów cesarzy] Han ognie płonęły w basztach.
I wciąż płoną niestrudzenie,
Pośród ciągłych wojen i marszów.
Na bitewnym polu trwa walka bez pardonu, na śmierć,
Zranione konie parskają żałością ku niebiosom,
Jastrzębie i wrony wyszarpują wnętrzności z naszych ciał,
I ulatują, by zawiesić je na uschniętych drzewach.
Żołnierze zalegają wśród dzikich traw,
Lecz dowódcy nie ustają w próżnych staraniach.
Zaprawdę wojna przynosi same okrucieństwa,
Mędrzy uciekali się do niej tylko w ostateczności.²⁹

Pole walki mroczne od zamętu
Żołnierze roją się jak mrowie.
Słońce niczym czerwony krąg zawieszony w mętym powietrzu,
Jeżynowe krzewy schną krwawą purpurą.

**Z dziobami pełnymi ludzkich strzepów
Wrony trzepoczą skrzydłami, zbyt ociążałe, by poderwać się do lotu.
Wczorajsi ludzie na murze
Są dziś widmami u jego podnóży.
Flagi połyskują niczym rozproszone gwiazdy,
Bębny wciąż grzmia i nie ma końca rzezi.
Nasi ludzie - mężowie, synowie,
Są tam, pośród grzmotu bębnow.³⁰**

* * *

W 880 roku Huan-he, były rabuś, który stanął na czele buntowników, wjechał do stolicy państwa Tang, Chang'anu, w złotym powozie, a za nim wkroczyły tam kilkuset tysięcy zastępy zbrojnych wystrojonych w brokaty, którzy wzbogacili się wcześniej, bezlitośnie złupiwszy Kanton i Luoyang. Na krótko przedtem, wymykając się nocą ze skazanej na upadek stolicy przedostatni cesarz dynastii Tang wyruszył ku stromym szczytom i kotlinom gór Jinling z zamiarem schronienia się w Syczuanie, gdzie stał się więźniem wpływowego miejscowego kastrata. Mimo uroczystego wejścia do stołecznego miasta, zbuntowane przeciwko cesarzowi oddziały rychło zaczęły panoszyć się w Chang'anie tak samo jak dawniej rebelianci w dwóch innych chińskich metropoliach: plądrując, mordując, karząc miasto za jego luksusy i przywileje.

Po upływie kolejnych dwóch lat, na wiosnę 882 roku, na wrotach Ministerstwa Spraw Państwowych w Chang'anie pojawił się pewien poemat. Ten bardziej satyryczny niż liryczny utwór drwił z nowych władców stolicy, którym zmuszeni byli służyć wykształceni biurokraci. Rebelianci zareagowali na to szybko, zabijając wszystkich urzędników ministerstwa, wyłupiając im oczy i wieszając ich zwłoki. A potem zajęli się mordowaniem każdego w stołecznym mieście - od stuleci będącego ośrodkiem przyciągającym elity literackie i urzędnicze - kto parał się pisywaniem wierszy.

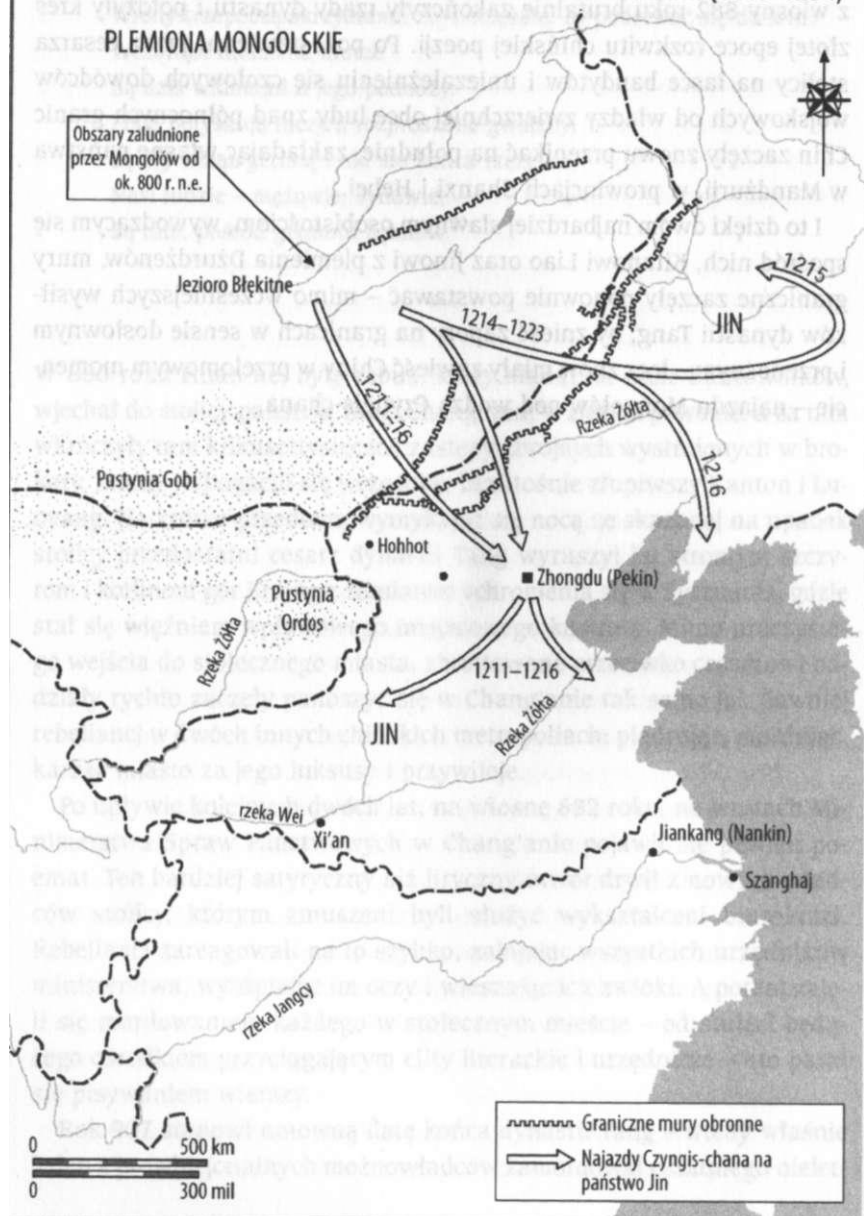
Rok 907 stanowi umowną datę końca dynastii Tang - wtedy właśnie jeden z prowincjonalnych możnowładców zamordował ostatniego nielet-

niego cesarza z rodu Tang - w istocie jednak to zapewne wydarzenia z wiosny 882 roku brutalnie zakończyły rządy dynastii i położyły kres złotej epoce rozkwitu chińskiej poezji. Po pozostawieniu przez cesarza stolicy na łasce bandytów i uniezależnieniu się czołowych dowódców wojskowych od władzy zwierzchniej obce ludy znad północnych granic Chin zaczęły znowu przenikać na południe, zakładając własne państwa w Mandżurii, w prowincjach Shanxi i Hebei.

I to dzięki dwóm najbardziej sławnym osobistościom, wywodzącym się spośród nich, Khanowi Liao oraz Jinowi z plemienia Dżurdzeńów, mury graniczne zaczęły ponownie powstawać - mimo wcześniejszych wysiłków dynastii Tang, by znieść zapory na granicach w sensie dosłownym i przenośnym - lecz znów miały zawieść Chiny w przełomowym momencie - najazdu Mongołów pod wodzą Czyngis-chana.

MURY ZA PANOWANIA DYNASTII JIN I WOJNY Z MONGOŁAMI (1115-1234)

PLEMIONA MONGOLSKIE



Powrót barbarzyńców

Przez osiem lat, od 1194 do 1202 roku, w państwie Jin, zajmującym większość obszarów w północnych Chinach, deliberowano, który z pięciu żywiołów - ziemia, drewno, metal, ogień czy woda - powinien reprezentować panującą dynastię. Dworzanie, urzędnicy i uczeni podzielili się na frakcje, przytaczając swoje argumenty oraz wyrysowując pogłądowe tablice - co od dawna stanowiło ulubiony zabieg biurokratów. Jedni uważali, że skoro Jin oznacza po chińsku „złoto”, to dynastia winna zdecydować się na żywioł metalu. Inni wysuwali kontrargumenty, uciekając się do uproszczonej logiki, że ponieważ ród Song - rywalizujący z Jin - który rządził w południowych Chinach, wybrał już żywioł ognia, a ogień może stopić metal, to woda - naturalne panaceum na ogień - byłaby znacznie lepsza. Spory trwały. W końcu górę wzięła frakcja „ziemska”, przekonując, że zgodnie z tysiącletnim cyklem kosmologicznym żywioł ziemi musi nastąpić po ogniu, a zatem Jin z pewnością obejmą sukcesję po Song. Nie oznaczało to jednak zamknięcia kwestii. W XIII wieku wciąż spierano się na ten temat, a debaty nasiliły się w 1214 roku. W owym czasie przeszła do ofensywy frakcja „metalowa”, której przedstawiciele argumentowali, że gasnący ogień słabych pod względem militarnym władców Song nie może zaszkodzić ostremu, zahartowanemu metalowi - chociaż pewien odszczepieniec opowiedział się za ogniem, powiadając prostolinijnie, iż Jin we wcześniejszych latach mieli czerwień na swoich sztandarach. I tak to się ciągnęło.¹

W normalnych okolicznościach podobne zaciekle spory nie były w Chinach niczym szczególnie ekscentrycznym czy też niecodziennym. Teoria pięciu żywiołów w odniesieniu do kwestii sukcesji dynastycznej stanowiła po prostu przyjęte w Państwie Środka rozwiązanie problemu legitymizacji rządów w erze przeddemokratycznej - chiński ekwiwalent europejskiego „nadania z Bożej łaski”. Od pierwszego tysiąclecia p.n.e. - czyli od wieków, kiedy tworzyła się chińska państwowość - podstawą roszczenia pretensji do objęcia rządów był zestaw quasi-religijnych zasad, które harmonizowały przemiany polityczne z rządzącymi naturą i wszechświatem mechanizmami. Kilkaset lat po ustanowieniu przez dynastię Zhou reguły, zgodnie z którą cesarze rządzą, uzyskując mistyczny „niebiański mandat”, Zou Yan, myśliciel z III wieku p.n.e., sformułował teorię cykliczności tego mandatu na podstawie zasady pięciu żywiołów, których moc stopniowo nasilała się i zanikała - co zapowiadały kosmiczne zjawiska i objawiane przez niebiosa znaki - a każdy z żywiołów dominować miał na świecie przez ustalony okres. W związku z faktem, że poszczególne dynastie przypisywały sobie jeden z żywiołów, ich potęga wzmacniała się i podupadała wraz z tym naturalnym kosmicznym procesem.

Idea Zou Yana zyskiwała coraz większe uznanie, a, poczynając od cesarza Qin, władcy Chin długo i wnikliwie zastanawiali się nad tym, jaki żywioł przypisać swoim rządóm; wszyscy, którzy rościli sobie pretensje do panowania w Chinach - w tym zdobywcy, uzurpatorzy i powstańcy - nabierali wprawy w rozszyfrowywaniu intencji niebios. Tak więc, gdy Chiny pogrążyły się w walkach wewnętrznych - na przykład w okresie upadku dynastii Han - zwalczające się wzajemnie stronnictwa stosowały kosmologiczną propagandę na równi z bitewnym orężem, zawłaszczając sobie któryś z żywiołów i bombardując rywali świadectwami niebiańskich objawień i prorocत्वami, aby dowieść wzlotu „swojej” kosmicznej mocy.

Jednakże na dworze Jin sytuacja nie była normalna, nawet jak na chińskie standardy. Po pierwsze, Jin nie byli rdzennie chińskim rodem, lecz wywodzili się z mandżurskiego plemienia Dżurdzeńów, które zaledwie niespełna stulecie wcześniej zeszło z porośniętych lasami iglastymi wzniesień mroźnej północno-wschodniej Azji i podbiło ziemie na północy Chin. W zasadzie można by przypuszczać, że fakt ten ułatwiał im igno-

rowanie skomplikowanych kosmologicznych dylematów, zakorzenionych w chińskiej tradycji politycznej. Po drugie, co istotniejsze, nad państwem Jin zawisła groźba znacznie poważniejsza i bardziej realna od niewłaściwego wyboru. Oto dziesięć lat wcześniej, około 1190 roku, pewien mało znaczący i wygłodzony członek jednego ze szczepów z północnych stepów przekonał swoich pobratymców, żeby wybrali go na swojego przywódcę. W czasie zjadłych, uczonych debat w państwie Jin człowiek ten podporządkowywał sobie szczepy swoich koczowniczych rywali, tworząc zręby zjednoczonej mongolskiej potęgi. Wkrótce potem, w 1206 roku, jego lud ogłosił go Czyngis-chanem, czyli naczelnym wodzem Mongołów i twórcą państwa, które u szczytu swojego rozkwitu w 1290 roku miało się rozciągać na rozległych obszarach azjatycko-syberyjskich, aż do wybrzeży Morza Czarnego. W XIII wieku Mongołowie pustoszyli ziemię i dziesiątkowali ludność z bezlitosnym zacięciem, które doprowadziło pewnego obserwatora w Chinach po czasach Czyngis-chana do następującego stwierdzenia: „Jeśli przez następnych tysiąc lat żadne zło nie spadnie już na tę kraj, to i tak nie będzie możliwe naprawienie szkód i powrót tych ziem do wcześniejszego stanu”.² W 1214 roku, kiedy na dworze Jin nadal ścierały się frakcje „metalowa” i „ognista”, Czyngis-chan dotarł pod sam Pekin, zdobywszy większość chińskich ziem Jin na północ od stolicy po obejściu rozciągających się na tysiącach kilometrów obronnych murów granicznych. Co przywiodło mandżurskich Jin do marnotrawienia czasu na chińskie abstrakcje filozoficzne, gdy Mongołowie ze Złotej Ordy Czyngis-chana już deptali im po piętach?

Otóż Jin, ostatni z barbarzyńskich stepowych klanów rządzących północnymi Chinami po upadku chińskiej władzy cesarskiej (dynastii Tang w 907 roku), zmagali się z dwoma klasycznymi problemami obcych, pochodzących z północy zdobywców Chin: jak dostosować stepowe tradycje pasterskie do rządzenia chińskimi chłopami oraz w jaki sposób, w trakcie owego procesu, uniknąć utraty wojskowej dyscypliny nomadów, która zadecydowała o zwycięstwie w Chinach, na rzecz wygodniejszego, osiadłego trybu życia, którego przyjęcie narażało na ataki dzikich, prawdziwie koczowniczych szczepów. Ponownie, jak w czasach dynastii Północnej Wei, Jin usiłowali zaradzić tym dylematom poprzez

stworzenie podwójnego systemu władzy - jednego dla ludności rolniczej, która znalazła się na zajętych przez nich obszarach, drugiego dla nomadów - oraz za pomocą utrzymywania silnych oddziałów wojskowych na stepach. Jednak ostatecznie, lekceważąc dziejowe nauki, Jin podążyli dokładnie tą drogą, która zawiodła na manowce, a potem doprowadziła do upadku państwo Wei: po pierwsze, poddali się procesowi intensywnego schińszczenia (do tego stopnia, że uznali siebie za kosmologicznych spadkobierców chińskiej dynastii Song); po drugie, przyjęli bardzo chińskie rozwiązanie w odniesieniu do kwestii granic - budowanie murów; po trzecie wreszcie, zostali unicestwieni przez armię ze stepów - Mongołów Czyngis-chana.

* * *

Ród Jin sam doszedł do władzy w 1124 roku dzięki pokonaniu na obszarach stepowych innej schińszczonej barbarzyńskiej dynastii - Liao. W 907, czyli w roku, gdy jej założyciel Abaoji przejął rządy, Liao mieli równie nieskazitelnie stepowy rodowód jak Jin, po zaistnieniu jako koczownicze plemię Kitanów z Mandżurii na północnym wschodzie. Kitanowie graniczyli z cesarstwem chińskim od czasów dynastii Sui, ale zdążyli rozprzestrzenić się na południe dopiero w X wieku pod wodzą Abaojiego, który zjednoczył swoich współplemieńców i podbite przez nich ziemie w państwo, będące pomysłową kombinacją wzorców plemiennych oraz chińskich: po zlikwidowaniu wszystkich swoich rywali i przeciwników najął grupę chińskich doradców, a ci pomogli mu w eksploataowaniu obszarów rolniczych. Następnie przyjął chiński tytuł monarszy, wprowadził zasadę dziedziczenia władzy i publicznie opowiedział się za konfucjanizmem. W 913 roku jego wuj kąśliwie dał wyraz szoku kulturowego, jaki stanowiły owe nowinki dla Kitanów: „Najpierw nie wiedziałem, jak wielki jest Syn Niebios. Potem Wasza Wysokość wstąpił na tron. Ze swą strażą i świtą stałeś się bardzo boski i jakże wywyższony ponad popolity gmin”.³

Poleciszwy niezwłocznie stracić przesadnie krytycznego krewnego, pierwszy cesarz Liao przystąpił do budowy warownych miast, wprowadza-

dził pismo zbliżone do chińskiego i podzielił swoje królestwo na dwie części: północną i południową; w pierwszej zaprowadził porządku znane plemionom koczowniczym, w drugiej zaś - typowe dla Chin. Dynastia Liao przyjęła nawet chiński system egzaminów na stanowiska urzędnicze, choć kluczem do powodzenia była raczej znajomość stepów niż dzieł Konfucjusza. Podczas jednego z egzaminów kandydaci musieli ułożyć opowiadanie na temat „Jak zabić trzydzieści sześć niedźwiedzi w jeden dzień”, natomiast umiejętność upolowania trzech zajęcy trzema strzałami z łuku poważana była równie wysoko jak talent poetycki.⁴ Polityka wewnętrzna Abojiego zdawała się przynosić dobre skutki: do 937 roku Liao opanowali część północnych obszarów krainy Hebei oraz kluczowe punkty na drodze do północnych Chin, w tym Datong w Shanxi.

Po upływie kilkudziesięciu lat Liao zwrócili wzrok ku terytoriom leżącym dalej na południe. Obszary chińskie, pozostające poza panowaniem Liao, przeszły krótki okres zjednoczenia w latach 60. i 70. X wieku, gdy zwycięski wódz założył własną dynastię - Song. Przez trzy stulecia swojego istnienia państwo Song czerpało zyski z żyznych pól ryżowych południa, rozbudowując miasta, rozwijając handel artykułami zbytku i patronując renesansowi chińskiego malarstwa, poezji, nauki, matematyki oraz filozofii, czemu towarzyszyło wprowadzenie prymitywnego druku (jeszcze bez użycia ruchomych czcionek). Dynastia ta nie potrafiła jednak zjednoczyć całego chińskiego imperium. W 979 roku, na fali sukcesu po kampanii, podczas której zlikwidowano ostatni punkt oporu niezależnych wojowników w prowincji Shanxi, cesarz Song powiodł swoją wyczerpaną armię na północ krainy Hebei z zamiarem odzyskania terytoriów utraconych na rzecz Liao w 937 roku. Wyprawa ta zakończyła się fiaskiem: wojska Song poniosły klęskę na południowy zachód od Pekinu, a cesarz został ranny strzałą i musiał uciekać na południe na ciągniętym przez osły wozie. Song nigdy nie uzyskali militarnej przewagi nad Liao, którzy w 1004 roku najechali północne Chiny i zajęli obszary nad Rzeką Żółtą. U szczytu swojej potęgi państwo Liao rozciągało się na południe ku jasnobrunatnym rolniczym terenom dzisiejszej prowincji Tianjin i dalej na wschód ku krainie Hebei; na zachodzie obejmowało wschodnią połowę zakola Rzeki Żółtej, natomiast

na północy obejmowało Mandżurię i północ Korei, dochodząc aż do rzeki Sungari. Całe stulecia po upadku dynastii panowanie Liao w północnych Chinach nadal pamiętano w Europie, gdzie w swoim czasie Chiny powszechnie nazywane były *Cathay* - słowem wywiedzionym od nazwy plemienia, z którego pochodził ród Liao, czyli Kitanowie. (Ten stary termin przetrwał np. w języku rosyjskim jako *Kitaj*.)

W zgodzie z własnymi ambicjami dążenia do chińskości, władcy Liao już od 908 roku budowali mury obronne na północnym wschodzie, aby ochronić się przed groźnymi ludami stepowymi z dalszej północy, z Mandżurii. Jednak pilnowanie tej granicy - załogę fortyfikacji i pobliskich garnizonów stanowiło 22 tysiące doborowych żołnierzy - okazało się bardzo ciężkim brzemieniem. Wydatki na obronę pokrywano częściowo z zasobów dynastii Song, która wzbogaciwszy się dzięki wprowadzeniu dwukrotnych zbiorów ryżu w ciągu roku, rozwojowi rzemiosła i handlu wzdłuż południowych szlaków wodnych, uległa w 1005 roku szantażowi ze strony Liao, zgadzając się na przekazanie północnym sąsiadom 200 tysięcy zwojów jedwabiu i stu tysięcy uncji srebra. Jednakże mury Liao wymagały także kierowania na nie oddziałów karnych i wprowadzenia bardzo niepopularnego przymusowego poboru do wojska. Rodziny pozostawione przez sprawnych mężczyzn popadały w nędzę, co często prowadziło do sprzedawania dzieci i ziemi. Zasilona szczodrymi daninami z państwa Song, wojownicza niegdyś dynastia Liao przechodziła w swoim zaślepieniu na coraz bardziej defensywne pozycje - i choć taka konserwatywna polityka odpowiadała dworowi, to budziła niezadowolenie w przygranicznych garnizonach, gdyż ograniczała złożonym z nomadów oddziałom okazje do grabieży i zdobywania łupów.

Słabość murów obronnych Liao wyszła na jaw, kiedy państwo uległo jednemu z podległych mu wcześniej plemion - Dżurdzenom, innemu ludowi mandżurskiemu znad północnych obszarów cesarstwa Liao. Przywódca Dżurdzenów, człowiek o imieniu Aguda, rozdrażniony z powodu bicia i oszukiwania jego poddanych przez urzędników z ziem przygranicznych, podczas uczty w 1112 roku, na której wasale mieli złożyć hołd Liao, stanowczo odrzucił złożone mu przez pijanego cesarza Liao zaproszenie do tańca. Odmowa ta nie była taką błażostką, jak to się może wydawać:

zgodnie z obowiązującą na północnym wschodzie plemienną etykietą tanciec to tradycyjny wyraz uległości. Wzburzony cesarz Liao chciał natychmiast zgładzić nieposłusznego wasala, lecz ostatecznie odwiódł go od tego pomysłu, na nieszczęście dla swojego władcy, mniej porywczy kanclerz.

Świetnie obeznani z wojowaniem na koniach, zahartowani łowami wśród lasów i gór północnej Mandżurii, Dżurdzenowie rozbili 700-tysięczną armię Liao, podbijając niemal całą Mandżurię oraz zakładając własną dynastię, Jin, i to już w ciągu trzech lat od chwili gdy Aguda sprzeciwił się cesarzowi. Do 1126 roku Jin i Liao dosłownie zamienili się miejscami w sensie geograficznym i politycznym: Dżurdzenowie zajęli kraj Liao, ci zaś zbiegli na północ, do dawnej ojczyzny Dżurdzenów. Nie-roztropnie chcąc wykorzystać Dżurdzenów do osłabienia Liao, Song wsparli w walkach tych pierwszych. Jednak po wypędzeniu Liao Aguda stanowczo zażądał od Song prawie dwukrotnie większej rocznej daniny w porównaniu z ową składaną Liao: 200 tysięcy uncji srebra i 300 tysięcy zwojów jedwabiu. Nienasyчени takim zyskiem, w 1125 roku Jin wyparli dynastię Song na południe z jej stolicy w Kaifeng, w dzisiejszej prowincji Henan, biorąc do niewoli cesarza Song, który abdykował, oraz jego syna, i ku własnej uciechu nazywając ich odpowiednio „baronem ogłupiałego męstwa” oraz „dwojako ogłupiałym”. Zepchnięci do nowej południowej stolicy w Hangzhou, opodal wschodniego wybrzeża, Song ocalili przed całkowitą zagładą głównie dzięki moczarom chińskim pól ryżowych na południu, na których groźna jazda Jin nie mogła wykazać się swoją skutecznością.

Po zdobyciu władzy twardzi Jin także zaczęli upodabniać się do Chińczyków, zachowując osobliwą mieszaninę plemiennych i chińskich obyczajów (należy pamiętać, że Dżurdzenowie stanowili w nowo podbitym państwie chińskim zaledwie dziesięcioprocentową mniejszość). Na przykład czwarty cesarz Jin hołdował koczowniczej tradycji krwawej zemsty: rozkaz stracenia wszystkich ocalałych krewnych płci męskiej rodów Liao i Song, jacy pozostali na ziemiach Jin, a także przeniesienia żon i konkubin zamordowanych rywali do własnego haremu, zapewnił mu trwałe miejsce w alkwianej historii Chin jako żądnemu krwi lubieżnikowi. Jednakże równocześnie władca ten był także wielbicielem chińskiej

kultury i namiętym czytelnikiem chińskiej klasyki, a na skutek swojego zamiłowania do (chińskich) szachów oraz herbaty zyskał w języku Dżurdzeńów przydomek *Boliehan* - „Małpujący Chińczyków”.

Jin wkrótce rozpoczęli budowę własnych murów na północy swojego państwa, daleko poza linią kamiennego Wielkiego Muru, wytyczoną znacznie później przez dynastię Ming: w Mandżurii i Mongolii w latach 1166, 1181, 1188, 1193, 1196 i 1201 mobilizowano każdorazowo do pracy po blisko ^{3/4} miliona mężczyzn.⁵ Mury Jin były bardziej zaawansowanymi technologicznie konstrukcjami w porównaniu ze starymi fortyfikacjami, a w ich skład wchodziły w niektórych miejscach fosy - zewnętrzne i wewnętrzne - przedmurza oraz główny pas murów; wewnętrzna fosa miała od 10 do 60 metrów szerokości. Były tam i baszty, z których załogi mogły ogłaszać w nocy alarm za pomocą ognisk i za dnia za pomocą dymu; stanowiska te były półkolistymi platformami na zewnątrz murów, z których atakowano maruderów, oraz bastionami na samych murach, gdzie chronili się obrońcy. Zamiast budować ciągłą linię murów - których przełamanie przez nieprzyjaciela zagroziłoby całemu państwu - władcy Jin zadowolili się nowocześniejszym pasmem umocnień. Zewnętrzna ich strefa ciągnęła się z Heilongjiangu w północnej Mandżurii ku Mongolii na zachodzie. Wewnętrzna linia fortyfikacji rozciągała się na przestrzeni około tysiąca kilometrów na północ i północny wschód od Pekinu, zataczając elipsę, która w najszerszym miejscu miała średnicę około 1400 kilometrów, a w najwęższym - 440 kilometrów.⁶

Znaczne oddalenie tych umocnień od Chin właściwych - jak już bowiem wspomniano, znajdowały się one dużo dalej na północ niż znany nam dziś Wielki Mur, odległy od Pekinu zaledwie o parę godzin jazdy samochodem - i pustkowie okolic, na których je wybudowano, znalazły odbicie w dzienniku podróży pewnego ucznia mędrca-taoisty, który w 1222 roku opuścił północne Chiny, by spotkać się z Czyngis-chanem w Afganistanie. Siedem dni po wyruszeniu na północ z Dexing, miasteczka leżącego około 160 kilometrów na północny zachód od Pekinu, wyprawa dotarła do „Gaili-bo, gdzie grunt składa się całkowicie z małych bryłek soli”.

Tu napotkaliśmy pierwsze ślady ludzkiej bytności, osiedle może dwudziestu domów stojących na północ od słonego jeziora, które rozlewa się na znacznej przestrzeni ku północnemu wschodowi. Dalej nie ma już rzek, a tylko częste studnie wśród piasków, te zaś dostarczają dostatku wody. Można podążać na północ przez kilka tysięcy li, nie natrafiając na jeden choćby pagórek. Po pięciu dniach na koniach przekroczyliśmy linię umocnień Jin (...) Po szczęściu czy też siedmiu dniach nagle znaleźliśmy się na wielkiej piaskowej pustyni.⁷

Jest to jeden z najbardziej pustych, wyludnionych i nieprzyjaznych obszarów na historycznym chińskim północnym pograniczu, leżący na wysokości około 1800 metrów na poziomie morza. Można tam ujrzyć tylko prowizoryczne mongolskie jurty albo kopce ziemianek pasterzy, częściowo skrytych w pustynnym gruncie przed zimowymi śniegami. Wejścia do ziemianek strzegą drewniane, zamykane na kłody drzwi, osadzone w niskich frontowych ścianach, które wystają z podłoża niczym kwadratowe, zakapturzone twarze. Choć tu i ówdzie zachowały się spore fragmenty murów obronnych - wysokie na dwa metry i dość szerokie u szczytu - to gdzie indziej nie pozostało z nich nic albo tylko charakterystyczne wybrzuszenia, niczym żyły na rozległych osypiskach przysypane kamienistym gruntem pustyni.⁸ Te wały ziemne dużo łatwiej dostrzec w porze zimowej, kiedy wiatry nawiewają śnieg po jednej ze stron tych sztucznych wzniesień, niejako je uwypuklając. Zarówno z nazwy, jak i z wyglądu te umocnienia z czasów Jin nie przywodzą na myśl tego, co dziś nazywamy **Changcheng**, czyli Wielkim Murem: w istocie we współczesnych źródłach starannie unika się tego określenia z epoki Qin, preferując takie zwroty jak „fortyfikacje graniczne”, „zapora”, „wał” lub po prostu „mur”.⁹

Kwestia budowy murów wzbudzała kontrowersje: zasięgano rady wielu urzędników państwowych, z których część odnosiła się do murów z jawną pogardą. Kiedy pogoda i czynniki ekonomiczne - będące skutkiem poważnej suszy - zahamowały wznoszenie murów, pewien wyższy rangą wojskowy przekonywał, że nie należy podejmować prac na nowo: „To, co powstało, już jest niszczone przez burze piaskowe, a zapędzanie ludu do robót przy umocnieniach po prostu ich wyczerpie”. Mimo to górę

wzięły finansowe kalkulacje premiera: „Jakkolwiek zrazu wydatki na mury wyniosą miliony, to po zakończeniu prac granicy strzec będzie zaledwie potowa wojska potrzebnego dzisiaj do jej obrony, wobec czego co roku zaoszczędzimy po trzykroć więcej. (...) Korzyści będą trwałe”. Cesarz szybko przychylił się do tej opinii, zapewne w myślach przeznaczając już obiecane oszczędności na inne inwestycje.¹⁰

Chociaż w ciągu kilkudziesięciu lat na piaszczystych wzniesieniach i równinach północy powstały setki kilometrów fortyfikacji, to najwyraźniej cesarzowi Jin ani jego urzędnikom nie przyszło do głowy, by zadać sobie trud i zabezpieczyć też południowe granice przed państwem Song. Wprost przeciwnie - dla Jin południe było „chłopcem do bicia - w razie potrzeby można je było znieważać, najeżdżać i plądrować. Traktat z lat 1141-1142 przypięczętował wynegocjowanie jeszcze większych danin dla władców Jin, a ci od owego czasu oficjalnie uważali Song za swoich wasali. Ta formalna zmiana stanowiła rzecz bez precedensu w chińskich dziejach dynastycznych: choć system hołdów i danin nierzadko obracał się na niekorzyść Chińczyków, to przynajmniej utrzymywali oni przewagę moralną. Ostatecznie przecież głównym sensem takich relacji był fakt, iż barbarzyńcy uznawali swoją niższość, składając Chińczykom pokłony; drugorzędne znaczenie miało to, że barbarzyńcy z północy prawie zawsze otrzymywali znacznie bardziej wartościowe dary od tych, które sami w poddańczym hołdzie ofiarowywali władcóm Chin. Układ z lat 1141-1142 był przełamaniem takiej tradycji. Tradycyjne role uległy odwróceniu, a Song uznano za „pomniejsze państwo”, istniejące dzięki przychylności Jin, natomiast Jin za „kraj zwierzchni”, wymagając od Song corocznego płacenia haraczu czy też „daniny”. Nic dziwnego, że w kronikach Song usiłowano usunąć tej upokarzający epizod z oficjalnej historii, „zapodziejając” kopię zawartego traktatu; na szczęście dla potomności urzędnicy Jin okazali się mniej niedbali, umieszczając dokument w dynastycznych archiwach. Jeszcze w 1206 roku, gdy potęgę Jin poważnie osłabiły klęski żywiołowe

- w 1194 roku Rzeka Żółta wystąpiła z brzegów i w efekcie tego nastąpiły katastrofalne powodzie w środkowych i wschodnich Chinach; Shandong nawiedziły susze i plaga szarańczy - łatwo poskromiono ofensywę podjętą przez Song, zawierając traktat pokojowy.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja na północnych granicach państwa Jin. Rządząca dynastia spoglądała z niepokojem na obszary, z których się wywodziła; zamieszkujące je groźne plemiona koczownicze miały niewiele do stracenia, za to sporo do zyskania, tocząc nieustanne działania wojenne. Jednakże, na szczęście dla Jin, przez większość XII wieku terytoria znane dzisiaj jako Mongolia stanowiły arenę międzyplemiennej rywalizacji, względnie łatwo kontrolowanej przez Jin za pomocą akcji zbrojnych, budowy umocnień oraz zabiegów dyplomatycznych. Aż do XIII wieku Mongołowie, lud, który osiedlił się nad rzeką Onon w północno-wschodniej Mongolii około 800 roku, stanowili tylko jeden spośród licznych szczepów koczowniczych - Najmanów, Kereitów, Tatarów - na północnych stepach, zajmując się wypasem stad i łowiectwem i mieszkając w wołokowych namiotach na równinach bądź w szałasach z brzoź w lasach. Obszary nad Ononem wyglądały na początku IX wieku mniej więcej tak samo jak teraz, a Mongołowie znaleźli tam względnie dogodne miejsca do życia: tereny dobrze nawodnione, porośnięte nielicznymi drzewami łąki pełne bujnych traw, stada dzikiej zwierzyny w stromych kotlinach nieco dalej na północy.

Władcy Jin zajęli się zabezpieczeniem swoich północnych granic przed zakusami stepowych plemion około roku 1140, gdy mongolski *khaghan* Kabul, dziad Czyngis-chana, otrzymał zaproszenie do stolicy Jin, Zhongdu (obecnego Pekinu), i tam ugoszczono go wspaniałymi bankietami, z zamiarem zawarcia jakiegoś sojuszu. Rozweselony kumysem, na pewnym etapie rokowań Kabul nachylił się ku cesarzowi Jin i szarpnął go za brodę. Bez względu na to, co skłoniło Kabula do takiego gestu, został on uznany za obraźliwy przez cesarskich urzędników, którzy zdążyli się już przeobrazić w pochłoniętych kwestiami etykiety konfucjańskich Chińczyków i w konsekwencji nie chcieli zawierać porozumienia z aroganckim *khaghanem*. Wprawdzie pozwolili mu odejść wolno, ale niebawem wysłali oddział wojska, by zorganizował nań zasadzkę. Mimo

że Kabulowi udało się umknąć do swojej stepowej twierdzy, to od tego momentu stosunki między dwiema potęgami się popsuły. Wkrótce potem cesarz Jin postanowił zemścić się na bratanku i sukcesorze Kabula, Ambakaju, który wpadł w ręce Tatarów, plemienia zajmującego ziemie między państwem Jin a terytoriami Mongołów. Tatarzy przekazali jeńca władzom Jin, ale stracili go w szczególnie okrutny sposób - ukrzyżowali go na czymś, co nosiło nazwę „drewnianego osła”.¹¹

Przez następne sześćdziesiąt lat Jin skutecznie realizowali hasło „dziel i rządź”, bacząc, by żadne z plemion nie wzrosło na tyle w siłę, ażeby stanowić zagrożenie. Po zdradzieckim incydencie z Ambakajem Mongołowie zaatakowali Tatarów. Kiedy Tatarzy pobili Mongołów i wyrosli na główną potęgę na stepach, Jin sprzymierzyli się z Mongołami w celu zniszczenia Tatarów. Właśnie przy okazji tej kampanii cesarz Jin po raz pierwszy zetknął się z Czyngis-chanem, jednym z kilku rywali do przywództwa nad Mongołami, i zaproponował mu sojusz. Urodzony w 1162 roku jako syn szefa jednego z klanów, Jesugeja, młody Czyngis miał poważne powody osobiste, by nienawidzić Tatarów. Oto bowiem Jesugej rozchorował się i umarł, spożywając jadło ofiarowane przez Tatarów - i osierocił sześcioro dzieci. Uznawszy synów Jesugeja za zbyt młodych, by mogli odziedziczyć pozycję zmarłego ojca, klan wygnał całą rodzinę, która odąd musiała żywić się owocami, korzonkami i rybami, bytując na brzegach Ononu. Co gorsza, po pewnym czasie trzynastoletni Czyngis, kłócąc się z jednym z braci o ptaka i rybę, zabił go i wpadł w ręce innego klanu, który uczynił zeń niewolnika. Uwolniwszy się z więzów, którymi przywiązano go do drewnianego pręgierza, i umknąwszy prześladowcom, Czyngis powrócił do rodziny i spędził kolejne lata na zdobywaniu sprzymierzeńców i wymuszaniu posłuszeństwa na braciach. Nic dziwnego, że Czyngis skorzystał z okazji do wzięcia udziału w ataku na starych nieprzyjaciół - Tatarów - i osobiście wziął do niewoli tatarskiego chana w 1196 roku. Władcy Jin nagrodzili swojego nowego wasala, nadając mu tytuł „Strażnika granicy” - co już w ciągu następnych dwudziestu lat okazało się, w sensie historycznym, bardzo krótkowzroczną decyzją.

W 1206 roku, po usunięciu konkurentów do przywództwa nad Mongołami, Czyngis zwołał *kuriltai*, rodzaj plemiennego zgromadzenia, nad

Błękitnym Jeziorem w środkowej Mongolii, gdzie czyste niebo, wody i obfitość traw zapewniały, z perspektywy dwunastowiecznych nomadów, idealne warunki: bezpieczeństwo przed nagłym napadem, wśród okolicznych wzgórz, wodopoje, dobre pastwiska oraz stumetrowe wzniesienie, z którego wódz mógł dokonać przeglądu oddziałów. Tamże Czyngis hojnie obdarował swoich lojalnych popleczników tytułami i zaszczytami i ogłosił się „zjednoczycielem ludu z wojskowych namiotów”.¹²

Skupienie władzy na stepach w rękach Czyngisa źle wróżyło dynastii Jin, a to z dwóch powodów. Po pierwsze, stworzył on nowy model mongolskiej społeczności, zgodnie z którym władza nie była już dziedziczna - zasada dziedziczności prowadziła wcześniej do destrukcyjnych konfliktów pomiędzy rywalizującymi rodami - a funkcje przydzielał lojalnym stronnikom wybrany przez ogół przywódca (czyli on sam). Zamiast marnować wojowniczy zapał na wewnętrzne walki, pojednane stepowe szczepy były od tej pory gotowe do wystawienia niezwykle zwartej armii i uderzenia na kraje poza stepami. Tak więc państwo Jin nagle miało przed sobą sprzymierzone plemiona, nad którymi wcześniej dominowało, zasiewając wśród nich wzajemne nienawiści. Poza tym, nowe wewnętrzne mongolskie przymierze przydało temu ludowi agresywności. Czyngis zrozumiał, że skłócone stepowe szczepy marnowały, w starciach pomiędzy sobą, znaczną część własnych łupów i że można było nad nimi zapanować, jedynie dając im nadzieję na bogate zdobycze. Musiał zatem wyszukać nowy, nieco odleglejszy cel najazdów.

Krwawe piętno odcisnięte na historii przez imperium Czyngis-chana budzi taką fascynację, że cel przeprowadzanych przez nie niszczycielskich podbojów nierzadko przesłania proste wyliczanie jego kampanii i ludobójczych zaborów: miliony muzułmanów wymordowanych w Azji Środkowej, pokonani wodzowie Rusinów, powoli duszeni pod stołami zwycięskich, ucztujących mongolskich dowódców, zmasakrowana ludność całych chińskich miast, w których oszczędzono tylko nielicznych rzemieślników i aktorów (jak widać, nawet barbarzyńcy pragnęli jakichś rozrywek). Geograficzny rozrzut napadanych krain - Chiny, kraje Azji Środkowej, Persja, Ruś - utrudnia zrozumienie jednej z przyczyn agresji, którą stanowiła szczególna nienawiść rasowa. Dążenie Czyngisa

do podbojów najłatwiej zapewne pojąć, analizując powody posuniętej do skrajności grabieży, jakich dopuszczali się jego mongolscy nomadzi: lojalność wojska uzależniona była od sowitych nagród, cenniejszych od tych, które można było zdobyć na stepowych równinach. Okrucieństwo Czyngisa wobec ludów podbitych w trakcie prowadzonych przezeń wojen - ponoć w ciągu kilku dni zabito ponad 1,3 miliona ludzi w środkowoazjatyckim Merv, a każdy z mongolskich żołnierzy zamordował przeciętnie 400 ofiar - wskazuje na obsesyjne skupienie na grabieży majątku ruchomego i zasadniczy brak zainteresowania zdobycami terytorialnymi jako takimi; zdobywca, któremu zależy na długoterminowych korzyściach dla swojego państwa, zadbałby o to, by pozostawić w spokoju wytwórców żywności i innych dóbr. Zatem mongolskie podboje miały charakter dość bezplanowy i doszło do niech niejako przypadkiem. Mongołowie Czyngis-chana wyruszyli w szeroki świat jako niezwykle groźne i skuteczne wcielenie stepowych grabieżców, którzy wcześniej, od pierwszego tysiąclecia p.n.e., nękali Chińczyków i inne osiadłe społeczności. Jednak Mongołowie potraktowali wojenne wyprawy poważniej i surowiej od swoich poprzedników, obracając w perzynę wszelkie krainy, gdzie tylko docierali na swoich koniach. Po ograbieniu danego obszaru do cna siłą rzeczy napadali na następne - tak samo po kawałku podbijając Chiny od 1213 do 1279 roku.

★ ★ ★

Nie minęło dużo czasu, nim Czyngis zainteresował się łupami możliwymi do zdobycia w państwie Jin, które z kolei od lat łupiło obszary Chin rządzone przez dynastię Song. O dziwo, tym razem mongolski wódz gorliwie szukał pretekstu moralnego, usprawiedliwiającego planowaną napad i zajął się przypadkami łamania przez Jin wojskowego kodeksu honorowego (przez wszystkie lata, które upłynęły mu na wojowaniu, Czyngis uparcie twierdził, że atakował tylko w odpowiedzi na afront lub zdradę). Choć jego pragnienie zemsty na Jin mogło się zrodzić wcześniej, po ukrzyżowaniu jego kuzyna Ambakaja, to ostatecznie Czyngis uznał, iż pozostawanie wasalem władców Jin stało się zniewagą dla jego god-

ności. Kiedy wysłannik nowego cesarza Jin, który wstąpił na tron w 1208 roku, przybył do stepowej twierdzy Czyngisa, żądając danin i hołdu potwierdzających wasalny status Czyngisa, ów odparł, że nowy cesarz jest szalony: „Czemuż miałbym oddawać mu pokłon?”.¹³ Następnie splunął w kierunku południowym - w stronę stolicy Jin - i odjechał galopem. Przez następne trzy lata przygotowywał się do najazdu, a wiosną 1211 roku na czele stu tysięcy ludzi i 300 tysięcy koni podążył na południowy wschód z pustyni Gobi na stolicę Jin w Zhongdu.

Jin nie zareagowali na to odpowiednio, skrępowani przez własną słabość psychiczną i militarną. Już w 1210 roku nie bez powodu żywili obawy, że Mongołowie uzyskali nad nimi przewagę: przerażony opowieściami o mongolskiej potędze, dwór Jin „zabronił pospółstwu powtarzania pogłosek o sytuacji na granicach”.¹⁴ Jednakże ani rozsądne zarządzenia mające ukrócić masową histerię, ani też chowanie głowy w piasek nie mogły powstrzymać najeźdźców. Przekroczywszy terytoria, leżące między Chinami właściwymi a stepami na północny zachód od Pekinu, Mongołowie obeszlili mury obronne Jin, bronione przez znacznie liczniejszą armię, pozostawiając za sobą zwłoki żołnierzy Dżurdzeńów „ułożone w stopy niczym gnijące kłody” w pięćdziesięciokilometrowym pasie przygranicznych dolin.¹⁵ Dziesięć lat później wspomniany już pielgrzym-taoista, mijając dawne tereny nadgraniczne w drodze na dwór Czyngisa, zauważył ludzkie szczątki, które nie doczekały się pochówku. „Ku północy nie masz już niczego, poza unoszonymi wiatrem piaskami i uschniętą trawą. Tu Chiny - ich obyczaje i klimat - nagle się kończą. (...) [Uczniowie] wskazywali na szkielety leżące na bitewnym polu i powiadali: «Jeśli wrócimy do domu cało, odmówimy modły za ich dusze...»”.¹⁶

Gdy Mongołowie podchodzili do stolicy, pozostawiając daleko z tyłu pierwszy, zewnętrzny pas umocnień Jin - grupie wyznawców taoizmu, która niewątpliwie przemieszczała się konno wolniej od mongolskich hord, zajęło dziesięć dni dotarcie do tych murów z pola bitwy na granicy - Jin próbowali wzmocnić miejskie fortyfikacje i wystąpili z pokojową propozycją. Jednak mongolscy dowódcy operowali zbyt szybko, by można im było przeciwstawić skuteczną obronę, i bez większego trudu odnosili zwycięstwa nad garnizonami otoczonych murami miast na

północ od Pekinu; tymczasem przerażeni posłańcy, mający przekazać ofertę zawarcia pokoju, po prostu przeszli na stronę najeźdźców i ujawnili im wojenne plany Jin.

Niektórzy przypuszczają, że państwo Jin upadło, ponieważ długie mury graniczne sypały się po wiekach, podczas których nikt nie dbał o nie; że były tysiącletnią budowlą wymagającą pieczołowitej renowacji. Jednakże do okresu Tang praktycznie każda dynastia panująca w północnych Chinach wznosiła i obsadzała wojskiem swoje mury, a przed najazdem Mongołów to samo uczynili władcy Liao i Jin. Fortyfikacje Jin były, jak na swoją epokę, nowoczesne, tyle że miały dwie wady, typowe dla wszystkich statycznych umocnień militarnych. Po pierwsze, skuteczność murów, co ponoć lubił powtarzać Czyngis-chan, zależała od odwagi tych, którzy ich bronili. Wiele nadgranicznych garnizonów państwa Jin stanowiły oddziały złożone nie z Dżurdzeńów, tylko z niepewnych Kitanów (Liao), których lojalność wobec władców Jin była chwiejna jeszcze przed atakiem Mongołów. Forteca Gubeikon, na północny wschód od Pekinu, poddała się bez walki, po zdradzie wywodzącego się z ludu Kitanów dowódcy.¹⁷ Po drugie, mury obronne oraz forty są złudnym zabezpieczeniem: choć same mogą być trudne do zdobycia, to nie dotyczy to luk pomiędzy nimi. I często potęga fortyfikacji dawała Jin fałszywe poczucie bezpieczeństwa, kiedy chronili się za murami, podczas gdy Mongołowie niestrudzenie plądrowali okoliczne, pozbawione obrony tereny. Podczas marszu na Pekin wojska Czyngisa raz jeden tylko szturmowały umocniony punkt - silną fortecę Juyong, chroniącą szlak, który wiódł do miasta z gór na północy. Najstarszy z generałów Czyngisa, Jebe, powstrzymany na krótko przez obrońców, zastosował swoją ulubioną sztukę taktyczną: pozorując odwrót, sprowokował garnizon wojsk Jin do pościgu, następnie wciągnął go w zasadzkę i wtargnął do fortu przez jego otwarte wrota. Mongołowie prezentowali rozbudowany repertuar technik oblężniczych; żądali na przykład wydania, tytułem okupu, wszystkich zwierząt z obleganego miasta. Kiedy obrońcy z ulgą się na to zgadzali, mongolscy wojownicy przywiązywali do zwierząt płonące pochodnie i puszczali je wolno. Przerażone zwierzęta pędziły z powrotem do swoich domów, rozprzestrzeniając w osadach pożary, siejąc panikę i dezorganizując obronę. Inna, jeszcze bardziej drastyczna technika polegała na

wykorzystywaniu chińskich jeńców jako żywych tarcz, których widok poważnie osłabiał bitność żołnierzy na murach obronnych.

W 1214 roku, uznawszy, że Pekin, opasany 43-kilometrowymi murami, jest zbyt silnie broniony i może zostać zdobyty dopiero po długotrwałym oblężeniu, Czyngis zgodził się wycofać wojska w zamian za wielką daninę - jedwabie, złoto, konie, chłopców i dziewczęta, w tym także jedną z córek cesarza. Wkrótce jednak pojawił się pretekst do ponownej inwazji: była nim ucieczka dworu i ministrów Jin na południe do Kaifengu, byłej północnej stolicy państwa Song. Czyngis zareagował na to oburzeniem: „Cesarz Jin zawarł ze mną pokój, lecz teraz przeniósł swą stolicę na południe; wyraźnie nie ufa memu słowu i wykorzystał układ, by mnie oszukać!”.¹⁸ W 1215 roku Mongołowie ponownie obiegli, a następnie złupili Pekin - niektóre dzielnice miasta płonęły przez całe miesiące - masakrując wygłodzoną i zatrwożoną ludność. Los stolicy Jin był srogim ostrzeżeniem dla kolejnych władców próbujących stawiać opór hordom Czyngisa. Rok później wysłannik jednego z krajów Azji Środkowej, stanowiących kolejne cele najazdów Czyngisa, przybył do Chin, by na własne oczy przekonać się o prawdziwości pogłosek o całkowitym zniszczeniu Pekinu. Po powrocie przekazał swojemu monarsze, że ludzkie kości walają się po całym mieście, podłoże lepi się od ludzkiego tłuszczu i szaleje epidemia tyfusu z powodu zalegających rozkładających się zwłok.

W 1217 roku, po krótkiej i decydującej wyprawie przeciwko Mandżurii, byłej ojczyźnie Dżurdzeńów, Czyngis-chan, niegdysiejszy „strażnik granic” państwa Jin, zapanował na całych obszarach chińskich na północ od Rzeki Żółtej. Władców Jin udało się przepędzić z Kaifengu dopiero w 1234 roku - Mongołowie przez dwadzieścia kilka lat poprzedzających tę datę zajmowali się podbojem bardzo rozległych terytoriów leżących pomiędzy Chinami a Morzem Czarnym - ale ich ostateczny upadek stanowił już tylko kwestię czasu. Słowa pieśni z czasów mongolskiego najazdu podsumowują nieprzydatność murów Jin: „Ten mur budowano w krzykach z bólu i smutku/ księżyc i Mleczna Droga zdawały się przy nim nikłe/ Gdyby jednak zbiegły kości zmarłych ułożyć tam na stosie, sięgałyby równie wysoko jak sam mur”.¹⁹

Po zajęciu przez Mongołów północnych Chin klęska południa była nieuchronna. W bitwach z udziałem jazdy Mongołów nikt nie mógł skutecznie się przeciwstawić, zwłaszcza kiedy opanowali na północy handel końmi, sprzedając państwu Song tylko chore, karłowate wierzchowce, czasem niewiele większe od dużych psów. Tam, gdzie kawaleria się nie sprawdzała - na podmokłych polach ryżowych południa - Mongołowie dostosowali się do nowych warunków, tworząc flotę, i zepchnęli władców Song jeszcze dalej, na sam południowy skraj Chin. Wreszcie w 1279 roku w bitwie morskiej pod Kantonem zginął, utonawszy, ostatni nieletni cesarz tej dynastii.



Pierwsi mongolscy władcy Chin, czyli synowie i wnukowie Czyngis-chana, okazali się tak odporni na zmiękczające wpływy chińskiej kultury i obyczajów - które przyczyniły się do upadku wielu wcześniejszych niechińskich dynastii - że jeden z prezentujących skrajne nastawienie nomadów zaproponował nawet wyludnienie (poprzez wymordowanie ludności) północnych Chin i przekształcenie ich w łąki i pastwiska. Na szczęście pewien wywodzący się z Kitanów doradca (Yel Qucai) przekonał chana, że można uzyskać więcej pieniędzy, a tym samym wzmocnić swoją władzę, pozostawiając mieszkańców tych ziem przy życiu, gdyż z ludzi na ogół skuteczniej ściąga się podatki niż z koni. Chociaż nie nastąpiła eksterminacja Chińczyków na wielką skalę, to nowy reżim starał się trzymać miejscowych z dala od steru rządów, wprowadzając system etniczny decydujący o mianowaniu na oficjalne stanowiska. Spośród Mongołów, przedstawiciele ludów zachodnio- i środkowoazjatyckich Chińczyków z północy i południa większość urzędowych funkcji pełnili członkowie dwóch pierwszych z wymienionych grup - stanowiąc zaledwie 2,5 procent populacji Chin.

Mimo że Kubilaj-chan, wnuk Czyngis-chana i pierwszy mongolski cesarz całych Chin, uległ umiarkowanemu schińszczeniu, utrzymując

- stronniczo, z punktu widzenia starej plemiennej elity - że do rządzenia Chinami nie wystarczą mongolska bitność i wojowniczość, to jednak nie podjął budowy granicznych murów obronnych. Marco Polo, który podobno spędził całe lata na dworze Kubilaja, zachwycał się wielkością i wspaniałością wszystkiego, co tam widział, od pałaców po perły, o dziwo nie wspominając przy tym o jakichkolwiek murach na granicy w swoim *Opisaniu świata*. Ci, którzy powątpiewali w autentyczność jego relacji, twierdzili, że to dowód, iż nie dotarł on wcale do Chin, utkawszy swoją opowieść z historyjek zasłyszanych od perskich czy też arabskich kupców. A jednak, choć mnóstwo spraw w dziele Polo rzeczywiście wygląda dość podejrzanie - na przykład jego zapewnienia, że był świadkiem pewnego oblężenia, które faktycznie zakończyło się dwa lata przed tym, nim rzekomo dotarł on do Chin; albo że mianowano go gubernatorem południowej metropolii Yangzhou, o czym nie ma choćby wzmianki w rozbudowanych chińskich dokumentach urzędowych - to z drugiej strony nie brak tam z pewnością obserwacji dotyczących obowiązywania stóp czy praktyk pogrzebowych, decydujących, przynajmniej częściowo, o jego historycznej wartości.

Kiedy jednak doszło do budowy nowej stolicy, Dadu, na miejscu dzisiejszego Pekinu, Kubilaj stał się już bardziej podatny na chińskie wpływy, wznosząc swój pałac, jeśli wierzyć relacji Marco Polo, wewnątrz poczwórnych murów: otaczających obszar 9,5 kilometrów kwadratowych murów miejskich, zewnętrznych murów pałacowych (pobielonych i zwieńczonych blankami), murów wewnętrznych oraz marmurowego muru, stanowiącego rodzaj tarasu wokół samego pałacu. We wnętrzach Kubilaj oddał mały ukłon swoim plemiennym przodkom - nakazując ozdobić sale kotarami z gronostajów - jednakże poza tym odrzucił tradycyjną mongolską prostotę, wymuszoną na jego przodkach przez surowy, koczowniczy tryb życia. Marco Polo napisał, że ściany sal i komnat Kubilaja były „całe złoczone i ozdobione pięknie rzeźbionymi postaciami zwierząt i ptaków”.

Sale i komnaty są całe złoczone. Pałac jest cudownie piękny i bogato ozdobiony malowidłami przedstawiającymi zwierzęta i ptaki, drzewa i kwiaty przeróżne,

tak piękne i tak kunsztowne, że patrząc na to, człek raduje się i podziwia. Pałac ten wystrzela nad centrum miasta, jednym skrzydłem dotyka murów miejskich i w tym miejscu od murów wybiega drugi mur, który zamyka przestrzeń więcej niż szesnastu mil, gdzie znajdują się źródła i rzeki, i łąki piękne, a gdzie dostać się można jedynie przez pałac. (...) Dach jest również z trzciny, tak dobrze i tak trwale lakierowanej, że żadna wilgoć jej nie szkodzi.²⁰

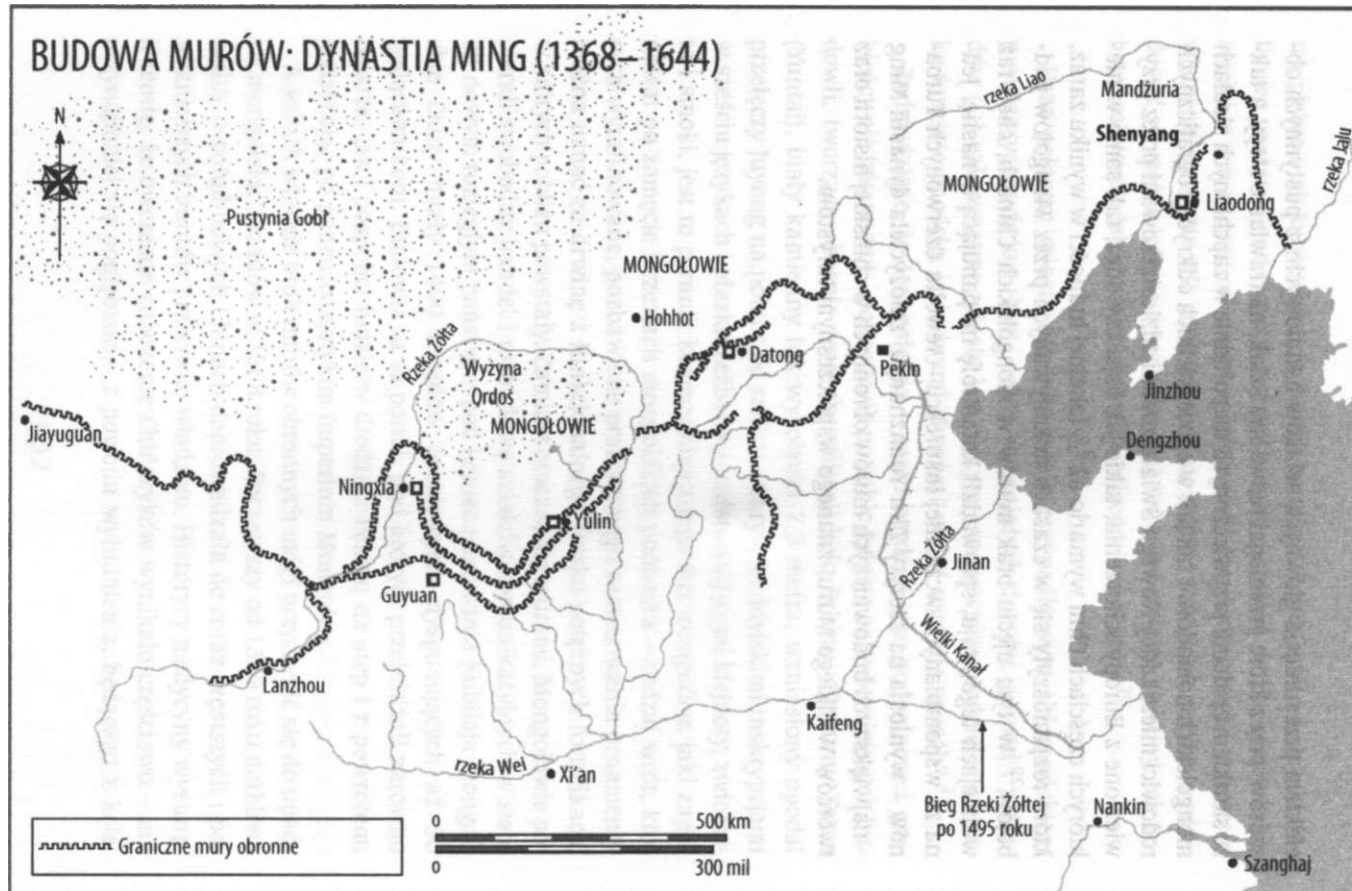
Poza pałacem miasto nie było wcale przypadkowym zbiorowiskiem prowizorycznych jurt, lecz „pełne wspaniałych domów, gospód i zajazdów (...) całe wnętrze miasta jest niczym szachownica, podzielone z taką kunsztownością, iż żadnymi słowami oddać tego nie sposób”.²¹

Zadziwiająco, że Mongołowie - znani bardziej jako podpalacze i grabieżcy niż jako esteci - pozostawili po sobie jedną z najświetniejszych budowli, tworzącą obecnie część fortyfikacji koło Pekinu: Chmurny Taras (Yuntai), biały kamienny łuk wysokości 7,3 metra, wzniesiony opodal przełęczy Juyong na północ od stolicy. Pokryty buddyjskimi inskrypcjami w sześciu językach i płaskorzeźbami przedstawiającymi klejnoty, zwierzęta i smoki, jest to pomnik kosmopolitycznego *Pax mongolica*, jaki zaplanował po zamęcie i rzeziach mongolskich podbojów - rodzaj wrót, których wyrafinowane, pozbawione praktycznego zastosowania ornamenty można uznać za drwinę z funkcjonalnego fiaska potężnych fortyfikacji, w których pobliżu powstały. Zamiast otaczać się murami, Mongołowie popierali swobodny handel i rozbudowę szlaków komunikacyjnych w swoim nowym rozległym państwie: pod koniec panowania Kubilaja mongolskie Chiny miały 1400 urzędów pocztowych, dysponujących aż 50 tysiącami koni. Budowała ta to portal, pod którym przejeżdżali zarówno cesarze, jak i pospoliccy ludzie w drodze z Pekinu na step i z powrotem, podróżując po paneuroazjatykim imperium Mongołów.

A jednak właśnie brak murów obronnych mógł przyczynić się do upadku mongolskich rządów w 1368 roku. Począwszy od 1300 roku dotkliwa nędza w południowych Chinach doprowadzała do coraz częstszych i poważniejszych buntów przeciwko władzom. Historycy medycyny wysunęli teorię, że ówczesne zubożenie Chińczyków wynikało częściowo - lub przynajmniej się pogłębiało - z powodu wyludnienia, będącego z kolei

efektem przesunięcia głównych szlaków handlowych: z pustynnych obszarów, przez które przebiegał Jedwabny Szlak, na trawiaste stepy, a także skutkiem epidemii przywleczonych na południe w zapchlonych siodłach mongolskich nomadów. I tak jak w epoce wielkich odkryć geograficznych rodowici mieszkańcy Nowego Świata zostali zdziesiątkowani przez przywiezione z Europy schorzenia, takie jak ospa czy odra, tak samo w niektórych częściach Chin wymarło aż $\frac{2}{3}$ lokalnej ludności w wyniku zarazy, które rozpanoszyły się w czasach dokonywanych przez Mongołów podbojów.²² W tym ujęciu brak murów w mongolskich Chinach, choć raz w dziejach tego kraju, sprowadził katastrofę na panującą dynastię. Jedną ze wspomnianych wcześniej insurekcji - rewolta Czerwonych Turbanów - wyniosła na szczyty Zhu Yuanzhang, założyciela dynastii Ming - największych budowniczych murów obronnych w chińskiej historii oraz twórców Wielkiego Muru, znanego współczesnym turystom.

BUDOWA MURÓW: DYNASTIA MING (1368–1644)





Otwarcie i zamknięcie: granice we wczesnej epoce Ming

W dniu chińskiego Nowego Roku, 2 lutego 1421 roku, po szesnastu latach prac budowlanych z udziałem ponad dwustu tysięcy robotników Yongle, cesarz dynastii Ming, dokonał otwarcia nowej stolicy, Pekinu, powstałej na miejscu byłego mongolskiego miasta Dadu. Budowę rozpoczęto od miejskich murów dziesięciometrowej wysokości, o obwodzie 23 kilometrów, wewnątrz których powstało to, co dziś stanowi pekiński symbol: cynobrowe Zakazane Miasto; potężne czerwone, mury portale, oddzielające pałac od placu Tiananmen; miejskie wrota, ogromne drewniane odrzwia, osadzone w kamiennych łukach, które górują nad zatłoczonymi ulicami.

W odróżnieniu od wyważonego XIII-wiecznego chińskiego stylu architektonicznego budowle z czasów Ming cechują się na ogół przytłaczającą monumentalnością. O ile pewne cechy charakterystyczne dla wcześniejszej architektury chińskiej - zakrzywione dachy, wystające okapy - przetrwały w epoce Ming, o tyle budowle z tego okresu stały się krzywym zwierciadłem przeszłości, zastępując dawniejszą dbałość chińskich architektów o zachowanie harmonii i odpowiednich proporcji kultem tego, co przesadne: obniżając mury na rzecz ich wydłużenia i zwieńczając gmachy coraz to bardziej stromymi dachami. W Zakazanym Mieście rezultatem tego okazała się wyniosłość budowli: wielkie, ciężkie, obłożone płytkami dachy tkwią jak za duże kapelusze nad murami, przyćmiewając je w sensie wizualnym - i wydają się ugiąć pod ciężarem własnej wspaniałości. Krzykliwość barw

- rozległe płaszczyzny dachówek z białego marmuru lub złociście żółtych, głęboka czerwień murów, błękitno-zielono-złote mozaiki - dodatkowo podkreślają przesadną pyszność całego zespołu architektonicznego. Urok Zakazanego Miasta nie ma bynajmniej subtelności charakteru. Wywiera wrażenie rozmach cesarskiego zamysłu, wyłożone białymi kamieniami dziedzińce, ciąg wysokich sal audiencyjnych z marmurowymi pomostami i schodami - a wszystko to rozmieszczone symetrycznie na planie prostokąta, którego dłuższe boki mają po 1100 metrów długości. Wielkość tego wszystkiego onieśmiela zwiedzających, zmuszając do powolnej przechadzki pośród zabytków, do uległości wobec przytłaczającej cesarskiej wizji czasoprzestrzeni. Zakazane Miasto, właściwie niezbyt piękne, imponuje głównie władczą pompatycznością, estetyką brutalnej napuszoneści.

Koncepcje architektoniczne cesarza Yongle dorównywały, a może i przewyższały rozmachem te, które snuł Pierwszy Cesarz - z dynastii Qin - w dążeniu do podbudowy absolutnej władzy cesarskiej przesadną wspólniałością i sakralnością budowli, które z założenia miały budzić respekt Chińczyków oraz obcokrajowców. Wielkie place publiczne, sale, w których odbywały się uroczystości, wreszcie labirynt siedzib mieszkalnych i urzędów, które wypełniały Zakazane Miasto, znajdowały się wewnątrz trzech koncentrycznych linii murów: tych wokół samego Zakazanego Miasta, woła Miasta Wewnętrznego (z ministerstwami, spichlerzami i manufakturami) oraz zewnętrznych, opasujących całe miasto. Na południe od miasta powstała Świątynia Nieba - kompleks wniesionych przez władzę świątyń i ołtarzy, które znajdowały się pośród parków niemal równie pięknych jak te w Zakazanym Mieście. A zatem cała architektura nowej stolicy przesycona była przemożną, autokratyczną symboliką. Usytuowanie Zakazanego Miasta w wewnętrznej strefie potrójnych murów, wytyczonych zgodnie z kierunkami geograficznymi, zmuszało przybyszów do nieuniknionego wniosku: że chiński cesarz, Syn Niebios, zasiadający na tronie, obwarowany, niejako odcięty od świata w centrum swojej stolicy - swoistym harmonijnym mikrokosmosie - reprezentuje zarówno w sensie fizycznym, jak i duchowym, kosmiczny pępek świata.¹

Wybór Pekinu, który znajdował się znacznie bliżej Mongolii niż stara, południowa stolica w Nankinie, na cesarską siedzibę mówił bardzo du-

zo o nowym państwie Ming. Po ponad 450 latach obcej okupacji do czasów założenia w 1368 roku dynastii Ming postanowienie Yongle, by przenieść stolicę do Pekinu, w pobliżu stepów, świadczyło o pewności tego władcy, iż uda mu się zapewnić krajowi bezpieczeństwo, a obszary przygraniczne poskromić w pokojowym jarzmie.

Yongle pragnął mieć tylu świadków na swoje noworoczne ceremonie, ilu tylko dało się ściągnąć. W 1421 roku w Pekinie zebrali się wysłannicy państw z Azji i znad Oceanu Indyjskiego, a wszyscy mieli oddać czołobitny pokłon chińskiemu Synowi Niebios. Hołd, złożony przez owych dygnitarzy, był efektem dwudziestu lat przemyślanej polityki zagranicznej cesarza. Do 1421 roku poprowadził dwie z pięciu wypraw zbrojnych przeciwko Mongołom i skłonił do politycznej neutralności plemiona z dalekich ziem zachodnich. Od roku 1405, korzystając z bardzo nowoczesnej jak na owe czasy floty - technologicznie dużo bardziej zaawansowanej od postępu poczynionego na morzu przez kraje europejskie - Yongle wysłał sześć flotylli wielkich dżonków - a każdy z tych okrętów miał ponad 60 metrów długości i był kilka razy większy od *Santa Mani* Kolumba - które wypłynęły ze wschodnich Chin w misjach badawczych i dyplomatycznych ku Jawie, Cejlonowi, a nawet ku wschodniej Afryce, sprowadzając do kraju egzotyczne dary, zwierzęta oraz mnóstwo przedstawicieli odległych księstw i królestw, gotowych złożyć hołd i nawiązać stosunki handlowe z Chinami Ming. Te chińskie statki nazywane „skarbcami”, obładowane były sztandarowymi zdobyczami chińskiej cywilizacji - porcelaną, jedwabiem i jadem. Miały one olśnić władców i ludność tuzina krajów, do których miała zawitać flota - jeśli wierzyć relacji jej admirała, eunucha Zhenga He. Prawie sto lat przed tym jak Kolumb wyruszył do Ameryki, Chiny uprawiały już własną wersję zamorskiego imperializmu, a ów ekspansjonizm był skrajnym przeciwieństwem zamykania się w murach, preferowanego przez tak wielu poprzedników Yongle.



Jakieś dwieście lat później Chiny dynastii Ming wyglądały już zupełnie inaczej. Dawną politykę ekspansjonistyczną z czasów Yongle następnicy, dużo mniej energiczni cesarze zastępowali zaznaczającymi się coraz

silniej przejawami ostrego izolacjonizmu. Zakazane Miasto nie było już kosmopolitycznym magnesem przyciągającym to, co obce i egzotyczne, tylko cynobrowym więzieniem dla jego cesarskich mieszkańców, a Pekin równie często oblegali mongolscy najeźdźcy, jak i przybywający z hołdami posłańcy. Do XVII wieku dynastia Ming niejako skupiła się na sobie, usiłując zamknąć na głucho chińskie granice: na wybrzeżu poprzez wprowadzenie zakazu handlu z obcokrajowcami, z kolei na północnych rubieżach wznosząc największy, najbardziej kosztowny i rozbudowany system fortyfikacji, pozostawiony przez którąkolwiek z chińskich dynastii - w tym umocnienia z cegieł i zaprawy murarskiej, z wieżami i blankami, znane dziś milionom turystów jako Wielki Mur. Jednakże choć fragmenty tego muru w 1644 roku nadal budowano lub naprawiano, obcym najeźdźcom z północnego wschodu udawało się przez nie przenikać i podbijać państwo, które mury te miały ochraniać.

Obiektywny badacz może dostrzec źródło późniejszego upadku Chin dynastii Ming już w wielkich projektach budowlanych cesarza Yongle. Ze swojego potrójnie obwarowanego Zakazanego Miasta Yongle uczynił emblemat sztywnego ceremoniału rządów Ming, swojego rodzaju trumnę, w której jego ród miał się potem udusić. A bez względu na pozorny kosmopolityzm, morskie wyprawy flotyli Yongle stanowiły w głównej mierze wyraz uwielbienia cesarzy chińskich dla pragmatycznej, kolonialnej polityki handlowej. Oto bowiem wydaje się, że głównym celem owych ekspedycji było prowadzone z rozmachem poszukiwanie dobrowolnych hołdowników w odległych krainach - przekonanie możliwie licznych obcokrajowców do uznania chińskiej supremacji kulturowej, do potwierdzenia pozycji Chin jako centrum świata, otoczonego przez uległych wasali. Kiedy zabrakło pieniędzy na takie wyprawy, chińscy cesarze po prostu umocnili się w swoim sinocentryzmie, zasklepiając się - w przenośni i dosłownie - w poczuciu własnej wyższości.

W początkowych latach panowania dynastii Ming tendencja ta nie była jeszcze zbyt widoczna. Nie istniały na przykład mury obronne na grani-

cach; nikt nawet nie chciał ich stawiać. Siódmego września 1368 roku, czyli w dniu objęcia rządów przez ród Ming, przedstawiciele ówczesnej mongolskiej dynastii Yuan opuścili miasto Dadu, przejeżdżając pod kamiennym łukiem Chmurnego Tarasu i kierując się w stronę „rajskiej” letniej stolicy w Xanadu na południowych stepach dzisiejszej Mongolii Wewnętrznej. Mongolscy cesarze co roku przenosili się ze stolicy do stolicy, późną wiosną odbywając dwudziestotrydniową wyprawę, by ustrzec się letnich upałów w Pekinie i nacieszyć się chłodniejszymi, górzystymi i zalesionymi okolicami Xanadu, gdzie znajdowały się marmurowy pałac, rozległe tereny łowieckie oraz pastwiska ze specjalnie hodowanymi białymi kłaczami i krowami, które dostarczały mleka wyłącznie chanom oraz członkom ich rodzin.

Tego dnia opuszczali oni jednak Dadu w bezceremonialnym pośpiechu; mongolski ród monarszy umykał bowiem nie przed letnią spiekotą, która zresztą na początku września nie była już tak dokuczliwa. Tego dnia Xu Da, dowódca wojsk pierwszego cesarza dynastii Ming, pokonał stołeczną armię na wschód od Dadu; tydzień później siły Ming sforsowały mury i zdobyły miasto. Dla symbolicznego podkreślenia zwycięstwa zmieniono jego nazwę z mongolskiego Dadu; dosłownie „Wielka stolica”) na Beijing; czyli „Spokój na północy”), przenosząc własną stolicę na południe do Nankinu („Południowej stolicy”).

Zhu Yuanzhang, który w 1368 roku ogłosił się pierwszym cesarzem Ming, przyjmując imię Hongwu (dosłownie „Pogromca zbrojnej siły”), był człowiekiem, który zaszedł na szczyty za sprawą uporu i desperacji. Urodzony w 1328 roku w nędznej rodzinie chłopskiej, powoli wspinał się po szczeblach chińskiej drabiny społecznej, przetrwawszy zarazy, klęski głodu, napady bandytów i piratów oraz walki wewnętrzne, w których przez półtora wieku zginęły miliony jego rodaków. Gdy Zhu miał 16 lat, większość członków jego rodziny wymarła w ciągu trzech tygodni na skutek wygłodzenia i chorób. Osierocony, bezbronny Zhu znalazł schronienie w buddyjskiej świątyni, gdzie został żebrzącym mnichem; gdy świątynia została zniszczona przez mongolskich żołnierzy, przystąpił do sekty chińskich wiejskich buntowników, zwanej Czerwonymi Turbanami, nawołującej uciemionych chłopów do powstania

przeciwko władzom mongolskim i głoszącej rychłe przybycie na ziemię Maitrei - promienistego wcielenia Buddy, zapewniającego dostatek wiernym. Ów kult rozprzestrzenił się na większość środkowych i południowych Chin, organizując lokalne ośrodki władzy powstańczej. Zhu Yuanzhang stanął na czele tego ruchu po serii spektakularnych zwycięstw nad rywalami, m.in. w rezultacie bitwy morskiej w 1363 roku, podczas której jego powstańcza flotylla pokonała blisko 300-tysięczne zastępy wroga u południowo-wschodnich Chin.

W 1368 roku, nie bacząc na wyczerpanie - swoje i swoich wojsk - Hongwu niemal od razu skierował Xu Da na północ od Pekinu, by tam obsadził oddziałami i umocnił przygraniczne przełęcz, tuż za uciekającymi Jan. Główny cel stanowił ważny punkt strategiczny na północy od miasta, Juyongguan - gdzie na pewien czas pokrzyżowano szyki Mongołom 150 lat wcześniej, podczas marszu na stolicę; tamże mongolscy władcy wystawili w miejscu umocnień otwarty, ozdobny Chmurny Taras. Już od epoki Walczących Królestw przełęcz Juyong uważano za jedną z kluczowych „fortec pod Niebiosami”. To piętnastokilometrowa dolina, leżąca zaledwie 60 kilometrów na północ od stolicy, pośród zielonych szczytów, z których najwyżej wznosi się Badaling w pobliżu wschodniego skraju kotliny. Według jednego ze źródeł wzniesiony przez Xu Da fort „rozsiadł się na dwóch górach, na obszarze trzynastu *ii*, wznosząc się na czterdzieści dwie stopy [ok. 14 metrów]”.² Gdzie indziej zanotowano, że Xu Da „stworzył z kamieni twierdzę, w której przez trzy lata stacjonowała licząca tysiąc ludzi załoga”.³ Hongwu chciał wyraźnie dać do zrozumienia, że Chińczycy odzyskali panowanie w swoim kraju, ryglując jego bramy przed „stepowymi wilkami”.

Cesarze Ming nigdy nie zapomnieli upokorzenia, jakim była mongolska okupacja. Prześladowały ich wspomnienia dokonanego przez Mongołów podboju, a zabezpieczenie północnych rubieży przerodziło się w obsesję, która ostatecznie miała obezwładnić tę dynastię i doprowadzić ją do bankructwa. Wrogość władców Ming wobec obcych była niezmienna, acz różnie nasiloną w stosunku do poszczególnych nacji. Japończycy, Koreańczycy i Wietnamczycy, drwił Hongwu, to „zaledwie

moskity i skorpiony", lecz barbarzyńcy z północy stanowili nieustanną i wielką „groźbę dla naszych serc i brzuchów".

Od pradawnych czasów władcy rządili państwem. Zawsze było tak, że Chiny zajmowały ziemie śródlądowe i panowały nad barbarzyńcami, a barbarzyńcy żyli poza [granicami], podlegali Chinom. Niepojęte było, ażeby barbarzyńcy okupowali Chiny i zarządzali tym krajem. [Dopiero] po tym, jak Song podupadli, obecność barbarzyńców z północy w Chinach przywiodła do podboju, dokonanego przez Jan. Co się zaś tyczy ludu chińskiego, to, z woli Niebios, my sami, Chińczycy, winniśmy zapewnić mu pokój. Jakże mogli barbarzyńcy władać Chinami? Żywią obawy, iż serce kraju od dawna zatruwał swąd baraniny, a lud jest pomieszany. Dlatego powiodłem wojska, by zaprowadziły porządek. Celem mym jawi się przepędzenie mongolskich niewolników, zakończenie nieporządków i zapewnienie ludowi spokoju - pragnę uwolnić Chiny od pohańbienia.⁴

Mimo nienawiści Chin dynastii Ming do „barbarzyńców z północy" i przemożnego poczucia wstydu z powodu wcześniejszego poddania się obcej dominacji okrucieństwo Mongołów na dobre odmieniło chińską kulturę polityczną, odzierając chiński absolutyzm z delikatnych, ceremonialnych szat i odsłaniając jej surowy, despotyczny szkielet. Mongolskie podboje zaszczepiły w chińskiej społeczności niejaką tolerancję dla skrajnej przemocy, przyzwyczajwszy mieszkańców tego kraju do bezprecedensowej brutalności. Chorobliwie lękając się spisków we własnym otoczeniu, od roku 1380 aż do końca swoich rządów Hongwu przeprowadzał seryjne czystki; najpierw ich ofiarą padł cesarski kanclerz Hu Weiyong, podejrzewany o knowania z Mongołami, a później najlepsi dowódcy wojsk, których stracono bądź zmuszono do samobójstw. W trakcie tych czystek - podczas których musiał sobie odebrać życie nawet zięć cesarza, obwiniony o nielegalny handel herbatą - zginęło około 40 tysięcy ludzi, w tym wielu najzdolniejszych urzędników i ministrów. Wkrótce po objęciu władzy przez Hongwu wykształceni mężczyźni zaczęli się bać wezwań do podjęcia służby na dworze; ci pechowcy, którzy takie wezwania otrzymali, na wszelki wypadek żegnali się z rodzinami przed stawieniem się przed obliczem cesarza - i przyjmowali

powinszowania od współpracowników, jeżeli przed zapadnięciem zmroku ich głowy nadal trzymały się mocno na karkach.

Podobnie jak cesarze mongolscy, wcześnie władcy Ming przejawiali tylko minimalne zainteresowanie intensywną rozbudową fortyfikacji granicznych i przed schyłkiem XV wieku powstało niewiele murów. Niepokój wzbudzany przez Mongołów nierzadko spędzał przedstawicielom tej dynastii sen z powiek, ale pierwsi jej cesarze nie skrywali się za murami, woląc powielać taktykę przeciwnika i przeprowadzając głębokie wypadu na stepy. Główną przyczyną, dla której wcześnie władcy Ming zaniebdywali budowę murów obronnych, stanowił fakt, że ich nie potrzebowali. Z dobrze zorganizowaną, zahartowaną w bojach armią Hongwu i jego syn Yongle mogli zbrojnie wyprawiać się na stepy, by trzymać Mongołów w szachu. Zamiast na murach pierwsi cesarze Ming polegali na skuteczniejszej militarnej „potędze” (*wei*), zastraszając nią północne ludy stepowe.

Główną zasługą Hongwu było wybudowanie fortyfikacji w dwóch sektorach obronnych - wewnętrznego i zewnętrznego pasa umocnień - na terenach Mongolii i północnych Chin, które miały służyć nie jako stała linia defensywna, lecz jako bazy wypadowe do interwencji na stepach. Zhu wysłał najbardziej zaufanych podwładnych na obszary nadgraniczne, by tam zajęli się budową fortów w kluczowych punktach na linii pomiędzy Jiayuguan (dosłownie „Przełęczą uroczej doliny”) za zachodzie a Shanhaiguan („Przełęczą między górą a morzem”) na wschodzie. Oba te miejsca mają oczywiste znaczenie strategiczne; pierwsze z nich jest osiedlem w piaszczystej oazie ulokowanym na skraju korytarza Gansu pomiędzy dwoma łańcuchami górskimi, drugie zaś strzeże szlaku na wybrzeżu, biegnącego z Chin do Mandżurii i Korei. A jednak to nie Wielki Mur. Ostatecznie cesarze Ming mieli połączyć pojedyncze punkty umocnione i twierdze w ciągłą, krętą linię fortyfikacji - gdzieś tam nawet podwójną albo potrójną - na północy kraju; nastąpiło to wszakże później. Tymczasem zewnętrzne pasmo umocnień - przebiegające od wschodniego skraju Liaodong ku północnemu szczytowi pętli Rzeki Żółtej, a w leżącym najdalej na północy punkcie odległe o blisko 250 kilometrów od Pekinu - odzwierciedlało istotę polityki Ming

wobec ludów ze stepu. Znacznie oddalona - nawet do 200 kilometrów - od linii późniejszych murów obronnych z okresu Ming - ta strefa umocnień była stanowczo zbyt daleko Chin właściwych, by spełniać czysto obronne funkcje. Faktycznie forty te tworzyły niejako kręgosłup wczesnego ekspansjonizmu Chin Ming, tradycyjnie mongolskiej polityki panowania zarówno na stepach, jak i w Chinach.

Dowódcy skierowani przez Hongwu na pogranicze do nadzoru nad budową fortów ulegli neurotycznej obsesji, nakazującej im wypełnienie misji bez upomnień ze strony wymagającego władcy. Legendy opowiadają o lękach pewnego generała, który miał wznieść mur sześciometrowej wysokości i długości około 700 metrów wokół Jiayuguan; starał się dotrzymać terminu i nie przekraczać przydzielonego mu budżetu, aby nie narazić się na straszną karę. Ostatecznie dopiął swego, o czym świadczy napis na jednej z cegieł - tej jedynej, jaka pozostała z materiałów budowlanych, o których przyznanie wcześniej się zwrócił - umieszczonej w jednym z podstrzeszy fortu.

Energiczne pod względem militarnym rządu Hongwu kontynuował jego syn Yongle, który osobiście poprowadził wojska daleko w głąb mongolskiego terytorium. Jednakże Yongle w istotny sposób zdołali osłabić siłę obronną państwa Ming, wycofując załogi z siedmiu spośród ośmiu fortów założonych na stepie przez ojca i pozostawiając garnizon jedynie w Kaiping, dokładnie na północ od nowej pekińskiej stolicy. Lecz i ten odział wycofano sześć lat po jego śmierci. Założenie wspaniałej stolicy tak blisko stepów, a następnie porzucenie baz wojskowych, koniecznych do utrzymania dynamicznej obecności militarnej na stepie nieuchronnie uczyniło z Pekinu oczywisty cel dla mongolskich najeźdźców, co z kolei zmusiło późniejszych cesarzy dynastii Ming do powrotu do skompromitowanej statycznej strategii defensywnej - budowy murów.⁵

Mimo że poprzez przeniesienie stolicy na obszar narażony na ataki mongolskiej jazdy Yongle stworzył geopolityczne warunki, jakie miały potem doprowadzić do powstania tysięcy kilometrów granicznych murów

obronnych Ming, to decydującą rolę odegrały tu poczynania trzech innych osób: pewnego niemądrego młodzieńca, który w 1436 roku został chińskim cesarzem, bystrego eunucha oraz ambitnego i charyzmatycznego Mongoła. Żaden z tych trzech ludzi nie pracował łopatą ani nie dźwigał cegieł, ale ich spotkanie się w 1449 roku zniweczyło możliwość podjęcia konstruktywnego dialogu dyplomatycznego przez zwaśnione strony, co popchnęło Chińczyków w stronę upartego izolacjonizmu, natomiast Mongołów - ku dalszym agresjom.

W 1448 roku zastęp złożony z dwóch tysięcy Mongołów dotarł do Pekinu. Z pozoru przybywali oni z pokojową misją: w celu uczestnictwa w tym, co w Chinach dynastii Ming zastępowało dyplomację - wielkim, skrupulatnie zaplanowanym korowodzie hołdowniczym. Mongołowie liczyli na duże zyski. Kontynuowanie systemu składania tradycyjnych hołdów - w ramach którego obcokrajowcy formalnie podporządkowywali się chińskiemu cesarzowi, składając im podarunki i biorąc udział w określonym z góry rytuale wiernopoddańczym, jaki ustalił się w czasach dynastii Han - kosztowało Chiny drogo. Chińczycy zachowywali „twarz” i umacniali się w swojej egocentrycznej wizji świata; nie-Chińczycy faktycznie dostawali za udział w tym przedstawieniu pieniądze oraz nabywali różne, w tym luksusowe chińskie towary za śmiesznie niską cenę, a wszystko to w zamian za liczne pokłony i nieco własnych dóbr.

Wprawdzie w 1448 roku państwo Ming już nie tak hojną ręką finansowało takie imprezy, niemniej bogactwa oferowane tym, którzy skłonni byli dotknąć czołem ziemi przed chińskim Synem Niebios, nadal czekały w składach. Dziennik podróży perskiego wysłannika, który miał szczęście przebywać w Pekinie w 1421 roku, czyli w czasie inauguracji stolicy, pełen jest opisów bajecznie wystawnych bankietów - na jakich miało nie brakować „gąsek, drobiu, pieczystego, świeżych i suszonych owoców, orzechów laskowych, włoskich i owoców głożyny, kasztanów jadalnych, cytryn, czosnku i cebuli zamarynowanych w occie”, popijanych „rozmaitymi trunkami - winem i mocniejszymi napitkami” - z których najwspanialszy składał się z tysiąca dań. Jadło dla cesarza przygotowywano za żółtą satynową kotarą i wniesiono przy akompaniamencie orkiestry, pokazie ceremonialnych parasolek i wśród efektownych popi-

sów akrobatów. Po odebraniu stosownej liczby (ośmiu) pokłonów posłańcowi przekazano prezenty: 8 sakiew srebra, 3 komplety podbitych futrem monarszych szat, 24 sztuki bielizny, 91 sokołów, 100 koni i tyle samo strzał, 5 włóczni i 5 tysięcy banknotów dla sułtana. Po każdym z przyjęć przybysze zażywali odpoczynku w zbytkownych pomieszczeniach, leżąc na brokatowych poduszkach i kołdrach, a na ich skinienie wyczekiwały „sługi obdarzone wielką pięknnością”. Mongolskim wysłannikom zapewne ciekła ślinka na samą myśl o podobnych luksusach.⁶

A jednak za uroczystą fasadą owych formalnych stosunków - powiązanych z przymusowym przyuczaniem „barbarzyńskich” przedstawicielstw do chińskich rytuałów, cesarską procesją, pokłonami połączonymi z padaniem na twarz, orkiestrami, akrobatami, bankietami i wymianą darów - od kilku lat w relacjach między Mongołami a Chińczykami narastało napięcie. Obie strony uważały, że to, co otrzymywały w ramach systemu hołdowniczego, ich nie zadowala. Zdaniem Mongołów, bogactwa przywożone przez posłów były coraz mniejsze. Ich oczekiwania bez wątpienia rozbudzało wspomnienie wspaniałych darów z czasów Yongle i już w 1439 roku Mongołowie utyskiwali, że podarunki otrzymane w zamian za złożenie hołdu są znacznie skromniejsze niż dawniej. Z kolei dla Chińczyków te narzekania były przejawem zwykłej chciwości i prostactwa - i wydawały się bardzo niestosowne, jako że wasale powinni być nieśkończenie wdzięczni za boskie okruszki, rzucane im ze stołu Syna Niebios. Mongołowie jednak nie chcieli się zgodzić na ograniczenie przekazywanych im podarunków. W latach 30. XV wieku doszło do ponownego zjednoczenia plemion mongolskich - po raz pierwszy od chwili utraty panowania nad Chinami - pod skrzydłami jednego przywódcy, Esena. W ciągu dziesięciolecia Esen objął we władanie bardzo rozległe obszary pomiędzy obecną prowincją Xinjiang a Koreą. Zjednoczenie nałożyło uciążliwe obowiązki ekonomiczne na mongolskiego władcę. Chcąc utrzymać posłuszeństwo i lojalność koczowniczych szczepów na wielkich terytoriach, Esen musiał zaferować im bogactwa; a jeśli weźmiemy pod uwagę skąpość naturalnych zasobów XV-wiecznej Mongolii, jasny stanie się wzrost zapotrzebowania na chińskie dobra, które najłatwiej i pokojowo zdobywano za sprawą opisanego systemu hołdowniczego.

Niebawem Esen zaczął co roku kierować do Chin misje „wiernopoddańcze”, z pozoru po to, by pokłoniły się przed chińskim suwerenem, w rzeczywistości jednak po towary - w tym tak podstawowe dobra jak przędza i zboże - w zamian za formalne potwierdzenie subordynacji i produkty ze stepu - konie i futra. (W 1446 roku posłańcy Esena zawieźli do Chin m.in. 130 tysięcy wiewiórczych skórek.) Rychło Chińczycy doszli do wniosku, że Esen cynicznie wykorzystuje wiernopoddańcze ceremonie. Po pierwsze, kierował do Chin znaczne ilości swoich towarów, tym samym wymuszając na Chińczykach przekazywanie coraz większych darów w zamian; w 1446 roku chińskie władze odmówiły przyjęcia tysięcy zwierzęcych skór. Po wtóre zaś, Chińczycy musieli wydawać wielkie pieniądze na utrzymanie przybyłych posłańców - uczyty, racje żywności, zakwaterowanie. A im liczniejsza misja i im dłużej pozostawała w Chinach, tym więcej to wszystko kosztowało. W latach 30. XV wieku Chińczycy podejrzewali już, że Mongołowie najwyraźniej nadużywają ich gościnności: innymi słowy, że składanie hołdów to barbarzyńska sztuczka, obliczona na wykorzystywanie Chińczyków. Już w 1424 roku cesarski kronikarz uzalał się, iż „odkąd barbarzyńcy są tak żądni zysku, nie mija i miesiąc bez przybycia bądź odjazdu składających hołd, a wojsko i pospólstwo (...) musi dotrzymywać im towarzystwa i wyczekiwać ich”.⁷ W 1347 roku aż 30 do 40 posłańców z północnego wschodu przybyło, aby złożyć cesarzowi w darze zaledwie pięć koni. Do lat 40. XV wieku mongolskie poselstwa liczyły maksymalnie kilkuset ludzi, lecz w latach 1442-1448 Esen wysyłał co roku do Chin średnio tysiąc ludzi, a Chińczycy musieli ich wszystkich nakarmić i obdarować, przy czym przybysze nierzadko - według chińskich urzędników - zachowywali się uwłaczająco i sami przywozili podarki nikłej wartości.

Wzajemna nieufność nasiliła się dramatycznie w 1448 roku, kiedy do dwutysięcznej misji dołączył kolejny tysiąc Mongołów z zamiarem wymuszenia dodatkowych darów na nieskorych do ich przekazania Chińczykach. Wykrycie tego podstępu dało dworowi Ming wyborny pretekst do zredukowania ilości prezentów o 80 procent. Esen, dodatkowo wzburzony z powodu nieporozumienia, wskutek którego uwierzył, że jego syn wzeni się w chiński ród cesarski, zmobilizował swoje wojska na północny zachód i północny wschód od Pekinu.

Chińczycy zareagowali na to niekonsekwentnie, to lekceważąc zagrożenie, to znów prezentując wojowniczą postawę. Początkowo ignorowali meldunki o gromadzeniu sit przez Esena albo też, co było niewiele lepszym pomysłem, kierowali dworskich posłańców, aby sprawdzili, czy doniesienia są prawdziwe. Nieletni i niedojrzały jedenastoletni cesarz Tianshun nagle ogłosił plany odwetowej wyprawy przeciwko Esenowi na północnym zachodzie. Jego ministrowie przezornie przystopili własne obiekcje w pokorne konfucjańskie komunały, niemniej jednak przezierało przez nie przerażenie: „Syn Niebios, choć jest wywyższony spośród ludzi, nie powinien sam się tak narażać. My, urzędnicy, chociaż i najgłupszy, nalegamy, aby do tego nie doszło”.⁸ Niestety, cesarz uległ złudnym wizjom militarnych sukcesów, snutych przez jego byłego nauczyciela Wang Zhena, jednego z pierwszych kunktatorskich eunuchów na dworze Ming.

Zatrudniani przez wszystkie chińskie dynastie od czasów Shang - zasadniczo w roli wiernych powierników mających pieczę nad pałacowym haremem, później zaś także totumfackich, funkcjonariuszy, a także formalnych premierów - eunuchowie zyskali w chińskiej historii złą opinię, równie nieprzychylną jak kobiety, które mieszały się do polityki. Pewien wiersz ze zbioru *Księga pieśni (Shijing)*, jednej z głównych antologii z epoki Wczesnych Zhou z początków I tysiąclecia p.n.e., wyraża oficjalny pogląd w tej kwestii:

Chaos rodzi się nie w niebie

Lecz z powodu kobiet.

Nic dobrego, ni wykształcenia, ni pouczenia

Nie ma za sprawą żon i kastratów.⁹

Zakorzenione przekonanie o szkodliwości politykowania przez kobiety i eunuchów to po części problem związany ze źródłami historycznymi. Przez większość chińskich dziejów pisaniem trudnili się mężczyźni, konfucjańscy uczeni i urzędnicy państwowi - czyli zaprzysięgli wrogowie sprawujących faktyczną władzę kastratów i niewiast. Jednak choć w tekstach historycznych przebija uprzedzenie wobec eunuchów, to nie

brak rzetelnych dowodów, że niektórzy z nich istotnie poważnie szkodziли poczynaniom politycznym.

Ich wpływ szczególnie dawał się we znaki w okresie panowania dynastii Ming, kiedy to liczni kastraci piastowali bardzo wysokie stanowiska - po części z powodów natury społecznej (dobrowolna kastracja stała się wtedy dość powszechną praktyką, gdyż uważano wówczas karierę w cesarskim pałacu za coś znacznie atrakcyjniejszego od wegetowania na wynędzniałej prowincji), częściowo z powodu mody narzuconej przez kulturę cesarskich Chin (służący-kastraci byli cennym „towarem wymiennym” w rozbudowanym rodzie cesarskim), a ponadto wskutek poczynañ poszczególnych władców. Kiedy Yongle wstąpił na tron w 1403 roku, znajdował oparcie w zastępach eunuchów - grupie powiązanej z nim osobiście - a nie w urzędnikach państwowych i doradcach; przy ich pomocy prowadził wojny, zarządzał i zdobywał informacje wywiadowcze, unieszkodliwiając kręgi cesarskich oficjeli, wrogich mu po zamachu stanu i zabójstwie prawowitego dziedzica. Od poparcia ze strony eunuchów uzależniona była także większość następców Yongle: już niebawem w cesarskiej stolicy i całym imperium zaroilo się od eunuchów i ich kantorków. W samym stołecznym mieście było mnóstwo oddziałów, banków, składów i faktorii, wytwarzających produkty codziennego użytku i luksusowe, zarządzanych przez eunuchów. W cesarstwie na porządku dziennym było to, że eunuchowie rywalizowali z urzędnikami państwowymi i szpiegowali ich.

W teorii nie było niczego złego w takim zdublowaniu klasy funkcjonariuszy: im więcej osób pracowało dla państwa, tym więcej można było osiągnąć. Jednakże w praktyce, choć wśród eunuchów zdarzali się osobnicy pracowici i utalentowali, to wzrost znaczenia grupy kastratów doprowadził do podziałów i spadku wydajności. Zasadniczy problem z eunuchami, podobnie jak z pałacowymi kobietami, polegał na tym, że nie trafiali oni do cesarskiej świty na podstawie uregulowanego systemu rekrutacyjnego - tak jak konfucjańscy biurokraci, zmuszeni do zdawania egzaminów państwowych - tylko na życzenie władców. Wobec tego nie istniała w tym wypadku drabina, po której szczeblach się wspinano, a osobiste perspektywy eunuchów uzależnione były od łask

i kaprysów cesarzy oraz własnych wpływów na dworze. Atrakcyjność kastatów w oczach cesarzy tkwiła właśnie w tych nierównoprawnych, personalnych kontaktach: władcy tworzyli z nich zaufany, wewnętrzny krąg, który wykorzystywano w rozgrywkach z ministrami i urzędnikami. Eunuchowie stali się więc narzędziem absolutyzmu, czego najbardziej zniechęconym przejawem było istnienie eunusiej tajnej policji - organizacji sięgającej swoimi rękami w najdalsze zakątki cesarstwa, prześladowującej z ponurą zapalczywością wszystkich podejrzanych o antycesarskie knowania.

Jednym z najgorszych długoterminowych skutków tego wysiewu nieformalnych agentów despotyzmu w chińskiej społeczności i we władzach była destabilizacja polityczna. Wszelkie decyzje lub plany były uzależnione od zachcianek cesarza lub też osobiście wyznaczanych przezeń agentów, co niesłychanie utrudniło wprowadzenie jakiegokolwiek systemu trzeźwej oceny wydarzeń politycznych. Zwycięstwo w politycznym sporze zależało od trafnego odgadnięcia aktualnych zamiarów władcy lub jego faworytów - a ponieważ oni się zmieniali, wypadali z łask, to wszelka dalekosiężna polityka czy też staranne, dalekowzroczne planowanie stawały się niemal niemożliwe. Tymczasem kultura przemocy, jaka zapanowała za czasów Ming, wiązała się z przerażającymi karami za sprawienie zawodu władcy bądź wzbudzenie jego niezadowolenia: tylko w latach 1641-1644 aż trzech wysokiej rangi ministrów zmuszono z woli cesarza do samobójstwa. Służba w rządzie Ming wiązała się z olbrzymim stresem.

Zwłaszcza w kwestii granic dwa wyznaczniki szybkiej kariery eunuchów - chciwa dbałość o własne interesy i umiejętność chwywania w lot cesarskich kaprysów - przyniosły szczególnie szkodliwe skutki. Chociaż minusy prowadzenia kampanii zbrojnych - obciążenie budżetu, militarna wyższość nieprzyjaciół, niemożliwość odniesienia rozstrzygającego zwycięstwa nad Mongołami na rozległych stepach - były dla wielu oczywiste, to pomysł wielkiej, spektakularnej i ryzykownej wyprawy na step okazał się osobiście atrakcyjny dla pałacowych eunuchów w rodzaju Wang Zhena. Zakrojone na większą skalę operacje wojskowe na terenach nadgranicznych stwarzały ambitnemu i pazernemu eunuchowi

okazję do osobistego wzbogacenia się i zdobycia siawy, a tym samym i wpływów jako cesarskiemu ulubieńcowi. Kariera eunucha uzależniona była od nadskakiwania cesarzowi i często w okresie panowania dynastii Ming kastraci umacniali swoich nieudolnych pod względem militarnym władców w wojowniczych iluzjach zwycięskiego marszu na Mongolię, zapewniając, że w mocy leży danie nauczki zdradzieckim Mongołom na polu walki.

Mimo to wojenne ambicje cesarza i jego eunucha niekoniecznie stanowiły zwiastun katastrofy. Gorzej, że szły one w parze z dramatycznym upadkiem chińskiej siły militarnej, co w sumie mogło rzucić dynastię na kolana i zmusić do radykalnego przemyślenia kwestii obrony granic. W 1449 roku potężna niegdyś machina wojskowa państwa Ming nie mogła już sprostać połączonym siłom Mongołów. Wcześniej, pod koniec XIV wieku, przyjęta przez Hongwu koncepcja zapewnienia krajowi bezpieczeństwa polegała na stworzeniu dziedzicznej kasty żołnierzy, której w zamian za służbę w armii przyznawano ziemię uprawną. Hongwu zakładał, że dopóki oficerowie i szeregowi żołnierze będą mieli potomstwo, dopóty nie zabraknie mu wojska - i to takiego, które we własnym zakresie wykarmi się i przyrodzieje.

Pół wieku od czasu objęcia władzy przez dynastię Ming ów zmyślny plan zaczął jednak nastroczać poważnych problemów. Otóż polityka „hodowania” kasty żołnierskiej wcale nie doprowadziła do, rzec by można, wyizolowania genu odpowiedzialnego za talent do wojaczki: sam cesarz Hongwu, a także jego generałowie nie przekazali waleczności swojemu potomstwu. Zarówno władcy, jak i oficerowie z czasów Ming stawali się z upływem dekad coraz mniej energiczni, armią w coraz większym stopniu administrowali cywilni urzędnicy - nierzadko kierując się interesami politycznymi, nie zaś strategicznymi i wprowadzając w życie kaprysy cesarza, a nie dalekosiężne, racjonalne plany. Ponadto bogatsi osobnicy zawsze mogli się wykupić od wojskowego obowiązku: zamożne rodziny płaciły uboższym, by ci zastępowali ich w armii. Sprzedajni dowódcy przeobrazili siły zbrojne cesarzy Ming w niekarną gromadę, tworząc z ziem przyznanych żołnierzom prywatne majątki i zapędzając podwładnych do niewolniczej pracy na swo-

ich gruntach i przy budowie swoich pałaców, przywłaszczając pieniądze, żywność i umundurowanie z zasobów państwowych. I choć przyrost naturalny w rodzinach wojskowych był dodatni, a więc liczebność armii teoretycznie wzrastała, to w rzeczywistości większość zobowiązanych do służby wojskowej wymigiwała się od niej. W połowie XV wieku wartość bojowa armii Ming - skorumpowanej, niedostatecznie zdyscyplinowanej, źle wyszkolonej i źle zaopatrzonej - wyraźnie już się obniżyła.

Przeprowadzona w 1449 roku karna wyprawa zbrojna na północny zachód przeciwko Esenowi, z wielkim entuzjazmem popierana przez żadnego zysku i chwały eunucha Wang Zhena, od początku była katastrofą; wojska chińskie ugrzęzły w bagnie, spowodowanym przez ulewne deszcze, niekompetencję i tragiczne wypadki.¹⁰ Czwartego sierpnia, gdy cesarz wyruszył z Pekinu ku przygranicznej strefie w okolicach Datongu na czele półmilionowej armii, gorączkowo zmobilizowanej w ciągu zaledwie dwóch dni, pewien urzędnik wysokiej rangi padł na ziemię przed palankinem władcy, błagając, by ów pomyślał o kraju, a nie tylko o sobie. Cesarz zachował milczenie, a Wang Zhen obsypał obelgami samowolnego doradcę, po czym wojsko pomaszerowało dalej w kierunku granicy.¹¹

Zanim armia przekroczyła przełęcz Juyong, moknąc w strugach niespodziewanych ulewnych deszczów, sześćdziesięciopięcioletni minister wojny - będący cywilnym urzędnikiem bez doświadczenia wojskowego - zdążył się już za poważnie poturbować, kilkakrotnie spadając z konia.¹² Gdy Chińczycy ostatecznie mieli już za sobą uciążliwy 340-kilometrowy, 13-dniowy marsz ku obszarom na zachód od Datongu, przez całą drogę ścigani przez złowieszcze ciemne chmury, natrafili na pobojowisko pełne zwłok chińskich żołnierzy - ofiar klęski zadanej przez Esena garnizonowi Datongu. „Lodowaty dreszcz strachu - zanotował kronikarz wyprawy - zmroził wszystkie serca”.¹³ W końcu, nakłoniony przez jednego ze swoich zauszników-eunuchów do rezygnacji z dalszej wyprawy, Wang Zhen postanowił obwieścić odniesienie zwycięstwa i nakazać armii powrót do Pekinu. Chińskim wojskom może i udały się bezpieczny odwrót, jeśliby Wang Zhen zezwolił oddziałom na marsz

południowym szlakiem, przez jego rodzinne strony. Jednakże z obawy, że żołnierze poczynią szkody w jego rozległych majątkach, Wang wybrał bardziej narażony na atak nieprzyjaciela szlak północno-wschodni.

Wojska Esena, wcześniej nieuchwytne dla Chińczyków, w których szeregach panowało coraz większe zdenerwowanie, 30 sierpnia uderzyły na tylną straż chińskiej armii. Dzielni chińscy oficerowie walczyli do ostatniej strzały, a nawet dłużej, wymachując łukami niczym maczugami, nim wszyscy zostali wybici przez Mongołów. Gdyby cesarska świta znajdowała się wtedy o dwie doby marszu dalej, może zdołałaby bezpiecznie prześliznąć przez Juyong i powrócić do stolicy, lecz Wang Zhen - zatroskany o losy taboru z bagażem osobistym, złożonego z tysiąca wozów - ogłosił postój w słabym forcie Tumu, ażeby sprawdzić stan swoich skarbów. Kiedy poturbowany minister wojny zwrócił mu uwagę, że trzeba czym prędzej uciekać, Wang Zhen wrzasnął na niego: „Głupi gryziopórku! A cóż ty wiesz o sprawach wojskowych? Jeszcze jedno słowo, a skrócę cię o głowę”.¹⁴ Nieszczęsny minister spędził noc 31 sierpnia, szlochając w namiocie razem z innymi dowódcami, a tymczasem Esen otoczył ze swoją jazdą obozowisko.

Mimo ulewnych deszczów, jakie owego roku spadły wcześniej, Chińczycy z przerażeniem zauważyli, że w Tumu brakuje zapasów wody, a dostęp do pobliskiej rzeki odcięty oddziały Esena. Spragnieni, głodni i przerażeni ulegli silnemu mongolskiemu atakowi 1 września 1449 roku.

Chińska armia poszła w rozsypkę, bezładnie ustępując pola i kłębiąc się jak ciżba. „Rzućcie broń, a będziecie oszczędzeni”, krzykali Mongołowie. Nie zważając na swoich oficerów, chińscy żołnierze potracili głowy, zrzucając odzienie i biegnąc ku mongolskiej konnicy, która siekła ich na kawałki. Z nieba spadł deszcz strzał, kiedy Mongołowie podeszli. Jeźdźcy z gwardii cesarza skupili się wokół niego i próbowali się przebić, jednak bez powodzenia. Zsiadłszy z konia, cesarz usiadł na ziemi pośród gradu strzał, które pozabijały większość jego świty.”¹⁵

Mongołowie odnaleźli go spokojnego i, co zakrawało na cud, całego i zdrowego, i wzięli go do niewoli.

Nie wszystko było stracone dla pragmatycznych Chińczyków, którzy zdziwając szybko otrząsnęli się ze wstrząsu, jaki stanowiła utrata Syna Niebios. Sprytni urzędnicy w Pekinie nazwali Tianshuna, który dostał się do mongolskiej niewoli, „Wielkim cesarzem-seniorem” - innymi słowami, dając mu „kopniaka w górę” - zarazem wynosząc na tron jego młodszego brata. Pewien dworzanin, na tyle nierozsądny, by zaprotestować przeciwko temu, został stracony bez sądu. Następnie nowe władze podjęły przygotowania do obrony Pekinu przed mongolskim atakiem. Gdy Esen stanął u bram miasta z planem ponownego osadzenia na tronie staro cesarza w roli marionetkowego władcy, ożenionego z jego, Esena, córką - naturalnie w zamian za olbrzymi okup - odpowiedziano mu grzecznie, lecz stanowczo: „Ołtarze Ziemi i Ziarna znaczą bardzo wiele, a [twój] władca stracił na znaczeniu”.¹⁶ Ujmując rzecz prościej, interesy państwa przeważyły nad interesami osamotnionego przywódcy, a „zapasowy” cesarz okazał się równie dobry. Esen wyładował swoją wściekłość na okolicznych wioskach, lecz nie zdołał wdrzeć się ani do Pekinu, ani do któregośkolwiek z innych warownych miast, i wycofał się na północ. Po tym jak Chińczycy bez większego żalu odmówili wykupienia Tianshuna, jego wartość jako zakładnika spadła i w 1450 roku Esen zwrócił go Chińczykom tylko za ponowne podjęcie dawnych stosunków hołdowniczych oraz za oburzająco mizerne dary. Byłego cesarza niezwłocznie umieszczono w zakątku Zakazanego Miasta pod pieczę młodszego brata, który bynajmniej się nie ucieszył na jego widok. Ponieważ nie powiodło się uzyskanie spodziewanych bogactw tytułem okupu za cesarza, Esen utracił autorytet w oczach podległych mu plemion i w 1455 roku został zamordowany przez jednego ze swoich ludzi.

Eunuchowie, którzy niegdyś doprowadzili do zbrojnej wyprawy przeciwko Esenowi, także ucierpieli wskutek klęski pod Tumu. Po tym jak Wang poległ na placu boju, urzędnicy państwowi zemścili się srodze na Ma Shunie, jednym z zauszników Wanga na cesarskim dworze. Doszło do bezprecedensowego i jedyne w chińskiej historii incydentu - w sali audiencyjnej rozpętała się krwawa bijatyka. Nie mogąc pohamować swojej

nienawiści do dworskich eunuchów, cesarski cenzor rzucił się na Ma, obalił go na posadzkę i zaczął okładać pięściami. Inni urzędnicy od razu odrzucili poczucie godności i dołączyli do bójki. Wobec braku konwencjonalnej broni posłużono się tym, co było pod ręką: urzędnicy oślepiłi i skatowali eunucha na śmierć swoimi pantoflami. Zdenerwowany nowy cesarz usiłował umknąć z miejsca krwawych porachunków, wycofując się cichaczem z sali audiencyjnej, lecz nowy minister wojny schwycił go za szatę i zmusił do uprawomocnienia tej spontanicznej egzekucji.¹⁷

Mimo przetasowań w chińskich władzach oraz śmierci Esena, militarna katastrofa pod Tumu wywarła zgubny wpływ na politykę dynastii Ming w odniesieniu do kwestii granic. Mongołowie mogli już więcej się nie obawiać ofensywnych działań wojennych ze strony państwa Ming. Jeśli nie liczyć pewnych wyjątkowych sytuacji, proces upadku militarnego Chin trwał od 1449 roku przez kolejne dekady. Pod koniec XV wieku cesarze dynastii Ming byli w jeszcze mniejszym stopniu niż Tianshun zdolni do poprowadzenia kampanii na stepach. Gdy nadgorliwy, choć słabowity cesarz Hongzi (ok. 1488-1501), zapewne najmniej predestynowany do roli polowego dowódcy spośród wszystkich cesarzy tej dynastii, rzekł: „Cesarz z naszego rodu, Taizong, często prowadził wojska za Wielki Mur; czyż jest jakaś przyczyna, dla której nie moglibyśmy uczynić tego samego?”. Zdumiony sekretarz wojny na tyle zachował trzeźwość umysłu, by odpowiedzieć: „Boskie talenty wojskowe Waszej Wysokości z pewnością nie ustępują tym, które prezentował cesarz Taizong, lecz nasi nowi dowódcy oraz ich piesze i konne oddziały są znacznie gorsze”.¹⁸ Bitwa pod Tumu nadszarpnęła militarną reputację państwa Ming na północy i skłoniła Mongołów do korekt granicy na swoją korzyść. Zarówno Hongwu, jak i Taizong starali się utrzymać przygraniczną strefę buforową, zawierając traktaty z zaprzyjaźnionymi plemionami oraz ustanawiając garnizony i posterunki daleko na stepie, jednak po 1449 roku szczepy mongolskie opanowały region wyżyny Ordos, zaludniając ziemie nad pętlą Rzeki Żółtej i coraz bardziej zbliżając się do Chin właściwych.

Choć starcie pod Tumu stanowiło kulminację poważnego konfliktu w nastawieniu do stosunków międzynarodowych - Mongołowie dążyli

do zacieśnienia wymiany handlowej, do której Chiny nastawione były niechętnie - to Chińczycy byli w tym czasie zbyt słabi, ażeby szukać siłowych rozwiązań, a dwór Ming nie chciał się pogodzić z koniecznością negocjacji dyplomatycznych. Chociaż do końca stulecia poszczególne plemiona napadały na Chińczyków i prowadziły z nimi handel, to chińskiego cesarza oraz jego urzędników irytowała coraz większa liczba Mongołów na wyżynie Ordos. Klęska pod Tumu umocniła i niejako zinstytucjonalizowała antymongolskie nastawienie Chińczyków z okresu Ming. Po 1450 roku słowne i fizyczne napaści na Mongołów - zwłaszcza na tych zamieszkałych w Chinach - stawały się coraz częstsze i bardziej złośliwe. Do roku 1450, pomimo traumatycznych wspomnień z mongolskiej okupacji, Chiny tolerowały mongolskich żołnierzy w swojej armii i zezwalały lojalnym Mongołom na osiedlanie się na ziemiach północnych, a nawet w stolicy - w XV-wiecznym Pekinie mieszkało około 10 tysięcy Mongołów. Po Tumu nastawienie to uległo zmianie na gorsze - do tego stopnia, że padały propozycje publicznej egzekucji sprawiających kłopoty Mongołów, by dać pozostałym należytą nauczkę. „Skoro nie należą do naszej rasy - obwieścił srogo pewien urzędnik państwowy wysokiej rangi - to ich serca muszą być odmienne”.¹⁹ Ukształtowała się nowa ortodoksja polityczna, zgodnie z którą wszelkie kompromisy z Mongołami poczytywano za zdradę, natomiast okazywanie wobec nich wojowniczości czy też biernej wrogości - nawet kosztem życia wielu mieszkańców ziem nadgranicznych oraz licznych sztuk srebra - oznaczało akt cnotliwego patriotyzmu.

Być może jednak kluczowe znaczenie miał fakt, że dwór Ming nie potrafił wyciągnąć pożytecznej nauki z klęski pod Tumu, nie rozumiejąc destruktywnego wpływu gwałtownego wicherzycielstwa na stan rządów i nie dążąc do umocnienia ducha pojedynczego czy też promowania współpracy w sferze politycznej. Krwawy odwet, wzięty przez cesarskich urzędników na ich rywalach-eunuchach, tylko nasilił wzajemną wrogość tych dwóch konkurujących o władzę grup; kolejna krwawa łaźnia nastąpiła po przewrocie pałacowym w 1457 roku, w którego wyniku przywrócono na tron byłego, uwięzionego cesarza, a tych, którzy ocalili państwo Ming wcześniej, w 1449 roku, uduszono, ścięto lub stracono w inny

sposób. Dworskie intrzygi przybierały na sile, doprowadzając do niemal całkowitego paraliżu politycznego. Kwestia obrony granic była czymś w rodzaju politycznej piłęczki, którą żonglowały dworskie frakcje - każda z nich szermująca patriotycznymi komunałami i dążąca do tego, by wkraść się w łaski nieobliczalnych cesarzy, odciętych od realnego świata w Zakazanym Mieście, rozbudzających w sobie próżne poczucie wyższości nad obcokrajowcami niepokojącymi granice ich państwa.

I znowu, w tej atmosferze etnicznej arogancji, militarnej niekompetencji i morderczego warcholstwa, jedyne konkretne działania polegały na zwrocie w stronę budowy murów obronnych, które zapewniały złudne poczucie bezpieczeństwa.

* * *

Gdy dworacy walczyli ze sobą na śmierć i życie za pomocą obuwia, urzędnicy państwowi na obszarach nadgranicznych cierpieli z powodu skutków politycznego paraliżu ośrodka władzy. Choć po Tumu wydano rozkazy wzmocnienia umocnień na granicy, to pewien dokładny raport z 1464 roku prezentował rzeczywistą sytuację na północnych obszarach państwa chińskiego:

Mongołowie znani są ze swych skłonności do najazdów, ale dowódcy naszych wojsk na granicy popadli w rutynę i całkiem się rozleniwili. Miast i fortów nikt nie naprawia, uzbrojenie jest w opłakanym stanie. Dochodzi do rażących wykroczeń: bogatsi żołnierze co miesiąc przekupują swych zwierzchników i w ten sposób wymigują się od służby. Ubodzy zaś albo cierpią chłód i głód, albo dezertują. Oto dlaczego straż granic znajduje się w tak żałosnym stanie.²⁰

Pośród owych udręczonych lokalnych zarządców był i Yu Zijun, pracowity urzędnik, oddany sprawie poprawy warunków w północno-zachodnim regionie, nad którym pieczę mu powierzono. Życie mieszkańców ziem w zakolu Rzeki Żółtej było z reguły bardzo nędzne. Część tych prowincji - wschodnie obszary Gansu, Ningxia, Shaanxi - zawsze należały do najuboższych terytoriów w Chinach; to ziemie góryste, nierząd-

ko jałowe, nawiedzane przez nieprzewidywalne ulewy i czasem zasypywane piaskami nanoszonymi z północy przez wichry, wiejące od Mongolii Wewnętrznej. Uprawa roli była tam możliwa, ale pola wymagały nawadniania. W rujnowanych przez wojnę Chinach w latach 30. XX wieku Mao Zedong wybrał ten właśnie region na względnie bezpieczne miejsce dla swoich ściganych oddziałów komunistycznej partyzantki - ubóstwo i niedostępność tamtych terenów zapewniły mu okres wytchnienia od zmagañ z rządowymi, prawicowymi siłami nacjonalistycznymi, które bezlitośnie zwalczały komunistów od 1927 roku - oraz z japońskimi agresorami na północnym wschodzie, słynącymi z metodycznego okrucieństwa, za pomocą którego starali się podbić Chiny w latach poprzedzających II wojnę światową i w jej trakcie. W okresie panowania dynastii Ming warunki ekonomiczne były tam jeszcze gorsze, a obcy najeźdźcy z wyżyny Ordos bez wahania napadali na wyschnięte, lessowe wzgórza tego regionu, ograbiając osady ze wszystkiego, co uznawali za użyteczne (odzieży, zboża, wyrobów z metalu, a także uprowadzając kobiety i dzieci) i niszcząc oraz likwidując to, czego nie dało się zabrać lub łatwo zniewolić - domostwa i dorosłych mężczyzn. Ludność, którą napotykał Yu Zijun, była wynędzniała, udręczona i zastraszona. Kilkuletni okres solidnej pracy w tym biednym i odizolowanym regionie - w trakcie którego założono szkołę i zachęcano do nauki, instruowano miejscowych, jak uprawiać rolę, wzmocniono samoobronę poprzez produkcję broni z metalu, a także rozwijano pokojowe kontakty z Mongołami za sprawą handlu - uzmysłowił chińskiemu zarządcy potrzebę radykalnego rozwiązania problemów związanych z faktem sąsiedowania z opanowaną przez Mongołów wyżyną Ordos. W 1471 roku Yu przedłożył cesarzowi petycję, w której zalecił budowę muru obronnego wysokości blisko 9 metrów pomiędzy chińskimi osiedlami a Ordosem w celu ochrony miejscowej ludności.²¹

W Pekinie minister wojny zareagował na to bez entuzjazmu, ale nie miał lepszego pomysłu. Spory na temat poprawy sytuacji na granicy kraju toczyły się bez rezultatów od kilkunastu lat. Wciąż boleśnie przeżywając utratę Ordosu, dwór uznawał mongolską okupację tych terytoriów za coś przejściowego i snuł rozmaite, nierealne plany militarne - takie

jak rozmieszczenie potężnej armii na granicy prowincji Shaanxi lub też skierowanie liczącego trzy tysiące ludzi oddziału uderzeniowego, który miał dopaść i zabić mongolskich przywódców. Większość tych planów zdobyła uznanie cesarza, jednak nie doczekała się wprowadzenia w życie. Mury nadal nie stanowiły atrakcyjnej możliwości, gdyż przywodziły niedobre skojarzenia z ich niepopularnymi i krótkotrwałymi orędownikami, czyli władcami dynastii Sui i Qin, a ponadto były kosztowne i nierzadko same się rozpadały. (W pierwszej spośród stosunkowo nielicznych wzmianek o Długim Murze - określenie z czasów Qin - w kronikach dynastycznych z 1429 roku mowa o rozpadnięciu się granicznych murów pod wpływem ulewnego deszczu.)²² Bujając w obłokach, stratedzy z Pekinu mimo wszystko doszli do wniosku, że tańszym, lepszym i - co jeszcze dobitniej świadczyło o braku poczucia realizmu - łatwiejszym rozwiązaniem problemu będzie wyparcie siłą koczowników z wyżyny Ordos. W maju i czerwcu 1472 roku, gdy w Pekinie po wiosennych burzach nadeszło spokojne, upalne i wilgotne lato, dworscy ministrowie po raz kolejny podjęli obrady na temat kwestii bezpieczeństwa granic.

Na tej naradzie znalazł się Wang Yue, zdolny czterdziestosześcioletni urzędnik i wojskowy, z blisko dwudziestoletnim doświadczeniem w pracy na państwowym stanowisku, lecz wciąż żądny spektakularnego zwycięstwa, które zapewniłoby mu sławę świetnego dowódcy, a także majątek i, jak liczył, dziedziczny tytuł, jaki mógłby przekazać swoim potomkom. Mimo że rozpoczął karierę, wspinając się po szczeblach cywilnej hierarchii urzędniczej, zdając państwowy egzamin w stosunkowo młodym wieku, jako dwudziestopięciolatek, Wang był urodzonym, bystrym i pragmatycznym wojskowym. Wezwany przed oblicze cesarza, przybył z podwinętymi rękawami długiej szaty mandaryna, nie chcąc, by zasady dworskiej etykiety krępowały mu swobodę ruchu, do jakiej przywykł. Być może wyczuwając wojowniczość Wangu albo też po prostu dlatego, że nikt inny nie odważył się przyjąć proponowanego stanowiska, dwór wyznaczył go na zastępcę dowódcy w kampanii, mającej na celu wypędzenie nomadów z ziem w zakolu Rzeki Żółtej. W ten sposób Wang Yue został kimś w rodzaju szefa sztabu, a jego bezpośredni przełożony optymistycznie przyjął tytuł „Wodza, który poskramia barbarzyńców”.²³

Wang Yue był ambitny, ale nie szalony. Biurokraci w Pekinie, choć nakazali mu błyskawiczne rozbicie i wyparcie raz na zawsze północnych barbarzyńców z wyżyny Ordos - obszaru o powierzchni około 80 tysięcy kilometrów kwadratowych - przydzielili mu do realizacji tego zadania zaledwie 40 tysięcy żołnierzy. Kwestia ich zaopatrzenia przedstawiała się źle: w północnych prowincjach Shaanxi i Shanxi panowała susza, a po krótkiej jesieni nastawała tam ostra zima. Żołnierze, wcielani przymusowo do wojska, dezertowali, co nie powinno dziwić, gdyż mieli w perspektywie głodową śmierć lub też zamrożenie jeszcze przed dotarciem na skute lodem pustkowiecia Ordosu. Kiedy jednak Wang, stacjonujący na mroźnym, piaszczystym, 800-kilometrowym otwartym pasie przygranicznych ziem, zwlekał z podjęciem ofensywy i domagał się posiłków, naraził się na zarzut tchórzostwa ze strony polityków, skrytych za podwójnymi, jeśli nie potrójnymi murami w Pekinie. Minister wojny Bai Gui zżymał się w cesarskim mieście, że jeden koczownik wystraszył tysiące żołnierzy Ming.

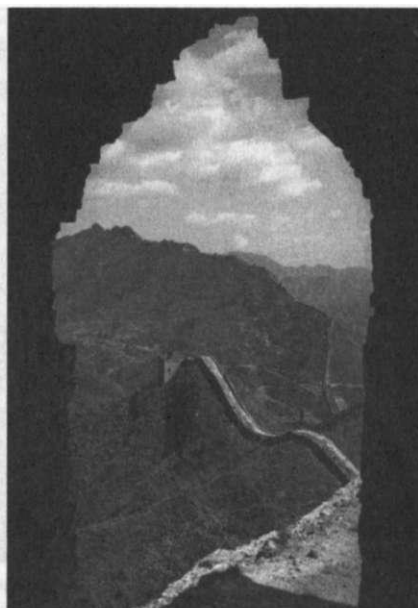
W efekcie doszło do sytuacji patowej; Wang odmawiał wyruszenia do walki, jeśli nie otrzyma nowych oddziałów, władze zaś nie chciały mu ich przysłać. Właśnie w takim momencie Yu Zijun przypomniał rządowi o korzyściach płynących z budowy muru w nadgranicznym regionie: to, że wymagało to skierowania do pracy zaledwie 50 tysięcy miejscowych robotników - niewielu w porównaniu ze 150 tysiącami żołnierzy i 110 tysiącami tragarzy, których mobilizacji wymagała kampania zbrojna (a wszystkich należało jakimś cudem nakarmić na ubogich terenach północnego zachodu); to, iż do budowy można wykorzystać znajdujące się na miejscu materiały oraz że nie powinna ona potrwać dłużej niż dwa miesiące. Poza tym, zapewne chcąc uśmierzyć wojowniczy zapał w Pekinie, Yu dodał, że region stanie na nogi, nim na północy dojdzie do nowej, zakrojonej na wielką skalę ofensywy. W styczniu 1473 roku Yu, Wang oraz wspomniany już „Wódz, który poskramia barbarzyńców”, doprowadzili do kompromisowego sojuszu pomiędzy frakcją wojenną a tą, która opowiadała się po stronie budowy muru, planując pomniejszą akcję zbrojną w celu tymczasowego przepędzenia Mongołów z nadgranicznych obszarów, po czym nastąpić miało trwające przez jedną porę roku wznoszenie murów obronnych.

Ta nowa strategia nie wymagała zwiększenia liczebności wojsk, gdyż Wang Yue postanowił nie walczyć na modłę chińską, czyli ruszając w pole wielką armią ciągnącą za sobą olbrzymi, powolny i narażony na ataki nieprzyjaciela tabor, co ze znacznym wyprzedzeniem zdradzało przeciwnikowi zamiary Chińczyków - tylko z charakterystyczną dla koczowników hucpą. Innymi słowy, uciekł się do forteli. Dwudziestego października 1473 roku poprowadził doborowy, liczący 4600 ludzi hufiec szybkiej jazdy trwający dwie doby wypad na pustynię, ku słonemu Jezioru Czerwonemu, za którym zaczynały się jałowe, wyludnione terytoria. Zgodnie z oczekiwaniami nie zastał koczowniczych wojowników gotowych do boju, tylko Mongołów zajętych codziennymi czynnościami - osadę wojskowych namiotów, pośród których mongolskie kobiety nosiły wodę, prały, gotowały, sprawiały zwierzęta, przygotowując odzież z ich skór oraz jadło z ich mięsa i mleka. Tymczasem prawie wszyscy zdolni do walki Mongołowie pogalopowali na południe z zamiarem zaatakowania chińskiego garnizonu. Nikt z osób, które pozostały w obozowisku - strażę, kobiety, dzieci i starcy - nie mógł stawić czoła konnicy Wanga Yue. Namioty rozbito nad jeziorem, a zatem nie było drogi ucieczki. Zginęły setki ludzi; jurty złupiono i następnie spalono, a zwierzyinę - 133 wielbłądy, 1300 koni, 5 tysięcy sztuk bydła i 10 tysięcy owiec - wzięto jako łup. Perspektywy tych, którzy ocaleli z pogromu - pozbawionych schronienia i środków do życia na obszarach, gdzie zima nadchodziła szybko, gdzie nawet w październiku temperatury czasami spadały poniżej zera - były marne. Kiedy wieść o masakrze dotarła do mongolskich oddziałów dalej na południu, pospieszyły one na ratunek swoim kobietom i wpadły w zasadzkę zorganizowaną przez wojska Ming. Rozbici po raz pierwszy od dawna przez chińskie wojska Mongołowie wycofali się na północ, przejściowo wyparci z wyżyny Ordos.

Gdy pogranicze zostało na krótko oczyszczone z nieprzyjaciół, Yu Zijun przystąpił do budowy najdłuższego ciągłego muru, wzniesionego do tego czasu w okresie panowania dynastii Ming. „Wobec rozwiązania tym sposobem utrapień z wewnętrznymi terytoriami - wspomina *Historia Ming* - Zijunowi powierzono komendę nad przymusowymi robotnikami”.



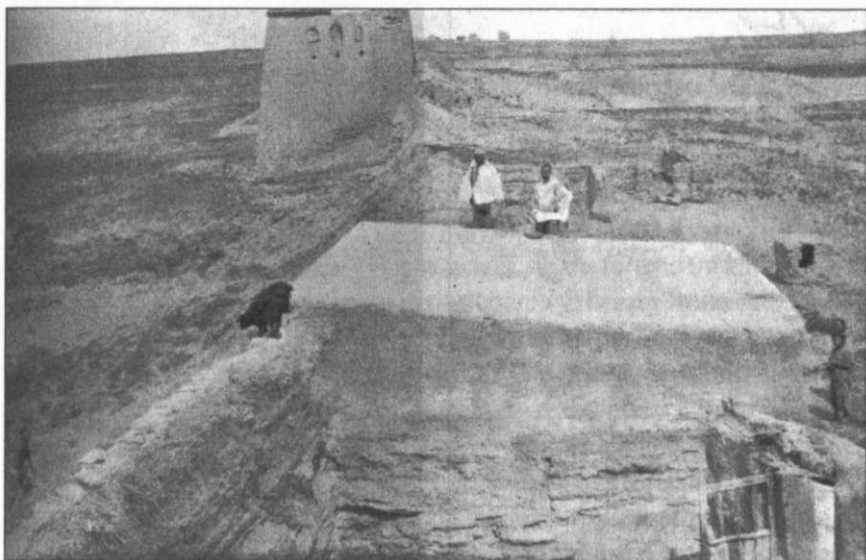
Rycina z epoki Ming, przedstawiająca plecione kosze i nosidła – podstawowe narzędzia używane przy budowie murów granicznych w epoce Ming.



Współczesny widok z okna zrujnowanej wieży strażniczej na częściowo zrekonstruowany fragment murów Ming na wzgórzach w Jinshanling koło Pekinu.



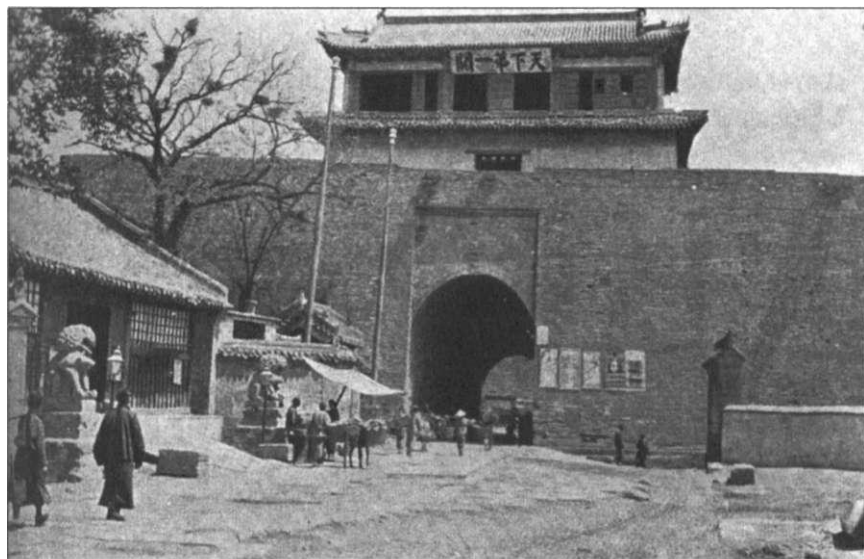
Mapa dziewięciu garnizonów przygranicznych z czasów Ming, stanowiących kluczowe ogniwo w systemie obronnym północnych obszarów kresowych.



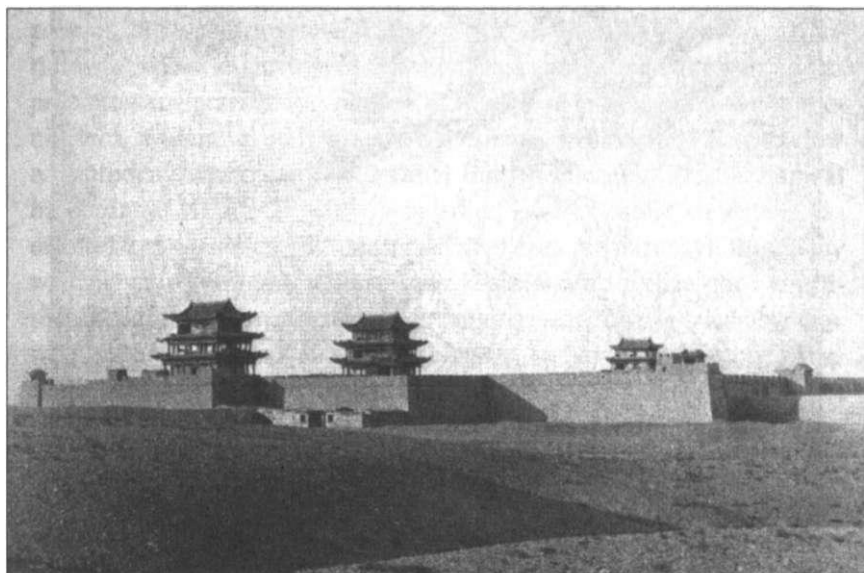
Mury na wyżynie Ordos w północno-zachodnich Chinach. Widoczny na fotografii gliniany wał bardzo się różni od muru z cegieł i kamieni, znajdującego się na północ i północny wschód od Pekinu.



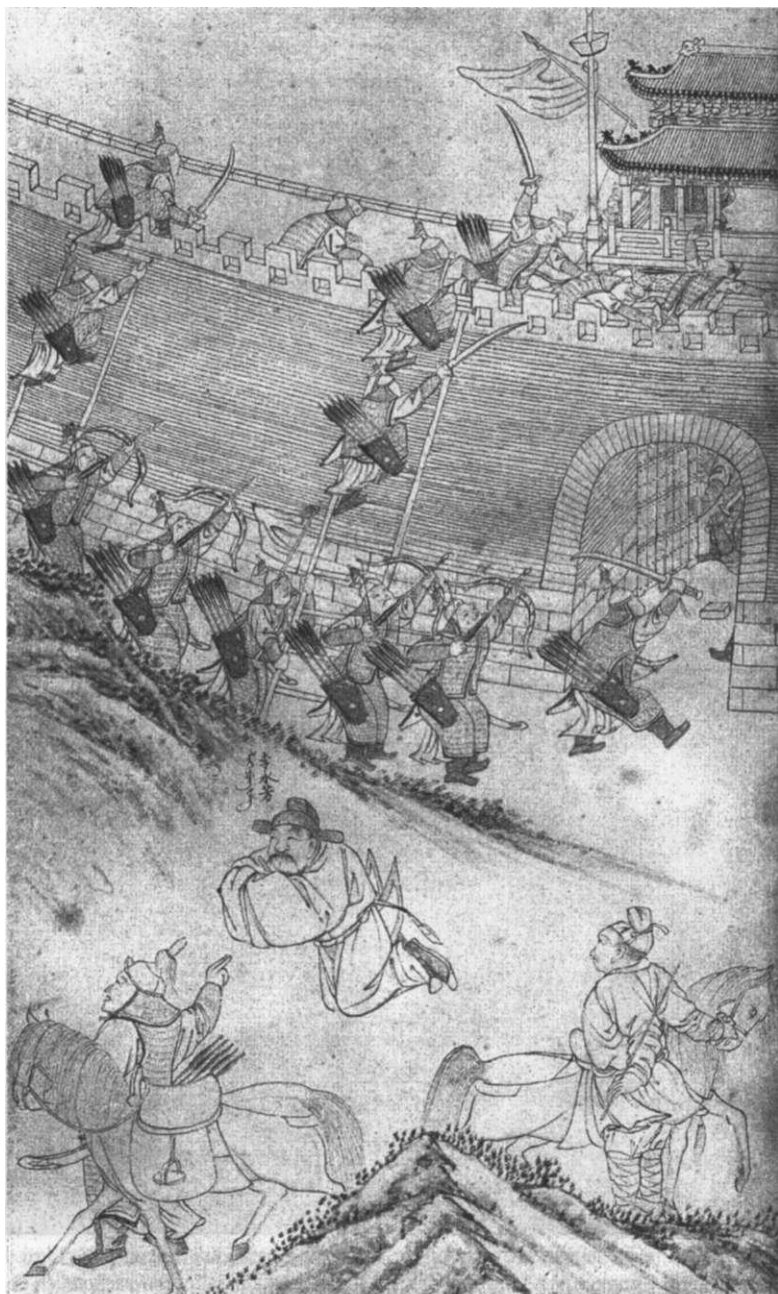
Fragment murów Ming w jednej z wiosek w północno-wschodnich Chinach na fotografii z początków XX wieku.



Wykonane w początkowych latach XX wieku zdjęcie „Pierwszych Wrót pod Niebiosami” w Shanhaiguan – północno-wschodniej twierdzy, przez którą przeszły z Mandżurii wojska Qing i japońskie w trakcie prób podboju Chin.



Wykonana przez Steina fotografia Jiayuguan, najdalej na zachód wysuniętego fortu w paśmie murów granicznych Ming, górującego ponad piaskami północno-zachodnich Chin.



Li Yonfang poddaje się Mandżurom. Był to pierwszy chiński dowódca na północno-wschodniej granicy, który w ten sposób ułatwił armii mandżurskiej podbój Chin.

Przekopał on rowy, wybudował mury i zalał wodą fosy na ciągłej linii 1170 li, od Qingshuiyng na wschodzie po Humachi na zachodzie. Co dwie lub trzy *li* wzniosł wieżycę i usypał wały służące obronie, jako i niższe mury ponad nasypami, tworząc bastiony w kształcie koszy, gdzie mogli skryć się przed strzałami czatownicy. Czterdzieści tysięcy robotników zbudowało w ciągu niespełna trzech miesięcy jedenaście fortów, piętnaście wież granicznych, siedemdziesiąt osiem pomniejszych wież i 719 ostrokołów. Ziemię w obrębie tych murów zagospodarowano, uzyskując sześćdziesiąt tysięcy *tan* zboża podczas każdych żniw.²⁴

Mur Yu wił się na długości około 910 kilometrów ze wschodu na zachód, wzmocniony przez ponad 800 fortów, bastionów i baszt. Przebiegał wzdłuż naturalnej strefy granicznej wyznaczonej przez koryto Rzeki Żółtej, która oddziela Chiny od Mongolii. Wciąż jednak nie była to owa solidna budowla z cegieł i zaprawy murarskiej, która zagościła w powszechnych wyobrażeniach jako Wielki Mur Chiński: późniejsze kroniki przywołują krytyków muru Yu, którzy obawiali się, że „te wały z piaszczystej ziemi mogą się łatwo zawalić i nie sposób się na nie zdawać, kiedy nadciągną najeźdźcy”.²⁵ Yu, w jednym ze swoich memoriałów o budowie muru przedstawionych cesarzowi, podkreślał, iż zaproponowane przezeń fortyfikacje nie mają być murem z cegieł i kamieni, lecz wałem z ubitej lessowej ziemi, zwiezionej z obszarów na północny zachód od wytyczonej linii granicznej. „Dziś - napisał na początku lat 70. XV wieku - ze starej granicy ostały się ledwie kamienie, lecz wysokich gór i stromych skał czas nie naruszył. Winniśmy wznieść mur graniczny dopasowany kształtem do tychże gór i konturów podłoża, tu i ówdzie zasypując doły i drażąc rowy, gdzieś usypując wały, gdzie indziej zaś kanały odpływowe, spajając wszystko w jedną, ciągłą linię”.²⁶ Zwróćmy uwagę na ostrożne użycie przez Yu określenia „mur graniczny” (*bian qiang*) i unikanie przezeń sformułowania *chang-cheng*, czyli Długi czy też Wielki Mur, podówczas wciąż kojarzonego z kataklizmem z okresu dynastii Qin.

Jeżeli mury te rzeczywiście miały pierwotnie dziewięć metrów wysokości, tak jak to zalecał Yu Zijun, to dzisiaj stosunkowo niewiele pozostało z ich dawnego stanu. Tak jak w przypadku murów Han dalej na

zachodzie, niesione podmuchami porywistego wiatru drobiny piasku dawno temu zniszczyły albo przysypały znaczne jego fragmenty, wzniezione zresztą na podłożu i z materii niewiele mniej sypkiej od cząstek, które z czasem go przykryły. (Piasek stanowi trzy czwarte podłoża, na którym stoi Yulin, jedno z głównych miast garnizonowych w pasie muru Yu). Proces niszczenia zaczął się szybko: już w XVI wieku pewien francuski jezuita zanotował, że mur wokół Yulin jest tak dokładnie zasypany piaskiem, iż można przejechać przezeń konno.²⁷ Pozostały tylko pasma żółtobrunatnych wałów z ubitej ziemi, które odgradzają skraj lessowych wzgórz od mongolskich pustynnych płaskowyżów, leżących dalej na północy. Niemal wszystkie, zbudowane z gliny lub kamieni fragmenty zostały już dawno temu rozłupane przez okolicznych wieśniaków, czerpiących z nich budulec na własne siedziby; w takich miejscach ostał się tylko rdzeń z ubitej ziemi. Resztki tego muru zdały się w naturalny sposób zlać z krajobrazem, a przywodzące na myśl zamki z piasku kopce ziemne stopniowo maleją, niczym blizna, która goi się i zanika. Żaden z największych, imponujących ocalałych fortów w tych okolicach nie wchodził, jak się wydaje, w skład oryginalnego dzieła Yu: Wieża Poskromienia Północy - wyniosły, czterokondygnacyjny, fort 30-metrowej wysokości, podobny do wielkiego weselnego tortu; długi na 78 i szeroki na 46 metrów - wybudowano z cegieł dopiero w 1608 roku.

A jednak mimo swojej nietrwałości, mury Yu stanowiły, w sensie fizycznym, wzorzec dla „boomu” na budowanie murów obronnych w XVI wieku, a także pod każdym względem wpasowały się w okoliczności, które prowadziły do stawiania ceglanych murów granicznych w ciągu kolejnych 150 lat: ogólne osłabienie militarne państwa chińskiego, nieprzejednanie na poziomie dyplomacji, intrygi dworskie i fatalne złudzenia polityczne. Jednakże niekorzystne czynniki, które uwarunkowały powstanie muru na północnym zachodzie kraju, szybko poszły w niepamięć. W 1482 roku mur Yu dowiódł swojej wartości, kiedy grupa mongolskich grabieżców wpadła w pułapkę między umocnieniami a transzejami. „Zagubieni i skonfundowani, uciekali z krwawiącymi nosami, po czym ludność pogranicza podziwiała dzieło Zijuna tym wię-

cej". Na pewien czas graniczne mury pozbyły się zadawnionej złej reputacji i zaczęły przynosić państwu Ming pewne korzyści.

Yu Zijun, gdyby miał taką możliwość, nie zakończyłby swojego muru na północnym zachodzie, w pobliżu wschodniego odcinka zakola Rzeki Żółtej. Wskutek stałego procesu podupadania cesarstwa Ming pod względem wojskowym w końcu XV wieku pekińska stolica, niegdyś symbol braku obaw władców Ming co do ewentualnego zagrożenia ze strony stepowych najeźdźców, została z czasem wystawiona na poważne niebezpieczeństwa jako ulubiony cel ataków nomadów z północy; strzegły jej tylko dwa garnizony - Xuanfu od zachodu i Datong od północy. W obu tych fortach panowały warunki zbliżone do tych na obszar w zakolu Rzeki Żółtej, nim dał tam o sobie znać dobroczynny wpływ Yu: chłopci i żołnierze egzystowali w rozpaczliwej nędzy, a umocnienia - zarówno zapory naturalne, jak i te wzniesione rękami ludzi - były w złym stanie (tereny pomiędzy Datongiem a stepami dalej na północy są zasadniczo płaskie i nie sprzyjają prowadzeniu obrony). W 1484 roku Yu otrzymał komendę nad garnizonami Xuanfu i Datong i, jak łatwo odgadnąć, opowiedział się za budową kolejnych ziemnych murów obronnych.

Jednak w 1484 roku chińska polityka stała się już mniej umiarkowana. Nawet w latach 70. XV wieku pojednawcza koncepcja Yu, nawołującego do budowy murów z ubitej ziemi i jednocześnie do handlu z Mongołami, natrafiała na opór ze strony decydentów, jako że buńczuczni ministrowie, czując się bezpiecznie w Pekinie, wyklócali się między sobą bez końca - i nie o to, czy rzucić wojska przeciwko Mongołom, ale ilu żołnierzy posłać do walki. Dekadę później nowe plany Yu Zijuna budowy murów legły w gruzach z powodu intryg na cesarskim dworze oraz za sprawą Wanga Zhi, wszechpotężnego szefa złożonej z eunuchów tajnej policji, który, podobnie jak wcześniej Wang Zhen, pragnął jeszcze bardziej wkraść się w łaski cesarza poprzez zyskanie wojennej sławy na północnym pograniczu i w związku z tym popierał na dworze frakcję militarystów. Były sojusznik Yu, Wang Yue, z radością rzucił się w wir

przygotowań do nowej kampanii zbrojnej, gdy tymczasem Yu protestował przeciwko poczynaniom wojskowych dowódców na kresach, którzy prowokowali okoliczną ludność poprzez akty przemocy. Tym razem jednak układ sił na cesarskim dworze przechylił się na jego niekorzyść. Uważając, że eunuchowie to „ułomne stwory ludzkie”, które omamiają „łatwowiernych i młodych władców”, nieroztropnie użył takich sformułowań w posłaniu do cesarza, sugerując, by na powrót sprowadzić eunuchów do roli lokajów w cesarskim pałacu.²⁹ Wkrótce potem prace nad nowym murem Yu utknęły w martwym punkcie, po tym jak eunuchowie przechwycili raport z inspekcji, według którego budowa miała być zbyt kosztowna i powodować niezadowolenie ludności. W dokumencie znalazło się też oskarżenie Yu o malwersacje i nepotyzm. Yu zmarł w 1489 roku, przerzucany w ciągu ostatnich ośmiu lat życia z urzędu na urząd, pracując, to znów pogrążając się w bezczynności i próbując ustrzec się przed zgubnymi skutkami potwarzy i popadnięcia w niełaskę. W swoich najlepszych latach Yu podsunął dworowi Ming ostatnią szansę uniknięcia kosztownej i katastrofalnej konfrontacji z północą dzięki wyważonej i oszczędnej kombinacji zabiegów defensywnych i dyplomatycznych. Jednakże po odrzuceniu kompromisów proponowanych przez Yu cesarze Ming w XVI i XVII wieku mieli najpierw osłabić własną armię, a następnie opróżnić skarbiec i wyczerpać zasoby siły roboczej za sprawą nieustannych wojen i wznoszenia murów.



W 1507 roku przyszło na świat dwóch chłopców: jeden w Hebei, ry-zowej prowincji w środkowych Chinach; drugi w Mongolii. Pierwszy z nich, Zhu Huocong, został cesarzem Chin, drugi zaś, Ałtan-chan, wybitnym zjednoczycielem XVII-wiecznych mongolskich plemion. I choć nigdy się nie spotkali - dla pierwszego takie spotkanie oznaczałoby obrazę jego cesarskiego majestatu - to starcie ich światopoglądów doprowadziło do dyplomatycznego pata, który z kolei przyczynił się do powstania Wielkiego Muru z cegieł i kamieni - tej samej budowli, która zachwyliła lorda Macartneya pod koniec XVIII wieku.

Ministrowie Zhu Huoconga nie spodziewali się ani nie liczyli, że ich cesarz zaprezentuje tak stanowczą postawę. Wybrano go bowiem na cesarza właśnie dlatego, iż wydawał się nie mieć wyrazistej osobowości. Kiedy Zhu Huocong wstąpił na tron w 1522 roku jako cesarz Jiajing, rząd nadal dochodził do siebie po wyskokach jego poprzednika, Zhengde, nieudolnego i ekscentrycznego romantyka, oddanego całą duszą piciu, grom wojennym z udziałem tygrysów oraz uprowadzaniu kobiet z własnego haremu, który przy tym nienawidził codziennych obowiązków związanych z rządzeniem krajem: przyjmowania urzędników, spotkań z posłami, wyrafinowanych, symbolicznych ceremoniałów. Gdy Zhengde nagle zmarł w wieku 31 lat na skutek wypadku na łodzi, bezpotomnie i nie wyznaczwszy następcy, jego bratanka Zhu Huoconga. Rozwiązanie to podsunął energiczny wielki sekretarz dworu, który bez wątpienia żywił nadzieję,

że nowy władca okaże się znośniejszy od swojego poprzednika. Rodzina Zhu Huocong nie liczyła się dotąd zbyt w pałacu i nie wywierała wpływu na dworskie intrygi, które zazwyczaj decydowały o wyniku zakulisowych zmaganiach o władzę; w czasie obejmowania tronu przez nowego cesarza jego niewidomą, sędziwą babkę przepędzono do cesarskiej pralni, natomiast jego matka, córka jednego z członków pałacowej straży, wiodła wdowie życie na prowincji w rodzinnym majątku w Hebei.

Jednakże właśnie względnie skromny rodowód Jiayinga miał uczynić zeń nietolerancyjnego i bezkompromisowego władcę; surowego dla swoich urzędników, żon i - przede wszystkim - dla mongolskich „barbarzyńców”, których istnienie uznawał za oburzającą osobistą zniewagę. Jiaying cierpiał z powodu obsesyjnego przywiązania do etykiety i przesadnie dbał o własny wizerunek, co świadczyło o tym, że nie czuł się pewnie pośród innych. Źródło tych niepokojów tkwiło w fakcie wstąpienia przezeń na tron w dość niecodziennych okolicznościach, do czego nie predestynowały go ani rodowód, ani też szczególna charyzma czy zdolności (w dzieciństwie i wczesnej młodości Zhu Huocong był cichym, rozkochanym w książkach chłopcem). W tej sytuacji nowy cesarz z niezwykłą pedanterią podchodził do spraw rytualno-ceremonialnych, korzystając z wszelkich okazji do wzmocnienia własnej pozycji i bezwzględnie usuwając tych, którym nie podobały się jego pomysły. W ciągu dwóch lat od chwili objęcia rządów pobito na śmierć 17 urzędników i wypędzono z dworu kolejnych 163, co stanowiło karę za podważanie cesarskiej woli promowania jego skromnej, biologicznej matki do statusu cesarzowej-wdowy. Chociaż kroki te umocniły władczy autorytet Jiayinga, który miał panować aż 44 lata - niemal najdłużej spośród wszystkich cesarzy Ming - to także uczyniły zeń człowieka egocentrycznego, mściwego i przesadnie skupionego na kwestii własnej godności.

Wpływ takiego stanu rzeczy na stosunki z zagranicą okazał się znaczny. Koncentrowanie się cesarza na sprawie własnego prestiżu w zdecydowanym stopniu umocniło go w tradycyjnym chińskim kompleksie kulturowej wyższości - oraz w pogardliwym nastawieniu - wobec ludów z północy. Z upływem lat ta niechęć jeszcze się pogłębiła, osiągając próg chorobliwości: w późniejszym okresie rządów zaczęła się domagać, by we wszelkich edyktach i innych oficjalnych dokumentach pisać o „północ-

nych Mongołach" możliwie najmniejszymi znakami. Jeśli drażniło go samo istnienie Mongołów, to myśl o handlu bądź układach z nimi w ogóle nie wchodziła w rachubę. A wymiana handlowa była tym, na czym Mongołom zależało i co w zasadzie zanikło w XVI wieku. Powstało dyplomatyczne błędne koło: im gorsze nastawienie do Mongołów prezentował cesarz, tym usilniej zabraniał prowadzenia z nimi handlu; im częściej najeżdżali oni Chiny, tym usilniej ich nienawdził.

W latach 30. XVI wieku Ałtan-chan, rówieśnik Zhu Huocong, wyrósł na tyle, by stać się mongolskim antagonistą chińskiego cesarza. Odziedziczywszy przywództwo nad plemionami na północ od Shanxi, Ałtan przekształcił rozdrobnione grupki mongolskich wojowników w jednolite siły inwazyjne. Założył nową bazę wypadową w Hohhot, obecnej stolicy regionu autonomicznego Mongolii Wewnętrznej, leżąca zaledwie 200 kilometrów na północny zachód od Datongu, 300 kilometrów od Xuanfu (czyli dwóch kluczowych chińskich garnizonów na północy) oraz 400 kilometrów od Pekinu. Hohhot Ałtana nie był tylko wielkim stepowym obozowiskiem, lecz imponującym skupiskiem budowli na modłę chińską - wzniesionych z pomocą Chińczyków, którzy wcześniej zbiegli do Mongolii - a najwspanialszą spośród nich był otoczony murami pałac władcy, wzniesiony w architektonicznym stylu Ming. Inskrypcja zawieszona nad pałacową bramą, „lękajcie się Chińczyków i barbarzyńców”, zdradzała ambicje Ałtana, a założone przez niego nowe miasto - w odróżnieniu od dawnej mongolskiej stolicy w Karakorum (w pobliżu dzisiejszego miasta Cecerleg) - umożliwiała jego konnicy wypady ku ośrodkowi władzy w Chinach.¹

W istocie jednak Ałtan nie był nowym Czyngis-chanem: najeżdżał Chiny w poszukiwaniu jedwabiu, odzieży i żywności, nie zaś dla podboju ziem, a ugodowa chińska polityka, umożliwiająca handel i wzajemną wymianę darów, mogłaby bardzo znacznie ograniczyć napięcie na północnej granicy. Ałtanem nie kierowało również przemożne poczucie wyższości rasowej oraz dziejowej misji Mongołów, które wcześniej pchnęło Czyngis-chana ku ekspansji na południe, potem skłoniło władców z dynastii Yuan do prób uprawomocnionego wykluczenia z rządu rodowitych Chińczyków, a pierwsze pokolenie mongolskich władców Chin do pomysłu wymordowania

chińskiej ludności i przeobrażenia ich kraju w wielkie pastwiska. Altan nie wykazywał żadnego zainteresowania zdobywaniem chińskich terytoriów w Chinach właściwych, poza graniczną, pastersko-rolniczą strefą wyżyny Ordos, a nawet demonstrował wyraźny podziw dla zasad chińskiej kultury politycznej. Jeśliby Jiajing skłonny był do odwiedzin w Hohhot, to nad wejściem do tamtejszego pałacu ujrzałby napis bardzo chiński w swoim charakterze: „Rząd cywilizowania i rozwoju”.

Polowa XVI wieku to chude lata dla ludności stepów - rzadko tylko plemiona Ałtana oddalały od siebie widmo głodu - wobec czego kwestia danin i wymiany handlowej (koni i futer za zboże i nasiona roślin strączkowych) była sprawą życia i śmierci. Pewien urzędnik państwa Ming poczynił taką obserwację na temat poddanych Ałtana: „Wiosną często błagają nasze patrole, aby kupowały od nich bydło: jednego wołu za *picul* [miarę] ryżu lub fasoli (...) Ubożsi zdejmują futrzane odzienie albo przynoszą skóry lub końskie włosie, z nadzieją uśmierzenia głodu przez kolejny dzień”.² Yan Song, wielki sekretarz w latach 50. XVI wieku, zapewne nie bez racji opisał Altana i jego hordy jako „zwyczajną grupę grabiących żywność bandytów - nie wzbudzających szczególnej obawy”.³ Gdy jednak cesarz nie chciał zgodzić się na prowadzenie handlu, który - dla Mongołów - decydował o przeżyciu i oddaleniu klęski głodu, ci dawali upust frustracji i zapęnliali żołądki w czasie najazdów na północne Chiny.

W 1541 roku Ałtan już nie po raz pierwszy przedłożył przez posłańca propozycję odnowienia tradycji składania hołdów połączonej z wymianą darów. Jiajing rozkazał ją odrzucić, wzmocnił załogi Xuanfu i Datongu i wyznaczył nagrodę za głowę Ałtana. Rok później Altan skierował następnego posła do Datongu i ponowił prośbę. Wyczuwając polityczne wiatry wiejące z Pekinu, miejscowy gubernator zaarrestował mongolskiego emisariusza i zawlókł go na miejski bazar, gdzie przybysz został rozsiekany. Zachwycony tym aktem pogwałcenia dyplomatycznych obyczajów cesarz dał wyraz swojej radości i aprobacie, awansując i wynagradzając wszystkich uczestników tego incydentu.

Ałtan-chana rozwścieczyło takie wiarołomstwo, a chińskie prowincje północne - zwłaszcza Shanxi - ucierpiały straszliwe skutki nieprzejednania, okazywanego przez swojego cesarza, w trakcie ośmiu krwawych lat

po zmasakrowaniu posłańca Ałtana w 1542 roku. „Bandyci byli wzburzeni - donosi *Historia Ming* - i dokonali wielkiego najazdu, masakrując wioski i twierdze”.⁴ Była to inwazja koczowników w swojej najokrutniejszej postaci, połączona z niszczeniem osad i ograbianiem wsi ze wszystkiego, co mogło się do czegokolwiek przydać: „Ilekcroć [Mongolowie] napadają na Chiny, zabierają każdy cal żelaza i każdy kawałek bawełnianej materii”, wzdychał jeden z urzędników.⁵ Niebawem w zdewastowanej krainie Shanxi - gdzie życie było trudne nawet w lepszych czasach - zapanował głód. Z upływem czwartej dekady XVI wieku Mongołowie zapuszczali się coraz dalej w głąb Chin, paląc, zabijając, a głównie grabiąc wszystko to, co mogli otrzymać w rezultacie wymiany handlowej, zniweczonej wskutek zatwardziałości władcy Ming: zboże, przedmioty codziennego użytku (metalowe i ceramiczne) oraz te zbytkowne (choć niewątpliwie raczej niewiele tych ostatnich można było znaleźć na nieurodzajnych nadgranicznych ziemiach chińskich). W 1545 roku cykl głodu, próśb, przemocy i odwetu zaczął się na nowo - niedożywienie i choroby na północy zmusiły Ałtana do podjęcia starań o nawiązanie układów handlowych; licząc na nagrodę zbliżoną do tej uzyskanej przez jego poprzedników w 1542 roku, sługa chińskiego oficera zamordował mongolskich posłów. Cesarz nie wymierzył mu za to zasłużonej kary. W 1547 roku następne głowy mongolskich wysłanników zawieszono na dwór Ming. Dwa lata później, wycofując się po napadzie na Xuanfu, miasto leżące na zachód od Pekinu, wojska mongolskie wystosowały niedwuznaczną groźbę, która spadła, przytroczona do strzały, do chińskiego obozu: jeżeli handel nie zostanie otwarty, Mongołowie jeszcze tej samej jesieni zaatakują chińską stolicę.

Tego rodzaju pat w relacjach między Chińczykami a ludami stepowymi był w zasadzie czymś bezprecedensowym. Żadna inna dynastia nie odcinała się tak konsekwentnie od kontaktów z północą - wspomnieć można chociażby częste misje w celu nawiązania stosunków hołdowniczych podejmowane przez dwór Han, wysyłanie przez tę dynastię na północ swoich księżniczek albo ceremonialne wyprawy dyplomatyczne podejmowane przez cesarza Sui. I nie minęło dużo czasu, nim dyplomatyczne odgradzanie się przyjęło bardziej fizyczną formę. Mongolska kwatery główna w Hohhot górowała nad równinami wiodącymi

do Datongu, w latach 40. XVI wieku dowódcy armii Ming zaczęli budować mury na północny zachód od stolicy, na jałowych terenach na północ od Datongu i Xuanfu, a podwójny pas umocnień granicznych tworzył defensywną elipsę, zaczynając się na wschodniej stronie pętli Rzeki Żółtej, z wybrzuszeniem na północ od Datongu, by dalej skręcić na południe i połączyć się z północnym odcinkiem muru opodal przełęczy Juyong. Idea polegała na zapewnieniu ochrony ziemiom krainy Szansi, tak często pustoszonej podczas najazdów w latach 30. i 40. XVI wieku, a także na podwójnym czy nawet potrójnym zabezpieczeniu szlaku z Hohhot i wyżyny Ordos do Pekinu poprzez zatkanie luk pozostawionych w fortyfikacjach Yu Zijuna na północnym zachodzie (które do lat 20. i 30. XVI wieku i tak popadły w ruinę). Chociaż obszary wokół zewnętrznego, najdalej wysuniętego na północ pasa murów wznosiły się wysoko - średnio na wysokości 1000 metrów n.p.m. - zimne, suche i niegościnne, to i tam w niektórych miejscach zdarzały się płaskie tereny pozbawione naturalnych przeszkód. Bardziej na południe linia wewnętrzna przebiegała przez sprzyjający prowadzeniu obrony górzysty obszar; przełęcz pod Yanmen, dokładnie na południe od Datongu, znajduje się wśród szczytów wysokości od 1500 do 3000 metrów. Niektóre z nich są dla Chińczyków święte: góra Wutai, góra Heng - cel pielgrzymek; stoją na niej buddyjskie świątynie, z których jedna, zwana Świątynią Zawieszoną w Powietrzu czy też Wiszącą Świątynią, tkwi bez trosko na wspornikach wystających ze stromego klifu.

Dowódca kierujący budową murów oświadczył, że po kilku kolejnych miesiącach, w 1547 roku, 500-kilometrowy, oddzielający „Chińczyków od barbarzyńców” odcinek będzie gotowy.⁶ Jeśli uwzględnić prace budowlane nadzorowane przez innych dowódców w tym regionie kraju, to umocnienia na północ i zachód od Pekinu stale się rozrastały, tworząc z końcem panowania dynastii Ming blisko 850-kilometrowy system umocnień, w niektórych miejscach podwójny, potrójny czy nawet poczwórny; w linii murów co kilkaset metrów stały baszty i wieże sygnałowe. Z oryginalnych budowli z lat 40. XVI wieku do dzisiaj pozostało stosunkowo niewiele: ziemne forty wokół Datongu zaczęto zastępować ceglany, w stylu zwiedzanego obecnie przez turystów Wielkiego Muru, dopiero trzy

dekady później. Dziś pośród głębokich rozpadlin w surowym brunatnym gruncie wokoło Datongu przebiega zrujnowany, zbudowany głównie z ubitej ziemi mur, ciągnący się najwyżej przez kilkadziesiąt kilometrów, smagany przez wiatr, deszcze i piaski, który w przeszłości padał ofiarą pazerności okolicznych wieśniaków - ci brali ziemię i kamienie do budowy własnych domów albo też kopali w ziemnym wale groby - oraz japońskich najeźdźców w latach 30. XX wieku. Jednakże tam, gdzie przetrwał w dobrym stanie, jego autentyczne, ośmiometrowej szerokości fundamenty, na których wspiera się mur zaledwie trzy- lub czterometrowej wysokości, dają wyobrażenie o niegdyś potężnej budowli, wzniesionej na jałowych i płaskich ziemiach na północy prowincji Shanxi. Nazwy ocalałych fortów odzwierciedlają dobitnie bombastyczny defensywny imperializm Chin dynastii Ming: „Budzący postrach podobnych do kozłów barbarzyńców”, „Zwycięski triumf” itd.⁷

Przez resztę roku 1549 dwór pozostawał w Pekinie, ufny w słuszność swojego uporu i potęgę nowych murów granicznych. Do owego czasu umocnienia wzniesione w latach 40. XVI wieku się sprawdzały: koczownicy Ałtana-chana nie byli w stanie się przebić przez kilkusetkilometrową linię fortyfikacji strzegących podejścia do Pekinu od północnego zachodu. Potem jednak - kiedy nomadzi konno objechali mury od wschodu i zachodu - okazały się zawodne. Do chwili, gdy Chińczycy postanowili stworzyć ciągły pas umocnień wokół całego swojego terytorium - a plan taki przyjęto, przynajmniej w teorii, jeszcze w tym samym stuleciu - i zmobilizować niemal wszystkich mężczyzn do strzeżenia ich (czego władcom Ming nigdy nie udało się zrealizować), koczownicy obchodzili mury z jednej lub z obu stron, wnikając przez najsłabsze punkty.

Do 1550 roku Ałtan-chan i jego Mongołowie zdali sobie sprawę, że w celu ominięcia murów obronnych należy objechać ich skraj na północnym wschodzie od Pekinu. Na zachodzie Datong i Xuanfu trzymały się, częściowo dlatego, że komendant Datongu przekupił nomadów - głodujących po pięciu miesiącach suszy - by nie podejmowali ataku. Jednak pod koniec września - a była to pora idealna do najazdów, gdy pola na północy Chin pełne były zboża i zniwiarzy, praktycznie bezbronne, w odróżnieniu od otoczonych murami chińskich miast - Mongołowie popędzili

galopem przez ziemie na północy od stolicy i rozbili obóz w odległości zaledwie nieco ponad 30 kilometrów na wschód od Pekinu, w Tongzhou, tym samym mieście, w którym wojska Ming w 1368 roku szykowały się do wyparcia Mongołów z Pekinu. Następnie przez trzy dni łupili i palili przedmieścia chińskiej stolicy. Wprawdzie znajdowały się one poza samym miastem - ośrodkiem władzy skupionym wokół kompleksu cesarskich pałaców - niemniej były one dla miasta bardzo ważne pod względem strategicznym i symbolicznym. Tereny bezpośrednio na północy od Pekinu stanowiły ulubiony cel wycieczek mieszkańców stolicy państwa Ming - to zazielenione i łagodnie pofałdowane okolice z pawilonami i letnimi domami, strumykami, świątyniami i pełnymi kwiatów lotosu jeziorami w pobliżu ludnych, rozciągających się na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów osiedli, gdzie mieszkało i pracowano. Dalej ów spokojny pejzaż ustępował miejsca surowym, porośniętym niskopiennymi krzewami gór, pośród których przebiega znany nam dziś Wielki Mur. Jakby tego było mało, 30 września na czele 700 ludzi Ałtan dotarł do północnej strony miejskich murów i załomotał w *Anding* - czyli we „Wrota Straży i Bezpieczeństwa”, wybudowane z myślą o triumfalnych wjazdach do stolicy cesarzy, powracających ze zwycięskich kampanii na północy.

W stolicy wybuchła panika; rzucano wzajemne oskarżenia. Gdy mieszkańcy bezradnie obserwowali z wież ponad stołecznymi wrotami płonące przedmieścia, co bogatsi spośród nich - myśląc o swoich posiadłościach na ziemiach na północ od Pekinu - użalali się, że urzędnicy wstrzymują wojska i pozwalają Mongołom rabować do woli. I mieli rację - wielki sekretarz, Yan Song, doradził ministrowi wojny, aby ten nie wysyłał w pole stołecznej armii, wskazując, iż o ile militarne klęski na stepach, setki kilometrów od siedzib chińskiej ludności, można przedstawić na dworze jako wspaniałe zwycięstwa, o tyle katastrofy pod samymi murami miasta nie da się ukryć przed tłumami przyglądającymi się bitwie z parapetów na fortyfikacjach. Yanowi chodziło o zachowanie twarzy, ale brał on też pod uwagę względy natury praktycznej. Choć zgodnie z oficjalnym rejestrem stołeczny garnizon liczył 140 tysięcy żołnierzy, to znacznie mniej niż połowa tych ludzi pełniła obowiązki wojskowe, resztę zaś zapędzono do prac budowlanych (i to niekoniecznie na rzecz państwa: arystokraci

lub eunuchowie często samowolnie wykorzystywali żołnierzy do prywatnych celów).⁸ Zmobilizowani do walki w 1550 roku tworzyli żałosną zbieraninę: W *Historii Ming* czytamy, że 50- czy też 60-tysięczna armia wyprowadzona przeciwko nieprzyjacielowi „zaczęła rozpaczać i biadolić na sam widok Mongołów i nie chciała podjąć walki. Oficerowie pobledli i nie zdołali uczynić niczego, a tylko gapili się na siebie w przerażeniu”.⁹ I choć przybyły rezerwy, w mieście nie było dla nich pożywienia, więc głodni żołnierze odwodowych oddziałów po prostu przyłączyli się do grasujących band, rabując wszystko, co tylko znaleźli.

Jiajing był bezlitosny w wynajdywaniu winnych. Drugiego października zwrócił się poprzez pełnomocników do ludności z zachodniej bramy Zakazanego Miasta - z miejsca, które obecnie góruje nad rozległym placem Tiananmen - i obwieścił, że wszyscy jego urzędnicy to nieodpowiedzialni nieudacznicy. Szóstego października stracono kunktatorskiego ministra wojny, zastępując go pragmatycznym gubernatorem Datongu, który wcześniej przekupił Mongołów, by oszczędzili twierdzę pod jego komendą. Zapewne tylko łut szczęścia sprawił, że z karku Wenga Wandu - oficjalnego nadzorca nowych murów wokół Datongu - nie spadła głowa, z powodu niedwuznacznych oskarżeń rzucanych nań przez władzę. Po śmierci ojca Weng opuścił dwór, złożył piastowaną funkcję w 1549 roku i powrócił do rodzinnej prowincji na czas żałoby.

Ałtan wysłał chińskiego jeńca do cesarza z kolejnym posłaniem, prosząc raz jeszcze o zgodę na przywrócenie systemu trybutowego (czyli, w istocie, na podjęcie handlu). Nie chcąc, jak zwykle, wchodzić w konflikt z barbarzyńcami, dwór zastosował wobec Ałtana bardzo przebiegłą sztukę dyplomatyczną. Oto wprawdzie odmówiono udzielenia bezpośredniej odpowiedzi na list, powątpiewając w jego autentyczność - ze względu na to, że nie został on napisany po mongolsku. Następnie Chińczycy poinstruowali Ałtana, iż powinien wrócić do Mongolii i przedłożyć życzenie podjęcia wymiany handlowej za pośrednictwem właściwych kanałów biurokratycznych - to jest złożyć ją na ręce zarządcy przygranicznego miasta Xuanfu.

Mimo że udało mu się rzucić Chiny na kolana, Ałtan-chan, co zdumiewające, zgodził się spełnić to żądanie i potulnie oddalił się od stolicy. Jak

łatwo się domyślić, cesarz nigdy nie zawarł tego porozumienia handlowego. Pod wpływem krótkiego nawrotu do dyplomatycznego realizmu po najeździe mongolskiego chana na Pekin Jiajing co prawda zezwolił na podjęcie handlu w latach 1551 i 1552,¹⁰ jednak już w 1552 roku, zdegustowany tym kompromisem z barbarzyńcami, obmyślił nową politykę, nakazując stracenie urzędników państwowych odpowiedzialnych za otwarcie rynków zbytu i rychło zabronił choćby napomykać o możliwości handlowania z mongolskimi hordami, zarządzając, iż każdy oficiel, który do tego dopuści, zostanie ukarany śmiercią.¹¹ Jednak wkrótce znowu zaczęły się najazdy, a realistycznie nastawieni urzędnicy, którzy musieli się liczyć ze skutkami cesarskiego uporu i którzy przeciwstawiali się tej bezkompromisowej polityce, lękali się o swoje życie. Yang Shouqian, wysoki rangą wojskowy z północnego zachodu, wspominał, jak „zarządca Datongu poniósł surową karę za to, że dopuścił do kontaktów z barbarzyńcami (...) Ci na wysokich stanowiskach żyją w strachu”.¹² Mimo to nawet względnie umiarkowane, skłonne do podjęcia handlu osoby urzędowe były przesiąknięte do szpiku kości ówczesną kulturą pogardy rasowej, określając Mongołów mianem chciwych „psów i owiec”, powodowanych „zwierzęcymi żądzami, głębokimi jak parowy”.¹³

Efektem ubocznym takiej polityki, poza rozlewem krwi - tylko w 1567 roku zginęły dziesiątki tysięcy Chińczyków w czasie mongolskich najazdów na Shanxi, Hebei i okolice Pekinu - było ukończenie budowy chińskich murów granicznych na opustoszałych i wystawionych na ataki obszarach na wschód od stolicy, przez które Mongołowie przedarli się w 1550 roku, czyli na pozbawionym wcześniej osłony blisko 1200-kilometrowym odcinku pogranicza.¹⁴ Równocześnie z zapełnianiem tej luki za pomocą kamiennych zapór i 1200 wież istniejące już wcześniej forty wzmocniano materiałami równie twardymi jak polityka ówczesnych chińskich władz: Wielki Mur, już nie z ubitej ziemi, lecz z cegieł i kamieni, w postaci takiej, jakim go znamy, ostatecznie powstał w drugiej połowie XVI wieku.¹⁵ Jednak jego budowniczy najwyraźniej nie byli pod takim wrażeniem swojego dzieła jak późniejsi turyści: podobnie jak niedługo Yu Zijun, ówczesni Chińczycy nie określali późnego muru Ming mianem „Wielkiego” czy choćby „Długiego”, ale zaledwie „Muru Graniczne-

go" lub też „Dziewięciu Pogranicznych Garnizonów”, postrzegając go jako pasmo dziewięciu twierdz, od Liaodongu i Hebei na wschodzie po Gan-su na zachodzie, połączonych murami.

Najpóźniej dobudowane północno-wschodnie fragmenty muru należą do najefektowniejszych w całej tej ponad 6000-kilometrowej konstrukcji, stanowiąc właśnie ów sławny na całym świecie kamiennie-cegłany odcinek, wijący się malowniczo wśród porośniętych karłowatą roślinnością górskich grzbietów. W tym samym czasie podjęto kosztowne i długotrwałe naprawy murów dalej na zachodzie: trzy lata prac pochłonęły około 13 kilogramów srebra na kilometr muru w Xuanfu, a na pięcioletnie roboty remontowe w Datongu wydano w sumie ponad tysiącrotnie więcej tego kruszcu.¹⁶ W 1576 roku uznano za konieczną renowację murów obronnych na północnym wschodzie. Od tego momentu aż do upadku dynastii Ming w 1644 roku zostały wzniesione z cegieł jedne z największych i najefektowniejszych zachowanych odcinków muru: w 1608 roku „Wieża Poskromienia Północy” 30-metrowej wysokości opodal Yulin na północnym zachodzie; w 1574 roku - „wielkie północne wrota do stolicy”, 12-metrowy ceglany łuk ponad Zhangjiakou - w połowie drogi między Hohhot a Pekinem, czyli ówczesnymi stolicami Mongolii i Chin - w zewnętrznym pasie fortyfikacji obronnych. W tym roku powstała także południowa brama „Fortu na Rzecz Zwycięstwa” w pobliżu Datongu, również wznosząca się na wysokość 12 metrów, z wielką sylabą oznaczającą „pewność” wrytą na zewnętrznym murze oraz tymi oznaczającymi „osiągnięte zwycięstwo”, pewną ręką wyżłobione od wewnątrz.

Poczynając od jego zachodniego skraju, wśród pustynnych oaz Jiayuguanu, do wschodniego krańca, gdzie dochodzi do wybrzeża pod Shanhaiguanem, mur Ming, wraz ze wszystkimi zaporami, fortami, blankami i płytami z napisami sprawia takie wrażenie, jakby miał stanowić przemyślany, fizyczny symbol kraju, którego miał strzec, a także władców Ming, którzy obmyślili jego budowę: symbol doskonałości, odrębności i wyłączości.

Wspomniane dwie skrajne fortece zdobyły niegdyś niemal identyczne tablice, odzwierciedlające charakterystyczne kulturowe zadufanie kraju, zajmującego wielki obszar odgradzony tysiącami kilometrów ufortyfikowanej granicy. Na zachodzie, na bramie Jiayuguanu tablica (zniszczona w XX wieku) informowała przybyszów, że dotarli do „Pierwszej ufortyfikowanej przełęczy pod niebiosami”; z kolei w Shanhaiguan na wschodzie przetrwała zwrócona ku morzu inskrypcja, która wciąż obwieszcza falom i skałom, iż jest „Pierwszym wstępem pod niebiosą”. Architekci muru chcieli poprzez swoje dzieło dać jasno do zrozumienia - oto granice cywilizowanego (czyli chińskiego) świata. Ze swoimi zakrzywionymi zadaszeniami i eleganckimi, równymi murami twierdze w Jiayuguan i Shanhaiguan stanowią bardzo chiński i pompatyczny w swoim charakterze znak, że oto mur się kończy. I choć fortyfikacje rozciągają się jeszcze poza tymi punktami, wybiegając na zachodnią pustynię oraz wijąc się ku Mandżurii na północnym wschodzie, to obydwie twierdze są spektakularnymi końcowymi bazami, których widok zapada w pamięć. Są to rozbudowane kompleksy forteczne - zachodni zajmuje 2,5 kilometra kwadratowego, wschodni - prawie 1,5; imponujące skupisko wrót, wież, siedzib urzędów oraz - w wypadku Shanhaiguanu - świątyń. Jiayuguan - z łukowatymi okapami potrójnych wieżyc stojących wewnątrz idealnie równych, zwieńczonych blankami murów - wyrasta jakby zupełnie nie na miejscu, na zachodniej pustyni, niczym wspaniały chiński zamek z piasku przeniesiony w całości z ludnych obszarów rolniczych Chin właściwych. Na wschodzie szarobrunatne cegły - ta charakterystyczna barwa jest efektem chińskiej technologii wypalania gliny - głównej fortecy w Shanhaiguan strzegą wybrzeża oraz gór na północy, a jej cokolwiek ponure, pozbawione okien, jakby więzienne mury także wydają się trochę nie pasować do otoczenia z efektownymi łukowatymi podstraszami, typowymi dla chińskiej architektury. W Jiayuguan na wrotach zwróconych ku wschodowi widnieje inskrypcja: „Brama wspaniałej cywilizacji”; inny napis, ponad bramą zachodnią, głosi hasło charakterystyczne dla imperializmu w ojcowskim wydaniu: „Traktuj dalekie kraje z dobrocią”.¹⁷ Mające sześć tysięcy kilometrów długości, wraz ze znajdującymi się w ich pasie fortami, w czasie własnej świetności mury

graniczne Ming jawiły się monumentalnym architektonicznym autoportretem kraju, który je wznosił. Były symbolem jednolitej kulturowej psychologii, która, przynajmniej w teorii, skupiała obszary jakże odmienne pod względem warunków naturalnych - od oaz na pustyni na zachodzie po lesiste góry na wschodzie.

Nie należy jednak sobie wyobrażać, że mur ów, obecnie pozarastany roślinnością, na wielu odcinkach zrujnowany - dziś na surowych, pozabawionych okien warstwach ceglanego muru wielkiej „Wieży Poskromienia Północy” widnieją bujne kępy traw, a nawet dziwaczne krzewy - stanowił jednolite pasmo ciągłych fortyfikacji. Określenie „Wielki Mur”, sporadycznie tylko używane przez budowniczych z okresu Ming, przywodzi na myśl jednorodną, zwieńczoną blankami zapórę obronną, ciągnącą się nieprzerwanie z zachodu na wschód i zbliżoną pod względem architektonicznym do najlepiej znanych, północno-wschodnich jej odcinków. W rzeczywistości, w zgodzie z jedną z ówczesnych nazw - „Dziewięć Pogranicznych Garnizonów” - umocnienia wzdłuż głównej linii wyznaczonej przez mury koncentrowały się wokół regionalnych twierdz, tu i ówdzie tworząc podwójny bądź nawet potrójny mur, czasem wijący się bardzo osobliwie, a wieże, forty i ufortyfikowane posterunki - nierzadko leżące na północ albo na południe od zasadniczej linii - strzegły luk i innych słabych miejsc.

Biegając na wschód od piasków Jiayuguanu, mury osłaniały tysiące kilometrów ziem pogranicza, strefy stykania się Chińczyków z nie-Chińczykami. W Shaanxi i Shanxi, czyli w prowincjach, w których zwykle handlowano z nomadami lub też odpierano ich najazdy, wokół muru wznoszą się wieże; były to strażnice, z których obserwowano kupieckie wyprawy barbarzyńców z północy - w najlepszym razie oficjalnie tolerowane. Wymownym pomnikiem podejrzliwości chińskich władz wobec handlu z koczownikami pozostały niezwykle wysokie, ponure i pozbawione wszelkich ornamentów mury „Wieży Poskromienia Północy”, wzniesionej w celu nadzorowania transakcji zawieranych przez Mongołów i Chińczyków podczas targów, na których sprzedawano i kupowano konie. Środkowozachodni odcinek muru pasuje wyglądem do lokalnych dzikich, kresowych terenów: jałowych, płaskich, urozmaiconych

dość malowniczymi, głębokimi rozpadlinami, których krawędzie naznaczone są opuszczonymi dawno temu pozostałościami fortyfikacji - ruinami dawnego tamtejszego systemu relacji z obcymi nacjami.

Jeśli w zachodniej części mur czasami wydaje się dość prymitywną budowlą, wzniesioną na równinach i płaskowyżach z materiałów, jakie znajdowały się w okolicach, to na północ i wschód od Pekinu jest wyrazem architektonicznej ostentacji - wyobraźni i pomysłowości chińskich architektów i budowniczych. Tam zakończone blankami ceglano-kamiennie mury z parapetami, osiągające wysokość 14 metrów oraz szerokość 6 metrów u szczytu, upstrzone wąskimi strzelnicami i wizjerami oraz uzupełnione fortami i wieżami, wznoszą się i opadają, zgodnie z ukształtowaniem podłoża, trzymając się jakimś cudem górskich zboczy, które urozmaicają krajobraz, wijąc się ku morzu. Przez cały czas przebiegają po wzniesieniach, czasem zbaczając z linii wiodącej wprost ku wybrzeżu, zawiłymi odnóżami pomocniczych umocnień wspierających główny pas fortyfikacji. To właśnie są te podziwiane, widokowe fragmenty Wielkiego Muru, podobnie jak te najczęściej zwiedzane przez turystów w Badaling albo Mutianyu, kilkadziesiąt kilometrów na północ od Pekinu.

Zejście z turystycznego szlaku ku pobliskim, znacznie gorzej zachowanymi odcinkom - na przykład w Jinshanling albo Simatai - pozwala jednak lepiej ocenić wysiłek budowniczych muru. Robotnicy najęci przez współczesne biura turystyczne nie poszerzyli platform spacerowych na użytek zwiedzających, a blanki nie zostały utwardzone cementem już w erze komunistycznej; tam właśnie drzewa i krzewy, typowe dla górskich obszarów ponownie zaczęły wciskać się między kamienie budowli. Korytarze, po których można się przechadzać, nie wszędzie stykają się bezpiecznie ze ścianami po obu stronach, tylko przebiegają wprost nad stromymi zboczami. Jest za to lepszy widok na naturalne przeszkody terenowe i można przyrzeć się z bliska upartym szczeciniastym zaroślom zagnieżdżającym się wśród kamieni, a także wąskim, urwistym grzbietom górskim, ponad którymi przebiega mur. Tam, gdzie brak kolejek linowych, trzeba wspinać się samemu, tak jak czynili to dawniejsi robotnicy - żołnierze albo wieśniacy, zagonieni do prac przymusowych, lub też skazańcy. Dla pewnego uświadomienia sobie ich wysiłku, wystarczy podejść pod górę z dwu-

dziestokilogramową kamienną płytą w rękach. Gdy ktoś zatrzyma się dla zaczerpnięcia oddechu na jednej z wież, które wystają co 60 do 200 metrów, i wyjrzy przez wyszczerbione łukowate okna, łatwiej zrozumie poczucie beznadziejnego osamotnienia budowniczych oraz późniejszych żołnierskich załóg; wyczuje ten złudny spokój, który poprzedzał bitewną rzeź, kiedy napastnicy czaili się w gęstych zaroślach na poniższych stokach.

Jak udało się wznieść taką konstrukcję?

Dla chińskich władz stawianie murów obronnych zawsze wiązało się z problemami natury logistycznej, z których zasadniczy polegał na znalezieniu siły roboczej i zapewnieniu jej aprowizacji. Późne mury Ming nastroczały jednak trudności na znacznie większą skalę. Wcześniej, jeszcze nawet w czasach budowy murów przez Yu Zijuna w XV wieku, korzystano z budulca dostępnego na miejscu: ubitej ziemi albo sitowia obłożonego od zewnątrz drewnem bądź kamieniami. Mur Ming z końca XVI wieku był jednak o wiele solidniejszą budowlą, wzniesioną z cegieł i kamiennych płyt, uzupełnioną dodatkowymi wieżami, które stoją co 250 do 500 metrów, platformami sygnalizacyjnymi oraz większymi ceglanyimi fortami. Wzniesienie tego wszystkiego wymagało znacznie liczniejszej i bardziej wykwalifikowanej siły roboczej - kamieniarzy i murarzy, a także mnóstwa materiałów - licznych pieców do wypalania cegieł, kamieniołomów, dróg zaopatrzeniowych i wielkich ilości srebra z kasy państwowej.

Odkąd mury zaczęły powstawać wzdłuż północnej granicy cesarstwa chińskiego, proces ich budowy obrósł grubą skorupą na poły baśniowych legend - wystarczy wspomnieć dawne historie o magicznym koniu i batoгу Pierwszego Cesarza, o stworzeniu przezeń dziewięciu słońc, by zmusić robotników do nieustannego wysiłku, albo o powstaniu Wielkiego Muru z ciała wyczerpanego smoka, który opadł na ziemię - zupełnie jakby tak monumentalne dzieło architektoniczne przekraczało możliwości śmiertelnych budowniczych. Jednakże mury żadnej dynastii nie były tak spowite gęstym całunem mitów, jak te powstałe za czasów Ming, a zwłaszcza ich ceglana wersja z XVI wieku.

Baśniowe wyjaśnienia powstania najbardziej imponujących fragmentów murów z epoki Ming, utrwalone w ludowych źródłach, są na ogół

różnymi wersjami poniższej opowieści. Oto pewien zrozpaczony nadzorca, nie mogąc jeść ani spać ze strachu przed straszliwą karą, jaka czekała go za nieukończenie przydzielonego mu odcinka muru na czas, wciąż błąkał się po nocach pośród wzgórz i rzek w pobliżu placu budowy, aż w końcu napotkał tajemniczego starca. Ten spytał go o powód tak widocznego niepokoju i, otrzymawszy odpowiedź, zaproponował, że postawi mur za niego. W różnych wersjach tej historii znajdujemy odmienne wyjaśnienie, co właściwie uczynił starzec. Wedle jednej z zachowanych relacji, w trakcie budowy fortu Zijing (dosłownie „Purpurowej jeżyny”), oddalonego mniej więcej o 110 kilometrów na zachód od Pekinu, utkał on fragment fortyfikacji z gałęzi jeżynu, które po upływie kilku dni w cudowny sposób skamieniały. Zgodnie z inną opowieścią pewien sędziwy taoista przywołał zastęp wojowniczych duchów, aby rozwiać obawy urzędnika, który próbował wybudować śluzę na wyjątkowo zdradliwej górskiej przełęczy.

Czasami na pomoc miały przybywać fantastyczne stwory. Jedną z legend tłumaczy zagadkę, jak transportowano budulec na odcinek muru koło Huairou, wśród wzniesień i gór na północy od Pekinu. Ukształtowanie terenu praktycznie uniemożliwiało transport wielkich i ciężkich kamiennych płyt, jednak w pobliżu brakowało względnie płaskich terenów z ziemią, z której można by wypalać cegły. Nadzorca budowy bardzo się martwił, dopóki miejscowy chłop, niejaki Li Gang, nie poinformował go, że w odległości dziesięciu kilometrów znajduje się jednak odpowiednie do tego celu pole. Li Gang otrzymał zatem zadanie wypalania tam cegieł. Na razie opowieść jest dość wiarygodna, lecz oto Li Gang stanął w obliczu problemu przetransportowania cegieł budowniczym pracującym na górskich wierzchołkach. Na szczęście zdrzemnął się, a we śnie lotosowa dobra wróżka wręczyła mu bat i nakazała sprowadzić z Łotosowej Góry magicznego wołu, a zwierzę to mu pomoże. Li Gang wyruszył i, zgodnie z obietnicą, silny wół szybko przetransportował dziesiątki tysięcy cegieł. Pogratulowawszy czarodziejskiemu zwierzęciu wyczyny, Li Gang zbudził się, nie zobaczył wokoło siebie cegieł, pospieszył na plac budowy i tam zauważył, że robotnicy postawili już z nich fragment muru. Według jeszcze innej legendy któreś z bóstw smagnęło

batem olbrzymi kamienny głaz, który zamienił się w stado kozic, a te podążyły na górski szczyt. Tam, na miejscu, duch jeszcze raz strzelił z bata i zwierzęta przeobraziły się w stos kamieni, posłusznie czekając, aż ludzie zbudują z nich mury i wieże.¹⁸

Uwzględniając ukształtowanie terenu i rodzaje materiałów użytych do budowy muru, można jednak pokusić się o mniej baśniowe odtworzenie warunków, w jakich prowadzono prace. Tam, gdzie było to możliwe, budulec sprowadzano z okolicy i stosowano bez uprzedniej obróbki: ziemia, kamienie, drewno i trzciny posłużyły do zatykania szczelin i jako surowiec w robotach wykończeniowych. Podstawowa technika budowlana nie zmieniła się w stosunku do tej, którą wykorzystywano wcześniej: upychano i ubijano wszelkie dostępne surowce pomiędzy zewnętrznymi ścianami z drewna, kamieni lub cegieł, najlepiej wypalanych z lokalnej gliny. W użyciu było kilka rodzajów zaprawy murarskiej, za pomocą której spajano cegły, ale Chińczycy budowniczości najchętniej stosowali lepką, rozgotowaną papkę ryżową. W niektórych miejscach, zwłaszcza na chłodnych, otwartych obszarach dorzecza Rzeki Żółtej, z murów pozostał tylko ziemny rdzeń; zewnętrzne ochronne warstwy albo uległy erozji, albo zostały rozkradzione przez miejscowych, albo też nigdy nie istniały - a mur od początku był zaledwie ubitym glinianym wałem. Jednakże dalej na wschodzie oraz w późniejszym okresie panowania dynastii Ming ziemne mury na pewno okładano już od zewnątrz warstwami cegieł. Na przykład w okolicach Datongu, po raz pierwszy silnie ufortyfikowanych w XVI wieku, tylko 15 spośród 72 dużych fortów, jakie powstały w tym regionie, wybudowano przed 1425 rokiem; 22 wzniesiono głównie w latach 1540-1570, a zaledwie 3 miało ceglane fasady przed 1571 rokiem - w pozostałych utwardzona zewnętrzna ich warstwa pochodzi z ostatnich siedemnastu lat rządów owej dynastii.¹⁹ Na otwartych, dość płaskich przestrzeniach okoliczną ziemię wypalano na cegły, co trwało od ośmiu do piętnastu godzin i odbywało się w niewielkich, kopulasto zwieńczonych piecach stawianych w pobliżu miejsca budowy. Jeżeli w pobliżu takich nadających się do wykorzystania kawałków gruntu nie było, cegły należało dostarczać - te, z których powstał zachodni skraj systemu murów, opatrzone datą i miejscem ich

wypalenia, powstały w okolicy oddalonej o 80 kilometrów. Na względnie dostępnym, łatwym terenie cegły - z których największe miały wymiary 60x24x18 centymetrów - transportowane były i przez ludzi, i przez zwierzęta: na plecach, na wozach i taczkach oraz, jeśli w miarę blisko przepływała jakaś rzeka, łodziami. Ludzie najczęściej wykorzystywali do dźwigania żerdzie: dwa kosze z przywiązanymi do nich sznurami lub łańcuchami zawieszano na obu końcach drąga, opieranego następnie na karku. Jeśli natomiast okolica okazywała się na tyle trudna, że przemieszczanie się z ciężkimi ładunkami wiązało się z poważnym ryzykiem, tworzono ludzkie łańcuchy na górskich zboczach, a robotnicy przekazywali materiały budowlane z rąk do rąk.²⁰ Z kolei tam, gdzie teren praktycznie wykluczał zastosowanie cegieł, budowniczowie wykuli za pomocą dłut mur w podłożu skalnych wierzchołków.

Charakter terenu determinował wysokość muru w danym miejscu: mury pięły się wyżej (do 7 lub 8 metrów) na stosunkowo płaskim gruncie niż w górach, tam bowiem granie, na których wspierały się wznoszone umocnienia, stwarzały obrońcom naturalne udogodnienie, wobec czego wysokość samych murów nie przekraczała 2-3 metrów. W każdym wypadku jednak podłoże, na którym miał powstać mur, wymagało zniwelowania lub wyrównania za pomocą warstwy kamieni i cegieł. Parapet wzdłuż szczytów murów obronnych miał, tam gdzie było to możliwe, umożliwiać konnicy jazdę galopem - w najszerszym miejscu kamiennych fortyfikacji na północ od Pekinu udawało się ustawić obok siebie do pięciu koni bojowych. Tam, gdzie budowano z cegieł, strukturę wieńczyły blanki, stanowiąc zarazem rodzaj osłony, za którą mogły się skrywać patrole i straże.

Uzupełniające obronne mury podwyższenia, wieże i baszty - nieco na północ lub na południe od muru oraz te znajdujące się jego linii - spełniały rozmaite funkcje, wchodząc w skład skomplikowanego systemu taktyczno-defensywnego; służyły do prowadzenia obserwacji, łączności, jako bazy oraz schrony. Zagęszczenie takich punktów zależało od stopnia bezpieczeństwa zapewnianego przez otaczające tereny. W kluczowych z militarnego punktu widzenia miejscach wieże bywały oddalone od siebie o zaledwie 30 do 50 kroków, choć na pozostałych odcinkach stały

z reguły co 500 do 4000 metrów. Posterunki sygnalizacyjne musiały znajdować się w zasięgu wzroku i słuchu; alarm ogłaszano za pomocą dymu (za dnia), ognia (nocą) albo poprzez wystrzał z bombardy.²¹ Jeżeli taki system się sprawdzał, to mury graniczne były właściwie długą linią łącznościową, która teoretycznie łączyła zachodnie kresy Chin z ich wschodnim skrajem: już w czasach dynastii Tang przesyłane sygnały pokonywały w ciągu doby dystans około tysiąca kilometrów. I choć stosunkowo niedużo wiadomo, jak właściwie ów system funkcjonował - źródła z epoki Ming nie podają na ten temat żadnych konkretów, albo chcąc utrzymać sprawę w tajemnicy, albo też dlatego, że kod sygnałowy był powszechnie znany - a podręcznik z okresu Tang tylko o nim napomyka, opisując trzy ogniowe „klatki” umieszczane na szczytach wież, które dzień i noc informowały, iż panuje spokój (pojedyncze ognisko), grozi niebezpieczeństwo (dwa ogniska) lub że już toczą się walki (potrójne ognie). Z kolei podręcznik wojskowy z czasów Ming wyjaśnia, w jaki sposób sygnały alarmowe docierały znad granicy do głównych ośrodków politycznych kraju:

Na każdej z obserwacyjnych wież czy to za dnia, czy też nocą, trzech ludzi będzie miało pochodnie, jedną wielkości bombardy, dwie zaś - ręcznych strzelb. Jeśli poza granicą albo na morskim brzegu patrole napotkają nieprzyjacielskie siły inwazyjne, [to] za dnia dadzą znać, powiewając flagami i strzelając na postwach z armaty; nocą zaś rozpalą pochodnie i wystrzelą z działa. Tamci na wieżach z łatwością odbiorą sygnał i w godzinach dziennych rozpostrą tuzin wielkich białych flag, a sąsiednie wieżyce także wciągną wielką flagę. Sygnały te dotrą wprost do siedziby prefekta, a, w przeciwnym kierunku, aż do miasta, gdzie przebywa dowództwo wojsk. Jeżeli wydarzy się to za dnia, kiedy niebo będzie zachmurzone albo zapanuje mgła i flanki staną się niewidoczne, wtenczas trzeba rozpalic przygotowaną zawczasu wiązkę trzciny. [Żołnierze] zapalą je w taki sposób: jeśli jedna zapłonie, a sąsiednia wieża da odzew, można ogień ugasić; lecz jeśli sąsiednia wieża nie rozpaliła ogniska w odwecie, należy zapalić następną wiązkę trzciny. Podczas alarmu w nocy patrole na wieżach obserwacyjnych nad morzem wypuszczą ogniste strzały, poczynią rwetes i rozpalą tylko jedną wiązkę suchej trawy, ponieważ nocą zapłonie ona jasno

i nie ma potrzeby [zapalać] drugiej. Takż i sąsiednie wieże niezwłocznie rozpalą wiązkę trawy. Wieża w pobliżu miejsca, gdzie wróg się pojawił, wyśle gońca z meldunkiem, który podaży na skróty do siedziby dowództwa oraz do innych urzędów, by oznajmić, jaka jest liczebność nieprzyjaciół oraz czas i okoliczności ich przybycia.²²

Wieże sygnalizacyjne wysyłały również zakodowane informacje na temat liczebności sił wroga: jedno ognisko oraz jedna salwa z bombardy oznaczała stu jeźdźców; podwójny taki sygnał - pięćset do tysiąca; potrójny obwieszczał, że nieprzyjaciół jest ponad tysiąc; pięć ognisk i pięć wystrzałów - że 10 tysięcy.²³

Wieże miały rozmaite rozmiary: wysokość niektórych przekraczała dwukrotnie wysokość muru, inne liczyły po 9 metrów, jeszcze inne były o połowę niższe. Istniały dwa główne typy wież: lita (z platformą na szczycie, z której prowadzono obserwację i ostrzał wroga) oraz pusta wewnątrz (w jej środku składowano żywność, broń i inne zaopatrzenie; takie wieże pełniły też funkcję posterunków sygnałowych). Choć te drugie były trudniejsze w budowie, miały bardziej uniwersalne zastosowanie, a poza tym wolne były od poważnego mankamentu wież litych - jeśli chiński patrol musiał wycofać się na mury, uciekając przed najeźdźcami, to w wieżach litych nie mógł znaleźć schronienia; jedyną drogę ucieczki stanowiła wtedy ryzykowna wspinaczka po murze na spuszczonej z góry linach. W 1553 roku, po potyczce z oddziałem Mongołów koło Datongu, jeden z chińskich żołnierzy ledwie uszedł z życiem, wciągnięty na wieżę przez jej załogę. W wieżach z wewnętrznymi pomieszczeniami znajdowały się magazyny z zapasami dla straży na całe miesiące - pośtaniami, naczyniami, miskami, wodą, zbożem, solonymi warzywami i opałem (głównie wysuszonymi krowimi lub wilczymi odchodami). Pomieszczenia w środku stanowiły też rodzaje bunkrów, z których ostrzeliwano - za pomocą strzał lub broni palnej - podchodzących najeźdźców. Baszty sygnałowe mieściły od pięciu do dziesięciu żołnierzy, natomiast te obserwacyjne i bojowe były niczym miniaturowe koszary, dając schronienie pięćdziesięciu lub nawet większej liczbie ludzi. Do największych konstrukcji tego typu

zaliczała się „Wieża przyjmowania dalekich ludów” w Xifenkou opodal wschodniego odcinka murów - wielka budowla, zdolna pomieścić aż 10 tysięcy żołnierzy.²⁴

Tak przedstawiał się w teorii wielki cesarski plan obronny. Wystarczy tu wspomnieć o losie „Wieży przyjmowania dalekich ludów”, która popadła w ruinę w ciągu ostatniego stulecia panowania dynastii Ming, a Mongołom, którzy ją ominęli, wydała się wtedy już tylko symbolem chińskiej dekadencji.²⁵ Przez okres intensywnej rozbudowy mur Ming wymagał tak częstych napraw, że nigdy nie stanowił wzdłuż całej swojej długości skutecznego i jednolitego pasa defensywnych umocnień.

Oczywiście koszty tej inwestycji były ogromne: zakładano, iż budowa wschodniego odcinka murów w latach 60. i 70. XVI wieku pochłonie około dwóch ton srebra. Stale jednak wymagały nakładów na remonty zachodnich i wschodnich fragmentów budowli: w 1574 roku przeznaczono ponad 650 kilogramów srebra na wzmocnienie wschodniego odcinka. Dalsze prace fortyfikacyjne, przewidziane na rok 1576, miały kosztować ponad 100 ton srebra - czyli ponad $\frac{3}{4}$ rocznych dochodów cesarskiego rządu pod koniec XVI wieku. Władzom Ming stale brakowało pieniędzy na sfinansowanie tych projektów - w 1576 roku Ministerstwo Skarbu przeznaczyło na nie zaledwie nieco ponad półtorej tony srebra - co także przypuszczać, że powstałe fortyfikacje nie były aż tak potężne, jak życzyliby sobie ich architekci.²⁶

Niedofinansowanie zapewne wyjaśnia łatwość, z jaką Mandżurowie przełamali umocnienia w północno-wschodniej części i kraju i podbili Chiny w latach 1620-1644. Rzeczywisty stan murów Ming bez wątpienia musiał bardzo odbiegać od idealnego. Jednak tego rodzaju rozumowanie wiąże się z pokładaniem zbytnej wiary w skuteczność stałych fortyfikacji. Słabość militarna państwa Ming wynikała zasadniczo z niedostatków ludzi odpowiedzialnych za politykę w strefie przygranicznej oraz żołnierzy, którymi obsadzono granicę. Pod koniec XVI wieku armia Ming znajdowała się w stanie rozkładu - brakło jej pieniędzy, była zdeorganizowana i niezdiscyplinowana - i nie mogła stawić czoła doborowym oddziałom mandżurskim. Rozbudowa murów Ming skrępowała Chińczyków strategią statycznej obrony, nieefektywnej w konfrontacji

z bardzo mobilnym przeciwnikiem, który, jak to wykazał Ałtan-chan w 1550 roku, po prostu szedł z solidnie ufortyfikowanych szlaków, przedzierając się tym, które umocnień nie miały.

Polityczne i społecznie konsekwencje odgradzenia murami Chińczyków i Mongołów były oczywiste dla każdego, kto spędził choć trochę czasu w strefie przygranicznej. „Zwłoki żołnierzy leżały na polach - wspominał pewien lokalny urzędnik w latach 70. XVI wieku - bezdomna ludność błąkała się, miasta i miasteczka leżały w gruzach, wyczerpały się zapasy żywności, miejscowi urzędnicy nie mogli zapewnić ochrony choćby tylko sobie, a dwór był tak zajęty, iż brakło czasu na jedzenie”.²⁷

A jednak w 1571 roku Chińczycy stanęli w obliczu znakomitej okazji, podchwyconej przez dwóch polityków - na tyle inteligentnych, pragmatycznych i odważnych, by powiedzieć na głos, że chowanie się za murami wcale nie przyniesie pokoju; że tylko dyplomacja i handel mogą ustabilizować sytuację na północy. Ulubiony wnuk Ałtana-chana, wzburzony tym, że przybiecaną mu oblubienicę wydano za władcę innego szczepu koczowników, zbiegł do Chin i oddał się w ręce Chińczyków. Wielki sekretarz dworu Ming, Zhang Juzheng, razem z zarządcą północno-zachodnich prowincji Wangiem Chonggu, przekonali cesarza, by wykorzystać przybysza w przetargach z Ałtanem, skłonić tego ostatniego do złożenia uroczystej obietnicy dochowania posłuszeństwa państwu Ming jako wasal oraz przekupienia go za pomocą otwarcia przygranicznych rynków. Ałtan niezwłocznie skorzystał z tej oferty, a nawet zgodził się zmienić nazwę swojej stolicy z Hohhot - z której od dziesięcioleci przeprowadzał zbrojne wypadki przeciwko Chinom - na chińską Guihuacheng („Miasto powrotu do cywilizacji”). Trzynastego czerwca 1571 roku na „Tarasie wzlatających koni” tuż koło Datongu, czyli twierdzy, napadanej przez Mongołów przez minione 40 lat, Ałtanowi nadano prawa lenne jako *Shu-nyi wangowi* - „Posłusznemu i prawowitemu księciu”. „Słuchajcie, wy, ośmiuset tysięcy zastępy chińskiej konnicy i czterystu tysięcy zastępy konnicy z północy - odezwał się Ałtan do tych, którzy mogli go do-

słyszeć. - Już nigdy więcej nie naruszymy chińskich granic". Wymieniono dary i prezenty, a z południa Chin wezwano kupców, by podjęli handel na północnych kresach. Tymczasem Zhang Juzheng liczył na wykorzystanie pokojowego okresu do zmodernizowania i naprawy umocnień granicznych. „Od tej pory - wspomina *Historia Ming* - ziemie pogranicza zostały uwolnione od cierpień. Od wschodu po zachód dla wojsk i ludności siedmiu okręgów wojskowych, leżących przy granicy wzdłuż kilku tysięcy li, nastały szczęśliwe czasy. Nikt nie chwycił za broń, a liczba zbrojnych wypraw spadła o ponad dwie trzecie”.²⁹

Jednakże w 1582 roku Zhang Juzheng i Ałtan-chan już nie żyli, a wraz z nimi odeszła skłonność do kompromisów. I znów stosunki się zaostrzyły, wybuchły kosztowne wojny, a złożona śmiertelną niemocą armia Ming pozostała bezbronna wobec nowej potęgi, jaka wyrosła na północnym wschodzie, gdzie pośród rzek, pól, lasów i stepów Mandżurii drobny przywódca plemienny Nurhaci zaczął tworzyć swoje państwo. Sześćdziesiąt lat później jego dynastia zdobędzie Pekin, choć nie bez pomocy niejakiego Wu Sangui, chińskiego dowódcy umocnionego rejonu, leżącego pomiędzy Chinami a Mandżurią, który w 1644 roku porzucił chylące się ku upadkowi, rozbudowane mury Ming i wpuścił mandżurskich najeźdźców do Państwa Środka.

Wielki upadek Chin

Każdy, kto znalazłby się w czasie chińskiego Nowego 1644 Roku w okolicy Shanhaiguanu, przygranicznej twierdzy pełniącej straż na szlaku wiodącym z pól, lasów, łąk i rzek na połę barbarzyńskiej Mandzurii ku rolniczym równinom północno-wschodnich Chin, zapewne nie dostrzegłby niczego niepomysłnego wokół jej zielonkawo-brunatno-szarych murów. Życie tych, którzy pracowali wewnątrz tej fortecy, toczyło się dość niezmiennym trybem mniej więcej od 1381 roku, kiedy to dynastia Ming przystąpiła do budowy tej twierdzy na wschodnim wybrzeżu: ubijano ziemię, wypalano i dźwigano cegły, budując i wzmacniając mury. Jeszcze dzisiaj częściowo zachowane mury wokół miasta mają 4,3 kilometra długości, 14 metrów wysokości i 7 metrów grubości i zbiegają ku głównej dwukondygnacyjnej fortecy zwanej „Pierwszą twierdzą na ziemi”, której pozbawione ornamentów, potężne 14-metrowe wały obronne zwieńczone są ciężkimi, zakrzywionymi okapami. W 1644 roku jej mury były zapewne jeszcze potężniejsze. W poprzednim stuleciu, mając na uwadze kwestię bezpieczeństwa, wzmocniono zachodnią stronę fortu, budując tam *Gongzhmen* - „Wrota, przez które przybywają pograniczne ludy dla złożenia hołdu”. Od 1643 roku przez cały następny rok budowniczy pracowali nad wzmacnianiem tego nowego symbolu cesarskiej gościnności za pomocą jeszcze jednego muru od zachodu (obie te konstrukcje z czasem legły w gruzach).¹ Przynajmniej, jeśli umożliwiłyby to okoliczności

i czas, dokładano by kolejne zewnętrzne warstwy murów, ażeby uśmierzć niepokoje strategów z epoki Ming.

Historia nie odnotowała myśli tych zapędzonych do pracy przy ostatniej warstwie umocnień w temperaturze poniżej zera, jaka panuje w styczniu w północno-wschodnich Chinach. Nie wiemy zatem, czy poza typowymi troskami budowniczych murów obronnych (wyczerpaniem, bólem grzbietu, brakiem odpowiedniego odzienia, niedożywieniem, szykanami ze strony nadzorców) odczuwali oni, iż przedsięwzięcie, w którym uczestniczyli, nosiło piętno konwulsyjnych ruchów podupadającej dynastii; czy zdawali sobie sprawę, że wznoszą długie, bezużyteczne mury wokół ośrodka politycznego, któremu pisany był nieuchronny upadek. Jednak możliwe, a nawet całkiem prawdopodobne, że zaczynały już napływać ze wschodu pogłoski o katastrofalnych wydarzeniach, które wstrząsały „pępkiem świata”, czyli Pekinem: oto bunt, wzniecony w krainie Shaanxi 15 lat wcześniej, objął już centrum i północ Chin, a powstańcy bliscy są zdobycia stolicy. Dynastia Ming, skompromitowana i porzucona przez swoich urzędników, ledwie dyszała, a były pastuch ogłosił się, ni mniej ni więcej, tylko nowym Synem Niebios. Jeszcze bardziej prawdopodobne było to, że robotnicy z Shanhaiguanu wiedzieli, iż ich twierdza to ostatnia opoka Ming w północno-wschodnich Chinach. Mandżurscy barbarzyńcy przez ostatnie 20 czy 30 lat zdobywali kolejne chińskie forty na północnym wschodzie, a teraz skierowali się ku Shanhaiguan, wyczekując na odpowiedni moment do zaatakowania tej ostatniej fortecy i ostatecznego pognębienia władców Ming. Budowa murów wciąż jednak trwała.

Tego samego noworocznego dnia 1100 kilometrów na zachód od Shanhaiguanu, w dawnej stolicy w Chang'an, powstała nowa dynastia - Shun. Po ponad ośmiu latach bezwzględnej pładrowania północnych Chin Li Zicheng, pastuch i posłaniec, który stanął na czele powstania w Shaanxi - północnej prowincji, w której rozpoczynało swoją działalność tak wielu zwycięskich chińskich zdobywców, uzurpatorów i rewolucjonistów - postanowił sięgnąć po „niebiański mandat” wypuszczony z rąk przez

upadłych władców Ming. Li, który lubił nazywać siebie „Śmiałym księciem” (*chuang wang*), nie miał wprawdzie zielonego pojęcia, jak rządzić krajem, niemniej walczył pod hasłem, które przeciągnęło na jego stronę praktycznie wszelkich napotkanych, zdolnych do noszenia broni Chińczyków: sprawiedliwości dla prostego ludu, wystąpienia przeciwko nadużyciom władz Ming. Pomiędzy jego bazą a Pekinem leżał 800-kilometrowy pas wiosek i miasteczek, których mieszkańcy już z nadzieją intonowali hymny pochwalne na cześć „Śmiałego księcia”, oczekując, iż ów uwolni ich od przytłaczającego brzemienia podatków i przymusowych robót.²

Około 375 kilometrów na północny wschód od Shanhaiguanu, w mandżurskim mieście Mukden, inny ród, aspirujący do objęcia tronu cesarskiego, również szykował się do uderzenia na stolicę Ming. Podobnie jak Li Zichenga, pochodzenie mandżurskiej dynastii Jin było skromne: jeszcze kilka pokoleń wcześniej jej członkowie byli półkoczowniczymi handlarzami żeń-szeniem, potomkami ucywilizowanych barbarzyńców wygnanych z Chin przez Mongołów w latach 30. XIII wieku. Jednakże dzięki ambicji, tupetowi i ścisłej dyscyplinie wojskowej przywódca tego rodu, Nurhaci, przeobraził się z drobnego wojownika, który mógł obdarować swoich popleczników zaledwie trzynastoma zbrojami, w założyciela i władcę mandżurskiego państwa, całkowicie niezależnego od Chin Ming. Już niebawem Nurhaci - tak jak wielu mandżurskich wodzów przed nim - zaczął zerkać poządlwym okiem na same Chiny. W 1629 roku Mandżurowie dotarli aż na przedmieścia chińskiej stolicy; choć wkrótce się wycofali, ze względu na niedostatek żołnierzy i dział, to odchodząc, zabrali ze sobą chińskich specjalistów w dziedzinie artylerii. Ich wiedza miała w przyszłości bardzo się przydać w przełamywaniu fortyfikacji państwa Ming, które dotąd opierały się Mandżurom. W następnej dekadzie, w sprzyjających momentach - a lata te upłynęły głównie na stopniowym wykruszaniu i niszczeniu murów linii obronnej Ming na południowy wschód od Shanhaiguanu - Mandżurowie mogli się skupić na umacnianiu swojej pozycji jako właściwych kandydatów do objęcia rządów w Chinach. Zachęcali Chińczyków znajdujących się na ich ziemiach, by uprawiali pola, zamiast trudnić się łowiectwem; zorganizowali władze identyczne pod względem organizacyjnym do tych, które kierowały państwem Ming; ustanowili egzaminy dla kan-

dydatów na urzędników; wreszcie przyjęli nowe imię - Qing, brzmiące podobnie do Ming. Wybudowali nawet własną, pomniejszoną replikę Zakazanego Miasta w swojej stolicy - Mukdenie. I chociaż zajmujący powierzchnię około pięciu hektarów zespół pałacowy był ponad dziesięciokrotnie mniejszy od tego w Pekinie, to jego niskie, czerwone mury i zakończone ciężkimi podstrzeszami żółte dachy sprawiały niemal równie pretensjonalne wrażenie jak chińskie, na których były wzorowane. Mandżurom pozostało tylko czynić przygotowania do decydującego ataku na rozdarte walkami wewnętrznymi Chiny. I szybko skorzystali z okazji.³

Tymczasem w Pekinie, około 300 kilometrów na zachód od Shanhaigu, sytuacja przedstawiała się tak katastrofalnie, jak tylko mogli sobie to wymarzyć wrogowie dynastii Ming ze wschodu i z zachodu. Gdy Li Zicheng szykował się, wraz ze swoją liczącą milion rebeliantów armią, do ostatecznego marszu na północne Chiny, na stolicę zdał się spaść iście apokaliptyczny całun. Atmosfera rozpacz, nasiloną wskutek surowej pekińskiej zimy - temperatura spadła do minus 20 stopni, a mrozom towarzyszyły hulające, unoszące w powietrze piasek wiatry. Piesi, którzy przechodzili obok wrót Miasta Zakazanego, zaklinali się, że słyszą zza murów upiorne odgłosy bitewne i zawodzenie. Dla urzędników zgromadzonych przed główną bramą pałacu na Nowy Rok źródło lamentów nie stanowiło zbyt tajemnicy: to rozpacz na głos cesarz chowający się w Zakazanym Mieście, zbyt załamany katastrofą, która nań spadła, by odebrać noworoczne powinszowania od swoich sumiennych dworzan. O świcie, wracając do swoich siedzib, urzędnicy i wszyscy inni na ulicach pochylali głowy, starając skryć się przed zamiecią szalejącą wczesnym rankiem oraz uchronić się przed zarazą - przypuszczalnie była to oспа - panosząca się w północnych Chinach i w stolicy.

Cesarz miał poważne powody, by odczuwać głębokie przygnębienie: jego rząd rozpadł się, urzędnicy byli bezradni wobec finansowego i strategicznego bankructwa, armia, dla której brakowało żołdu, praktycznie nie istniała. W połowie kwietnia 1644 roku minister finansów ocenił, że

„... opłacenie wojska dla obrony granic pochłania 520 tysięcy uncji srebra miesięcznie. W pierwszym miesiącu [roku] jeszcze napływały do nas pieniądze [z podatków] (...) W drugim miesiącu wpływy te całkowicie ustały”.⁴ Oficjalny raport Ministerstwa Skarbu z tego roku ujawniał, że w cesarskim skarbcu pozostało zaledwie 12 kilogramów srebra; na początku 1644 roku władzom brakowało kilkuset ton srebra na opłacenie samego wojska. Oddziały Li Zichenga zbliżały się do Pekinu, a żołnierze stołecznego garnizonu już od miesiący nie dostawali żywności i nie dojadali. Kiedy cesarz postanowił osobiście sprawdzić zawartość własnego skarbcza w Zakazanym Mieście, strażnik usiłował do tego nie dopuścić, udając, że nie może znaleźć kluczy. Władca ostatecznie wszedł do komnaty, w której mieścił się skarbiec, lecz ujrzał tam tylko czerwony kufer z kilkoma pokwitowaniami.⁵

Główną przyczyną militarnego upadku Chin epoki Ming był brak wydzielonych funduszy na opłacenie armii w państwowym budżecie. Zgodnie z planem założyciela dynastii Ming, Hongwu, wojsko powinno samo zadbać o swoje utrzymanie: w ramach własnego projektu zaludnienia i ożywienia wiejskich obszarów Chin, Hongwu przydzielał wojsku znaczne nadziały zdewastowanej, lecz mimo to nadającej się do zagospodarowania ziemi. Ponadto przyznawał rodzinom weteranów do 50 *mu* (około trzech hektarów) gruntów ornych, mających zapewnić im wyżywienie. Jednakże w XVI wieku, gdy cesarze Ming stopniowo coraz bardziej płąwili się w zbytku i tracili bojowego ducha, prestiż społeczny służby w wojsku gwałtownie się obniżył, a system dziedzicznego fachu wojskowego stał się fikcją. Najbardziej wpływowe rodziny wojowników czyniły z szeregowych żołnierzy osobistych służących, natomiast co sprytniejsi oficerowie zbijali majątki na „sprzedawaniu urlopów” swoim podwładnym: za miesięczny żołd można było się wykupić od pełnienia wojskowych obowiązków. Ci, których nie stać było na taki „urlop”, po prostu dezertowali, a pozostawali w armii tylko osobnicy zbyt słabi lub niezaradni, aby z niej zbiec. Mimo że u schyłku XVI wieku cesarska armia oficjalnie liczyła około 1,2 miliona żołnierzy, to wiele garnizonów liczyło zaledwie 20 procent nominalnego stanu osobowego. Nic tak nie dowodziło upadku militarnego państwa Ming jak stan stołecznego garnizonu w 1644 roku. Kie-

dy Li Zicheng maszerował na stolicę, okazało się, że do obrony Pekinu pozostało około 10-20 procent żołnierzy istniejących w oficjalnych spisach - i to najczęściej starszych wiekiem, słabych i wygłodzonych.⁶

Nakłonić ich do podjęcia walki można było tylko w jeden sposób - zapewniając żołąd i właściwe wyżywienie. Jednakże resztką pieniędzy z kasy państwowej rozeszła się i nie dotarła do żołnierzy, dla których była przeznaczona i którzy najbardziej ich potrzebowali: kiedy cesarz zainteresował się losem 1500 kilogramów srebra, przydzielonych załogom strażnic na północno-wschodniej granicy, odkrył, iż pieniądze te w niewyjaśniony sposób rozpląnęły się w drodze na pogranicze. Nic zatem dziwnego, że żołnierzom i oficerom armii Ming brakło siły fizycznej i determinacji do walki z przeciwnikami dynastii. Pewien dowódca wzdychał: „Gdy smaga się batem żołnierzy, jeden wstaje, ale inny nadal leży”.⁷ Koncepcja częściowo zaciężnej, a częściowo poborowej armii przyniosła rezultat najgorszy z możliwych: zbieranie biernych i niekompetentnych ludzi, których utrzymanie drogo kosztowało. „Wszyscy ci pod bronią - pisał Matteo Ricci, jezuita, który mieszkał w Chinach w latach 1583-1610 - wiedzą nikczemny żywot, gdyż nie podjęli się służby z miłości do kraju ani z oddania swemu królowi bądź pragnąc sławy i chwały, lecz jako ludzie w służbie tego, który ich najał”.⁸

Skarbiec Ming był opustoszały z dwóch prostych powodów: wpływało z niego zbyt dużo pieniędzy, a za mało wpływało. Już w XV, ale zwłaszcza w XVI wieku cesarze Ming marnowali dochody państwowe na cele zarówno osobiste, jak i polityczne - ponad 300 ton srebra wydano na grobowiec cesarza Wanli, około tysiąca ton na wojnę w Korei pod koniec XVI wieku - a wszystko to w ciągu zaledwie kilku lat. O niezwykle wysokich kosztach budowy murów obronnych już wspominaliśmy. Cesarze Ming prawie nigdy nie czynili rozróżnienia między dobrem publicznym a prywatą, gdy chodziło o dysponowanie państwowym budżetem. W XVI wieku cesarskie pałace odbudowywano co najmniej czterokrotnie po zniszczeniach spowodowanych przez wywołane bezmyślnością pożary; tylko ostatnia z tych rekonstrukcji pochłonęła ponad 20 tysięcy kilogramów srebra. Poza tym cesarze świecili przykładem: jeśli oni sami sobie folgowali, to ich krewni nie pozostawali w tyle. W początkowym

okresie panowania dynastii cesarska rodzina otrzymała sówite wynagrodzenia i wielkie majątki z dala od stolicy, ażeby krewniacy nie stanowili dla władcy politycznego zagrożenia. Z upływem lat klan znacznie się rozrósł liczebnie, ogromnie wydłużyła się lista płac i w końcu, pod koniec XVII wieku, wydatki cesarskiej familii pochłaniały aż połowę dochodów z dwóch dużych prowincji, Shanxi i Henan. Rząd usiłował nawet rozpaczliwe podejmować pewne środki zaradcze, nie zezwalając księżętom na kolejne ożenki - zapewne po to, by ograniczyć w ten sposób niebywale tempo płodzenia spokrewnionego z cesarzem potomstwa.

A jednak Chiny dynastii Ming były wielkim krajem i tu, i ówdzie bardzo bogatym, a więc powinny były zapewnić władzom dostateczne wpływy do finansowania wszelkich przedsięwzięć. U schyłku epoki Ming Chiny prawdopodobnie były największym na świecie producentem wyrobów luksusowych - zwłaszcza ceramiki i tekstyliów, porcelany i jedwabiu - czerpiąc znaczne ilości srebra z Nowego Świata i z Europy za pośrednictwem portugalskich, hiszpańskich i holenderskich handlarzy działających na peryferiach Chin. Mimo że korzyści z handlu zamorskiego odczuwane były przez wszystkie warstwy chińskiej ludności - np. pojawienie się odpornych na zmienne warunki klimatyczne upraw z Nowego Świata, zwłaszcza batatów, wyraźnie poprawiło los mieszkańców najuboższych, suchych chińskich obszarów - to najwięcej zyskała na nim mniejszość, jaką stanowili mieszkańcy miast. Gdy srebro w coraz większym stopniu stawało się środkiem płatniczym, doprowadzając do mobilizacji zasobów i siły roboczej, to rolnictwo - w którym nadal dominowała wymiana towarowa - pozostało w tyle za mieszczaństwem i kupiectwem. Miasteczka i miasta rozwijały się szybko, czerpiąc kapitał z przetwórstwa rolno-spożywczego i prymitywnej produkcji przemysłowej: rękodzielnictwa oraz przerobu tak dochodowych upraw jak trzcina cukrowa, bawełna i tytoń. Jednak gorączkowa i przynosząca znaczne zyski aktywność ekonomiczna miast poważnie zubożyła i zdestabilizowała wiejskie masy chińskiej ludności. Ci, którzy mogli porzucić wieś, czynili to. Chłopi posiadający ziemię migrowali do miast; wykwalifikowani robotnicy żądali przyzwoitego wynagrodzenia w miejskich warsztatach, a niewykwalifikowani pchali się do pracy w manufakturach

za marne stawki. Odbito się to bardzo źle na egzystencji chińskich społeczności wiejskich, które nie mogły przenieść się do miast: gdy pieniądze odpływały do ośrodków miejskich, bogatszych mieszkańców wsi nie stać już było na finansowanie takich inwestycji, jak kopanie rowów irygacyjnych niezbędnych przy uprawie ryżu. Dla posiadaczy ziemskich ich wiejskie majątki stały się czymś w rodzaju dojnych krów - zyski z pracy najemnych chłopów przeznaczali oni na życie i prowadzenie interesów w miastach, podobnie jak srebro, zarabiane dla nich przez agentów finansowych, takich jak kupcy i kierownicy zakładów zastawniczych - nie zaś żywym organizmem społecznym, o który należało się zatroszczyć. Dochody z gospodarowania na roli gwałtownie spadły: gdy miasta bogaciły się, a ceny rosły, obniżyła się wartość ziemi uprawnej; kiedy wzrosła liczba wiejskiej ludności - pod wpływem upowszechnienia upraw z Nowego Świata - jeszcze bardziej zmniejszyły się jej zarobki.

Ten upadek wiejskich społeczności, choć przynębiający na poziomie czysto ludzkim, nie musiał oznaczać pustki w cesarskim skarbcu. Ostatecznie w obiegu znajdowało się równie dużo (jeśli nie więcej) pieniędzy jak wcześniej; tylko majątki przemieszczały się ze wsi do miast. Władze nie dostosowały się odpowiednio do tych nowych warunków. Założyciel dynastii Ming znał z własnego gorzkiego doświadczenia dramat wiejskiej nędzy, utraciwszy całą rodzinę wskutek głodu i chorób. Po wypędzeniu Mongołów odbudowa wiejskiej ekonomii pochłaniała znaczną część jego energii: nawadniano, zalesiano i zaludniano ziemię, przyznawano wieśniakom zasiłki i ulgi podatkowe. (W latach 1371-1379 areał pól uprawnych w Chinach niemal się potroił). Ostatecznie jednak chińscy chłopci zapłacili słono za te początkowe reformy: skupienie się Hongwu na rozwoju wiejskiej gospodarki spowodowało, że jego następcy nieuchronnie zaczęli postrzegać rolników za główne źródło dochodów państwowych. W efekcie system podatkowy Chin Ming nigdy nie dostosował się do masowego odpływu pieniądza do miast i wciąż wyciskał coraz to więcej ze wsi: pobierano daniny w ziarnie, zmuszano do darmowej pracy przy budowach publicznych lub płacenia za wykupienie się od niej. Bogatsi albo opuszczali wieś, albo się opłacali; władze przekazywały snopki, uzyskane w zamian za zwolnienie od robót, lokalnym uczyonym-arystokratom

- którzy zdali państwowe egzaminy urzędnicze - oraz ich świtom. Kiedy uzyskiwanie zasobów z prowincji stało się trudniejsze w związku z odpływem pieniędzy i ludzi do miast, rząd skoncentrował się na ściąganiu należnych danin i podatków, odwracając swoją uwagę od ważniejszych zadań, uwzględniających potrzeby społeczne - takich jak organizowanie miejsc pracy i instytucji.

Dla kruchej chińskiej gospodarki dodatkowym silnym ciosem były światowe kryzysy w latach 20. i 40. XVII wieku. Holenderska blokada, hiszpańskie embargo na wywóz srebra z Acapulco oraz zamęt polityczny na wyspach (Filipinach, Sumatrze, Indonezji) drastycznie ograniczyły napływ srebra do Chin. A skoro stały napływ srebrnych sztab był jedynym czynnikiem umożliwiającym pewnym sektorom chińskiej populacji utrzymywanie w ryzach nieuchronnej inflacji, to gdy źródło kruszcu nagle wyschło, nawet najbogatsi Chińczycy musieli odczuć gwałtowne skutki kryzysu.

Tak więc w 1644 roku, kiedy ostatni cesarz dynastii Ming użalał się nad stanem gospodarki i rządu, sekretarz Ministerstwa Wojny niewątpliwie miał rację, gdy wyjaśnił władcy istotę spraw następująco:

Szlachta i możni obecnie sami przyznają sobie gaże i ściągają na własną rękę daniny, siedząc beczynnie i wysysając szpik z kości ludu. W czasach pokoju tak manipulują handlem, aby podporządkować sobie lud i czerpać wielkie zyski. Czyli zatem w chwili trwogi powinniśmy oczekiwać od ludności, iż zapomni ona o niestałości szlachetnie urodzonych i możnych, nadstawiając za nich karku? I to kiedy bogaty się bogaci, obdzierając lud ze wszystkiego, a biedny ubożeje, aż nie może przeżyć?

Podstawowy problem Chin Ming sprowadzał się do tego, że przestały one funkcjonować jako jednolity organizm państwowy. Utrzymanie spójności wielkiej idei politycznej, jaką stanowiło chińskie cesarstwo, wymagało od zarządców tego państwa kultywowania poczucia, iż władze służą swoimi poczynaniami zjednoczonej społeczności. Gdy cesarskie instytucje Chin - system podatkowy, armia, władze, te centralne i te lokalne - pograżyły się w prywacie, zabezpieczaniu własnych interesów oraz w chaosie, lojalność wobec władz Ming legła w gruzach, niszcząc

poczucie psychologicznej jedności, tak ważne dla spójności Chin w trakcie minionych stuleci, nim współczesna technologia wspomogła system totalitarny w utrzymaniu tak licznej populacji w ryzach. Urzędnicy i ludność Chin Ming w najlepszym razie biernie pruli nic po nici wyświechtaną materię cesarstwa, wyczekując na lepsze czasy; w najgorszym - tak jak Li Zicheng - aktywnie dążyli do zniszczenia państwa.

Pekin zachował jednak jeszcze jedną, ostatnią szansę. Choć wartość bojowa cesarskiego wojska zdecydowanie się obniżała mniej więcej od dwóch stuleci i mimo że wszędzie odwracano się od władcy Ming plecami, to pewna formacja militarna, co niezwykle, pozostała silna i wierna: były to ocalałe garnizony północno-wschodniego odcinka murów obronnych wokół Shanhaiguanu. Mur Ming i jego załoga miały przejść najtrudniejszą próbę.

* * *

Na początku roku 1644 Chiny pogrążyły się w bagnie chaosu, zdrad i niekompetencji; Li Zicheng maszerował na wschód ku stolicy, a słabe oddziały, mające bronić Pekinu, stanęły na miejskich murach. Na każdego z żołnierzy przypadało zadanie strzeżenia dziewięciometrowego odcinka murów. Z kolei obronę Shanhaiguanu, kluczowego punktu w regionie północno-wschodnim, powierzono ostatniemu wybitnemu dowódcy epoki Ming, Wu Sangui. Liczący w 1644 roku zaledwie 32 lata Wu - który pochodził z Liaodongu, północno-wschodniej prowincji oddzielającej Chiny od Mandżurii - wcześniej niezwykle szybko piął się po szczeblach hierarchii wojskowej w swojej rodzinnej krainie. Odkąd Mandżurowie wypowiedzieli wojnę państwu Ming, północny wschód stał się najsilniej naciśnianym odcinkiem granicy cesarstwa, bardziej nawet zagrożonym od tego, za którym znajdowali się Mongołowie. Wu podjął służbę na północnym wschodzie jako dwudziestodwulatek; pięć lat później dowodził już oddziałem złożonym z 1600 zbrojnych. Po upływie trzech kolejnych lat, w 1642 roku, mianowano go dowódcą brygady - była to nadzwyczajna funkcja, utworzona w czasie wojennym.

Wu zawdzięczał szybki awans częściowo własnym uzdolnieniom wojskowym, częściowo nagłej dezercji większości starszych rangą dowódców

z armii Ming w Liaodongu. Kiedy Mandżurowie podjęli agresję przeciwko państwu Ming w 1618 roku, umocnienia Ming na północnym wschodzie składały się z silnych, obsadzonych załogami fortów oraz zataczającego łuk muru obronnego na północ od Shenyangu, wyrzuszonymu ku starej mandżurskiej stolicy w Mukdenie i dalej skręcającemu w kierunku południa, by zakończyć się na rzece Jalu na granicy chińsko-koreańskiej. Począwszy od 1618 roku Mandżurowie kolejno likwidowali chińskie garnizony przygraniczne; wpraw, we wspomnianym roku, ten w Fushun, zaledwie dziesięć kilometrów na wschód od Mukden. Zamiast rzucać swoje oddziały - którym w tym czasie brakowało artylerii - do szturmowania na mury, wódz Mandżurów Nurhaci zaproponował Li Yonfangowi, chińskiemu dowódcy twierdzy, alternatywne rozwiązanie w wyważonym w tonie liście. „Jeśli dojdzie do bitwy, to strzały naszych żołnierzy przesłonią wszystko, co widać. Jeżeli zostaniesz trafiony, z pewnością zginiesz (...) Starcy i młodzi wewnątrz murów miasta znajdą się w niebezpieczeństwie, a tobie [władze] odbiorą wynagrodzenie i rychło zdegradują”. Jeśli natomiast „wyjdiesz [za mury] i poddasz się (...) pozwolę ci żyć jak dawniej (...) Dam ci wyższe stanowisko od tego, które piastujesz, i potraktuję cię jako jednego ze swoich najważniejszych urzędników”.¹⁰ Jednym słowem, Nurhaci zaproponował Li Yonfangowi - otoczonemu w skutej lodem, niedofinansowanej, stale napadanej przez barbarzyńców twierdzy na obrzeżach chwiejącego się imperium Ming - podjęcie kolaboracji. Chiński dowódca przyjął warunki Nurhaciego po zaledwie jednym ataku przeprowadzonym przez Mandżurów.

Kapitulacja Fushun - będąca pierwszym ogniwem pasm chińskich klęsk na północnym wschodzie - stanowiła dla chińskiego dworu silny cios zarówno pod względem strategicznym, jak i psychologicznym. Z militarne-go punktu widzenia jedyna przewaga Chińczyków nad Mandżurami polegała na możliwości prowadzenia obrony, opierając się na fortyfikacjach. Po kapitulacji twierdzy nie istniała już możliwość odzyskania jej w wyniku starcia w otwartym polu, gdyż w takiej walce Chińczycy nie mieli szans na zwycięstwo. Poza tym komendant Fushun, tak łatwo przystając na kolaborację, zdrwił z szowinistycznego imperializmu, cechującego całą cesarską politykę wobec ludów z północy - politykę, która dopro-

wadziła do budowy murów granicznych i wzmocnienia ich twierdzami i fortami o takich szumnych nazwach jak „Wieża poskromienia północy”, „Wrota, przed które przygraniczne plemiona przybywają dla złożenia hołdu” czy też „Urząd, który uśmierza barbarzyńców”. I oto wyszło na jaw, za sprawą gorliwego przejścia Li Yonfanga na stronę wroga, że kultura Chin Ming wcale specjalnie nie góruje nad „barbarzyńskim” reżimem z północnego wschodu i z pewnością nie warto za nią ginąć.

Strzeżenie murów Ming raczej nie przyczyniało się do wzmocnienia lojalności armii dla władz Ming - ani w przypadku dowódców, ani ich podwładnych. Służba na pograniczu, w chłodzie i z dala od domów, była w najlepszym razie niewdzięcznym zadaniem, zwłaszcza dla szeregowych żołnierzy. Stanowili oni załogi tysięcy wież, rozrzuconych na ponad 6000-kilometrowej granicy. Z tych wież najwygodniejsze - choć „wygoda” to w danym wypadku określenie mocno względne - były te z pomieszczeniami w środku, gdzie można było się schronić przed mongolskimi i mandżurskimi wichrami i śniegami oraz zgromadzić podstawowe zapasy. Tym, którzy mieli mniej szczęścia, przychodziło pełnić służbę na wierzchołkach litych wież z ubitej ziemi, bez prymitywnych schronów we wnętrzu. „W każdym okręgu przygranicznym - gładko wyjaśniano w podręczniku wojskowym z czasów dynastii Ming - większość wież wzniesiono z ubitej ziemi; z jednego z ich boków zwisają linowe drabinki, które ułatwiają załogom wież wspinanie się lub schodzenie. Jednakże zdarza się częstokroć - ostrzegali dalej autorzy podręcznika - iż gdy barbarzyńcy nadchodzą, nasi żołnierze nie zdążają z wchodzeniem albo schodzeniem w porę, wobec czego nie udaje im się nadać [alarmowego] sygnału”.¹¹ Na wieżach i w ich środku załogi nie mogły czuć się bezpiecznie. W 1573 roku grupa dwudziestu Mongołów zaczęła wspinąć się na jedną z wież, gdy straż spała; Chińczyków obudziło i zaalarmowało parskanie pozostawionych u podnóży muru mongolskich koni.¹² Oddziały wewnątrz wież można było wykurzyć albo zaczadzić; Mongołom zdarzało się wybijać dziury w ceglanej ścianie fortyfikacji i rozpalać ognie, których dym przenikał do środka. Z reguły straż na murach były odcięte od wsparcia i zbyt nieliczne wobec zastępów wroga, by stawić skuteczny opór; jeden z poruszonych żołnierską

niedolą inspektorów ujął rzecz tak: „Jakże mogli oni poradzić sobie gołymi rękami ze smokami i węzami?”.¹³

O udreće żołnierzy często przesądzał nie tylko wróg: począwszy od XV wieku, armia Ming stopniowo popadała w stan dezorganizacji, a strażnicy granic znajdowali się na łasce swoich oficerów, którzy systematycznie pozbawiali podkomendnych żołdu albo też czynili z nich osobistych służących. Przy tym sami pozostawali otwarci na korzystne propozycje, a od niedoli można było się wykupić - przynajmniej na pewien czas. Jeden z podręczników wojskowych z epoki Ming surowo, lecz znacząco upominał załogi baszt, iż nie wolno przekupywać oficerów.¹⁴ Gdy temperatura spadała zimą do kilkunastu stopni poniżej zera, mróz stanowił zapewne większe zagrożenie niż najeźdźcy, a władze w obwieszczeniach podkreślały fakt wydawania załogom posterunków granicznych futer, ocieplanych płaszczy, spodni i butów. Jednakże raporty z przeprowadzonych inspekcji wskazywały co innego: że cieplej odzieży brakowało, a zapleśniałe i niedopasowane ubrania i obuwie wydawano tylko raz na trzy lata. Im odleglejsze obszary, tym zaopatrzenie było gorsze. Bez względu na fakt niekorzystnego wpływu na stan zaopatrzenia chciwości i sprzedajności oficerów lub też ich niekompetencji i nieudolności, odczuwane niedostatki bardzo niekorzystnie oddziaływały na morale oddziałów strzegących granic. W 1542 roku w jednym z raportów lamentowano nad szczególnymi cierpieniami Chińczyków z południa - przywykłych do innego klimatu, nieprzygotowanych na srogie, północne zimy - skierowanymi do służby na granicy, twierdząc, że 80-90 procent załóg wymierało podczas pełnienia wart. Pożywienie - w najlepszym wypadku zaledwie dostateczne - stanowiło równie poważny problem: z zachowanych dokumentów wynika, że niedożywienie i wygłodzenie było na porządku dziennym. W każdym razie chińscy żołnierze nierzadko przekupywali za swój żołd Mongołów, by ci nie podejmowali ataku, zwłaszcza w sytuacji, gdy pośród nich samych panowała atmosfera wzajemnej wrogości.¹⁵

Jednakże egzystencja strażników z regularnych oddziałów granicznych była lekka w zestawieniu z przykrościami doświadczanymi przez większość nieformalnych członków obrony pogranicza - tak zwanych *yebu-*

shou (dosłownie „nie powoływanych nocą”), czy też szpiegów. Teoretycznie szpiedzy odgrywali kluczową rolę w defensywnym systemie fortyfikacji, przeprowadzając, przebrani za Mongołów, nocne wypadki na nieprzyjacielskie terytorium, wykrywając i tłumiąc planowane najazdy i bunt - czasem uciekając się do zabójstw - na długo przed tym, jak mongolskie konie docierały do granicznego muru. Jednak straszliwe warunki, w jakich przychodziło im działać, decydowały o nikłej efektywności ich poczynań. Choć natura ich profesji - powiązanej z prowadzonymi po zapadnięciu zmroku operacjami wywiadowczymi na niegościnnych obszarach północnych chińskich kresów - wymagała od szpiegów znacznych poświęceń, to dowództwo armii Ming nie uważało za stosowne należycie ich wynagradzać i nie usiłowało nawet przyciągnąć do współpracy zdolnych, oddanych sprawie cesarstwa zwiadowców za pomocą darów czy choćby niewygórowanych premii pieniężnych. „Zdarza im się przebywać miesiącami albo i latami z dala od obozowiska, a ich żony i dzieci, pozbawione odzienia i żywności, bytują w rozpaczliwych warunkach - zanotowano w jednym z raportów. - Wprawdzie otrzymują miesięczne pobory, lecz bardzo często przychodzi im wydawać je na broń i konie, i cierpią niewymownie z głodu i zimna”.¹⁶ W efekcie urzędnicy niemal stale uskarżali się, że szpiedzy są leniwymi, bezwolnymi, niedbałymi „próżniakami i wałkoniami, którzy wysługują się zastępcami”.¹⁷

Co najgorsze, wydaje się, że nie było ustalonego okresu służby na granicach; nie istniał oficjalnie określony czas, po którego upływie strażnicy murów mogli powrócić do domów: rozmaite źródła wspominają o miesiącu służby, o czterech, trzech miesiącach, dziesięciu dniach, dwiętnastu miesiącach itd. Mówiąc krótko, ani dowódcy armii Ming, ani też nieszczęśni żołnierze strzegący granic nie mieli pojęcia, kiedy otrzymają urlopy. Służba na murach była wyjątkowo wyrafinowanym rodzajem udręki.

Trudy życia na pograniczu nasilały się dodatkowo, gdy dany odcinek muru znajdował się w złym stanie albo też zapewniał marne schronienie przed złą pogodą i napastnikami. Częste i pilne monity, napływające z pogranicza do ośrodków władzy, że wieże wymagają naprawy, wskazują na tempo, w jakim baszty i mury podupadały, niszczone przez wiatr,

deszcze, nieprzyjacielskie szturmy i wskutek rozkradania budulca. Pod koniec XVI wieku pewien urzędnik państwowy z Liaodongu donosił, że tamtejsze mury zapadły się i ledwie sięgają człowiekowi do ramion. „Od lat są systematycznie niszczone przez Mandżurów i chińską ludność pogranicza”, która wykradała cegły i drewno do budowy własnych siedzib i budynków gospodarczych.¹⁸ W 1552 roku powiadomiono, że koło Datongu i Xuanfu przybyli Mongołowie rozebrali „połowę lub nawet więcej murów”.¹⁹ W 1609 roku, czyli dziesięć lat przed mandżurską agresją, lokalny komendant opisał stan umocnień w Liaodongu:

Fosy zasypane piaskiem zrównały się z ziemią i nikt ich na nowo nie przekopuje. Murowane fortece popadły w jeszcze gorsze zrujnowanie. Wiele z nich nie ma bram i nie da się już obchodzić murów. Kto tylko próbuje po nich stapać, musi się przytrzymywać blank, a jego nogi nierzadko zawisają w powietrzu.²⁰

Gdy wieże popadały w ruinę, ich załogi porzucały je. Często nie ośmiały się podnosić alarmu - za pomocą sygnałów dymnych lub wystrzału z bombardy - kiedy podchodziło nieprzyjacielskie wojsko, zapewne dlatego, że fortyfikacje były tak nadwątlone, iż nie zapewniały możliwości długotrwałego stawiania oporu, a dyskretne współdziałanie z wrogiem wydawało się lepszą perspektywą od podejmowania beznadziejnej obrony.

Połączenie znużenia i rozczarowania, wywołane przez skrajne niebezpieczeństwa i dotkliwy dyskomfort, oznaczało, że żołnierze strzegący murów Ming przyjmowali w najlepszym razie oportunistyczną postawę wobec potencjalnego agresora, szykującego się do szturmów granicznych murów i baszt; w najgorszym razie szli na otwartą współpracę z wrogiem, jako nowo upieczeni sojusznicy, szpiedzy czy też przewodnicy. Choć graniczny mur wraz z wieżami i strażnicami miał utrudniać Mongołom przenikanie na obszar Chin i umożliwiać im wjazd tylko w określonych miejscach i porach, nie brak świadectw, że Mongołowie często bez trudu, kiedy tylko chcieli, przedzierali się przez linię umocnień. Ruch ludności w przeciwnym kierunku odbywał się również bez większych zakłóceń: jeńcy powracający do Mongolii „szerokim łukiem omijali wieże”. Mimo utrwalonego przekonania, że granicy strzegła ciągła linia for-

tyfikacji, najwyraźniej znajdowały się w niej luki.²¹ Kiedy Esen powiódł swoich Mongołów przez północny zachód Chin na Pekin w 1449 roku, straż graniczne po prostu zawczasu opuściły posterunki. Sto lat później obserwatorzy zauważyli, iż załogi wież pierzchały w strachu, gdy Mongołowie przekraczali mur. Jeśli nawet straż trwała na miejscu, gdy nadchodzili Mongołowie, to odwracały wzrok i udawały, że ich nie widzą, wszczynając alarm dopiero długo po tym, jak bezpośrednie zagrożenie dla ich życia mijało. Jednak często kontakty miały charakter dość przyjazny i mniej formalny: wobec tego, że wieże stały na samym styku terytoriów chińskich i mongolskich czy też mandzurskich, musiało dochodzić do nierzadkich kontaktów pomiędzy stronami. W 1570 roku gubernator generalny ziem północno-wschodnich określił dwunastoosobowe załogi baszt wzdłuż granicy mianem „tuzinów zdrajców”.²² W 1533 roku inny urzędnik oświadczył, że chińscy *szpiedzy, yebushou*, to w istocie przewodnicy band przeprowadzających najazdy Mongołów. Powód takiej niesubordynacji był jasny dla tych, którzy znali warunki panujące w strefie przygranicznej, tak jak pewien inspektor z 1553 roku: „Musimy lepiej traktować straż, a w ten czas z oczu i uszu wroga staną się na powrót naszymi oczami i uszami”.²³

Mimo że oficerowie nie musieli znosić takich udręk, które były chlebem powszednim ich podkomendnych, to trapiła ich perspektywa innego koszmaru: publicznego pohańbienia i nierzadko egzekucji następujących po niepowodzeniach i klęskach. Założyciel dynastii Ming oraz jego syn, Yongle, zapoczątkowali tę despotyczną tradycję, karząc swoich urzędników za domniemane akty zdrady i krytyki, wprowadzając atmosferę strachu, zbiorowej odpowiedzialności i wzajemnego obwiniania się. Gdy w kolejnych stuleciach militarne porażki stały się coraz częstsze, ich następcy powoływali się na ten precedens, bezwzględnie postępując z wyszukiwanymi kozłami ofiarnymi. Od 1619 do 1625 roku trzech dowódców wojsk na północnym wschodzie stracono w efekcie oskarżeń o zdradę po tym, jak wycofali się na południowy zachód z pozycji, które były nie do utrzymania po dezercji innych oficerów armii Ming. Głowę ostatniej z tych ofiar, ukaranych za „zdradziecki czyn”, obwożono wzdłuż granicy jako przestrożę dla innych. W 1630 roku, po przekroczeniu przez

Mandżurów murów granicznych na wschód od Pekinu, urzędujący minister wojny został poćwiartowany na stołecznym rynku, a członkowie jego rodziny straceni, zniewoleni bądź wygnani. W 1643 roku stracono dwóch innych dowódców, a trzeci otrzymał od cesarza łaskawe zezwolenie na popełnienie samobójstwa, dzięki czemu uniknął śmierci przez powolne uduszenie. W 1621 roku dwaj generałowie, którzy zawiedli i znali nieuchronny los, jaki ich czekał, odebrali sobie życie w Lioayan-gu. Z czasem kary za niepowodzenia wojenne stawały się coraz bardziej surowe i dodatkowo dziesiątkowały chylącą się ku upadkowi armię Ming - 45 tysięcy żołnierzy Ming poległo w jednej tylko kampanii w 1619 roku - nic zatem dziwnego, że idąc za przykładem z Fushun, pograniczni dowódcy i ich źle zaopatrzeni podwładni korzystali z okazji i poddawali się Mandżurom.²⁴

Tym, którzy stanęli w obliczu śmierci w otwartym polu, charakter wojny na północnym wschodzie Chin wskazywał, że ich koniec będzie względnie szybki i bezbolesny. Skoro bowiem o militarnej sile Chin decydowały fortyfikacje, to jedynym sposobem skutecznego stawienia oporu Mandżurom było schronienie się za murami miast i próba przetrwania oblężenia. Do szczególnie tragicznych wydarzeń doszło w 1631 roku w Dalinghe, twierdzy leżącej w odległości około 150 kilometrów na północny wschód od Shanhaiguanu. Trwające 28 dni oblężenie przeżyło zaledwie 11 682 żołnierzy spośród 30 tysięcy; niemal 20 tysięcy zmarło z głodu i, co w takiej sytuacji nieuniknione, na porządku dziennym były akty kanibalizmu. Wraz z upływem kolejnych dni systematycznie zabijano i zjadano tych najmniej przydatnych do udziału w walkach obronnych: najpierw robotników, potem kupców, następnie najbardziej wycieńczonych żołnierzy. W końcu oficerowie zaczęli utrzymywać się przy życiu, mordując i pozerając swoich podkomendnych. Po tym, gdy chiński dowódca ostatecznie postanowił poddać się Mandżurom, tylko jeden z jego oficerów odmówił sprzeniewierzenia się władcom Ming. Mandżurowie zapewnili mu honorową egzekucję, gdy jednak jego zwłoki znalazły się za bramami twierdzy, wygłodniała ciżba rozszarpała na strzępy ciało i zjadła je.²⁵

Do 1642 roku skapitulowały wszystkie większe forty i twierdze na północ od Shanhaiguanu - z wyjątkiem jednej. Tylko leżąca około 75 kilo-

metrów na północny wschód forteca Ningyuan, pod komendą Wu Sangui powstrzymywała natarcie Mandżurów, strzegąc dostępu do samego Shanhaiguanu - strategicznego, silnie ufortyfikowanego punktu na szlaku ku chińskim równinom. Mandżurski wódz sprzeciwiał się, gdy doradcy nakłaniali go do marszu na chińską stolicę. „Shanhaiguanu - oświadczył, kręcąc głową - nie sposób zdobyć”.²⁶ Wu, najmłodszy z rodu świetnych zawodowych wojskowych z Liaodongu, był chyba ostatnim dowódcą ze swojego klanu - w istocie z całych północno-wschodnich Chin - wciąż lojalnym wobec Ming. (Jeden z jego wujów był owym komendantem, który skapitulował w Dalinghe; w ciągu 13 lat od chwili tamtego oblężenia pozostali wujowie i krewni Wu uczynili to samo, oddając Mandżurom północny wschód kraju, aż po bronioną przez Wu twierdzę Ningynan.) Wu Sangui, w którego rękach spoczął los cesarstwa, stanął przed wyborem: podjąć walkę za chwiejną sprawę władcy Ming, do czego obligowała go żołnierska powinność, lub też poświęcić cesarza na rzecz rodowej lojalności i własnej korzyści i przyłączyć się wraz ze swoimi ludźmi do coraz liczniejszych szeregów barbarzyńskich mandżurskich najeźdźców.

* * *

Kiedy w kwietniu 1644 roku w stolicy zapanowało lekkie wiosenne ocieplenie, a armia Li Zichenga szykowała się do przełamania podwójnej linii murów obronnych w Shanxi, w Pekinie cesarz rozważał różne możliwości. Przede wszystkim chciał wyznaczyć nowego dowódcę, który powstrzymałby natarcie nieprzyjaciół z północnego wschodu. Wybrany kandydat zareagował na ten zaszczyt, zalewając się łzami. „Nawet jeśli bym wyszedł [w pole] - protestował - nic by to nie dało”.²⁷ Siódmego kwietnia Li Zicheng zdobył otoczony murami Datong; dziesięć dni później poddała się także załoga Xuanfu. W obu tych miejscach nie stawiano zbytniego oporu - wojska Ming dawno już straciły wiarę we własne siły. Teraz stolicy strzegł już tylko fort w Juyong.

Dziesiątego kwietnia nadeszła kolejna hiobowa wieść. Zgromadzenie astronomów poinformowało, że Gwiazda Polarna - według tradycji symbolizująca cesarza - spadła z nieba. Zapewne pod wpływem tej nowiny

cesarz uczynił krok, na który nie mógł się zdecydować od miesięcy - wezwał swojego ostatniego wiernego dowódcę, Wu Sangui, z północnego wschodu i powierzył mu obronę Pekinu. Dwanaście dni później, gdy władca prowadził codzienną odprawę w Zakazanym Mieście, do pałacowej sali wpadł zdyszany posłaniec z pilną, poufną wiadomością dla cesarza. „Gdy odczytywał jej treść, odmieniło się jego oblicze. Powstał i udał się do wewnętrznego pałacu. Po dłuższym czasie wydał rozkaz, by [zebrani] urzędnicy się rozeszli. Wtedy to po raz pierwszy dowiedziano się o upadku Changpingu”.²⁸ Changping, znajdujący się na południu od ostatniego bronionego przez oddziały Ming odcinka fortyfikacji wokół Juyong i zaledwie 65 kilometrów na północ od Zakazanego Miasta. Dwa tygodnie wcześniej zbuntował się nie opłacany garnizon tej twierdzy.²⁹ Utrata Changpingu oznaczała, że Juyong też musiał wpaść w ręce wroga; dowódcy, którym powierzono zadanie utrzymania tej przełęczy, po prostu przepuścili nieprzyjacielskie wojska. Mur Ming, ozdobiony girlandami pośród piętrzących się wzniesień, był bezsilnym świadkiem otwierania jego wrót przeciwnikom panującej dynastii.

Dzień później cesarz zorganizował audiencję, podczas której przedstawił zgromadzonym ministrom ostateczne wyjście: „Każdy z urzędników państwowych może odebrać sobie życie”.³⁰ Nazajutrz po raz ostatni prowadził rokowania jako głowa państwa, przyjmując swojego byłego faworyta, eunucha Du Xuna, który dwa dni wcześniej przekazał Juyong buntownikom pod wodzą Li Zichenga. Oto w zamian za milion uncji srebra oraz prywatne królestwo w północno-zachodnich Chinach Li Zicheng zgadzał się na podjęcie walki z innymi zbuntowanymi ugrupowaniami oraz z Mandżurami. Nie chcąc przejść do historii jako władca, który poszedł na ugodę z rebeliantami, cesarz odmówił. Po wyjściu Du Xuna z wściekłością wyrzucił swój tron.³¹

Krótko po północy 25 kwietnia ostatni cesarz dynastii Ming pokazał się, pijany, zdezorientowany i prawdopodobnie obryzganym krwią na swej ostatniej audiencji przed świtem. Wieczór zeszłego dnia spędził na upijaniu się i pożegnaniach z małżonkami. Choć jedna z cesarzowych zaoszczędziła mu kłopotu, popełniając samobójstwo, to pozostałe uparcie nie chciały rozstać się z życiem, co zmusiło cesarza do zabicia jednej z nich i poważne-

go zranienia innej w ramię. Na szczęście dla godności cesarskiej władzy żaden z urzędników nie przybył na audiencję i nie ujrzał władcy w takim stanie. Zrzucając winę za wszystko na „błędy zdradzieckich ministrów”, władca odszedł następnie do pełnego egzotycznych drzew i osobliwych skał cesarskiego ogrodu wypoczynkowego w Zakazanym Mieście, który znajdował się tuż za tylną bramą pałacu, i wdrapał się na usypany kopiec, zwany „Węglowym pagórkiem”, nieco dalej na północy.³² Na tym wzniesieniu - do dziś chętnie odwiedzanym punkcie widokowym w Pekinie - zapewne przystanął na chwilę, przypatrując się niskiej zabudowie stolicy: jej pałacom i świątyniom, labiryntowi szarych uliczek wijących się pomiędzy dwoma wspaniałymi symbolami miasta - rozległymi dziedzińcami i pawilonami Zakazanego Miasta oraz błękitnym zadaszeniem Świątyni Modlitwy o Dobroczynny Urodzaj, centralnego budynku w kompleksie Świątyni Nieba, na południe od miejskich murów, wyłaniającej się z otaczających ją parków. Być może dosłyszał odgłosy paniki wśród mieszkańców, hałas, czyniony przez liczną chłopską armię Li Zichenga i jego zwolenników, wkraczającą do stolicy. Tuż przed pierwszą nad ranem cesarz wszedł do czerwonego pawilonu na wspomnianym wzgórzu, siedzi- by cesarskiego Ministerstwa Kapeluszy i Wstęg, i powiesił się na szarfie. Trzy dni później jego ciało, w niebieskiej jedwabnej tunice i czerwonych spodniach zidentyfikowano dzięki kartce z dwiema sylabami wypisanymi jego własną ręką: *Tian Zi* - Syn Niebios.³³

Tak jak w przypadku wielu rzeczy, które wydarzyły się owego roku w Chinach, pozostaje niejasne, kiedy właściwie Wu Sangui postanowił przyłączyć się do swoich wujów oraz kuzynów i pozostawić dynastię Ming na pastwę losu. Choć nie rozprawiał na głos na temat przejścia do obozu wrogów cesarza aż do chwili dramatycznych wydarzeń z 24 kwietnia, to jednak nie pospieszył na pomoc władcy w środkowych tygodniach tego miesiąca. Zdziwiające, że otrzymawszy 10 kwietnia wezwanie do stolicy, ponad dwa tygodnie zajęło mu przebycie wraz z ponad 40-tysięcznym wojskiem niespełna stu kilometrów z Ningyuanu

do Shanhaiguanu, po czym ruszył przez jednostajne, żółtobrunatne równiny Hebei w kierunku Pekinu, leżącego w odległości około 140 kilometrów. Tam, kilka dni po fakcie, dotarły doń meldunki o upadku stolicy. Jednak według innych źródeł sam cesarz mógł zwlekać z wezwaniem Wu Sangui aż do 22 kwietnia, co mogło być usprawiedliwieniem faktu, iż Wu nie dotarł na miejsce przed szturmem miasta, podjętym przez Li Zichenga.³⁴

Nawet po samobójstwie cesarza i upadku stolicy dla dynastii Ming jeszcze nie wszystko było stracone. Chociaż Pekin znalazł się w nieprzyjacielskich rękach, to na południu Chin zapewne znalazłoby się jeszcze tylu stronników Ming, by można było podjąć kontrofensywę przeciwko rebeliantom z północy. Świadom tego, osamotniony Wu Sangui powrócił do Shanhaiguanu, aby tam obmyślić następny ruch.

Uzmysłowiwszy sobie znaczenie Wu Sangui jako dowódcy ostatniej większej armii Ming na północy, Li Zicheng niezwłocznie starał się przeciągnąć go na swoją stronę, kierując do niego dwa listy. Pierwszy z nich, autorstwa jednego z kapitulanczkich dowódców wojsk Ming, wychwalał zalety moralne Li Zichenga. Drugi, najprawdopodobniej napisany pod dyktando jednego z zauszników Li Zichenga, został rzekomo wysłany przez ojca samego Wu, Wu Xianga, byłego generała armii Ming, a potem zakładnika Li Zichenga w Pekinie. Ten list od ojca - w istocie szyty dość grubymi nićmi szantaż - sprytnie odwoływał się do konfucjańskich zasad etycznych. W spokojnych, pokojowych czasach Konfucjusz domagał się posłuszeństwa wobec rodziców, przyrównując tę cnotę z lojalnością dla cesarza: „Niech władca będzie władcą, ojciec - ojcem, a syn - synem”. Właściwe odgrywanie przez wszystkich przypisanych im ról społecznych faktycznie było niezbędne, by w cesarstwie zapanował pokój i dobrobyt. Opisywane czasy były jednak bardzo niespokojne i tradycyjna wierność oficjalnemu władcy straciła już znaczenie - autor listu przekonywał, że oddawanie przysługi cesarzowi nie stanowiło już podstawowego obowiązku Wu. Gdyby zamiast tego poniechał stawiania oporu, ocaliłby życie własnemu ojcu i zyskał wieczną chwałę za swe synowskie oddanie. Co więcej, w liście znalazła się propozycja tytułu i wysokiej rangi w nowych władzach Li Zichenga; zbrojny posłaniec, który przybył

z tą ofertą, „wspart” ją podarunkiem w postaci trzystu kilogramów srebra i trzydziestu kilogramów złota.³⁵

Dalsza część tej historii znowu robi się mocno zagmatwana i niejasna. Według jednej z relacji, Wu Sangui odpisał ojcu w sposób arogancki, łajząc go za uleganie Li Zichengowi i parafrazując słowa Konfucjusza, by skontrolować argumenty Wu Xianga dotyczące posłuszeństwa wobec rodziców oraz usprawiedliwić odmowę podporządkowania się i w konsekwencji poświęcenie własnego ojca: „Jeśli ojciec mój nie może być lojalnym ministrem [cesarza], to jakże ja mam być posłusznym synem?”³⁶

Z kolei według innej, bardziej romantycznej i rozpowszechnionej wersji wydarzeń, Wu Sangui okazał się nie tak świętoszkowaty i jawi się bardziej jako rycerski kochanek. Oto bowiem, gdy zastanawiał się, co zrobić dalej, miały dotrzeć do niego pogłoski, że Li Zicheng uprowadził jego ukochaną i bajecznie piękną konkubinę Chen Yuan (wystawianą przez jednego z licznych oczarowanych jej urodą adoratorów jako „samotny feniks, wzlatujący za zasłoną z mgły”). Oszalały z zazdrości Wu miał rzekomo zapomnieć o kłopotliwym położeniu ojca i zajął się snuciem rozpaczliwie nierealnych planów odegrania się na Li Zichengu.³⁷ Ta opowieść o rozdzielonych przez wojnę kochankach silnie przemawiała do wyobraźni kolejnych pokoleń Chińczyków, którzy uczynili z Chen Yuan nową Yang Guifei, „kobietę śliczną na tyle, by spowodować upadek miasta albo królestwa”, a z Wu Sangui bardziej energiczne wcielenie cesarza dynastii Tang, Xuanzonga.³⁸

Ów scenariusz został jednak zapewne wymyślony przez późniejszych autorów chińskich romansów historycznych, chcących zdyskredytować Wu Sangui jako lekkomyślnego młodziana, który ulegał namiętnościom i nie potrafił stłumić cielesnych żądz na rzecz wyższych celów politycznych. Bardziej prawdopodobne, że - zgodnie z jeszcze inną relacją - Wu Sangui, po otrzymaniu listu i podarunków od Li Zichenga, zastanawiał się przez kilka dni, nim postanowił podporządkować się nowemu władcy w Pekinie. Jednakże niebawem po wyruszeniu do stolicy doszło do pewnego arcyważnego spotkania, pod wpływem którego wszystko się zmieniło. W Yongping, nieco ponad 50 kilometrów na południowy zachód od Shanhaiguanu, Wu Sangui niespodziewanie natknął się na jedną z konkubin

ojca. Ta opowiedziała mu o niedawnych przerażających wydarzeniach w Pekinie: Li Zicheng, uznawszy milczenie Wu Sangui za odrzucenie jego propozycji, wymordował prawie wszystkich domowników Wu - łącznie 38 osób - i kazał zawiesić zakrwawioną głowę Wu Xianga na murach miasta. Wu był zresztą ostatnią ofiarą rządów terroru zaprowadzonego przez wodza rebeliantów, a wymierzonego przeciwko pozostałym przy życiu urzędnikom Ming, którymi Li Zicheng pogardzał jako sprzedawczykami, a którzy powinni byli odebrać sobie życie po zdobyciu Pekinu przez powstańców. Tydzień po wkroczeniu do stolicy kłopoty finansowy przyczyniły się do zaostrzenia kursu Li Zichenga wobec uczonych oficjeli. Oczekiwał wcześniej, że zastanie cesarski skarbiec wypełniony po brzegi srebrem i złotem, którym zapłaci swoim żołnierzom, lecz, ku własnemu zdumieniu, nie znalazł tam prawie nic. Pierwszego maja obłożył byłych urzędników Ming kontrybucją, żądając tysięcy kilogramów srebra; ci, którzy nie mogli zapłacić, byli wytrwale torturowani przez sadystycznego dowódcę wojsk Li. Kilka tysięcy ofiar straciło życie w dybach skonstruowanych specjalnie do miażdżenia ludzkich kości; wielki sekretarz umarł po pięciu dniach tortur, a w wyniku nieustannego bicia jego twarz przypominała krwawą miazgę. Rebelianci, którzy po wkroczeniu do Pekinu początkowo zachowywali się względnie przyzwoicie, wkrótce poszli za przykładem swoich wodzów; wyważali „drzwi, rabowali złoto i srebro, siłą zniewalali żony i córki. Lud zaczął cierpieć. Co noc było tak samo”.³⁹

W tej sytuacji Wu Sangui natychmiast zmienił wcześniejsze postanowienie, przerwał marsz na Pekin i zawrócił do Shanhaiguanu, gdzie zostawił większość swojej 40-tysięcznej armii, oraz podjął przygotowania do starcia z Li Zichengiem. Doszło do niego po niespełna trzech tygodniach. Osiemnastego maja po typowym dla siebie spektaklu - publicznym ścięciu szesnastu urzędników Ming przy wschodniej bramie Zakazanego Miasta - Li Zicheng wyprowadził ze stolicy 60 tysięcy- żołnierzy i ruszył na ich czele na Shanhaiguan. Dysponując dwukrotnie słabszym liczebnie wojskiem, Wu Sangui musiał działać szybko. Skoro jego ojca oraz cesarza nie było już wśród żywych, Wu postanowił sprzymierzyć się z wujami i kuzynami, którzy opowiedzieli się po stronie Mandżurów. Dwudziestego maja Wu Sangui skierował list do władcy Mandżurów w Mukdenie:

„Od dawna bardzo podziwiam majestat Waszej Wysokości, lecz według Wiosennych i Jesiennych Roczników granic nie wolno przekraczać, wobec czego dotąd nie porozumiałem się z wami osobiście”. Wu zwięźle nakreślił krytyczną sytuację, pisząc, że „niesforni bandyci (...) czereda drobnych złodziejasków” obalili cesarza. I choć Wu wyrażał przekonanie, że „regularne wojsko” wzięłoby nad nimi górę, to jego własna armia nie jest wystarczająco silna liczebnie, by mieć pewność zwycięstwa, oraz że sam „wypłakał krwawe łzy w poszukiwaniu pomocy”. Gdyby Mandżurowie udzielili teraz wsparcia, to nie tylko „ocaliliby lud od ognia i wody”, ale także otrzymaliby swoją część „złota i jedwabi, chłopców i dziewcząt”, zagrabionych przez buntowników. „Kiedy nadejdzie prawowita armia, wszystko to będzie jej”.⁴⁰

List Wu Sangui dotarł do mandżurskiej repliki Zakazanego Miasta w Mukdenie w samą porę - w dniu, kiedy Mandżurowie w końcu dowiedzieli się o samobójstwie cesarza Ming, popełnionym prawie miesiąc wcześniej. W sytuacji, gdy „niebiański mandat” był do przejęcia i nadeszła propozycja z Shanhaiguanu, Mandżurowie byli gotowi interweniować, lecz na własnych warunkach, nie zaś na tych ustalonych przez Wu Sangui. Mandżurski regent Dorgon - sprawujący rzeczywistą władzę w imieniu nieletniego króla - odpisał Wu: „Jeżeli wyprowadzisz swe wojska i skapitulujesz przed nami, wtenczas uznamy ciebie lennikiem na waszych byłych ziemiach i nadamy tobie książęcą godność”. Nie czekając nawet na odpowiedź od Wu, armia mandżurska, licząca od 45 do 100 tysięcy ludzi, wyruszyła ku Shanhaiguan w tempie niemal równym temu, w którym zdążył tam posłaniec z listem dla Wu Sangui, i organizując postój w dawnej twierdzy Wu, w Ningyuan. Dwudziestego piątego maja, gdy większość oddziałów Li Zichenga zbliżała się już do Shanhaiguanu, a lokalną arystokrację zdjął strach na widok siły zbrojnej uzurpatora, Wu Sangui przyjął warunki Mandżurów.⁴¹

O świcie 27 maja, po nocy spędzonej osiem kilometrów od Shanhaiguanu, przespanej w zbrojach, z bronią u boku, mandżurskie wojska stanęły u bram fortecznego miasta. Po szybkim, sekretnej akcji formalnej kapitulacji - grzmiały armaty i dobiegały odgłosy pierwszych potyczek, zatem brakowało czasu na wyszukane ceremonie - Wu rozkazał swoim żołnierzom przyczepić kawałki białej tkaniny na plecach zbroi, by w bitwie

Mandżurowie mogli ich łatwo odróżnić od chińskich wojsk Li Zichenga. Następnie ustawił swoje oddziały przed armią mandżurską i poprowadził pierwszy szturm na wojska Li Zichenga, które szerokim frontem zbliżały się od zachodu. Rebeliancka armia zadała formacjom Wu poważne straty, spychając je ku murom twierdzy od zachodu, podczas gdy wojska mandżurskie z rozmysłem nie podejmowały walki, chcąc, by obie strony się wykrwawiły, a Wu jeszcze bardziej uzależnił się od pomocy nowych sojuszników. Gdy Li Zicheng był już bliski ogłoszenia swojego zwycięstwa, w przebieg bitwy wmieszała się pogoda - rozpętała się bowiem gwałtowna burza piaskowa. Żołnierze Li przedzierali się przez gęsty kurz i nagle dostrzegli na lewym skrzydle wygolone głowy mandżurskich wojowników. Wśród okrzyków: „Tatarskie wojska nadeszły!” wyczerpana armia Li Zichenga poszła w rozsypkę i rzuciła się do ucieczki. W czasie odwrotu została pobita, a jej resztki, wraz z Li Zichengiem, powróciły do Pekinu.⁴³

Stolica przeżyć miała kolejny tydzień w strachu i wśród rzezi, gdy wojska Li Zichenga, pijane i zdemoralizowane, z bezmyślnym zapamiętaniem plądrowały i wzniecały pożary w wielu częściach miasta, mając świadomość rychłej i nieuchronnej własnej klęski. Mandżurowie byli chwilowo nazbyt wyczerpani, by podejmować pościg, a Li miał w Pekinie akurat tyle czasu, by przeprowadzić przyspieszone uroczystości koronacyjne - dotąd nazywał siebie księciem, a nie cesarzem - aż wreszcie, 4 czerwca 1644 roku, nakazał podpalić Zakazane Miasto i wyruszył na zachód, a „dym i płomienie zasnuwały niebo”.⁴⁴

Ludność stolicy wzięła natychmiastowy odwet na tych powstańcach, którzy byli nazbyt pijani albo zdezorientowani, by wyjść z miasta za swoim panem; wrzucano ich do płonących budynków i ścinano im głowy na ulicach. Wkrótce jednak w Pekinie ponownie zapanował strach, gdy ludność zaczęła niespokojnie mówić o nowych władcach. Krążyły pogłoski o „potężnej armii” dostrzeżonej na wschodzie oraz o proklamacji „Wielkiego kraju Qing”.⁴⁵ Pod wpływem niepojętego przyzwyczajenia, choć miasto wokół płonęło i dymiło, przedstawiciele bogatszych stanów spędzili noc 4 czerwca na rumowiskach w poszukiwaniu ceremonialnych strojów, w jakich wypadało powitać zwycięzców Li Zichenga, wśród których, jak zakładano, był wierny Wu Sangui oraz następca tronu z rodu Ming.

Nazajutrz rano ocalali ministrowie zebrali się na drogach wiodących do Pekinu, w odległości kilku kilometrów od miasta, aby oddać cześć nowemu władcy. Kiedy jednak armia podeszła bliżej, oszołomieni urzędnicy ujrzeli nie przedstawicieli starej dynastii, tylko tysiące ogolonych głów i błyszczące czarne kucyki barbarzyńskich - mandżurskich - wojowników. Po chwilach niewątpliwego zamieszania członkowie komitetu powitalnego wystąpili z tłumu i nerwowo zaoferowali się wprowadzić obcych do miasta. Maszerując ulicami zapełnionymi mieszkańcami rzucającymi kwiaty i palącymi kadzidła, oddziały dotarły do wschodnich wrót Zakazanego Miasta, gdzie jeden z urzędników państwowych „naszykował cesarskie insygnia”. „Jeden z barbarzyńców zsiadł z konia i wstąpił na cesarski rydwan. Przemówił tak do ludu: «Jam jest książę-regent. Dziedzic Ming przybędzie do was w stosownym czasie. Powierzył mi władze nad wami». Cała ciżba patrzyła oniemiała”.⁴⁶ Chociaż Dorgon mówił dalej, jego słowa ginęły w coraz głośniejszej wrzawie, gdy tłum zaczął w końcu rozumieć, co zaszło, i chciał dowiedzieć się, kim właściwie jest przybysz. Według jednej z rozsiewanych pogłosek, chyba najbardziej oryginalnej, nowy władca był potomkiem cesarza dynastii Ming, który znalazł się wśród Mongołów w 1449 roku w rezultacie chińsko-mongolskiego porozumienia. Tymczasem Dorgon, pod eskortą do Zakazanego Miasta”, czy raczej do jedyne go pałacu, jaki ostał się po spaleniu przez Li Zichenga tego zespołu architektonicznego.⁴⁷ - w taki sposób, po dziesiątkach lat rozczarowań, wiarołomstwa, zamieszania i niekompetencji, pomimo znacznych wydatków na graniczne mury obronne Ming, barbarzyńscy Mandżurowie przeniknęli do Chin, by zająć miejsce upadłej dynastii w cynobrowym przybytku chińskiego cesarstwa.

* * *

Ku powszechnemu zdumieniu w targanej wstrząsami stolicy powoli zapanaowała normalność, choć ulice i targi zapełniły się ponownie, tak jak trzysta lat wcześniej, barbarzyńcami z północy. Nowa dynastia Qing zaoferowała pojednanie i wysokie stanowiska byłym urzędnikom Ming, urządzając zmarłemu cesarzowi pochówek i wysyłając dowódców

- wśród których znalazł się Wu Sangui - na prowincję, aby zniszczyli niedobitki wojsk Li Zichenga. „Zupełnie jak dawniej”, odnotował z zadowoleniem pewien uczonec, gdy urzędnicy znowu zaczęli się gromadzić i wymieniać plotki na targowisku w Chang'an.⁴⁸

Resztki dynastii Ming dogorywały na południu Chin. Osiemnaście lat później Wu Sangui schwytał i dostarczył swoim mandżurskim panom ostatniego członka klanu Zhu, który głosił się cesarzem Ming i kuzynem monarchy i wolał się zabić, niż ujrzeć powstańców w Pekinie. Kilka miesięcy później po cichu zgładzono tego ostatniego przedstawiciela rodu Ming. Zapewne rozmyślając o tym oraz o wypadkach sprzed dwudziestu lat, cesarz Qing zadedykował poniższy wiersz o granicznym murze poprzedniej dynastii:

**Wznieśliście go [mur] na dziesięć tysięcy *li*, ciągnął się ku morzu,
Lecz wszystkie wasze wydatki zdały się na nic.
Wyczerпалиście siły swego ludu,
Czyż jednak cesarstwo kiedykolwiek do was należało?⁴⁹**

* * *

Trzeba przyznać, że dla każdego świadomego dziejów swojego kraju Chińczyka wszystko to musiało przywołać na myśl znany od dawna proces, w trakcie którego wojowniczy barbarzyńcy rychło przesiąkali chińską kulturą. I tak jak wielu nie-Chińczyków przed nimi, w ciągu 250 lat energiczni niegdyś Mandżurowie do tego stopnia wpadli w sidła zrytualizowanego, odziedziczonego chińskiego kompleksu wyższości, że nie chcieli nawet myśleć o podjęciu konstruktywnego dialogu z nową falą barbarzyńców - z geopolitycznego Zachodu - szykującą się do załania Państwa Środka.

Jednakże dla murów na pograniczu oraz tego, co odzwierciedlały - stulecia tragicznego konfliktu między ludami po obu ich stronach - wszystko miało ulec zmianie. Tak jak wcześniej Mongołowie, dynastia Qing doprowadziła do swoistego rozmycia niektórych chińskich granic, zaprowadzając „Pax manchurica” i pozbawiając Wielki Mur militarnej racji bytu. Po kilkuset latach przelewu krwi Chiny właściwe, Mongolia We-

wewnętrzna i Zewnętrzna, Tybet, Azja Środkowa aż po jezioro Bałchasz, Tajwan (Formoza) i, rzecz jasna, sama Mandżuria znalazły się w rękach Qing, tworząc imperium, przy którym współczesne Chiny Ludowe wydają się stosunkowo niewielkie. Po zjednoczeniu przez dynastię Qing terytoriów na północ i południe od muru stara granica utraciła swoją strategiczną rolę defensywną zapory chroniącej przed najazdami. W każdym razie, kiedy dotarli do Chin ludzie z Zachodu, to nie przybyli tam z kontynentalnej północy, tylko przez morza, a fakt ten uczynił z murów anachronizmem.

Graniczne mury straciły również znaczenie jako linia, oddzielająca cywilizację na południu od barbarzyńskiej północy. Jednak podobnie jak mongolskiej dynastii Yuan, Mandżurom pilno było do ustanowienia pewnego rozróżnienia - pomiędzy tym, co znajdowało się na północy i na południu od byłej bariery granicznej - gdyż w ten sposób mogli, będąc obcymi zdobywcami, narzucić podbitym Chinom swoją władzę. Czyniono to na dwa sposoby. Po pierwsze, za pomocą przymusu: cesarz Qianlong z końca XVIII wieku skrupulatnie cenzurował wszelkie teksty, stare oraz te ówczesne, w których krytykowano „barbarzyńców”, a wszystkich Chińczyków zmuszano po 1645 roku, i to pod karą śmierci, do noszenia mandżurskich fryzur - golenia włosów na czubku głowy i zapuszczania długich kucyków. Po drugie, poprzez segregację: w celu zachowania koczowniczo-militarnej aury mandżurskich panów, Mandżuria - choć pod względem geograficznym, historycznym i rasowym stanowiła bardzo niejednorodną stepowo-rolniczą krainę - stała się w oficjalnej propagandzie ojczyzną mitycznej, nomadycznej „czystości”, do której zabraniano wstępu Chińczykom z ich dekadenskiimi obyczajami. W tym czasie, gdy to barbarzyńcy mogli swobodnie podróżować po całym cesarstwie, doszło do odwrócenia wcześniejszej sytuacji: po roku 1668 władcy Qing zakazali rodowitym Chińczykom wyprawy na ziemie leżące na północy od Wielkiego Muru. Lord Macartney w drodze do letniej rezydencji cesarza dynastii Qing w 1794 roku odnotował wrogość, z jaką Mandżurowie traktowali Chińczyków wyjeżdżających za mur, jakby wyczuwając, że inna władza, pozostająca poza kontrolą etnicznych Chińczyków, rządzi na obszarach północno-wschodnich.

Pewien tatarski sługa niskiego urodzenia zamieszkujący w pałacu skradł, jak się wydaje, jakieś przybory przeznaczone dla naszych kwater, a przyłapany na kra-
dzieży przez [naszych chińskich przewodników], odpowiadał z taką impertynen-
cją, że od razu nakazano go zdrowo oćwiczyć bambusem. W chwili gdy go pus-
zczono, wylał z siebie potok niebywałych zniewag i twierdził, iż chiński mandaryn
nie ma prawa chłostać Tatarą po tej stronie Wielkiego Muru.⁵⁰

Mimo wszystko utrzymanie bariery na północnym wschodzie kraju mia-
ło dla Qing znaczenie. Zachowały się liczne historie o ekscentrycznym
zwyczaju cesarza Kangxi (ok. 1661-1722), który sprawdzał szczelność
owej sztucznej granicy etnicznej, podróżując do Shanhaiguanu przebra-
ny za muftiego, ażeby ustalić, czy uda mu się tam łatwo przedostać w stro-
ju człowieka pospolitego. Opowieści te nieodmiennie potwierdzają, iż gra-
nica ta była pilnie strzeżona. Według jednej z wersji Kangxi usiłował
przejechać przez nią konno. Podejrzliwi strażnicy, nie dowierzając, iż ma-
ją do czynienia z pekińskim kupcem, sponiewierali go i odesłali z powro-
tem. (Historia ta kończy się tragicznie dla nadgorliwych strażników; póź-
niej bowiem, gdy Kangxi wysłał po nich, by nagrodzić ich za czujność,
powiesili się, dowiedziawszy się, że podnieśli rękę na Syna Niebios, i pew-
ni straszliwej kary, czekającej ich za taką obrazę majestatu.)

W zasadzie jednak mur - którego odcinki wciąż stawiano i naprawia-
no jeszcze po upadku dynastii Ming - stał się po 1644 roku chińskim od-
powiednikiem Linii Maginota, zwłaszcza w oczach kasty chińskich uczo-
nych-urzędników, która dominowała w kraju i czuła się głęboko
odpowiedzialna za nieszczęścia, jakie wydarzyły się u schyłku epoki Ming.
Był to symbol słabości militarnej Chin Ming, ich klęski i w konsekwencji
podboju przez kolejnych obcych „barbarzyńców”. Wang Sitong, historyk
i poeta z końca XVII wieku, który miał w chwili upadku Ming zaledwie
sześć lat, czuł się bardziej od innych uprawniony do stawiania pytań do-
tyczających niedawnych dziejów jako jeden z autorów zatrudnionych przez
władze Qing do spisania oficjalnej *Historii Ming* w pierwszych dekadach
panowania nowej dynastii. Wypowiedział się więc w imieniu ogółu
- w szczególności tych, którzy poświęcili część życia lub nawet całe ży-
cie budowie granicznych murów - wyrażając poczucie absurdu i próżno-

ści starań, jakie towarzyszyło wznoszeniu tych murów w czasach wszystkich dynastii od epoki Qin, zwłaszcza jednak w okresie rządów Ming:

Ludzie Cin budowali Długi Mur jako obronę przed barbarzyńcami.
Długi Mur piął się w górę i podupało cesarstwo.
Lud dziś jeszcze się z tego naśmiewa.
Któż mógł sobie wtedy wyobrazić, iż Ming, aby chronić się przed
wrogami z północy
Także postanowią wybudować mur, by zaradzić swoim kłopotom.
Nazwali swoje mury granicznym, nie zaś Długim Murem.
Bez końca wznosili mury, bez chwili wytchnienia.
A kiedy tylko obwieszczano, że mury powstają na wschodzie
Nadeszły wieści, iż zastępy barbarzyńców najechały z zachodu.
Niczym burza przeszli przez zawalone mury jak przez równiny,
Grabiąc do woli.
Gdy barbarzyńcy odeszli, mury ponownie stanęły.
Robotnicy trudzili się od świtania do zmierzchu i jaki był z tego
pożytek?
Możni i ministrowie marnowali powszechny dobytek
Marnotrawiąc pieniądze potrzebne na uprawę roli.
(...)
Po cóż wybudowaliśmy mury na dziesięć tysięcy fi?
Kolejne dynastie czyniły to samo.
A zatem czemu śmiejemy się tylko z Pierwszego Cesarza [Qin]?⁵¹

Gdy w tak upokarzających i niechlubnych okolicznościach mur przestał oficjalnie pełnić przypisaną mu praktyczną funkcję, mógł wreszcie stać się atrakcją turystyczną, imponującym historycznym zabytkiem. Należało tylko oczyścić tę budowlę, znaną pod różnymi nazwami - jako Długi Mur, granica, mur graniczny czy też Dziewięć Garnizonów Granicznych - z niesławnych wspomnień w jej liczących dwa tysiące lat dziejach i przechrzcić na Wielki Mur - co też dokonali ławowierni przybysze, którzy, nie zaznajomieni z prawdziwym wymiarem i skalą jej fiaska, gotowi byli darzyć ją bezwarunkowym podziwem.



Jak barbarzyńcy stworzyli Wielki Mur

W 1659 roku Ferdinand Verbiest, trzydziestosześcioletni syn flamandzkiego poborca podatkowego, przyłynął do Makau, na wyspę u południowych wybrzeży Chin, opanowaną stulecie wcześniej przez portugalskich kupców i misjonarzy. Dla tego astronoma i misjonarza wkrótce stało się jasne, że zjawił się w Państwie Środka w bardzo nieodpowiednim momencie - wobec napięć w relacjach Chin z Zachodem. Mniej więcej rok wcześniej Verbiest dotarł do Pekinu, gdzie zaangażował się w obronę Adama Schalla, niemieckiego astronoma, oskarżonego przez ksenofobicznie nastawionych konfucjańskich ministrów o podburzanie do buntu przeciwko cesarzowi. Wydany wyrok wydawał się nienajlepiej świadczyć o adwokackich uzdolnieniach Verbiesta: Schall został skazany na śmierć przez uduszenie, tymczasem sam Verbiest trafił do więzienia. Na szczęście dla obydwu Europejczyków trzęsienie ziemi z 1665 roku zachwiało też wiarą cesarza w słuszność własnych osądów i ogłosił on amnestię, na mocy której obaj odzyskali wolność. Schall, złamany pobyt w więzieniu, zmarł w ciągu roku. Z kolei Verbiest, lepszy astronom niż adwokat, pozostał w Pekinie do 1669 roku, gdy pewien niekompetentny urzędnik stworzył mu okazję do tego, by wkraść się w łaski nowego, nastoletniego cesarza, Kangxiego. Oto bowiem w Boże Narodzenie 1668 zarządca Biura Astronomii - zarazem były oskarżyciel Schalla - ogłosił kalendarz na następny rok 1669; Verbiest znalazł w nim nieścisłości i oświadczył, że może wykazać swoją wyższość w wiedzy

astronomicznej za pomocą eksperymentu. Dwa tygodnie później okazało się, że Verbiest prawidłowo przewidział wysokość słońca na niebie i kąt padania jego promieni i w nagrodę sam stanął na czele Biura Astronomii. Jego rywala zwolniono z funkcji i aresztowano.

Verbiest aż do śmierci w roku 1668 - do owego momentu opanował płynnie sześć języków, w tym chiński i mandżurski - przepracował prawie dwie dekady dla chińskiego dworu cesarskiego. Sporządzał kalendarze, zbudował wielkie i skomplikowane przyrządy astronomiczne, a także obserwatorium, w którym je pomieszczono. Nadzorował także odlewanie 132 wielkich dział (na których kazał wypisać imiona chrześcijańskich świętych), a te ustawiono następnie na murach miast. Gdy Verbiest nie zajmował się pracą na rzecz chińskiego państwa, projektował mechaniczne zabawki ku uciechu cesarza: zegary słoneczne i wodne, a także pompy, zainstalowane w pałacowych ogrodach. Zapewne najbardziej oryginalnym wynalazkiem był prototypowy automobil, składający się z kotła parowego i paleńska, systemu przekładni oraz kół; machina ta jeździła uliczkami Zakazanego Miasta około godziny. W tym czasie Verbiest prawdziwie zaprzyjaźnił się z cesarzem, faktycznie dorównując rangą jego ministrom.

Wydaje się, że Verbiest był dosyć niezwykłym człowiekiem: wyprawa na Daleki Wschód i awans na ulubionego astronoma-wynalazcę chińskiego cesarza stanowiły rzecz niecodzienną jak na XVII-wieczne Niderlandy. A jednak zdarzali się jemu podobni. Verbiest, podobnie jak Schall, należał do grona kilkuset jezuitów, kierowanych do Chin, począwszy od XVI wieku, w ramach katolickiej diaspory, która miała nawracać nowy, pozauropejski świat po geograficznych odkryciach Kolumba - a także jednym z garstki duchownych, którzy nawiązali bezpośrednie kontakty z władcami Chin.

Verbiest, jako ulubieniec cesarza, na początku lat 80. XVII wieku dwukrotnie towarzyszył w roli głównego mierniczego swojemu patronowi z dynastii Qing w wyprawach do Mandżurii - w jedną z tych podróży wyruszyło 60 tysięcy ludzi i sto tysięcy koni, z „mnóstwem bębnow i instrumentów muzycznych”, a także babka cesarza. „Miałem nie odstępować cesarza na krok - zapisał Verbiest - tak, ażeby w jego obecności czynił nieodzowne obserwacje dla ustalenia stanu nieba, położenia

Gwiazdy Polarnej, kąta nachylenia terenu i obliczenia, z pomocą mych przyrządów matematycznych, wysokości i oddalenia gór. [Cesarz] mógł również poprosić mnie, ażebym opowiedział mu o meteorytach oraz innych zagadnieniach z dziedziny fizyki lub matematyki".¹

Nie były to tylko rozrywkowe wycieczki krajoznawcze; wyprawy Kangxiego na północ odgrywały bardzo istotną symboliczną i praktyczną rolę w początkowym okresie rządów Mandżurów w Chinach. Dawały cesarzowi sposobność do zademonstrowania trwałej żywotności kulturowanych nomadycznych tradycji. W Mandżurii władca demonstrował 60-tysięcznej świcie swój kunszt w jeździe konnej, łucznictwie i łowiectwie, dorównując temu, jaki prezentowali jego przodkowie-zdobycy. Zresztą w wypadku Kangxiego te myśliwskie wyprawy nie miały wyłącznie pokazowego charakteru - polował bowiem z autentycznym chłopięcym entuzjazmem, skrupulatnie zapisując złowioną zwierzynę. Ponadto wypadki poza starą, graniczną linię murów zapewniały mandżurskim oddziałom niezbędne ćwiczenia polowe, w trakcie których strzelano z łuków, rozbijano obozowiska i szkolono się w formowaniu konnych szyków.² Równocześnie, poza podtrzymywaniem stepowych tradycji, mandżurscy cesarze w znacznym stopniu przyjęli obyczaje kraju, który wcześniej podbili, z zapałem opanowując tajniki chińskiej kultury. Po początkowym okresie brutalnych podbojów władcy Qing skłonili chińskich uczonych do udziału w wielkich, finansowanych przez państwo przedsięwzięciach literackich. Qianlong, wnuk Kangxiego, napisał ponoć 42 tysiące wierszy, namiętnie kolekcjonował dzieła chińskiej kaligrafii i malarstwa, wyroby artystyczne z porcelany i brązu, a nawet składał niskie pokłony przed poświęconą Konfucjuszowi tablicą pamiątkową w rodzinnej krainie filozofa - Shandongu. Kangxi, Yongzheng i Qianlong, trzej władcy, którzy panowali w Chinach okresu Qing w XVIII-wiecznej „erze pomyślności” (określenie wprowadzone przez samego Qianlonga), starali się doprowadzić do płynnego połączenia dwóch odmiennych tradycji politycznych, z mniejszym lub większym powodzeniem prezentując się jako dynamiczni cesarze, odwołujący się do wojowniczych mandżurskich korzeni, a zarazem podtrzymując uczoną konfucjańską ortodoksję. (U schyłku panowania Qianlonga - czyli w ostatnim dziesięciole-

ciu XVIII wieku - zaczęły się pojawiać wyraźne rysy na wizerunku mandżurskiego imperium. Gdy ludność Chin uległa więcej niż podwojeniu i osiągnęła w drugiej połowie XVIII wieku liczbę 313 milionów i zaczęło brakować zasobów i miejsc pracy, autorytarni władcy w stolicy oraz przeciążeni obowiązkami, źle opłacani prowincjonalni urzędnicy nie potrafili sprostać potrzebom poddanych. Chiny końca XVIII wieku to już coraz bardziej skorumpowane społeczeństwo na progu następnego stulecia przybierających na sile, niszczycielskich buntów i powstań.)

Tymczasem jednak w pomyślniejszych latach 80. XVII wieku cesarz Kangxi lubował się w polowaniach na niedźwiedzie, dziki i tygrysy, a jego wyprawy na północny wschód dały Verbiestowi okazję do zajęcia się inną sprawą, która bardzo go interesowała - możliwością ustanowienia nowego szlaku pomiędzy Europą Zachodnią a Pekinem, wiodącego przez Moskwę i mniej niebezpiecznego od drogi morskiej z Europy do Makau.

Jednak zorganizowanie szlaku, będącego poprzednikiem kolei transyberyjskiej, przekraczało zdolności nawet tego wyjątkowo pomysłowego i przedsiębiorczego duchownego i Verbiest najwyraźniej nie osiągnął zbyt dużo. Mimo to nawet z pozoru bezowocne wypadki rekonesansowe w okolice, przez które miałyby przebiegać taka droga, uczyniły z pobożnego Verbiesta namiętnego wielbiciela budowli, która miała w zamierzeniu właśnie odgraniczenie Chin od obcych ziem dalej na północy - starożytnego muru granicznego Ming.

Verbiest, co można zrozumieć, był pod silnym wrażeniem tego, co ujrzał. Mur stanowił zapewne ceglana linię umocnień, wijącą się efektywnie pomiędzy wierzchołkami gór na północny wschód od Pekinu, z Gubeikon do Shanhaiguanu, malowniczych wzniesień, uwiecznionych obecnie w tysiącach wydań broszur dla oniemiałych z podziwu turystów. Przypuszczalnie Verbiest nie miał okazji spojrzeć na gliniane wały, w które przeobraził się mur dalej na zachodzie, albo też wyrwy poczynione w tej linii umocnień przez Mongołów i Mandżurów wcześniej w tym samym wieku. „Ów kolosalny mur w Chinach - zachwycał się Verbiest - siedem cudów świata razem wziętych nie może się równać z tym dziełem. Wszystko zaś, co Fame opublikował na ten temat w *Europejczykach*, nijak się ma wobec tego, co sam widziałem”.³

W trakcie pierwszej podróży Verbiesta do Chin towarzyszył mu inny jezuita i uzdolniony kartograf - Chińczyk w średnim wieku, ochrzczony jako Martino Martini, który powracał do rodzinnego kraju po dziesięcioletniej nieobecności. I choć Martini zmarł wkrótce potem, w 1661 roku, to osiem lat wcześniej zdążył ogłosić dzieło swojego życia, *Atlas Sinensis*, rozbudowany i fachowy zbiór map chińskich prowincji, najdokładniejszy, jaki powstał do owego czasu, uzupełniony związłymi opisami tego kraju - dzięki któremu Martini zyskał uznanie europejskich kartografów oraz przydomek ojca chińskiej geografii. Mapy Martiniego nadały fizyczną formę przenośni Verbiesta, znalazła się na nich bowiem gruba, niemal ciągła, ząbkowana linia, przebiegająca przez północ Chin, którą przerywały tylko góry i nieliczne rzeki. „Tenże podziwiany mur - zapewniał Martini - jest bardzo sławny (...) i dłuższy niżli cała długość Azji”.

... opasując całe cesarstwo (...) Ustaliłem, iż jego długość przekracza trzysta niemieckich mil [mil nieangielskich] (...) Nigdzie nic go nie przerywa, poza północnymi odcinkami koło miasta Xiuen w krainie Pequing, gdzie niewielką jego część tworzą budzące grozę i niedostępne góry, wtopione w potężny mur (...) Reszta jest jednolita (...) Wysokość tego muru to trzydzieści chińskich łokci, a szerokość dwanaście, częstokroć dochodząc do piętnastu”.⁴

Po takich bardzo przesadnych uogólnieniach na temat stanu całego muru poczynionych na podstawie, jak należy sądzić, wyłącznie obserwacji poczynionych w pobliżu Pekinu, Martini położył kolejny kamień węgielny pod współczesną mitologią Wielkiego Muru, pisząc o jego pradawności:

Osobą, która podjęła to dzieło, był cesarz Xiusi (...) Wznosił on ten mur, poczynając od dwudziestego trzeciego roku swego panowania, to jest 215 lat przed Chrystusem (...) W ciągu pięciu lat, a zatem prędko niesłychanie, wybudowano mur tak solidny, iż jeśli ktokolwiek mógł wcisnąć paznokiec między ociosane kamienie, to budowniczego danego odcinka skazywano na śmierć (...) Budowla ta jest wspaniała, wielka i budząca podziw i przetrwała aż po obecne czasy bez uszczerbku i zniszczeń”.⁵

Jezuici nie byli pierwszymi ludźmi z Zachodu, którzy wspominali o chińskim murze. Od epoki cesarstwa rzymskiego, kiedy to Ammianus Marcellinus opisał krainę Seres (nazwaną tak od jedwabiu - towaru utożsamianego z Chinami w umysłach rzymskich obywateli), otoczoną przez „szczyty wyniosłych murów”, w Europie przetrwała mglista, na pół legendarna świadomość istnienia chińskich murów.⁶ W pierwszym tysiącleciu na Bliskim Wschodzie powstał mit żelaznego muru, rzekomo wzniesionego przez Aleksandra Wielkiego w Azji Środkowej pomiędzy dwiema górami znanymi jako „Pierś północy”; muru, mającego więzić szatańskie zastępy Goga i Magoga, które, jak prorokowano w Starym Testamencie, nadejdą „... ze swej siedziby, z najdalszej północy (...) wszyscy na koniach, wielka gromada, potężne wojsko”.⁷ A ponieważ od wieków ze stepów wylaniały się kolejne fale wojowniczych jeźdźców - Scytów, Turków, Mongołów - to ziemie te zaczęto coraz bardziej ochoczo kojarzyć ze źródłem zagłady, natomiast mityczny mur Aleksandra zlał się z doniesieniami o chińskim murze, które zaczęły docierać na Zachód po tym, jak Europejczycy rozpoczęli dalekomorskie wyprawy. Katolicycy misjonarze, kupcy i historycy Chin w dziesięcioleciach poprzedzających jezuicką „inwazję” informowali - choć żaden z nich nie widział tej budowli na własne oczy - że mur ma od 320 do 2400 kilometrów długości i wypełnia luki pomiędzy naturalnymi zaporami w postaci gór.⁸

Chociaż pozostawione przez nich opisy muru nie są zbyt precyzyjne, to przynajmniej wolne od przesadnych wymysłów. A jednak to przybycie jezuickich misjonarzy do Chin w XVII wieku zaowocowało rozdmuchaniem wcześniejszych, przenikających na Zachód bardziej powściągliwych informacji o murze, do wizji ciągłego, przytłaczającego Wielkiego Muru. Co więcej, w wersji jezuitów nie pozwolono murowi istnieć w izolacji, jako zabytkowi podziwianemu tylko za jego ogromne rozmiary; idea Wielkiego Muru - oraz szacunek dla niego - stanowił integralną część pochlebstw jezuitów pod adresem samych Chin. W najbardziej górnołotnych jezuickich relacjach konkretne informacje stapiają się z rozważaniami natury filozoficznej, dotyczącymi zalet muru oraz narodu, który go wznosił: „... Nie sposób nie podziwiać troski i starań Chińczyków, którzy wydali się wykorzystać wszelkie środki, jakie tylko podsuwała ludzka

roztropność, dla obrony swojego państwa oraz zachowania spokoju publicznego".⁹ Najślawniejsi jezuicy podróżnicy musieli uwielbiać Chiny i ich osiągnięcia - w tym Wielki Mur - gdyż poświęcili tak wiele, by zaaklimatyzować się w tym kraju (w celu przeciągnięcia jego ludności na katolicyzm), do tego stopnia, że odrzucali pewne elementy chrześcijańskiego posłannictwa, które przecież rzuciło ich pierwotnie do Chin. Owa rozumiana metaforycznie budowa Wielkiego Muru w wyobraźni Zachodu znamionowała poważny zwrot w nastawieniu Europejczyków z początku ery nowożytnej do Chin: uzmysłowiono sobie bowiem, że w warunkach, gdy podbój militarny jeszcze nie wchodził w grę, uzyskanie czegokolwiek od Chińczyków - czy to korzyści handlowych, czy też rzesz nowych, nawróconych wiernych - wymagało od posłańców z Zachodu przystosowania się do chińskiego światopoglądu, zaakceptowania chińskich zasad, a tym samym mimowolnego wzmacniania kompleksu kulturowej wyższości cesarstwa Qing w jego „złotym wieku”.

To, że jezuici wpadli w tak namiętne uwielbienie dla Chin w ogóle oraz ich murów w szczególności, jest jednym z historycznych paradoksów XVII wieku. Obecność tego zakonu w Chinach stanowiła część katolickiego ekspansjonizmu i wynikała z nowego, imperialistycznego i zorientowanego na czerpanie zysków popędu Europejczyków do handlu i podbojów. Gdy XV-wieczna Europa leczyła rany po niszczycielskich wojnach i epidemiach minionych stu lat, zaczęła zwracać uwagę ku innym kontynentom, ku niezbadanym szlakom handlowym. W 1428 roku, próbując powetować sobie straty spowodowane najazdami Mongołów i Turków, sułtan Egiptu „przycisnął” europejskich kontrahentów, podnosząc o ponad 60 procent cenę pieprzu. Potrzeba zysku zmusiła z kolei europejskich kupców do szukania alternatywnego morskiego szlaku, który omijałby Aleksandrię z jej wygórowanymi cenami. Pod przewodnictwem swojego monarchy, księcia Henryka Żeglarza, Portugalczycy opłynęli afrykańskie wybrzeża, opanowując Ceutę (opodal Cieśniny Gibraltarskiej), okrążając Przylądek Dobrej Nadziei, by w końcu zacumować w Kalkucie - Europejczycy stanęli w obliczu wielkiego, nieznanego ładu, mnóstwa ludności i nieprzeliczonych okazji. Monarchom i kupcom odkrycia te zapewniły perspektywę wzmocnienia władzy oraz zysków. Kościół Ka-

tolicki na południu Europy - agresywny i ekspansywny po nieco wcześniejszym wyparciu Maurów z Hiszpanii - liczył natomiast na nawrócenie nowych zastępów pogańskich dusz.

Europejska ekspansja wynikała też po części z nietolerancyjnego sojuszu państwa z Kościołem; dla obu tych ośrodków władzy wcześniejsze krucjaty stanowiły przejaw uprawnionego użycia siły w celu rozprzestrzeniania chrześcijańskiej wiary. Wyczuwając okazję do nawrócenia mas niewiernych, XV-wieczni papieże uświęcili imperialistyczne podboje, sukcesywnie przyznając Portugalczykom władzę świecką na ziemiach zdobytych na poganach. Po dosyć przypadkowym odkryciu Ameryki przez Kolumba, który sądził, że dotarł innym szlakiem do Indii, na Amerykę Południową spadł ciężar tego wojowniczego, szowinistycznego katolicyzmu, a lokalni mieszkańcy okazali się zbyt osłabieni przywleczonymi z Europy epidemiami, by stawić poważny opór. Istnienie pogaństwa stanowiło oficjalne uzasadnienie podboju i eksploatacji Nowego Świata. Katolicka ideologia głosiła, że skoro mieszkańcy Ameryki byli poganami, to należało ich pozbawić posiadanych bogactw oraz zastosować wszelkie środki w celu uczynienia z tych niewiernych bogobojnych chrześcijan.

Portugalczycy - będący pierwszymi Europejczykami, którzy większą grupą dotarli do Azji Wschodniej w epoce wielkich odkryć geograficznych - zapewne posłużyliby się analogicznymi metodami, aby podporządkować sobie Chiny, gdyby nie to, że miejscowe rządy z powodzeniem mogły im stawić zbrojny opór. Oto kiedy na początku XVI wieku portugalscy przybysze zaczęli sobie cokolwiek bezceremonialnie poczynać w Kantonie w Chinach - budując tam fort, kupując chińskie dzieci i handlując do woli - władze Ming wysłały tam flotę wojenną, która zatopiła wiele portugalskich żaglowców i wymordowała wszystkich wziętych do niewoli. (Przy okazji urzędnicy Ming starannie odwzorowali portugalskie armaty, których repliki niebawem ustawiono na fortyfikacjach muru granicznego.) W późniejszym okresie bardziej dzięki panującemu w Chinach zamętowi wewnętrznemu niż portugalskim talentom dyplomatycznym Europejczykom udało się w końcu, około roku 1557, osiedlić w Makau, gdzie wybudowali sobie domy i kościoły; wyspa ta stała się rodzajem misjonarskiego przyczółka.

Od początku europejscy misjonarze - na ogół dominikanie i franciszkanie, czyli przedstawiciele zakonów, które wcześniej korzystały ze sposobności powiązanych z nawracaniem Ameryki Łacińskiej - popełniali te same błędy co kupcy. Arogancko eurocentryczni pierwsi misjonarze znaleźli się w Chinach bez zezwolenia gospodarzy, nie znając nawet miejscowego języka, a mimo to spodziewali się, że niewierni tłumnie zaczną się nawracać. Rychło jednak zostali odesłani do Europy przez energicznych chińskich urzędników, a po powrocie wyraźnie dali do zrozumienia swoim zwierzchnikom, że „nie ma nadziei na nawrócenie [Chińczyków], chyba żeby uciec się do siły i ustąpić miejsca wojsku”.¹⁰ Przeprowadzony potajemnie desant czterech franciszkańskich księży w 1579 roku skończył się ich pojmaniem i śmiercią jednego z nich w chińskim więzieniu. „Żadne zgromadzenie zakonne - wzdychał z zadumą hiszpański nadworny historyk, mając na uwadze chińskie cesarstwo - nie przestrzega ściślej klasztornych reguł”.¹¹

Dopiero radykalne przystosowanie się do chińskich obyczajów i języka umożliwiło misjonarzom utrzymanie się w tym kraju, co względnie najłatwiej poszło zakonowi jezuickiemu - którego działalność misyjna zakładała możliwość kulturowej adaptacji. Przede wszystkim święty Ignacy Loyola, założyciel tego zakonu, zdecydował, że jego członkowie powinni uczyć się języka kraju, w którym działali, i nie wymagał noszenia habitu o określonym wzorze i kroju, w związku z czym jezuici mogli, przynajmniej teoretycznie, wtopić się częściowo w lokalne środowisko. Poza tym jezuici byli dobrze zaznajomieni z największymi osiągnięciami zachodniej kultury i nauki, a zatem mogli propagować europejską religię wobec potencjalnych konwertytów jako element pełnego i praktycznego „pakietu cywilizacyjno-naukowego”. Zorientowawszy się, że Chińczycy tworzą wyrafinowaną, bardzo światłą społeczność, jezuici potrafili uporać się z podwójnym zadaniem: przypochlebiania się Chińczykom pewną znajomością ich kultury oraz na tyle dobrym opanowaniem języka chińskiego, by móc opowiadać miejscowym o osiągnięciach chrześcijańskiej kultury i nauki. W 1577 roku starszy rangą jezuita, odpowiedzialny za działalność zakonu w Azji Wschodniej, polecił zakonnikom podjęcie nauki chińskiego. Pięć lat później, gdy jezuici opanowali już podstawowe

wiadomości w zakresie przestrzegania chińskiej etykiety - przede wszystkim nauczyli się składać czołobitne pokłony - przydzielono im niewielki nadział ziemi na południu kontynentalnych Chin, gdzie mogli wybudować budynek mieszkalny i kościół. Pilność Matteo Ricciego - jednego z najsławniejszych jezuitów i pierwszego, który dotarł do chińskiej stolicy - w studiowaniu i propagowaniu kultury europejskiej (nauk ścisłych, matematyki, geografii, teologii) oraz Chin (języka tego kraju, konfucjańskiej literatury i filozofii) w czasie dwudziestotrzyletniego pobytu w Chinach przyniosła mu zaproszenie do Pekinu, gdzie mieszkał przez dziewięć ostatnich lat swojego życia, tym samym ustanawiając w samym centrum chińskiego świata katolicką komórkę, odziedziczoną przez jego następców - w tym i nieszczęsnego Adama Schalla.

Dzięki pracowitości oraz biegłości językowej Ricciego katolicy księża nie musieli się już obawiać uwięzienia, tortur i wygnania z Chin (jakkolwiek pozycja jezuitów stale była zagrożona wobec zawiści chińskich nadwornych astronomów, gorliwie usiłujących dyskredytować swoich europejskich rywali jako zagranicznych zdrajców, o czym boleśnie przekonał się Schall). Jednakże z obiektywnej oceny dokonań Ricciego i późniejszych jezuitów, którzy mogli działać w Pekinie dzięki jego pilności, wynika wniosek, że zarówno na płaszczyźnie materialnej, jak i psychologicznej z tego spotkania Wschodu z Zachodem zwycięsko wyszły Chiny. Otóż Chińczycy zdołali uzyskać najcenniejsze zdobycze zachodniej wiedzy, objaśnione im przez uczonych jezuitów: wzgarda Qianlonga dla technicznych nowinek lorda Macartneya w 1793 roku mogła częściowo wynikać z faktu, iż jezuiticy rezydenci na chińskim dworze już wcześniej podarowali mu równie - jeśli nie bardziej - skomplikowane urządzenia. Natomiast widok najbardziej uzdolnionych europejskich erudytów, ochoczo zagłębiających się w studiowanie konfucjanizmu, mógł jedynie umacniać Chińczyków w ich przekonaniu o wyższości własnego światopoglądu: oto owoce cywilizacji Zachodu (mapy, przyrządy astronomiczne, armaty) można było śmiało i z pożytkiem wpisać w chińską kulturę, co nie zagrażało przewadze tej ostatniej; oto Chiny okazały się przyciągającym obcych centrum, gdzie przepelnieni podziwem przybysze składają hołdownicze dary, i któremu nie mogą przeciwstawić równie poważnej, kulturowej alternatywy.

Po kilku latach pobytu w Chinach Ricci, jeśli pominąć rysy twarzy i bujaną brodę, wyglądał i zachowywał się niczym rodowity Chińczyk: nosił nakrycie głowy i długą purpurową jedwabną szatę chińskiego uczonego – go – urzędnika, rozpraniał się i przyklękał dokładnie tak, jak należało. Jeżeli praktyczna zachodnia nauka i technika miały w zamierzeniu stanowić słodki łagodzący gorzki smak leku, jakim było chrześcijaństwo, to „pacjenci” Ricciego świetnie sobie radzili z przełykaniem słodkiej otoczki i wypływaniem gorzkiej pigułki. Niewielu z jego gości przeszło na chrześcijaństwo; większość przybywała do niego, ciekawa zegarów i globusów, mapy świata, i dziwowała się, jak temu barbarzyńcy udało się tak dobrze opanować chińszczyznę. Podobnie wymogi pozycji, zajmowanej przez Verbiesta – astronoma i doradcy cesarza – na chińskim dworze zmuszały go nie tylko do ograniczenia starań w zakresie nawracania niewiernych; Verbiest musiał także ograniczyć osobistą pobożność. A starania Ricciego, by przełożyć chrześcijaństwo na chińszczyznę, dały efekt w postaci bardziej konfucjańskiego chrześcijaństwa niż chrześcijańskiego konfucjanizmu. Nie chcąc doprowadzać do wyobcowania potencjalnych konwertów, Ricci poczynił krok w tył i przystosował tradycyjne chińskie wierzenia do katolicyzmu. Ricci uznał na przykład oddawanie czci przodkom – będące ostoją konfucjańskiej moralności – za całkowicie zgodne z wiarą chrześcijańską, uważając je prostu za przejaw szacunku, wolny od wszelkich religijnych implikacji.

Najistotniejsze jednak, że Chiny – i to raczej w sposób niezamierzony – zdobyły w osobach jezuitów bardzo wiarygodną, wpływową grupę zachodnich entuzjastów swojego kraju. Włożywszy tyle wysiłku w zintegrowanie się z Chińczykami, jezuiti pokroju Ricciego i Verbiesta do końca życia wychwalali cnoty Chin w swoich listach, diariuszach i rozbudowanych relacjach wysyłanych do Europy. Kiedy w Europie XVII-wieczny katolicki establishment zaczął ostro krytykować jezuickie dostosowanie do chińskich rytuałów jako niemożliwe do zaakceptowania odstępstwo od zasad religijnych, jezuiti poczuli się jeszcze bardziej zobligowani do coraz jawniejszego wynoszenia Chin na piedestał, uwieczniając w pisanych przez siebie dziełach epistolarnych i literackich obraz

wspaniałej cywilizacji, której zalety usprawiedliwiały ich własne kompromisy wobec pogańskiej ludności.

Zdaniem Ricciego Chiny stanowiły chwalebny przykład ładu, jedności i moralnej prawości dla Europy rozdieranej przez religijne konflikty epoki po Reformacji. Chińskie zboża i owoce były smaczne i mnogie, przyroda bogata i urozmaicona, a władze „tego wspaniałego cesarstwa” pełne szacunku dla godności, honoru, zasług, nauki, bezstronności i umiarkowania.¹² „Starożytnie królestwo Chin wzięło swą nazwę od powszechnej tu ogłady i grzeczności - zachwałał - a to jedna z pięciu kardynalnych cnót cenionych przez nich [Chińczyków] nade wszystko”.¹³ Nawet chińskie wino, zauważał Ricci, wydaje się tak starannie warzone, że pijący je w nadmiarze nie musi się obawiać porannych bólów głowy.¹⁴

Jezuicki kult Wielkiego Muru to tylko jeden z najbardziej zadziwiających paradoksów wynikających z faktu, że jezuici poświęcili się propagowaniu Chin na Zachodzie, i lepiej niż cokolwiek innego ilustruje stopień, w jakim ich krytyczne spojrzenie uległo przytępieniu w związku z potrzebą obrony swojego zauroczenia Chinami: w istocie oddawali nabożną cześć tej budowli, która powstała w celu powstrzymania ludzi takich jak oni sami poza granicami Chin. W XVI i XVII wieku w oczach jezuitów chińskie fortyfikacje graniczne przeobraziły się ze zwyczajnego „muru” z relacji wcześniejszych podróżników w „niezwykły mur” (1616), „ów sławetny mur” (1681), „ten wspaniały mur” (1683), „tenże Wielki Mur” (1693) i, w końcu, w „WIELKI MUR” (1738).¹⁵ Pod koniec XVII wieku, w skądinąd sławnym okresie rozkwitu nauki, mur ten służył głównie celom propagandowym. Ignorując poważne rozbieżności geograficzne pomiędzy opisem prowizorycznego „długiego muru” Qin w *Zapiskach* historyka Simy Qiana a ceglano-kamiennym murem Ming w pobliżu Pekinu, jezuiccy obserwatorzy doprowadzili do połączenia obu tych budowli w jedną i ogłosili, że ów niespójny faktycznie Wielki Mur „niemal cały powstał z cegły (...) z górą 1800 lat temu” i, o dziwo, „ledwie uległ nadwątleniu” przez cały czas swojego istnienia.¹⁶

Mimo że grupa duchownych-podróżników próbowała nieco stonować te opinie, wskazując na niezbyt atrakcyjny stan murów poza ich głównymi odcinkami, to utrzymał się przesadnie pochwalny ton większości

doniesień. Po 1735 roku, kiedy jezuita Jean-Baptiste Du Halde opublikował *Opisanie państwa chińskiego* - zbiór relacji innych jezuitów, w tym także Verbiesta, który trafił do domów wielu zainteresowanych Chinami ludzi w XVIII wieku - jezuita utrwalili zachodni obraz chińskiego muru: „z tarasami, obmurowanego ceglami (...) szerokiego na tyle, by pięciu lub sześciu konnych bez trudu jechało [po nim] jeden przy drugim w szeregu”.¹⁷ Na pewien czas poszły w zapomnienie dziejowe niepowodzenia tej budowli, jej luki i ruiny czy też względnie młody wiek muru Ming na północnym wschodzie. Nawet niesławna rola, odegrana przez mur w czasie mandżurskiego podboju Chin w 1644 roku, sprowokowała tylko flegmatyczne westchnienie: „Jakże niestałe są ludzkie losy”.¹⁸

W 1703 roku dziewięcioletni Francuz François Marie Arouet rozpoczął naukę w kolegium św. Ludwika na Sorbonie w Paryżu. W tym czasie była to najbardziej prestiżowa i najmodniejsza szkoła we Francji, prowadzona przez jezuitów wylegarnia najświetniejszych XVIII-wiecznych francuskich umysłów - w tym Robespierre'a i markiza de Sade'a. Sam Arouet stał się jednym z najbardziej znanych i słynnych jej absolwentów jako Wolter (Voltaire) - który to pseudonim przyjął w 1718, rok po uwięzieniu w Bastylji za pisanie wierszy przesycanych krytyką społeczną.

Mimo renomy jezuitów nauczycieli Wolter w późniejszych wspomnieniach niezbyt pochlebnie wyrażał się o swojej edukacji w szkole św. Ludwika. W *Dictionnaire philosophique* („Słowniku filozoficznym”) napisał, że jako dziecko „uczył się łaciny i innych bzdur”.¹⁹ Podczas obiadu wydanego w domu Alexandre'a Pope'a w Londynie dla uciechy zebranych przywołał ledwie stłumione wspomnienia ponurych czasów spędzonych w szkole. Zapytany, dlaczego jest tak słabowitej budowy fizycznej pomimo ukończenia trzydziestego roku życia, odpowiedział zakłopotanej gospodyni, że „ci przekłęci jezuita, gdy byłem chłopcem, napastowali mnie tak zapamiętale, iż, pókim żyw, nigdy się z tego nie otrząsnę”.²⁰

W tym okresie nie tylko Wolter był krytycznie nastawiony wobec jezuitów. Spór, dotyczący interpretacji etyki katolickiej - związany z oskar-

zeniami, że w swoich dążeniach do nawracania ludności poza Europą jezuita zanadto naruszali zasady wiary, aby dostosować się do lokalnych zwyczajów - wzmógł się w XVIII wieku, a wroga zakonowi opozycja w łonie Kościoła katolickiego przybrała na sile. Zdaniem krytyków z grona duchownych poczynania jezuitów w Chinach - gdzie prominentni przedstawiciele tego zakonu paradowali w strojach chińskich uczonych i wchodzili w skład konfucjańskiej maszyny państwowej - stanowiły wyborny przykład oportunistycznej uległości w stosunku do pogan.

Pomijając jednak kwestię naruszania zasad katolickiej doktryny, jezuickie doniesienia o krajach pozaeuropejskich były podchwytywane przez niektóre z najbardziej świątłych i dociekliwych umysłów epoki. U schyłku XVII wieku Europa zaczęła, w sensie intelektualnym, wykraczać poza ramy uniwersum nakreślane przez tradycję oraz Stary Testament i rozumieć, że historia świata toczyła się również z dala od chrześcijańskiej Europy. Rozpoczęło się rozluźnianie świeckich i geograficznych granic europejskich: w pierw pod wpływem odkryć geologicznych, które w ciągu jednego stulecia rozciągnęły dzieje Ziemi z sześciu tysięcy do milionów lat, co obalało teorie głoszone przez powołujących się na Biblię kreacjonistów, następnie zaś za sprawą rozbudzonej świadomości istnienia ludnych krajów, do których obrzeży ledwie dotąd dotarli Europejczycy. Ta erozja starego europocentryzmu skłoniła myślicieli do wynoszenia idei indywidualizmu i rozumu ponad odziedziczoną mądrość teologiczną w poszukiwaniu relatywistycznego, tolerancyjnego wzorca intelektualnego, jaki mógłby złagodzić wstrząs wywołany przez gwałtowne rozszerzanie się horyzontów.

Zapewne żaden z pozaeuropejskich krajów nie stanowił takiego wyzwania dla chrześcijańskiego europocentryzmu jak Chiny. Kiedy pierwsi Europejczycy - głównie jezuita duchowni - osiedli w Chinach i zaczęli przysyłać szczegółowe relacje na temat Państwa Środka, Europa uzmysłowiła sobie istnienie wielkiej państwowości poza obrębem chrześcijańskiej cywilizacji, która w dodatku, w oczach wielu nowych filozofów, miała w porównaniu z tymi europejskimi wiele zalet: była bardziej racjonalna, bardziej uporządkowana, bardziej tolerancyjna, bardziej uczonna. W spisywanych przez jezuitów dziejach Chin uczeni z XVIII wieku

dostrzegali ciągłą historię nie mającą odniesienia do chrześcijańskiej chronologii, liczącą prawie pięć tysiącleci; pierwsze chińskie zapiski dotyczyły 2952 r. p.n.e., a więc okresu sprzed 600 lat przed domniemaną datą biblijnego potopu. Podziw ów wzmagany był jeszcze przez zachwyt nad chińskimi wyrobami artystycznymi. Po tym jak Portugalczycy, Hiszpanie i Holendrzy wyłamali drzwi wiodące do handlu z Chinami, coraz więcej dalekowschodnich przedmiotów trafiało do europejskich domostw: zwiewne jedwabie, kruche porcelanowe naczynia oraz rzeźbione komody, które przez długie dziesięciolecia okazywały się dla imitatorów z Europy nie do podrobienia. Pod koniec XVIII wieku uwielbienie dla tego, co chińskie, przeniknęło do stylu europejskich projektantów i architektów, o czym świadczą choćby kolekcje emaliowanych artefaktów madame de Pompadour i Marii Antoniny czy też ekstrawaganckie miedziane smoiki w Pawilonie Księcia Regenta w Brighton.

Dla Woltera, niepoprawnego, lubującego się w polemikach krytyka wszelkich dogmatów, prawdziwego człowieka epoki oświecenia, Chiny reprezentowały szczególny kontrprzykład dla ówczesnej Francji. Gdy rządy Ludwika XIV chyliły się ku upadkowi w atmosferze zamętu i bankructwa, militarnych klęsk i nietolerancji religijnej, francuski despotyzm owej doby wydawał się mieć mało do zaoferowania Wolterowi, który spędził sporą część dorosłego życia w więzieniu lub na wygnaniu - to ostatnie pozwalało mu na uniknięcie cenzury i prześladowań ze strony arystokracji i Kościoła. W Chinach i w obowiązującej tam filozofii, konfucjanizmie, Wolter postrzegał wysoko rozwiniętą, wielowiekową cywilizację; kraj nadzwyczaj ludny, gdzie osoby uczone zajmowały wysokie stanowiska; kraj tolerancyjny pod względem religijnym, kierowany przez oświeconych władców, wolny od uciekającej się do represji biurokracji kościelnej. (Pozytywnemu nastawieniu Woltera do Chin sprzyjał też fakt, że był on właściwie rówieśnikiem Qianlonga, ostatniego z trzech wielkich cesarzy dynastii Qing, za których panowania miała miejsce terytorialna ekspansja Chin oraz znaczny wzrost liczby ich ludności, natomiast wspomniani trzej władcy gorliwie popierali sztukę literacką i sami próbowali w niej swoich sił). Wolter tak podsumował kwestię w *Dictionnaire philosophique*:

... konstytucja imperium [chińskiego] jest w istocie najlepszą w świecie, jedyną opartą całkowicie na zasadach patriarchalnych (...) jedyną, która nakazuje ukaranie gubernatora prowincji, gdy nie ma on uznania podległego mu ludu opuszczając urząd; jedyną, która nagradza za męstwo, podczas gdy wszędzie indziej prawa ograniczają się do kar za przestępstwa; jedyną, która zmusiła zdobywców [Chin] do przyjęcia miejscowych praw (...) Cztery tysiące lat wstecz, kiedy my nie posiadliśmy jeszcze sztuki czytania, Chińczycy znali wszelkie wielce użyteczne rzeczy, którymi dziś się chełpimy.²¹

Mimo że Wolter nierzadko darł koty z jezuitami jako przedstawicielami katolickiej biurokracji, to bez zastrzeżeń przełknął ich relacje na temat Chin, zaczytując się jezuicką prochińską propagandą, w rodzaju *Opi-sania...*, pióra Du Haldego z 1735 roku. I tak jak autorzy sinofilskich publikacji, przeważnie nie krył swojego podziwu dla Wielkiego Muru. „Ten wielki mur - Wolter objaśniał w 1756 roku - wybudowany setką i trzydzieści siedem lat przed naszą erą, istnieje do dzisiejszego dnia; ma pięćset mil w obwodzie, pnie się pośród szczytów gór i opada ku przepaściom, prawie wszędzie licząc dwadzieścia stóp szerokości i ponad trzydzieści stóp wysokości: to monument wspanialszy niż piramidy Egiptu zarówno pod względem użyteczności swej, jak i rozmiarów”.²² Osiem lat później w *Dictionnaire philosophique* wyrażał się z równym zachwytem: „Nie warto, abym przyrównywał Wielki Mur Chiński do budowli pozostawionych przez inne narody; ów mur po prostu wyróżnia się ponad nie wszystkie. Nie ma potrzeby nawet wspominać, iż piramidy egipskie są ledwie dziecinnymi i bezużytecznymi kopcami w porównaniu z tym wspaniałym dziełem...”.²³

Wolter czasem zapędzał się za daleko w swoim uwielbieniu dla Chin, co przywodziło do sytuacji zagrażających walorom artystycznym jego utworów literackich - lub też po prostu nieco komicznych. W 1755 roku ukończył pisanie *Chińskiego sieroty*, dramatu parahistorycznego osadzonego w czasach Czyngis-chana. Utwór ten posłużył mu do zachwalania bez ogródek rzekomej chińskiej cywilizacji jako „wspaniałego przykładu naturalnej wyższości rozumu i geniuszu nad ślepą siłą i barbarzyństwem” oraz do gloryfikacji znaczenia sztuk pięknych w ówczesnej Francji.²⁴

W tym dramacie scenicznym Czyngis-chan i jego mongolskie hordy podbijają Chiny, by ulec wiedzy i sztuce podbitego narodu. Wiele lat później sędziwemu Wolterowi nadal na tyle odpowiadała ta wizja Czyngisa, że wystąpił w jego roli w domowym spektaklu na podstawie swojej sztuki, wystawionym specjalnie dla nieszczęsnego Edwarda Gibbona, który miał oświadczyć, iż „bardzo poruszyła go groteskowa postać siedemdziesięcioletniego Woltera, odgrywającego tatarskiego zdobywcę słabym, drżącym głosem i uprawiającego miłość z nadzwyczaj odrażającą bratanicą, liczącą sobie około pięćdziesięciu lat”.²⁵

Chiny zapewne najbardziej zaszkodziły spójności intelektualnej dzieł Wolterera. Wolterstwo rozwoju niepodważalnej wiedzy naukowej w tej dziedzinie - nigdy nie wybrał się do Chin - tylko na doraźny użytek polemiczny w kwestii, jaką w danym momencie się zajmował: walcząc z klerem, popierając rozwój sztuk czy też krytykując instytucje polityczne ówczesnej Francji. Tak jak wcześniej jezuita, Wolter wyraźnie kierował się w wychwalaniu Chin ukrytymi motywami. W efekcie jego sinofilia ulegała wahaniom w zależności od sprawy, o którą akurat walczył. Około roku 1766, być może w reakcji na sceptycyzm Hume'a wyrażony w *Dialogach o religii naturalnej* z 1757 roku, Wolter zaczął postrzegać Chiny i ich osiągnięcia nie jako jednolity kontrwzorzec w stosunku do wszystkiego, co nie podobało mu się w Europie, ale w sposób bardziej selektywnie utylitarny. Choć nadal pochwalał chińskie prawa i konfucjańskie maksymy, to uznawał już własny wcześniejszy wizerunek Chin za „przesadny”.²⁶ Dlaczego bowiem chińska wiedza na temat nauk ścisłych odpowiadała tej znanej „Europie w dziesiątym, jedenastym i dwunastym wiekach? - zapytywał. - Ich [Chińczyków] wielki postęp w starożytności zadziwiająco kontrastuje z ich obecną niewiedzą. Zawsze uważałem, iż respekt dla przodków - będący dla nich formą religii - to skostnienie, które uniemożliwia im postęp naukowy”.²⁷ Wolter nie chciał już wyrażać się nazbyt pochlebnie o „tym pięciusetmilowym murze, wzniesionym dwieście dwadzieścia lat przed naszą erą; to dzieło równie próżne, jak ogromne i, co więcej, niefortunne, jako że wydawało się niegdyś użyteczne, choć nie zdołało ochronić imperium”.²⁸ Kiedy Wolter opowiedział się po stronie modernistów przeciwko tradycjonalistom w ich słynnym sporze - który na-

silił się ponownie w XVIII wieku w kwestii dyskusji na temat starożytnego republikanizmu - dobitnie określił chiński mur mianem „nieprzydatnego”.

Chińczycy, ponad dwieście lat przed naszą erą popolitości, wzniesli ten wielki mur, który nie zdołał ich obronić przed najazdem Tatarów (...) Wielki mur chiński to pomnik załężnienia (...) który świadczy o cierpliwości Chińczyków, lecz nie o [ich] geniuszu. Ani Chińczycy, ani też Egipcjanie nie mogliby stworzyć jednej choćby statuy dorównującej dziełom naszych dzisiejszych rzeźbiarzy.²⁹

Tak więc Wolter wyraźnie stracił wcześniejszą rewerencję dla Chin i ich murów, a gdy te utraciły bezwarunkowe poparcie jednego z najświetniejszych umysłów Europy, w XVIII wieku opinie na temat Chin zaczęły zdecydowanie zmieniać się na ich niekorzyść. Chiny, nie wychwalane już jako ojczyzna politycznych cnót i rozumu, zaczęły jawić się w oczach Europejczyków jako cesarstwo sparaliżowane przez kult przeszłości i wyczerpane przez niesłychanie wielkie, bezsensowne inwestycje, które nie spełniały nowoczesnych, utylitarnych standardów. Wielki Mur zakończył swoją wędrówkę przez dzieje - od budowli obronnej, przez mit, stając się ostatecznie wyrazistym symbolem kraju, którego obszary przecinał.



Wolter żywił dla Anglii zauroczenie dorównujące temu, jakie wcześniej okazywał wobec Chin. W 1725 roku zbiegł na drugi brzeg kanału La Manche, unikając zemsty okrutnych francuskich arystokratów i spodziewając się znaleźć przystań wolności i rozumu w kraju zaludnionym przez czytelników rozpraw Locke'a i Newtona. Rzeczywistość musiała go rozczarować, nie na tyle jednak, by poskapił Anglikom pochwał za ich wolnomyślicielstwo w swojej przeintelektualizowanej książce podróźniczej, *Listy o Anglikach* albo *Listy filozoficzne?*³⁰ jednakże dwa uwielbiane przez Woltera kraje nie żywiły do siebie ciepłych uczuć.

Odkąd na początku XVI wieku Portugalczycy dotarli na południowe wybrzeża Chin i ostatecznie osiedli na Makau, kilka innych europejskich potęg morskich, w tym także Anglia, usiłowało uzyskać dla siebie podobny

przyczółek handlowy na obrzeżach Państwa Środka. Uczono się na wcześniejszych błędach Portugalczyków. Szczególnie pojętni okazali się Holendrzy, którzy od chwili założenia pierwszej misji handlowej w 1615 roku, zginali się wpół, aby tylko spełnić wymogi chińskiej etykiety, których kluczowym elementem były czołobitne pokłony. Przedstawiciele Anglii nie potrafili wszak wykazać się tak prostolinijnym pragmatyzmem. Wcześniejsze angielskie wyprawy handlowe do Chin zbiegły się w czasie z wbijaniem się w dumę narodową i intensyfikacją dufnej, aroganckiej niecierpliwości, która zaowocowała kolejnymi zamorskimi nabytkami terytorialnymi brytyjskiego imperium, a ponadto z okresem szybkiego postępu technicznego i militarnego, połączonego z gotowością do użycia nowoczesnej broni dla dalszej ekspansji kolonialnej. W odróżnieniu od filozofów epoki oświeceniowej brytyjscy wojskowi i kupcy nie tracili czasu na snucie teorii odnoszących się do zalet chińskiego systemu rządów. Dążyli do uzyskania przywilejów i koncesji jako czołowi reprezentanci globalnego kolonializmu handlowego - systemu zorganizowanego dla przynoszenia największych korzyści właśnie im samym. Kiedy zatem Anglicy zetknęli się z utrwaloną chińską wizją stosunków dyplomatycznych z zagranicą, wzajemne relacje brytyjsko-chińskie musiały się zepsuć.

Ton wojowniczymu nastawieniu imperium brytyjskiego w stosunku do Chin zadała w 1748 roku relacja z nieudanego pobytu w Chinach, spisana przez komandora George'a Ansona, który w lipcu 1743 roku zawiązał na swoim uszkodzonym okręcie wojennym do portu w Kantonie, domagając się przeprowadzenia napraw i dostawy zaopatrzenia. W efekcie spędził beczynn timer, irtując się i piekląc, dwa miesiące, ignorowany przez chińskiego wicekróla, który, o czym Anson został powiadomiony przez pośredników, był zbyt zajęty i zmęczony upałem, aby przyjąć wizytę Anglika. W opisie okresu spędzonego w Chinach Anson odrzucił stonowany idealizm francuskiego oświecenia wobec dalekich krajów na rzecz pogardliwego i impertynenckiego brytyjskiego imperializmu zamorskiego. Anson był Chinami jawnie zde gustowany - ich „topornym i prymitywnym” pismem, „podrzednymi” zdolnościami technicznymi, „ubóstwem błyskotliwości”. Zwracając uwagę na słabość obronną Chin, zauważył przebiegle, że „tchórzostwo mieszkańców i brak właściwych regulacji

wojskowych" narażały Chiny „nie tylko na zakusy ze strony wszelkich silnych państw, ale i na napaści pomniejszych najeźdźców”.³¹

Opinie Ansona nie odbiegały w stylu od tych, głoszonych przez osobę, która wyznaczała nastawienie XVIII-wiecznych Brytyjczyków wobec Chin - Daniela Defoe. Pozostawszy bez grosza jako trzydziestolatek, w wieku średnim Defoe niebezpiecznie się uzależnił od schlebiana czytelnikom z klasy mieszczańskiej za pomocą swoich polemicznych artykułów, pamfletów i utworów prozatorskich. *W Dalszych przypadkach Robinsona Kruzo*e, które trafiły do druku w 1719 roku, zaledwie cztery miesiące po fenomenalnym sukcesie *Przypadków Robinsona Kruzo*e, Defoe nakreślił wyrazisty obraz agresywnego, wojowniczego angielskiego imperializmu. Po tym, jak Kruzo e wyrusza w nową podróż, zostaje zmuszony do wylądowania na południowym wybrzeżu Chin. Znad morza wyrusza w daleką wyprawę w głąb lądu, docierając do Nankinu, a potem do Pekinu. Jego opowieść jest przepojoną skrajną pogardą dla miejscowej ludności, a także przeładowana niezliczonym mnóstwem pochwał pod adresem Europy - i Anglii w szczególności.³² W końcu Kruzo e trafia w okolice „wielkiego muru *chińskiego*” na północ od Pekinu, gdzie „zatrzymał się na godzinę, przypatrując mu się z każdej strony, z bliska i z oddalenia”. I niewiele w tej budowlu przypada mu do gustu, jeśli nie liczyć dwuznacznego komplementu dla jego budowniczych i konstruktorów: „wielkie to dzieło, biegnące ponad wzniesieniami i górami po bezdrożach, gdzie skały są nie do przebycia, a rozpadliny takie, iż żaden wróg nie mógłby przejść”. Zapytany o zdanie przez niesympatycznego przewodnika, „który wychwalał [mur] jako cud świata”, Kruzo e fałszywie odpowiada, że „to najwspanialsza rzecz, by utrzymać z dala *Tatarów*” - a jego tępy chiński rozmówca naturalnie nie chwytą dowcipu. Po tym względnie powściągliwym żarcie Kruzo e puszcza wodze opanowania:

Cóż, powiadam, panie, czy sądzisz, iż oparłby się wojskom naszego kraju wspartym solidnie artylerią? Albo naszym saperom, z kompaniami kopaczy? Czyliż nie ległby w gruzach w dziesięć dni, po czym wojsko wkroczyłoby zbrojnie albo wysadziło w powietrze, wespół z fundamentami, tak, iż śladu by po nim nie zostało?

Kruzoe zapewnia czytelników, że dorzuci! swojemu chińskiemu przewodnikowi ostatnie trzy grosze na temat „owej potężnej *nicości*, zwanej mur-em”: „Kiedy pojął, com rzekł, milczał przez resztę drogi i nie słyssałem już więcej jego opowieści o chińskiej potędze i wspaniałości”.³³

Kanapowe wynurzenia Defoe o Chinach i ich murze - tchnące trywialną, szowinistyczną ufnością i dumą z europejskiej techniki oraz pogardą dla Chin i ich ambicji - sprawiają wrażenie wyjętych z ust XIX-wiecznym Brytyjczykom, uprawiającym dyplomację kanonierek. Jednakże wypada przyznać, że w okresie ich pisania pogroźki Kruzoe były bardziej imperialistycznymi pohukiwaniami niż polityczną rzeczywistością. Oto bowiem przez niemal cały XVIII wiek ludność kolonii jeszcze nie drżała na widok Brytyjczyków, a co bardziej zapalczywi przedstawiciele tej nacji nierzadko ponosili upokarzające klęski i trafiali do niewoli w różnych częściach świata, z których chcieli zbudować imperium: dawali im do wiwatu berberyjscy korsarze, algierscy handlarze niewolnikami czy też Mogołowie w Indiach.³⁴ Gdy jednak nadszedł wiek XIX, nabrały tempa rewolucja przemysłowa i międzynarodowa rywalizacja o bogactwa, terytoria i wpływy; przetrwały też, w otoczce imperialistycznej retoryki, ulubione tematy epoki oświeceniowej - nauka, uniwersalizm, postęp dla dobra ludzkości - acz z trudem rozpoznawalne w nie-tolerancyjnej, agresywniej wojowniczej postaci. Imperialistyczne mocarstwa europejskie, pomne już swojej siły będącej skutkiem gwałtownego postępu technicznego i pobudzane do działania przez coraz to nowe nabytki kolonialne państw rywali, nabrały przekonania, że to one odkryły jedyną drogę ku nowoczesności i postępowi w ówczesnym świecie. Bynajmniej nie szukając wzorców w egzotycznych krajach, podjęły misję upowszechniania (w razie potrzeby siłą) własnej wizji postępu - czyli bezwarunkowego prawa do wolnego handlu i suwerenności narodowych państw - popartej triumfem zachodniej nauki, w tych niefortunnych zakątkach świata, gdzie idee oświeceniowe jeszcze nie dotarły. Dla aroganckich brytyjskich przybyszów w Chinach w XIX wieku i później - intelektualnych spadkobierców Robinsona Kruzoe - Wielki Mur stał się dwoistym symbolem: niewątpliwie imponującym, ogromnym eksponatem archeologicznym, oglądanym w trakcie objazdów po chińskim państwie,

ale również wymownym emblematem chylącej się ku upadkowi, zacofanej potęgi i drażniącym *memento*, iż nieuchronny schyłek czeka wszystkie imperia.

Lipiec 1861 roku był w Tianjinie, portowym miastem na południe od Pekinu, nadzwyczaj upalny, a spragnieni żołnierze starali się chłodzić przydzielane im porto. George Fleming, lekarz wojskowy i niestrudzony wiktoriański podróżnik, wystarał się w lokalnym brytyjskim konsulacie o paszport, który umożliwił mu wyprawę w okolice Wielkiego Muru i Mandżurii. Trzy lata wcześniej uzyskanie podobnego zezwolenia było jeszcze nie do pomyślenia, lecz, na szczęście dla Fleminga, przez ten okres doszło do interwencji 26 brytyjskich i francuskich kanonierek oraz 18 tysięcy żołnierzy podczas wojen opiumowych. W 1856 roku, po rzekomym zniesławieniu brytyjskiej flagi przez Chińczyków, siły angielsko-francuskie otoczyły i zdobyły Kanton. W kwietniu 1858 roku kanonierki interwentów dobiły do wybrzeża opodal Tianjin, zdobyły szturmem chińskie umocnienia i zażądały podjęcia negocjacji. Dwudziestego szóstego czerwca władze Qing podpisały traktat w Tianjin, przyznający Brytyjczykom prawo do zorganizowania w Chinach własnych placówek dyplomatycznych i misyjnych; ambasadorzy, konsulowie, misjonarze i sędziowie mieli odtąd zajmować się na obszarze chińskimi sprawami brytyjskich poddanych, ci zaś mogli swobodnie podróżować, prowadzić handel, pracować i zatrudniać miejscowych. Ujmując rzecz w skrócie - mogli robić, cokolwiek im się spodobało w zamkniętym wcześniej świecie Chin epoki Qing. Traktat wymusił też na Chińczykach, jasno i stanowczo, zapłatę czterech milionów srebrnych *taeli* w ramach rekompensaty za kłopoty i wydatki Brytyjczyków, natomiast po cichu, bez rozgłosu zalegalizowano handel opium.

W następnym roku dwór Qing - wciąż cierpiąc z powodu silnych nawrotów kompleksu wyższości Państwa Środka nad innymi krajami, którymi Mandżurowie zarazili się, opanowując Chiny w 1644 roku i nadal nie mogli się pogodzić z faktem ich politycznej i militarnej słabości - złamał

wspomniany traktat i próbował się odegrać, zatapiając cztery europejskie okręty wojenne na wybrzeżu na południowy wschód od Pekinu. W 1860 roku 18 tysięcy brytyjskich i francuskich żołnierzy powróciło w te okolice i ostrzeliwało przybrzeżne forty przez dwie i pół godziny, póki obrońcy nie wywiesili białych flag. Rozsierdzeni Chińczycy odpowiedzieli uprowadzeniem 38 angielskich i francuskich negocjatorów, z których 26 zmarło w niewoli. Ostatecznie jednak wojska sprzymierzonych - pod dowództwem lorda Elgina - ostatecznie przełamały chiński opór, ograbiając i podpalając miejsce wypoczynku chińskich cesarzy, czyli Pałac Letni na północny zachód od Pekinu - zajmujący powierzchnię ośmiu tysięcy hektarów kompleks architektoniczny, w tym pałac, wybudowany w stylu europejskiego baroku przez XVIII-wiecznych jezuitów. Był to „pamiętny dzień w historii rabunków i zniszczeń”, jak zapisał pewien uczestniczący w tej akcji brytyjski kapitan.³⁵ W listopadzie 1860 roku układ z 1858 roku został potwierdzony, kontrybucja pomnożona czterokrotnie, a po inwazji militarnej mogła nastąpić inwazja brytyjskich kupców i misjonarzy. Rozpoczęła się era imperialistycznej turystyki po Chinach; George Fleming był jednym z pierwszych, którzy skorzystali z jej uroków.

W połowie XIX wieku - czyli w dekadzie pierwszej z wojen opiumowych - starania cesarstwa Qing, ażeby połączyć bojowy wigor dawnego, stepowego mandżurskiego stylu życia z chińskim administrowaniem przy pomocy uczonych urzędników, wyselekcjonowanych poprzez system konfucjańskich egzaminów, zaczynały przynosić widoczne fiasko. Być może główną przyczynę zaburzeń społecznych i politycznych stanowił bardzo gwałtowny wzrost liczby ludności, trwający od XVIII wieku. Przez pewien czas zjawisko to - do którego przyczyniła się uprawa odpornych roślin z Nowego Świata, które rosły na obrzeżach Chin leżących wcześniej odłogiem i wzbogaciły lokalne rynki - świadczyło z pozoru o rozkwicie państwa chińskiego. Jednakże pod koniec XVIII wieku ujemne skutki tak dramatycznego wzrostu populacyjnego zaczęły przeważać nad jego korzyściami, doprowadzając do ostrego „głodu ziemi”, upadku wsi i wzrostu cen żywności. Wkrótce potem doszło do serii niszczycielskich powstań, często wywoływanych przez grupy ludności wyparte wskutek przeludnienia bądź nędzy na obszary kresowe, gdzie z dala od odległych

ośrodków lokalnych władz łatwiej było o organizowanie sekt religijnych i tajnych stowarzyszeń. A w okresie, gdy problem ziemi zaczął rozdzierać Chiny Qing, rządowe wojska nie mogły już zdecydowanie rozbijać oddziałów buntowników, co wcześniej, od końca XVII wieku, względnie się udawało. Wyczerpane kampaniami zbrojnymi na oddalonych obszarach nadgranicznych państwo Qing musiało w coraz większej mierze polegać na bojówkach organizowanych przez lokalne elity w tłumieniu insurekcji - które to uzależnienie stale odzierało centrum polityczne kraju z realnej władzy i inicjatywy.

Jednak to uznanie coraz bardziej natarcywych i bezkompromisowych obcych - zwłaszcza brytyjskich - poczynań handlowych na południowych wybrzeżach Chin przyniosło w XIX wieku chyba najgorsze dla władz Qing skutki. Konfrontacja brytyjsko-chińska nasilała się częściowo z powodu nieprzejednanego nastawienia dyplomacji Qing, która umocniła się jeszcze w tradycyjnym dla cesarskich Chin spoglądaniu z góry na zewnętrzny świat. Cesarze Qing postrzegali siebie nie tylko jako władców chińskiej *tianxia*, „krainy pod niebiosami”, czyli Chin właściwych, ale także - za sprawą rozciągnięcia swojego panowania na Mongolię, Mandżurię, Xinjiang, Tybet, Tajwan (Formozę), Yunnan i Birnę - suwerenów lokalnych panów i książąt na bardzo rozległych terytoriach; jako dziedziców ogromnych włości Czyngis-chana, jako „chanów nad chanami”. Innymi słowy, państwo Qing odziedziczyło dawne uniwersalistyczne aspiracje chińskiej władzy cesarskiej i nadało im realną, polityczną formę poprzez wzięcie pod swoje skrzydła obszarów, z których w przeszłości wywodzili się liczni pretendenci do cesarskiego tronu. Nic zatem dziwnego, że gdy wystrojeni w peruki i surduty przedstawiciele niewielkiego, odległego narodu wyspiarskiego (Macartney wraz z towarzyszami) zwrócili się w 1793 roku do Chin Qing z prośbą o zniesienie restrykcji handlowych na ich krajowe wyroby i o założenie stałej placówki dyplomatycznej na chińskiej ziemi - zamiast pokornie wynieść się, jak wszyscy inni składający hołdy barbarzyńcy, po pobycie w „niebiańskim cesarstwie”, zgodnie z dotyczącymi gościny rytuałami, nadzwyczaj ściśle określonymi w państwie Qing - wielkopański Qianlong dał im chłodną odpawę.

Niespełna pół wieku później, w latach 30. XIX wieku, Brytyjczycy mieli już uzasadnioną pewność, że cesarstwa Qing nie stać dłużej na opieranie się ich żądaniom popartym groźbą ściągnięcia oddziałów wojskowych z Indii. W pierwszych dekadach XIX wieku poczynione przez Brytyjczyków odkrycie opium jako cudownego produktu, na który w Chinach panował najwyraźniej nienasycony popyt, równoważący brytyjskie uwielbienie dla herbaty, w zdecydowanej mierze zakłóciło napływ zagranicznego srebra do Chin. A jednak Brytyjczycy chcieli więcej, o czym nieustannie przypominali Chińczykom: domagali się otwarcia chińskich rynków dla produktów brytyjskich fabryk i młynów. Rząd Qing niemal od razu odmówił wydania na to zgody, obstając przy złudnym wyobrażeniu chińskiej potęgi militarnej oraz własnej zdolności do przywoływania obcych barbarzyńców do porządku za pomocą swojego cywilizującego wpływu, a także posiadania wyjątkowo kuszących dóbr, dzięki którym można było formalnie podporządkować sobie wszystkie inne - nawet najbardziej niesforne - nacje.³⁶ Radząc w kwestii kontynuowania oporu wobec brytyjskich żądań w przededniu pierwszej wojny opiumowej, Liu Zexu - przedstawiciel cesarza w Kantonie w 1839 roku - poinformował swojego władcę, że brytyjskie okręty są zbyt wielkie, by wpłynąć na chińskie rzeki, a ponadto, że angielscy żołnierze nie wiedzą, jak posługiwać się „pięściami albo mieczami. Co więcej, ich nogi są ciasno skrępowane przez odzienie, wobec czego nadzwyczaj trudno im kroczyć (...) Ich tak zwaną potęgę bez trudu można okiełznać”.³⁷ Brytyjczycy, wyekwipowani w najnowocześniejszą ówczesną broń, wpłynęli jednak w głąb ładu i pokonali staroświecką chińską flotę i słabe, zdeorganizowane garnizony. Najwyraźniej ubawiony tym faktem chiński rząd zareagował bez należytej energii, tworząc z bandytów i przemytników improwizowane i niekarne oddziały milicyjne oraz mobilizując mistrzów sztuk walki - którzy chełpili się rzekomą umiejętnością pozostawania pod wodą przez dziesięć godzin, bez tlenu - by ci przyczaili się w korytach rzek i wiercili dziury w kadłubach nieprzyjacielskich okrętów. Ostatecznie w 1842 roku działania zbrojne zakończył układ w Nankinie, na mocy którego państwo Qing musiało otworzyć pięć portów dla nieograniczonego brytyjskiego handlu. Wypadki z lat 1858-1860 nasiliły ów trwający proces, coraz szerzej otwierając wrota do Chin.

Europejska „dyplomacja kanonierek” obaliła obowiązujące w Chinach Qing obyczaje i uznawane wartości. Po tym, jak większość sanktuariów cesarstwa została ograbiona albo zniszczona przez europejskich barbarzyńców, otwarto to, co niegdyś pozostawało zamknięte i niedostępne. W latach 1840-1860 Chiny stały się ostatnim i zapewne najmniej chętnie poddającym się przymusowemu procesowi ulegania XIX-wiecznej idei wolnego handlu międzynarodowego zakątkiem świata: „Ogromne masy ludności - informowała triumfalnym tonem gazeta „Illustrated London News” po zakończeniu pierwszej wojny opiumowej w 1842 roku - odrzucają skorupę niewiedzy i przesądów, która od wieków ich krępowała, i wyjdą teraz na światło dzienne, radując się wolnością i bardziej rozwiniętą cywilizacją oraz mając przed sobą coraz świetniejsze perspektywy”.³⁸ Poczynania Europejczyków odwróciły wręcz historyczną funkcję granicy, przeobrażając Państwo Środka w pole konfliktu obcych i zmuszając cesarza do ucieczki na północ w 1860 roku, gdy schronił się on *poza* linią murów granicznych w Jehol.

Reakcja Fleminga na Chiny, zawarta w wydany w 1863 roku opisie jego podróży, zatytułowanym *Travels on Horseback in Mantchu (sic) Tartary* („Wyprawa konno do mandżurskiej Tatarii”), była tak wzgardliwie niechętna temu krajowi, że aż dziw bierze, po co tam się wybrał i dlaczego poświęcił tyle miesięcy niewygodom związanym z pobytem w drodze z Tianjinu do Mandżurii. Tak jak wcześniej Anson, Fleming uznawał niemal wszystko za nieznośne: chińską kaligrafię za „groteskową”, mowę za potok „gardłowych przydechów”, a instrumenty muzyczne za „narzędzia tortur”.³⁹ Fleming szczególnie zjadliwie skrytykował poziom chińskiej higieny: panowały tam zapachy w najlepszym razie „okropne”, w najgorszym zaś „odrażająco wstrętne”, wioski były „nędzne”, a wiatry „niezdrowe i malaryczne”.⁴⁰ Napotkawszy jakieś miasteczko, oświadczył, że „nic żywego, czego jestem pewien, nie mogłoby pozostać w jego okolicy dłużej niż kilka godzin - jeśli nie liczyć Chińczyków i kloacznych szczurów”.⁴¹ Widywane przezeń chlewy były tak „niesłychanie paskudne”, że zniechęciły go do jedzenia kiełbasek (czy też „wonných kiszek”, jak je zwali Chińczycy) przez resztę pobytu w Chinach.⁴² Kilka ciepłych słów Fleming zachował dla opium - tego wspaniałego

brytyjskiego towaru importowego - które, jak zaobserwował, stanowiło „bardzo spokojny i nienaturalny sposób na upajanie się do nieprzytomności”.⁴³ Największym komplementem, jakim obdarzył Chińczyków, było twierdzenie, że poczyniliby oni największe „postępy spośród wszystkich wschodnich narodów, [gdyby im] pozwolono (...) wejrzeć w nowy świat i nową cywilizację oraz podtrzymywać stosunki z nową rasą ludzką, młodszą o jakieś dwadzieścia stuleci, a mimo to bardziej rozwiniętą pod względem tego, co się tyczy człowieczej wielkości”.⁴⁴ „Chiny - podsumował - wywarły ledwie nikły wpływ na kształtowanie bądź ukierunkowanie postępu zarówno w starożytnym, jak i nowożytnym świecie”.⁴⁵

A jednak ton relacji Fleminga uległ radykalnej zmianie, gdy, w odległości 10 kilometrów od Shanhaiguanu, spostrzegł „sławną na cały świat barierę, o której wspaniałości słyszało się od stuleci na Zachodzie (...) Bez wahania oddawaliśmy się podziwowi, w jaki na dobre zapadliśmy”. Po przepychance z lokalnymi władzami, od których chciał uzyskać zezwolenie na wejście na mur, silny fizycznie, muskularny Fleming, pozostawiając daleko z tyłu słabnących, z trudem chwyających oddech chińskich dozorców, wspiął się po „wielce stromym” stoku ku jednej z wież na murach. Około południa „zdobyłem pożądane wzniesienie i zakończyłem wspinaczkę, wdrapując się z mozołem na szczyt zrujnowanej wieżyczki”, odczuwając „niezmałą rozkosz (...) gdy stałem na zwieńczonym wierzchołku, gdzie noga Europejczyka dotąd nie powstała, gdzie najśmielsi spośród okolicznych mieszkańców nie śnili nawet o dotarciu i gdzie, być może, nie było człowieka od stuleci”.⁴⁷ Pragnąc uzasadnić celowość turystycznej wycieczki cennymi badaniami naukowymi, pospiesznie wyciągnął barometr i termometr, by dokonać kilku pobieżnych pomiarów, a następnie oddał się bez reszty oglądaniu tego „znanego na świecie zabytku (...), liczącego nieco ponad dwa tysiące lat”, który efektownie wił się i zakręcał, wznosił i opadał wśród gór („Miałem poczucie, jakbym patrzył na jakiegoś olbrzymiego stwora, który zaczyna wznosić się ku niebu”), który „znika w dali, przecinając wspaniałe wzniesienia oraz doliny (...) niczym ciało jeźdźca, gdy jego koń pokonuje serię stałych przeszkód”.⁴⁸ Podziw Fleminga dla tej „kamiennej obręczy” przed jego oczami był taki, iż Brytyjczyk zaczął wyzbywać się ogólnej niechęci do wszystkiego innego, co miało

związek z Chinami i Chińczykami, wystawiając za to „herkulesowy trud wielkiego narodu w minionych wiekach, aby uchronić się przed najazdem i podbojem. (...) Nawet człowiekowi Zachodu, który widywał niektóre z triumfalnych osiągnięć dziewiętnastowiecznej inżynierii (...) wydaje się zgoła niemożliwe, iżby jakikolwiek naród mógł podjąć się dokonania czegoś tak monstrualnie trudnego”.⁴⁹

Po sporządzeniu zwięzłych zapisków z pobytu na jednej z wież na murach Fleming rozpoczął bardzo ryzykowne schodzenie po skałach. Będąc oddanym nauce człowiekiem epoki wiktoriańskiej, wziął ze sobą na wspinaczkę barometr i termometr zamiast wody; potem schodził, odwodniony, gdy prażyło południowe słońce, jedną ręką czepiając się „cienkich skał i wąskich półek skalnych, ponad przepaściami, na których widok włoś stawał dęba, a które nabawiłyby pewnym lękiem nawet obdarzone lepszym wzrokiem i pewniej stąpające kozice (...) drugą zaś [dłoń] zajęta miałem niesieniem nieporęcznego barometru”.⁵⁰ Spalony słońcem, spragniony i zagubiony - pomimo, a raczej z powodu kompasu, jako że to właśnie ów cenny instrument skłonił go do wyboru nieznanego drogi - ze zwichniętą kostką, stracił przytomność mniej więcej na godzinę. Wreszcie, o zmierzchu, dzięki „niemal nadludzkiemu wysiłkowi ciała i umysłu”, nieustraszony Fleming dotarł, utykając, do grupy chińskich robotników, którzy nakarmili go i напоili i wydali mu się „najwspanialszymi chłopami na świecie”.⁵¹ Nie trzeba dodawać, że pogarda do Chińczyków powróciła, gdy tylko ustąpiły głód, pragnienie i zmęczenie. Nazajutrz kwatera Fleminga była znowu „ohydna i nędzna”, chińscy urzędnicy „infantylni i nadgorliwi” i tak dalej - Fleming zrzedził w taki sposób przez całą drogę do Mandżurii.⁵²

Nie był on pierwszym europejskim turystą, który wykorzystał postanowienia traktatu z Tianjin, by wyruszyć w pielgrzymkę ku Wielkiemu Murowi. Rok wcześniej uczynił to Henry Russell, kolejny energiczny wiktoriański podróżnik, który dotarł na miejsce z przeciwnego kierunku, zmierzając na południe z Syberii i Mongolii. Russell, imperialista z krwi i kości, podobnie jak Fleming, wspinał się na szczyt muru, wystrzelił z rewolweru, aby podkreślić swój triumf i zebrał nieco kamieni, by umieścić je w muzeach Europy, gdzie na użytek zainteresowanych opisał Wielki

Mur jako budowlę „wijącą się pośród krajobrazu niczym tasiemiec”. Książka *Travels on Horseback...* Fleminga określała typowe nastawienie Europejczyka z końca XIX wieku do Chin i ich Wielkiego Muru, z czasem stając się cennym przewodnikiem dla zwiedzających ten zabytek.

Fleming był klasycznym wiktoriańskim obieżyświatem, typem podróżnika wykreowanym przez sukcesy brytyjskiej dyplomacji kanonierek oraz jej manią otwierania zacofanych, zmurszałych Chin na świeży powiew wolnego handlu między narodami. Jego pomyslna, nieustraszona wspinaczka na ów potężny symbol chińskiej izolacji, na Wielki Mur - i to wbrew woli lokalnych urzędników - stała się możliwa za sprawą splądrowania przez oddziały angielsko-francuskie otoczonego murami cesarskiego sanktuarium, Pałacu Letniego, i w pewnym sensie stanowiła powtórkę tego aktu - ponowny dowód triumfu brytyjskiego imperializmu w Chinach.

Żywione przez Fleminga ambicje prowadzenia badań naukowych nadały pozornie obiektywnego, intelektualnego koloru pogardliwemu rasizmowi, tak charakterystycznemu dla brytyjskiej literatury podróżniczej ery imperialnej. W 1840 roku powstało Królewskie Towarzystwo Geograficzne, zorientowane na „naukowe wyprawy”, wprowadzając modę na „uczone” relacje podróżnicze i uzasadniając swoją działalność ambicją gromadzenia i pogłębiania wiedzy (w dziedzinie geografii, ogrodnictwa, etnografii itd.) - stąd determinacja doktora Fleminga, by dokonać pomiarów temperatury i wilgotności powietrza na murach; dlatego też dźwigał nieporęczne instrumenty nawet w obliczu ryzyka własnej śmierci. Poczucie moralnej i intelektualnej supremacji, pobudzone przez wyższość brytyjskiej technologii nad „skamieniałymi”, w sensie rozwoju naukowego, Chinami, stanowiło źródło niesłychanej wzdargy Fleminga dla prawie wszystkiego i wszystkich, na co i na których natykał się w tym kraju. Tak jak wielu przedstawicieli Zachodu w ówczesnych Chinach, Fleming miał obsesję na punkcie chińskiej higieny, a raczej jej braku, ponieważ wywodził się z Wielkiej Brytanii, gdzie warunki sanitarne uznawano za wyznacznik rozwoju cywilizacyjnego, a brud - za symbol społecznej, rasowej oraz moralnej niższości.

Jeśli uwzględnimy odrazę Fleminga do wszystkiego, co chińskie, to pewne zdziwienie powinien wywoływać jego podziw dla Wielkiego Mu-

ru. Dlaczego, stanąwszy w obliczu tego potężnego ucieleśnienia chińskiego izolacjonizmu, tej starożytnej (tak przynajmniej uważał Fleming) ce-glano-kamiennej antytezy nowożytnego wolnego handlu, nie usiłował zawiadzić telegraficznie swojego pułku z nędznego Tianjin, by jego żołnierze pospieszyli na północ wraz z artylerią i zniszczyli ów największy z chińskich kordonów - tak jak to zasugerował Defoe stulecie wcześniej?

Otóż wiktoriańscy imperialiści może i byli nadętymi chrześcijanami, lecz bynajmniej nie purytanami. Wprost przeciwnie: uwielbiali to, co bombastyczne, zarówno spektakle (wystarczy wspomnieć choćby „diamentowy jubileusz” z 1897 roku, połączony z pochodem 50-tysięcznych oddziałów wojskowych - w tym kanadyjskich, tych z Hongkongu, Malajów, Jamajki i Cypru - przez Londyn, a paradzie tej przewodził najwyższy żołnierz z całej armii brytyjskiej), jak i budowle (pomyślmy tylko o gotyckich katedrach wyrastających niespodzianie w krajobrazie dominiów, w Indiach, Australii czy Kanadzie, albo też o ogromnej palisadzie imperialnych gmachów rządowych w Bombaju). Ogrom Wielkiego Muru, tego imponującego wizerunku cesarskiej potęgi, musiał przemawiać bezpośrednio do ubóstwiających wszystko, co monumentalne XIX-wiecznych Brytyjczyków.

Co więcej, mur ten jako monument, uważany wtedy powszechnie za bardzo dawny, niezmienny od ponad dwóch tysięcy lat i jednolity na przestrzeni tysięcy kilometrów, stanowił dla Fleminga oraz tych wszystkich, którzy także postrzegali Chiny za coś w rodzaju wielkiego zbioru starożytnych, etnograficznych osobliwości, niezbity dowód, iż Chiny to jakby cenna skamielina w porównaniu z imperialnymi panami nowożytnego świata - Brytyjczykami. Z takim nastawieniem można było spokojnie podziwiać widoczne osiągnięcia Chińczyków sprzed dwóch tysięcy lat, gdyż w tej perspektywie jeszcze ostrzej zarysowywała się degeneracja ich współczesnych potomków i niemożliwość dorównania, nie mówiąc już nawet o przewyższeniu, ich pradawnych przodków.

Historyczna funkcja muru - wzniesionego w celu obrony Chin przed Mongołami - również trafiała do utilitarnych gustów wiktoriańskich imperialistów, bardzo korzystnie kontrastując z tym, co Fleming określił mianem „pozbawionych praktycznego znaczenia [a w związku z tym]

szpetnych" piramid egipskich. Tymczasem Wielki Mur, który okazał się ostatecznie „bezsilny wobec tak nieustraszonych barbarzyńców”, nie zaburzał brytyjskiego kompleksu wyższości.⁵⁵ Niepowodzenia w powstrzymaniu koczowniczych najeźdźców - Mongołów Czyngis-chana, Mandżurów Qing - i ostateczne fiasko mozolnych wysiłków chińskich robotników, niewolniczo posłusznych przy wprowadzaniu w życie planów cesarskich architektów, podkreślały zasadnicze wady budowania murów obronnych jako izolacjonistycznej strategii oraz Chińczyków jako nacji, i zdawały się dobitnie przemawiać na rzecz nieuchronnego powszechnego zwycięstwa idei wolnego handlu. Inny przybysz ujął to na początku lat 60. XIX wieku następująco: „Gdy uświadomimy sobie, że to niezwykle dzieło sztuki murarskiej wije się przez tysiące mil, wszystkie inne tak zwane cuda świata błędną w zestawieniu z owym trwałym *memento* szalonego wymysłu despoty i przymusowej pracy poddanego ludu”.⁵⁶



Następcy Fleminga powtarzali jego refleksje na temat Chin i ich murów hałaśliwym chórem. Przy wszelkich pretensjach XIX-wiecznych podróżników do naukowego obiektywizmu niemal każdy przybysz bez zastrzeżeń przeżykał i powtarzał, nierzadko jeszcze je ubarwiając, błędne i niesprawdzone przypuszczenia na temat muru, wspominając o ich długości (według jednych - 1500-milowego, zdaniem innych liczącego 2000 mil), budowniczym (cesarzu Qin), tempie ich wznoszenia (stawianie muru miało potrwać od pięciu do piętnastu lat) oraz jednorodności (większość zwiedzających nabierała wielkiego podziwu dla muru, oglądając jego ceglane fragmenty na północy od Pekinu; tylko nieliczni zadali sobie nieco trudu, by stwierdzić, że dalej na zachodzie mur wygląda już całkiem inaczej). W 1923 roku zamieszczony w „National Geographic” artykuł o murze wprost roi się od fikcji: „Najpotężniejsza zaporą kiedykolwiek wybudowana przez człowieka, strzeże chińskiej ziemi od dwudziestu stuleci (głosił tytuł tekstu)... Według astronomów jedyne dzieło rąk ludzkich, które byłoby widoczne gołym okiem z Księżyca, to Wielki Mur Chiński (...) WYBUDOWANY W CIĄGU 15 LAT”.⁵⁷ Obok tych zachwyty autor

artykułu czerpie radość w snuciu rozważań na temat ociążającej, skamieniałej symboliki Wielkiego Muru jako Wielkiej Anomalii; oto mimo niezwykle „wielkiej długości” murów instytucje w Chinach „przez ponad dwadzieścia pięć wieków (...) nie znały zmian ani reform (...) tak więc [Chińczycy] stanowią jedyny przypadek w dziejach naszego rozwoju, w którym postęp został na stałe zahamowany”.⁵⁸

Trzeba się jednak zastanowić, czy za tą obsesją Zachodu w stosunku do Wielkiego Muru, za wynurzeniami podróżników na temat daremności jego budowy, nie kryje się pewna doza niepokoju; wydaje się, że zachodni turyści czasami zbyt utyskują. Kiedy w 1924 roku - dwie dekady po tym, jak wojowniczo nastawieni Indusi zradykalizowali hinduski Kongres Narodowy, nowoczesna flota japońska pokonała Rosjan pod Cuszimą, a w całej Afryce i Azji zaczęły powstawać antyimperialistyczne partie narodowe - pewien amerykański podróżnik po północnych Chinach nazwał Wielki Mur „grobowcem (...) imperialnej próżności”, aż trudno uwierzyć, by czytelnicy jego relacji nie zauważyli pobrzmiewającej w tych słowa zapowiedzi schyłku imperializmu.⁵⁹

W wielu spośród setek książek opublikowanych po 1860 roku przez zachodnich podróżników, którzy zwiedzali Chiny (by już nawet nie wspominać o niezliczonych artykułach drukowanych w takich periodykach jak „Macmillan's Magazine” czy „Once a Week”), relacje z pobytu na Wielkim Murze wraz z zawsze podobnymi do siebie szkicami i zdjęciami blanków i wież pośród gór stały się czymś tak rozpowszechnionym, że niektórzy autorzy, chcąc się wyróżnić z tłumu, zaczęli się uciekać do przesadnie kwiecistej retoryki, którą ubarwiali opisy - lub też do innych pseudopoetyckich, leksykalnych zabiegów i sztuczek. Gdy podróżowanie po świecie przeobraziło się w masową turystykę, a u boku niezmordowanych globtroterów pojawili się uczestnicy licznych wycieczek grupowych organizowanych przez Thomasa Cooka i jemu podobnych, konwencjonalne piesze lub konne wyprawy i okrzyki zachwytu przestały już wystarczać. Łatwo wyczuć to desperackie dążenie do wybicia się ponad innych w tekstach Luigiego Barziniego, włoskiego dziennikarza, który, towarzysząc księciu Borghese na trasie rajdu automobilowego Peking-Paryż w 1907 roku, mijał Wielki Mur w nowym (podówczas) środku

lokomocji, jakim był samochód. Barziniemu Wielki Mur wydał się „nieco wyszczerbiony, niczym coś zębatego (...) wielkim architektonicznym gzymsem (...) fantazyjnym wynaturzeniem ziemskim, uformowanym przez jakąś wielką nieznaną naturalną siłę”, a jego wieże „przypominały szereg olbrzymów na posterunkach”.⁶⁰ Dla pobudliwego Włocha fakt przejazdu rachitycznym automobilem przez chiński mur był czymś zgoła niesamowitym:

Doznajemy upojenia podbojem, triumfalnej egzaltacji (...) Czujemy się tak, jakbyśmy przełamywali spokój tysięcy lat, jak gdybyśmy pierwsi dali za sprawą szybkiego przemknięcia znak o przebudzeniu się z głębokiego snu. Odczuwamy dumę z faktu przynależenia do cywilizowanej rasy i świadomości, że reprezentujemy coś więcej, niż tylko siebie samych (...) Ta wielka tęsknota zachodniej duszy, jej siła, prawdziwy sekret wszelkiego jej postępu, kryje się w jednym słowie - Szybciej! Nasze życie gnane jest przez tę gwałtowną żądzę, owo bolesne nienasycenie, tę wyniosłą obsesję - Szybciej! Oto pośród chińskiego bezruchu, zaiste mkniemy wraz z istotą gorączkowego dążenia naprzód.⁶¹

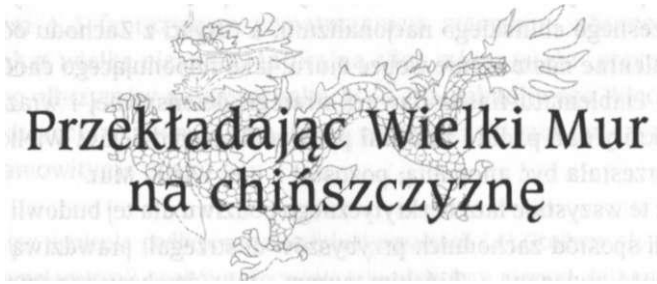
Trzydzieści lat później jeden z amerykańskich przybyszów zauważył, że mur „mógłby być świetną autostradą (...) gdyby pan Ford wyłożył kilka milionów i odkupił ten zabytek dla pożytku swojej przyszłej klienteli w Chinach”.⁶²

Złośliwcy po prostu rezygnowali z opisu pobytu na Wielkim Murze. Już w 1880 roku pewien kapitan brytyjskiej armii podążający do Tybetu kwaśno zanotował, że „wycieczka na Wielki Mur (...) i została tu zrelacjonowana”.⁶³ W 1921 roku jadący do Mongolii podróżnik napisał: „Ten cud świata, Wielki Mur, wije się jak szary wąż ponad kolejnymi grzbietami górskimi (...) Już to wszystko widziałem (...) Kolej uczyniła zeń pospolitą atrakcję”.⁶⁴

Takie lekceważące traktowanie muru ze strony niektórych wspominających o nim podróżnych nie zniechęcało zbytnio turystów pragnących zobaczyć Wielki Mur na własne oczy. Odkąd z końcem XIX wieku zaczęły przybywać do Chin zorganizowane wycieczki, Wielki Mur stał się dla przybyszów z zagranicy atrakcją nie do pominięcia, gwoździem wypraw

na pomoc kraju. Pompacyjne imperialistyczne kazania powoli wyszły z mody, przeczył im bowiem w znacznym stopniu rozkwit asertywnego, współczesnego chińskiego nacjonalizmu, a turyści z Zachodu odrzucili ambiwalentne nastawienie wobec muru, jako imponującego choć zmurszałego emblematu fiaska dawnej strategii defensywnej i wraz z tym - cień, który nań padał i zakłócał podziw dla jego dziejów. Wielka Anomalia przestała być anomalia; pozostał z niej Wielki Mur.

Przez te wszystkie lata bezkrytycznego podziwu dla tej budowli bardzo nieliczni spośród zachodnich przybyszów dostrzegali prawdziwą wielką osobliwość, związaną z chińskim murem - fakt, że obsesyjne zainteresowanie nim ze strony obcokrajowców bynajmniej nie szło w parze z zainteresowaniem przejawianym przez samych Chińczyków. Opisując trudności w uzyskaniu zezwolenia na zwiedzanie muru, George Fleming zauważył, że niechętni temu urzędnicy wyjaśniali, iż nie tylko „słońce silnie prażyło, nie było dróg, wzniesienia były daleko i pełne gładów”, ale również, że „Chińczycy nigdy tam się nie zapuszczali”.⁶⁵ Fleming wybrał się więc na własną rękę, ponieważ jego pragmatycznie usposobieni Chińscy przewodnicy nie mieli ochoty ryzykować życia w trakcie wdrapywania się na zwieńczone murami górskie szczyty - w przeciwieństwie do zwariowanego obcokrajowca. (Oczywiście Fleming natychmiast potraktował ich niechęć do „wspinaczki po (...) niemalże niedostępnych skałach” jako kolejne świadectwo marnej kondycji fizycznej Chińczyków i więcej już nad tą kwestią nie rozmyślał.)⁶⁶ Jednak na początku XX wieku Chińczycy, najpierw obojętni wobec barbarzyńskiego zapału do oglądania ich murów, powoli zaczęli korygować własne nastawienie, by w końcu ulec namowom głosicieli nieprzychylnych opinii na ich temat - aroganckiego Fleminga i jemu podobnych. Gdy Chiny po dziesięcioleciach przykrych kontaktów z nieproszonymi gośćmi z Zachodu powoli odzyskiwały poczucie narodowej dumy, Wielki Mur stanowił na poboju cesarstwa najbardziej znany relikw, którego mogli się uchwycić.



Ciepłego wiosennego popołudnia 4 maja 1919 roku miejskie Chiny stanęły w ogniu. Tego dnia, o godzinie pierwszej, około trzech tysięcy protestujących studentów zgromadziło się przed pekińskim Zakazanym Miastem z dwoma wielkimi transparentami w żałobnym, białym kolorze. Choć na transparentach tych widniały imiona i nazwiska dwóch bardzo niepopularnych członków pekińskiego rządu, to manifestanci opłakiwali w istocie coś znacznie większego - same Chiny. Oto kilka dni wcześniej dotarły do tego kraju złe nowiny. W odległości tysięcy kilometrów od Chin, w Wersalu, amerykański prezydent Woodrow Wilson, brytyjski premier David Lloyd George i jego francuski odpowiednik Georges Clemenceau postanowili, w zamian za udzielone przez Japończyków wsparcie na morzach we właśnie zakończonej wojnie, wynagrodzić japońskiego sojusznika, przekazując mu prawa do należących wcześniej do Niemiec dość rozległych terytoriów Shandongu w północno-wschodniej części Chin. Przedstawiciele pekińskich władz na konferencji pokojowej pod Paryżem - delegacja skompletowana ze skorumpowanych chińskich możnych i przekupiona japońskimi kredytami - szykowali pióra, gotowi złożyć swoje podpisy pod tym postanowieniem.

Z placu Tiananmen studenci skierowali się na wschód, ku ambasadom, hotelom, bankom, sklepom, kościołom, domom publicznym i placom do gry w polo w znajdującej się w mieście dzielnicy wydzielonej dla za-

granicznych delegacji, którą władze cesarskie wykroiły z miasta w początkowych latach XX wieku. Kiedy obce i chińskie oddziały policyjne stanęły na drodze pochodu, który zamierzał dostać się do tej wydzielonej dzielnicy, tłum ruszył ku siedzibie jednego z członków rządu, znanego ze szczególnej uległości wobec japończyków. Zauważywszy, że polityk właśnie umknął, przeskakując przez ogrodzenie na tyłach domu, protestujący dali upust wzburzeniu, podpalając budynek. Za to schwytano i pobito do nieprzytomności innego przedstawiciela władz.

Od osiemdziesięciu lat, odkąd Chiny przegrały pierwszą wojnę opiumową, obce mocarstwa „rozkroiły Chiny jak melona” - by posłużyć się zwrotem bardzo zaniepokojonych takim stanem rzeczy chińskich patriotów: obce okręty wojenne stacjonowały w miejscowych portach, burzono pałace, ściągano kontrybucje, wydzielano eksterytorialne enklawy oraz „sfery interesów”, będące faktycznie rozległymi obszarami, z których zasobów mocarstwa te korzystały do woli. Przez te osiemdziesiąt lat chińskie władze okazywały chwiejną postawę wobec tych poczynań Zachodu, miotając się od pragnienia stawienia czoła (albo nawet pobicia) imperialistów ich własną bronią, przy użyciu nowoczesnych okrętów i innej broni, a obawą, że przyjęcie takiego kursu doprowadzi do zdominowania chińskich kultur przez barbarzyńskie wpływy.

Podjęta w Wersalu upokarzająca decyzja roznieciła ogień chińskiego nacjonalizmu, wywołując rozmaite protesty w wielkich miastach Chin, co stanowiło początek tak zwanego Ruchu Czwartego Maja. Od kilkudziesięciu lat chińscy reformatorzy dochodzili do przykrego wniosku, że tradycje cesarskiego rządu i podporządkowanego mu społeczeństwa - w istocie kult przeszłości, konfucjanizm, połączony z odwróceniem się od postępu naukowo-technicznego w zachodnim stylu - zaprowadziły ich kraj w historyczny ślepy zaułek. Zarówno przed 1950 rokiem, jak i tym bardziej po nim, po ostatecznym zniesieniu tysiącletniego konfucjańskiego systemu egzaminów, młodzi Chińczycy zaczęli odrzucać klasyczne wzorce i tłumnie ubiegali się o wstęp na uczelnie wojskowe i techniczne - także zagraniczne, we Francji, w Japonii i Anglii - aby poznawać nowoczesne, zachodnie metody zdobywania bogactw i władzy, opanowywać technologie przemysłowe i militarne oraz uczyć się aktywności politycznej

i zbiorowych działań wynikających z poczucia jedności narodowej. Niepokoje dotyczące ewentualnego triumfu zachodnich barbarzyńskich wartości w Chinach uśmierzała, przynajmniej w teorii, zmyślna formuła *ti-yong* („istota-praktyka”) - opracowany z końcem XIX wieku filozoficzny konglomerat będący ukłonem w stronę kulturowego konserwatyzmu; według tejże hipotezy chińską „istotę” (tradycyjne cnoty moralne i filozoficzne) można wzmocnić poprzez wzbogacenie jej wybranymi elementami zachodniej „praktyki” (nauki i techniki).

Po konferencji w Wersalu członkowie Ruchu Czwartego Maja, na fali rozbudzonego na nowo poczucia kryzysu i dążeń do odrodzenia narodowego, stracili cierpliwość i odrzucili wcześniejszą strategię półśrodków obliczonych na przeciwstawienie się imperialistycznemu zagrożeniu. Rezygnując z dążeń do harmonijnego pojednania współczesnych zachodnich i tradycyjnych chińskich wartości, myśliciele tego ruchu, a także pisarze i demonstranci doszli do wniosku, że pora na drastyczne zerwanie z dekadencją, zacofaną przeszłością, która doprowadziła Chiny do katastrofy w czasach nowożytnych. Czas odrzucić klasyczną chińszczyznę, ograniczony konfucjański system rządów, myślenia i stosunków społecznych, kultywowany dotychczas kompleks wyższości i zakorzenioną nieufność do wszystkiego, co obce, uwielbienie dla tego, co stare i pomniejszanie tego, co młode i nowe. Chen Duxiu, jeden z intelektualnych przywódców Ruchu Czwartego Maja, obwieścił, że głównym zadaniem „jest przyswojenie podstaw zachodniej społeczności, to znaczy nowej wiary w równość i prawa człowieka. Musimy w pełni uświadomić sobie niezgodność konfucjanizmu z nowymi wierzeniami, nowym społeczeństwem i nowoczesnym państwem”.¹ Otwartość była kluczem do przetrwania; staroświecki izolacjonizm wróżył zagładę. „Bądźcie kosmopolityczni, nie uprawiajcie izolacjonizmu - pouczał Chen. - Kto buduje swój wóz za zamkniętymi wrotami, odkryje, że [jego pojazd] nie jest dostosowany do dróg poza ogrodzeniem”.² Na ulicznych rogach, przemawiając i rozdając broszury, a także pisząc do gazet w całych Chinach, młodzi intelektualiści nawoływali do zastąpienia starego konfucjańskiego autokratyzmu współczesną zachodnią nauką i demokracją.

Rok wcześniej, w 1918, Sun Yatsen, pięćdziesięciodwuletni chiński dżentelmen, wprowadził się do willi przy Rue Moliere 26, jednej z cichszych uliczek w pełnej zieleni francuskiej dzielnicy w Szanghaju. Od maja do czerwca 1919 roku wokół tej spokojnej enklawy trwał w mieście zamęt: co czwarty robotnik strajkował, dochodziło do spontanicznych antyimperialistycznych demonstracji i spektakli wystawianych na ulicach. Sun, podobnie jak wielu cywilizowanych, statecznych Chińczyków, na pozór nie udzielał się zbyt aktywnie w Ruchu Czwartego Maja, zdominowanym przez studentów. Godziny pracy spędzał na badaniach naukowych, korygowaniu i redagowaniu własnych tekstów przeznaczonych do publikacji; w wolnych chwilach grywał z żoną w krykieta na trawniku przed willą albo też gościł przyjaciół na kolacji.

A jednak pod wieloma innymi względami Sun bynajmniej nie przypominał typowego szacownego Chińczyka w średnim wieku. W 1919 roku był już byłym przywódcą rewolucyjnym i prezydentem Republiki Chińskiej; po upływie dziesięcioleci, już po jego śmierci, uczyniono zeń symboliczną postać chińskiej areny politycznej - jakże odmiennej od spokojnego, wypełnionego czytaniem życia przy ulicy Moliera w Szanghaju - uznawaną zarówno na Tajwanie, jak i w Chińskiej Republice Ludowej za „ojca współczesnego narodu chińskiego”.

Tak jak demonstranci z Ruchu Czwartego Maja, Sun Yatsen był obsesyjnie pochłonięty kwestią chińskiego odrodzenia narodowego. W przeciwieństwie do swoich młodych popleczników w 1919 roku przemyślał już ją od wielu lat. Po niemal trzech dekadach jeżdżenia po świecie, prowadzenia zbiórek pieniędzy, wygłaszania odczytów, uczestniczenia w zebraniach, przyjęciach i wszelkich innych poczynaniach na rzecz chińskich antydynastycznych sił rewolucyjnych Sun uzyskał pewną nagrodę za swoje trudy w 1911 roku - po narodowym powstaniu (które wybuchło przedwcześnie wskutek niezaplanowanej eksplozji bomby) stanął na czele nowej Republiki Chińskiej. W 1912, zaledwie po roku sprawowania prezydentury, Sun zrzekł się stanowiska na rzecz Yuan Shikajia, byłego dowódcy wojsk Qing, a także sił zbrojnych rewolucyjnego reżimu. Yuan

prawie od razu zaczął łamać nową konstytucję: przyjmował zagraniczne pożyczki bez akceptacji ze strony parlamentu, doprowadził do zamordowania premiera i w końcu, 1 stycznia 1916 roku, ogłosił się cesarzem. Ten ostatni akt wywołał w całym kraju konsternację. Jeszcze w tym samym roku, gdy kolejne prowincje zaczęły się buntować przeciwko korpu-lentnemu, wąsatemu cesarzowi, chcąc się uniezależnić od Pekinu, Yuan rozchorował się - najprawdopodobniej pod wpływem wywołanego przez wzburzenie stresu - i zmarł. Po śmierci owego wojskowego dyktatora, który, choć zniweczył nadzieje na pomyślne rządy republikańskie, to jednak przynajmniej miał pod swoją pieczęcią siły zbrojne całego kraju, fasada jedności nowych władz legła w gruzach, a Chiny pogrążyły się w zamęcie konfliktów pomiędzy skłóconymi regionalnymi przywódcami.

Ci ostatni, żądni władzy, mobilizowali swoje oddziały, a sytuacja reszty narodu stała się gorzej niż tragiczna. Mimo że rewolucjoniści, którzy obalili dynastię Qing w 1911 roku, nie byli zgodni co do formy nowych rządów, to łączyła ich jedna zasadnicza kwestia - poczucie potrzeby stawienia silnego narodowego oporu zakusom imperialistycznych mocarstw. A żadna z obcych potęg nie dbała pilniej o swoje interesy niż Japonia w północno-wschodnich Chinach: po walkach zarówno z Chinami, jak i Rosją Japończycy do drugiego dziesięciolecia XX wieku zapewnili sobie dominującą pozycję w Mandżurii. Skwapliwie korzystając z porewo-lucyjnego chaosu w Chinach, w 1915 roku japońskie władze przedstawiły Yuan Shikaiowi listę 21 żądań, których spełnienie gwarantowało Japończykom jeszcze większą swobodę polityczno-ekonomiczną w Mandżurii i Mongolii. Po kilku miesiącach negocjacji Yuan uległ. Cztery lata później, w Wersalu, mimo że Chiny wsparły pracą setek tysięcy swoich robotników wysiłek wojenny Ententy, postanowienia przyjęte przez Amerykanów, Brytyjczyków i Francuzów sprawiły, iż sprawa chińskiej suwerenności przybrała jeszcze gorszy obrót.

W tym krytycznym punkcie dziejów nowożytnych Chin Sun Yatsen wycofał się do swojego spokojnego zakątka w Szanghaju i tam przygotowywał się do dalszych działań. W 1917 roku, po tym jak lokalni przywódcy zaczęli decydować o sytuacji w Chinach, Sun wycofał się na południe, do Kantonu i tam, przez krótki okres, paradował w galowym mundurze

(hełmie ozdobionym ptasimi piórami, w epoletach z frędzlami i w białych rękawiczkach) i przyjął tytuł „wielkiego marszałka”. Nie widząc jednak dla siebie wielkiej przyszłości w roli marszałka bez armii - zebrał bowiem pod swoją komendą zaledwie do dwudziestu batalionów i jedną kanonierkę - zamienił wyszywany mundur na tradycyjny strój chińskiego uczonego i podjął prace nad tzw. planem odbudowy narodowej. Koncentrując energię przed kolejną próbą urzeczywistnienia marzeń o zjednoczonych, republikańskich Chinach, ten przedsiębiorczy rewolucjonista zaczął się przeobrażać w politycznego teoretyka i zastępować radykalne idee spod znaku Ruchu Czwartego Maja własnymi planami reform.

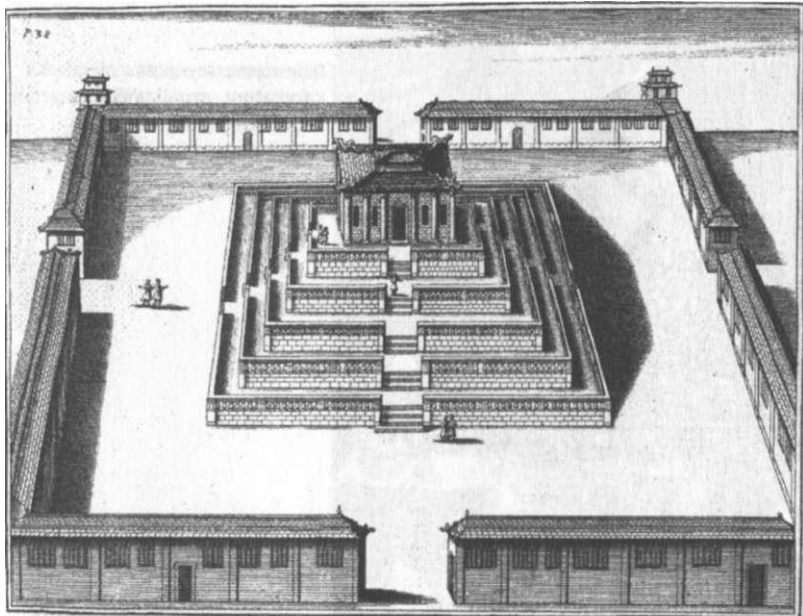
Sun był już niechętnie nastawiony do obrazoburczych koncepcji radykałów, obawiając się, że całkowite wyparcie się chińskiej tradycji naruszy psychologiczne więzy z minioną polityczną kulturą oraz uniemożliwi odtworzenie zjednoczonej państwowości, która zastąpiłaby stary cesarski jej model. Szukał sposobów na to, by wpleść użyteczne elementy tejże tradycji we współczesne koncepcje modernizacji. Było to - i do pewnego stopnia pozostało - głównym i paraliżującym dylematem nowożytnych Chin: co począć z niezwykłym nagromadzeniem dóświadczeń i osiągnięć, które czyniły z Chin najpotężniejszy kraj na świecie aż po XVIII wiek, lecz które pozostawiły go praktycznie bezbronnym przeciwko imperialistycznemu Zachodowi sto lat później. W oczach zdjętych niepokojem chińskich patriotów historia ich ojczyzny stanowiła przyczynę bardzo trudnego położenia, w jakim znalazł się kraj, ale również właśnie ona sprawiała, że XX-wieczne Chiny - ów „chory człowiek Azji” - warte były ocalenia. Gorąco pragnąc ujrzeć swój kraj tak silnym i nowoczesnym jak Zachód, chińscy reformatorzy co rusz oglądali się niespokojnie za siebie, zastanawiając się, czy wciąż jeszcze pozostają „Chińczykami”.

Zasadniczo wspomniany plan odbudowy narodowej, opracowany przez Sun Yatsena, stanowił niesłychanie śmiały i całkowicie zachodni schemat modernizacji Chin. Przewidywał wyburzenie całych miast, zbudowanie zapór wodnych na Jangcy oraz kolei łączącej Pekin z Kapsztadem. Nowoczesny Zachód posłużył jako model: Sun nawoływał do rozwoju przemysłowego w stylu „europejskim i amerykańskim”, stworzenia portu

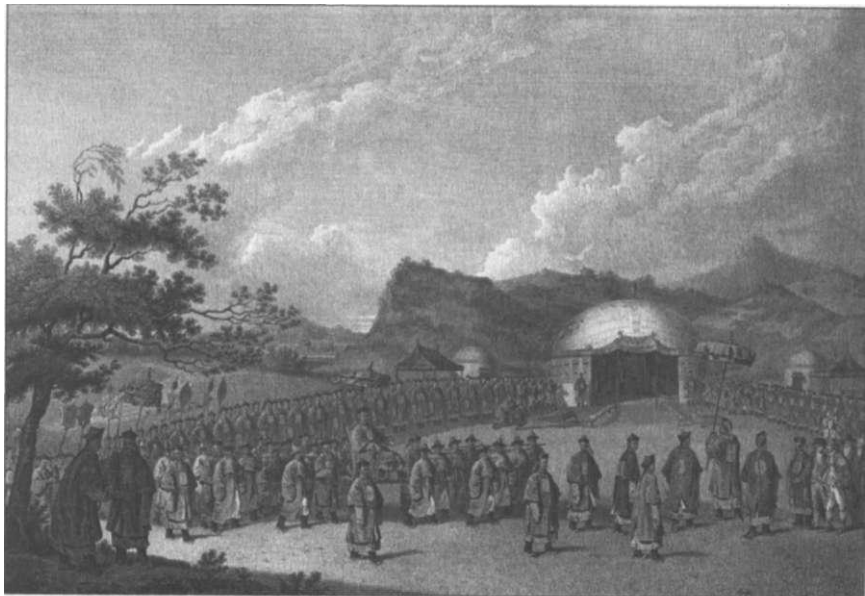
w północnych Chinach „tak ważnego jak Nowy Jork” - a tego wszystkiego miano dokonać pod okiem zagranicznych ekspertów, wykorzystując obcy kapitał i sprzęt.³

Jednakże pomimo propozycji otwarcia drzwi do Chin dla nowoczesnej zachodniej technologii i dla inwestycji Sun nie zaniedbywał potrzeby kożenia wstrząśniętego chińskiego poczucia godności narodowej. I postanowił przywołać symbol, trwały i widoczny na tyle, by wzmocnić zbiorowe narodowe *ego*, dowodzący, że chińskiej tradycji nieobcy był techniczny geniusz i dynamizm - lecz zarazem symbol na tyle abstrakcyjny i historycznie niewyrazisty, by nasuwać skojarzenia z niewygodnymi faktami. Sun Yatsen, ukryty w swojej szanghajskiej willi, zwrócił oczy w stronę północy.

Najsławniejszym dziełem chińskiego budownictwa lądowego jest Wielki Mur. Qin Shi Huangdi posłał Meng Tiana na północ w celu wzniesienia Wielkiego Muru, by chronił Chiny przed Xiongnu. Rozciągając się z Liaoshen na wschodzie po Lintao na zachodzie, przebiega on przez pięć tysięcy ponad górami i dolinami. Nie mając niczego podobnego sobie w całej starożytności, jest to cud, historyczny unikat. W czasach Qin nauka nie była jeszcze rozwinięta, a narzędzia i przybory dopiero czekały na wynalezienie. Rąk do pracy nie było jeszcze tak wielu, jak dzisiaj, a wiedzy z dziedziny fizyki i inżynierii było bardzo daleko do obecnego jej poziomu. Jak zatem mógł powstać tak wspaniały monument? (...) Otóż potrzeba to matka wynalazków. (...) Zadręczany niezdolnie przez Xiongnu, Qin Shi Huangdi doszedł do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem jest wzniesienie potężnej budowli, by strzegła przyszłości: pasa fortyfikacji w postaci Wielkiego Muru. Choć sam cesarz nie był mądrym władcą bez skazy, to jego Wielki Mur przyniósł potomkom tak wielkie korzyści, jak antypowodziowe przedsięwzięcia ukończone przez wielkiego Yu (...) Gdybyśmy my, Chińczycy, nie mieli ochrony takiej jak Wielki Mur, Chiny zostałyby podbite przez barbarzyńców z północy w czasach Han, na długo przed [dynastiami] Song i Ming, a naród chiński nie rozkwitłby i nie rozwinął się, tak jak to się stało w czasach Han i Tang, asymilując ludy z południa. A po tym, gdy kraj nasz w pełni rozwinął swoje zdolności asymilacyjne, zdołaliśmy nawet wchłonąć naszych zdobywców, Mongołów i Mandżurów.



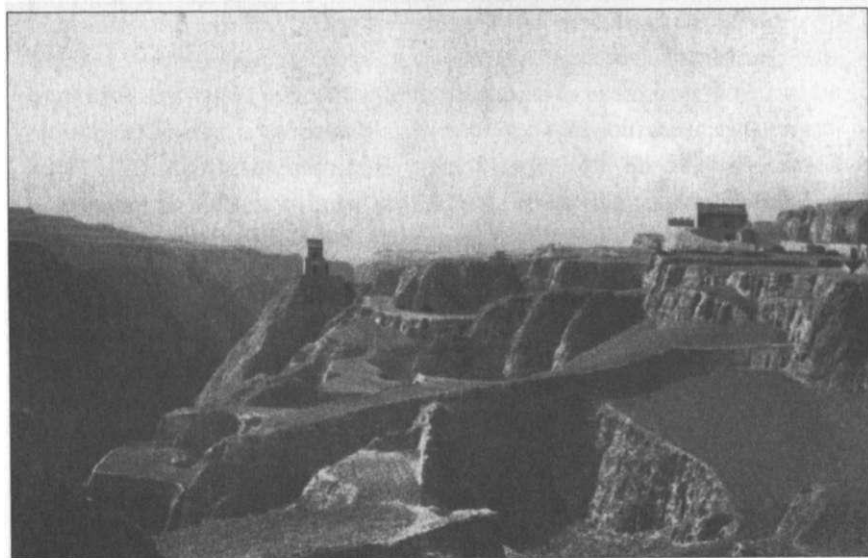
Rycina zaczerpnięta z jezuickiej pisemnej relacji z końca XVII wieku, przedstawiająca chiński dwór cesarski, otoczony wieloma murami.



Lord Macartney składa wizytę chińskiemu cesarzowi Qianlongowi w Jehol, co uwiecznił na jednym z obrazów Parisha.

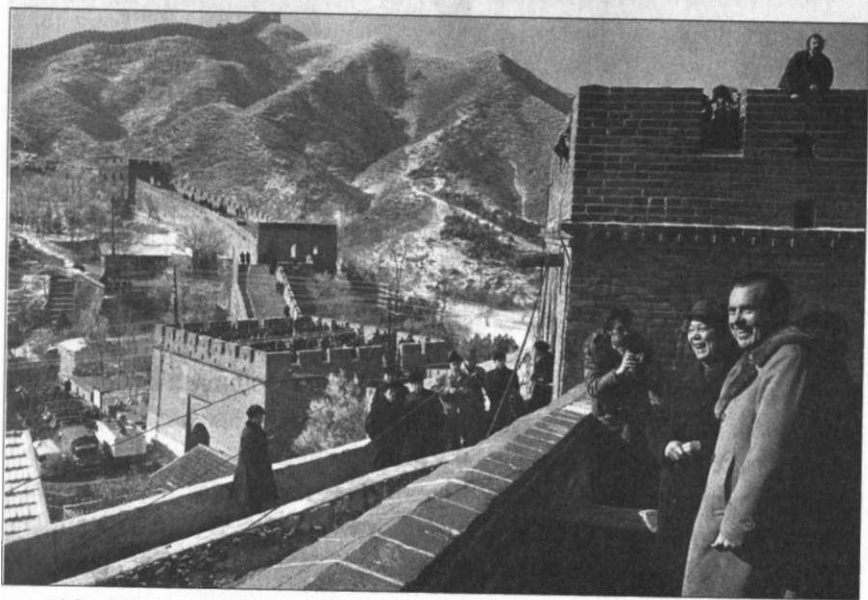


Dziewiętnastowieczna niemiecka karykatura, przedstawiająca armie imperialistycznego Zachodu szykujące się do szturmu na chińskiego giganta.



Zdjęcie z początków XX wieku, na którym widnieją lessowe wzgórza – z mieszkalnymi pieczarami – w południowo-zachodnich Chinach. Mao i chińscy komuniści w połowie lat 30. zorganizowali na tych obszarach swoją bazę.

Chińscy żołnierze maszerują
po Wielkim Murze, 1937 rok.



Richard Nixon z chińskim wicepremierem u boku z podziwem ogląda odrestaurowany
Wielki Mur w Badaling w lutym 1972 roku.



Prace renowacyjne na odcinku murów Ming koło Pekinu, prowadzone w czasach komunistycznych.

Chociaż Sun często używał też starego, przywołującego nienajlepsze wspomnienia terminu z czasów Qin „Długi Mur”, to obiektem jego podziwu był najwyraźniej liczący rzekomo dwa tysiąclecia, niezmienny Wielki Mur - symbol wprowadzony i pielęgnowany przez jezuitów, Woltera i wiktoriańskich Brytyjczyków. Dla Suna Wielki Mur ucieleśniał triumf wytrwałego i zaradnego chińskiego ducha z przeszłości oraz ślepa, zawziętą determinację skierowania siły roboczej i zasobów do realizacji wspólnego projektu, bez względu na przeszkody natury technologicznej czy logistycznej - ducha, który, do początków XX wieku, na dobre zaginął. „Gdyby dziś ktoś próbował naśladować Qin Shi Huangdi w budowie następnego Wielkiego Muru, nie ruszyłyby z tym z miejsca”.⁴

Mimo że Sun Yatsen nieprzychylnie się ustosunkował do intelektualnego fermentu z 1919 roku, to pod wieloma względami podzielał poglądy polityczne buntowników z Ruchu Czwartego Maja. Z powołania był bowiem kosmopolitycznym republikaninem, a nie kulturowym konserwatystą. Urodzony w rodzinie chłopskiej zaledwie 64 kilometry na północ od Makau i pobierający nauki na Hawajach i w Hongkongu dzięki pieniądзом brata, który dorobił się fortuny na obczyźnie, Sun był typowym wytworem wymuszonego chińskiego otwarcia na Zachód, zetknąwszy się z nową masą idei i organizacji, jakie pojawiły się w handlu, prasie, szkołach i przemyśle w chińskich miastach portowych, gdzie znaleźli się obcokrajowcy. Kiedy wydano nań wyrok śmierci w Chinach po nieudanej rewolucji, w 1895 roku Sun uciekł do Hongkongu i Japonii; także później zapewne więcej przebywał za granicą niż w samych Chinach. (Na wiadomość o wybuchu rewolucji w Chinach w roku 1911 natknął się, przeglądając przed śniadaniem gazety u podnóży Gór Skalistych w Ameryce Północnej.) Podróżując niestrudzenie po Japonii, Europie i USA, Sun Yat-sen przeobraził się w prawdziwego internacjonalistę-oportunistę, nieustannie dopraszając się u niestałych zagranicznych sojuszników i sponsorów o fundusze na chińskie republikańskie projekty. W 1923 roku, wkrótce po podjęciu zakończonych korzystnym układem rokowań z komunistyczną Rosją, Sun popijał już herbatę w salonach w Hongkongu z zamożnymi lokalnymi decydentami i powiadał, że „musimy wzorować się na Anglii i musimy rozciągnąć angielski przykład dobrych rządów na całe Chiny”.⁵

Nawet jeżeli weźmiemy pod uwagę nasilający się konserwatyzm i tradycjonalizm, często towarzyszące wchodzeniu człowieka w późne lata wieku średniego, to uwielbienie Suna dla Wielkiego Muru - tego niezwyklego symbolu despotyzmu i izolacjonizmu cesarskich Chin - wydać się może uderzająco niezgodne z jego prozachodnimi, republikańskimi przekonaniami politycznymi. Wyjaśnienie tego paradoksu tkwi jednak w prostej akceptacji zasadniczej wewnętrznej niespójności nacjonalizmu nowożytnych Chin oraz programu ich orędowników: tego niestabilnego połączenia nienawiści i podziwu dla imperialistycznego Zachodu, a także równie osobliwej mieszanki pogardy i miłości do Chin i ich przeszłości. U schyłku życia Sun zaczął obwiniać imperializm za wszelkie problemy współczesnych Chin - mimo że nadal energicznie starał się o zagraniczne fundusze na swoje projekty. Apelując do rodaków, aby „otrząsnęli się ze staroświeckiej moralności”, krytykował równocześnie dawniejszych Chińczyków za to, że nie zdołali obronić kraju przed barbarzyńcami.⁶ Nawet Ruch Czwartego Maja, z jego pozornie prostolinijnym przesłaniem totalnego „uzachodnienia”, pełen był podobnych sprzeczności: pomimo żywej nienawiści do zachodniego imperializmu jego członkowie głośno domagali się nasycenia zachodnim duchem naukowości oraz demokracji wszelkich aspektów życia chińskiej społeczności, chcąc w ten sposób uchronić swój wielowiekowy kraj od rychłego i ostatecznego upadku.

Jeśli to uwzględnimy, wtedy zrozumiemy, że Wielki Mur okazał się idealną maskotką dla nowożytnych chińskich nacjonalistów: wybudowany przez niestrudzonych Chińczyków przeciwko obcym, a potem podziwiany przez przybyszów z zagranicy, którzy sami i to gładko odarli tę budowlę z jej niepokojąco złożonych dziejów i wymyślili ją niejako na nowo, obdarzając w dodatku epitetem „wielka” czy też „wspaniała”. Pochwały Suna pod adresem Wielkiego Muru stanowiły najwyraźniej element poszukiwań symbolu albo idei filozoficznej, wokół których Chiny (według słów samego Sun Yatsena „połacie lotnych piasków”) mogłyby skupić się jako naród i z których mogłyby czerpać niezbędną siłę wewnętrzną do oddalenia imperialistycznego zagrożenia. Jednakże wybierając w tym celu Wielki Mur, Sun ujawnił w ten sposób bardziej własny kosmopolityzm niż szacunek dla chińskiej historii, gdyż jego wypowie-

dzi na temat muru - jego wieku, znaczenia, wielkości - wydają się za-^tpożyczone wprost z przesadnie emocjonalnych, historycznie nieściśłych zapisków zachodnich podróżników. Sun, o czym dobitnie świadczą jego uwagi o murze, nie był uczonym czy też skrupulatnym badaczem; nigdy i nigdzie nie dał do zrozumienia, że miał świadomość fragmentarycznego charakteru murów (w sensie zarówno chronologicznym, jak i geograficznym), iż wiedział o względnie młodym wieku efektownych kamiennych odcinków; nie przywoływał wspomnień dziejowej klęski, która nastąpiła w wyniku tego, że mur nie zdołał uchronić Chin przed mandżurskim podbojem w 1644 roku (podbojem, który zresztą bez zająknięcia przedstawiał jako zwycięstwo chińskiej cywilizacji nad surowymi barbarzyńcami). Sun przełożył na chiński zachodnią wizję „wielkości” muru, przy okazji wymazując ciemne plamy z jego niesławnej historii - a uczyniłszy to, zapoczątkował romans współczesnych Chin z Wielkim Murem.

Pod pewnym względem nie było przypadkowe to, że Sun rozbudził w sobie tak ciepłe uczucia dla Wielkiego Muru. Choć bowiem rozpoczął i w zasadzie zakończył swoją działalność polityczną jako demokrat, to wcale nie wierzył, że Chiny potrzebują demokracji w jej europejskim wydaniu - rozumianej jako dążenie do zagwarantowania osobistej wolności. Problem Chin, jak twierdził, to nie za mało, ale wręcz zbyt dużo swobód, co uniemożliwia jej ludowi zjednoczenie się w celu przeciwstawienia się zniewoleniu tego narodu przez imperializm. Zamiast tego, jak głosił, „musimy znieść wolność osobistą i stłoczyć się w jednolitą masę, niczym twardy beton, który powstaje poprzez dodanie cementu do piasku”.⁷ Wyniesienie przez Suna wolności narodu ponad wolność indywidualną i naleganie na wprowadzenie okresu przejściowego, o nieprecyzowanej długości, w trakcie którego Chińczycy zostaliby „nauczenni” demokracji przez dyktaturę wojskową, przydało jego wizji demokracji pustego, autorytarnego wydźwięku. Z pewnością wytyczył w ten sposób swoim politycznym protegowanym - członkom dwóch najpotężniejszych ugrupowań nowożytnych Chin, nacjonalistom i komunistom - prostą drogę do władzy dyktatorskiej, a ponadto wyjaśniał swe przywiązanie do Wielkiego Muru, tego tysiącletniego monumentu chińskiego państwa autokratycznego.

Sun Yatsen umarł sześć lat później, w 1925 roku, na raka wątroby. Odszedł, nie doczekawszy się urzeczywistnienia swojego marzenia o zjednoczeniu Chin jako republiki. A jednak jego nacjonalistyczne idee, jego zdolność do snucia śmiałych planów w zakresie modernizacji narodu oraz, co jeszcze istotniejsze, patronat, jaki roztoczył nad nacjonalistami i komunistami, doprowadziły do tego, że w kolejnych latach i dziesięcioleciach owe dwie partie rozrosły się na tyle, iż zorganizowały własne autorytarne państwa - i obydwie uznały go za „Ojca Narodu”, przytaczając liczne wypowiedzi Suna, uznawszy je za dopasowane do swoich potrzeb politycznych.

Sun zapewne należał do najpierwszych godnych odnotowania chińskich wielbicieli muru, ale to lata wojny - rozpaczliwych zmaganiań o narodowe przetrwanie - nie zaś snute w Szanghaju teorie miały na dobre wprowadzić do zbiorowej wyobraźni Wielki Mur jako symbol siły i niezniszczalności Chin.

Należy zacząć od tego, iż mowa tu o wojnie domowej. W 1923 roku Sun Yatsen zawarł układ z sowiecką Rosją. Sowietzi mieli zasilić jego Partię Narodową (Kuomintang) pieniędzmi i bronią oraz przeprowadzić jej przeszkolenie polityczno-wojskowe. W zamian Sun zgodził się na umożliwienie członkom młodej Komunistycznej Partii Chin, założonej w roku 1921, wstępowania w szeregi nacjonalistów. Obiecano mu szybką pomoc finansową, której rozpaczliwie potrzebowali on sam i jego partia, by pokonać prowincjonalnych przywódców, którzy odpowiadali za rozczłonkowanie Chin. Rosyjscy bolszewicy zapewnili sobie lokalnego sojusznika przeciwko antykomunistycznej Japonii, a na dłuższą metę dążyli do rozniecenia ogniska światowej rewolucji w Chinach, które uważali za ważną arenę polityczną - narodowej rewolucji burżuazyjnej, wspartej przez chińskich komunistów - i naturalną odskocznnię późniejszej rewolucji światowej.

Póki Sun Yatsen żył, a chińscy nacjonałiści uznawali, że mogą czerpać znaczne korzyści z trzymania z Rosjanami, idea zjednoczonego frontu utworzonego przez dwie chińskie partie pozostawała mniej lub bar-

dziej spójna. W 1926 roku, kiedy wyszkolone i uzbrojone przez Sowie-
tów wojska tego frontu wyruszyły z Kantonu ku centralnym i wschod-
nim Chinom, znosząc kilka lokalnych reżimów, zawarty sojusz wyraź-
nie rozbudził zjednoczeniowe ambicje nacjonalistów. Jednak
w roku 1927, dwa lata po śmierci Suna, jego samozwańczy następca
Chang Kaishek był bliski zdobycia Szanghaju i Nankinu, przymierze z ko-
munistami stało się - w oczach prawicowego Changa - nazbyt radykal-
nym układem dla mobilizacji ubogiej ludności miast i wsi przeciwko
ziemskim posiadaczom i przemysłowcom - i sojusz gwałtownie się roz-
padł. Dwunastego kwietnia 1927 roku, po miesiącach tajnych rokowań
z najbogatszymi finansistami z Szanghaju i szefami ich prywatnych bo-
jówek, tzw. zielonych gangów, Chang wysłał uzbrojony tysiącosobowy od-
dział - złożony wyłącznie z członków „zielonych gangów” - do miejsco-
wej siedziby związków pracowniczych, w istocie bastionu komunistów
w Szanghaju. Stu związkowców zastrzelono po pierwszym głosie prote-
stu. W podobnym trybie zmasakrowano też zgromadzenia komunistów
w miastach Changsha, Wuhan, Nanchang i wreszcie w Kantonie, gdzie
lewicowców bez trudu wyłapywano, gdyż mieli oni szyje zabrudzone far-
bą pozostawioną przez czerwone chusty - a następnie topiono dziesiąt-
kami i tuzinami w pobliskiej rzece.

Kiedy gwiazda polityczna generalissima Chang wschodziła, gdy po-
konywał on lub podporządkowywał sobie za pomocą rokowań dygnita-
rzy z północy Chin, dążąc do nominalnego zjednoczenia kraju, chińskim
komunistom kolejne osiem lat upłynęło głównie na ucieczkach w najbar-
dziej niegościnne i surowe regiony, gdzie, jak liczyli, trudności, nędza
i przeszkody terenowe mogły uśmierzyć zapał Changa do ścigania by-
łych sojuszników. Jednakże przez kilka lat dość niefortunnie wybierali
miejsca schronienia. W 1929 roku założyli swoją główną bazę w Jian-
gxi, górzystej i jałowej prowincji południowo-wschodniej, gdzie panują-
ca bieda wydawała się czynić z niej naturalne zaplecze dla radykalnych
ruchów społecznych i rewolucji komunistycznej. Kraina ta znajdowała
się jednak dość blisko głównych ośrodków Chang Kaisheka - w Szan-
ghaju i Nankinie na wschodnim wybrzeżu. Trzy zakrojone na dużą ska-
łę kampanie zbrojne nacjonalistów w latach 1931-1932 wymierzone były

przeciwko komunistycznym radom prowincji Jiangxi; za pomocą nowo wybudowanego pierścienia dróg i blokhauzów otoczono cały ten obszar, a komuniści znaleźli się w pułapce.

Jesienią 1934 roku opracowano w największej tajemnicy drobiazgowy plan całej operacji i 80-tysięczne wojska komunistyczne przełamały naj-słabszy, północno-zachodni odcinek blokady i podjęły trwającą rok ucieczkę na szlaku długości 13 tysięcy kilometrów. Przebiegał on, na podobieństwo odwróconej litery L, przez najdziksze, najstąbiej rozwinięte tereny - wzgórza i lasy zamieszkałe przez wrogo usposobioną miejscową ludność; mroźne góry Tybetu, bagienne równiny na dalekim północnym zachodzie, gdzie żołnierze sypiali na stojąco, ponieważ grunt był zbyt podmokły, by się na nim kłaść; przez kotliny pomiędzy skalistymi szczytami; przez chwiejne wiszące mosty, przymocowane za pomocą żelaznych łańcuchów ponad groźnymi skałami i spienionymi rzekami - w końcu docierając na jałowe, spękane ziemie Shaanxi w północno-zachodnich Chinach. Ucieczka ta zyskała w komunistycznych legendach miano Wielkiego Marszu, które bardziej przywodzi na myśl zakrojone na szeroką skalę manewry niż odwrót przed siłami Kuomintangu, którym w gruncie rzeczy była. Ponoć z 80 tysięcy ludzi, którzy przystąpili do tej wyprawy, do celu dotarło zaledwie osiem tysięcy.

W sensie obiektywnym Wielki Marsz - który wywiódł jego uczestników na trapienie przez klęski głodu północno-zachodnie obszary Chin właściwych - był dla chińskich komunistów tym samym co ewakuacja z Dunkierki dla Brytyjczyków pięć lat później. Jednakże w kategoriach względnych przybycie komunistów do Shaanxi wzmocniło ich zarówno symbolicznie, jak i strategicznie. Wprawdzie północny zachód był krainą obcą, ubogą i skalistą - ziemią, gdzie dominowały lotne, piaszczyste, jaśnobraunatne lasy, z których wyrastały wzniesienia omiatane przez wiejące z Azji Środkowej i Mongolii wiatry, tworząc z piasków „nieskończoną różnorodność dziwacznych, ząbkowanych kształtów” - jak zanotował amerykański dziennikarz Edward Snow podczas wizyt w tamtejszych komunistycznych bazach. - Pagórki przypominają wielkie zamki, rzędy olbrzymich, elegancko uformowanych stożków, [sa] jak łańcuchy górskie, rozszarpane przez gigantyczną dłoń, która pozostawiła ślady swoich za-

borczych palców. Fantazyjne, niewiarygodne, czasem nawet wprost przerażające kształty - świat, stworzony przez jakiegoś szalonego boga".⁸ Gdy spadały obfite deszcze, tamtejsza lekka gleba okazywała się żyzna i łatawa do uprawy. Jednak pogoda była tam bardzo kapryśna i nieprzewidywalna, natomiast dalej na północy, jak zauważył Snow, „wzrost upraw jest znacznie ograniczony przez nachylenie podłoża (...) Niewiele tam prawdziwych gór, tylko niemające kresu nieregularne pagórki, ciągnące się w nieskończoność jak zdania u Jamesa Joyce'a i nawet bardziej nużące".⁹ Mimo wszystko komuniści zyskali moment wytchnienia i - za sprawą propagandowych legend na temat marszu, którymi nakarmiono Snowa - obwieścili światu, że pomimo strat w ludziach mogli prowadzić wojnę partyzancką z Kuomintangiem i wytrwać.¹⁰

Dla jednego z nich, doświadczonego i bezwzględnego rewolucjonisty Mao Zedonga, wywodzącego się ze szmaragdowozielonych pól ryżowych południa Chin, a teraz dążącego do zdobycia absolutnego posłuchu wśród żołnierzy, których wywiódł na północ, pewien element w okolicznym jednobarwnym pejzażu rzucał się w oczy i stanowił emblemat zmagania, tych stoczonych i tych, które jeszcze były do stoczenia. Mógł mierzyć własne dokonania i czyny i zapewnić inspirujący symbol narodowi, dla którego walczył:

**Niebiosa są wysoko, chmury są blade,
Patrzymy, jak dzikie gęsi odlatują na południe.
Jeśli nie zdołamy dotrzeć do Wielkiego Muru, to nie będziemy
prawdziwymi mężczyznami,
Którzy przemierzili ponad dwadzieścia tysięcy li.**

Po przejęciu przez komunistów władzy w 1949 roku, gdy Mao przeobraził się ostatecznie z przywódcy rewolucyjnego w bóstwo, jego słowom odawano nabożną cześć. Jeszcze później Wielki Mur stał się dochodową atrakcją turystyczną, a przytoczona strofa z 1935 roku uzyskiwała dużą popularność w nieco zmienionym przekładzie na użytek zwiedzających, nabywających pamiątki związane z Wielkim Murem. W języku chińskim można się obyć bez przyimków, nie ma ich też w trzecim wersie oryginalnej

wersji zacytowanego utworu poetyckiego Mao, co umożliwiło później Chińczykom i tłumaczom stworzenie nieco odmiennej, „uściślonej” interpretacji tego fragmentu wiersza: „Nie jesteś prawdziwym mężczyzną, jeśli nie byłeś na Wielkim Murze”. Cytat ów widnieje obecnie, wyryty na skałach i wypisany na afiszach, w okolicach odwiedzanych przez turystów punktów widokowych na murze, natomiast podkoszulki i czapki z przytoczonym powiedzonkiem uśmierzają obawy tych przybyszów, którzy czują się strapieni kryzysem męskości.

Jednakże w 1935 roku poważanie dla Sun Yatsena czy Mao Zedonga nie wystarczało jeszcze do zapewnienia Wielkiemu Murowi nieśmiertelności w randze narodowego symbolu. Choć rząd Czanga uczynił z Suna - po jego śmierci - polityczną ikonę, to losy głoszonych przezeń idei były mniej pewne. Dopóty Sun żył, wielu uważało, że jego rewolucyjne wizje przyniosły niewiele ponad przemoc i podziały. Po zorganizowaniu formalnie zjednoczonych władz nacjonalistycznych w 1928 roku przez Kuomintang Suna wątpliwości się nie rozwiały. Chang Kaishek przejął ster rządów, ale nierzadko sprawiał wrażenie nobliwego satrapy, dążącego do władania całymi Chinami, a jego rząd był postrzegany zarówno przez chłopów, których miliony głodowały w prowincji Shaanxi pod koniec lat 20., jak i przez intelektualistów, prześladowanych, a czasem nawet mordowanych za propagowanie lewicowych haseł, za politycznie skompromitowany. Z kolei Mao w 1935 roku - jeśli nie liczyć nastawienia jego komunistycznych popleczników, którzy zaczęli go wynosić ponad innych swoich przywódców i słać jako bohatera - był nadal mało znaczącą figurą polityczną i poetą amatorem, wygnanym na północno-zachodnie krańce Chin właściwych przez wojska Kuomintangu i skazanym, jak się zdawało, na pozostanie tam.

Niemniej pewna okoliczność uratowała chińskie mury graniczne od zapomnienia i przeobraziła je w symbol, a nawet w arenę, niezłomnej woli oporu Chińczyków - mowa tu o japońskiej inwazji. Poczynając od lat 90. XIX wieku, coraz liczniejsze formacje wojsk japońskich koncentrowały się na północ od Wielkiego Muru, w Mandżurii. W 1931 roku, po dziesięcioleciach umacniania wojskowej i ekonomicznej kontroli nad tym regionem i jego zasobami naturalnymi, pewni swojej siły japońscy militaryści

posunęli się do nadania japońskiemu panowaniu formalnego charakteru, prowokując poważne, zbrojne starcia z oddziałami chińskimi koło Mukden, dawnej stolicy Nurhaciego. Chang Kaishek, osłabiony już konfliktami w łonie własnego rządu, rozkazał uzależnionemu od morfiny lokalnemu dygnitarzowi, który stał na czele wojsk chińskich na północnym wschodzie, po prostu wycofać się na południe od muru. Później w tym samym roku Japończycy skłonili ostatniego, zdeponowanego cesarza dynastii Qing, Puyiego, do powrotu do Mandżurii i objęcia władzy w nowym, formalnie suwerennym państwie na północ od Wielkiego Muru.

Japończycy, podobnie jak wszyscy inni energiczni władcy Mandżurii w minionych dwóch tysiącletniach, szybko zaczęli wykazywać zainteresowanie resztą Chin - choćby dlatego, że dążyli do utworzenia strefy buforowej na zachód i południe od swoich nowych zdobyczy terytorialnych. I, tak jak w 1644 roku, Shanhaiguan okazało się wrotami do Państwa Środka. Na Nowy Rok 1933 w pobliżu kwatery japońskiej żandarmerii w tym mieście usłyszano tajemniczą eksplozję. Późniejsze japońskie i chińskie wyjaśnienia przyczyny tego zamieszania były sprzeczne: Japończycy twierdzili, że była to podłożona przez zamachowców bomba, Chińczycy zaś - iż tylko ogień sztuczny i petardy. Bez względu na faktyczny powód, japońscy wojskownicy przeprowadzili odwetowe uderzenie na Shanhaiguan, z użyciem oddziałów lądowych i lotnictwa. Do 3 stycznia 1933 roku zginęło około dwóch tysięcy chińskich żołnierzy i nieznaną liczbę cywilów, a ta Pierwsza Twierdza Pod Niebiosami znalazła się w rękach Japończyków.¹²

Niespełna dwa miesiące później 20-tysięczny japoński kontyngent dotarł pod Jehol, w północno-wschodniej prowincji, którą odwiedzili w 1793 roku Macartney i jego towarzysze podróży w trakcie swojej handlowej pielgrzymki do siedziby cesarza Qing. Chińczycy, pod dowództwem miejscowych dygnitarzy, którzy nie chcieli poświęcać swoich prywatnych oddziałów, praktycznie nie stawiali oporu. W pierwszym tygodniu marca Jehol, była letnia rezydencja i tereny łowieckie cesarzy Qing, skapitulowała, a agresorzy opanowali obszary o powierzchni ponad 192 tysięcy kilometrów kwadratowych.

Po upływie kilku kolejnych dni Japończycy przeprowadzili natarcie na Wielki Mur, używając samolotów, artylerii i czołgów przeciwko

oddziałom chińskim, ukrytym w zabytkowych fortach - za murami, w wieżach i pośród blanków - na północny wschód od Pekinu, wśród gór, przez które przebiega Wielki Mur na północ od stolicy. Chińczycy, stanowiący zbieraninę byłych prywatnych oddziałów dygnitarzy, bardzo wyraźnie ustępowali przeciwnikowi pod względem siły ognia: jedna z pierwszoliniowych dywizji, złożona z 15 tysięcy żołnierzy, miała zaledwie dziesięć armat polowych i jedno działo górskie, sto ciężkich karabinów maszynowych oraz tylko po dwa ręczne karabiny maszynowe na kompanię. Dochodziło do zaciętych walk wręcz, w których Chińczycy posługiwali się pałaszami, a w jednej z potyczek udało się nawet odrzucić siły japońskie, nacierające pod osłoną lotnictwa. Mimo wszystko pod koniec maja 1933 roku, po dwóch miesiącach zażartych zmaganiach, Japończycy opanowali wszystkie kluczowe umocnienia w północno-wschodnim odcinku murów i zajęli dogodne stanowiska do uderzenia na Pekin.

Trzydziestego pierwszego maja delegacje chińska i japońska podpisały układ w Tanggu, który przewidywał utworzenie 250-milowej strefy zdemilitaryzowanej na południe od Wielkiego Muru. Strefa ta kończyła się zaledwie kilkanaście kilometrów na północ od Pekinu. Tym samym Japończycy zapewnili sobie kontrolę nad północnym wschodem Chin. Armia japońska odczekała kolejne cztery lata, nim ponownie zaczęła prowokować starcia zbrojne, które miały doprowadzić do upadku samego Pekinu. W 1937 roku pod pretekstem, że Chińczycy uprowadzili jednego z ich żołnierzy, Japończycy zaatakowali i trzy tygodnie później opanowali most Marco Polo - ważny węzeł komunikacyjny kontrolujący dostęp do północnych Chin, od Shandongu na wschodzie po Shanxi na zachodzie. Pod koniec lipca Pekin oraz tereny wokół miasta zostały zdobyte przez Japończyków.

Dla Chin oraz zdecydowanej większości Chińczyków klęski te miały tragiczny wymiar, doprowadzając do oddania japońskim wojskom inicjatywy w konflikcie zbrojnym, który do maja 1945 roku pochłoniął życie od 15 do 20 milionów Chińczyków - zapewne aż 300 tysięcy z nich zginęło podczas siedmiu okrutnych tygodni w Nankinie w 1937 roku, kiedy to Japończycy dokonali rzezi ludności stolicy Kuomintangu. Jednakże militarna klęska Chin na północy miała ostatecznie przynieść pożytek pewnemu

monumentowi - Wielkiemu Murowi - oraz jednemu człowiekowi - Mao Zedongowi.

Choć Chińczycy nie obronili się na linii murów i chociaż nowoczesna broń oraz przemarsze tysięcy żołnierzy (szersze fragmenty murów wojsko wykorzystywało jako szlaki zaopatrzeniowe i komunikacyjne) przyniosły tej budowli znaczny fizyczny uszczerbek, to mur stał się nagle hasłem oznaczającym patriotyzm w układanych na poczekaniu pieśniach chińskich nacjonalistów. „Ruszajmy! Ruszajmy! Trzeba iść razem na front, by bronić kraju! Na front, by bronić kraju! Splamiony krwią Wielki Mur to nasza chluba!” - brzmiała ostatnia zwrotka hymnu ***Broń naszego Wielkiego Muru***, śpiewanego przez chińskie oddziały usiłujące bez powodzenia utrzymać przełęcz na północ od Pekinu.¹³ Uzbrojone głównie w broń sieczną chińskie dywizje na Wielkim Murze rozbudziły nowego, bohaterskiego ducha narodowego oporu, gdyż udało im się (choć tylko na krótko) wziąć górę nad nowocześnie wyposażonymi Japończykami. A oto pompatyczny cytat z 1933 roku, zaczerpnięty z jednej z gazet wydawanych w północnych Chinach:

Aż do teraz większość przywódców naszego kraju chciała, abyśmy uwierzyli, że Chińczycy nie potrafią stawić oporu Japonii, odzyskać nasze utracone terytoria. Heroizm, jakiego byliśmy świadkami na odcinkach Wielkiego Muru, wykazał, jak bardzo się pomylili (...) Kwestią nie jest to, czy odzyskamy nasze obszary, ale czy pragniemy to uczynić. Nie chodzi o broń czy technikę, tylko o odwagę i lojalność.¹⁴

Mur na nowo doczekał się unieśmiertelnienia w piosence napisanej do szanghajskiego filmu ***Dziesięć tysięcy li gór i przełęcz*** (*Guanshan wan—li*), którego treść miała dotyczyć incydentu na moście Marco Polo z 1937 roku. Ostatecznie film ten nie powstał, niemniej pieśń zachowała popularność do dzisiaj, wystawiając Wielki Mur jako pomnik jedności - a nie podziału - prawowitych chińskich ziem na północ i na południe od muru:

**Wielki Mur ma sto tysięcy li długości,
Za Wielkim Murem leży nasza ojczyzna,**

**Sorgo dojrzewa, niesie się woń soi.
Te ziemie opływały niegdyś złotem, nie znając klęsk.**

**Lecz odkąd katastrofy nawiedziły tamte równiny,
Gwałtów i grabieży zaznał ów ład,
Pośród wielkich nieszczęść przepędzono nas w inne zakątki,
Nasze ciała i kości leżą porzrucane, nasi rodzice noszą żałobę.**

**Nawet jeśli stępli nam zęby, nie porzucimy wrogości i nienawiści,
Dzień i noc myślimy wciąż o powrocie do ojczyzny.
Wszyscy się staramy, by w wrócić tam z orężem,
Choć okrutni Japończycy nas ciemiężą.**

**Wielki Mur ma sto tysięcy li długości,
Za Wielkim Murem leży nasza ojczyzna,
Serca czterystu milionów naszych rodaków biją zgodnym rytmem,
Ten nowy Wielki Mur też rozciąga się na sto tysięcy li.¹⁵**

W 1936 roku wydawało się, że komunistyczna rewolucja Mao Zedon—ga skazana jest na klęskę. Tamtej zimy, prawie cztery lata po zajęciu dawniejszej bazy komunistów w Chinach właściwych, Chang Kaishek udał się samolotem do Xi'an, starej północno-wschodniej stolicy, przekonany, że uda mu się w trakcie ostatecznej kampanii otoczyć tam i rozbić raz na zawsze oddziały komunistyczne. W latach japońskiej agresji przed wybuchem II wojny światowej Chang skupiał się nie tyle na mobilizowaniu kraju w celu odparcia inwazji, ile na zwalczaniu komunizmu. Kiedy 3 stycznia 1933 roku Japończycy zdobywali Shanhaiguan, Chang przebywał w Jiangxi, zajmując się likwidacją tamtejszej lewicowej bazy, i nie chciał wyruszyć na północ, aby bezpośrednio pokierować tam obroną przed agresorami. Powiadał, że japońska inwazja to zaledwie coś „zewnątrznego (...) jak coraz bardziej ropiejący wrzód na skórze. Ci [komunistyczni] bandyci to natomiast problem wewnętrzny. To (...) choroba serca. A dopóki tego wewnętrznego schorzenia się nie wyeliminuje, nie da się też wyleczyć przypadłości zewnętrznej”.¹⁶

Ta opinia nie pokrywała się jednak z ogólnym nastawieniem do omawianej kwestii: zaciekły antykomunizm Changa w obliczu obcej inwazji szybko odbierał mu popularność w narodzie. W 1933 roku, gdy Japończycy w północnych Chinach posunęli się dalej na zachód, a wieści o tym nowym japońskim ataku rozeszły się po kraju, zaczęła się nasilać krytyka pod adresem Changa; zarzucano mu, że „siedzi bezpiecznie” na południu, że „gubi naród”. Wdowa po Sun Yatsenie oskarżyła Chang Ka-
isheka oraz jego rząd o „zdradę, tchórzostwo i bierność”.¹⁷ Podpisanie traktatu w Tanggu wzmogło jeszcze panujące oburzenie: prasa południowych Chin otwarcie nazywała Changa „zdrajcą”, natomiast pewien dziennikarz z północy kraju oświadczył, że „Chiny nie mają obecnie przywódcy”.¹⁸ W roku 1935 w dziesiątkach tysięcy miast w całych Chinach odbyły się marsze protestu przeciwko japońskiej agresji.

Wielki Mur doznał uszczerbku w walkach, a tymczasem jego usposobiony poetycko wielbiciel, Mao, wykorzystał okazję do zrobienia użytku z powszechnych nastrojów. W 1936 roku, oddalony o tysiące kilometrów od filmowych studiów w Szanghaju, w wyżłobionej w lessowej skale pieczarze w północnych Chinach, Mao osobiście uwiecznił Wielki Mur jako pomnik narodowej jedności.

Oto sceneria ziem północnych:

Tysiące li skutych lodem,

Dziesięć tysięcy li śnieżnych zamieci.

Po obu stronach Wielkiego Muru

Ląd faluje ku bezmiarowi.

Od źródła po ujście wielkiej rzeki,

Gwałtowny prąd zamarza i znika.

Góry tańczą jak srebrne węże,

Płaskowyże umykają galopem niczym wściekłe słonie,

Próbując sięgnąć tak wysoko jak Pan Niebios.

W pogodny dzień

Biały jedwab przystraja kwiecie różem

Oczarowując patrzącego.¹⁹

Gdy wznagała się niechęć do Changa i toczony przezeń wojny domowej, Mao Zedong przebiegle zaproponował nacjonalistom porozumienie, aby utworzyć sojusz przeciwko Japończykom, i zmienił swoje hasło z „Obrona przed Japonią, walka z Changiem” na „Walka z Japonią, zakończenie wojny domowej”. Zasugerował zatem rzecz wcześniej nie do pomyślenia: drugi Front Jedności i to zaledwie niespełna dziesięć lat po pierwszym, który zakończył się zdradą i masakrą. Świetnym chwytym propagandowym okazało się także przeciągnięcie na stronę komunistycznych Chin amerykańskiego podróżnika i dziennikarza z Kansas, Edgara Snowa, któremu umożliwiono wizytę w kwaterze głównej Mao na północnym zachodzie Chin. Zapewniwszy Snowowi taki przywilej, Mao zaprezentował się czytelnikom anglojęzycznej prasy nie jako fanatyczny rewolucjonista, ale jako pragmatyk i, przede wszystkim, patriotycznie nastawiony bojownik o wolność, stanowczo przeciwny porozumieniu z Japonią: „Dla narodu odartego z wolności rewolucyjnym celem nie jest natychmiastowe wprowadzenie socjalizmu, tylko walka o niepodległość. Nie ma mowy o komunizmie, skoro nie mamy kraju, w którym można by go wprowadzić”.²⁰

Chang Kaishek nie chciał nawet rozważyć propozycji sojuszu z wrogiem wewnętrznym i 4 grudnia 1936 roku koncentrował siły w Xi'an, z zamiarem ostatecznego rozprawienia się z komunistami. W owym czasie jednak nawet najbardziej zagorzali stronnicy Changa nie chcieli kontynuować wojny domowej kosztem utraty kolejnych chińskich terytoriów na rzecz Japonii. Wieczorem 11 grudnia jeden z dowódców wojsk Kuomintangu, Zhang Xueliang, rozkazał swojej obstawie aresztować generalissimusa. Po nieudanej próbie schronienia się w górskiej pieczarze Chang - ubrany jedynie w nocną koszulę i bełkoczący, gdyż nie zdążył zabrać sztucznej szczęki - został sprowadzony z powrotem do Xi-an, gdzie Zhang postawił mu takie warunki uwolnienia: zakończenie walk z chińskimi komunistami i podjęcie wojny z Japończykami. I choć Changowi udało się niczego nie podpisać, to musiał wyrazić ustną zgodę. W drugim dniu świąt Bożego Narodzenia w 1936 roku Changowi umożliwiono powrót samolotem do Nankinu i w ten sposób zarysowały się zręby, choć cokolwiek chwiejne, zjednoczonego frontu. Nie tylko odwo-

tano decydujący szturm na bazę Mao; partia komunistyczna została zalegalizowana i wsparta walkę Chin, toczoną o narodowe ocalenie.

Tak więc dla Mao i jego komunistów Wielki Mur i wezwania do stawienia oporu Japończykom dopomogły w ustanowieniu nowego programu - ocalenia i odbudowy narodowej. Walczące ramię w ramię siły Kuomintangu i komunistów jedno z pierwszych zwycięstw odniosły w okolicy Yanmenguan, górskiej twierdzy między prowincjami Hebei i Shanxi, gdzie formacje nacjonalistów odparły japoński atak ze wschodu, natomiast oddziały komunistyczne rozbiły nieprzyjacielską dywizję, atakując ją od tyłu. Po latach Mao zachowywał we wdzięcznej pamięci fakt własnego awansu politycznego w warunkach japońskiej inwazji na północne Chiny. Na początku lat 60. japońska delegacja złożyła Mao wizytę w Pekinie i próbowała go przeproszać za zbrodnie popełnione na Chińczykach podczas II wojny światowej. Mao zbył gości słowami: „Dopiero kiedy japońska armia cesarska zajęła większość Chin, dopiero kiedy Chińczycy zostali przyparci do muru, ocknęli się i chwycili za broń (...) To przyczyniło się do naszego zwycięstwa w wojnie wyzwoleniczej (...) Gdybym miał komuś dziękować, to tylko japońskim militarystom”.²¹

Do 1945 roku, osiem lat po tym, jak dowódca oddziałów Kuomintangu zmusił bezżębnego, drżącego z zimną generalissimusa do zmiany planów tuż przed zamierzonym ostatecznym zniszczeniem wroga wewnętrznego, wojska komunistyczne rozrosły się więcej niż dziesięciokrotnie - od około 85 tysięcy żołnierzy w 1937 roku do ponad miliona - i kontrolowały obszary zamieszkane już nie przez 1,5 miliona, lecz około 90 milionów ludzi. Po czterech kolejnych latach rządów Kuomintangu - galopującej inflacji, prześladowaniach intelektualistów, amnestionowania kolaborantów i nieudolnie prowadzonych kampaniach zbrojnych - praktycznie całe Chiny znalazły się w rękach komunistów. Na zachowanym, nieostрым zdjęciu z ekspozycji głównej fortecy w Shanhaiguanie widać wiwatującą miejscową ludność, radośnie witającą w 1949 roku komunistyczne oddziały maszerujące przez otwarte wrota Pierwszej Przełęczycy Pod Niebiosami - ostatnią, jak dotąd, armię, która uczyniła to w trakcie podboju Chin.

Mao Zedong nie zapomniał o swoim symbolicznym sprzymierzeńcu, jakim był Wielki Mur, w nowych ludowych Chinach. Pieśń marszowa, napisana do filmu z 1935 roku jako kolejny pean na cześć muru jako symbolu narodowego oporu, stała się nowym hymnem Chińskiej Republiki Ludowej:

**Powstańcie, wy, którzy nie chcecie być niewolnikami.
Zbudujemy nowy Wielki Mur z naszych ciał i krwi.
Naród chiński znalazł się w chwili największego zagrożenia.
Wszyscy muszą stanąć na ostatni zew.
Powstańcie! Powstańcie! Powstańcie!
Masy, zjednane w sercu i myśli.
Marsz!
W ogień wroga!
Naprzód marsz! Marsz! Marsz! Naprzód!²²**

Jednakże w sensie fizycznym wojna okazała się dla Wielkiego Muru katastrofą. Po dziesięcioleciach toczonych ze zmiennym nasileniem walk mur - a zwłaszcza jego odcinki wijące przez tereny zaciętych zmagani na północnym wschodzie - znajdował się we wczesnych latach 50. w opłakanym stanie. Badaling, czyli fragment najbliższej Pekinu, był poważnie zrujnowany: obręb tamtejszego fortu uległ w połowie zniszczeniu, z murów, blanki i wież pozostały głównie gruzy. W latach 1953-1957 władze komunistyczne - zapewne w uznaniu zasług, jakie oddał im mur jako symbol - doprowadziły do naprawy 1300-metrowego wycinka, wzmacniając żelbetonem nierówne chodniki z myślą o cienkich podszwach i wysokich obcasach przyszłych turystów, a także wzmacniając naruszone, chwiejne blanki, by goście mieli się o co opierać. Wielki Mur wkroczył w ostatnią fazę swojej transformacji - z wyidealizowanego symbolu narodowego oporu w przypudrowaną atrakcję turystyczną.

Od czasów cesarskich w pewnym stopniu przetrwała także historyczna funkcja tej budowli. Pierwszy propozycję odnowy muru wysunął

w 1952 roku Guo Moruo - w młodości romantyczny wierszokleta, w wieku średnim zaś wysokiej rangi bezwzględny urzędnik komunistycznej biurokracji kulturalnej - który zasugerował odrestaurowanie Badalingu, by w dniach wolnych od rokowań wozić tam odwiedzających Pekin dyplomatów. I chociaż ambasadorowie już nie przywozili ze sobą do Chin koni i baranich skór, to Wielki Mur pozostał rodzajem ceremonialnych wrót. Przez nie przejść musieli ci, którzy chcieli coś uzyskać od władz Państwa Środka. Dziewiętnastego marca 1960 roku Badaling otworzył swoje podwoje dla dyplomatów, a pierwszym z zagranicznych dystyngowanych gości zwiedzających ten odcinek był nepalski premier. W ciągu następných szesnastu lat - chudych, jeśli chodzi o wizyty obcokrajowców w Chińskiej Republice Ludowej - mimo wszystko zawieziono tam 43 zagranicznych dygnitarzy. Później ich śladem podażyły setki.

Inne fragmenty muru, poza zasięgiem wzroku nielicznych przybyszów z zagranicy, którym umożliwiono wjazd za „Bambusową Kurtynę” Mao, nie miały się już tak dobrze w czasach władzy ludowej. Dla Mao problem z historią - zarówno jako idea, jak i rzeczywistością materialną w postaci zabytków z odległej przeszłości - sprowadzał się do tego, że nie mógł się zdecydować, jaką rolę przydzielić jej do odegrania w swoim komunistycznym imperium. Na swój sposób Mao - który przestudiował część z najstarszych zachowanych chińskich tekstów - był równie świadom znaczenia historii jak jego cesarscy poprzednicy: „Powinniśmy podsumować nasze dzieje od Konfucjusza do Sun Yatsena i przejąć tę cenną spuściznę - oznajmił w 1938 roku. - To ważne dla pokierowania obecnym wielkim ruchem”.²³ Skoro jednak miał pewność, że historia powinna posłużyć wspaniałej, socjalistycznej współczesności, to zachodziła konieczność zignorowania lub, jeszcze lepiej, wymazania tego wszystkiego, co nie pasowało do marksizmu-leninizmu. „Badając historię - powiedział Mao przy innej okazji - trzeba wyjść z perspektywy walki klasowej, ażeby się nie pogubić”.²⁴ Gdy komunistyczni urzędnicy roztaczali swoją kontrolę na ubogie wiejskie masy, jednym z ideologicznych imperatywów było szybkie okiełznanie pamięci zbiorowej. Na masowych zgromadzeniach, połączonych z „wylewaniem żalu”, przeszłość zamykano w mrocznej, dusznej skrzyni opatrzonej etykietą „dawne społeczeństwo” - uproszczonym

przedstawieniu niesprawiedliwego świata panów prześladowców i uciskanego chłopstwa, jakże odmiennego od wspianiałych nowych Chin Mao.

Inną, bardziej złożoną historię wyrzucono na śmietnik. Narzucanie całunu zapomnienia stanowiło ulubione rozwiązanie Mao w odniesieniu do epizodów historycznych, które wymykały się partyjnej kontroli: w komunistycznych Chinach wszystko, co choć trochę trąciło przeszłością, traktowano bardzo podejrzliwie. Jednocześnie Chińska Republika Ludowa energicznie lepiła z minionych czasów przedsocjalistyczny koszmar, by wzmocnić własną wizję czasów obecnych, i niszczyła z zapalem te elementy architektoniczne dawnego pejzażu Chin, które nie pasowały do jej modernistycznych idei i nowych narodowych wzorców. W latach 50. radykalnie przebudowano monument chińskiej władzy politycznej - zażytki z czasów cesarskich, skupione wokół Zakazanego Miasta. Ogrodzony park i budowle z epoki Ming, znajdujące się dokładnie na południe od cynobrowych murów, z których Mao proklamował w 1949 roku powstanie Chińskiej Republiki Ludowej, zrównano buldożerami z podłożem, a na tym miejscu pojawił się rozległy, pozbawiony wyrazu plac Tiananmen. Wielkie pustkowie owego placu - największego miejsca zgromadzeń publicznych na świecie - otaczają potężne gmachy, wizytówki socjalistycznej architektury (Muzeum Chińskiej Historii i Rewolucji, Wielka Hala Ludowa), w założeniu mające przytłaczać zwiedzającego swoim ogromem. Samo Zakazane Miasto oszczędzono - zapewne ze względu na wielkość budowli, równie nieskromną, jak pokazowe dzieła architektury socjalizmu; ponadto jego etos zamknięcia i tajemniczości odzwierciedlał cnoty polityczne, cenione przed nowych władców Chin. Stare mury miejskie Pekinu zastąpiono obwodnicą, a ich kamienie posłużyły w 1969 roku do budowy schronów przed radzieckimi bombami. Przetrwowało tylko kilka wielkich kamiennych bram ze starych murów; dziś górują one nad ulicami pełnymi wolno jadących samochodów. W 1966 roku Mao przypuścił ostatni i najbardziej gwałtowny atak na przeszłość, zapoczątkowując Rewolucję Kulturalną, wymierzoną w stare idee, dawną kulturę, minione zwyczaje i nawyki, podczas której niezliczone mnóstwo świątyń, porcelany, malowideł, rzeźb i ksiąg uległo zniszczeniu pod młotami i butami rewolucyjnej młodzieży Mao z Czerwonej Gwardii.

Jeśli nie liczyć tych kilku kilometrów odrestaurowanych na użytek zwiedzających, muzealnych fragmentów koło stolicy, które stanowią scenograficzną fantazję na temat dawnej chińskiej potęgi, Mao nie wykazywał większego zainteresowania zachowaniem pozostałych odcinków Wielkiego Muru, które teraz niszczały jeszcze szybciej wskutek komunistycznej polityki. Pazerni wieśniacy ograbiali zewnętrzne warstwy muru z kamieni lub skał albo wygrzebywali ubitą ziemię spośród nich, by użyźnić nią zagony. Tu i ówdzie cegły z muru posłużyły do budowy dróg i zbiorników; gdzie indziej wysadzano w powietrze jego fragmenty, by następnie sprzedawać uzyskane w ten sposób kamienie. Realia historyczne - prawdziwy wiek murów, ich funkcja oraz niejednorodny wygląd, błędy i kataklizmy dziejowe z nimi powiązane - poszły w zapomnienie; pozostał jedynie wygładzony wycinek, aby służył jako reklama Chin Mao. W każdym razie do czasu wyremontowania Badalingu reżim Mao zdążył nadać Pekinowi współczesny, socjalistyczny wygląd i nie dostrzegał potrzeby renowacji innych zabytków z przeszłości, do której Mao nastawiony był w najlepszym razie dwuznacznie.

Jednakże jako idea, ucieleśnienie autokratycznej filozofii politycznej, Wielki Mur nie tracił wielkiej i trwałej atrakcyjności dla Mao, który świetnie dostrzegał ową wyraźną izolacjonistyczną symbolikę reprezentowaną przez mur. Gdy mu to pasowało, Mao lubił myśleć o sobie jako o internacjonalistcie, dynamicznym przedstawicielu światowej rewolucji komunistycznej. Faktycznie jednak komunistyczne przekonania Mao były mocno powiązane z jego podejrzliwością wobec rzekomo szkodliwego wpływu obcych idei i pomysłów. Kiedy zatem Mao nie niszczył świadectw chińskiej przeszłości, skupiał się na likwidowaniu w chińskich masach wszelkich śladów obczyzny, czyli tego, co kojarzyło się w jego umyśle z kapitalizmem, burżuazją i niebezpiecznym antykomunizmem. Stała Bambusowa Kurtyna, a opuszczenie Chin stało się niemal niemożliwie, jeśli ktoś nie był skłonny do podejmowania na własną rękę bardzo ryzykownego rejsu z południowochińskich wybrzeży do Hongkongu. Chińczycy zostali zamknięci nie tylko we własnym kraju, ale w swoich miastach, miasteczkach i wsiach. Rynek lokalnej wymiany towarów i usług się zawalił, po tym jak wprowadzony przez komunistów bardzo

ściśły system rejestracyjny przywiązał ludzi do pracy na rzecz państwa. Nieusatysfakcjonowany faktem udaremnienia swoim poddanym ucieczki z kraju, Mao dążył do tego, by ich myśli i obyczaje nie wykraczały poza zawężoną, komunistyczną definicję chińskości. Na początku Rewolucji Kulturalnej w 1966 roku określano mianem burżuazyjnych, obcych i dlatego podejrzanych pod względem ideologicznym zupełnie niewinne, codzienne rzeczy - makijaż, wysokie obcasy, nadruki na ubraniach, obcisłe spodnie, nawet zwierzęta domowe. Osobnicy, którzy ośmielali się je nosić lub choćby posiadać, narażali się na okrutny i upokarzający publiczny odwet. (Sam Mao prywatnie prezentował odmienne spojrzenie w tej kwestii. Pomimo oficjalnych pochwał pod adresem tradycyjnej medycyny chińskiej domagał się dla siebie lekarza gruntownie zaznajomionego z medycyną zachodnią.)

Mao gorliwie stosował ową „wielkomurową” mentalność do kształtowania chińskiego społeczeństwa w wymiarze wewnętrznym i zewnętrznym. Skoro Wielki Mur był pierwotnie najwspanialszym przejawem jednej z najdawniejszych i najsilniej zakorzenionych cech chińskiej kultury - czyli otaczania domów, świątyń i wiosek murami - to Mao postanowił przykroić nieco tę gigantyczną wizję, żeby kierować swoim krajem zgodnie z zasadą „dziel i rządź”. Do podzielenia Chińczyków zamiast cegłami i zaprawą murarską posłużył się politycznym purytanizmem oraz ideą walki klasowej. Początkowo, chcąc zdobyć powszechne poparcie, partia komunistyczna prezentowała pojednawcze nastawienie do większości chińskiej populacji, która nie udzielała jej czynnego poparcia przed 1949 rokiem. Dopiero umocniwszy się u władzy, zaczęła atakować nie tylko swoich oczywistych wrogów klasowych - właścicieli ziemskich i wyższych rangą członków Kuomintangu - lecz i tych, którzy w mniejszym stopniu wyłamywali się z komunistycznej ortodoksji: drobnych przedsiębiorców, krytyków literackich, którzy uważali, że pisarze mają prawo do subiektywizmu, prozaików, którzy wykazywali karygodne zainteresowanie książkami z Zachodu, czy wreszcie słuchaczy, którzy uważali audycje państwowych rozgłośni radiowych za nudne.

Poczynając od wczesnych lat 50., przez Chiny przechodziły kolejne fale masowych kampanii politycznych, a każda z nich rozszerzała defini-

cję nieprawomyślności, obejmując nią coraz drobniejsze wykroczenia. W 1957, czyli rok po tym, jak Mao zachęcił Chińczyków do krytyki komunistycznych władz, prześladowano i uwięziono ponad pół miliona tych, którzy wystąpili jako „prawicowcy”. Rozwiały się wszelkie nadzieje na wolność słowa w Chińskiej Republice Ludowej - przynajmniej za życia Mao. W kulturze politycznej, która specjalizowała się w wykorzenianiu nieprawomyślności za pomocą historycznie gwałtownych publicznych denuncjacji i wymuszonych samooskarżeń, w której Chińczycy musieli, dla własnego bezpieczeństwa, donosić na sąsiadów i współpracowników, meldować o treści przypadkowych rozmów podsłuchanych przez uchylone okno, już samo żywienie krytycznych myśli - nie wspominając nawet o ich wyrażaniu - było bardzo niebezpieczne. Pod koniec lat 60. młody Chińczyk Wei Jingsheng - który później walczył z maoistowskim totalitaryzmem w ramach prodemokratycznej organizacji - obserwował, jak Mao wyniszcza Chiny, wpędzając ludność kraju w ubóstwo, słabość i głód, i widział jak „[Mao] utworzył z ludzi nieistniejące grupy interesów i rzucał ich do wzajemnej walki, by stracili kontakt z rzeczywistością i nie dostrzegali już, na czym naprawdę powinno im zależeć”.²⁵ Jeden z prawicowców potępionych w 1957 roku zwięźle opisał społeczność będącą efektem maoistowskiej walki klas: „Od 1952 kampania goniła kampanię, a każda z nich pozostawiała po sobie Wielki Mur - mur, który oddzielał od siebie ludzi”.²⁶

Nieprzypadkowo właśnie w czasie Rewolucji Kulturalnej - tego politycznego apogeum maoistowskiej dyktatury - rozpoczęła się publiczna kampania w celu rehabilitacji pierwszego cesarza Qin, zapamiętanego w chińskich dziejach jako wyjątkowy złoczyńca oraz budowniczy pierwszych cesarskich murów granicznych. Lecz oto dzięki karkołomnym zabiegom partyjnych historyków władca ten przeszedł niezwykłą metamorfozę we wczesnych latach 70. - od krwawego tyrana do postępowego wizjonera. Mur wzniesiony przez tego cesarza, jak uroczyste informował artykuł w „Dzienniku Ludowym”, oficjalnym organie prasowym partii komunistycznej, powstał „w celu zapobieżenia niszczycielskim atakom ze strony uprawiających niewolnictwo Xiongnu oraz dla umocnienia feudalizmu, związanego z konsolidacją władzy centralnej. Leżało to

w interesie ludu". Gdy akcje Pierwszego Cesarza rosły, notowania jego przeciwników spadały. W roku 1975 ukazała się książka będąca utrzymanym w stylu Rewolucji Kulturalnej potępieniem Menga Jiangnu, legendarnego krytyka muru Qin, zatytułowana *Meng Jiangnu był pro-konfucjańskim, antylegalistycznym wielkim trującym chwastem**. Jeśli się uwzględni powolne niszczenie lub wysadzanie w powietrze większości fragmentów murów w latach komunizmu, to wprost trudno o bardziej wymowny dowód na obłudne, dwulicowe nastawienie Mao do przeszłości: jego bardzo chińskie poważanie dla takiej historii, którą da się zaprząć do rzeczywistości (wyobraźmy sobie analogiczną sytuację w latach 80. w Wielkiej Brytanii; wyobraźmy sobie premier Thatcher nakłaniającą gazetę „The Times” do wychwalania Hadriana i jego muru, by mieć argument przeciwko przystąpieniu do Unii Europejskiej) oraz bezlitosny brak szacunku dla tych dziejowych chwil, które nie odpowiadały jego totalitarnemu światopoglądowi.

ZAKOŃCZENIE

Wielki Mur, centra handlowe i wirtualna bariera

Na zdjęciu z 23 października 1972 roku amerykański prezydent Richard Nixon stoi na Wielkim Murze w Badaling, w otoczeniu wyglądających na nieco rozkojarzonych członków maoistowskiej świty dyplomatycznej. Wycieczka ta odbyła się podczas ośmiodniowej wizyty Nixona w Chińskiej Republice Ludowej, a pobyt szacownego gościa został wykorzystany do otoczenia go komunistyczną gościnnością: miały miejsce spotkania z Mao, bankiety, toasty i pieśni w wykonaniu zespołu muzycznego Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, który wyjątkowo zrezygnował ze stanowiącego jego repertuar pieśni sławiących socjalizm, by uraczyć prezydenta jego ulubioną, starą amerykańską kompozycją *Home, Home on the Range*. Na fotografii mur prezentuje swoje najbardziej malownicze oblicze przywódcy kapitalistycznego świata: wijąc się pomiędzy ośnieżonymi górami pod bezchmurnym, błękitnym niebem, oczyszczony z ludzkiego mrowia na cześć prezydenckiej ekipy. (Jak się można domyślać, służba bezpieczeństwa czaiła się, w typowym dla Chińczyków i Mongołów stylu, na wieżach strażniczych oraz w zaroślach po obu stronach muru.) Uchwycony na kliszy w momencie, gdy wpatrywał się w coś poza kadrem, z kącikami ust ściągniętymi w pochwalnym uśmiechu, prezydent sprawił satysfakcję komunistycznym dziennikarzom, wygłaszając ponad swoim futrzanym kołnierzem stosowną, przesyoną podziwem pochwałę: „To wielki mur i musiał zostać wzniesiony przez wielki naród”.¹

W tym samym roku trzydziestojednoletni kotlarz Huang Xiang z prowincji Guizhou na południu Chin, z dala od chińsko-amerykańskiej szermierki dyplomatycznej, wyraził całkowicie odmienny własny pogląd na Wielki Mur. W wierszu *Wyznania Wielkiego Muru* przemówił w imieniu tej zmęczonej zawikłanymi dziejami budowli:

Pod mgliście szarymi, nisko zawieszonymi chmurami

Stoję od wieków

Moje tętnice zwapniały

W nogach nie mam już czucia

To, co mnie wspiera, odpadnie, stracę równowagę

Sędziwy, zgrzybiały, upadnę i skonam

(...)

Stary jestem

Młodszy synowie i wnuki mnie nie lubią,

Jakże mają lubić niesfornego dziadka

Kiedy mnie widzą, natychmiast się odwracają

Nie chcą patrzeć na moją czerniejąco-zzieleniałą skórę

Na me rozdziawione, zapadnięte usta

(...)

Rzucają mi pełne nienawiści spojrzenia

Jak mumii poza sakrofagiem

(...)

Mówią, że łzę

Że okłamuję ich od stuleci

(...)

Nie chcą mną

Odmierzać jedności i woli swojego rodu

(...)

Dla nich jestem odrażający jak wąż,

Gdyż wiję się bez litości w krajobrazie ich myśli

Kasając ich dusze, pokolenie za pokoleniem

Chcą mnie obalić, zburzyć

(...)

Dzielę tę ziemię na niezliczone małe kawałki
Na bezkresne wąskie, duszne, podwóreczka
Rozciągam się pomiędzy ludźmi
Oddzielając tę gromadę od tamtej
Sprawiając, że muszą się strzec, bez ustanku, przed sobą nawzajem
Nie mogąc dostrzec twarzy sąsiadów
Lub choćby słyszeć ich rozmów
Chcą mnie obalić, zburzyć
Bo moje wielkie cielsko przesłania im widok
Odgradzając od wielkiego, rozległego świata poza ich podwórkami

(...)

Bo każdy kamień we mnie, każda piędź błota
cięży, przywołując ludzką przeszłość
dnem i nocą opowiadając o wczorajszych tragediach
Przypominam im
O niewoli i zamknięciu niezliczonych minionych pokoleń
O wiekowym strachu i nienawiści
O zmaganiach tych mrocznych stuleci, ofiarach i cierpieniach
O hałaśliwych podziałach i dysharmonii
O gwałtownej historii ludzkich konfliktów
Chcą mnie obalić, zburzyć
Dla dobra tych z ich przodków, którzy pomarli wewnątrz tych
 myślowych murów
Aby, po raz pierwszy, pozostawić swoim synom i wnukom spuściznę
 nauki i demokracji

(...)

Odpychają moje roztrzęsione, sypiące się, poczerńiałe ciało
Zdzierając ze mnie całun tradycji: kult minionego, przeciętność,
 ciasnotę myśli, konserwatyzm

(...)

Te miejsca, tak odległe w przeszłości
Teraz są bardzo blisko

**Moje umocnienia znikają z powierzchni ziemi
Zapadając się w ludzkich umysłach
Odchodzę, umarłem
Pokolenie synów i wnucząt zanosi mnie do muzeum...²**

W 1972 roku Wielki Mur był już, jako system fortyfikacji, czymś w rodzaju skamieliny, niemniej wizyta Nixona i wiersz Huang Xianga dowodziły, że izolacjonistyczny światopogląd, którym obrósł przez tysiąclecia, nadal żyje i ma się dobrze. Praktycznie cały przebieg wyprawy Nixona do Chin rejestrowały kamery amerykańskich stacji telewizyjnych, właśnie dlatego, że stanowiła ona sensacyjny przełom - ponowne nawiązanie stosunków dyplomatycznych przez Chiny oraz jednego z przywódców świata zachodniego po dwudziestoletniej przerwie. Nixon, typowy Amerykanin, skupił się na atakowaniu zauważanych przez siebie przejawów „wielkomurowej” mentalności - czyli starań, by trzymać obcokrajowców z dala od Chin. Z kolei Huang Xiang, młody Chińczyk, dorastający w czasach Mao, postrzegał tę mentalność od środka - jako dążenie do pozamykania Chińczyków, odgrożenia ich od ludzi z zagranicy i od siebie nawzajem.

Nixon bez wahania powiedział maoistowskim przywódcom wszystko, co chcieli i mieli nadzieję usłyszeć o ich narodowym symbolu, czyli Wielkim Murze, czyniąc to w interesie handlu oraz zimnowojennej *Realpolitik*. Jego reakcja na widok muru była całkowicie zgodna z oficjalnymi poglądami: budowla ta odgrywała przecież rolę scenografii dla totalitarnej turystyki dyplomatycznej, funkcjonując jako odseparowany od prawdziwej historii symbol wielkości Chin w minionych i przyszłych tysiącleciach. A jednak mimo tego ukłonu w stronę monumentalnej komunistycznej propagandy wizyta Nixona przynajmniej poczyniła nieznaczny wyłom w Bambusowej Kurtynie, wzniesionej przez Mao. Sześć lat później, czyli dwa lata po śmierci Mao, jego były towarzysz broni Deng Xiaoping - dwukrotnie represjonowany za rządów Mao za swoje liberalne poglądy w kwestiach ekonomicznych - objął władzę i powiększył ów wyłom, wprowadzając politykę „otwartych drzwi”. Już niebawem zagraniczne firmy zaczęły inwestować i zakładać swoje filie w Chinach, korzystając

z wprowadzonych przez Denga szczodrych ulg podatkowych. Najzdolniejszym spośród młodych Chińczyków zaczęto przyznawać zagraniczne stypendia naukowe; ci, którzy pozostali w kraju, podchwytywali elementy obcej kultury masowej: spodnie z rozszerzanymi nogawkami, długie włosy, muzykę rockową, książki Kafki.

Nixon do pewnego stopnia postawił na szalę swoją wiarygodność, szukając porozumienia z komunistycznymi Chinami. Atakując wewnętrzny, mentalny Wielki Mur w maoistowskich Chinach, Huang Xiang ryzykował utratę środków utrzymania, wolności, a nawet życia (polityczni więźniowie maoistowskich Chin na ogół ginęli w celach albo w obozach pracy). W 1972 roku samo pisanie poezji było aktem niebezpiecznego indywidualizmu i antyproletariackiego nastawienia; pisanie wierszy, które krytkowały system polityczny, jak to czynił Huang Xiang, było natomiast czymś samobójczo ryzykownym, niemniej charakterystycznym dla Huang Xianga, który od dość dawna buntował się przeciwko sztywnym rygorom obowiązującym w maoistycznych Chinach. Napiętnowany z powodu swojego pochodzenia - jego ojciec, generał w wojskach Kuomintangu, został rozstrzelany w obozie pod Pekinem w 1951 roku - młody Huang stale utrudniał sobie życie w warunkach komunizmu, nie chcąc ugiać karku i pokornie zaakceptować nudnej, uregulowanej egzystencji narzuconej mu przez dyktaturę proletariatu. W wieku 18 lat porzucił monotonną pracę w fabryce w południowych Chinach na rzecz opustoszałych równin i gór prowincji Qinghai na północnym zachodzie kraju. I zakochał się w niej, nie wystarawszy się wcześniej u miejscowych władz administracyjnych o pozwolenie na pobyt. Nie ograniczał się do pisania wierszy - osobistych w treści i tych mających charakter politycznego protestu - lecz czasem deklamował je na ruchliwych skrzyżowaniach. Nie pasowało to do losu przepisanego mu przez socjalizm i w rezultacie Huang spędził około pięciu lat swojej dorosłej młodości w czasach Mao w obozie pracy przymusowej - *laogai*, chińskiej wersji sowieckiego gułagu - tkwiąc w zabrudzonej ekskrementami celi razem z zatwardziałymi przestępcami.

Jednakże w 1978 roku Mao już nie żył, skrajni, lewicujący ideolodzy, którzy kierowali Rewolucją Kulturalną, trafili za kratki, a pragmatyczny

reformator Deng Xiaoping przejął władzę z rąk maoistowskich miernot. W tym roku chińscy opozycjoniści podjęli walkę z obowiązującą komunistyczno-izolacjonistyczną mentalnością za pomocą innego muru: szarego, niepozornego, niskiego muru w centrum Pekinu, na którym w listopadowy weekend pewien mechanik samochodowy zawiesił afisz, treść którego zarzucała przewodniczącemu Mao „błędy”. Parę dni później pojawiło się tam kilka następnych podobnych afiszy, a jeden z nich określał maoistowski reżim jako „feudalno-faszystowską dyktaturę”, kierowaną przez „siepaczy i morderców, których ręce zbrukane są krwią ludu”. Pod koniec owego tygodnia okolice muru stały się miejscem zgromadzeń tysięcy niezadowolonych, którzy gromadzili się, by odczytywać różowe, żółte, zielone i białe ulotki o treści politycznej, jakimi oblepiony był cały mur. Piątego grudnia młody elektryk Wei Jingsheng zawiesił arkusz z żądaniem „piątej modernizacji”, uzupełniającej cztery postmaoistowskie reformy Deng Xiaopinga (rolnictwa, nauki, postępu technologicznego i w zakresie obrony narodowej) jeszcze jedną - demokratyzacją. Wei, chcąc dać wyraz przywiązania do idei wolności wypowiedzi, uczynił coś jeszcze bardziej niezwykłego - podpisał swoją petycję. Już niebawem ci, którzy przychodzili pod „mur demokracji”, jak zaczęto zwać to miejsce, już nie zapoznawali się w milczeniu z ulotkami, lecz wygłaszali przemówienia, rozmawiając szczerze z zagranicznymi dziennikarzami, rozdawali drukowane własnym przemysłem gazetki, zakładali towarzystwa i grupy dyskusyjne oraz maszerowali na Tiananmen, gdzie odbył się pierwszy spontaniczny zlot. Ktoś wykrzyknął: „Ten mur jest bazą, która wspiera demokrację w Chinach”.³

Po 24 listopada na placu Tiananmen demonstranci natknęli się na inną ekspozycję haseł, wywieszonych na ogrodzeniu naprzeciwko mauzoleum Mao. Była to złożona z 94 członów wystawa antymaoistowskich hymnów Huang Xianga na cześć wolności i demokracji - w tym i cytowane potępienie Wielkiego Muru. Huang wraz z przyjaciółmi przejechał tysiące kilometrów z Guiyangu do stolicy, gdzie, z wiadrami kłajstru i zwiniętymi afiszami w rękach, przypuścili szturm nie tylko na Tiananmen, ale i na ideologiczne centrum Chińskiej Republiki Ludowej, oblepiając ulotkami uliczkę w pobliżu siedziby redakcji „Dziennika Ludowe-

go". Uliczka ta szybko zapełniła się ciekawskimi. Do grudnia mury w miastach całego kraju zaczęły służyć jako wielki demokratyczny organ informacyjny, natomiast represjonowani ze wszelkich zakątków Chin przybywali do stolicy, by przedstawić swoje dzieje prześladowań i wegetacji w ubóstwie.

Aktywiści spod „muru demokracji” bardzo liczyli na Deng Xiaopinga, który w 1978 roku odsunął od władzy starych maoistów z Biura Politycznego, mobilizując przeciwną Rewolucji Kulturalnej opinię publiczną za pomocą prasy centralnej. Do lutego 1979 roku Deng wykorzystywał tę falę niezadowolenia, manifestowaną w sposób najbardziej otwarty i radykalny na „murze demokracji”, zyskując masowe poparcie jako oponent skrajnych maoistów, a nawet powiadając pewnemu kanadyjskiemu reporterowi, że „mur demokracji” to rzecz „dobra”.⁴ Zwykli Chińczycy z zaciekawieniem analizowali zagraniczne liberalne modele systemów politycznych, a dokonane przez Deng otwarcie na świat zewnętrzny wydawało się obiecujące. Podczas tygodniowego pobytu w Stanach Zjednoczonych pod koniec stycznia 1979 roku Deng przymierzał wielki kapelusz na teksańskim rodeo, spotkał się z zawodnikami drużyny Harlem Globetrotters oraz wszedł do symulatora lotów kosmicznych w Houston.

Jednakże gdy Deng w lutym 1979 roku powrócił ze Stanów Zjednoczonych, owej jaskini globalnego kapitalizmu, antymaoizm ruchu prodemokratycznego przestał być już dlań użyteczny. Deng wcale nie był demokratą, jak łudzili się samorzutni działacze, tylko skłonny do metod autorytarnych pragmatykiem. Jego główną troskę stanowiło unormowanie sytuacji w kraju, kluczem do czego był, jak uważał, rozkwit gospodarczy w stylu kapitalistycznym, nie zaś demokracja. Chociaż jego entuzjazm dla idei ekonomicznego skoku naprzód sprawił, że Deng żywił głęboką niechęć dla lewackich zasad Rewolucji Kulturalnej i opowiadał się za zyskownym handlem zagranicznym oraz inwestowaniem obcego kapitału w Chinach, to pozostał komunistą, który nigdy nie traktował serio pomysłu odejścia od kierowania reformami gospodarczymi przez jednopartyjne państwo. „Nie można odnieść sukcesu - skomentował później - bez uciekania się do metod dyktatorskich”.⁵ W marcu 1979 roku poczynił krok w stronę frakcji konserwatywnej w chińskich władzach,

wyjaśniając, że w jego, Denga, Chinach otwartości nie należy traktować jako czegoś bezwzględnie dobrego, że „niektóre wystąpienia nie leżą w interesie stabilizacji i jedności”.⁶

... Pewne wichrzycielskie elementy wysunęły rozmaite żądania (...) Prowokują i podjudzają część mas do ataków na partię i organizacje rządowe (...) wnoszą takie hałaśliwe slogany jak „Walka z głodem” czy „Przyznajcie nam prawa obywatelskie”, (...) rozmyślnie próbując przyciągnąć uwagę obcokrajowców, by ci nadawali światowy rozgłos ich słowom i czynom. Istnieje tak zwana Chińska Grupa Praw Człowieka, która posuwa się tak daleko, że wywiesza afisze z wielkimi literami, domagając się od prezydenta Stanów Zjednoczonych „okazania troski” kwestii praw obywatelskich w Chinach. Czy możemy zezwalać na tak otwarte wezwanie do mieszania się w sprawy wewnętrzne Chin?

Strażnicy mentalnego „wielkiego muru” Denga pozwalali niewątpliwie na dużo więcej od tych, którzy wcześniej służyli Mao; mimo to nie oznaczało to bezczynności. W przeciwieństwie do Mao Deng mógł sobie pozwolić na rozważenie przyznania Chińczykom ograniczonej swobody ekonomicznej; w sensie politycznym był jednak ulepiony z tej samej gliny co jego poprzednik. Kość niezgody stanowiły, rzecz jasna, żądania innych form liberalizacji - politycznej, społecznej, kulturalnej - pełnące za hasłami domagającymi się rozluźnienia ograniczeń w gospodarce. Główna trudność, przed którą stał Deng, polegała na tym, że starał się on zachować otwartość ekonomiczną Chin, równocześnie odrzucając wszystko, co nie pasowało do „duchowej socjalistycznej cywilizacji” - co zresztą tłumaczyć może fakt, iż przez pierwsze dziesięć lat swoich rządów miotał się wyraźnie między chęcią zaostrzenia kontroli a jej rozluźnieniem. Cztery lata później, w trakcie jednej z kilku poważniejszych anty-zachodnich krucjat ideologicznych, „kampanii wymierzonej przeciwko duchowym skażeniom”, posępnie wyraził swoje poważne wątpliwości w kwestii otwarcia: „Jeśli ktoś uchyli okno, to trudno mu zapobiec wlatywaniu much i komarów”.

W październiku 1979 roku elektryk Wei Jingsheng odczuł na własnej skórze surowość represji, jakie spadły na działaczy prodemokratycznych;

został skazany na 15 lat więzienia, z których wiele przesiedział w izolacji. Podobno Deng Xiaoping chciał jego śmierci; tylko perspektywa wrogiej reakcji ze strony międzynarodowej opinii publicznej powstrzymała przed doprowadzeniem do egzekucji. Huang Xiangowi niejako „upiekło się” - dostał następne 18 miesięcy obozu pracy. Nowe oficjalne zarządzenia formalnie zabroniły rozpowszechniania „sloganów, plakatów, książek, broszur, fotografii i innych materiałów wymierzonych przeciwko socjalizmowi, dyktaturze proletariatu, przywództwu Partii Komunistycznej, marksizmowi-leninizmowi oraz myśli Mao Zedonga”.⁸ W połowie grudnia 1979 roku, po tym jak władze Pekinu wprowadziły zakaz wywieszania na murach gazetek ściennych, towarzyszący ze stołecznego wydziału sanitarnego usunęły afisze z widoku.⁹

* * *

Upłynęło dziesięć lat i były to dobre lata dla Wielkiego Muru. We wrześniu 1984, rok po wspomnianej kampanii przeciwko „duchowym skażeniom”, w istocie wymierzonej w prozachodnie rozluźnienie ideologiczne - walce z tak różnymi naleciałościami, jak pornografia, komercjalizacja, poezja abstrakcyjna czy zachodnie fryzury - Deng Xiaoping zapoczątkował nową ogólnonarodową akcję pod hasłem „Jeśli kochamy Chiny, odrestaurujmy nasz Wielki Mur”. Przez następne pięć lat na prace renowacyjne na murze wydano dziesiątki milionów juanów: poddano gruntowym zabiegom kosmetycznym kolejny prawie kilometrowy odcinek muru wokół Badalingu, a inny fragment murów Ming koło Pekinu przygotowano i wystawiono na pokaz. W tym samym okresie w 1984 roku mur doczekał się przystrojenia nie tylko rusztowaniami, ale również uhonorowania przez wyidealizowany socjalistyczny spektakl. W *Pieśni o chińskiej rewolucji*, ekstrawaganckim muzycznym przedstawieniu na cześć 35-lecia Chińskiej Republiki Ludowej, Wielki Mur wyłaniał się w tle z mgły pośród parady patriotycznych śpiewów i płasów.¹⁰ W 1988 roku poświęcono tej budowli osobny dokumentalny program telewizyjny, sławiąc ją jako przejaw „wielkich sił twórczych ludzkości” oraz „niezwykłej mądrości chińskiego narodu i niestrudzonego dążenia do nabierania przezeń

siły".¹¹ Wielki Mur okazał się jednym z głównych beneficjentów nowej, tradycjonalistycznej polityki kulturalnej partii komunistycznej, która miała w zamierzeniu wypełnić ideologiczną pustkę, jaka powstała po odrzuceniu maoistowskiego obrazoburstwa. Po latach krytyki Konfucjusz z powrotem stał się modny, stanowiąc temat finansowanych przez partię konferencji, warsztatów i stając się patronem nowych instytutów badawczych. Partyjni planiści rejestrowali szybko rosnący dochód narodowy czterech „azjatyckich smoków” - najszybciej rozwijających się kapitalistycznych państw dalekowschodnich - i zaczęli myśleć, że konfucjanizm, ożeniony z kapitalizmem, może jednak wydać dobre owoce. Naturalnie nowi komunistyczni zwolennicy konfucjanizmu byli świadomi, że przez tysiąclecia filozofia ta skutecznie wspierała jedynowładcze, dyktatorskie rządy. „Mur demokracji” tymczasem zburzono, a na jego miejscu stanęła świątynia rynkowych reform Denga - wielka siedziba Banku Chin.

Z perspektywy całego kraju przemiany nie miały jednak tak gładkiego charakteru. U szczytu Deng Xiaoping, prorynkowy komunistyczny autokrata, toczył nieustanne zmagania z konserwatywnymi stronnikami sterowanej odgórnie gospodarki socjalistycznej. Ponad miliardowej ludności Chin liberalizacja ekonomiczna przyniosła różne skutki. Szansę uzyskali ryzykanci i osoby dysponujące wpływami - prywatni przedsiębiorcy oraz przebiegłi urzędnicy państwowi, którzy potrafili uruchomić polityczne koneksje w celu zdobycia lukratywnych pozycji w biznesie. Jednak dla tych żyjących wciąż na tak zwanej misce ryżu (czyli na dożywotnim, choć marnym stanowisku, przydzielonym przez komunistów) zwrot w stronę gospodarki rynkowej oznaczał zarówno gwałtowny wzrost cen, jak i znaczne obniżenie realnych dochodów, a także perspektywę utraty pracy, gdyż przedsiębiorstwa państwowe musiały przystosować się do nowych warunków - nieznanych za rządów Mao wymogów konkurencyjności i wydajności.

Do roku 1988 wprowadzona przez Deng Xiaopinga nowa wersja mentalnego Wielkiego Muru przyprawiła większość miejskich Chin o ideologiczny zawrót głowy: podczas gdy bramy Chin pozostawały nieustannie otwarte dla zagranicznych inwestorów, co kilka lat wmontowane w nie „ideologiczne okna” zamykano z trzaskiem ze strachu przed obcymi „mu-

chami i komarami" (w szczególności przed pomysłami wprowadzenia swobód politycznych). Jednakże niekonsekwencje wolnorynkowego socjalizmu Denga zapewne nie raziłyby tak boleśnie, gdyby ich efektem były zdecydowana poprawa poziomu życia i wyraźne poczucie rozwoju materialnego. Niezadowolenie uległo nasileniu, kiedy na XIII Zjeździe pod koniec 1987 roku sekretarz generalny partii i zarazem główny współpracownik Denga dobitnie poinformował naród, że po prawie czterdziestu latach politycznych i ekonomicznych wyrzeczeń Chińska Republika Ludowa nadal znajduje się zaledwie we „wstępnym stadium” socjalizmu. Dla mieszkańców chińskich wielkich miast to wstępne stadium miało niewiele do zaoferowania: w ciągu trzech pierwszych miesięcy 1988 roku ceny warzyw w wielkomiejskich sklepach wzrosły prawie o połowę; wprowadzono racjonowanie wieprzowiny, jaj i cukru na skutek panicznego wykupywania tych produktów. W celu obniżenia kosztów produkcji przedsiębiorstwa państwowe zaczęły zwalniać pracowników; w jednej z aglomeracji tylko w pierwszej połowie roku 1988 straciło pracę aż 400 tysięcy ludzi. Coraz częściej wybuchały strajki, nasilały się plagi żebractwa i przestępczości (gospodarczej i kryminalnej). W warunkach takiego kryzysu ekonomicznego wizerunkowi partii dodatkowo szkodziły rozpowszechnione opinie, przechodzące w donośny pomruk oburzenia, głoszące, iż tylko politycy z układami tak naprawdę skorzystali - za sprawą transakcji handlowych i malwersacji - ze zwrotu Chin ku rynkowemu socjalizmowi. W oczach większości zamieszkujących duże miasta Chińczyków prowadzona przez partię komunistyczną polityka „otwartych drzwi” nie przynosiła niczego zbyt korzystnego. Rezultatem była nie tyle tęsknota do ekonomicznego i politycznego purytanizmu ery maoistowskiej, ile raczej powszechne pragnienie uzyskania jakiejś kontroli nad owymi „drzwiami”.

W czerwcu 1988 roku, gdy pomruki niezadowolenia stawały się coraz głośniejsze w miastach w całym kraju, telewizja państwowa wyemitowała sześcioodcinkowy historyczny film dokumentalny. Serial ten wstrząsnął Chinami. Dziesiątki, może setki milionów, które miały dostęp do odbiorników telewizyjnych - pod koniec lat 80. podobne luksusowe dobra konsumpcyjne nadal były w Chinach czymś dość rzadkim, a telewizory osiągały zawrotne ceny - zbierały się przed ekranami przez

sześć wieczorów, kiedy nadawano ów cykl. Scenariusz filmu pojawił się, w skróconej postaci, w ogólnokrajowych gazetach, mających milionowe nakłady; sprzedano także ponad 700 tysięcy jego egzemplarzy w formie książki. Rok później w 1989, w trakcie akcji represyjnych po demonstracjach na Tiananmen, główny autor filmu, asertywny młody reportażysta i spiker Su Xiaokang, został uznany za prowodyra, który owej wiosny wywołał „kontrewolucyjny zamęt”; musiał on potajemnie opuścić kraj i szukać schronienia w Europie.

Serial nosił tytuł *Elegia rzeki*, a jego przesłanie było wyraźne: wina za obecne kłopoty Chin tkwi w ich terytorializmie, niechęci do zamorskich wypraw i do otwierania się na świat zewnętrzny. Film metaforycznie opłakiwał tyranie Rzeki Żółtej, której zmienny bieg, częste powodzie i namywanie błota na pobliskie tereny miały wyczerpywać energię i pomysłowość Chińczyków, wpędzając ich w obsesję strzeżenia własnej ziemi. To ogromne, zbiorowe zadanie panowania nad rzeką i ziemiami zmusiło Chińczyków do zwrócenia się ku surowym, autorytarnym formom organizacji politycznej, zajmującym się głównie wewnętrznymi, związanymi z uprawą roli zagadnieniami. W rezultacie naród ten w trakcie dziejów zamykał się w sobie, nie podejmował zamorskiej ekspansji, nie poszerzał własnych horyzontów i nie zerwał z liczącą tysiące lat tradycją feudalnej dyktatury. Monumentem najbardziej widocznej spośród chińskich politycznych bolączek był, jak powiadał filmowy narrator, Wielki Mur, wzniesiony w pobliżu jedynej chińskiej otwartej granicy, nie wytyczonej przez góry czy morza.

Po tym jak pierwszy cesarz Qin wybudował Wielki Mur, „możliwe stało się odpieranie ataków ludów pasterskich napierających z zewnątrz i zarazem stworzenie rodzaju spójnej siły dośrodkowej, przyciągającej ludzi wewnątrz muru ku ośrodkom władzy. Tym samym ten, kto wznosił Wielki Mur, wchodził w posiadanie ziem uprawnych, terytoriów i nacji po wewnętrznej ich stronie”.¹² A jednak, choć zdaniem autorów *Elegii rzeki* mur wzmacniał despotyzm, to wcale nie okazał się skutecznym jako defensywna zapora:

W czasach gdy dzicy jeźdźcy Czyngis-chana spadali niczym fala przyboju, nie mogli ich powstrzymać ani naturalne bariery, takie jak Rzeka Żółta czy Jangcy, a tym bardziej Wielki Mur. (...) A Chińczycy, pomimo wysokiego poziomu cywilizacyjnego, również byli bezsilni, nie mogąc uchronić się przed swoim losem (...) Ileż to dziejowych tragikomedii rozegrało się z Wielkim Murem w tle!¹³

Dla twórców *Elegii rzeki* ostatnią z tych tragikomedii była nabożna cześć, oddawana murowi przez współczesnych Chińczyków:

Ludzie szczerą się faktem, że to jedyne dzieło budowniczych, które astronauta mogą dostrzec z księżyca. Chcą nawet prezentować je jako symbol potęgi Chin. Gdyby jednak Wielki Mur mógł przemówić, to bardzo szczerze wyznałby swoim chińskim wnuczętom, że jest wielkim i tragicznym nagrobkiem, wykutym przez dziejowe losy (...) i może tylko symbolizować ilozacjonistyczną, zachowawczą i nieudolną strategię obronną oraz podszytą tchórzem pasywność (...) Cóż, o Wielki Murze, dlaczego wciąż cię wychwalamy?¹⁴

Przesyconą surową krytyką pod adresem Wielkiego Muru narrację - owego „wyrazu klęsk i odwrotu” - wizualnie wzmacniały obrazy nieregularnych, monotonicznie jasnobrunatnych ruin muru, ciągnących się pośród pustkowi północy Chin.¹⁵ Antidotum na tę duszną, przywiązaną do ziemi paletę chińskich dziejów stanowić miały odświeżające błękitne „postępowe fale” oceanu, „zmywające nagromadzone osady feudalizmu” dzięki handlowi, otwarciu, rozwojowi, wolności, kapitalistycznym pieniądзом, nauce i demokracji.¹⁶ „Czy nie potrafimy dosłyszeć wspańskiej melodii ludzkiego przeznaczenia?” - wypytywali retorycznie autorzy filmu, podkreślając te słowa lekkimi dźwiękami muzyki na syntezatorze imitującym klawesyn, a także obrazami wiewających marynarzy oraz rajskich, porośniętych palmami plaż.¹⁷

Choć w dokumencie tym znalazło się stosunkowo niedużo bezpośrednich odniesień do krępujących problemów współczesnych Chin, to każdy wykształcony chiński telewidz mógł bez trudu zrozumieć ukryty sens owych zarzutów wobec Wielkiego Muru i Rzeki Żółtej - była to alegoryczna krytyka panujących władz i trwających dziesięciolecie wahań pomiędzy

gospodarczą liberalizacją a uciskiem politycznym. Nie można było nie uznać krytykowania pierwszego cesarza Qin i jego ziemnego walę za atak na Mao i jego zamknięty system socjalistyczny ani też nie pojmować, że pochwała czystego, lazuruowego oceanu to orędmie na rzecz otwarcia się na polityczne wartości i liberalną demokrację Zachodu. „Obecnie przechodzimy od tego, co mętne, ku temu, co przejrzyste - prorokował z optymizmem autor tekstu. - Ten szmat żółtawej, piaszczystej ziemi nie wpoi nam prawdziwego ducha nauki. Nieokiełznana Rzeka Żółta nie może nam zaszczeić prawdziwie demokratycznej świadomości. (...) Dopiero gdy «błękit» morskiej bryzy zamieni się ostatecznie w deszcz i raz jeszcze nawodni to wysuszone żółtawe podłoże, wówczas owa potężna moc (...) da nowe życie rozległym płaskowyżom [naszego kraju]”.¹⁸

Z dzisiejszej perspektywy *Elegia rzeki* wydaje się nieco pompatycznym, wyostrozonym obrazem, trochę zanadto alegorycznym i z pewnością naiwnym w swoim nastawieniu do Zachodu. (W Chinach lat 80. nawet wykształcone osoby uważały odcinki serialu *Dallas* za autorytatywne, paradokumentałne źródło na temat współczesnej Ameryki), jednakże nawet obecnie dużo rzeczy w tym filmie nadal wywiera silne wrażenie. Wciąż uderza ochota autorów tego ekranowego dokumentu do zmagania z historią - pomimo naciągania pewnych faktów w celach polemicznych - i to w warunkach socjalistycznej kultury, która odwođziła ludzi od krytycznego bądź twórczego zajmowania się przeszłością i chciała skierować nadzieje obywateli ku przyszłości, zamiast rozgrzebywać drażliwe kwestie minionych czasów. Pobieżny przegląd oferty programowej kanałów sterowanej przez komunistów chińskiej telewizji na początku trzeciego tysiąclecia - kiepskie programy rozrywkowe przeplatane są kiczowatymi mydlanymi operami, stanowiącymi pochwałę socjalistycznej moralności - sprawia, że *Elegia rzeki* wydaje się w porównaniu z tą sztaampą prawdziwym dziełem poważnej filmowej dokumentalistyki.

Kiedy wiosną 1989 roku studenci zaczęli wylęgać na ulice, łatwo było skojarzyć wysuwane przez nich żądania większej wolności słowa i jawności poczynania władz z wpływem *Elegii rzeki* - telewizyjnej sensacji ubiegłego roku. W ostatnim odcinku filmu sławiono chińskich intelektualistów jako wybawców narodu: „Dzierżę w swoich dłoniach

broń przeciwko niewiedzy i przesądom (...) To właśnie oni kierują ożyw-
czy wiosenny powiew nauki i demokracji ku naszej pożółkłej ziemi!"¹⁹
Po tym jak studenci podchwycili wzniosłą dziejową rolę nadaną im przez
Elegię rzeki, Su Xiaokang popędził, by wziąć udział w ich akcjach prote-
stacyjnych, krocząc po placu Tiananmen okutany w papierową szarfę
z napisem, że jest twórcą *Elegii rzeki*, i zwracał się do studentów przez
megafon. „Nieźle - zauważyła jego przezorna żona, kiedy wrócił do do-
mu - miałeś swoją chwilę sławy. Całą zarejestrowaną na taśmach wideo
przez służbę bezpieczeństwa".²⁰

Czwartego czerwca 1989 roku o godzinie 22.00, osiemnaście dni po po-
spiesznym odciążeniu uwagi przybyłego z oficjalną wizytą radzieckiego
przywódcy Michaiła Gorbaczowa od demonstracji na Tiananmen za pomo-
cą propozycji, by zażył nieco świeżego wiosennego powietrza w trakcie wy-
cieczki na Wielki Mur w Badaling, komunistyczne władze rozkazały jed-
nostkom Armii Ludowo-Wyzwoleńczej przeprowadzenie koncentracji
na obrzeżach stolicy i przygotowanie się do oczyszczenia placu. Pół godzi-
ny później, gdy pokojowo usposobiony tłum zatarasował oddziałom drogę
kilka kilometrów na zachód od Tiananmen, żołnierze otworzyli ogień
do demonstrantów. Strzały umilkły dopiero kilka dni później. Tydzień
po stłumieniu buntu rząd sporządził listę „najbardziej poszukiwanych”,
na której znaleźli się przywódcy studenci, działacze ruchu na rzecz obro-
ny praw człowieka, członkowie nieformalnych grup dyskusyjnych oraz Su
Xiaokang, twórca *Elegii rzeki*. Su, wraz z Chai Lingiem i Wu'er Kaixim,
czołowymi aktywistami z grona studentów, należał do tych szczęśliwców,
którym udało się uciec; dotarł do Ameryki przez Hongkong i Paryż.

Nie dopadłszy samego Su, władze powetowały to sobie odwetem na je-
go telewizyjnym dziele. Jedenastego września 1989 roku do stolicy zje-
chała grupa historyków i potępiła *Elegię rzeki* za krytykę Wielkiego Mu-
ru i Rzeki Żółtej, prozachodnie nastawienie i „kontrewolucyjne
podburzanie”, zarzucając filmowi „ogłupianie i oszukiwanie ludzi”, do-
prowadzenie „opinii publicznej do politycznego chaosu, który w tym ro-
ku wszędzie zapanował i który objął kontrewolucyjne zamieszki w sto-
licy”, a ponadto nieznośnie „aroganckie i lekkomyślne podejście do
bohaterów narodowych, patriotów i przywódców rewolucji”.²¹

Podczas gdy wydarzenia w Europie prowadziły do zniesienia Żelaznej Kurtyny, władze chińskie analizowały doświadczenia ostatnich dziesięciu lat poprzedzających pekińską masakrę. Powrót do całkowitego izolacjonizmu nie wchodził w rachubę. Tak czy inaczej Chiny Denga Xiaopinga musiały się nieco otworzyć: wzrost poziomu inwestycji zagranicznych oraz obrotów handlowych stanowił jeden z poważnych sukcesów gospodarczych lat 80. Nawet w dziedzinie kultury nikt nie zamierzał na serio cofać wskazówek zegara i powracać do maoizmu. Urzędników zajmujących się kulturą silnie naciskano, by przyjęli punkt widzenia, że literatura lat 80., pod wpływem lektury zachodnich klasyków, ponownie przetłumaczonych, ustępuje wartością tej, która powstawała w czasach Mao, kiedy to śruba kontroli politycznej przykręcona była tak mocno, iż w latach 1949-1966 w całej Chińskiej Republice Ludowej przeciętnie ukazywało się co roku zaledwie po osiem powieści. Główna troska władz nie zmieniła się od późnych lat 70.: było nią dążenie do zerwania ekonomicznych owoców otwartości w celu ustabilizowania nastrojów ludności w połączeniu z blokowaniem „wywrotowych”, antytotitarnych nawoływań do rozszerzenia swobody wypowiedzi oraz demokracji. Innymi słowy, chodziło o dalsze ścisłe monitorowanie chińskich granic.

Minęło kolejne dziesięć lat - i znów był to pomyślny okres dla Wielkiego Muru. Mur Berliński upadł, ale ten w Chinach pozostał główną atrakcją turystyczną kraju i czymś w rodzaju narodowego emblematu. W trakcie uroczystości zorganizowanych w 1997 roku w Pekinie z okazji ponownego przejścia Hongkongu przez Chiny nie zabrakło teatralnej rekonstrukcji Wielkiego Muru z lśniących ciał Chińczyków.²² Symbolika - naród chiński to Wielki Mur, rozumiany jako ojczyzna, ogarniał swoimi granicami Hongkong po stuletnim pobycie tej enklawy w zewnętrznym świecie - nie mogła być bardziej wyrazista.

Chociaż Chińczycy, którzy byli świadkami zdławienia demonstracji w 1989 roku, nie zapomnieli tej masakry, to władze oświadczały jasno, że rozdrapywanie zadawnionych ran nie leży w niczym interesie i lepiej

o tych sprawach głośno nie wspominać. W rezultacie już w 1998 roku wielu chińskich studentów nie znało żądań wysuwanych przez swoich poprzedników sprzed dekady, a jeszcze mniej wiedziało, co wydarzyło się w 1978 roku. Hasłem, chętnie powtarzanym w latach 90., było **Wang qian kan** - „Patrz w przyszłość”, przy czym często zastępowano „przyszłość” podobnie brzmiącym w chińszczyźnie słowem „pieniądze”. Wbrew nastrojom wiosny 1989 roku już trzy lata później Chińczycy podążyli za dyrektywą Deng Xiaopinga w stronę „szybszego, lepszego, głębszego” rozwoju gospodarczego oraz reform rynkowych. Oficjalne środki masowego przekazu podkreślały, że rynek powinien być socjalistyczny, podczas gdy Deng utrzymywał, iż „przedsiębiorstwa z kapitałem zagranicznym (...) są korzystne dla socjalizmu”.²³

W tym czasie Chińczycy zaakceptowali to, na co partia zezwalała poza obrębem własnego „wielkiego muru”; choć jednopartyjny rząd nadal ściśle kontroluje media, to ludność skoncentrowała wysiłki na dorabianiu się i konsumpcji. Na początku lat 80. wystarczały jej rowery, tanie zegarki i telewizory. Pod koniec milenium miała już większe ambicje - ludziom zaczęło zależeć na samochodach, domach i zagranicznych wakacjach. A w 2004 roku i tego okazało się za mało, a pewna chińska firma komputerowa starała się przejąć filię międzynarodowego amerykańskiego koncernu IBM. Monumentem, symbolicznym i powszechnie podziwianym, w Chinach po roku 1989 stały się w równej mierze mury, jak wielkie centra handlowe. Nawet taki zabytek historyczny jak Wielki Mur wtopił się gładko w rozwijający się gwałtownie pejzaż konsumpcyjny Chin, przyjęty jako znak firmowy przeróżnych przedsiębiorstw towarowych i usługowych - firm budowlanych, co jeszcze można zrozumieć, lecz także tych produkujących wino czy opony; trafił nawet na karty kredytowe.

A jednak, pomimo braku nowych gwałtownych wydarzeń, relacje Chin ze światem zewnętrznym uległy metamorfozie pod wpływem cichego, lecz energicznego szturm na ich granice - już nie najazdu konnych

koczowników, ale zalewu informacyjno-technologicznego, z którego perspektywy liczą się nie granice wytyczane na ziemi, lecz te wirtualne.

Pierwszy powiew zmian nastąpił 20 września 1997 roku, kiedy chiński profesor komputerowiec wysłał pierwszy chiński e-mail, którego treść stanowiło wymyślone przezeń hasło: „Wyjdźmy poza Wielki Mur, pomaszujemy w świat”. Przez siedem następnych lat nie działo się nic szczególnego, póki przesłanie zawarte w przemówieniu Ala Gore'a z 1994 roku o „budowaniu informatycznej superautostrady” nie przeniknęło ostatecznie do świadomości Chińczyków. W tym samym roku powstała pierwsza chińska sieć komputerowa; w 1995 roku zaofiarował swoje usługi publiczny Internet. W ciągu kolejnych ośmiu lat liczba chińskich użytkowników Internetu mniej więcej potrajała się corocznie, wzrastając z 40 tysięcy do ponad 59 milionów.²⁴ Na początku roku 2005 szacowano, że przekroczyła ona sto milionów.

Tak jak się to miało ze wszystkimi wynalazkami i innowacjami, które przeniknęły do Chin z zagranicy, tamtejsze władze starały się wszelkimi sposobami kontrolować i ograniczać dostęp do Internetu. Internet, jak głosił oficjalny dekret, to rozwojowe narzędzie służące do pobudzania wzrostu gospodarczego poprzez uproszczenie wymiany informacyjnej między przedsiębiorstwami oraz procedury inwestycyjnej. Uznając w 2000 roku, że Internet „odegrał ważną rolę w światowym rozwoju ekonomicznym”, następca Denga, Jiang Zemin, wyraził nadzieję na „wzmoczenie administrowania zdrowymi informacjami” w Internecie - czyli, zgodnie z tradycją, na zacieśnienie nadzoru nad przepływem informacji przez wirtualny „wielki mur”.²⁵

Nie wymagało zbytnej przenikliwości przewidzenie w latach 90. XX wieku, że sieć wirtualna nie okaże się czymś tak uchwytnym i konkretnym, jak sobie tego życzyły chińskie władze, oraz że Internet w Chinach stanie się potencjalnym burzycielem mentalnego „wielkiego muru” i narzędziem tego, co, jak na chińskie standardy, kojarzy się silnie z wolnością słowa: forum dla nieoficjalnych źródeł informacyjnych, działaczy prodemokratycznych, organizacji wojujących o przestrzeganie praworządności i praw człowieka, kultów religijnych, fanów piłkarskich, wreszcie pochłoniętych obsesją na punkcie seksu mieszkańców miast.

Rząd USA bez wątpienia mógłby twierdzić, iż przewidział taką sytuację; raport Pentagonu z 1995 roku przepowiadał, że Internet będzie stanowił „strategiczną groźbę dla autorytarnych reżimów”. Bill Clinton rzucił Perkinowi wyzwanie, mówiąc dziennikarzom w roku 2000, że dla chińskich władz kontrolowanie Internetu będzie równie trudne jak „próby przygwożdżenia galarety do ściany”. Z kolei George W. Bush, jeszcze jako kandydat na urząd prezydencki, zauważył w 1999 roku, już wówczas dając wyraz swoim późniejszym głównym troskom, że jeśli Internet opanuje Chiny, to „duch wolności wydostanie się z butelki”.²⁶ Pomiędzy końcem lat 90., kiedy swoboda w zakresie opinii politycznych ograniczała się w przypadku większości regionalnych chińskich gazet do przedruku fotografii przywódców kraju publikowanych w ogólnokrajowym „Dzienniku Ludowym”, a rokiem 2005, gdy chińskie telenowele oferują zaledwie cień czegoś, co można by określić mianem psychologicznego wyjścia poza socrealizm, chińska sieć internetowa dała mieszkańcom tego kraju jakże potrzebną szansę wyrażania swoich opinii.

Mimo wszystko, odkąd Internet upowszechnił się w Chinach, władze starają się energicznie tłumić potencjalne niebezpieczeństwo utraty kontroli informacyjnej i liberalizacji zasad publicznych wystąpień. Na początku czyniono to z typową dla komunistów starej daty zadzierzystością: poprzez ograniczenie dostępu do sieci tyłoma przepisami urzędowymi, że większość ciekawych tej nowinki dawała za wygraną i w poszukiwaniu informacji sięgała po „Dziennik Ludowy” lub lokalną prasę. W 1996 roku chętni do korzystania z Internetu musieli wypełniać, w trzech egzemplarzach, policyjne formularze, których kopie trafiały do archiwów służby bezpieczeństwa, podpisywać „przyrzeczenie odpowiedzialnego korzystania z sieci [internetowej]”, które wykluczało zapoznawanie się z materiałami „zagrożającymi państwu, szkodzącymi bezpieczeństwu publicznemu lub też obscenicznymi albo pornograficznymi”, a ponadto informować „dostawcę usług internetowych” o wszelkiego rodzaju prywatnych sprawach, łącznie z cielesnymi znakami szczególnymi.²⁷

Pod koniec tysiąclecia, kiedy dostawcy usług zaczęli rozplatać ową „czerwoną taśmę”, którą krępowano w Chinach Internet, władze podniosły technologiczną poprzeczkę w swoich staraniach na rzecz kontrolowania sieci

komputerowej. Partia komunistyczna doszła do wniosku, że jeśli miało jej się udawać, cytując słowa Clintona, „przygwożdżenie galarety do ściany”, to wprawdzie musiała się wystarać o odpowiednią ścianę. W latach 1996-1997 nowy wydział w Biurze Bezpieczeństwa Publicznego, zajmujący się wykroczeniami internetowymi, przystąpił do konstruowania „Wielkiego Ognistego Muru” - niezwykłego mariażu chińskiej tradycji z nowoczesną technologią. Najeżony serwerami na pięciu bramkach, w których chiński Internet stykał się ze światowym, „Ognisty Mur” zaprogramowano tak, aby blokował „niebezpieczne” zagraniczne strony - witryny obcojęzycznych gazet, protybetańskich lub protajwańskich organizacji wolnościowych, kultów religijnych, publikacji w rodzaju „Playboya” itd. - a listę tę uzupełniano co dwa tygodnie. Pięć lat później owa bariera została dodatkowo wyposażona w oprogramowanie zdolne do wyławiania problematycznych słów i sformułowań na poszczególnych stronach internetowych i w poczcie elektronicznej, m.in. takich jak „Falun Gong” (nazwa zdelegalizowanej w Chinach grupy medytacyjnej), „wolność”, „pieprzyć”, „seks” oraz „Jiang Zemin”.²⁸ Wystarczy zatem, że pojawi się słowo „seks”, a wspomniane urządzenie automatycznie odcina dostęp do internetowego źródła. W 2002 roku zablokowano całkowicie dostęp do wyszukiwarki Google, ponieważ korzystanie z niej ułatwiało chińskim użytkownikom znajdowanie zakazanych stron. I choć, po protestach oraz apelu Google, władze zniosły zakaz, to jednak kontynuowały, w sposób mniej jawny i selektywny, cenzurowanie witryn za pomocą swoich programów.

Od korzystania z Internetu w celach „wywrotowych” w największym stopniu odstrasza oczywiście prawo, a raczej to, co w Chińskiej Republice Ludowej za prawo uchodzi. Reporterzy bez granic, internetowa organizacja wolnościowa, oszacowała, że do roku 2004 uwięziono w Chinach 61 „cyberdysydentów”. W 2003 roku nabrała międzynarodowego rozgłosu sprawa Liu Di, studentki psychologii, więzionej przez rok i to bez wyroku za protestowanie na internetowych „czatach” wobec prześladowań dysydentów politycznych.

jednakże tak jak w ceglano-ziemnym Wielkim Murze, również w Murze Ognistym są luki. W samych Chinach zresztą ów Ognisty Mur znany jest

jako *Net Wall*, która to nazwa dobrze oddaje jego „dziurawy” charakter („net” *oznacza* „sieć”). Blokowanie zakazanych stron internetowych nigdy nie było stuprocentowo skuteczne - nie wszystkie bramki w Ognistym Murze równie pilnie wcielały w życie wolę komunistów. Podobnie jak niegdyś wojska Ałtan-chana, zdeterminowani „internauci” mogą po prostu ominąć tę barierę, korzystając, pod pseudonimami, z zagranicznych serwerów zamiast z oficjalnych chińskich kanałów dostępu do światowego Internetu. W 2004 roku sfrustrowani chińscy użytkownicy Google korzystali z tej witryny, posługując się hasłem ElgooG: odwróconą wersją oryginalnej strony założoną przez pewnego komputerowego żartownisia. Ograniczone pod względem lingwistycznym rządowe programy filtrujące nie wychwytywały tych chińskich użytkowników, którzy wprowadzali angielskie nazwy zakazanych stron, wpisując je od tyłu - np. Swen CBB (zamiast BBC News). Tak czy inaczej, wciąż pojawia się zbyt wiele nowych stron internetowych, by chińskie władze mogły cenzurować je wszystkie.

Kolejną rewolucyjną cechą chińskiego Internetu jest to, że może on obalać mury nie tylko pomiędzy Chinami a resztą świata, lecz także wewnątrz samych Chin. W ciągu ostatnich kilku lat Internet odegrał ważną rolę w przedstawianiu opinii publicznej zamkniętego systemu chińskich rządów: ujawniając policyjne nadużycia i zbrodnie (tak jak w przypadku pewnego młodego człowieka, który poniósł śmierć w areszcie policyjnym w Guangzhou) oraz skutki urzędniczych malwersacji (epidemia AIDS w prowincji Hunan, wywołana przez nielegalny handel krwią), a ponadto sprzyjając mobilizowaniu ludności do antyrządowych akcji jeden z największych publicznych protestów w Chinach po 1989 roku miał związek z zakazem działalności sekty religijnej Falun Gong, której zwolennicy efektywnie korzystali z możliwości, jakie dają poczta elektroniczna i Internet). Od 2003 roku chiński Internet przeżywa prawdziwy boom w zakresie pojawiania się nowych „blogów”: w ciągu roku liczba autorów chińskich blogów wzrosła z dwóch tysięcy do 160 tysięcy, a wielu z nich to dziennikarze, którzy zamieszczają w Internecie reportaże lub informacje zbyt drażliwe, by mogły je rozpowszechniać staromodne środki masowego przekazu. Dwie cechy blogów działają na ich korzyść, jeśli chodzi o przekazywanie półoficjalnych wiadomości. Po pierwsze, są nazbyt liczne,

by oficjalni cenzorzy mogli je kontrolować, a władzom brakuje środków, ażeby skutecznie powstrzymywać autorów od zamieszczania osobistych tekstów w sieci internetowej. Po drugie, blogi mają półprywatny charakter - a z zawartych w nich informacji mogą korzystać tylko zarejestrowani użytkownicy - co oficjalnym cenzorom wydaje się mniej niebezpieczne od publicznych internetowych „czatów”.²⁹ W październiku 2004 roku blogi dowiodły jednak swego wyrotowego potencjału, gdy grupa rolników z północno-zachodnich Chin zaprotestowała za ich pomocą przeciwko konfiskacie ich ziemi przez rząd; lokalni urzędnicy państwowi nie poddali ich represjom, tylko czuli się zmuszeni do odpowiedzi na zarzuty za pośrednictwem własnego blogu.³

Jednak takie wykorzystanie Internetu wciąż stanowi raczej wyjątek niż regułę, a bezpośrednia cenzura rządowa to nie jedyna przyczyna takiego stanu rzeczy. Otwarte, oficjalne poczynania, mające na celu cenzurowanie chińskiej „cyberprzestrzeni”, są zaledwie częściowym wyjaśnieniem; należy bowiem także wspomnieć o autocenzurze użytkowników i administratorów sieci internetowej. Chiński Internet jest, co oczywiście zrozumiałe, nazbyt rozbudowany i amorficzny, żeby mógł się całkowicie poddać odgórnej, rządowej kontroli. Mając tego świadomość, władze, tocząc walkę z dążeniami do swobody wypowiedzi, wykorzystują również nieokreślone poczucie niepewności, żywione przez Chińczyków. Obsesja Mao na punkcie ideologicznej ortodoksji doprowadziła w minionych dekadach do wytworzenia represyjnej kultury politycznej, w której obawa przed donosami i strach przed denuncjacją na publicznych zebraniach popychały ludzi do przyznawania się do drobnych lub wręcz wymagowanych wykroczeń albo też do ostrej autocenzury, narzucającej ostrożność i redukującej groźbę choćby nieco nieprawomyślnego bądź podejrzanego w sensie politycznym postępuku. Z pewnością życie w dzisiejszych Chinach nie jest już, w przeciwieństwie do czasów Mao, stąpieniem po politycznym polu minowym, niemniej dwa elementy jego spuścizny przetrwały w codziennej kulturze politycznej tego kraju: poczucie, czasem niejasne, a czasami uzasadnione, że człowiek na forum publicznym znajduje się pod stałym nadzorem, oraz niepewność co do granic wyznaczających dopuszczalną swobodę wypowiedzi.³¹ Nie stanowi to większego proble-

mu w życiu prywatnym, gdyż Chińczyk może mówić cokolwiek osobom, którym ufa, za to poważnie krępuje poczynania poza sferą osobistą, w tym również w korzystaniu z publicznego i tak dostępnego środka przekazu, jakim jest Internet. Władze wzmacniają to poczucie, kreując kulturę strachu - kontrolując strony internetowe, przeprowadzając aresztowania, zamykając kawiarenki internetowe. Reszta to kwestia roztrzęsionych nerwów administratorów i użytkowników Internetu. „Wolimy sprawować kontrolę poprzez zdecentralizowany system odpowiedzialności - wyjaśnił jeden z architektów Ognistego Muru w 1997 roku. - ... użytkownik, dostawca usług internetowych oraz Chińska Telekomunikacja wspólnie ponoszą odpowiedzialność za informacje, do których użytkownicy mają dostęp. Ludzie przywykli do ostrożności, a ogólne wrażenie, że jest się obserwowanym, odwodzi od pochopnych poczynania. Klucz do kontroli nad siecią [internetową] w Chinach to sterowanie ludźmi, a to proces, który rozpoczyna się już w chwili zakupu modemu”.³² We współczesnych Chinach, gdzie zysk liczy się tak bardzo jak przestrzeganie przepisów, dla większości właścicieli kawiarenek internetowych finansowy koszt przeglądania przez klientów „niebezpiecznych” stron oraz ryzyko zamknięcia interesu przez służbę bezpieczeństwa to kwestia całkiem realna. W roku 2003, pod pretekstem zaostrożania norm w zakresie higieny i bezpieczeństwa, władze zlikwidowały połowę z dwustu tysięcy chińskich kawiarenek internetowych. W tych, które przetrwały tę czystkę, zainstalowano specjalne oprogramowanie umożliwiające śledzenie tego, co przeglądają klienci.

Obawa przed inwigilacją krępuje swobodne korzystanie z Internetu: przepływ opinii i informacji może być - i często jest - monitorowany przez wykazujących się spontaniczną „czujnością polityczną” obywateli. W ludnych Chinach brakuje pracy; dla znacznej liczby wśród pozbawionych stałego zatrudnienia (około 30 tysięcy osób, według świeżych szacunków) cenzurowanie Internetu stanowi dobre zajęcie. I choć niektórzy wypisują w Internecie bardzo odważne rzeczy, to ruch dysydentowski w sieci internetowej skrępowany jest całunem ryzyka i niepewności. Historia Liu Di - przez rok więzionej bez nakazu sądowego, na podstawie anonimowego donosu, w jednej celi z morderczynią - jest typowa.

W tej sytuacji wielu użytkowników Internetu woli nie podejmować zbytecznego ryzyka także w cyberprzestrzeni. Zdecydowana większość autorów blogów - przedstawiciele wielkowiejskiej mniejszości pośród mrovia chińskiej ludności wiejskiej - korzysta z Internetu w celach „ściśle prywatnych”: opisują swoje życie erotyczne, zakupy, posiłki w dniach wolnych od pracy. Nieprzypadkowo jednym z najpopularniejszych blogów w Chinach w 2003 roku był internetowy dziennik modystki z Guangzhou, niejakej Mu Zimei: „Mam zajmującą pracę - napisała - a w wolnym czasie oddaję się bardzo ludzkiemu hobby - uprawianiu miłości”.³³ Do listopada 2003 roku jej stronę odwiedziło 160 tysięcy osób, a codziennie liczba jej czytelników wzrastała o sześć tysięcy. Piętnaście lat temu ten rodzaj szczerych wyznań na temat seksu ścigano by w Chinach jako plugastwo. Obecnie jednak książkowe opisy gorących orgii, choć może nie stanowią lektury członków Biura Politycznego, są jednak czymś dosyć rozpowszechnionym, a publiczne wynurzenia na temat pożycia płciowego są uważane przez władze za stosunkowo niegroźny efekt uboczny liberalizacji ekonomicznej. Mimo że nie mają wiele wspólnego z „uduchowioną cywilizacją socjalistyczną”, promowaną przez partię od wczesnych lat 80., to przynajmniej stanowią dla Chińczyków rodzaj wentyla, przez który uchodzi nadmiar pary - bez wznoszenia groźnych haseł „politycznej jawności” czy też „demokratyzacji”.

Innym względnie bezpiecznym politycznie sposobem skanalizowania zbiorowej energii za pośrednictwem chińskiego Internetu jest uczestniczenie w obrzędach w religii państwowej, która spaja komunistyczne Chiny: wojowniczego, ksenofobicznego nacjonalizmu. Niemal od początku istnienia w Chinach internetowej społeczności, co pewien czas wybucha nacjonalistyczna histeria wokół kwestii i incydentów postrzeganych jako znieważanie godności narodowej Chin: demokratycznych wyborów na Tajwanie, zbombardowania przez samoloty NATO chińskiej ambasady w Belgradzie, japońskiej odmowy złożenia oficjalnych przeprosin za zbrodnie popełnione podczas II wojny światowej. (Aby uzmysłowić natężenie tej furii, wystarczy wspomnieć, że niektórzy „cybernarodowcy” proponowali podjęcie wojny nuklearnej z Japonią oraz z USA.)³⁴ Choć po 1989 roku władze państwowe starają się nie podgrzewać masowych

emocji, to tolerują przejawy bojowego nacjonalizmu, gdyż dzięki niemu coraz zamożniejsza, ale i sfrustrowana młodzież wielkomiejska może dać upust nadmiarowi energii, nie zajmując się minionymi i obecnymi błędami partii komunistycznej, za to popierając pewne realizowane przez władze cele: sprzeciw wobec tajwańskiej niepodległości, krytyka pod adresem Stanów Zjednoczonych za mieszanie się w sprawy dalekowschodnie oraz konflikt z Japonią dotyczący wysp Diaoyu. Dotychczas władze komunistyczne zyskały najwięcej na tym cybernacjonalizmie: ksenofobiczne re-sentymenty zlewają się z państwowym patriotyzmem, gdyż internetowi patrioci uznają emigracyjnych działaczy prodemokratycznych za prowokatorów chodzących na paskach obcych mocarstw.³⁵ W Chinach nawet hakerzy - gdzie indziej na świecie zbiorowisko indywidualistów i społecznych odszczepieńców - są gorącymi patriotami. Od 1997 roku chińscy hakerzy prowadzą wirtualną wojnę z krajami, które rzekomo znieważają Chiny: na wiosnę 2001 roku, po tym jak amerykański samolot szpiegowski zderzył się z chińskim myśliwcem odrzutowym w chińskiej przestrzeni powietrznej, hakerzy zainstalowali wizerunki chińskich flag na oficjalnej stronie internetowej poświęconej historii Białego Domu oraz hasło „Zgnieść amerykański imperializm!” na witrynie US National Business Center. Ciekawe, że gdy jednemu z najskuteczniejszych hakerów zdziwiło się sabotowanie amerykańskiej cyberprzestrzeni i zajął się stronami internetowymi chińskiego rządu - umieszczając na stronach lokalnych władz obsceniczne obrazki i zmieniając slogan powitalny na witrynie na „Jesteśmy stadem świń” - został aresztowany w ciągu 48 godzin,³⁶

Powiedzonko Czyngis-chana sprzed stuleci wydaje się obecnie tak prawdziwe jak nigdy dotąd - moc murów zależy od tych, którzy ich bronią. W państwie ściśle ideologicznym, jakim nadal pozostaje Chińska Republika Ludowa, większość użytkowników Internetu działa, świadomie lub nie, jako strażnicy granic. Jednakże tym razem, w odróżnieniu od prawie wszystkich wznoszących mury dynastii, rząd komunistyczny stara się zapewnić sobie lojalność strażników, karmiąc ich i opłacając lepiej niż niemal wszystkie inne grupy społeczne imperium.

Chińscy dysydenci chcą dostrzegać w Internecie ziarno rozbicia trwałych chińskich tradycji autokratycznych - tej opoki „wielkomurowej”

mentalności. Obecnie wszakże wydaje się równie prawdopodobne, że chińskie przepisy dotyczące sieci internetowej będą kolejnym epizodem w tysiącletnich dziejach wznoszenia chińskich murów, w trakcie których władcy komunistycznych Chin okazali się równie dobrzy - jeśli nie lepsi - od wszystkich swoich poprzedników w budowaniu, obsadzaniu, restaurowaniu i strzeżeniu murów.

Nie musi to wcale oznaczać, że Ognisty Mur, wraz ze wspierającymi go zaporowymi przepisami, nie okaże się równie nieszczelny jak nawet najbardziej solidne z historycznych chińskich fortyfikacji granicznych - lub że jego obecni strażnicy wytrwają przy swoich komunistycznych mocodawcach i okażą im większą lojalność, niż okazali swoim cesarzom w przeszłości nieszczęśnicy skazani na służbę na opustoszałych północnych granicach Chin w minionych stuleciach. Na wiosnę 2005 roku w wielkich miastach w całych Chinach wybuchły antyjapońskie demonstracje; protesty te, zgodne w jakiejś mierze z realizowaną przez władze państwowe ksenofobiczną, nacjonalistyczną polityką, zostały zorganizowane przez internetowych aktywistów. Gwałtowność owych protestów jest po części wyrazem głębokich, uspionych napięć w łonie chińskiego społeczeństwa, będących rezultatem ograniczonych możliwości realnego, czynnego uczestnictwa w życiu politycznym.

W obecnej dobie pozostają niejasne pewne aspekty tych demonstracji: stopień, w jakim uczestniczyło w ich przygotowywaniu czy organizowaniu centrum polityczne, oraz tryb, w jakim wymknęły się spod oficjalnej kontroli w ręce spontanicznie tworzonych, oddolnych organizacji. O tym pierwszym świadczy z pewnością ścisły nadzór policyjny nad początkowymi protestami, podstawienie przez władze autobusów, które odwoziły studentów z powrotem na uczelniane campusy po tym, jak policja poinformowała demonstrantów, że już dostatecznie długo „dawali upust oburzeniu”, wreszcie wysunięte przez Pekin pod adresem Japonii stanowcze żądanie publicznych przeprosin. Gdy jednak protesty trwały już trzeci weekend, w podsumowujących je wystąpieniach władz zabrzmiała nowa nuta niepokoju: „Wyrażajcie swoje odczucia we właściwy sposób”, instruowała policja demonstrantów przez Internet, ostrzegając, że wszelkie uliczne protesty muszą mieć akceptację władz, i polecając najbardziej

znanym działaczom studenckim pozostać w domach i bursach. Po wydarzeniach z wiosny 1989 roku Chińska Partia Komunistyczna nie chce już zbytnio podgrzewać publicznych protestów z obawy, że wymkną się spod jej kontroli, i niewątpliwie mając w pamięci fakt, że w latach 80. antyjapońskie demonstracje przeobraziły się w wielkie wiece poparcia dla czołowych liberałów. Ostatnie protesty przeciwko Japonii także zbiegły się w czasie z antyrządowymi, spontanicznymi wystąpieniami pewnych grup społecznych: tysiące byłych żołnierzy domagało się w stolicy wyższych uposażeń, a uzbrojeni w maczety wieśniacy w południowo-wschodnich Chinach odparli wielotysięczne oddziały policyjne, przeszkolone do tłumienia zamieszek. Kilka dni później w jednej z głównych rządowych gazet skrytykowano antyjapońskie demonstracje jako „niecny spisek”, podszyty „ukrytymi motywami” i mający na celu obalenie partii komunistycznej - była jasna wskazówka, że protest, początkowo zgodny z oficjalną polityką, rychło przerodził się w wywrotowe, obywatelskie, nieoficjalne wystąpienia.³⁸ Czy zatem kształtowaną za pomocą Internetu chińską opinię publiczną można będzie ostatecznie skłonić do połączenia sił z wieloma uciskanymi w Chinach oraz do przełamania ograniczeń ustanowionych przez Wielki Ognisty Mur?

Łatwiejsze do przewidzenia wydaje się to, że bez względu na losy obecnych chińskich barier oraz reżimu, który ich strzeże, przetrwa w takiej czy innej postaci polityczny i kulturowy światopogląd, zgodnie z którym fakt, iż Chińczycy od dawna odgradzają się barierami, stanowi świadomy wyraz ich woli; że charakterystyczne wahania w polityce - od agresywności po defensywną bierność, od otwartości do izolacjonizmu, od zaciekawienia obcą egzotyką po iluzję samowystarczalności - które przez tysiąclecia ciążyły nad sporami w kwestii granicznych murów, przetrwają.

Zapewne można bez większego ryzyka powiedzieć, że trwałe chińskie uwielbienie dla murów - to ucieleśnienie imperialnego, sinocentrycznego nastawienia do świata zewnętrznego - przeżyło nawet burzliwy XX wiek, przechodząc tym samym najtrudniejszą próbę i dowodząc swojej przystosowalności do zmiennych warunków geopolitycznych. Wyłaniając się z dziejowego zamętu jako wyjątkowy narodowy monument Chin, podczas gdy sam kraj z trudem, i po raz pierwszy w historii, gotów

był zaakceptować współczesny system relacji międzynarodowych, odmien-ny od niegdysiejszego dyktowania własnych warunków, przystosowując się do procesu globalizacji i nowego, wirtualnego przepływu informacji, idea muru granicznego dowiodła swojej wyjątkowej, niezmiennej atrakcyjności dla Chińczyków przez wieki. Dziwaczna mieszanka kulturowych i politycznych czynników, oddziałujących na współczesne Chiny - gdzie bardzo wyraźne dążenie do „zaistnienia” na międzynarodowej arenie (za sprawą Nagród Nobla, igrzysk olimpijskich w Pekinie, przystąpienia do Światowej Organizacji Handlu), nabywania zagranicznych towarów oraz kształcenia się za granicą koegzystuje z okresowymi wybuchami ksenofobicznych nastrojów i wrogością wobec Ameryki, postrzeganej jako mocarstwo, które chce spowolnić szybki rozwój Chin - stanowi być może zaledwie kolejną, choć bardziej ekstremalną wersję rozdarcia pomiędzy duchem odgradzania się i otwarcia, zaznaczającą się co najmniej od czasów, gdy król kraju Zhao, Wuling, wszczął na swoim dworze dysputę na temat zalet noszenia podpatrzonych u koczowników strojów.

Trzeba przyznać, że nabierający tempa proces globalizacji podkreśla tylko i uwypukla najbardziej oczywiste sprzeczności powiązane ze wspomnianym rozdarciem, a analogiczny wpływ wywierają przyspieszone i wymuszone wystawienie Chin na obce wpływy oraz uformowanie się zawężonych, ściślej zdefiniowanych i obwarowanych przepisami ram przynależności narodowej. Napięcie między tym, co obce, a tym, co chińskie, nasilało się okresowo przez tysiąclecia - zbyt często, aby jego współczesne przejawy uznać błędnie za nowe zjawisko; było tak w czasie niemal równoczesnego zorganizowania zbrojnej konnicy na wzór barbarzyński i stawiania murów obronnych w okresie Walczących Królestw; podczas otwarcia w czasach dynastii Han Jedwabnego Szlaku, obwarowanego murami i strzeżonego na skraju pustyni Takla Makan przez wieże i zapory z sitowia i gliny; w latach, gdy dynastia Wei odrzucała koczowniczy tryb życia swoich przodków na rzecz bytowania w opasanych murami chińskich miastach za pogranicznymi murami; gdy cesarz dynastii Sui, Yang, wyrażał swoje uwielbienie dla namiotów, baraniny i stepowych napitków, zarazem kierując milion Chińczyków do budowy muru na żółtawych równinach, by odseparować kraj od turkmeńskich

barbarzyńców; w zwrocie od zamorskich wypraw żeglarskich z początków panowania władców Ming ku tysiącom kilometrów gliniano-ceglanych murów granicznych, wzniesionych do chwili upadku tej dynastii w 1644 roku.

Ten ścierający się z internacjonalizmem izolacjonizm, nierzadko powiązany z budową chińskich murów, przywodzi też na myśl dwoistość funkcjonowania tychże murów przez tysiąclecia chińskiej historii i można go dostrzec także w przypadku izraelskich „obronnych” obwarowań. Nie tylko chroniły one i chronią (co czasem związane było z uciskiem) ludy, którymi rządzą budowniczości murów, ale również - co zależy od oddalenia muru od tych, których zaporą ta ma rzekomo osłaniać - wzmacniają strategię imperialistycznej ekspansji, by trzymać w szachu i nadzorować poczynania sąsiednich nacji, których obyczaje różnią się niebezpiecznie od tych, jakim hołdują twórcy murów.

Jeśli zatem odejść na chwilę od szowinistycznych celów, dla których część dzisiejszych chińskich propagandzistów wzniosła niewidzialny mur, jeżeli nie pozwolimy bombastycznym sloganom komunistycznej turystyki na przesłonięcie kontrowersyjnej i często niechlubnej historii Wielkiego Muru, wtedy wieloznaczne, pozornie sprzeczne opinie, odnoszące się do tej granicznej konstrukcji, nabiorą ostatecznie sensu. Choć nie ma zgody co do tego, czy mury na chińskich granicach wytyczały zasięg jednolitych i zjednoczonych Chin, równocześnie pobudzając kontakty międzykulturowe, to można rzec, iż te dwa sprzeczne **czynniki** nierzadko współdzystowały czy też przewijały się przez całą chińską historię, splecione z powstawaniem, upadkiem i ponownym wznoszeniem murów. A owo niestrudzone wyłanianie się na nowo murów wzdłuż chińskich granic - pomimo iż ich wznoszenie rujnowało budowniczych, nasilało wewnętrzne niesnaski, skłaniało władców Chin do rezygnacji z dyplomatycznych kompromisów, które okazały się znacznie skuteczniejsze dla zachowania pokoju, niż praktykowanie wyniosłego, krótkowzrocznego izolacjonizmu; mimo że zawodziły jako zaporę obronną przeciwko (nieodmiennie) mobilnemu, zdeterminowanemu, zaprawionemu w bojach nieprzyjacielowi; mimo iż mury upadały - wpisało je na stałe w chińskie dzieje, uczyniło z ich stawiania prawie szalony, nieodzowny

kulturowy obyczaj władców Chin. Obyczaj ten części narodu chińskiego wydaje się niemożliwy do odrzucenia, a niektórzy w istocie odrzucać go nie chcą.

W nowym stuleciu, kiedy chiński nacjonalizm i internacjonalizm mają szansę stać się główną siłą geopolityczną na świecie, zrozumienie tysiącletnich chińskich wahań pomiędzy otwartością a zamknięciem oraz ufności tej nacji w swoją zdolność przyciągania i cywilizowania obcych nowicjuszy, połączonej z ciągłym określaniem tego, co dozwolone w granicach kraju, będzie coraz ważniejsze dla właściwego pojmowania chińskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Niniejsza książka to opisanie chińskiego spojrzenia na świat, wskazanie zalet i ułomności tego światopoglądu; próba wyjaśnienia nastawienia Chińczyków do zewnętrznego świata, które może wydawać się (i w istocie nierzadko bywa) zaskakujące, pełne sprzeczności i ostre, i nie zanika w obliczu globalizacji, Internetu oraz amerykańskiej krucjaty na rzecz zaprowadzenia wolności i demokracji. Nawet jeśli w następnych dziesięcioleciach Chińska Republika Ludowa miałaby po prostu przedzierzgnąć się w demokrację zgodnie z otwartym, zachodnim, liberalnym lub też preferowanym przez George'a W. Busha wzorcem (co jednak zdaje się mało prawdopodobne), to państwo chińskie ma zbyt bogatą historię i zbyt silną świadomość historyczną, by porzucać swoje zakorzenione przez wieki przyzwyczajenia, wiarę we własną kulturę i polityczną wyjątkowość czy też tendencję do sprawowania ścisłej kontroli granicznej, w sensie fizycznym i psychologicznym, za której sprawą monitoruje nieuchronne hordy przybyszów - bez względu na to, czy przybywają oni przepełnieni podziwem, składać hołdy, czy też są liczącymi na zyski handlowcami lub zawistnymi agresorami. Chiny, jak można sądzić, zawsze zachowają swoje Wielkie Mury.

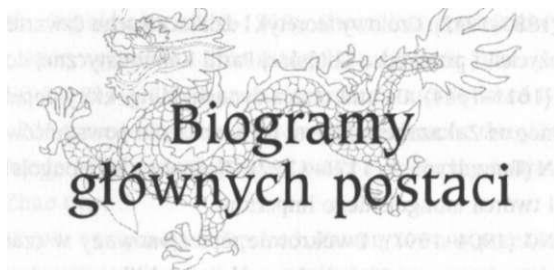


Wielkie podziękowania należą się zespołowi redakcyjnemu Atlantic Books. Przede wszystkim zasłużyli na nie Toby Mundy i Angus Mackinnon, którzy podsunęli mi pomysł na niniejszą książkę i cierpliwie mobilizowali mnie do pracy w trakcie trudnego procesu jej pisania; ponadto Angus znakomicie, skrupulatnie zredagował rękopis książki. Jestem także winna wielkie wyrazy wdzięczności Claire Farmer i Bonnie Chiang za troskliwe przygotowanie ostatecznej wersji książki i uwagę, którą jej poświęcili, oraz Lesleyowi Levene - bystrookiemu korektorowi. Serdecznie dziękuję moim agentom, Toby'emu Eady'emu i Jessice Woollard, za pomoc i niezłomny optymizm.

W przełomowych chwilach szczodrej pomocy udzielili mi liczni naukowcy: przede wszystkim Sally Church, która przełamywała moje „chińskie” opory i urazy, podsuwając mapy i źródła oraz bardzo szczegółowo i krytycznie przejrziała gotowy rękopis, eliminując wiele błędów. Również Frances Wood uważnie przeczytała manuskrypt, za co jestem jej nadzwyczaj wdzięczna. Joe McDermott, Roel Sterckx i Hans van de Ven cierpliwie zapoznawali mnie z faktami i ze źródłami, natomiast Charles Aylmer, niesamowity pracownik oddziału chińskiego Biblioteki Uniwersyteckiej w Cambridge, stale zdumiewał mnie swoją encyklopedyczną wiedzą bibliograficzną w dziedzinie wszystkich okresów historii Chin. Ruth Scurr i Hannah Dawson udzieliły mi cennych rad w kwestii epoki oświeceniowej. Wielkie podziękowania należą się Chee Lay Tan za pomoc w tłumaczeniu poezji. Biorę na siebie odpowiedzialność za wszelkie nieścisłości w tym zakresie.

Książkę tę ukończyłam w trakcie stypendium naukowego w Queen's College w Cambridge. Przez minione dwa i pół roku miałam okazję rozkoszować się pogodną, pomocną atmosferą naukową, panującą wśród personelu tej uczelni.

Jednakże bez wątpienia najwięcej zawdzięczam swojej rodzinie: mężowi Robertowi Macfarlane'owi, który drobiazgowo zapoznawał się z treścią książki i bezlitośnie wyłapywał w tekście pomyłki gramatyczne i językowe; matce, Thelmie Lovell, dziękuję za uważne zredagowanie pierwotnej wersji manuskryptu. Zarówno moi rodzice, jak i teściowie szczerze poświęcili swój cenny czas mojemu dziecku, bym mogła zająć się pisaniem. Właściwie należy powiedzieć, że nie zdołałabym ukończyć niniejszej książki bez nieustannej zachęty i wsparcia - objawiającego się na mnóstwo sposobów - ze strony męża, rodziców, brata, siostry i teściów. Jestem im bardziej wdzięczna, niż potrafię to wyrazić.



- ABAOJI (zm. 926):** Założyciel dynastii Liao z plemienia Kitanów, który rozpoczął proces zaszczepiania na swoich ziemiach chińskiej formy rządów - przy okazji mordując swoich krytyków - i wybudował mury na północnym wschodzie Chin.
- AGUDA (zm. 1123):** Założyciel dżurdzeńskiej dynastii Jin; po afroncie uczynionym cesarzowi Liao podjął z nim wojnę, wypierając Liao z północnych Chin.
- AŁTAN-CHAN (1507-1582):** Mongolski wódz, który doprowadził do zjednoczenia plemion stepowych, napadał na północne Chiny i przez krótki okres w połowie XVI wieku oblegał Pekin.
- AN LUSHAN (ok. 700-757):** Dowódca wojsk z Sogdiany (dzisiejszego Uzbekistanu) oraz ulubieniec chińskiego dworu, który w 755 roku wzniecił niszczycielskie powstanie przeciwko władcy Tang.
- BARROW JOHN (1764 - 1848):** Rewident podczas wyprawy Macartneya do Chin w 1793 roku, później założyciel Królewskiego Towarzystwa Geograficznego; wielbiciel Wielkiego Muru.
- CAO CAO (155-200):** Poeta, a wcześniej dowódca wojsk Han, który w 196 roku, zamykając ostatniego cesarza dynastii Han w areszcie pałacowym i zakładając własne królestwo na północy, położył kres rządowi rodu Han.
- CEN SHEN (715-770):** Ambitny, lecz niefortunny poeta-urzędnik, obecnie najlepiej znany ze swoich „pogranicznych rymów”, ułożonych na odległych północno-zachodnich kresach Chin dynastii Tang.
- CHANG KAISHEK (Czang Kaj-szek) (1887-1975):** Protegowany Sun Yat-sena, przywódca Partii Narodowej (Kuomintangu), który rozpętał tzw. biały terror

- przeciwko chińskim komunistom; prezydent Republiki Chińskiej na Tajwanie od 1949 do 1975 roku.
- CHEN DUXIU (1880-1942):** Czołowy teoretyk i działacz Ruchu Czwartego Maja oraz jeden z założycieli i przywódca Chińskiej Partii Komunistycznej do 1927 roku.
- CHONG ZHEN (1611-1644):** Ostatni cesarz dynastii Ming, który popełnił samobójstwo na północ od Zakazanego Miasta po wkroczeniu powstańców do Pekinu.
- CZYNGIS-CHAN (Temudżyn; ok. 1176-1227):** Zjednoczyciel mongolskich plemion stepowych i twórca mongolskiego imperium.
- DENG XIAOPING (1904-1997):** Dwukrotnie represjonowany w czasach rządów Mao komunistyczny przywódca, który nadzorował liberalizację chińskiej gospodarki po roku 1976 i rozkazał zdusić masowe protesty w 1989 roku.
- DORGON (zm. 1650):** Mandżurski książę, który został regentem OJng w 1643 roku i poprowadził mandżurskie wojska przez Shanhaiguan na Pekin, gdzie zajęł Zakazane Miasto.
- DUOJI (zm. 619):** Niepokorny turkieski *khaghan*, syn Ran'gana, który w 615 roku przez 63 dni oblegał wojska cesarza Yang z dynastii Sui w Yanmenguan w krainie Shanxi.
- ERZHU RONG (zm. 530):** Wódz plemienny z północno-zachodnich kresów, który w 528 roku pomaszerował zbrojnie na stolicę Północnego Wei, Luoyang, i dokonał tam masakry dworzan.
- ESEN (zm. 1455):** Mongolski wódz, który zjednoczył szczepy stepowe i zadał upokarzającą klęskę armii Ming pod Tumu w 1449 roku. Po nieudanych staraniach uzyskania od chińskiego dworu znacznego okupu za cesarza, wziętego do niewoli pod Tumu, został zamordowany.
- FENG (zm. 490):** Cesarzowa-wdowa z okresu Północnego Wei, bardzo niechętna plemiennym obyczajom Xianbi i popierająca rozwój rolnictwa na modłę chińską.
- FUSU (zm. 210 p.n.e.):** Najstarszy syn Pierwszego Cesarza Qin, wygnany na północne pogranicze za krytykowanie okrucieństwa panującego ojca; tam zmuszono go do samobójstwa, przekazując spreparowany list od cesarza.
- GAO L:** Chiński urzędnik na służbie u cesarza Xiaowena z Północnej Wei; gorący stronnik budowy murów obronnych.
- GAOZU (dynastia Han; zm. 195 p.n.e.):** Urodzony jako Lin Bang, założyciel dynastii Han, który zadał w bitwie klęskę Maodunowi i przystąpił do naprawy fortyfikacji granicznych w latach 90. II wieku p.n.e.

- GAOZU** (dynastia Tang; 566 - 635): Książę Tang, Li Yuan, który powstał przeciwko dynastii Sui w 618 roku i ogłosił się pierwszym cesarzem Tang.
- HONGWU** (Zhu Yuanzhang; 1328 - 1398): Chorobliwie podejrzliwy pierwszy cesarz Ming, który wypędził z Chin mongolską dynastię Yuan.
- HUANG XIANG** (ur. 1941): Chiński poeta dysydent, autor *Wyznań Wielkiego Muru*.
- HUHAI** (zm. 207 p.n.e.): Okrutny i skłonny do dziwactw drugi cesarz Qin, doprowadzony do obłądzenia i samobójstwa przez swojego wychowawcę i mentora, eunucha Zhao Gao.
- HUO QUBING** (ok. 141 p.n.e.-117 p.n.e.): Faworyzowany przez cesarza Wu dowódca konnicy; na czele armii Han odniósł ważne zwycięstwa nad Xiongnu w Mongolii.
- JIAYI** (210 p.n.e.-160 p.n.e.): Konfucjański uczonek-urzędnik i autor słynnego moralitetu „Błędy Qin”, który krytykował dynastię Qin za pokładanie zbyt wielkiej wiary w „mury z metalu”.
- JIAJING** (Zhu Huocong; 1507 - 1567): Uparty, wymagający pedantyczny przywódca, którego nienawiść do Mongołów skutkowałą budową XVI-wiecznych murów granicznych.
- JIANG ZEMIN** (ur. 1926): Prezydent Chińskiej Republiki Ludowej w latach 1989 - 2003; faktycznie przejął władzę w Chinach dopiero po śmierci Deng Xiaopinga w 1997 roku.
- KABUL** (początek rządów ok. 1140): Pradziad Czyngis-chana, który obraził majestat Jin, targając cesarza za brodę.
- KANGXI** (1654 - 1722): Drugi cesarz Qingi pierwszy z trzech kolejnych, energicznych władców tej dynastii, za których rządów Chiny powiększyły się znacznie pod względem zajmowanego obszaru i liczby ludności. Wychowany na chińskiej klasycy, patron Ferdinanda Verbiesta i zapalony myśliwy; według legend przejeżdżał przez wrota w Wielkim Murze w przebraniu muftiego, by sprawdzić skrupulatność strażników granic.
- KONFUCJUSZ** (K'ung Fu-tzu; 551 p.n.e. - 479 p.n.e.): Wybitny chiński filozof, który rozwinął teorię harmonijnego systemu politycznego na podstawie ścisłego przestrzegania rytuałów i analogii ze stosunkami rodzinnymi.
- KUBILAJ-CHAN** (Chubilaj; 1214 - 1294): Mongolski chan, który przeprowadził ostateczny podbój Chin; budowniczy wspaniałego pałacu w Pekinie, opisane-1 go przez Marco Polo.

LI BO (701-762): Zapewne najślawniejszy z poetów dynastii Tang; pijak i pieśniarz, romantyczny wędrowiec, który ponoć utonął po pijanemu w rzece, chcąc uchwycić odbłask księżycy.

LI SHIMIN: - Taizong (Tang).

LI YUAN: - Gaozu (Tang).

LI ZICHENG (ok. 1605-1645): Przywódca powstańców, który przywiódł do samobójczej śmierci ostatniego cesarza dynastii Ming, zdobył stolicę, by następnie rychło ją stracić na rzecz mandżurskiej dynastii Qing.

LIN BANG: - Gaozu (Han).

Lord MACARTNEY (1737-1806): Na polecenie króla Jerzego III kierował nieudaną brytyjską misją handlową w Chinach w latach 1792-1793; pozostawał pod silnym wrażeniem Wielkiego Muru.

MAO ZEDONG (Mao Ce-tung; Mao Tse-tung; 1893-1976): Przywódca chińskich komunistów w latach 1935-1976; twórca Chińskiej Republiki Ludowej, architekt Rewolucji Kulturalnej i poeta amator; entuzjasta idei Wielkiego Muru.

MAODUN (ok. 209 p.n.e.-174 p.n.e.): Założyciel wielkiego państwa Xiongnu, który stanął na czele tego plemienia, rozkazując swoim stronnikom zamordować własnego ojca.

MARCO POLO (Marko Polo; 1254-1324): Wenecki podróżnik, który podobno spędził w Chinach wiele lat (1271-1295) w służbie Kubilaj-chana.

MARTINO MARTINI (1614-1661): Włoski jezuita i kartograf, uznany za pierwszego europejskiego autora map Chin; w 1655 roku opracował znaną mapę, na której przedstawił Wielki Mur w postaci grubej, ząbkowanej linii przebiegającej przez całe północne Chiny.

MENG JIANGNU (zm. ok. 210 p.n.e.): Legendarna wierna żona, która rozpaczła przy Długim Murze Pierwszego Cesarza Qin, gdy odkryła, że jej mąż zmarł przy wznoszeniu tej budowli.

MENG TIAN (zm. 210): Zaufany dowódca wojsk Qin Shi Huangdi, który przepędził nomadów z okolic Rzeki Żółtej i wybudował Długi Mur.

NURHACI (1559-1626): Twórca państwa mandżurskiego, który w roku 1619 wypowiedział wojnę dynastii Ming i rozpoczął podbój północno-wschodnich Chin.

QIANLONG (1711-1799): Ostatni z trzech wybitnych cesarzy Ming rządzących Chinami w „epoce zasobności”, w trakcie której nastąpiło podwojenie popu-

- lacji tego kraju. Miłośnik chińskiej sztuki i kaligrafii, napisał podobno około 42 tysięcy wierszy.
- QIN SHI HUANGDI (259 p.n.e.-210 p.n.e.):** Owiany wieloma legendami Pierwszy Cesarz Chin, który doprowadził do zjednoczenia Chin i budowy pierwszego Długiego Muru na północy kraju.
- RAN'GAN (zm. ok. 609):** Turkieski *khaghan*, który podporządkował sobie władców dynastii Sui i nakazał swojemu ludowi noszenie chińskich strojów.
- RICCI MATTEO (1552-1610):** Uczony, poliglota i pierwszy jezuita, któremu zezwolono na zamieszkanie w Pekinie; określił mury graniczne mianem „niesłychanych”.
- SCHALL ADAM (1591-1666):** Niemiecki jezuita i astronom chińskiego cesarza, prześladowany przez zawistnych chińskich dworzan.
- SHANG YANG (zm. 338 p.n.e.):** Główny minister na dworze Qin, odpowiedzialny za wprowadzenie reform w latach pomiędzy 356 p.n.e. a 348 p.n.e.; rozrywany przez rydwany za narażenie się następcy tronu.
- SHETU (zm. ok. 587):** Wnuk Tumena i nieprzyjaciel cesarza Wena z dynastii Sui, póki wybuch walk wewnętrznych pomiędzy turkmeńskimi plemionami nie zmusił go do oficjalnego uznania „oczyszczającego wpływu” władcy Sui w zamian za sojusz z Chinami.
- SIMA QIAN (ok. 145 p.n.e.-86 p.n.e.):** Autor kanonicznego dzieła *Shiji* („Zapiski historyka”); wykastrowany z rozkazu cesarza Wu za oprostowanie pewnej decyzji władcy.
- STAUNTON GEORGE (1737-1801):** Zastępca lorda Macartneya podczas wyprawy handlowej do Chin w latach 1792-1793.
- STAUNTON THOMAS (1781-1859):** Znający język chiński syn George'a Stauntona; urzekł w roku 1793 cesarza Qianlonga, a w 1840 roku opowiedział się w brytyjskim parlamencie na rzecz prowadzenia tzw. wojny opiumowej.
- STEIN MARKAUREL (1862-1943):** Archeolog i badacz, który odkopał mur obronny dynastii Han na pustyni w północno-zachodnich Chinach oraz wywiózł do Europy tysiące zabytkowych rękopisów z pieczar koło Donhuangu.
- SU XIAOKANG (ur. 1949):** Dziennikarz i współautor kontrowersyjnego serialu telewizyjnego z 1988 roku *Elegia rzeki*; uciekł z Chin po masakrze na Tiananmen w 1989 roku.

- SUN JATSEN (Sun Zhongshan; 1866-1925): „Ojciec chińskiej rewolucji”, pierwszy prezydent republikańskich Chin i współtwórca Frontu Jedności, do którego przystąpili komuniści i Kuomintang; jeden z pierwszych wybitnych wielbicieli Wielkiego Muru we współczesnych Chinach.
- TAIZONG (dynastia Tang; Li Shimin; 599-649): Syn pierwszego cesarza dynastii Tang, Gaozu; w 626 roku zamordował dwóch swoich braci, by wstąpić na tron. Z czasem zapanował na stepach jako „niebiański *khaghan*”.
- TIANSHUN (1428-1457): Lekkomyślny młody cesarz, wzięty do niewoli pod Tumu przez Esena.
- TOUMAN (zm. ok. 209 p.n.e.): Wódz Xiongnu, zabity przez stronników swojego syna Maoduna kilka lat po tym, jak sam usiłował doprowadzić do zgładzenia Maoduna.
- TUMEN (zm. 553): *Khaghan*, który, doznawszy upokorzenia ze strony jednego ze szczepów, przekształcił plemiona tureckie w potęgę na stepach Azji Środkowej.
- TUOBA GUI (ok. 386-409): Założyciel dynastii Północnej Wei; podbił rozległe obszary, zdobywając wielkie stada bydła.
- VERBIEST FERDINAND (1623-1688): Wszechstronnie uzdolniony jezuita, który został naczelnym astronomem cesarza Kangxi, konstruując też dla niego zmyślne urządzenia ogrodowe. Podczas wyprawy do Mandżurii określił Wielki Mur mianem „wspaniałego”.
- WANG CHANGLING (ok. 698-757): Sławny poeta z okresu Tang, znany ze swoich czterowierszy.
- WANG SITONG (1638-1702): Literat z wczesnego okresu Qing i syn byłego urzędnika w państwie Ming; wyznaczony przez dynastię Qing do udziału w spisaniu oficjalnej *Historii Ming*; w swoich wierszach drwił z Wielkiego Muru.
- WANG YUE (1426-1499): Wojownik, który energicznie prowadząc zmagania zbrojne w stylu nomadów, wyparł Mongołów z wyżyny Ordos w latach 70. XV wieku.
- WANG ZHEN (zm. 1449): Owładnięty obsesją na punkcie sławy i bogactw eunuch, który zachęcił cesarza Tianshuna do podjęcia katastrofalnej w skutkach kampanii przeciwko ludom z północy.
- WEI JINGSHENG (ur. 1951): Były elektryk; chiński dysydent, uwięziony w 1979 roku za propagowanie żądań „piątej modernizacji”, czyli wprowadzenia demokracji.

- WEI QING** (ok. 160 p.n.e.-ok. 106 p.n.e.): Wraz z Huo Qubingiem, jeden z wybitnych wodzów walczących w służbie cesarza Wu; ok. 120 roku doprowadził do okrażenia i wyparcia z Chin Xiongnu.
- WEN** (dynastia Han; ok. 140 p.n.e.-87 p.n.e.): „Waleczny cesarz”, który po dziesięcioleciach umacniania państwa przez jego poprzedników rozszerzył i ufortyfikował północne granice cesarstwa Han.
- WEN** (dynastia Sui; Yang Jian; ok. 550 - 604): Cesarz; wybuchowy założyciel dynastii Sui (w 581 roku). Zjednoczył Chin i budowniczy obronnych Długich Murów.
- WU SANGUI** (1612-1678): Dowódca chińskich wojsk, stacjonujących na północnym wschodzie, który sprzymierzył się z Mandżurami i umożliwił im przejście przez Shanhaiguan w trakcie mandżurskiego podboju Chin.
- WU XIANG** (zm. 1644): Ojciec Wu Sangui, stracony przez Li Zichenga za to, że jego syn nie odpowiedział na list uzurpatora.
- WU ZETIAN** (ok. 625 - 705): Cesarzowa; była konkubina cesarza dynastii Tang, Gaozonga. Jako jedyna kobieta w historii cesarskich Chin założyła własną dynastię. Podobno w wieku 70 lat wyrosły jej nowe brwi, co było skutkiem spożywania afrodyzjaków.
- WULING** (325 p.n.e.-299 p.n.e.): Król państwa Zhao, który w 307 roku p.n.e. przeprowadził reformę oddziałów jazdy w swojej armii.
- XIAOWEN** (ok. 466 - 499): Cesarz Północnego Wei; przeniósł stolicę do Luoyangu.
- XIELI** (zm. ok. 634): Turecki *khaghan*, który poniósł porażkę w walce z wojskami Xuanzonga z dynastii Tang i spędził ostatnie, ponure lata życia w niewoli w stolicy Tang, Chang'an.
- XU DA** (1332-1385): Jeden z zaufanych dowódców cesarza Hongwu (Zhu Yuanzhang). W okresie po 1368 roku powierzono mu budowę fortyfikacji obronnych.
- XUANZONG** (685-762): Cesarz Tang, który panował w najlepszym dla tej dynastii okresie, jednak w ostatnich latach jego rządów wybuchła katastrofalna w skutkach rebelia An Lushana.
- YAN SONG** (1480-1565): Pragmatyczny wielki sekretarz, pełniący urząd w czasie niszczycielskiego najazdu Attan-chana na Pekin.
- YANG** (dynastia Sui; Yang Guang; 569 - 617): Cesarz; syn Yang Jiana, cesarza Wen z dynastii Sui; panował w latach 604 - 617. Budowniczy Długich Murów

i Wielkiego Kanału. Z powodu swoich ekstrawagancji, lubieżności i niemoralności obwiniany za upadek dynastii Sui.

YANG GUANG: - cesarz Yang z dynastii Sui.

YANG GUIFEI (zm. 756): Sławna z urody i tragicznych losów konkubina cesarza dynastii Tang, Xuanzonga, uduszona przez cesarskich strażników, którzy obciążyli ją odpowiedzialnością za upadek cesarstwa.

YANG JIAN:-> cesarz Wen z dynastii Sui.

YANG XUANZHI (ok. 500-ok. 555): Urzędnik cesarski i autor *Kroniki klasztorów Luoyangu* - lamentacji nad zniszczoną stolicą dynastii Północnej Wei.

YONGLE (Zhu Di; 1360-1424): Cesarz, syn założyciela dynastii Ming. Przejął władzę w 1403 roku, przeniósł stolicę z Nankinu do Pekinu i sfinansował zamorskie wyprawy, którymi pokierował Zheng He.

YONGZHENG (1678 - 1755): Cesarz panujący po Kangxim i przed (Manlongiem, drugi z trójki wybitnych władców dynastii Qing. Wstąpił na tron w dość niejasnych okolicznościach, oskarżany przez współczesnych o sfałszowanie ojcowskiej woli, a nawet o przyspieszenie śmierci starego cesarza Kangxiego za pomocą zatrutej zupy z żeń-szenia.

YU (ok. 2000 p.n.e.): Legendarny mędrzec i władca, który ponoć nauczył lud łagodzić skutki katastrofalnych powodzi.

YU ZIJUN (1429 - 1489): Sumienny urzędnik, który opowiadał się za budową murów obronnych i nadzorował ich wznoszenie w okresie dynastii Ming.

YUAN SHIKAI (1859-1916): Dowódca wojsk Qing; podczas rewolucji w 1911 roku przeszedł na stronę buntowników. W 1912 roku z rekomendacji Sun Yat-sena został prezydentem republiki. W roku 1916 ogłosił się cesarzem, co doprowadziło do buntów w chińskich prowincjach.

ZHANG JUZHENG (1525-1582): Wielki sekretarz na chińskim dworze, który doprowadził do zawarcia pokoju z Ałtan-chanem, zmuszając go do przymierza z dworem Ming w zamian za otwarcie rynków na obszarach północnego pogranicza.

ZHANG QIAN (ok. 160 p.n.e.-ok. 110 p.n.e.): Posłaniec i dowódca wojskowy na służbie cesarza Wu; uciekł z niewoli Xiongnu, powrócił do Chin i popierał ekspansjonistyczne plany cesarza w odniesieniu do północnego zachodu.

ZHANG XUELIANG (1901-2001): Były mandżurski dygnitarz i generał w armii Kuomintangu, który aresztował zaskoczonych Chang Kaisheka podczas incy-

dentu w Xi'an w 1936 roku, zmuszając go do przerwania wojny domowej z komunistami.

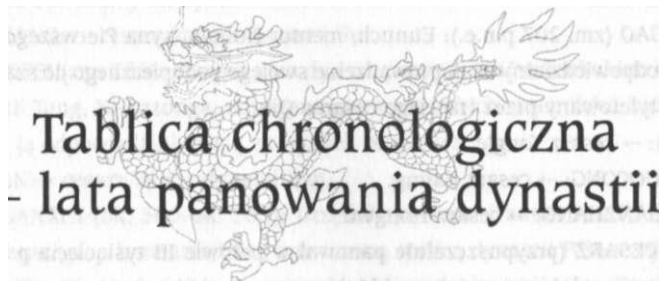
ZHAO GAO (zm. 207 p.n.e.): Eunuch; mentor Huhai, syna Pierwszego Cesarza Qin, odpowiedzialny za doprowadzenie swojego podopiecznego do szaleństwa. Zasztyletowany przez trzeciego cesarza Qin.

ZHU DI: - cesarz Yongle.

ZHU HUOCONG: - cesarz Jiajing.

ZHU YUANZHANG: - cesarz Hongwu.

ŻÓŁTY CESARZ (przypuszczalnie panował w połowie III tysiąclecia p.n.e.): Legendarny założyciel państwa chińskiego.



Tablica chronologiczna - lata panowania dynastii

Shang-ok. 1700 p.n.e.-1025 p.n.e.

Dynastia Zachodnia Zhou - 1025 p.n.e.-771 p.n.e.

Dynastia Wschodnia Zhou - 771 p.n.e.-256 p.n.e.

Qin-221 p.n.e.-206 p.n.e.

Dynastia Wczesniejsza (Zachodnia) Han - 202 p.n.e.-8 n.e.

Uzurpacja Wang Manga - 9 n.e.-23 n.e.

Dynastia Późniejsza (Wschodnia) Han - 25-220

Okres Trzech Królestw (San Guo) - 220-280

Dynastia Zachodnia Jin - 265-316

OKRES PODZIAŁU CHIN

Południowe Chiny

Dynastia Wschodnia Jin - 317-430

Dynastia Wczesniejsza (Liou) Song - 420-479

Dynastia Południowa Qi - 479-502

Dynastia Liang - 502-557

Dynastia Chen - 557-589

Północne Chiny

Okres Szesnastu Królestw - 317-439

Dynastia Północna Wei - 386-534

Dynastia Wschodnia Wei - 534-550

Dynastia Zachodnia Wei - 535-557

Dynastia Północna Qi - 550-577

Dynastia Północna Zhou - 557-581

Dynastia Sui - 581-681

Dynastia Tang - 618-907

Epoka Pięciu Dynastii - 907-960

Dynastia Liao (Kitanowie) - 947-1115

Dynastia Północna Song - 960-1127

Dynastia Jin; Dżurdżeni - 1115-1234

Dynastia Południowa Song - 1127-1279

Dynastia Yuan; mongolska - 1260-1368

Dynastia Ming - 1368-1644

Dynastia Qing; mandżurska - 1644-1911



Ważniejsze daty w dziejach Chin i Wielkiego Muru Chińskiego

- ok. 8000 p.n.e.: Początki rolnictwa w północnych Chinach,
- ok. 1384 p.n.e.-1025 p.n.e.: Inskrypcje na kościach do wróżb z czasów dynastii Shang z najstarszą znaną wersją pisma chińskiego,
- ok. 1045 p.n.e.-1025 p.n.e.: Pokonanie władców Shang przez Zhou.
 - ok. 1000 p.n.e.: Rozwój sztuki jeździeckiej w zachodniej Azji.
- ok. 1000 p.n.e.-900 p.n.e.: Najstarsze pieśni religijne z kanonicznego zbioru *Księga pieśni (Shijing)*.
- ok. 900 p.n.e.-800 p.n.e.: Pierwsze najazdy plemion z północy na Chiny.
 - 841 p.n.e.: Początki udokumentowanej historii.
 - 771 p.n.e.: W wyniku najazdu barbarzyńców Zhou zmuszeni do opuszczenia swojej zachodniej stolicy.
 - 656 p.n.e.-. Chu buduje pierwszy graniczny mur obronny.
- 551 p.n.e.-479 p.n.e.: Lata życia Konfucjusza,
- ok. 481 p.n.e.-221 p.n.e.: Epoka Walczących Królestw,
- ok. 356 p.n.e.-348 p.n.e.: Legalistyczne reformy Shang Yanga w państwie Qin.
 - 338 p.n.e.: Egzekucja Shang Yanga.
 - 307 p.n.e.: Państwo Zhou organizuje w swojej armii jazdę na wzór oddziałów koczowniczych,
- ok. 300 p.n.e.: Początki budowy murów granicznych przeciwko obcym „barbarzyńcom” przez chińskie

- królestwa północne. Śmierć taoisty-filozofa
Zhuanga Zhou, autora *Zhuangzhi*.
- 256 p.n.e.: Zwycięstwo rodu Qin nad Zhou.
- 246 p.n.e.: Objęcie władzy przez króla Zhenga, przyszłego pierwszego cesarza Qin.
- 230 p.n.e.-221 p.n.e.: Qin podbijają kraje Han, Zhao, Wei, Chu, Yan i Qi.
- 221 p.n.e.: Powstanie państwa Qin.
- 220 p.n.e.: Początki realizacji cesarskiego planu budowy dróg.
- 215 p.n.e.-214 p.n.e.: Pierwszy cesarz Qin wysyła dowódcę swoich wojsk, Meng Tiana, na północ, do walki z Xiongnu i do budowy Długich Murów.
- 212 p.n.e.: W Chinach powstają cesarskie pałace.
- 210 p.n.e.: Śmierć pierwszego cesarza Qin. Władzę obejmuje po nim jego syn Huhai.
- 209 p.n.e.: Bunt ludności przeciwko władzy Qin.
- ok. 209 p.n.e.: Wzrost potęgi Maoduna, wodza Xiongnu.
- 207 p.n.e.: Śmierć Huhai.
- 206 p.n.e.: Upadek dynastii Qin.
- 202 p.n.e.: Po kilkuletniej wojnie domowej wyłania się dynastia Han.
- 201 p.n.e.-200 p.n.e.: Pierwszy cesarz dynastii Han ponosi pod Pingchengiem upokarzającą klęskę z rąk Maoduna i jego Xiongnu.
- 166 p.n.e.: Pierwsze wzmianki o kodach sygnałowych na północnej granicy.
- 141 p.n.e.: Objęcie władzy przez cesarza Wu.
- ok. 139 p.n.e.-135 p.n.e.: Wyprawa Zhang Qiana do Azji Środkowej.
- 126 p.n.e.: Zhang Qian powraca do Chin.
- 121 p.n.e.-102 p.n.e.: Dynastia Han buduje mury w Mongolii, aż po Jadeitowe Wrota.
- 87 p.n.e.: Śmierć cesarza Wu.
- ok. 60 p.n.e.: Schyłek potęgi Xiongnu.
- 9 n.e.-23 n.e.: Uzurpacja Wang Manga.

- 25 n.e.:** Restauracja dynastii Han po okresie walk wewnętrznych.
- 50:** Wódz Xiongnu zmuszony do oddania czołobitnego pokłonu władcy Chin.
- 89:** Rozbicie północnych Xiongnu przez Chińczyków,
- ok. 140-ok. 180:** Wzrost potęgi Xianbi.
- 184:** Rebelia Żółtych Turbanów.
- 190:** Wzrost wpływów dygnitarza Cao Cao.
- 220:** Koniec dynastii Han.
- 221:** Powstanie państwa Shu-Han w Syczuanie.
- 222:** Powstanie państwa Wu i początek Okresu Trzech Królestw (San Kuo).
- 265:** Założenie dynastii Jin.
- 280:** Dynastia Jin doprowadza do formalnego zjednoczenia Chin.
- 281:** Dynastia Cin zaczyna wznosić mury obronne.
- 304:** Powstanie pierwszego państwa Xiongnu w północnych Chinach.
- 310:** Ucieczka chińskiej arystokracji na południe.
- 311:** Złupienie chińskiej stolicy w Luoyangu przez wojska Xiongnu.
- 317:** Początki dynastii Wschodniej Jin w Nankinie.
- 386:** Początki dynastii Północnej Wei.
- 410-439:** Okres podboju północnych Chin przez Północnych Wei.
- 423:** Budowa pierwszych, „zewnątrznych” murów obronnych Wei.
- 446:** Budowa „wewnętrznych” murów granicznych Wei.
- 494:** Władcy dynastii Północnej Wei przenoszą stolicę na południe, do Luoyangu.
- 525-527:** Rebelie i bunty na północnej granicy Północnego Wei.
- 528:** Erzhu Rong maszeruje na Luoyang i dokonuje tam rzezi urzędników cesarskich.

- 534: Założenie państwa Wschodniego Wei.
- 538: Zniszczenie stolicy Północnego Wei, Luoyangu.
- 550: Założenie dynastii Północnej Qi.
- 552: Plemiona tureckie wzrastają w potęgę na stepach.
- 552-564: Władcy Północnego Qi wznoszą mury obronne w północnych Chinach.
- 557: Założenie królestwa Północnego Zhou ze stolicą w Chang'anie i państwa Chen ze stolicą w Nankinie.
- 577: Atak wojsk dynastii Północnej Zhou na Qi i zjednoczenie północnych Chin.
- 581: Yang Jian zakłada dynastię Sui.
- 581-587: Yang Jian buduje Długie Mury w północnych Chinach.
- 589: Yang Jian rozbija dynastię Chen i jednoczy Chiny.
- 604: Śmierć Yang Jiana; władzę przejmuje Yang Guang jako drugi cesarz Sui.
- 605: Przekopanie Wielkiego Kanału.
- 607-608: Yang Guang objężdża północne ziemie chińskie i nakazuje budowę murów granicznych.
- 612-614: Yang Guang podejmuje nieudaną wyprawę zbrojną przeciwko Korjo (Korei).
- 617: Li Yuan kieruje powstaniem przeciwko władcom Sui.
- 618: Zamordowanie Yang Guanga. Li Yuan zakłada dynastię Tang.
- 626: Li Shimin morduje swoich braci, „skłania” swego ojca, Li Yuana, do abdykacji i przejmuje rządy jako cesarz Taizong.
- 630: Przywódca wschodnich ludów tureckich podporządkowuje się cesarstwu Tang, a inni tureccy wodzowie proszą Taizonga o przyjęcie tytułu „Niebiańskiego *khaghana*”.

- 640-649:** Państwo Tang rozciąga swoje panowanie daleko na zachód, aż po Kucha na pustyni Takla Makan.
- 684:** Uzurpatorskie rządy cesarzowej Wu.
- 712:** Władzę obejmuje cesarz Xuanzong.
- 755-763:** Rebelia An Lushana.
- 762:** Śmierć poety Li Bo.
- 770:** Śmierć poety Cen Shena.
- 790:** Tang traci kontrolę nad terytoriami na zachód od Jadeitowych Wrót.
- 907:** Tradycyjna data końca panowania dynastii Tang. Państwo chińskie rozpada się na niezależne królestwa. Abaoji, założyciel dynastii Liao, obejmuje rządy nad Kitanami.
- 908:** Dynastia Liao rozpoczyna budowę murów obronnych w Mandżurii.
- 960:** Początki dynastii Song.
- 1115:** Dżurdżeni zakładają państwo Jin w Mandżurii.
- 1125:** Jin pokonują Liao i wypędzają ich z północnych Chin.
- 1127:** Północne Chiny w rękach Jin. Dynastia Song zmuszona do przeniesienia stolicy dalej na południe, do Hangzhou. Początek dynastii Południowej Song.
- 1162:** Narodziny Czyngis-chana (Temudżyna).
- 1166-1201:** Jin wznoszą mury w Mandżurii i Mongolii.
- 1194:** Rzeka Żółta zmienia swój bieg.
- 1206:** Czyngis-chan staje na czele plemion mongolskich.
- 1211:** Czyngis-chan przeprowadza pierwszy najazd na państwo Jin.
- 1215:** Mongołowie dokonują rzezi mieszkańców stolicy Jin, na miejscu dzisiejszego Pekinu.
- 1234:** Koniec dynastii Jin.

- 1260: Kubilaj-chan (Chubitaj) dochodzi do władzy.
- 1271-1295: Przypuszczalny okres pobytu Marco Polo w Chinach.
- 1279: Śmierć ostatniego cesarza Song. Całe Chiny w rękach mongolskich.
- 1294: Śmierć Kubilaj-chana.
- 30-ok. 1350: W Chinach szaleją epidemie.
- 1351: Pierwsza wzmianka o buntach Czerwonych Turbanów.
- 1368: Założenie dynastii Ming przez Zhu Yuanzhang, przywódcy Czerwonych Turbanów. Wyparcie Mongołów z Chin.
- 1368-1397: Zhu Yuanzhang zakłada forty i garnizony wzdłuż północnych chińskich granic oraz na obszarze Mongolii.
- 1402: Zhu Di przechwytuje rządy i ogłasza się cesarzem Yongle.
- 1403-1430: Opuszczenie chińskich posterunków granicznych w Mongolii.
- 1405-1433: Wyprawy morskie do Azji Południowo-Wschodniej i ku wschodnim wybrzeżom Afryki.
- 1421: Oficjalna inauguracja stolicy Ming w Pekinie.
- 1429: W *Wiarygodnych zapiskach* z czasów Ming po raz pierwszy pojawia się nazwa „Długi Mur”.
- 1430-1440: Esen doprowadza do zjednoczenia mongolskich plemion.
- 1448: Po nieudanej misji hołdowniczej w Pekinie Esen mobilizuje wojska i najeżdża ziemie na północ od Pekinu.
- 1449: Pod Tumu Esen bierze do niewoli chińskiego cesarza po katastrofalnej klęsce Chińczyków zadanej im przez Mongołów.
- 1450: Esen odsyła pojmanego cesarza do Pekinu.

- 1470 - 1480:** Po zwycięskich kampaniach militarnych Wanga Yue Yu Zijun nadzoruje budowę murów granicznych na wyżynie Ordos.
- 1489:** Śmierć Yu Zijuna, który naraził się eunuchom kierującym polityką cesarskiego dworu.
- 1500:** Zerwanie kontaktów handlowych z Mongołami.
- 1507:** Narodziny Zhu Houcong, przyszłego cesarza Chin, oraz Ałtan-chana, późniejszego władcy mongolskich plemion stepowych.
- 1522:** Na tron wstępuje Zhu Houcong jako cesarz Jiajing.
- 1541 - 1547:** Chiński dwór odrzuca składane przez Ałtan-chana prośby o przywrócenie stosunków hołdowniczych, czego skutkiem są intensywne najazdy na północne Chiny.
- 1540-1550:** Budowa podwójnej linii obronnej na północny zachód od Pekinu.
- 1550:** Ałtan-chan omija wschodni skraj murów Ming i oblega Pekin. Jiajing nakazuje stracenie ministra wojny.
- 1551 - 1552:** Jiajing na krótko zezwala na ponowne podjęcie handlu z Mongołami,
- ok. **1557:** Portugalczycy zakładają misję handlową w Makau.
- 1560-1580:** Budowa murów i wież obronnych na północny wschód od Pekinu.
- 1570 - 1570:** Wzmacnianie ceglami ziemnych fortów wokoło Datongu.
- 1601:** Jezuita Matteo Ricci dociera do Pekinu.
- 1616:** Nurhaci ogłasza powstanie dynastii Późniejszej Jin. W Europie pośmiertna publikacja diariusza Matteo Ricciego.
- 1618:** Pierwszy z północno-wschodnich chińskich garnizonów, w Fushun, poddaje się Mandżurom.

- 1619: Nirhaci oficjalnie wypowiada wojnę dynastii Ming.
- 1621: Nurhaci zdobywa Shenyang i Liaoyang.
- 1627: Wybuch powstania ludowego w ostatnim okresie panowania dynastii Ming.
- 1629: Mandżurowie docierają aż pod Pekin, ale odступują od miasta ze względu na brak artylerii.
- 1635: Mandżurowie zmieniają nazwę swojej dynastii na Qing.
- 1644: Rebelianci Li Zichenga zdobywają Pekin. Ostatni cesarz Ming odbiera sobie życie. Wu Sangui kapituluje przed Mandżurami i pokonuje Li Zichenga pod Shanhaiguanem. Mandżurowie wkraczają do Pekinu i zakładają w Chinach państwo Qing.
- 1659: Do Makau przybywa jezuita Ferdinand Verbiest.
- 1661: Na tron wstępuje cesarz Kangxi.
- 1668: Chińczykom zakazuje się pobytu w Mandżurii.
- 1669: Verbiest zostaje mianowany dyrektorem Biura Astronomii w Pekinie.
- 1673: Bunt Wu Sangui przeciwko władzy Qing.
- 1683: Wojska Qing zajmują Tajwan (Formozę).
- 1697-1759: Armie Qing podbijają Mongolię Zewnętrzną, Kotlinę Dżungarską, dolinę Ili i dorzecze Tarim.
- 1719: Publikacja *Dalszych przypadków Robinsona Crusoe* Daniela Defoe.
- 1735: Na tron wstępuje cesarz Qianlong.
- 1735-1738: Europejska publikacja dziejów i opisu Chin pióra Jeana Baptiste Du Haldego.
- 1748: Komodor George Anson wydaje drukiem swoje wspomnienia z nieudanego pobytu w Chinach w 1743 roku.
- 1792-1793: Król Jerzy III wysłał do Chin misję handlową, której przewodzi lord Macartney.

- 1816:** Kompania Wschodnioindyjska podejmuje z Chinami handel opium.
- 1839-1842:** Pierwsza wojna opiumowa.
- 1842:** Na mocy układu w Nankinie Chiny przekazują Wielkiej Brytanii Hongkong i otwierają pięć portów dla wwozu opium.
- 1850-1864:** Miliony Chińczyków giną w trakcie powstania Tajpingów.
- 1856-1858:** Druga wojna opiumowa.
- 1858:** Traktat w Tianjinie legalizuje handel opium.
- 1860:** Wojska angielsko-francuskie plądrują Pałac Letni w Pekinie.
- 1861:** George Fleming wyrusza z Tianjinu do Mandżurii.
- 1860-1900:** Chiny podejmują próby modernizacji sił zbrojnych i floty, kopiując zachodnie wzorce.
- 1893:** W periodyku „The Century Illustrated Monthly Magazine” pojawia się po raz pierwszy twierdzenie, że Wielki Mur jest widoczny z kosmosu.
- 1894-1895:** Pierwsza wojna chińsko-japońska. Chiny zrzekają się Tajwanu na rzecz Japonii.
- 1898:** Prozachodni ruch reformatorski krwawo zgnieciony przez konserwatywne władze Qing.
- 1900:** Powstanie bokserów; rebelianci zajmują Pekin i atakują zagraniczne przedstawicielstwa.
- 1901:** Obce kraje domagają się odszkodowań w wysokości 450 milionów dolarów w srebrze za szkody będące skutkiem powstania bokserów.
- 1905:** Zniesienie konfucjańskiego systemu egzaminów.
- 1911:** Obalenie dynastii Qing w wyniku rewolucji republikańskiej.
- 1912-1913:** Sun Yatsen powraca do Chin, staje na czele nowej republiki jako prezydent, po czym zrzeka

- się władzy na rzecz byłego dowódcy wojsk Qing, Yuan Shikaia.
- 1914: Yuan Shikai rozwiązuje parlament.
- 1915: Japończycy wysuwają pod adresem Yuan Shikaia „21 żądań”.
- 1916: Yuan Shikai ogłasza się cesarzem.
Po - będącym tego skutkiem - oderwaniu się prowincji od Pekinu, Yuan umiera. Początek nowego okresu podziału.
- 1917-1919: Sun Yatsen pracuje nad „Planem odbudowy narodowej” i wypowiada się pochlebnie o Wielkim Murze.
- 1919: Traktat wersalski przyznaje Japonii byłe niemieckie posiadłości w Chinach. Ruch Czwartego Maja podejmuje akcje protestacyjne.
- 1921: Powstanie Chińskiej Partii Komunistycznej w Szanghaju. Sun Yatsen organizuje w Kantonie rząd Kuomintangu.
- 1923: Po złożeniu przez Związek Radziecki obietnicy pomocy Chinom Kuomintang tworzy front jedności wraz z chińskimi komunistami.
- 1925: Śmierć Sun Yatsena.
- 1926: Podjęcie działań zbrojnych przeciwko zbutnowanym dygnitarzom na północy Chin.
- 1927: „Biały terror” - Czang Kaj-szek masakruje komunistów w Szanghaju i podejmuje prześladowania stronników ruchu komunistycznego w Chinach.
- 1929: Zorganizowanie sowietu (komunistycznej rady) w Jiangxi.
- 1930-1934: Oddziały Czang Kaj-szeka okrażają siły komunistów w Jiangxi z zamiarem ich zniszczenia.
- 1931-1932: Japończycy organizują w Mandżurii formalnie niezależne państwo - Mandżukuo.

- 1933:** Japończycy atakują i zdobywają Shanhaiguan w krainie Jehol. Delegacje chińska i japońska podpisują porozumienie w Tanggu, przewidujące ustanowienie zdemilitaryzowanej strefy na południe od Wielkiego Muru.
- 1934:** 80-tysięczne wojska komunistów przełamują pierścień sił Czanga pod Jiangxi i podejmują tzw. Wielki Marsz do prowincji Shaanxi.
- 1935:** Mao Zedong staje na czele chińskich komunistów i pisze wiersz, w którym znalazł się wers: „Jeśli nie zdołamy dotrzeć do Wielkiego Muru, to nie będziemy prawdziwymi mężczyznami”.
- 1936:** Czang Kaj-szek uwieczony w Xi'an; odzyskuje wolność po zgodzie na sojusz z komunistami i podjęcie wspólnej walki z japońską inwazją.
- 1937:** Po incydencie na moście Marco Polo dochodzi do oficjalnego wybuchu wojny pomiędzy Chinami a Japonią. Podczas masakry w Nankinie ginie ok. 300 tysięcy Chińczyków.
- 1945:** Klęska Japonii w II wojnie światowej.
- 1949:** Chińscy komuniści odnoszą zwycięstwo w wojnie domowej. Rząd Kuomintangu ucieka na Tajwan. Mao Zedong proklamuje powstanie Chińskiej Republiki Ludowej.
- 1950:** Armia Ludowo-Wyzwoleńcza wkracza do Tybetu.
- 1951:** Kampania na rzecz zgnięcia kontrrewolucji.
- 1956-1957:** Krótki okres względnej odwilży politycznej w trakcie tzw. kampanii Stu Kwiatów.
- 1957:** Kampania antyprawicowa, mająca na celu ucieszenie krytyki władz.
- 1957-1958:** Wielki Skok Naprzód - narzucony przez Mao, utopijny plan dogonienia uprzemysłowionych

państw Zachodu w ciągu kilku lat
i zaprowadzenia idealnego systemu
komunistycznego w Chinach.

- 1959-1961:** Głód, będący skutkiem utopijnego Wielkiego Skoku, powoduje śmierć około 30 milionów Chińczyków.
- 1966:** Mao rozpoczyna Rewolucję Kulturalną.
- 1971:** Usunięcie Republiki Chińskiej (Tajwanu) z ONZ i przyjęcie do ONZ Chińskiej Republiki Ludowej (komunistycznej).
- 1972:** Wizyta Nixona w Chinach.
- 1975:** Śmierć Czang Kaj-szeka na Tajwanie.
- 1976:** Śmierć Mao i kres polityki, zapoczątkowanej przez Rewolucję Kulturalną.
- 1978:** Deng Xiaoping następcą Mao. Narodziny chińskiego ruchu prodemokratycznego.
- 1979:** Deng Xiaoping składa wizytę w USA. Zgniecenie prodemokratycznych protestów w Chinach. Wei Jingsheng zostaje skazany na 15 lat więzienia.
- 1983:** Kampania przeciwko „duchowym skażeniom”, czyli wpływom masowej kultury zachodniej.
- 1984:** Deng Xiaoping zapoczątkowuje kampanię pod hasłem „Jeśli kochamy Chiny, odrestaurujmy nasz Wielki Mur”.
- 1986:** Demonstracje studenckie.
- 1987:** Kampania przeciwko „burżuazyjnej liberalizacji”
Wysłanie pierwszego chińskiego e-maila.
- 1988:** Emisja *Elegii rzeki*.
- 1989:** Prodemokratyczne demonstracje, krwawo stłumione przez Armię Ludowo-Wyzwoleńczą. Jiang Zemin oficjalnie staje na czele Chińskiej Republiki Ludowej, ale faktyczną władzę nadal sprawuje Deng Xiaoping.

- 1992:** Podczas objazdu południowych Chin Deng Xiaoping nawołuje do szybszego wprowadzenia reform rynkowych w chińskiej gospodarce.
- 1994:** Pierwsza chińska sieć internetowa.
- 1996-1997:** Stworzenie internetowego „Wielkiego Ognistego Muru Chińskiego”.
- 1997-.** Umiera Deng Xiaoping, a pełną władzę przejmuje Jiang Zemin. Powrót Hongkongu do Chin.
- 1999:** Burzliwe antyamerykańskie protesty po zbombardowaniu przez lotnictwo NATO chińskiej ambasady w Belgradzie. Chińskie władze zakazują działalności sekcje Falun Gong.
- 2001:** Kolidują amerykańskiego samolotu szpiegowskiego z chińskim myśliwcem odrzutowym w przestrzeni powietrznej Chin przyczyną poważnego incydentu dyplomatycznego pomiędzy Chinami a USA oraz powszechnego wzburzenia w Chinach.
- 2002:** Chińskie władze okresowo blokują dostęp do internetowej wyszukiwarki Google.
- 2002-2003:** Jiang Zemin rozpoczyna przekazywanie władzy swojemu następcy Hu Jintao.
- 2003:** Publikacja erotycznego dziennika Mu Zimei w Internecie rozbudza zainteresowanie tym medium w Chinach.
- 2005:** Antyjapońskie wystąpienia w chińskich miastach.

Uwagi na temat pisowni i wymowy

W książce zastosowano transliterację nazw chińskich zgodną z tzw. transkrypcją fonetyczną *pinyin*. Wyjątek stanowiły nazwy, imiona i nazwiska o utrwalonej w literaturze polskiej, nieco odmiennej formie. W nazwach prowincji oraz dynastii posłużono się nieraz obiema formami - tradycyjną oraz zgodną z wersją *pinyin* - np. Kansu (Gansu), Suej (Sui), Czang Kaj-szek (Chang Kaishek).

A oto charakterystyka fonetyczna transliteracji *pinyin*:

SAMOGŁOSKI

a (pojedyncze, po większości spółgłosek, z wyjątkiem t): wymawiane jak a w polskim słowie „armia”,

ai: jak w „bajka”

ao: ał, jak w „wał”

e: nieco ścieśniona wersja samogłoski e

ei: ej, jak w „hejże”

en: jak w „Wenezuela”

eng: ścieśnione e, po którym następuje dyftong, jak w angielskim „song”

i (po większości spółgłosek): jak w „wino”

i (po spółgłoskach i wielogłoskach c, ch, s, sh, zh, z): jak er w „rower”

(z mniej dźwięcznym r)

ia: jak w „mijać”

ian: jak *Jen*”

ie: je, jak w *Jechać*”

iu: jo, w jak w imieniu „/olanta”

o: jak w „bocian”

ong: ung

ou: ou lub oł, jak w „Mctfdawia”

u (po większości spółgłosek): jak w „bul”

u (po j, q, x, y): jak niemiecka głoska

ua: ła, jak w „towica”

uai: łaj, jak w „łajdak”

uang: łuang

ui: tej

uo: ułoa

yan: jen

yi: długie i, jak w „p#awka”

Spółgłoski

C: C lub tS

g: g, jak w „groch”

q: dźwięk pośredni między ć (jak w „ćma”) a cz (jak w „czołg”)

x: nieco sycząca wersja dźwięku pośredniego między ś (jak w „świat”) a sz (jak w „szachy”)

z: ds, jak w „odstawić”

zh: dź, jak w „dżem”

Uwagi na temat imion i nazwisk

Chińscy cesarze za życia i po śmierci nosili na ogół co najmniej potrójne imiona: jedno nadawane przy narodzinach, drugie przybierane po wstąpieniu na tron - pod którym panowali - wreszcie pośmiertne, o charakterze religijnym. Np. założyciel dynastii Ming, nim został cesarzem, nazywał się Zhu Yuanzhang; w okresie swojego panowania znany był jako Hongwu („Pogromca zbrojnej siły”), po śmierci zaś zyskał przydomek Taizu („Wielki przodek”).

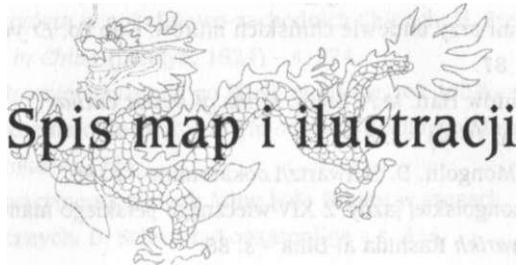
Zasadniczo chińskie imiona, przydomki i nazwiska są trudne do pamiętania, i w celu ułatwienia życia czytelnikom starałam się stosować możliwie ograniczoną liczbę imion w odniesieniu do poszczególnych postaci historycznych. Gdy mowa o kimś już po jego wstąpieniu na tron, posługiwałam się imieniem cesarskim danej osoby - jak w wypadku cesarza Wu („Wojowniczego”) z dynastii Han. W rozdziałach poświęconych dynastiom Sui, Tang i Ming zdarzają się wzmianki o kilku władcach przed objęciem przez nich rządów - w takich wypadkach występują oni początkowo pod swoimi imionami, które uległy zmianie po tym, jak zostali oni cesarzami.

W rozdziałach o dynastii Ming, omawiając poszczególnych władców, zdecydowałam się pozostać przy skróconych imionach cesarzy z okresu, gdy rządili oni w Chinach. Dla przykładu Zhu Yuanzhanga z okresu po objęciu przezeń władzy należałoby właściwie nazywać „cesarzem Hongwu”, nie zaś po prostu „Hongwu” - jak to dla uproszczenia czyniałam na ogół w tekście.

Pisząc o trzech najślawniejszych cesarzach dynastii Qing, również posługiwałam się imionami, pod którymi znani są oni zachodnim uczonym (Kangxi,

Yongzheng i Qianlong) - choć na dobrą sprawę są to przydomki z okresu rządów, a nie imiona, które nadano tymże władcom podczas ich narodzin.

Na koniec warto dodać, że w języku chińskim nazwisko czy też przydomek poprzedza imię. Tak więc w wypadku - Zhu Yuanzhang Zhu to przydomek, a Yuanzhang - imię.



MAPY

Chiny w roku 2005	6
Budowa murów: Okres Walczących Królestw (ok. 481 p.n.e.-221 p.n.e.)	32
Budowa murów: dynastie Qin (221-206 p.n.e.) i Han (206 p.n.e.-220 n.e.)	54
Budowa murów: dynastie Północna Wei, Północna Qi i Sui (386-618)	104
Mury za panowania dynastii Jin i wojny z Mongołami (1115-1234)	172
Budowa muru: dynastia Ming (1368-1644)	194

ILUSTRACJE

- 1) Mury graniczne Ming na obrazie porucznika Henry'ego Williama Parisha, uczestnika misji Macartneya w 1789 roku. G. Staunton, *An authentic account of an embassy from the King of Great Britain to Emperor of China...* (Londyn, 1797) - s. 85.
- 2) Mury obronne królestwa Zhou w Mongolii Wewnętrznej, ok. 300 p.n.e. Daniel Schwartz/Lookatonline - s. 85.
- 3) Pasterz i jego stado na mongolskim stepie. R. Chapman Andrews, *Across Mongolian Plains* (Londyn, 1921) - s. 86.
- 4) Wizerunek barbarzyńców Xiongnu z epoki Ming. Wang Qi, *San cai tu hui* - s. 86.

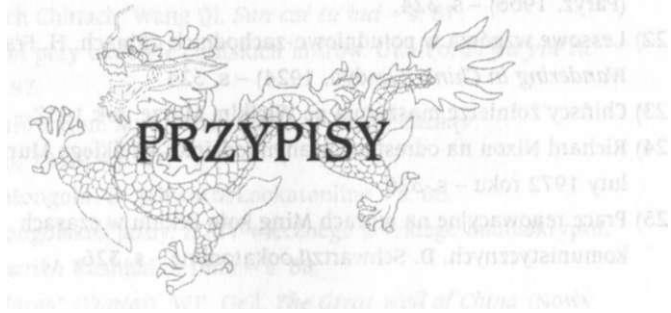
- 5) Qin Shi Huangdi, czyli pierwszy cesarz Qin i budowniczy Długiego Muru w północnych Chinach. Wang Qi, *San cai tu hui* - s. 87.
- 6) Ubijanie ziemi przy budowie chińskich murów. Guo Po, *Eryayin tu* (1801) - s. 87.
- 7) Fragment murów Han. M.A. Stein, *Ruins of Desert Cathay*, t. II (Londyn, 1912) - s. 87.
- 8) Mury Cin w Mongolii. D. Schwartz/Lookatonline - s. 88.
- 9) Ćwiczenia mongolskiej jazdy. Z XIV-wiecznego perskiego manuskryptu, */ami al-Tawarikh* Rashida al-Dina - s. 88.
- 10) „Chmurny Taras” {*Yuntai*}. WE. Geil, *The Great Wall of China* (Nowy Jork, 1909) - s. 88.
- 11) Rycina z epoki Ming, przedstawiająca plecione kosze i nosidła, Wang Qi, *San cai tu hui* - s. 221.
- 12) Częściowo zrekonstruowany fragment murów Ming w Jinshanling koło Pekinu - s. 221.
- 13) Mapa garnizonów przygranicznych z czasów Ming, Wang Qi, *San cai tu hui* - s. 221.
- 14) Mury na wyżynie Ordos w północno-zachodnich Chinach, WE. Geil, *The Great Wall of China* - s. 222.
- 15) Fragment murów Ming w jednej z wiosek w północno-wschodnich Chinach, J. Hedley, *Tramps in Dark Mongolia* (Londyn, 1910) - s. 222.
- 16) Fort „Pierwsze Wrota pod Niebiosami” w Shanhaiguan. WE. Geil, *The Great Wall of China* - s. 223.
- 17) Jiayuguan, w północno-zachodnich Chinach, Stein, *Ruins of Desert Cathay* - s. 223.
- 18) Kapitulacja Li Yongfanga, *Manzhou shilu*, t. I (Liaoning, 1930) - s. 224.
- 19) Rycina przedstawiająca chiński dwór cesarski. L.D. Le Comte, *Memoirs and Observations...* (Londyn, 1967) - s. 323.
- 20) Audycja lorda Macartneya u chińskiego cesarza na obrazie Parisha. Staunton, *An authentic account of en embassyfrom the King of Great Britain to Emperor of China...* - s. 323.
- 21) Dziewiętnastowieczna niemiecka karykatura, przedstawiająca armie imperialistycznego Zachodu, szykujące się do szturm na chińskiego

giganta. Ze zbiorów C. Estier, *Histoire de la Chine en 1000 Images* (Paryż, 1966) - s. 324.

- 22) Lessowe wzgórza w południowo-zachodnich Chinach. H. Franek, *Wanderingin China* (Londyn, 1924) - s. 324.
- 23) Chińscy żołnierze maszerują po Wielkim Murze, rok 1937 - s. 325.
- 24) Richard Nixon na odrestaurowanym odcinku Wielkiego Muru w Badaling, luty 1972 roku - s. 325.
- 25) Prace renowacyjne na murach Ming koło Pekinu w czasach komunistycznych. D. Schwartz/Lookatonline - s. 326.

Autorka i wydawcy dziękują za umożliwienie reprodukcji następujących ilustracji: nr 1, 3, 4, 5, 6, 10, 11, 13, 14, 15, 16, 18, 19, 20, 22 za zgodą członków komisji specjalnej senatu Uniwersytetu Cambridge; nr 2, 8, 25 za zgodą Daniela Schwartz/Lookatonline (po raz pierwszy opublikowane w *The Great Wall of China*, Londyn, 1990); nr 7 i 17 dzięki uprzejmości The British Library i Clarendon Press; nr 9 za zgodą Bibliothque nationale de France; nr 12 za zgodą Rosamund Macfarlane; nr 23 dzięki uprzejmości Getty Images; nr 23 - © Bettmann/CORBIS.

Podjęto wszelkie starania dotarcia do właścicieli praw autorskich. Wydawcy zobowiązują się do naprawienia w kolejnych wydaniach wszelkich niedopatrzeń w tej mierze.



Wprowadzenie: Kto wybudował Wielki Mur Chiński?

- 1 J.L. Cranmer-Byng (ed.), *An Embassy to China Being Che Journal Kept by Lord Macartney during his Embassy to the Emperor Ch 'ien-lung, 1793-94*, Londyn 1962.
- 2 A. Peyrefitte, *The Collision of Two Civilisations: The British Expedition to China in 1792-94* (przekład z jęz. francuskiego J. Rothschild), Londyn 1993.
- 3 *Ibid.*
- 4 *Ibid.*
- 5 Cranmer-Byng, *op. cit.*
- 6 Peyrefitte, *op. cit.*
- 7 *Ibid.*
- 8 *Ibid.*
- 9 Cranmer-Byng, *op. cit.*
- 10 Peyrefitte, *op. cit.*
- 11 *Ibid.*
- 12 J. Barrow, *Travels in China*, Londyn 1806.
- 13 *Ibid.*
- 14 *Ibid.*
- 15 *Ibid.*
- 16 Cranmer-Byng, *op. cit.*
- 17 Barrow, *op. cit.*

- 18 G.L. Staunton, *An authentic account of an embassy from the King of Great Britain to the Emperor of China...*, Londyn 1978.
- 19 Cranmer-Byng, *op. cit.*
- 20 *Ibid.*
- 21 Peyrefitte, *op. cit.*
- 22 *Ibid.*
- 23 W.E. Geil, *The Great Wall of China*, Nowy Jork, 1909; A. Waldron, *The Great Wall of China: From History to Myth*, Cambridge 1992.
- 24 Por. ilustracje, *Ibid.*
- 25 Peyrefitte, *op. cit.*
- 26 J. Needham, *Wielkie miareczkowanie. Nauka i społeczeństwo w Chinach i na Zachodzie*, wyd. pol. Warszawa 1984, przekł. I. Kałużyńska.
- 27 Cyt. za: Waldron, *op. cit.*
- 28 por. np. http://www.chinadaily.com.cn/english/livechina/2004-01/14/content_298858.htm.
- 29 Podziękowania dla Simona Franklina za tę uwagę.
- 30 Cranmer-Byng, *op. cit.*
- 31 *Changcheng baike quanshu* (Encyklopedia Wielkiego Muru), Jilin 1994.
- 32 CNN, „Great wall myth excised from textbooks”, 12 III 2004, <http://www.cnn.com/2004/WORLD/asiapcf/03/12/china.great.wall.myth.ap/index.html>.
- 33 Wszystkie cytaty z dokumentacji konferencji, zebranej w *Changchengguoji xueshuyantaohui lunwenji* (Sprawozdanie z międzynarodowego sympozjum naukowego, poświęconego Wielkiemu Murowi), Jilin 1995.
- 34 *Ibid.* I
- 35 Luo Zhewen i in., *The Great Wall*, 1981.
- 36 M. Loewe, *Everyday Life in Early Imperial China*, Nowy Jork, 1970.
- 37 1. Buruma, *Bad Elements: Chinese Rebels from Los Angeles to Beijing*, Londyn 2002.

Rozdział 1: Dlaczego mury?

1 J. Needham, *Wielkie miareczkowanie* (*op. cit.*)

2 Por. *Ibid.* oraz Kwang-chih Chang, *Shang Civilisation*, New Haven-Londyn 1980.

- 3 Por. Suiseng Zhao, *A Nation-State by Construction: Dynamics of Modern Chinese Nationalism*, Stanford 1994.
- 4 *Ibid.*
- 5 WM. de Bary, *Sources of Chinese Tradition*, 1.1, Nowy Jork 1999.
- 6 V Hansen, *The Open Empire: A History of China to 1600*, Nowy Jork, 2000.
- 7 *Ibid.*
- 8 Por. Needham, *Wielkie miareczkowanie...*
- 9 G.B. Cressey, *The Ordos Desert of Inner Mongolia*, w: „Denison University Bulletin”, VIII/1933.
- 10 *Ibid.*
- 11 *Ibid.*
- 12 *Ibid.*
- 13 Tłumaczenie (na angielski) nieco zmienione, na podstawie J. Legge, *The Chinese Classics*, t. IV, *The She King*, Hongkong 1871.
- 14 j.w., *Ibid.*
- 15 j.w., *Ibid.*
- 16 Cyt. za: N. Di Cosmo, *Ancient China and Its Enemies: The Rise of Nomadic Powers in East Asian History*, Cambridge, 2002; J. Prusek, *Chinese Statelets and the Northern Barbarians in the Period 1400-300 BC*, Nowy Jork 1971.
- 17 Han shu, cyt. za: Waldron, *The Great Wall of China...*, B. Watson (tt.), *Records of the Grand Historian of China*, t. II, Nowy Jork-Londyn 1961.
- 18 Di Cosmo, *op. cit.*
- 19 D. Sinor, „The Inner Asian Warriors”, (w:) *Journal of the American Oriental Society*, II/1981.
- 20 Waldron, *op. cit.*
- 21 S. Jagchid i V.J. Symons, *Peace, War and Trade along the Great Wall: Nomadic-Chinese Interaction through Two Millenia*, Bloomington 1989.
- 22 Prusek, *op. cit.*
- 23 Hansen, *op. cit.*
- 24 Tłumaczenie (na angielski) nieco zmienione, na podstawie J. Legge, *op. cit.*
- 25 Prusek, *op. cit.*
- 26 *Ibid.*
- 27 J.I. Crump (tł.), *Chan-kuo ts'e*, Michigan 1996.

- 28 Watson (tt.), *op. cit.*
- 29 *Ibid.*
- 30 *Ibid.*
- 31 Di Cosmo, *op. cit.*
- 32 Więcej szczegółowych informacji na ten temat w: *Ibid.*, s. 138-152.
- 33 Por. omówienie tematu w: *Ibid.*

Rozdział 2: Długi Mur

- 1 Sima Qian, *The Grand Scribe's Records*, 1.1, (ed.) W.H. Nienhauser, Bloomington 1994.
- 2 Obydwa cytaty za: D. Twitchett i M. Loewe (ed.), *The Cambridge History of China Volume U The Ch'in and Han Empires, 220 BC through AD 220*, Cambridge 1986.
- 3 Tłumaczenie na podstawie: Sima Qian, *op. cit.* -, V. Hansen, *The Open Empire...*
- 4 Sima Qian, *op. cit.*
- 5 J.I. Crump (tłum.), *Chan-kuo ts'e.*
- 6 Hansen, *op. cit.*
- 7 Crump (tłum.), *op. cit.*
- 8 Cyt. za: Twitchett i Loewe (ed.), *op. cit.*
- 9 D. Bodde (tłum.), *Statesman, Patriot, and General in Ancient China: Three Shih Chi Biographies of the Ch'in Dynasty (255-206 BC)* New Haven 1940.
- 10 Hansen *op. cit.*
- 11 Geil, *The Great Wall of China.*
- 12 Por. ilustracje w: Waldron, *The Great Wall of China...*
- 13 Cyt. za: *Ibid.*
- 14 *Zhongguo changchengyiji diaocha baogao ji* (Zbiór dokumentów z oględzin Wielkiego Muru Chińskiego), Pekin 1981.
- 15 *Changchengguoji xueshuyantaohui lunwenji* (Sprawozdanie z międzynarodowego sympozjum naukowego, poświęconego Wielkiemu Murowi).

- 16 Por. np. ilustracje w: D. Schwartz, *The Great Wall of China*, Londyn 1990.
- 17 *Changcheng guoji...*
- 18 B. Watson (tłum.), *Records of the Grand Historian of China*.
- 19 Dwa dobre zbiory legend związanych z Wielkim Murem to *Zhongguo changchenggushi* (Opowieści o Wielkim Murze Chińskim), Pekin 1987, oraz Song Mengyin i Dong Kan (ed.), *Wanli changcheng chuanshuo* (Legendy Wielkiego Muru), Hocej 1990.
- 20 Sima Qian, *op. cit.*
- 21 *Ibid.*
- 22 Liu Qingde i in., *Zhongguo lidai changcheng shu li* (Poezja Wielkiego Muru Chińskiego przez wieki), Hocej 1991.
- 23 Sima Qian, *op. cit.*
- 24 *Ibid.*
- 25 Nieco zmienione tłumaczenie na podstawie: Jagchid i Symons, *Peace, War and Trade...*
- 26 Cyt. za Twitchett i Loewe (ed.), *The Cambridge History of China*.
- 27 Watson (ttum.), *op. cit.*
- 28 Cyt. za Twitchett i Loewe (ed.), *op. cit.*
- 29 Cyt. za Waldron, *The Great Wall*.

Rozdział 3: Mury Han: im bardziej się zmieniało

- 1 B. Watson (tłum.), *Records of the Grand Historian of China* (pp. cit.).
- 2 *Ibid.*
- 3 Cyt. za: Jagchid i Dymons, *Peace, War and Trade along the Great Wall*.
- 4 Watson (ttum.), *op. cit.*
- 5 T.J. Barfield, *The Perilous Frontier: Nomadic Empires and China*, Oxford 1989.
- 6 Cyt. za: Twitchett i Loewe (ed.), *The Cambridge History of China*
- 7 Watson (tłum.), *op. cit.*
- 8 Cyt. za: Twitchett i Loewe (ed.), *op. cit.*
- 9 Nieco zmieniony przekład na angielski za: Watson (tłum.), *op. cit.*

- 10 Nieco zmieniony przekład na angielski za: A. Waldron, *The Great Wall of China: From History to Myth*.
- 11 Cyt. za: Twitchett i Loewe (ed.), *op. cit.*
- 12 B. Watson (tłum.), *Records of the Grand Historian Han Dynasty II*, Hongkong-Nowy Jork 1993.
- 13 Watson (tłum.), *op. cit.*
- 14 *Zhongguo changcheng yi/i diaocha baogao ji* (Zbiór dokumentów z oględzin Wielkiego Muru Chińskiego).
- 15 *Ibid.*
- 16 Por. znakomity przekład Ann Birrell, *The Classic of Mountain and Seas*, Londyn, 1999.
- 17 A. F. E Hulsewe i M. Loewe, *China in Central Asia: The Early Stage, 12SBC-AD23*, Lejda 1979.
- 18 Watson (tłum.), *op. cit.*
- 19 Hulsewe i Loewe, *op. cit.*
- 20 Watosn (tłum.), *op. cit.*
- 21 M. Loewe, *Everyday Life in Early Imperial China*, Nowy Jork 1970.
- 22 A. Walker, *Aurel Stein: Pioneer of the Silk Road*, Londyn 1995.
- 23 Marco [Marko] Polo, *Opisanie świata*, wyd. pol., Warszawa 1954 (wyd. 1), przekł. A.L. Czerny.
- 24 Walker, *op. cit.*
- 25 R Hopkirk, *Foreign Devils on the Silk Road: The Search for the Lost Treasures of Central Asia*, Oxford 1984.
- 26 *Ibid.*
- 27 M.A. Stein, *Ruins of Desert Cathay: Personal Narrative of Explorations in Central Asia and Westernmost China*, 1.1, Nowy Jork, 1987.
- 28 Cyt. za znakomitą biografią pióra Jeanette Mirsky, *Sir Aurel Stein: Archeological Explorer*, Chicago 1977.
- 29 Por.: Stein, *op. cit.*, 1.1
- 30 *Ibid.*
- 31 Mirsky, *op. cit.*
- 32 *Ibid.*
- 33 *Ibid.*

- 34 Stein, *op. cit.*, t. II.
- 35 Mirsky, *op. cit.*
- 36 MA. Stein, *Serindia*, t. II, Oxford 1921.
- 37 Stein, *Ruins...*, t. II.
- 38 Dane liczbowe za: *Changchengguoji xueshuyantaohui lunwenji* (międzynarodowe sympozjum naukowe poświęcone Wielkiemu Murowi).
- 39 Liu Qingde i in., *Zhongguo lidai changcheng shu li* (Poezja Wielkiego Muru Chińskiego przez wieki).
- 40 R. de Crespigny, *Northern Frontier: The Policies and Strategy of the Later Han Empire*, Canberra 1984.
- 41 Stein, *op. cit.*. t. II.
- 42 Liu Qingde i in., *op. cit.*
- 43 *Ibid.*
- 44 Crespigny, *op. cit.*
- 45 Stein, *Ruins...*, t. II.
- 46 Barfield, *op. cit.*
- 47 *Ibid.*
- 48 Watson (tłum.), *op. cit.*, t. II.
- 49 *Ibid.*
- 50 Przekład własny autorki; oryginał w: S. Owen, *The Great Age of Chinese Poetry: The High Tang*, Hew Haven 1981.
- 51 H. Bielenstein, *The Restoration of the Han Dynasty*, t. III, (w:) ..Bulletin of the Museum of Far Eastern Antiquities", 39/1967.

Rozdział 4: Niestabilne granice
i proces „chińszczenia” barbarzyńców

- 1 Por. znakomity opis Luoyangu w państwie Północnym Wei oraz przekład *Zapisków Yang Xuanzhi*ego w: WJ.E Jenner, *Mémoires of Luoyang: Yang Hsan-chih and the Lost Capital (493-534)*, Oxford 1981.
- 2 Cyt. za: Barfield, *The Perilous Frontier* [*pp. cit.*].
- 3 *Ibid.*
- 4 *Ibid.*

- 5 J. Gernet, *A History of Chinese Civilization* (przekład z francuskiego na angielski J.R. Foster), Cambridge 1990.
- 6 *Changchengbaike quanshu* (Encyklopedia Wielkiego Muru), Jilin 1994.
- 7 Barfield, *op. cit.*
- 8 *Ibid*
- 9 Jenner, *op. cit.*
- 10 Cyt. za: *Ibid.*
- 11 *Ibid.*
- 12 *Ibid.*
- 13 *Changchengguoji meshuyantaohui lunwenji* (Sprawozdanie z międzynarodowego sympozjum naukowego, poświęconego Wielkiemu Murowi).
U *Ibid.*
- 15 Nieco zmieniony przekład na angielski za: R. Grousset, *The Empire of the Steppes: A History of Central Asia* (tłum. z francuskiego na angielski N. Watford), New Jersey 1970.
- 16 *Nanqi shu* (Historia dynastii Południowej Qi), Pekin 1972.
- 17 *Changchengguoji...*
- 18 Cyt. za: D. Twitchett (ed.), *The Cambridge History of China Volume 3: Sui and Tang China, 589-906, Part I*, Cambridge 1979.
- 19 A.F. Wright, *The Sui Dynasty*, Nowy Jork 1978.
- 20 Jenner, *op. cit.*
- 21 *Ibid.*
- 22 *Wei shu* (Historia Wej), Pekin 1974. Przekład na podstawie A. Waldron, *The Great Wall of China (op. cit.)*.
- 23 Por. omówienie tematu w: *Changcheng guoji...* oraz w: *Zhongguo changchengyij i diaocha baogaoji* (Zbiór dokumentów z oględzin Wielkiego Muru Chińskiego).
- 24 *Wei shu*
- 25 Cyt. za: Jenner, *op. cit.*
- 26 Cyt. za: J. Fryer, *The Great Wall of China*, Londyn 1975.
- 27 Jenner, 6.
- 28 *Ibid.*
- 29 *Ibid.*
- 30 *Ibid.*

31 *Ibid.*

32 *Ibid.*

Rozdział 5: Ponowne zjednoczenie Chin

1 D. Twitchett i M. Loewe (ed.). *The Cambridge History of China Volume 1 (op. cit.)*.

2 T.J. Barfield, *The Perilous Frontier (op. cit.)*.

3 *Ibid.*

4 E.H. Parker, *The Early Turks*, (w:) „China Review” nr 24.

5 *Changcheng baike quanshu* (Encyklopedia Wielkiego Muru).

6 *Ibid.*

7 Hu Ji, *Sui Yangdi xinzhuan* (Nowa biografia cesarza Yanga z dynastii Sui), Szanghaj 1995.

8 *Ibid.*

9 Nieco zmieniony przekład na angielski za: D. Twitchett (ed.), *The Cambridge History of China, Volume 3 (op. cit.)*.

10 A.F. Wright, *The Sui Dynasty (op. cit.)*.

11 Nieco zmieniony przekład na angielski za: Parker, *The Early Turks* (w:) „China Review” nr 25.

12 *Changcheng baike quanshu* (Encyklopedia Wielkiego Muru).

13 Parker, *op. cit.*

14 Cyt. za:: Twitchett (ed.), *op. cit.*

15 Parker, *op. cit.*

16 *Ibid.*

17 *Changcheng baike quanshu* (Encyklopedia Wielkiego Muru). Na temat murów Sui w źródłach z czasów tej dynastii por. także: A. Waldron, *The Great Wall of China (op. cit.)*.

18 Hu Ji, *op. cit.*

19 *Ibid.*

20 *Ibid.*

21 Twitchett (ed.), *op. cit.*

22 Parker, *op. cit.*

23 Hu Ji, *op. cit.*

- 24 *Ibid.*
- 25 *Zhongguo changchengyiyi diaocha baogao ji* (Zbiór dokumentów z oględzin Wielkiego Muru Chińskiego).
- 26 H. Franek, *Wanderingin China*, Londyn 1924.
- 27 Liu Qingde i in., *Zhongguo lidai changcheng shu li* (Poezja Wielkiego Muru Chińskiego przez wieki).
- 28 A.F. Wright, „Sui Yang-ti: Personality and Stereotype”, (w:) *The Confucian Persuasion* (ed. A.F. Wright), Stanford 1960.
- 29 Por. Liu Qingde i in., *Zhongguo lidai changcheng...*
- 30 Parker, *op. cit.*
- 31 Hu Ji, *op. cit.*
- 32 *Ibid.*
- 33 Wright, „Su Yang-ti...” *{op. cit.}*
- 34 *Ibid.*

Rozdział 6: Bez murów: rozciągnięcie chińskich granic

- 1 Nieco zmieniony przekład na angielski za: D. Twitchett (ed.), *The Cambridge History of China Volume J {op. cit.}*.
- 2 E.H. Parker, „The Early Turks” *{op. cit.}*. /
- 3 *Ibid.*
- 4 *Ibid.*
- 5 *Ibid.*
- 6 *Ibid.*
- 7 Ch. Hartman, *Han Yu and the T'ang Searchfor Unity*, Princeton 1986.
- 8 Cyt. za: Twitchett, *op. cit.*
- 9 R. Grousset, *The Empire of the Steppes {op. cit.}*.
- 10 *Xin tangshu* (Historia dynastii Tang), Pekin 1975.
- 11 Cyt. za: E. H. Schafer, *The Golden Peaches of Samarkand*, Berkeley 1963.
- 12 Qu Shuiyuan i Zhu Jincheng (ed.), *Li Bo jijiazhu* (Opatrzony przypisami zbiór poezji Li Bo), Szanghaj 1980.
- 13 Por. znakomity opis uwielbienia władców Tang dla egzotyki w: Schafer, *op. cit.*
- 14 Twitchett (ed.), *op. cit.*

- 15 J. Gernet, *A History of Chinese Civilization* {op. cit.}.
- 16 Szczegółowe omówienie zagadnienia w: E.G. Pulleyblank, *The Background of the Rebellion of An Lu-shan*, Oxford 1966.
- 17 Por. I. Miyazaki, *China's Examination Hell: The Civil Service Examinations of Imperial China* (przekład z japońskiego na angielski C. Shirokauer), New Haven 1981.
- 18 Świetne krytyczne omówienie poezji dworskiej epoki Tang por.: S. Owen, *The Great Age of Chinese Poetry* {op. cit.}.
- 19 A. Waley, *A Chinese Poet in Central Asia*, (w:) *The Secret History of the Mongols*, Londyn 1963.
- 20 Chen Tiemin i Hou Zhongyi (ed.), *Cen Shenjijiaozhu* (Opatrzony przypisami zbiór poezji Cen Shena), Szanghaj 1981.
- 21 *Ibid.*
- 22 *Ibid.*
- 23 Argumenty te przytacza M. Chan w: *The Frontier Poems of Ts'en Shen*, (w:) „Journal of the American Oriental Society” (1978). Przekład własny autorki, na podstawie oryginalnego tekstu w *Quan Tang shi* (Pełnym zbiorze poezji [epoki] Tang), Pekin 1960.
- 24 Chen i Hou (ed.), *op. cit.*
- 25 *Ibid.*
- 26 Liu Qingde i in., *Zhongguo lidai changcheng shu li* (Poezja Wielkiego Muru Chińskiego przez wieki).
- 27 *Ibid.*
- 28 *Ibid.*
- 29 *Ibid.*
- 30 Qu i Zhu (ed.), *op. cit.*

Rozdział 7: Powrót barbarzyńców

- 1 Szczegółowe omówienie całej kwestii w: Hok-lam Chan, *Legitimation in Imperial China: Discussions under the Jurchen-Chin Dynasty (1115-1234)*, Seattle 1984.
- 2 T.J. Barfield, *The Perilous Frontier* {op. cit.}.
- 3 *Ibid.*

- 4 V Hansen, *The Open Empire* {op. city, H. Franke i D. Twitchett (ed.), *The Cambridge History of China Volume 6: Alien Regimes and Border States, 907-1368*, Cambridge 1994.
- 5 *Zhongguo changchengyiji diaocha baogao ji* (Zbiór dokumentów z oględzin Wielkiego Muru Chińskiego).
- 6 *Changchengguoji xueshuyantaohui lunwenji* (Sprawozdanie z międzynarodowego sympozjum naukowego poświęconego Wielkiemu Murowi).
- 7 Li Chih-Ch'ang, *The Travels of an Alchemist* (przekład z chińskiego na angielski A. Waley), Londyn 1931.
- 8 *Zhongguo changchengyiji diaocha...* Por. także materiał ilustracyjny w: D. Schwartz, *The Great Wall of China* {op. cit.}.
- 9 *Ibid.*
- 10 *Ibid.*
- 11 John Man, *Czyngis-Chan: życie, śmierć i zmartwychwstanie*, wyd. pol. Warszawa, 2004, przekł. K. i P. Chojnaccy, A. Weseli-Ginter.
- 12 *Ibid.*
- 13 *Ibid.*
- 14 *Changcheng guoji xueshu...*
- 15 Man, *op. cit.*
- 16 Li, *op. cit.*
- 17 L. de Hartog, *Genghis Khan: Conqueror of the World*, Londyn 1989.
- 18 Cyt. za: Barfield, *op. cit.*
- 19 Cyt. za: M. Hoang, *Genghis Khan*, Londyn 1990.
- 20 Marco [Marko] Polo, *Opisanie Świata* {op. cit.}
- 21 *Ibid.*
- 22 Hansen, *op. cit.*

Rozdział 8: Otwarcie i zamknięcie:
granice we wczesnej epoce Ming

- 1 Por. szczegółowy opis Pekinu w epokach Ming i Qing w: S. Naquin, *Peking: Temples and City Life*, Berkeley 2000.

- 2 *Changcheng baike quanshu* (Encyklopedia Wielkiego Muru).
- 3 Hua Xiazi, *Ming changcheng kaoshi* (Badania nad Wielkim Murem Ming), Qinhuangdao 1988.
- 4 Cyt. za: E. L. Farmer, *Early Ming Government: The Evolution of Dual Capitals*, Cambridge 1976.
- 5 Por. znakomite omówienie kwestii granic we wczesnej epoce Ming w: A. Waldron, *The Great Wall of China* [pp. cit.).
- 6 Hafiz-i Abru, *A Persian Embassy to China* (przekład z perskiego na angielski K.M. Maitra), Nowy Jork 1970.
- 7 H. Serruys, *Sino-Mongol Relations during the Ming; pt. III: Trade Relations: The Horse Fairs (1499-1600)*, (w:) „Mlanges Chinois et Bouddhiques”, 18/1975.
- 8 Nieco zmieniony przekład na angielski za: EW. Mote, *The T'u-mu Incident of 1449*, (w:) *Chinese Ways in Warfare*, (ed.) FA. Kierman i J.K. Fairbank, Cambridge (Massachusetts) 1974.
- 9 Przekład na angielski z oryginału w: /. Legge, *The Chinese Classics, Vol. IV, The She King* [op. cit.).
- 10 Poniższy opis kampanii Ming powstał na podstawie informacji zaczerpniętych z doskonałego artykułu F. Mote'a *The Tumu Incident*.
- 11 *Ibid.*
- 12 *U Ibid.*
- 13 *Ibid.*
- 14 Nieco zmieniony przekład na angielski za: *Ibid.*
- 15 *Ibid.*
- 16 *Ibid.*
- 17 *Ibid.*
- 18 Cyt. za: F.W. Mote i D. Twitchett (ed.), *The Cambridge History of China Volume 7: The Ming Dynasty, 1368-1644, Part I*, Cambridge, 1988.
- 19 Cyt. za: Mote, *The Tumu Incident*.
- 20 Cyt. za: T.J. Barfield, *The Perilous Frontier* (op. cit.).
- 21 Por. opis zagadnienia w: Waldron, *op. cit.*
- 22 *Ibid.*
- 23 Por. L. Carrington Goodrich (ed.), *Dictionary of Ming Biography, 1368-1644*, Nowy Jork 1976.

- 24 *Ming shi* (Historia dynastii Ming), Pekin 1974.
- 25 Mote i Twitchett (ed.), *op. cit.*
- 26 *Ming shi*.
- 27 H. Serruys, *Towers in the Northern Frontier Defenses of the Ming*, (w:) „*Ming Studies*”, wiosna 1982.
- 28 *Ming shi*.
- 29 Cyt. za: Waldron, *op. cit.*.

Rozdział 9: Mur pnie się w górę

- 1 Cyt. za: A. Waldron, *The Great Wall of China* [*op. cit.*]
- 2 H. Serruys, *Sino-Mongol Relations during the Ming, part II. The Tribute System and Diplomatic Missions (1400-1600)*, (w:) „*Mlanges Chinois et Bouddhiques*”, 14/1969.
- 3 Cyt. za: S. Jagchid i VJ. Symons, *Peace, War and Trade along the Great Wall* [*op. cit.*].
- 4 Cyt. za: *Ibid.*
- 5 Serruys, *op. cit.*
- 6 Cyt. za: Waldron, *op. cit.*
- 7 *Zhongguo changchengyiji diaocha baogaoji* (Zbiór dokumentów z oględzin Wielkiego Muru Chińskiego).
- 8 EW Mote i D. Twitchett (ed.), *The Cambridge History of China Volume 7* (*op. cit.*).
- 9 Cyt. za: EW Mote i D. Twitchett (ed.), *The Cambridge History of China Volumes. - The Ming Dynasty, 1368-1644, Part II*, Cambridge 1998.
- 10 Jagchin i Symons, *op. cit.*
- 11 Waldron, *op. cit.* -, Jagchin i Symons, *op. cit.*
- 12 Serruys, *op. cit.*
- 13 Por. *Ibid.*, oraz Jagchin i Symons, *op. cit.*
- 14 Waldron, *op. cit.*
- 15 *Ibid.*
- 16 *Ibid.*
- 17 Por. szczegółowy opis Jiayuguanu i Shanhaiguanu *Zhongguo changcheng yiji diaocha...*

- 18 Przykłady zaczerpnięte z *Zhongguo changchenggushi* (Opowieści o Wielkim Murze Chińskim), Pekin 1987, oraz z Song Mengyin i Dong Kan (ed.) *Wanli changcheling chuanshuo* (Legendy Wielkiego Muru), Hebei 1990.
- 19 Por. tabela w: Waldron, *op. cit.*
- 20 Luo Zhewen, *The Great Wall*, Londyn 1981.
- 21 H. Serruys, *Towers in the Northern Frontier Defenses of the Ming*, (w:) „Ming Studies” nr 14, wiosna 1982.
- 22 *Ibid.*
- 23 *Ibid.*
- 24 Szczegółowy, doskonały opis tego zagadnienia, por. Serruys, *Ibid.*
- 25 *Ibid.*
- 26 Waldron, *op. cit.*
- 27 Cyt. za: Jagchid i Symons, *op. cit.*
- 28, Serruys, *op. cit.*
- 29 Cyt. za: Jagchid i Symons, *op. cit.*

Rozdział 10: Wielki upadek Chin

- 1 Hua Xiazi, *Ming changcheng kaoshi* (Badania nad Wielkim Murem Ming), *op. cit.*
- 2 F. Wakeman, *The Shun Interregnum of 1644*, (w:) *From Ming to Qing: Conquest, Region, and Continuity in Seventeenth-Century China*, (ed.) J. D. Spence i J.E. Wills, New Haven 1979.
- 3 W kwestii szczegółowego opisu powstania państwa Qing w Mandżurii, por. W.J. Peterson (ed.), *The Cambridge History of China Volume 9, Part One: The Ch'ing Empire to 1800*, Cambridge 2002.
- 4 Wakeman, *op. cit.*
- 5 F. Wakeman, *The Great Enterprise: The Manchu Reconstruction of Imperial Order in Seventeenth-Century China*, t. 1, Berkeley 1985.
- 6 *Ibid.*
- 7 F.W. Mote i D. Twitchett (ed.): *The Cambridge History of China Volume 7* (*op. cit.*).

- 8 Cyt. za: J. Gernet, *A History of Chinese Civilization (op. cit.)*
- 9 Wakeman, *The Shun Interregnum...*
- 10 Wakeman, *The Great Enterprise.*
11. H. Serruys, *Towers in the Northern Frontier Defenses of the Ming (op. cit).*
mbid.
- 13 *Ibid.*
- 14 *Ibid.*
- 15 *Ibid.*
- 16 Nieco zmieniony przekład na angielski za *Ibid.*
- 18 *Ibid.*
- 19 *Ibid.*
- 20 *Ibid.*
- 21 *Ibid.*
- 22 *Ibid.*
- 23 *Ibid.*
- 24 Wakeman, *The Great Enterprise.*
- 25 *Ibid.*
- 26 /Wrf.
- 27 *Ibid.*
- 28 Cyt. za: /▷tó.
- 29 *Ibid.*
- 30 Cyt. za: *Ibid.*
- 31
- 32 Cyt. za: *Ibid.*
- 33
- 34 Omówienie tej kwestii np. w: A. Hsu, *Wu San-kuei in 1644: A Reappraisal*,
(w:) „*Journal of Asian Studies*”, II 1975.
- 35 Wakeman, *op. cit.*
- 36 Cyt. za: *Ibid.*
- 37 Cyt. za: *Ibid.*
- 38 Cyt. za: *Ibid.*
- 39 Wakeman, *The Shun Interregnum.*
- 40 Wakeman, *The Great Enterprise.*
- 41 Nieco zmieniony przekład na angielski za *Ibid.*

- 42 *Ibid.*
- 43 Nieco zmieniony przekład na angielski za *Ibid.*
- 44 Nieco zmieniony przekład na angielski za *Ibid.*
- 45 Cyt. za: *Ibid.*
- 46 Nieco zmieniony przekład na angielski za *Ibid.*
- 47 Nieco zmieniony przekład na angielski za: Wakeman, *The Shun Interregnum*.
- 48 Wakeman, *The Great Enterprise*.
- 49 Por. Wang Su, *Qian nian chunqiu lun changcheng* (Spory nad Wielkim Murem przez tysiąclecia), (w:) „Zhongguo qinquan bao”, 14 VIII 1988.
- 50 J.L. Cranmer-Byng (ed.), *An Embassy to China Being the Journal Kept by Lord Macartney... [op. cit.]*
- 51 Wan Sitong, *Xinyuefu ci* (Nowe ballady ludowe), (w:) *Congshujicheng xubian*, t. XXVIII, Szanghaj 1994.

Rozdział 11: Jak barbarzyńcy stworzyli Wielki Mur

- 1 J.B. Du Halde, *A Description of the Empire of China...*, Londyn, 1738-1741, t. II.
- 2 J.D. Spence, *Empereor of China: Self-portrait of Kang Hsi*, Nowy Jork, 1974.
- 3 Cyt. za: Du Halde, *op. cit.*, oraz A. Waldron, *The Great Wall of China [op. cit.]*.
- 4 M. Martini, *Novus Atlas Sinensis*, Amsterdam, 1655. Przekład tekstu Martiniego został zaczerpnięty z: A. Kircher, *China monumentis qua sacris qua profanis, Illustrata* (przekład z łaciny na angielski Ch. D. Van Tuyl), Oklahoma 1987.
- 5 *Ibid.*
- 6 Waldron, *op. cit.*
- 7 R.I. Meserve, *The Inhospitable Land of the Barbarian*, (w:) „Journal of Asian History”, 16/1982.
- 8 Por. omówienie tematu w: Waldron, *op. cit.*
- 9 Du Halde, *op. cit.*

- 10 G.H. Dunne, *Generation of Giants: The Story of the Jesuits in China in the Last Decades of the Ming Dynasty*, Londyn 1962.
- 11 *Ibid.*
- 12 M. Ricci, *China in the Sixteenth Century: The Journals of Matthew Ricci: 1583-1610* (przekład z włoskiego na angielski L. J. Gallagher), Nowy Jork 1953.
- 13 *Ibid.*
- 14 J. Spence, *The Chan's Great Continent: China in Western Minds*, Londyn 2000.
- 15 Ricci, *op. cit.*; A. de Rhodes, *Divers voyages de la Chine et autres royaumes de l'Orient*, Paryż, 1681; Verbiest cytowany u Du Haldego, *op. cit.*; P Avril, *Travels into divers Parts of Europe and Asia*, Londyn 1693; Du Halde, *op. cit.*
- 16 L.D. Le Comte, *Memoirs and Observations...*, Londyn, 1698.
- 17 Du Halde, *op. cit.*
- 18 *Ibid.*
- 19 J.E.N. Hearsey, *Voltaire*, Londyn 1976.
- 20 Cyt. za: I. Buruma, *Voltaire's Coconuts: or Anglomania in Europe*, Londyn 2000.
- 21 Voltaire (Wolter), *Dictionaire philosophique*, 1.1, 1764.
- 22 Voltaire (Wolter), *L'essay sur le moeurs...*
- 23 Voltaire (Wolter), *Dictionaire philosophique*.
- 24 Cyt. za: A. Owen Aldridge, *Voltaire and the Cult of China*, (w:) „Tamkang Review”, 1971/72.
- 25 Hearsey, *op. cit.*
- 26 Voltaire (Wolter), *Lettres chinoises, indiennes et tartares*, Paryż 1776.
- 27 *Ibid.*
- 28 *Ibid.*
- 29 Voltaire (Wolter), *Dictionaire philosophique*, 1.1.
- 30 Zabawny opis rozmów Woltera z Anglikami, por. Buruma, *op. cit.*.
- 31 Cyt. za: Spence, *op. cit.*
- 32 Bardziej szczegółowe omówienie zagadnienia, por.: *Ibid.*
- 33 D. Defoe, *The Farther Adventures of Robinson Crusoe*, Londyn 1925.

- 34 Por. L. Colley, *Captives: Britain, Empire and the World 1600-1850*, Londyn, 2002.
- 35 J.H. Dunne, *From Calcutta to Peking*, Londyn 1861.
- 36 J.K. Fairbank (ed.), *The Cambridge History of China Volume 10: Late Ch'ing, 1800-1911, Part I*, Cambridge 1978.
- 37 *Ibid.*
- 38 Cyt. za: S. Schoebauer Thurin, *Victorian Travellers and the Opening of China*, Ohio, 1999.
- 39 G. Fleming, *Travels on Horseback in Manchu Tartary*, Londyn 1863.
- 40 *Ibid.*
- 41 *Ibid.*
- 42 *Ibid.*
- 43 *Ibid.*
- 44 *Ibid.*
- 45 *Ibid.*
- 46 *Ibid.*
- 47 *Ibid.*
- 48 *Ibid.*
- 49 *Ibid.*
- 50 *Ibid.*
- 51 *Ibid.*
- 52 *Ibid.*
- 53 Cyt. za: R. Bailey, *The Man Who Married a Mountain: A Journey through the French Pyrenees*, Londyn 2005.
- 54 Fleming, *op. cit.*
- 55 *Ibid.*
- 56 *The Great Wall of China*, (w:) „Once a Week“, 7 VI 1862.
- 57 A. Warwick, *A Thousand Miles along the Great Wall of China*, (w:) „National Geographic Magazine“, II 1923.
- 58 J.F. Davis, *Sketches of China*, Londyn 1841.
- 59 F. Holm, *My Nestorian Adventure in China*, Londyn 1934.
- 60 L. Barzini, *Peking to Paris: An Account of Prince Borghese's Journey across Two Continents in a Motor-car*, Londyn 1907.
- 61 *Ibid.*

- 62 V Murdock, *China, the Mysterious and Marvellous*, Nowy Jork-Chicago, 1930.
- 63 W.J. Gill, *River of Golden Sand*, Londyn 1883.
- 64 R. Chapman Andrews, *Across Mongolian Plains*, Londyn 1921.
- 65 Fleming, *op. cit.*
- 66 *Ibid.*

Rozdział 12: Przekładając
Wielki Mur na chińszczyznę

- 1 Cyt. za: J. Spence, *The Search for Modern China*, Nowy Jork 1999.
- 2 Teng Ssu-yu i J.K. Fairbank (ed.), *China's Response to the West: A Documentary Survey, 1839-1923*, Cambridge (Massachusetts) 1954.
3. M.-C. Bergre, *Sun Vat-sen* (przekład z francuskiego na angielski J. Lloyd), Stanford 1998.
- 4 Sun Zhongshan, *Jianguofangle* (Plan odbudowy narodowej), Zhengzhou, 1998.
- 5 Cyt. za: CM. Wilbur, *Frustrated Patriot*, Nowy Jork 1976.
- 6 Bergre, *op. cit.*
- 7 *Ibid.*
- 8 E. Snow, *Red Star over China*, Harmondsworth 1972.
- 9 Cyt. za: M. Selden, *China in Revolution: The Yen'an Way Revisited*, Nowy Jork 1995.
- 10 Nowa radykalna rewizja maoistowskiego mitu o Wielkim Marszu, por. Jung Chang i J. Halliday, *Mao: The Unknown Story*, Londyn 2005.
- 11 Chen Guoliang (ed.), *Mao Zedong shici baishouyizhu* (Sto opatrzonych przypisami wierszy Mao Zedonga), Pekin 1997.
- 12 Por. dane liczbowe w: Ch. H. Shepherd, *The Case against Japan*, Londyn 1939.
- 13 Wenjing, *Guochi congji tu wuyue* (Maj wielkiej narodowej hańby), (w:) „Oiantu”, 1 V 1933.
- 14 *Zhongguo kang ri zhan zheng shi* (Historia wojny chińsko-japońskiej), 1.1, Pekin 1991.

- 15 *Changcheng baike quanshu* (Encyklopedia Wielkiego Muru).
- 16 PM. Coble, *Facing Japan: Chinese Politics and Japanese Imperialism, 1931-37*, Cambridge (Massachusetts) 1991.
- 17 *Ibid.*
- 18 *Ibid.*
- 19 Chen (ed.), *op. cit.*
- 20 Cyt. za: P. Short, *Mao: A Life*, Londyn 2004.
- 21 Por. ..Selections from Mao Zedong's Writings on Foreign Relations",
www.southcn.com/nflr/ldzb/mzdsx, 200312160860.htm.
- 22 Oryginalna chińska wersja dostępna na stronie list. mp3. baidu.
com/song/0/82/8253_somp3.htm.
- 23 www.marxistorg/reference/archive/mao/selected-works/volume-9/mswv9_10.htm.
- 24 www.marxistorg/reference/archive/mao/selected-works/volume-9/mswv9_27.htm.
- 25 Cyt. za: R. Garside, *Coming Alive: China after Mao*, Londyn 1981.
- 26 *Ibid.*
- 27 Li Yu-ning (ed.), *The Politics of Historiography: The First Emperor of China*, Nowy Jork 1975.
- 28 *Guixianjiaoyuju*, Guanxi 1975.

**Zakończenie: Wielki Mur,
centra handlowe i wirtualna bariera**

- 1 Por. ilustracje np. w: A. Waldron, *The Great Wall of China* (*op. cit.*).
- 2 Huang Xiang, *Kuangyin bu zui de shouxing* (Ta postać bestii pije bez umiaru, nie upijając się), Nowy Jork 1998.
- 3 R. Garside, *Coming Alive* (*op. cit.*).
- 4 I. Buruma, *Bad Elements* (*op. cit.*).
- 5 R. MacFarquhar (ed.), *The Politics of China Second Edition: The Eras of Mao and Deng*, Cambridge 1997.
- 6 Cyt. za: „Four Modernizations - Factbites" na stronie
www.factbites.com/topics/Four Modernizations.
- 7 MacFarquhar (ed.), *op. cit.*
- 8 Garside, *op. cit.*

- 9 *Ibid.*
- 10 Waldron, *op. cit.*
- 11 Cyt. za: Su Xiaokang i Wang Luxiang, *Deathsong of the River.- A Reader's Guide to the Chinese TV Series* (Przekład z chińskiego na angielski R.W Bodman i Pin P Wan), Ithaca 1991.
- 12 *Ibid.*
- 13 *Ibid.*
- 14 *Ibid.*
- 15 *Ibid.*
- 16 *Ibid.*
- U *Ibid.*
- 18 *Ibid.*
- 19 *Ibid.*
- 20 Su Xiaokang, *A Memoir of Misfortune*, Nowy Jork 2001.
- 21 *Ibid.*-, Su i Wang, *op. cit.*
- 22 Buruma, *op. cit.*
- 23 J. Studwell, *The China Dream: The Elusive Questfor the Greatest Untapped Market on Earth*, Londyn 2002.
- 24 J. Linchuan Qiu, *The Internet in China: Data and Issues* (dokument w posiadaniu autorki). Opis rozwoju sieci internetowej w Chinach w znacznym stopniu bazuje na skrupulatnych badaniach Linchuana Qiu nad tym zagadnieniem.
- 25 „News Brief”, na stronie ojr. use. edu/content/ojc/brief. cfm? request=1532.
- 26 J. Kurlantzick, *Dictatorship, com: The Web Won't Topple Tyranny*, (w:) „New Republic”, 4 V 2004.
- 27 G.R. Barm i Sang Ye, „The Great Firewall of China”, (w:) „Wires”, VI 1997, http://www.wired.com/wired/5.06/china_pr.html.
- 28 E. Young, „The Internet: Beyond the Great Firewall”, (w:) China Economic Quarterly (11 XI 2002); Xiao Qiang, „Words You Never See in Chinese Cyberspace”, http://chinadigitaltimes.net/2004/08/the_words_you_n.php (30 VIII 2004).
- 29 Xiao Qiang, „The 'Blog' Revolution Sweeps across China”, (w:) „New Scientist” (24 XI2004), <http://www.newscientist.com/article.ns?id=dn6707Nowy> Jorkprint=true.

- 30 Xiao Qiang, „Chinese Workers Blog to Protest”,
http://chinadigitalnews.net/2004/12/chinese_workers.php (20 XII 2004).
- 31 Por. świetny tekst R Linka, *The Anaconda in the Chandelier*, (w:) „New York Review of Books”, 11 IV 2002.
- 32 Barm i Sang Ye, *The Great Firewall of China*.
- 33 Cyt. za: Xiao Qiang, *The 'Blog' Revolution...*
- 34 J. Linchuan Qiu, Chinese Nationalism on the Net: An Odd Myth with Normalcy”, dokument zaprezentowany na dorocznym zlocie NCA w Atlancie, 1-4 XI 2001.
- 35 *Ibid.*
- 36 J. Linchuan Qiu, *Chinese Hackerism in Retrospect: The Legend of a New Revolutionary Army*, (w:) „MFCInsight”, 17 IX 2002.
- 37 J. Kahn, *Chinese Authorities Warn against New Protests*, (w:) „International Herald Tribune”, 16 IV 2005,
<http://www.ihf.com/articles/2005/04/15/news/china.html>.
- 38 J. Kahn, *State-run Chinese Paper Lashes Anti-Japanese Protests as 'Evil Plot'*, (w=) „New York Times”, 27 IV 2005.
<http://www.nytimes.com/2005/04/27/international/asia/27china.html?oref=login>.

Wybrana bibliografia

OGÓLNE OPRACOWANIA NA TEMAT WIELKIEGO MURU

Z pewnością najlepszym współczesnym dziełem historycznym o Wielkim Murze Chińskim w języku angielskim jest *The Great Wall* Arthura Waldrona, którego skrupulatne badania przyczyniły się do rozwiania wielu mitów narosłych wokół tej budowli oraz dały początek nowemu nurtowi naukowych badań nad nią. Praca Luo Zhewena i in., *The Great Wall* zawiera bardzo użyteczne informacje i ilustracje, natomiast Daniel Schwartz przedstawił w swoim opracowaniu znakomity zbiór fotografii, wykonanych na różnych odcinkach chińskich murów granicznych.

Changcheng baike quanshu (Encyklopedia Wielkiego Muru), Jilin 1994.

Changchengguoji xueshuyantaohui lunwenji (Sprawozdanie z międzynarodowego sympozjum naukowego poświęconego Wielkiemu Murowi), Jilin 1995.

J. Fryer, *The Great Wall of China*, Londyn 1975.

WE. Geil, *The Great Wall of China*, Nowy Jork 1909

Liu OJngde i in., *Zhongguo lidai changcheng shu li* (Poezja Wielkiego Muru Chińskiego przez wieki), Hebei 1991.

Luo Zhewen i in., *The Great Wall* 1981.

D. Schwartz, *The Great Wall of China*, Londyn 1990.

Song Mengyin i Dong Kan (ed.), *Wanli changcheng chuanshuo* (Legendy Wielkiego Muru), Hebei 1990.

- A. Waldron, *The Great Wall of China: From History to Myth*, Cambridge 1992.
Zhongguo changchengushi (Opowieści o Wielkim Murze Chińskim),
Pekin 1987.
Zhongguo changchengyi/i diaocha baogaoji (Zbiór dokumentów z oględzin
Wielkiego Muru Chińskiego), Pekin 1981.

PRZEKROJOWE OPRACOWANIA NA TEMAT HISTORII I GEOGRAFII CHIN

Niezwykle bogate źródło informacji o kolejnych okresach dynastycznych w chińskich dziejach to wielotomowe opracowanie *The Cambridge History of China* (patrz bibliografia odnosząca się do poszczególnych dynastii); dzieło to stanowi także świetne wprowadzenie do innych prac, ogólnych i szczegółowych, na temat Chin. Bardzo przydatne okazały się również książki Gernet, Valerie Hansen, Mote'a i Spencera, natomiast świetna praca Needhama jest doskonałym przewodnikiem po historii nauki w Chinach.

- Carolyne Blunden i Mark Elvin, *Wielkie kultury świata - Chiny*, wyd. pol.
Warszawa 1997, przeł. M.J. Kiinstler.
G.B. Cressey, *China's Geographic Foundations: A survey of the Land and Its People*, Nowy Jork 1934.
G.B. Cressey, *The Ordos Desert of Inner Mongolia*, (v/:J Denison University
• Bulletin (1933).
W.M. De Bary i I. Bloom, *Sources of Chinese Tradition* (w dwóch tomach),
Nowy Jork, 1999-2000.
J. Gernet, *A History of Chinese Civilization* (przeł. z francuskiego na angielski
J.R. Foster), Cambridge 1990.
V Hansen, *The Open Empire: A History of China to 1600*, Nowy Jork 2000.
J. Needham, *Wielkie miareczkowanie. Nauka i społeczeństwo w Chinach
i na Zachodzie*, wyd. pol. Warszawa 1984, przeł. I. Kałużyńska.
J. Spence, *The Search for Modern China*, Nowy Jork 1999.
Zhonggu lishi ditiji (Zbiór chińskich atlasów historycznych),
Szanghaj 1982-1987.

RELACJE CHIN Z LUDAMI STEPOWYMI

- T.J. Barfield, *The Perilous Frontier: Nomadic Empires and China*, Oxford, 1989.
- R. Grousset, *The Empire of Steppes: A History of Central Asia* (przeł. z francuskiego na angielski N. Watford), New Jersey 1970.
- S. Jagchid i V.J. Symons, *Peace, War and Trade along the Great Wall: Nomadic-Chinese Interaction through Two Millennia*, Bloomington 1989.
- O. Lattimore, *Inner Asian Frontiers of China*, Nowy Jork 1940.
- O. Lattimore, *Studies in Frontier History: Collected Papers 1928-1958*, Londyn 1962.
- D. Sinor, *The Inner Asian Warriors*, (w:) *Journal of the American Oriental Society* (1981).
- D. Sinor (ed.), *The Cambridge History of Early Inner Asia*, Cambridge 1990.

HISTORIA DYNASTII

Dynastie Shang, Zhou i Okres Trzech Królestw

- A. Birrell (tłum.), *The Classic of Mountain and Seas*, Londyn 1999.
- Kwang-chih Chang, *Shang Civilisation*, New Haven-Londyn 1980.
- J.I. Crump (tłum.), *Chan-kuo t'se*, Michigan 1996.
- N. Di Cosmo, *Ancient China and Its Enemies: The Rise of Nomadic Powers in East Asian History*, Cambridge 2002.
- J. Legge, *The Chinese Classics*, Hongkong 1871.
- J. Prusek, *Chinese Statelets and the Northern Barbarians in the Period 1400-300 BC*, Nowy Jork 1971.

Dynastie Jin, Han i Północne Wei

- H. Bielenstein, *The Restoration of the Han Dynasty*, (w:) *Bulletin of the Museum of Far Eastern Antiquities*, 39/1967.
- D. Bodde (tt.), *Statesman, Patriot, and General in Ancient China: Three Shih Chi Biographies of the Ch'in Dynasty (255-206 BC)*, New Haven 1940.

- R. De Crespigny, *Northern Frontier: The Policies and Strategy of the Later Han Dynasty*, Canberra 1984.
- P. Hopkirk, *Foreign Devils on the Silk Road: The Search for the Lost Treasures of Central Asia*, Oxford 1984.
- A.F.E Hulsewe i M. Loewe, *China in Central Asia: The Early Stage, 125 BC-AD23*, Lejda 1979.
- W J. F. Jenner, *Memoires of Luqyang: Yang Hsan-chih and the Lost Capital (493-534)*, Oxford 1981.
- M. Loewe, *Records of Han Administration* (w dwóch toreach), Cambridge 1967.
- M. Loewe, *Everyday Life in Early Imperial China*, Nowy Jork 1970.
- M. Loewe, *The Campaigns of Han Wu-ti*, (w:) *Chinese Ways in Warfare*, (ed.) F.A. Kierman i J.K. Fairbank, Cambridge (Massachusetts) 1974.
- J. Mirsky, *Sir Aurel Stein: Archeological Explorer*, Chicago 1977.
- Sima Qian, *The Grand Scribe's Records*, (ed.) W.H. Nienhauser, Bloomington 1994.
- M.A. Stein, *Serindia*, Oxford 1921.
- M.A. Stein, *Ruins of Desert Cathay: Personal Narrative of Explorations in Central Asia and Westernmost China*, Nowy Jork 1987.
- D. Twitchett i M. Loewe (ed.), *The Cambridge History of China Volume I: The Ch'in and Han Empires, 220 BC through AD 220*, Cambridge 1986.
- A. Walker, *Aurel Stein: Pioneer of the Silk Road*, Londyn 1995.
- S>. Watson (ti.), *Records of the Grand Historian of China*, Nowy Jork-Londyn 1961.
- B. Watson (tt.), *Records of the Grand Historian: Han Dynasty II*, Hongkong-Nowy Jork 1993.

Dynastie Sui i Tang

- M. Chan *The Frontier Poems of Ts'en Shen*, (w:) *Journal of the American Oriental Society*" (1978).
- Chen Tiemin i Hou Zhongyi (ed.), *Cen Shen jijiaozhu*, Szanghaj 1981.
- Ch. Hartman, *Han Yu and the T'ang Searchfor Unity*, Princeton 1986.
- D. Hinton (tl.), *The Selected Poems of Li Po*, Londyn 1996.

- Hu Ji, *Sui Yangdi xinzhuan*, Szanghaj 1995.
- S. Owen, *The Great Age of Chinese Poetry: The High T'ang*,
Hew Haven 1981.
- E.H. Parker, *The Early Turks*, (w:) „China Review”, nr 24.
- E.H. Parker, *The Early Turks*, (w:) „China Review”, nr 25.
- E.G. Pulleyblank, *The Background of the Rebellion of An lu-shan*,
Oxford 1966.
- E.H. Schäfer, *The Golden Peaches of Samarkand*, Berkeley 1963.
- D. Twitchett (ed.), *The Cambridge History of China Volume 3: Sui and T'ang
China, 589-906, Part I*, Cambridge 1979.
- A. Waley, *A Chinese Poet in Central Asia*, (w:) *The Secret History of the
Mongols*, Londyn 1963.
- A.E Wright, *The Sui Dynasty*, Nowy Jork 1978.
- A.F. Wright, *Sui Yang-ti: Personality and Stereotype*, (w:) *The Confucian
Persuasion*, Stanford 1960.

Dynastie Liao, Jin (dżurdzeńska)
i Yan (mongolska)

- Hok-lam Chan, *Legitimation in Imperial China: Discussions under the Jurchen-
Chin Dynasty (1115-1234)*, Seattle 1984.
- L. de Hartog, *Genghis Khan: Conqueror of the World*,
Londyn 1989.
- H. Franke i D. Twitchett (ed.), *The Cambridge History of China Volume 6: Alien
Regimes and Border States, 907-1368*, Cambridge 1994. /
- M. Hoang, *Genghis Khan*, Londyn 1990.
- Li Chih-Ch'ang, *The Travels of an Alchemist* (przekład z chińskiego
na angielski A. Waley), Londyn 1931.
- John Man, *Czyngis-chan: życie, śmierć i zmartwychwstanie*, wyd. pol.,
Warszawa 2004.
- M.H. Desmond, *The Rise of Chingis Khan and His Conquest of North China*,
Baltimore 1950.
- M. Rossabi, *Khubilai Khan: His Life and Times*, Berkeley 1988.

Dynastia Ming i początek epoki Oing

- Hafiz-i Abru, *A Persian Embassy to China* (przekład z perskiego na angielski K.M. Maitra), Nowy Jork 1970.
- E.L. Dreyer, *Early Ming China. - A Political History 1355-1435*, Stanford 1982.
- E.L. Farmer, *Early Ming Government: The Evolution of Dual Capitals*, Cambridge 1976.
- L.C. Goodrich (ta..), *Dictionary of Ming Biography, 1368-1644*, Nowy Jork 1976.
- A. Hsu, *Wu San-kuei in 1644: A Reappraisal*, (w:) „Journal of Asian Studies”, II 1975.
- Hua Xiazhi, *Ming changcheng kaoshi* (Badania nad Wielkim Murem Ming), Qinhuangdao 1988.
- L. Levathes, *When China Ruled the Seas*, Nowy Jork 1994.
- FW. Mote, *The Tu-mu Incident of 1449*, (w:) *Chinese Ways in Warfare*, (ed.) FA. Kierman i J.K. Fairbank, Cambridge (Massachusetts) 1974.
- FW. Mote i D. Twitchett (ed.), *The Cambridge History of China Volume 7: The Ming Dynasty, 1368-1644, Part I*, Cambridge 1988.
- S. Naquin, *Peking: Temples and City Life*, Berkeley 2000.
- M. Rossabi, *China and Inner Asia from 1368 to the Present Day*, Nowy Jork 1975.
- H. Serruys, *The Mongols and Ming China: Customs and History*, Londyn 1987.
- H. Serruys, *Chinese in Southern Mongolia during the Sixteenth Century*, (w:) „Monumenta Sérica”, 18/1959.
- H. Serruys, *Sino-Mongol Relations during the Ming; pt. II: The Tribute System and Diplomatic Missions (1400-1600)*, (w:) „Mlanges Chinois et Bouddhiques”, 14/1969.
- H. Serruys, *Sino-Mongol Relations during the Ming; pt. III: Trade Relations: The Horse Fairs (1499-1600)*, (w:) „Mlanges Chinois et Bouddhiques”, 18/1975.
- H. Serruys, *Towers in the Northern Frontier Defenses of the Ming*, (w:) „Ming Studies”, wiosna 1982.
- J.D. Spence i J.E. Wills (ed.). *From Ming to Qing: Conquest, Region, and Continuity in Seventeenth-Century China*, New Haven 1979.

- H. Tsai Shih-shan, *The Eunuchs of the Ming Dynasty*, Nowy Jork 1996.
- F. Wakeman, *The Great Enterprise: The Manchu Reconstruction of Imperial Order in Seventeenth-Century China* (dwa tomy), Berkeley 1985.
- F. Wakeman, *The Shun Interregnum of '1644*, (w:) *From Ming to Qing*, (ed.) J.D. Spence i J.E. Wills, New Haven 1979.

Dynastia Qing

- J.K. Fairbank (ed.), *The Cambridge History of China Volume 10: Late Ch'ing, 1800-1911*, Cambridge 1978.
- J.K. Fairbank i Kwang-Ching Liu (ed.), *The Cambridge History of China Volume 11, Part Two: Late Ch'ing 1800-1911*, Cambridge 1980.
- RA, Kuhn, *Soulstealers: The Chinese Sorcery Scare of 1768*, Cambridge (Massachusetts) 1990.
- W.J. Peterson (ed.), *The Cambridge History of China Volume 9, Part One: The Ch'ing Empire to 1800*, Cambridge 2002.
- J.D. Spence, *Emperor of China: Self-portrait of Rang Hsi*, Nowy Jork 1974.

XX wiek i czasy obecne

- M.-C. Bergre, *Sun Yat-sen* (przel. z francuskiego na angielski J. Lloyd), Stanford 1998.
- I. Buruma, *Bad Elements: Chinese Rebels from Los Angeles to Beijing*, Londyn 2002.
- The Cambridge History of China Volumes 12-15*, Cambridge 1983-2006.
- Jung Chang i J. Halliday, *Mao: The Unknown Story*, Londyn 2005.
- RM. Coble, *Facing Japan: Chinese Politics and Japanese Imperialism, 1931-37*, Cambridge (Massachusetts) 1991.
- R. Garside, *Coming Alive: China after Mao*, Londyn 1981.
- Li Yu-ning (ed.), *The Politics of Historiography: The First Emperor of China*, Nowy Jork 1975.
- R. MacFarquhar (ed.), *The Politics of China Second Edition: The Eras of Mao and Deng*, Cambridge 1997.
- H. Salisbury, *The Long March: The Untold Story*, Nowy Jork 1985.
- V. Schwarcz, *The Chinese Enlightenment: Intellectuals and the Legacy of the May Fourth Movement of 1919*, Berkeley 1986.

- M. Selden, *China in Revolution: The Yanan Way Revisited*, Nowy Jork 1995.
- P. Short, *Mao: A Life*, Londyn 2004.
- E. Snow, *Red Star over China*, Harmondsworth 1972.
- J. Studwell, *The China Dream: The Elusive Quest for the Greatest Untapped Market on Earth*, Londyn 2002.
- Su Xiaokang i Wang Luxiang, *Deathsong of the River: A Reader's Guide to the Chinese TV Series* (przet. z chińskiego na angielski R.W. Bodman i Pin E Wan), Ithaca, 1991.
- Teng Su-y i J.K. Fairbank (ed.), *China's Response to the West: A Documentary Survey, 1839-1923*, Cambridge (Massachusetts) 1954.
- U.S. Military Intelligence Reports: China 1911-41*, Frederick 1983.
- H.J. Van de Ven, *War and Nationalism in China 1925-1945*, Londyn 2003.
- CM. Wilbur, *Frustrated Patriot*, Nowy Jork 1976.
- Jianning, *China Pop: How Soap Operas, Tabloids and Bestseller are Transforming a Culture*, Nowy Jork 1995.
- Zhao Suisheng, *A Nation-State by Construction: Dynamics of Modern Chinese Nationalism*, Stanford 1994.
- Zhongguo kang ri zhan zheng shi* (Historia wojny chińsko-japońskiej w dwóch tomach) I, Pekin, 1991-1994.

INTERNET I CHIŃSKA BARIERA INTERNETOWA

- G.R. Barm i Sang Ye, *The Great Firewall of China*, (w:) „Wires”, VI 1997, http://www.wired.com/wired/5.06/china_pr.html; <http://chinadigitaltimes.net>
- J. Kurlantzick, *Dictatorship, com: The Web Won't Topple Tyranny*, (w:) „New Republic”, 4 V 2004.
- J. Linchuan Qiu, *The Internet in China: Data and Issues* (dokument w posiadaniu autorki).
- J. Linchuan Qiu, *Chinese Nationalism on the Net: An Odd Myth with Normalcy*, dokument zaprezentowany na dorocznym zjeździe NCA w Atlancie, 1-4 XI 2001.
- J. Linchuan Qiu, „Chinese Hackerism in Retrospect: The Legend of a New Revolutionary Army”, (w:) „MFC Insight”, 17 IX 2002.

Xiao Qiang, „Words You Never See in Chinese Cyberspace”,
http://chinadigitaltimes.net/2004/08/the_wordsj.ou_n.php
(30 VIII 2004).

E. Young, *The Internet: Beyond the Great Firewall*, (w:) „China Economic Quarterly” (11 XI 2002)

WPŁYW ZACHODU NA CHINY I WIELKI MUR

Istnieje mnóstwo tekstów źródłowych na ten temat; wymienione poniżej tytuły to zaledwie niewielki wybór opracowań i relacji, które uznałam za najbardziej przydatne. Jeśli chodzi o prace o charakterze przekrojowym, to bez wątpienia najlepszą z nich jest piękna książka Jonathana Spence'a. Warto też zapoznać się z ciekawym opisem wyprawy misji Macartneya do Chin w 1793 roku, pióra Alaina Peyrefitte'a.

A. Owen

, *Voltaire and the Cult of China*, (w:) „Tamkang Review”, 1971/72.

R. Chapman Andrews, *Across Mongolian Plains*, Londyn 1921.

P Avril, *Travels into divers Parts of Europe and Asia*, Londyn 1693

J. Barrow, *Travels in China*, Londyn 1806.

L. Barzini, *Pekin to Paris: An Account of Prince Borghese's Journey across Two Continents in a Motor-car*, Londyn 1907.

N. Cameron, *Barbarians and Mandarins: Thirteen Centuries of Western Travellers in China*, Hongkong-Oxford 1989.

J.L. Cranmer-Byng (ed.), *An Embassy to China Being the Journal Kept by Lord Macartney during his Embassy to the Emperor Ch 'ien-lung, 1793-94*, Londyn 1962.

A. de Rhodes, *Divers voyages de la Chine et autres royaumes de l'Orient*, Paryż 1681.

J.B. Du Halde, *A Description of the Empire of China...* (dwa tomy), Londyn 1738-1741.

G.H. Dunne, *Generation of Giants: The Story of the Jesuits in China in the Last Decades of the Ming Dynasty*, Londyn 1962.

- G. Fleming, *Travels on Horseback in Manchu Tartary: being a summer ride beyond the great wall of China*, Londyn 1863.
- WE. Geil, *The Great Wall of China*, Nowy Jork 1909.
- B. Guy, *The French Image of China before and after Voltaire*, (w:) *Studies on Voltaire and the Eighteenth Century*, 21/1963.
- J.E. N. Hearsey, *Voltaire*, Londyn 1976.
- A. Kircher, *China monumentis qua sacris qua profanis, Illustrata* (przeł. z łaciny na angielski Ch. D. Van Tuyl), Oklahoma 1987.
- L. D. Le Comte, *Memoirs and Observations...*, Londyn 1698.
- M. Martini, *Novus Atlas Sinensis*, Amsterdam 1655.
- V. Murdock, *China, the Mysterious and Marvellous*, Nowy Jork-Chicago 1930.
- A. Peyrefitte, *The Collision of Two Civilisations: The British Expedition to China in 1792-94*, (przeł. na angielski z jęz. francuskiego (. Rothschild), Londyn 1993.
- Marco [Marko] Polo, *Opisanie świata*, wyd. pol, Warszawa, 1954 (wyd. I), przeł. A.L. Czerny.
- M. Ricci, *China in the Sixteenth Century: The Journals of Matthew Ricci: 1583-1610* (przeł. z włoskiego na angielski L.J. Gallagher), Nowy Jork 1953.
- J. Spence, *The China Helpers: Western Advisers in China 1620-1960*, Londyn 1969.
- J. Spence, *The ChanS Great Continent: China in Western Minds*, Londyn 2000.
- G.L. Staunton, *An authentic account of an embassy from the King of Great Britain to the Emperor of China...*, Londyn 1778.
- S.S. Thurin, *Victorian Travellers and the Opening of China*, Ohio 1999.
- Voltaire (Wolter), *Dictionaire philosophique*, Amsterdam 1789.
- Voltaire, *L'essay sur le moeurs...*, Edynburg 1782.
- Voltaire, *Lettres chinoises, indiennes et tartares*, Paryż 1776.
- A. Warwick, *A Thousand Miles along the Great Wall of China*, (w:) „National Geographic Magazine”, II 1923.



Wprowadzenie: Kto wybudował Wielki Mur Chiński?	9
Rozdział 1: Dlaczego mury?	33
Rozdział 2: Długi Mur	55
Rozdział 3: Mury Han: im bardziej się zmieniało	73
Rozdział 4: Niestabilne granice i proces „chińszczenia” barbarzyńców	105
Rozdział 5: Ponowne zjednoczenie Chin	130
Rozdział 6: Bez murów: rozciągnięcie chińskich granic	150
Rozdział 7: Powrót barbarzyńców	173
Rozdział 8: Otwarcie i zamknięcie: granice we wczesnej epoce Ming	195
Rozdział 9: Mur pnie się w górę	229
Rozdział 10: Wielki upadek Chin	252
Rozdział 11: Jak barbarzyńcy stworzyli Wielki Mur	282
Rozdział 12: Przekładając Wielki Mur na chińszczyznę	316
Zakończenie: Wielki Mur, centra handlowe i wirtualna bariera	349

Podziękowania

Dodatek 1: Biogramy głównych postaci

**Dodatek 2: Tablica chronologiczna - lata panowania
dynastii**

**Dodatek 3: Ważniejsze daty w dziejach Chin
i Wielkiego Muru Chińskiego**

Dodatek 4: Uwagi na temat pisowni i wymowy

Dodatek 5: Uwagi na temat imion i nazwisk

Dodatek 6: Spis map i ilustracji

Przypisy

Wybrana bibliografia